

PRAWYBORY PREZYDENCCKIE

w Stanach Zjednoczonych
Ameryki

MACIEJ TUREK

BILANS CZTERECH DEKAD, 1976-2016



PRAWYBORY PREZYDENCCKIE

**w Stanach Zjednoczonych
Ameryki**



SOCIETAS

seria pod redakcją
BOGDANA SZLACHTY

108

MACIEJ TUREK

PRAWYBORY PREZYDENCKIE

**w Stanach Zjednoczonych
Ameryki**

BILANS CZTERECH DEKAD, 1976-2016



Maciej Turek

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

✉ maciej.j.turek@uj.edu.pl

© Copyright by Maciej Turek, 2017

Recenzent

dr hab. Łukasz Wordliczek, prof. UJ

Opracowanie redakcyjne

Piotr Łozowski

Projekt okładki

Marta Jaszczyk

Zdjęcie na okładce

fot. McKinsey (rawpixel.com)

ISBN 978-83-7638-877-9 (druk)

ISBN 978-83-8138-313-4 (on-line, pdf)

<https://doi.org/10.12797/9788381383134>

Publikacja finansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków
Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa: <https://akademicka.pl>

Spis treści

SPIS TABEL	7
SPIS WYKRESÓW	9
WSTĘP	11
Cele i struktura pracy	12
Literatura	16
Podziękowania	19
ROZDZIAŁ 1	
EWOLUCJA SYSTEMU NOMINACJI PREZYDENCKICH	21
ROZDZIAŁ 2	
REFORMY PARTYJNE	47
2.1. Preludium: Demokratyczna Partia Wolności Missisipi i Komisja Hughesa	47
2.2. Reforma systemu selekcji delegatów: Komisja McGoverna-Frasera	55
2.3. Reforma krajowej konwencji wyborczej: Komisja O'Hary	76
2.4. Modyfikacje reform Partii Demokratycznej, 1973-2016	88
2.5. Reformy Partii Republikańskiej	111
ROZDZIAŁ 3	
STANOWE SYSTEMY WYŁANIANIA DELEGATÓW	123
3.1. <i>Caucus</i> jako metoda wyłaniania delegatów w procesie nominacji prezydenckich	125
3.2. Mieszane metody desygnowania delegatów	138
3.3. Prawyборы	141
ROZDZIAŁ 4	
ETAPY RYWALIZACJI O PREZYDENCKĄ NOMINACJĘ	151
4.1. Niewidzialne prawyборы: organizowanie	155
4.2. <i>Sezon wystawowy</i>	169
4.3. <i>Faza przesiewu</i>	178
4.4. Wyłanianie faworytów	197
4.5. <i>Oczyszczanie terenu</i>	211
4.6. Krajowa konwencja wyborcza	214

ROZDZIAŁ 5	
FINANSOWANIE PROCESU NOMINACJI PREZYDENCKICH	219
5.1. Ramy prawne finansowania kampanii prenominacyjnych	220
5.2. Praktyczne aspekty finansowania prezydenckich kampanii prenominacyjnych	227
ROZDZIAŁ 6	
MEDIA W KAMPANII PRENOMINACYJNEJ.....	253
6.1. Media: od obserwatora do uczestnika procesu nominacyjnego.....	255
6.2. Debaty telewizyjne w kampanii prenominacyjnej.....	282
ZAKOŃCZENIE.....	293
BIBLIOGRAFIA	307
SUMMARY	325
INDEKS OSOBOWY	327

Spis tabel

Tabela 1.1. Liczba głosowań konwencji potrzebna do wyłonienia kandydata na Prezydenta, 1832-1908	33
Tabela 1.2. Liczba stanów, w których odbywały się prawyборы, 1912-1968	38
Tabela 1.3. Liczba głosowań konwencji potrzebna do wyłonienia kandydata na Prezydenta, 1912-1968	43
Tabela 2.1. Liczba stanów, w których odbywały się prawyборы, 1972-2016	74
Tabela 2.2. Liczba delegatów na krajowe konwencje wyborcze, 1932-2016	84
Tabela 2.3. Dystrybucja delegatów na krajowe konwencje wyborcze Partii Demokratycznej ze względu na różnice demograficzne, 1964-1980	93
Tabela 2.4. Odsetek polityków partyjnych będących delegatami na krajowe konwencje wyborcze Partii Demokratycznej, 1964-1984	105
Tabela 2.5. Udział superdelegatów w konwencjach Partii Demokratycznej, 1984-2016.....	106
Tabela 3.1. Sposoby wyłaniania delegatów na krajowe konwencje wyborcze, 1972-2016.....	125
Tabela 3.2. Frekwencja wyborcza w wybranych stanach z mieszanymi systemami głosowania	140
Tabela 3.3. Liczba prawyborów i głosujących w nich wyborców, 1912-1972	145
Tabela 3.4. Liczba prawyborów i głosujących w nich wyborców, 1976-2016	145
Tabela 4.1. Doświadczenie polityczne pretendentów do prezydenckiej nominacji, 1972-2016.....	159
Tabela 4.2. Wyniki pierwszych głosowań w prawyborach Partii Demokratycznej, 1976	176
Tabela 4.3. Wycofywanie się kandydatów z rywalizacji o nominację Partii Demokratycznej w poszczególnych tygodniach kampanii wyborczej, 1976-2016.....	179
Tabela 4.4. Wycofywanie się kandydatów z rywalizacji o nominację Partii Republikańskiej w poszczególnych tygodniach kampanii wyborczej, 1976-2016.....	182
Tabela 4.5. Liczba dni aktywności kampanijnej kandydatów w Iowa, 1976-2016	192
Tabela 4.6. Liczba dni aktywności kampanijnej kandydatów w New Hampshire, 2004-2016.....	193
Tabela 4.7. Pozycja w Iowa i New Hampshire a zdobycie prezydenckiej nominacji Partii Demokratycznej, 1976-2016	196

Tabela 4.8. Pozycja w Iowa i New Hampshire a zdobycie prezydenckiej nominacji Partii Republikańskiej, 1976-2016	196
Tabela 4.9. Wybrane cechy demograficzne populacji Stanów Zjednoczonych oraz wcześniej głosujących stanów, 2016.....	201
Tabela 4.10. Wyniki wyborcze kandydatów we wcześniej głosujących stanach, 2008-2016.....	204
Tabela 4.11. Liczba delegatów zgromadzonych przez faworytów do nominacji przed superwtorkiem i po nim, 1988-2016.....	208
Tabela 4.12. Odsetek wyborców decydujących o poparciu dla kandydatów w wyborach powszechnych w trakcie konwencji wyborczych, 1948-2004	216
Tabela 5.1. Liczba, zebrane kwoty i wydatki SuperPACs, 2010-2016	226
Tabela 5.2. Limit wydatków kampanii prenominacyjnej finansowanej ze środków publicznych, 1976-2016	229
Tabela 5.3. Odsetek środków publicznych w kwotach zebranych przez zwycięzców kampanii prenominacyjnych, 1976-2000	232
Tabela 5.4. Niezależne wydatki w kampanii prenominacyjnej, 1976-2016	238
Tabela 5.5. Środki zebrane przez sztaby kandydatów i podmioty SuperPAC w kampanii prenominacyjnej, 2012-2016	240
Tabela 5.6. Zmodyfikowany model zasobowy Williama G. Mayera, 1976-2016	243
Tabela 5.7. Ekspozycja medialna pretendentów do nominacji Partii Republikańskiej w cyklu 2016	249
Tabela 6.1. Liczba debat telewizyjnych w kampanii prenominacyjnej, 1956-2016	284

Spis wykresów

Wykres 2.1. Odsetek delegatów wyłanianych w danym miesiącu w kolejnych cyklach nominacyjnych Partii Demokratycznej, 1988-2016	109
Wykres 2.2. Odsetek delegatów wyłanianych w danym miesiącu w kolejnych cyklach nominacyjnych Partii Republikańskiej, 1988-2016	120
Wykres 3.1. Frekwencja wyborcza w Iowa, 1976-2016	135
Wykres 3.2. Frekwencja wyborcza w stanach <i>caucusowych</i> , 1976-2016	136
Wykres 3.3. Frekwencja wyborcza w wybranych stanach, które zmieniały sposób wyłaniania delegatów, 1976-2016	141
Wykres 3.4. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1912-1972	144
Wykres 3.5. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1976-2016, na podstawie wskaźnika VEP	146
Wykres 3.6. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1976-2016, na podstawie wskaźnika VAP	146
Wykres 3.7. Frekwencja w prawyborach otwartych, zamkniętych i niezależnych, 1976-2016.....	148
Wykres 3.8. Frekwencja w prawyborach w wybranych stanach, 1976-2016	149
Wykres 4.1. Odsetek delegatów na krajowe konwencje wyborcze wyłanianych w superwtorek, 1988-2016.....	210
Wykres 5.1. Suma środków przekazanych w ramach funduszy wyrównawczych, 1976-2016	230
Wykres 5.2. Koszt uzyskania nominacji prezydenckiej, 1976-2016	231
Wykres 5.3. Suma wydatków komitetów wyborczych kandydatów w kampanii prenominacyjnej, 1976-2016	233

Wstęp

Jak żadna inna elekcja wybory prezydenckie w USA budzą zainteresowanie nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także na całym świecie. Niepospolitymi czyni je już to, że choć na głowę państwa głosują wszyscy obywatele, to Prezydent jest wyłaniany w sposób pośredni przez elektorów. Jednak takich cech, które czynią je nader unikalnymi, można by wymienić jeszcze przynajmniej kilka. Jedną z nich z pewnością jest to, że jeśli rzeczywiście kampania przed wyborami powszechnymi staje się intensywna dopiero po partyjnych konwencjach wyborczych i trwa do listopadowego głosowania, jest ona w istocie sprintem w porównaniu z wielomiesięczną, a dla niektórych polityków wręcz wieloletnią, kampanią wyborczą, której celem jest zdobycie partyjnej, prezydenckiej nominacji. W ramach dwupartyjnego amerykańskiego systemu politycznego funkcjonuje bowiem system wyborczy, w którym partie najpierw nominują jednego kandydata, który następnie mierzy się z oponentem, wyłonionym spośród licznych niekiedy pretendentów przeciwnego stronnictwa. W ten sposób Amerykanie obsadzają większość swoich urzędów publicznych na poziomie lokalnym, stanowym i federalnym. O ile do pewnego momentu na to, kto uzyska partyjną nominację na każdy urząd, decydujący wpływ mieli liderzy partyjni w poszczególnych stanach, o tyle, gdy mowa o stanowiskach lokalnych i stanowych, o wyborze kandydatów na nie zaczęli dość szybko decydować sympatycy danego ugrupowania.

Na początku ubiegłego stulecia system prawyborów pojawił się także w wyborach prezydenckich, choć by mówić o funkcjonowaniu tego systemu w czystej postaci bez decydującego głosu liderów partyjnych, trzeba by poczekać aż do lat 70. XX wieku i tzw. reform partyjnych. Wtedy to utworzona w Partii Demokratycznej Komisja ds. Struktury Partii i Selekcji Delegatów pod przewodnictwem najpierw George'a McGoverna, a później Donalda Frasera, wydała 18 rekomendacji w zakresie modyfikacji przez partie stanowe reguł wyłaniania delegatów na krajową konwencję wyborczą, której prerogatywą pozostaje nominowanie partyjnych kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta. Ponieważ rekomendacje Komisji miały charakter wiążący, doprowadziło to do całkowitej rewolucji w sposobie wyłaniania nominata Partii Demokratycznej.

Aż do połowy lat 80. XX wieku Demokraci powoływali kolejne partyjne komisje, których zadaniem było dokonanie ewaluacji zakończonego procesu nominacyjnego oraz zaproponowanie takich modyfikacji, które miały usprawnić ów proces w kolejnym cyklu wyborczym. W ślad za Demokratami reformy stały się także udziałem Partii Republikańskiej. Jako że odnosiły się one od tej pory do dwóch głównych amerykańskich stronnictw politycznych, lata 70. powszechnie określa się mianem partyjnych reform, których wspólnym mianownikiem było upowszechnienie się prawyborów jako sposobu selekcji kandydata na Prezydenta.

Choć tytuł niniejszej książki może sugerować czytelnikowi, że taki tryb głosowania jest jedynym, za pomocą którego sympatycy obydwu partii dokonują wyboru partyjnego nominata, należy od razu zaznaczyć, że tak nie jest. Reformy partyjne zlikwidowały kilka sposobów, w jakie wyłaniano wcześniej delegatów na konwencje, oraz pośrednio doprowadziły do proliferacji prawyborów jako dominującego sposobu głosowania, niemniej w zależności od cyklu wyborczego od kilku do kilkunastu stanów i partii stanowych nadal organizuje także prezydencki *caucus*¹. Zadaniem pracy jest przyjrzenie się zmienionemu w wyniku reform procesowi nominacyjnemu, zarówno na poziomie reguł, w ramach których on przebiega, jak i dynamiki kampanii prenominacyjnej. Ponieważ w polskojęzycznej literaturze brak jest poświęconego temu zagadnieniu całościowego opracowania, autor ma nadzieję, że poniższa praca wypełni tę lukę.

Cele i struktura pracy

Choć wspomniane wyżej reformy partyjne zostały po raz pierwszy zaimplementowane już w cyklu wyborczym 1972, każdy kolejny proces nominacyjny przynosił większą lub mniejszą zmianę ordynowanych przez narodowe struktury partyjne reguł, które musiały być przestrzegane przez partie stanowe. Do tych modyfikacji należy dodać stanowe i regionalne inicjatywy mające na celu zwiększenie wpływu danej jurysdykcji na proces nominacyjny w postaci zmian w kalendarzu wyborczym czy trybie wyłaniania delegatów. Dołączając do tego jeszcze dynamikę regulacji finansowania kampanii wyborczych oraz sposobów pozyskiwania środków przez kandydatów, jak również rolę mediów w procesie nominacyjnym, warto zapytać o bilans reform syste-

¹ *Caucus* to rodzaj zebrania wyborczego, którego uczestnicy dyskutują nad zaletami i wadami poszczególnych kandydatów przed oddaniem głosu. Ze względu na brak w języku polskim terminu, który oddawałby charakter tego rodzaju spotkania wyborczego, autor zdecydował się korzystać z oryginalnego, anglojęzycznego określenia. Szczegółowy opis przebiegu *caucusu* czytelnik znajdzie w rozdziale trzecim.

mu nominacji prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Na czym one polegały i czy ich cele zostały zrealizowane? Czym różnią się działania pretendentów do nominacji w okresie po reformach od tych sprzed ich wprowadzenia? Jeśli proces nominacyjny przed reformami charakteryzował się dominacją partyjnych liderów, to czy po reformach sytuacja ta uległa zmianie? A jeśli tak, to czy zreformowany proces nominacyjny wyłonił nowego aktora, mającego tak znaczny wpływ na to, kto otrzyma prezydencką nominację? Czy też, zgodnie z założeniami reform Komisji McGoverna-Frasera, proces jest w pełni zdemokratyzowany poprzez bezpośredni kontakt pretendentów do nominacji z wyborcami?

Na tak postawione pytania autor udziela odpowiedzi w poniższej pracy, która składa się z sześciu rozdziałów. Rozdział pierwszy, będący historycznym opisem procesu nominacyjnego, przedstawia sposoby wyłaniania kandydatów do prezydentury od początku powstania państwa amerykańskiego aż do okresu reform. Czytelnik znajdzie tu informacje na temat takich instytucji odpowiedzialnych za desygnowanie kandydatów na Prezydenta jak *caucus* kongresowy czy krajowa konwencja wyborcza. W rozdziale drugim zaprezentowano genezę reform partyjnych oraz ich istotę. Za pomocą analizy raportów kolejnych komisji Partii Demokratycznej, powoływanych w latach 1968-1984 dla usprawnienia procesu nominacyjnego, odtworzono dynamikę reguł nim rządzących, które w tym okresie były modyfikowane przed każdym cyklem wyborczym w mniej lub bardziej znaczący sposób. W rozdziale tym poświęcono też uwagę reformom Partii Republikańskiej. Choć w dużym stopniu były one pochodną działań Demokratów, Republikanom udało się zachować liczne, znamienne dla tego ugrupowania, regulacje. Oprócz omówienia owych różnic w rozdziale tym pojawiają się także informacje o fenomenach charakterystycznych dla obydwu partii, a mających istotne znaczenie dla rywalizacji o prezydencką nominację, takich jak: modyfikacja kalendarza wyborczego, alokacja delegatów na konwencję między stany i terytoria, delegatów bonusowych czy tzw. superdelegatów. Po przeglądzie zasad ustalonych przez narodowe organy partyjne w rozdziale trzecim przeprowadzono analizę porównawczą sposobów wyłaniania delegatów przez różne stany w cyklach wyborczych, zakreślonych cezurami poniższej książki. Mowa tu zatem o specyfice *caucusów* i prawyborów, jak również systemie mieszanym występującym w tych stanach, które umożliwiają określenie preferencji co do partyjnego nominata oraz wyłonienie delegatów na konwencję na podstawie zarówno jednego, jak i drugiego sposobu głosowania. W rozdziale tym dokonano też analizy frekwencji wyborczej w procesie nominacyjnym ze względu na różnice między sposobem głosowania (*caucus* i prawyборы), a w przypadku prawyborów – także między systemami z uwagi na to, kto może w nich głosować (prawyборы otwarte, zamknięte i niezależne). Kolejne trzy rozdziały poświęcone zostały

praktycznym aspektem procesu nominacyjnego w okresie po reformach. W rozdziale czwartym – na podstawie analizy wyników głosowań w poszczególnych stanach oraz danych na temat akumulacji delegatów przez prezydentów do nominacji, jak również wspomnień doradców pracujących dla kandydatów w kampaniach prenominacyjnych – ukazano przebieg procesu nominacyjnego i działania pretendentów na każdym jego etapie. W okresie sprzed reform można by wyróżnić właściwie tylko dwie fazy rywalizacji o nominację: zabieganie kandydatów o poparcie partyjnych liderów oraz konwencję wyborczą. Nawet bowiem po wprowadzeniu na początku XX wieku w niektórych stanach prawyborów prezydenckich proces nominacyjny nie pozostał bez wpływu liderów partyjnych, toteż kampanie kandydatów i wyniki głosowań odbywały się w ramach zabiegania o ich poparcie. Gdy jednak w okresie po reformach ów wpływ został zniwelowany, oznaczało to zupełnie nową dynamikę kampanii, którą determinują teraz głównie sondażowe poparcie, wyniki uzyskiwane przez kandydatów w kolejnych stanach, posiadane przez sztaby środki finansowe oraz ekspozycja medialna poszczególnych kandydatów. Stąd też prócz konwencji – za badaczami amerykańskimi – wyróżniono kilka innych etapów kampanii w procesie nominacyjnym, nakierowanych głównie na zdobycie poparcia wyborców, a dopiero w dalszej kolejności polityków partyjnych. Skoro uzyskanie nominacji w okresie po reformach wymaga akceptacji elektoratu, zadaniem kandydatów jest dotrzeć do nich z odpowiednim przekazem, do czego niezbędne są odpowiednie nakłady finansowe. Temu zagadnieniu poświęcony jest rozdział piąty, w którym najpierw omówiono reguły prawne finansowania kampanii prenominacyjnej, uchodzące za istotny aspekt reform całego systemu, a następnie – na podstawie danych finansowych sztabów kandydatów, dostępnych na stronach internetowych Federalnej Komisji Wyborczej – poddano analizie praktykę polityczną, związaną ze zbieraniem i wydatkowaniem środków na cele kampanii. Wreszcie rozdział szósty stanowi opis roli mediów, dzięki którym kandydaci docierają do wyborców. W procesie nominacyjnym okresu po reformach stanowią one bowiem istotny czynnik, mający znaczący wpływ na przebieg, a niekiedy także ostateczny rezultat rywalizacji nominacyjnej. Należy podkreślić, że w rozdziale skupiono się na tym, w jaki sposób kampanię prenominacyjną relacjonują media instytucjonalne, głównie prasa i telewizja. W analizie pomijam media społecznościowe, które uznaję za narzędzie, za pomocą którego kandydaci komunikują się z elektoratem, do którego chcą dotrzeć. Gdyby chcieć badać także ten obszar działalności pretendentów do prezydentury, należałoby również szczegółowo przyjrzeć się takim aspektom ich kampanijnej aktywności, jak np. konstruowanie komunikatów do poszczególnych grup elektoratu, prowadzenie kampanii negatywnej czy też stosowanie określonej retoryki w przemówieniach czy debatach telewizyjnych. Zagadnienia te pozostają

poza zakresem zainteresowania tego studium. Pracę wieńczy zakończenie, w którym dokonano podsumowania podjętych we wcześniejszych rozdziałach zagadnień oraz odpowiedziano na postawione pytania badawcze.

Choć za początek okresu reform uchodzi opublikowany w kwietniu 1970 roku raport *Mandate for Reform* autorstwa Komisji McGoverna-Frasera, niniejsza praca analizuje proces nominacyjny od cyklu 1976 do roku 2016. Choć gdzieś tam w tekście pojawiają się też dane z cyklu 1972, zdaniem autora pierwszym cyklem nominacyjnym dającym początek zmianom w rywalizacji nominacyjnej, które doprowadziły ją do jej dzisiejszej formuły, był rok 1976. Przede wszystkim był to pierwszy cykl, w którym charakterystyczne dla okresu po reformach głosowanie w trybie prawyborów odbyło się w większej liczbie jurysdykcji niż wszystkie inne sposoby wyłaniania delegatów. Co więcej, cykl 1972 można w pewnym sensie traktować jako okres przejściowy. Wiele partii stanowych i ich liderów dostosowało swoje reguły do wymaganych przez organizację centralną wytycznych z wyraźną rezerwą, licząc, że po elekcji wróci dobrze im znany tryb, gdy to liderzy ustalali nominowanego w swoim gronie. Gdy jednak swój raport opublikowała Komisja Mikulski, powołana do oceny skutków regulacji procesu nominacyjnego 1972 oraz zaproponowania wiążących modyfikacji dla usprawnienia rywalizacji w roku 1976, okazało się, że najważniejsze założenia systemu McGovern-Frasera nie zostały zniesione, ale podtrzymane. Nawet poddane zmianom reguły rywalizacji nie zakładały odwrótu od głównego kierunku reform, czyli przebudowy systemu na taki, w którym o nominacjach mieli decydować wyborcy, a nie politycy. Po trzecie, cykl 1976 był pierwszym, w którym pretendenci do nominacji mogli skorzystać z publicznych środków na prowadzenie kampanii wyborczej. Miało to gwarantować nie tylko brak zależności od wielkiego kapitału, ale przede wszystkim stworzyć system na mniej znanych polityków, którzy być może mieli dobre pomysły na to, jak rozwiązać problemy kraju, ale znajdując się poza kręgiem elit partyjnych, nie mogli wcześniej myśleć o nominacji. Gdy właśnie tego typu kandydat, Jimmy Carter, zdobył nominację w cyklu 1976, niejako zademonstrowało to skuteczność wdrożonych reform, polegających na uczynieniu procesu nominacyjnego otwartym i zdektetyzowanym, w którym niemal każdy kandydat, nawet ten niekojarzony z partyjnym establishmentem, miał szansę na końcowy sukces. Prowadząc swoją kampanię, Carter wdrożył istotną innowację, która jest czwartym powodem, dla którego rozważania o zreformowanym systemie prezydenckich nominacji w Stanach Zjednoczonych warto rozpocząć od cyklu 1976. Otóż opierając swoją kampanię na wynikach uzyskiwanych w stanach, które jako pierwsze organizowały głosowania, Carter uczynił z *caucusu* w Iowa wydarzenie otwierające sezon nominacyjny, które jest traktowane na równi z pierwszymi prawyborami w New Hampshire. Ponadto uświadomił pretendentom

do nominacji konieczność wczesnego rozpoczynania aktywności kampanijnej, jako że brak sukcesu w najwcześniej głosujących stanach może pozbawić ich szans na nominację. Wreszcie cykl 1976 był pierwszym, w którym o nominację w prawyborach i *caucusach* rywalizowali politycy obydwu partii politycznych. Przypadek Jimmy'ego Cartera pokazał, że można skutecznie walczyć o nominację, nie będąc politykiem znanym na arenie krajowej. Z kolei rywalizacja Republikanów, w której Ronald Reagan został pokonany przez Geralda Forda dopiero podczas partyjnej konwencji w Kansas City, zademonstrowała, że w zreformowanym systemie nawet urzędujący prezydent nie może być pewny renominacji, choć akurat Ford piastował ów urząd w wyniku sukcesji, a nie elekcji.

Poniższa praca jest zatem analizą przebiegu nominacyjnych cykli prezydenckich w latach 1976-2016 i ma za zadanie odpowiedzieć na pytanie o bilans czterech dekad reform systemu wyłaniania kandydatów na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Literatura

W pracy korzystano z bogatej literatury przedmiotu, głównie anglojęzycznej. Część historyczną oparto na pracach m.in. Jamesa W. Ceasera², Richarda Hofstadtera³, Louise Overacker⁴, Jamesa W. Davisa⁵ oraz studium autorstwa Paula W. Davida, Ralpha M. Goldmana i Richarda C. Baina⁶. Źródłem analizy reguł partyjnych były kolejne raporty następujących po sobie komisji Partii Demokratycznej⁷, uzupełnione o prace

² J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms. A Critical Analysis of the Presidential Selection Process*, Cambridge 1982; idem, *Presidential Selection. Theory and Development*, Princeton 1979.

³ R. Hofstadter, *The Idea of a Party System. The Rise of Legitimate Opposition in the United States, 1780-1840*, Berkeley-Los Angeles 1969; idem, *The Age of Reform. From Bryan to FDR*, New York 1955.

⁴ L. Overacker, *The Presidential Primary*, New York 1974 (1926).

⁵ J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, Westport 1983.

⁶ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *The Politics of National Party Conventions*, Washington, D.C. 1960.

⁷ *The Democratic Choice. Report of the Commission on the Democratic Selection of Presidential Nominees*, Washington, D.C. 1968; *Mandate for Reform. A Report of the Commission of Party Structure and Delegate Selection to the Democratic National Committee*, Washington, D.C. 1970; *Call to Order. A Narrative Report by the Commission on Rules of the Democratic National Committee*, Washington, D.C. 1972; *Democrats All. A Report of the Commission on Delegate Selection and Party Structure*, Washington, D.C. 1974; *Openness, Participation and Party Building. Reforms for a Stronger Democratic Party. Report of the Commission on Presidential Nomination and Party Structure*, Washington, D.C. 1978; *A Time of Renewal. A Report of the Commission on Presidential Nomination*, Washington, D.C. 1982.

Byrona W. Shafera⁸, Williama J. Crotty'ego⁹, Davida Price'a¹⁰, Howarda Reitera¹¹ i Jamesa W. Davisa¹². Analiza stanowych reguł wyłaniania delegatów oraz frekwencji w *caucusach* i prawyborach w poszczególnych stanach i cyklach wyborczych powstała na podstawie danych z „Congressional Quarterly Weekly Report”, *Guide to U.S. Elections*¹³, *Vital Statistics on American Politics*¹⁴, *Vital Statistics on the Presidency*¹⁵ oraz zbiorów Rhodesa Cooka¹⁶, a także zestawień dostępnych na stronie internetowej *The United States Election Project* autorstwa Michaela McDonalda¹⁷. Z kolei dane na temat finansowania kampanii wyborczych pochodzą głównie ze stron internetowych Federalnej Komisji Wyborczej¹⁸ oraz think tanków *Center for Responsive Politics*¹⁹ i *The Campaign Finance Institute*²⁰. Na każdym etapie przydatne były także prace poświęcone historii i przebiegowi poszczególnych cykli nominacyjnych autorstwa Theodore'a White'a²¹,

⁸ B. E. Shafer, *Quiet Revolution. The Struggle for the Democratic Party and the Shaping of Post-Reform Politics*, New York 1983; idem, *Bifurcated Politics. Evolution and Reform in the National Party Convention*, Cambridge 1988.

⁹ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, New York 1977; idem, *The Decision for the Democrats. Reforming the Party Structure*, Baltimore 1978.

¹⁰ D. E. Price, *Bringing Back the Parties*, Washington, D.C. 1984.

¹¹ H. L. Reiter, *Selecting the President. The Nominating Process in Transition*, Philadelphia 1985.

¹² J. W. Davis, *Presidential Primaries. Road to the White House*, Westport 1980; idem, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System. A Sourcebook*, Westport 1997.

¹³ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, 6th ed., Washington, D.C. 2010.

¹⁴ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics*, Washington, D.C. 1989; iidem, *Vital Statistics on American Politics*, 2nd ed., Washington, D.C. 1990; iidem, *Vital Statistics on American Politics*, 4th ed., Washington, D.C. 1994; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 1997-1998*, Washington, D.C. 1998; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2001-2002*, Washington, D.C. 2002; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2005-2006*, Washington, D.C. 2006; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2009-2010*, Thousand Oaks 2010; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2011-2012*, Thousand Oaks 2012; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2013-2014*, Thousand Oaks 2013; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2015-2016*, Thousand Oaks 2015.

¹⁵ L. K. Ragsdale, *Vital Statistics on the Presidency. The Definitive Source for Data and Analysis on the American Presidency*, eBook, CQ Press 2014.

¹⁶ Rh. Cook, *United States Presidential Primary Elections, 1968-1996. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 2000; idem, *United States Presidential Primary Elections, 2000-2004. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 2007.

¹⁷ *The United States Election Project*, <http://www.electproject.org/>, dostęp: 30.03.2017.

¹⁸ Federal Election Commission, *Campaign Finance Statistics*, https://transition.fec.gov/press/campaign_finance_statistics.shtml#.

¹⁹ *Center for Responsive Politics*, <https://www.opensecrets.org/>, dostęp: 30.03.2017.

²⁰ *The Campaign Finance Institute*, <http://www.cfinst.org/>, dostęp: 30.03.2017.

²¹ Th. H. White, *The Making of the President 1960*, New York 1961; idem, *The Making of the President 1964*, New York 1966; idem, *The Making of the President 1968*, New York 1969; idem, *The Making of the President 1972*, New York 1973.

Julesa Witcovera i Jacka Germonda²² oraz Jamesa W. Ceasera²³ ze współpracownikami. Doskonałym źródłem były też zapisy dyskusji organizowanych przez Harvard University²⁴. Począwszy od roku 1972, tamtejszy Institute of Politics po zakończonych wyborach powszechnych organizuje konferencję, na której dziennikarze oraz najważniejsi doradcy większości kandydatów do prezydentury zakończonego cyklu wyborczego dzielą się swoimi spostrzeżeniami na temat rywalizacji, zarówno nominacyjnej, jak i powszechnej, nie uchylając się od odpowiedzi na pytania dotyczące strategii, błędów, nastrojów i odczuć w poszczególnych sztabach na danym etapie rywalizacji. Określane mianem *first draft of history* dyskusje w doskonały sposób pokazują specyfikę każdego cyklu wyborczego, tak powszechnego, jak i nominacyjnego, z perspektywy kandydatów do nominacji i prezydentury. W pracy autor korzystał również z dorobku polskich badaczy²⁵ podejmujących zagadnienie systemu nominacji prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, w tym z własnych publikacji²⁶.

²² J. Witcover, *Marathon. The Pursuit of the Presidency, 1972–1976*, New York 1977; J. W. Germond, J. Witcover, *Blue Smoke & Mirrors. How Reagan Won and Why Carter Lost the Election of 1980*, New York 1981; iidem, *Mad As Hell. Revolt at the Ballot Box*, 1992, New York 1993; iidem, *Wake Us When It's Over. Presidential Politics of 1984*, New York 1985; iidem, *Whose Broad Stripes and Bright Stars? The Trivial Pursuit of the Presidency*, 1988, New York 1989.

²³ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *After Hope and Change. The 2012 Elections and American Politics*, Lanham 2013; iidem, *Defying the Odds. The 2016 Elections and American Politics*, Lanham 2017; iidem, *Epic Journey. The 2008 Elections and American Politics*, Lanham 2009; J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Losing to Win. The 1996 Elections and American Politics*, Lanham 1997; iidem, *Red over Blue. The 2004 Elections and American Politics*, Lanham 2005; iidem, *The Perfect Tie. The True Story of 2000 Presidential Elections*, Lanham 2001; iidem, *Upside Down and Inside Out. The 1992 Elections and American Politics*, Lanham 1993.

²⁴ *Campaign '72. The Managers Speak*, eds. E. R. May, J. Fraser, Cambridge 1973; *Campaign for President. 1980 in Retrospect*, ed. J. Moore, Cambridge 1981; *Campaign for President. The Managers Look at '76*, eds. J. Moore, J. Fraser, Cambridge 1977; *Campaign for President. The Managers Look at '84*, ed. J. Moore, Dover 1985; *Campaign for President. The Managers Look at '88*, ed. D. R. Runkel, Dover 1989; *Campaign for President. The Managers Look at '92*, ed. C. T. Royer, Hollis 1994; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at '96*, Hollis 1997; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2000*, Hollis 2002; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2004*, Lanham 2006; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, Lanham 2009; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2012*, Lanham 2013; The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2016*, Lanham 2017.

²⁵ B. Mucha, *System wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Toruń 2014, s. 137–197; M. Potz, *Amerykańskie prawyborcy – laboratorium systemów wyborczych*, „Studia Wyborcze” 2008, t. 6, s. 95–112; R. Ludwikowski, A. Ludwikowska, *Wybory prezydenckie w USA na tle porównawczym*, Warszawa 2009, s. 57–78.

²⁶ M. Turek, *2008 Presidential Primaries in the United States from the Pennsylvania Perspective*, „Ad Americam. Journal of American Studies” 2009, vol. 10, s. 89–99; idem, *Narodowe Konwencje Partyjne*

Podziękowania

Powstanie tej książki nie byłoby możliwe bez wsparcia kilku osób i instytucji, którym należą się wyrazy podziękowania. Jak niemal wszystko w moim naukowym życiu, tak również za jej genezę należy uznać pobyt w Dickinson College. Gdy w styczniu 2008 roku przybyłem na campus w Carlisle, celem mojej wizyty była przede wszystkim praca nad dysertacją doktorską. Niemniej pierwsza połowa roku 2008 to w dziejach polityki amerykańskiej okres historycznej rywalizacji o prezydencką nominację Partii Demokratycznej, zdominowanej przez Hillary Clinton i Baracka Obamę. Choć zdecydowanego faworyta upatrywano w ówczesnej senator ze stanu Nowy Jork, dość szybko okazało się, że walka o nominację potrwa o wiele dłużej niż tylko do przypadającego wówczas w lutym superwtorku, który wiele razy okazywał się ostatnim akordem rywalizacji prenominacyjnej. Po kolejnym miesiącu kalendarz wyborczy nadal nierozstrzygniętej batalii pokazał sześciotygodniową pustkę, aż do głosowania w Pensylwanii, tradycyjnie przeprowadzanego w tym stanie w czwarty wtorek kwietnia. Obydwa sztaby prowadziły więc w stanie zmasowaną kampanię oddolną, a campus Dickinson College był miejscem odwiedzin licznych surogatów²⁷ obojga pretendentów do nominacji, włącznie z byłym prezydentem Billem Clintonem, agituującym na rzecz kandydatury swojej żony. Poza bezpośrednią obserwacją działań kampanijnych najbardziej pomocne w zrozumieniu licznych osobliwości procesu nominacyjnego okazały się zajęcia *2008 Presidential Election*. Sygnowane przez prof. Jima Hoeflera, były w dużej mierze prowadzone przez ówczesnych dyrektorów wykonawczych stanowych oddziałów partyjnych. Co więcej, Mary Isenhour (Demokraci) oraz Luke Bernstein (Republikanie) nie tylko ze swadą opowiadali o własnych doświadczeniach koordynacji kampanii prenominacyjnych, ale także zapraszali na zajęcia doradców kampanijnych z obydwu partii, odpowiedzialnych za takie kwestie, jak: ogólne przygotowanie strategii, koordynacja wolontariuszy, zbieranie pieniędzy na kampanię czy przygotowanie i emisja reklam wyborczych. A ponieważ w pracy doktorskiej również w niewielkim stopniu poruszałem kwestie prawyborów, to właśnie doświadczenie z Dickinson College – za które jestem wdzięczny Helen Piszek-Nelson oraz Panu Dyrektorowi Jerzemu Bystrowskiemu z Copernicus Society of America – sprawiło, że w pewnym momencie powziąłem zamiar opisanie zagadnienia prezydenckiego procesu nominacyjnego w Stanach Zjednoczonych w formie monografii.

w Stanach Zjednoczonych. Czy są dziś potrzebne?, [w:] *Stany Zjednoczone wczoraj i dziś. Wybrane zagadnienia społeczno-polityczne*, red. A. Małek, P. Napierała, Kraków 2013, s. 111-133; M. Turek, *Feel the Bern. Prezydencka kandydatura Berniego Sandersa i jej dziedzictwo*, w druku.

²⁷ W literaturze przedmiotu dotyczącej prowadzenia kampanii wyborczej surogat to osoba, która w imieniu danej osoby zabiega o poparcie, głosy lub wsparcie finansowe dla tej kandydatury.

Materiały do pracy zbierałem głównie w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Pobyt w University of Michigan w Ann Arbor, gdzie uczestniczyłem w ICPSR Summer Program, został sfinansowany w ramach projektu Uniwersytetu Jagiellońskiego Społeczeństwo – Technologie – Środowisko, za co bardzo serdecznie dziękuję. Przede wszystkim jestem jednak wdzięczny władzom Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ za przyznane środki z dotacji dla młodych naukowców do 35. roku życia. Pozwoliły one sfinansować publikację niniejszej monografii, jak również pobyty badawczo-szkoleniowe w University of Heidelberg oraz dwukrotnie w JFK Institute for North American Studies przy Free University w Berlinie. Dotacja wydziałowa umożliwiła także bezpośrednią obserwację dwóch pierwszych głosowań w procesie nominacyjnym cyklu wyborczego 2016 w Iowa i New Hampshire. Materiały do pracy zostały też zebrane podczas realizacji innego projektu badawczego, nad którym pracowałem późną wiosną i wczesnym latem 2017 roku. Fundacji Kościuszkowskiej dziękuję za przyznanie 3-miesięcznego grantu, a prof. Markowi J. Rozellowi, dziekanowi Schar School of Policy and Government przy George Mason University, za gościnną afiliację, umożliwienie prowadzenia badań oraz życzliwe przyjęcie.

Byłem i obecnym władzom Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego dziękuję za stworzenie miejsca, w którym kładzie się nacisk na rozwój, ale także życzliwą i koleżeńską atmosferę. Jestem również wdzięczny za wyrażanie zgody na liczne wyjazdy badawcze, których efektem jest ta monografia.

Za wsparcie udzielone w trakcie procesu badawczego, przede wszystkim pisania pracy, dziękuję też Rodzinie i Bliskim.

Rozdział 1

Ewolucja systemu nominacji prezydenckich

Jeśli egzekutywa wyrasta ponad inne segmenty amerykańskiego systemu władzy, to – poprzez analogię – nie ma ważniejszej elekcji niż wybory prezydenckie. W ślad za tym w dwupartyjnym systemie politycznym nie ma istotniejszego procesu niż nominowanie kandydatów, którzy z ramienia partii będą ubiegać się o prezydenturę. W amerykańskiej historii można wskazać kilka rodzajów systemów nominacyjnych¹, rozumianych albo jako sposób dokonywania wyboru nominowanego, albo ze względu na rodzaj podmiotu, mającego największy wpływ na to, kto będzie ubiegał się o prezydenturę. Historycznie rzecz ujmując, można powiedzieć, że nominowanie kandydatów odbywa się na podstawie tzw. systemu konstytucyjnego (1788/1789-1796), systemu zebrania kongresowego (1800-1824), systemu konwencyjnego (1832-1908), systemu mieszanego (1924-1968) oraz systemu plebiscytnego (*plebiscitary* lub *popular appeal*, 1972-obecnie)². Cechy systemu plebiscytnego, który jest przedmiotem niniejszej pracy, zostaną zaprezentowane w dalszych rozdziałach. Nie sposób jednak przejść do ich omówienia i dokonania ich krytycznej analizy bez choćby krótkiego nakreślenia istoty poprzednich systemów nominacyjnych. Obecny system jest bowiem nie tylko pochodną swoich poprzedników, ale wytworzył się on również w efekcie krytyki niektórych rozwiązań wcześniejszych sposobów nominowania kandydatów na Prezydenta oraz konieczności implementacji nowych rozwiązań w ramach dynamiki rozwoju systemu politycznego i powstawania szeregu nowych instytucji.

W okresie funkcjonowania systemu konstytucyjnego pretendujący do prezydentury byli głównie przedstawicielami stanów. To właśnie stany – najczęściej ich legislatury – przyjmowały uchwały, na mocy których desygnowały swoich najwybitniejszych przedstawicieli do ubiegania się o stanowisko szefa egzekutywy. W przypadku dwóch

¹ Th. R. Marshall, *Presidential Nominations in a Reform Age*, New York 1981, s. 17.

² J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 11-29; A. E. Busch, *Outsiders and Openness in the Presidential Nominating System*, Pittsburgh 1997, s. 2-9; Th. R. Marshall, *op. cit.*, s. 157-172.

pierwszych elekcji, z lat 1788-1789³ oraz 1792, prezydentura była jednak praktycznie zagwarantowana George'owi Washingtonowi – nie dość, że urząd prezydencki został niejako stworzony z myślą o tym, że obejmie go właśnie Washington⁴, to w obydwu elekcjach uzyskał on 100% głosów elektorskich⁵. Jednocześnie w kontekście wyborów 1792 warto zwrócić uwagę na kandydaturę George'a Clintona, będącą w istocie pierwszą kandydaturą o charakterze partyjnym. Pamiętać należy, że wszystkie elekcje do roku 1804 charakteryzowały się głosowaniem, w którym elektorzy dysponowali dwoma głosami, obydwa oddając w wyborach na Prezydenta. Osoba, która uzyskiwała najwięcej głosów, zostawała Prezydentem, osoba z drugą największą liczbą głosów – Wiceprezydentem. O ile zatem pierwszy głos elektorzy ponownie oddali na Washingtona, o tyle głos drugi był już w większym stopniu ekspresją preferencji partyjnych, które to partie mniej więcej w tym okresie zaczęły się wyłaniać. O ile pozycja Washingtona była niekwestionowana, o tyle wiceprezydent John Adams nie cieszył się już taką estymą i Anty-Federaliści zjednoczyli się wokół Clintona, chcąc uczynić zeń Wiceprezydenta. I nawet jeśli zabieg ten się nie powiódł, geneza kandydatury George'a Clintona może uchodzić za pierwowzór systemu nominowania kandydatów przez zebranie kongresowe. Wszak „zrodziła się w wyniku rozmów i spotkań republikańskich kongresmanów z innymi partyjnymi liderami oraz sondowania stanowych oficjeli”⁶. Ważnym krokiem na drodze do instytucjonalizacji takiego systemu był też fakt, że spośród „55 sympatyzujących z Republikanami elektorów 50 oddało swój drugi głos na Clintona”⁷. Choć od razu należy zaznaczyć, że wszelkie powyższe działania miały charakter dalece nieformalny, gdyż „liderzy partyjni decydowali w wąskim gronie, poprzez wymianę listów, podczas prywatnych spotkań i nieformalnych zebrań członków Kongresu, sympatyzujących z danymi stronnictwami”⁸.

Idea nominowania kandydatów przez zebranie kongresowe była zatem związana z instytucjonalizacją partii politycznych oraz racjonalizacją działań wyborczych ich

³ Z uwagi na fakt, że Stany Zjednoczone dopiero rozpoczęły organizację swego państwa, jako że do końca roku 1788 Konstytucję ratyfikowało 11 stanów, pierwsze wybory prezydenckie trwały od grudnia 1788 do lutego 1789. W grudniu 1788 i styczniu 1789 odbyło się głosowanie powszechne, w styczniu 1789 wyłoniono elektorów, którzy oddali głosy na Prezydenta i Wiceprezydenta w lutym 1789 roku; zob. *History of American Presidential Elections, 1789-2008*, 4th ed., vol. 1: 1789-1868, eds. G. Troy, A. M. Schlesinger Jr., F. L. Israel, New York 2011, s. 1.

⁴ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Analiza politologiczna*, Kraków 2014, s. 52.

⁵ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 836-837.

⁶ J. S. Chase, *Emerging of the Presidential Nominating Conventions, 1789-1832*, Urbana 1973, s. 9-10; wszystkie cytaty pochodzące ze źródeł anglojęzycznych zostały przetłumaczone przez autora.

⁷ J. F. Hoadley, *Origins of American Political Parties, 1789-1803*, Lexington 1986, s. 54.

⁸ Th. R. Marshall, *op. cit.*, s. 19.

liderów. Najbardziej pożądaną przez nich sytuacją było „desygnowanie jak najmniejszej liczby kandydatów do prezydentury i wiceprezydentury, tak by sympatyzujący z danym stronnictwem wyborcy, a przede wszystkim elektorzy, nie ulegli pokusie rozdzielenia głosów między kilku kandydatów”⁹, co znacznie zwiększało prawdopodobieństwo wyborczej porażki. Liderzy dwóch głównych stronnictw – Federalistów i Anty-Federalistów, zwanych też Republikanami – byli także pomni wyniku wyborów roku 1796, gdy kandydatami tych pierwszych byli John Adams i Charles Pinckney, a Anty-Federalistów Thomas Jefferson i Aaron Burr. Ze względu jednak na fakt, że poza nimi głosy elektorskie otrzymało jeszcze dziewięciu kandydatów¹⁰, efektem elekcji było objęcie urzędu Prezydenta przez Adamsa, a Wiceprezydenta przez Jeffersona, czyli przedstawicieli opozycyjnych wobec siebie stronnictw, które zgodnie uznały taki rezultat za niepożądany i podjęły kroki, by zapobiec mu w przyszłości. Od teraz kandydatów miało uzgadniać zebranie kongresowe, choć jego moc sprawcza w zakresie decydującego zdania o prezydenckich nominacjach jest nieco dyskusyjna. W przypadku kandydatur Thomasa Jeffersona (1800 i 1804) czy Jamesa Madisona (1808 i 1812), a zatem jednych z faktycznych twórców państwa amerykańskiego, nominowanie ich miało charakter właściwie symboliczny, nikt bowiem nie wątpił, że obaj mają prezydenckie predyspozycje.

Sytuacja miała się zgoła odmiennie w obozie Federalistów, gdzie „wobec wycofania się z życia politycznego Johna Adamsa oraz śmierci Alexandra Hamiltona stronnictwu brakowało lidera, który swym intelektem zapewniłby silne przywództwo ideowe, spowodowałby napływ nowych członków i sympatyków oraz umiejętnie łączył poszczególne środowiska”¹¹. Taką funkcję do pewnego stopnia pełniło zatem zebranie kongresowe, właśnie poprzez wiążące wyłanianie kandydatów na dwa najwyższe urzędy federalne. W obydwu partiach nominowanie przez to gremium sprawiało także, że kandydaci mogli teraz liczyć na wyborcze wsparcie stojących za ich nominacją deputowanych i senatorów. Ich wpływy w stanach, które reprezentowali w Kongresie federalnym, sprawiały bowiem, że inni politycy o ambicjach prezydenckich, wiedząc, że po decyzji zebrania ich szanse na końcowy sukces były niewielkie, zwyczajnie rezygnowali ze startu, np. James Monroe i George Clinton w 1808 czy William Crawford w 1816 roku¹².

Mimo doniosłej roli zebrania oraz faktu, że jego decyzje nie były kontestowane poprzez niezależne kandydatury pretendentów, którzy nie uzyskali poparcia tego gremium, same zebrania spotykały się z krytyką współczesnych niemal od początku ich

⁹ M. Turek, *Narodowe Konwencje Partyjne w Stanach Zjednoczonych*, s. 114–115.

¹⁰ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 838.

¹¹ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 61.

¹² J. W. Ceaser, *Presidential Selection*, s. 117.

funkcjonowania. Za główny mankament uznawano „niski stopień instytucjonalizacji”¹³ oraz brak znamion szerokiej politycznej reprezentatywności¹⁴. Ten ostatni zarzut jest zresztą charakterystyczny dla każdego systemu nominacji prezydenckich w jego schyłkowym okresie – nurty reformatorskie, dążące do negacji starego porządku i ustanowienia nowego sposobu desygnowania kandydatów do prezydentury, zazwyczaj powołują się na konieczność zapewnienia większej reprezentatywności gremium dokonującego selekcji kandydatów.

Wracając do krytyki kongresowego zebrania, trzeba zaznaczyć, że zarzuty dotyczyły choćby faktu, iż „podczas oficjalnych zebrań w Kongresie frekwencja nigdy nie przekroczyła 75% partyjnej delegacji na Kapitolu”¹⁵, czy też problemów „różnych metod jego zwoływania oraz nieregularnego odbywania”¹⁶. Kolejna kwestia sporna była związana z tym, że liczne stany posiadały w Kongresie przedstawicieli tylko jednego stronnictwa. Jeśli zatem w jakimś stanie zamieszkiwali zwolennicy Federalistów, ale ich kongresowe przedstawicielstwo stanowili politycy republikańscy, obywatele ci byli siłą rzeczy „pozbawieni możliwości wyrażenia swych prezydenckich preferencji podczas zebrania kongresowego”¹⁷. Decyzje zebrania były jednocześnie „bardziej wynikiem uzgodnień niewielkiej grupy liderów niż wyrażeniem woli partyjnych oficjeli z całego terytorium Unii”¹⁸, nie dziwi zatem, że zebranie wkrótce było porównywane do organizacji oligarchicznej i zaczęto je określać mianem „królewskiego zebrania” (*king caucus*), a nawet „jakobińskiego konklawe”¹⁹. Co więcej, niektórzy przeciwnicy zebrania wskazywali nawet na możliwość łamania przez to gremium zasady podziału władzy – wszak jeśli obie partie desygnowały kandydatów do prezydentury przez zebranie, a dopiero spośród nich wyboru dokonywali elektorzy, to faktyczna „rola zebrania sprowadzała się do wyboru egzekutywy przez legislatywę”²⁰.

Mimo tych zastrzeżeń zebranie kongresowe należy uznać za jedną z pierwszych partyjnych instytucji wczesnego amerykańskiego życia politycznego. Jej pojawienie się w efekcie wyborów roku 1796 zapewniło nominowanym zjednoczenie stronnictwa wokół ich kandydatur i zapobiegło rozbiciu głosów elektorskich na więcej niż wskazane przez zebranie kandydatów przez kilka kolejnych cykli wyborczych. Gdy jednak zebrania zabrakło, doszło do kolejnego kryzysu wyborczego.

¹³ M. Turek, *Narodowe Konwencje Partyjne w Stanach Zjednoczonych*, s. 115.

¹⁴ *Ibidem*, s. 115–116.

¹⁵ J. W. Ceaser, *Presidential Selection*, s. 117.

¹⁶ J. S. Chase, *Emerging of the Presidential Nominating Conventions*, s. 25.

¹⁷ M. Turek, *Narodowe Konwencje Partyjne w Stanach Zjednoczonych*, s. 115.

¹⁸ *Ibidem*, s. 116.

¹⁹ S. M. Milkis, *Political Parties and Constitutional Government*, Baltimore 1999, s. 25.

²⁰ J. S. Chase, *Emerging of the Presidential Nominating Conventions*, s. 18.

Jeśli chodzi o Federalistów, to przejawem przesilenia w ich partii był fakt, że choć kandydaci w wyborach prezydenckich lat 1812 i 1816 startowali pod szyldem stronnictwa, to kandydatury zarówno DeWitta Clintona, jak i Rufusa Kinga nie były formalnymi nominacjami zebrania kongresowego²¹. Już jednak w kolejnym cyklu (1820) Federaliści nawet nie odbyli zebrania, jako że ich stronnictwo przestało istnieć. W tej sytuacji ubiegający się o reelekcję James Monroe nie doczekał się kontrkandydata, wobec czego kongresowy *caucus*, który miał go nominować, zebrał się bez delegatów tak istotnych wówczas stanów, jak Wirginia, Massachusetts czy Pensylwania²². W efekcie formalnej nominacji zebrania nie dokonano również u Republikanów, co jednak nie przeszkodziło w uzyskaniu reelekcji przez Jamesa Monroego. Precedens ten stał się za to zgubny dla losów kolejnego cyklu wyborczego. Przed wyborami 1824 zebranie nominowało Williama C. Crawforda, jednak decyzja ta została powszechnie zlekceważona z uwagi na niską frekwencję²³.

Brak legitymizacji decyzji zebrania oraz osobiste ambicje sprawiły, że powrócono do mechanizmu nominowania kandydatów przez legislatury stanowe. Ale brak koordynacji – którą do tej pory zapewniało zebranie – sprawił, że do rywalizacji o prezydenturę i wiceprezydenturę desygnowano w skali kraju kilkanaście par kandydatów, „a Henry Clay i Andrew Jackson byli w jednym stanie kandydatami na Prezydenta, w innym na Wiceprezydenta”²⁴. Co więcej, obaj uzyskali głosy elektorskie na obydwu urzędy i można tylko zastanawiać się nad rozwojem wydarzeń na wypadek, gdyby jeden i ten sam kandydat otrzymał najwięcej głosów zarówno w wyborach na Prezydenta, jak i na Wiceprezydenta, co teoretycznie było możliwe. Historia zafundowała jednak Amerykanom innego rodzaju kryzys, którego mieli nadzieję uniknąć Ojcowie Założyciele. Mnogość pretendentów do prezydentury ponownie spowodowała podział głosów elektorskich. Tym razem jednak żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganej do elekcji większości głosów elektorskich i o wyniku wyborów musiała zdecydować Izba Reprezentantów. Zgodnie z ratyfikowaną w 1804 roku XII poprawką do Konstytucji Izba miała dokonać wyboru spośród trzech kandydatów z największą liczbą głosów elektorskich – w tym przypadku spośród Andrew Jacksona, Johna Quincy’ego Adamsa oraz Williama Crawforda. Mimo iż zarówno najwięcej głosów elektorskich, jak i najwięcej głosów w głosowaniu powszechnym zdobył Andrew Jackson, głosująca stanami Izba Reprezentantów powierzyła prezydenturę Adamsowi. Ze względu na bliższe poglądy polityczne niż w przypadku Jacksona i Crawforda, a także obietnicę

²¹ N. K. Risjord, *Election of 1812*, [w:] *History of American Presidential Elections*, s. 131.

²² L. W. Turner, *Elections of 1816 and 1820*, [w:] *History of American Presidential Elections*, s. 155.

²³ J. F. Hopkins, *Election of 1824*, [w:] *History of American Presidential Elections*, s. 190.

²⁴ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 63.

objęcia stanowiska sekretarza stanu czwarty w wyborach Henry Clay zaapelował do swoich zwolenników o poparcie Adamsa, który w tej sytuacji został wybrany już w pierwszym głosowaniu.

Największym przegranym wyborów okazał się Andrew Jackson, który nie zamierzał jednak przejść nad porażką do porządku dziennego. Z miejsca stał się liderem opozycji i głównym krytykiem działań nowej administracji. Od razu zapowiedział też swój start w kolejnych wyborach prezydenckich, które miały odbyć się dopiero za trzy lata. Mimo iż rozstrzygnięcie elekcji 1824 nastąpiło w Izbie Reprezentantów w lutym 1825 roku, już w październiku tego roku legislatura stanu Tennessee nominowała Jacksona do ubiegania się o prezydenturę w cyklu wyborczym 1828. Sam Jackson również nie próżnował, prowadząc *de facto* swoją kampanię wyborczą od momentu zaprzysiężenia Adamsa. Nie wiadomo jednak, jak zakończyłyby się wysiłki Jacksona, gdyby nie zawarł on sojuszu z Martinem Van Burenem. Poglądy tego pochodzącego ze stanu Nowy Jork polityka były mocno zakorzenione w filozofii Thomasa Jeffersona i Jamesa Madisona, szczególnie w odniesieniu do partii politycznych. Van Buren uznawał partię za instytucję kluczową do osiągnięcia zakładanych celów politycznych. Jeszcze jako polityk stanowy był twórcą tzw. *Albany Regency*, nowojorskiej frakcji Republikanów, opozycyjnej wobec gubernatora tego stanu DeWitta Clintona, a także jedną z pierwszych w Stanach Zjednoczonych maszyn politycznych, wkrótce kontrolujących działania rządu stanowego. Szykując się do objęcia urzędu senatora USA, na który został wybrany przez legislaturę stanową w lutym 1821 roku, Van Buren z niepokojem obserwował upadek partii politycznych na szczeblu narodowym. W dużej mierze winił za to prezydenta Jamesa Monroego, który „nie zdołał utrzymać partii w ryzach za pomocą solidnego polegania na zebraniu kongresowym jako instrumencie prezydenckiej sukcesji i partyjnej jedności. Van Buren wierzył, że wobec braku wyraźnie wyznaczonego sukcesora i zdyscyplinowanego zebrania, które miałoby ratyfikować jego wybór, pretendenci rozbiją partię na kilka części, co też się stało”²⁵. Van Buren wychodził bowiem z założenia, że zdrowy system polityczny może istnieć tylko wówczas, gdy jego elementem składowym jest partyjna rywalizacja. Jego zdaniem przyczyną niskiej jakości wyborów i kampanii prezydenckich, poczynawszy od roku 1820, miał być brak silnych partii politycznych²⁶. Konieczne było zatem istnienie systemu przynajmniej dwupartyjnego. Tylko bowiem świadomość istnienia konkurencji politycznej mogła utrzymać indywidualne ambicje polityczne w ryzach,

²⁵ R. Hofstadter, *The Idea of a Party System*, s. 228.

²⁶ J. W. Ceaser, *Presidential Selection*, s. 132.

a jednocześnie zapewnić stronnictwom odpowiedni poziom mobilizacji²⁷. Powstała na tej bazie doktryna tzw. odpowiedzialnych partii politycznych (*responsible political parties*) zakładała ponadto, że

1. tym, co najlepiej zapobiega nadużyciom władzy, jest kontrola partii opozycyjnej oraz cykliczna zmiana władzy między partiami;
2. demokratyczna partycypacja będzie wspomagana przez partie, z których przynajmniej jedna będzie dążyć do poszerzenia swojego elektoratu;
3. istnienie demokracji masowej jest zależne od rywalizacji partyjnej, która może dostarczyć narzędzi, za pomocą których obywatele określą kierunki polityki publicznej²⁸.

Wobec rezygnacji z polityki partyjnej prezydentów, najpierw Jamesa Monroego, a później Johna Quincy'ego Adamsa, jej odbudowy podjął się Van Buren, który objął przywództwo w budowaniu Partii Demokratycznej, w rezultacie zmuszając opozycję do zorganizowania odpowiedzi²⁹. Jednak nowa partia Van Burena miała znacząco różnić się od pierwszych stronnictw, Federalistów i anty-Federalistów. W przypadku obydwu z nich „zebranie w legislaturze odzwierciedlało prominentną rolę deputowanych – na poziomie narodowym i stanowym – w kierowaniu rozwojem wczesnych partii”³⁰. Tymczasem Van Buren dążył do powstania partii o charakterze masowym, „opierającej się nie na arystokracji (...) ale zakorzenioną w masach, próbującą zdobyć ich poparcie, zmobilizować je do głosowania w wyborach, obsadzającą kolejne urzędy, a następnie zarządzającą systemem łupów”³¹.

Takie działanie było jak najbardziej racjonalne z punktu widzenia zmian w systemie wyborczym, szczególnie w obszarze jego demokratyzacji. Dopóki o wyborze elektorów decydowali gubernatorzy i legislatury stanowe, działania kandydatów i ich sztabów wyborczych siłą rzeczy były nakierowane najpierw na przedstawicieli stanowej legislatury i egzekutywy, a także na samych elektorów. Wraz z wykształceniem się systemu *zwycięzca bierze wszystko*, polegającego na głosowaniu przez wszystkich elektorów danego stanu na kandydata, który w nim zwyciężył, doszedł jeszcze jeden element – stopniowego wyłaniania elektorów w głosowaniu powszechnym. O ile jeszcze „w roku 1800 czyniły

²⁷ *Ibidem*, s. 123-157.

²⁸ *Ibidem*, s. 132.

²⁹ *Ibidem*, s. 131-149.

³⁰ R. P. McCormick, *Political Development and the Second Party System*, [w:] *The American Party System. Stages of Political Development*, eds. W. N. Chambers, W. D. Burnham, New York 1975, s. 104.

³¹ J. H. Aldrich, *Why Parties? The Origin and Transformation of Political Parties in America*, Chicago 1995, s. 97-98.

tak jedynie dwa stany³², z elekcji na elekcję coraz więcej rządów stanowych decydowało się na sędowanie na obywateli prawa do wyboru elektorów. W najbardziej newralgicznym dla działań Van Burena okresie, między elekcjami 1824 i 1828, takie zmiany wprowadziły aż cztery stany – Nowy Jork, Luizjana, Georgia i Vermont – by w cyklu 1828, na 24 stany w Unii, jedynie w Karolinie Południowej i Delaware elektorów nadal wybierali stanowi deputowani³³. Masowość była związana także z poszerzeniem grup mających prawo głosu w wyborach. Nieprzypadkowo „w okresie tzw. jacksonowskiej demokracji zrezygnowano z cenzusów majątkowych w ramach jedynej grupy posiadającej wówczas prawa wyborcze: białych mężczyzn³⁴, przyznając je pozbawionym ich wcześniej farmerom, mechanikom czy robotnikom³⁵.

Takie poszerzenie elektoratu jak najbardziej sprzyjało postaci generała Andrew Jacksona. Zwycęstwo 1828 roku było bowiem oparte na kampanii wyborczej, w której bardziej niż kwestie programowe eksponowano osobiste przymioty kandydatów. Fakt, iż „Jackson pochodził z zachodniej części kraju, nie wywodził się z pokolenia Ojców Założycieli, zabił człowieka w pojedynku oraz którego popularność miała źródło w dokonaniach wojskowych, a nie politycznych³⁶, na pewno bardziej wpływał na jego pozytywne postrzeganie wśród wyborców niż postać Johna Quincy’ego Adamsa. Należy także pamiętać, że w poprzednich wyborach Jackson uzyskał największe poparcie w głosowaniu powszechnym. Wystarczyło zatem utrzymać ten elektorat, sprawić, by niezadowoleni z działań prezydenta Adamsa opowiedzieli się po stronie Jacksona, oraz zmobilizować sympatyków powstającej Partii Demokratycznej, a droga do elekcji stała otworem. Ponadto kampania wyborcza przed głosowaniem w roku 1828 była elekcją, podczas której doszło do masowej mobilizacji Amerykanów do uczestnictwa w wyborach powszechnych. „Liczne spotkania wyborcze, pikniki polityczne, parady czy uliczne demonstracje³⁷, jak też pojawiające się po raz pierwszy gadzety wyborcze miały przynieść jednoznaczne poparcie dla kandydatury Andrew Jacksona. Jako kandydat był on otwarty na wygłaszanie przemówień, pisanie listów do obywateli czy udzielanie wywiadów, które były następnie rozpowszechniane przez rosnącą wówczas w siłę prasę

³² R. Hofstadter, *The Idea of a Party System...*, s. 209.

³³ J. M. Sacher, *The Elections of 1824 and 1828 and the Birth of Modern Politics*, [w:] *A Companion to the Era of Andrew Jackson*, ed. S. P. Adams, Chichester 2013, s. 293.

³⁴ M. Turek, *Kolegium Elektorów a strategia w amerykańskich wyborach prezydenckich*, [w:] *Oblicza Ameryki. Szkice o społeczeństwie, kulturze i polityce Stanów Zjednoczonych*, red. P. Napierała, R. Kuś, Kraków 2016, s. 160.

³⁵ S. M. Milkis, M. Nelson, *The American Presidency. Origins and Development, 1776–2002*, Washington, D.C. 2003, s. 119, 121.

³⁶ J. M. Sacher, *op. cit.*, s. 281.

³⁷ R. V. Remini, *Election of 1828*, [w:] *History of American Presidential Elections*, s. 212.

polityczną. Swoje zrobiła także zorganizowana przez Van Burena machina wyborcza, nakierowana przede wszystkim na mobilizację zwolenników i będąca jedną z przyczyn znaczącego wzrostu frekwencji w wyborach prezydenckich z 26,7% w 1824 roku do 57,7% cztery lata później³⁸. Nowa organizacja partyjna zademonstrowała zatem swoją sprawność, toteż w kolejnych latach była rozwijana, jeszcze bardziej zwiększając swoją skuteczność i doprowadzając do jeszcze wyższej frekwencji, osiągając w latach 1840–1900 średni poziom 78,11%³⁹. Zgodnie z przewidywaniami Van Burena skłoniło to polityków opozycyjnych wobec Partii Demokratycznej do budowania nowych stronnictw, wzorując się na wdrożonych przez niego rozwiązaniach. Żywotność owych partii, choć niedługa, zaowocowała jednak wystawieniem ogólnokrajowych, prezydenckich kandydatur przez Partię Antymasońską (1832), Partię Wolności (1840, 1844), Partię Wolnej Ziemi (1848, 1852) czy Partię Wigów. Najdłużej z nich przetrwała ta ostatnia, która nie tylko nominowała kandydatów w pięciu cyklach (1836–1852), ale dwukrotnie doprowadziła do obsadzenia Białego Domu swoimi kandydatami, Williamem Henrym Harrisonem i Zacharym Taylorem.

Ugrupowania te jednak szybko upadły, gdyż nie zaimplementowały jednej z naczelných zasad, która legła u podstaw organizacji politycznej Van Burena – że partia jest ważniejszą wartością niż ambicje liderów, którzy na wypadek konfliktu interesów powinni wyżej cenić instytucję aniżeli jednostkę⁴⁰. Ponadto koncepcja Van Burena opierała się na partii jako organizacji odwzorowującej federalną strukturę państwa amerykańskiego. Z jednej strony „musiała być głęboko zakorzeniona w społecznościach stanowych i lokalnych, gdzie działała blisko wyborców, pozostawała z nimi w stałym kontakcie, organizowała spotkania i dyskusje, a nierzadko także zapewniała rozrywki, zdobywając wśród mas wierne rzesze swoich zwolenników i rekrutując swoich członków”⁴¹. Pełniła tam liczne funkcje polityczne, takie jak: „zbieranie funduszy, wydawanie gazety, organizowanie kampanii wyborczych czy budowanie stanowych i lokalnych struktur”⁴². Van Buren uznał, że jeśli taka partia ma być skuteczna i przetrwać więcej niż kilka cykli wyborczych, niezbędny będzie także pewien stopień jej instytucjonalizacji na poziomie centralnym. Naturalnie, o sile partii miały nadal stanowić jej stanowe oddziały, a struktura ogólnokrajowa byłaby aktywna na okres konieczny do wyłonienia kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta – jedyne dwa urzędy federalne wybieralne na poziomie ogólnokrajowym – oraz koordynowania prezydenckiej

³⁸ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2013–2014*, s. 4.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ J. W. Ceaser, *Presidential Selection*, s. 131.

⁴¹ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 64.

⁴² J. H. Aldrich, *Why Parties?*, s. 123.

kampanii wyborczej we wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych. Do tego było jednak niezbędne stworzenie forum, które zapewniłoby możliwość spotkania i dyskusji członków partii z różnych stron USA i pogodziło ich różne preferencje i interesy, często wynikające ze znaczących różnic między poszczególnymi regionami kraju. Ponad wszystko jednak, by ustrzec się uzurpacji liderów, znanej z czasów *królewskiego caucusu*, i zapewnić szeroką reprezentację, Van Buren wychodził z założenia, że to „obywatele muszą wybrać delegatów we wszystkich stanach, którzy zbiorą się następnie w jednym miejscu, by wskazać i zarekomendować osobę najbardziej godną do objęcia prezydentury. Tak wybrani delegaci muszą zostać przez swoje stany odpowiednio poinstruowani, kogo poprzeć. W żadnym wypadku wybrani w ten sposób delegaci nie powinni być osobami już piastującymi urzędy [publiczne – przyp. M.T.]”⁴³.

Wszystkie powyższe cele legły u podstaw zwołania przed cyklem 1832 krajowej konwencji wyborczej Partii Demokratycznej, choć należy wspomnieć, że pierwszą konwencję nominacyjną na szczeblu ogólnokrajowym zorganizowała rok wcześniej Partia Antymasońska. Niemniej mechanizm konwencji stał się kluczowy dla zachowania jedności partyjnej. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że skoro do dzisiaj konwencja jest organem nominującym kandydatów do prezydentury i wiceprezydentury, to w dalszym ciągu mamy do czynienia z systemem konwencyjnym, w ramach którego, ze względu na podmioty mające największy wpływ na to, kto zostanie nominowany, możemy wyróżnić okres konwencji o charakterze negocjacyjnym (*brokered convention*) lub czystej konwencji (*pure convention*, 1832-1908), okres mieszany (1912-1968)⁴⁴ oraz okres plebiscytarny (od 1972 roku). Przyjrzyjmy się pokrótce pierwszym dwóm.

Okres czystej konwencji polegał na tym, iż wszystkie rozstrzygnięcia dotyczące nominacji zapadały już w trakcie jej trwania. Przed przybyciem na nią liderzy partyjni toczyli co prawda nieformalne rozmowy na temat potencjalnych nominowanych, ale były to raczej rozmowy wstępne, ewentualnie sondujące. Wszelkie ustalenia przedkonwencyjne miały charakter nieostateczny, dopiero bowiem wraz z rozpoczęciem konwencji okazywało się, kto był delegatem i wedle jakich reguł będzie się toczyć konwencja. Ich ustalenie było zadaniem Komisji Regulaminowej (*Rules Committee*), będącej jedną z trzech głównych komisji stałych, obradujących podczas każdej konwencji – obok Komisji Uwierzytelniającej (*Credentials Committee*) oraz Komisji Uchwałodawczej (*Resolutions Committee*, a później *Platform Committee*). Obok zasad o mniejszym znaczeniu, które Komisja Regulaminowa zmieniała co konwencję,

⁴³ C. S. Thompson, *An Essay on the Rise and Fall of the Congressional Caucus as a Machine for Nominating Candidates for the Presidency*, New Haven 1902, s. 40.

⁴⁴ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 11-29.

ustanowiła też ona – przynajmniej w odniesieniu do Partii Demokratycznej – dwie istotne reguły, które przez dekady miały fundamentalny wpływ nie tylko na przebieg konwencji, ale też na zachowanie partyjnej jedności.

Pierwszą z nich była tzw. reguła dwóch trzecich, warunkująca uzyskanie nominacji prezydenckiej i wiceprezydenckiej od zdobycia $\frac{2}{3}$ głosów delegatów podczas konwencji. Z uwagi na fakt, że podczas każdej z nich minimum 40% delegatów pochodziło z Południa⁴⁵, niezgodniony z przedstawicielami tego regionu kandydat nie miał szans na końcowy sukces. Reguła ta miała sprawić, że końcowa kandydatura będzie wynikiem debat i dyskusji i będzie zaakceptowana przez delegatów z większości regionów, zapobiegając partyjnej schizmie i rozbiciu ze względu na różnice regionalne. Była też „kluczowa z punktu widzenia scalenia partii, której trzy główne frakcje – północno-wschodni imigranci, południowi regionaliści i zachodni populiści – miały ze sobą mało wspólnego, poza awersją do ingerencji rządu centralnego”⁴⁶. Drugą zasadą, która przetrwała jeszcze dłużej, bo aż do pojawienia się systemu plebiscyтарnego, była zasada jedności (*unit rule*), sprowadzająca się do mechanizmu „zwyćzeczka bierze wszystko”. Polegała ona na tym, że stanowa konwencja partyjna mogła poinstruować delegatów, by w czasie konwencji krajowej opowiedzieli się za tym kandydatem, którego popierała większość stanowej delegacji. Pretendent do nominacji pozyskiwał wówczas głosy całej delegacji reprezentującej dany stan.

Powyższe mechanizmy sprawiły, że bardzo szybko i w dość łatwy sposób stanowi i regionalni liderzy partyjni byli w stanie kontrolować delegatów reprezentujących w czasie trwania konwencji dany stan. Delegaci na konwencje nie byli niezależni od liderów, po pierwsze, ze względu na sposób ich wyłaniania. Początkowo alokacja delegatów na krajową konwencję wyborczą zakładała, że ich liczba będzie odzwierciedleniem liczby elektorów, jaką dany stan dysponuje w wyborach prezydenckich, a zatem przedstawiała jego populację. Ponadto delegaci nie mogli pełnić żadnych funkcji publicznych w administracji rządowej na poziomie federacji, stanu, hrabstwa czy miasta. Jednocześnie o tym, kto miał być delegatem decydowały w dużej mierze organy partyjne: komitet stanowy lub komitet hrabstwa, konwencja na poziomie stanu lub dystryktu kongresowego⁴⁷. A skoro wyboru dokonywał organ partyjny, to jego członkowie jak najbardziej podlegali partyjnemu liderowi. Jedną bowiem z cech stworzonego przez Van Burena systemu partyjnego był system łupów i partyjny patronat. Po zdobyciu

⁴⁵ J. H. Aldrich, *Why Parties?*, s. 132.

⁴⁶ B. E. Shafer, *The Pure Partisan Institution. National Party Conventions as Research Sites*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, eds. L. S. Maisel, J. M. Berry, New York 2010, s. 266.

⁴⁷ G. M. Pomper, *Nominating the President. The Politics of Convention Choice*, Evanston 1963, s. 42–43.

władzy przez daną partię to w jej gestii leżała obsada licznych posad w administracji lokalnej, stanowej czy federalnej i w zasadzie nie można było ich uzyskać bez partyjnej protekcji. Taki mechanizm zapewniał partii napływ nie tylko szerokich rzesz nowych członków, ale także lojalnie wykonujących partyjne polecenia urzędników. Droga do takiej posady bardzo często wiodła właśnie przez rolę delegata. Jeśli chciałby on w przyszłości ponownie funkcjonować jako delegat lub zostać objęty patronatem, musiałby wypełniać wolę liderów. Jeśli ponadto delegacja została związana regułą jedności, to o wyniku konwencji i osobie nominowanego na Prezydenta decydowali między sobą liderzy, swobodnie dysponujący głosami delegatów. System był zatem „zdominowany przez profesjonalnych polityków partyjnych (...) gdzie głównym mechanizmem decyzyjnym były osobiste negocjacje [między liderami – przyp. M.T.], a ich miejsce pozostawało poufne”⁴⁸. Tak skonstruowany system konwencyjny był zatem „otwartym zaproszeniem liderów do angażowania się w handel wpływami”⁴⁹, z czego skwapliwie korzystali. Przybywające na konwencje liczne delegacje stanów, których faworyci nie mieli w danym cyklu większych szans na nominację, „pozostawały niezadeklarowane, w pierwszych głosowaniach opowiadając się za gubernatorem lub senatorem rodzimego stanu (tzw. *favourite son*), dopóki liderzy partyjni nie dokończyli procesu negocjacji z menedżerem wiodącego kandydata, przerzucając na niego poparcie na decydujących etapach konwencji”⁵⁰. I choć za „lojalnych jedynie wobec najlepszych ofert w postaci patronatu i gotówki postrzegani byli delegaci ze stanów południowych”⁵¹, to taki sposób działania był charakterystyczny dla większości partyjnych liderów. Ten proces dobijania politycznych targów odnośnie do kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta funkcjonuje w literaturze jako odbywający się „w oparach cygar (*smoke-filled rooms*), gdzie liderzy, prominentni oficjele, kandydaci i ich menedżerowie kalkulowali i wymieniali bloki delegatów w zamian za ustępstwa programowe, patronat i inne dobrze płatne posady”⁵². Ponieważ delegaci rekrutowali się głównie z kręgów partyjnych, byli jedynie narzędziami w rękach liderów.

Jednocześnie warto pamiętać, że nawet w trakcie tak zaaranżowanych negocjacji liderzy nie zawsze dochodzili do porozumienia i nominacja mogła stać się udziałem tzw. czarnego konia, czyli kandydata albo mało znanego, albo takiego, którego w danym

⁴⁸ L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, Princeton 1988, s. 13.

⁴⁹ R. M. Pious, *The Presidency and the Nominating Process. Politics and Power*, [w:] *The Presidency and the Political System*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 2006, s. 199.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 198.

⁵¹ L. I. Gould, *The Republicans under Roosevelt and Taft*, [w:] *The Progressive Era*, ed. L. I. Gould, Syracuse 1974, s. 65.

⁵² L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, s. 16.

cyklu wyborczym nie postrzegano jako faworyta. Pierwszym czarnym koniem, który uzyskał nominację, był Demokrat James Polk (1844), a na liście tej znajdujemy także choćby Franklina Pierce’a, Abrahama Lincolna, Rutherforda Hayesa, Jamesa Garfielda, Williama Jenningsa Bryana czy Wendella Willkiego. Generalnie jeśli kwestia nominacji nie była rozstrzygnięta w pierwszym głosowaniu, można było oczekiwać, że nominację otrzyma ktoś spoza grona faworytów. Liczba głosowań potrzebna delegatom do wyłonienia kandydata na Prezydenta w okresie czystej konwencji świadczy też o dynamice toczonych negocjacji oraz o tym, jak niektóre z nich były zażarte.

Tabela 1.1. Liczba głosowań konwencji potrzebna do wyłonienia kandydata na Prezydenta, 1832-1908⁵³

	Partia Demokratyczna	Partia Republikańska
1832	1	
1836	1	
1840	1	
1844	9	
1848	4	
1852	49	
1856	17	2
1860	59 ⁵⁴	3
1864	1	1
1868	22	1
1872	1	1
1876	2	7
1880	2	36
1884	2	4
1888	1	8
1892	1	1
1896	5	1
1900	1	1
1904	1	1
1908	1	1

⁵³ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 490, 492.

⁵⁴ W cyklu 1860 Partia Demokratyczna odbyła dwie konwencje. Gdy po 57 głosowaniach w Charleston nie wyłoniono nominata, ogłoszono sześciotygodniową przerwę. Demokraci zebrali się ponownie w Baltimore, gdzie nominowali Stephena Douglasa w drugim głosowaniu. Zob. *ibidem*, s. 490, 540.

Jednym z czynników stojących na drodze niektórych pretendentów do prezydentury, a z kolei sprzyjających liderom w realizowaniu ich interesów, była wspomniana już reguła 2/3. Warto wspomnieć, że gdyby jej nie było, nominację w roku 1844 zdobyłby Martin Van Buren⁵⁵, ale w 1912 nie uzyskałby jej Woodrow Wilson⁵⁶.

System konwencyjny, choć organizowany pod hasłami zdemokratyzowania gremium decydującego o prezydenckich nominacjach i zwiększenia udziału szeregowych członków partii, opierał się zatem na delegatach podległych liderom, a każda niesubordynacja mogła oznaczać koniec kariery w partyjnej hierarchii. Podobnie, jeśli w przyszłości delegat chciałby kiedyś ubiegać się o urząd w wyborach, nie mógłby liczyć na poparcie wyborców bez działania partyjnej maszyny, wręcz podporządkowanej celom wyborczym. Gdy w 1848 roku konwencja Demokratów w Baltimore powołała do życia Narodowy Komitet Partii Demokratycznej (Democratic National Committee, DNC), jego głównym zadaniem było „prowadzenie prezydenckiej kampanii wyborczej i zajmowanie się szczegółami organizacyjnymi kolejnych konwencji”⁵⁷. Podobne zadanie postawiono przed powstałym 8 lat później Narodowym Komitetem Partii Republikańskiej (Republican National Committee, RNC), który musiał jednak najpierw powołać do życia Partię Republikańską, co uczynił, organizując krajową konwencję wyborczą i nominując do prezydentury i wiceprezydentury Johna Ch. Frémonta i Williama Daytona. Obydwa komitety pełniły jednak funkcje jedynie koordynujące, a obowiązek prowadzenia kampanii spadał na stanowe i lokalne komitety partyjne. Te odnajdywały się w swoich rolach znakomicie, tym bardziej że były do tego przygotowane ze względu na brak aktywności rządów stanowych w kwestii instytucjonalizacji i regulacji systemu wyborczego. Aż bowiem do „roku 1890 każda z lokalnych partii drukowała własne karty do głosowania, zawierające nazwiska tylko jej kandydatów, które były wręczane wyborcom poza lokalami wyborczymi. Partyjne karty do głosowania różnych stronnictw były zatem łatwe do rozróżnienia, a głosowanie było aktem publicznym”⁵⁸. Partie zdobywały zwolenników, pełniąc dla nich także liczne funkcje o charakterze społecznym. Jak podaje Richard L. McCormick, historyk dziejów amerykańskich partii politycznych,

Dla białych mężczyzn partie były organizacjami o charakterze bractwa, oferującymi rytualną, prowadzącymi rytualne uroczystości, a być może nawet dostarczającymi definicję

⁵⁵ *Ibidem*, s. 529.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 576.

⁵⁷ P. S. Herrnson, *The Evolution of National Party Organizations*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, s. 246.

⁵⁸ G. C. Jacobson, *The Politics of Congressional Elections*, New York 2004, s. 14.

męskości. Dla rodzin i społeczności lokalnych parady i wiece wyborcze były okazją do [przeżywania – przyp. M.T.] przyjemności i zadowolenia, zasadniczymi dla XIX-wiecznej amerykańskiej kultury⁵⁹.

W okresie rekonstrukcji partie jeszcze zwiększyły zakres oferowanych usług. Skoro kontrolowały wybory, bez trudu mogły wpływać na decyzje wydawane przez organy władzy ustawodawczej, wykonawczej, a także sędziowskiej⁶⁰. Jeśli z kolei w ramach systemu łupów kontrolowały stanowiska administracyjne, mogły wpływać na decyzje podejmowane przez urzędników. Jednym i drugim gorąco zainteresowany był powstający na masową skalę i rozszerzający w okresie rekonstrukcji swoją działalność biznes. Jego przedstawiciele oczekiwali „przywilejów, wydawania licencji i koncesji, a także możliwości unikania płacenia podatków w jak najszerszym możliwym stopniu”⁶¹. Rezultatem tego swoistego systemu popytu i podaży było wykształcenie się pozycji partyjnego bossa, który udanie odgrywał rolę łącznika tych różnych światów. W zamian za pieniądze na rzecz maszyny partyjnej i dla niego osobiście boss pomagał zdobywać decyzje, jakich oczekiwał biznes. Zyskiwał też pewien wpływ na sposób działania firm na jego terenie, odgrywając nierzadko dużą rolę przy rekrutacji pracowników, szczególnie wykonujących prace fizyczne. Boss zatem mógł teraz „czerpać korzyści ze świata prywatnego biznesu, jak i publicznej listy płac, ale też zapewniać pracę mieszkańcom okręgu wyborczego”⁶², w którym posiadał wpływy. W tym okresie maszyny partyjne kładły szczególny nacisk na przyciągnięcie w swoje szeregi osób biednych i imigrantów, szczególnie podatnych na wszelką pomoc w odnalezieniu się w rzeczywistości, z którą nie zawsze mogli sobie poradzić samodzielnie. Relacje te bazowały na bardzo prostej zasadzie: „w zamian za (...) lojalność podczas głosowania partii w sposób niebiurokratyzowany (...) udzielały pomocy swoim wyborcom, ułatwiając im aklimatyzację, znajdując pracę, łagodząc ulgę w czasach udręki czy odgrywając rolę pośrednika w relacjach z władzą”⁶³. Pełniąc wszystkie te funkcje, partie odpowiadały na potrzeby obywateli, których w ówczesnym okresie nie były w stanie zaspokoić rządy miejskie i stanowe. Z czasem jednak podjęto liczne reformy, które znacznie ograniczyły działania maszyn w wielu wskazanych wyżej obszarach.

⁵⁹ R. L. McCormick, *The Party Period and Public Policy. American Politics from the Age of Jackson to the Progressive Era*, New York 1986, s. 163-164.

⁶⁰ S. Skowronek, *Building a New American State. The Expansion of National Administrative Capacities, 1877-1920*, New York 1982, s. 39-162.

⁶¹ R. Hofstadter, *The Age of Reform*, s. 174-175.

⁶² *Ibidem*, s. 184.

⁶³ J. S. Wong, *Democracy's Promise. Immigrants & American Civic Institutions*, Ann Arbor 2006, s. 53.

Najpierw *Pendleton Act* (1883) utworzył korpus cywilny i sprawił, że pracownicy administracyjni na poziomie federalnym mieli być teraz przyjmowani do pracy nie dzięki politycznej protekcji, ale kwalifikacjom merytorycznym. Nawet jeśli reforma była wdrażana dość wolno i nie dotyczyła wszystkich pracowników – część była nadal obsadzana politycznie – to w okresie progresywizmu podobne ograniczenia wprowadzono na poziomie miejskim, niwelując rozmiar partyjnego patronatu. W tej samej dekadzie „stany zaczęły rozważać wprowadzenie ustawodawstwa ustanawiającego oficjalne, rządowe listy wyborcze uprawnionych do głosowania, by chronić przed praktykami bossów, rzekomo zezwalających na oddawanie głosów osobom do tego nieuprawnionym, łącznie z nieposiadającymi obywatelstwa”⁶⁴. Następnie ok. roku 1890 wprowadzono zasadę tajności głosowania poprzez fakt, iż „władze przejęły od partii zadanie drukowania kart do głosowania, które zawierały teraz nazwiska kandydatów wszystkich partii”⁶⁵. Wreszcie o ile w okresie rekonstrukcji obywatele mogli wpływać na działania rządzących jedynie za pośrednictwem partii, progresywizm wprowadził na szeroką skalę takie instytucje demokracji bezpośredniej, jak: referendum, odwołanie z urzędu, inicjatywę⁶⁶, wybór senatorów w głosowaniu powszechnym i, co najważniejsze z punktu widzenia tej książki, prawyборы.

Idea bezpośredniego wyboru delegatów na konwencję, dokonywana przez obywateli, a nie partyjnych liderów, idealnie wpisywała się w postulaty progresywizmu: odbierzmy prawo decydowania o nominacjach bossom, i generalnie czynnikom partyjnym, a oddajmy je wyborcom. Czołowa postać ruchu, Robert La Follette, argumentował, iż „jeśli amerykański wyborca jest wystarczająco kompetentny, by oddać głos w wyborach, jest równie kompetentny, by uczynić to w prawyborach”⁶⁷. Tym bardziej że taki sposób wyboru delegatów był już Amerykanom znany. Pierwsze prawyборы na szereg stanowisk na poziomie hrabstwa odbyły się w Pensylwanii, w hrabstwie Crawford, w 1842 roku i od tego czasu z takiej formy wyboru delegatów, którzy następnie na konwencji przyznawaliby nominacje, korzystały hrabstwa z różnych części Unii. W latach 90. XIX wieku praktykę tę przeniesiono na wybory na urzędy stanowe⁶⁸, by w kolejnej

⁶⁴ J. H. Silbey, *American Political Parties. History, Voters, Critical Elections, and Party Systems*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, s. 111.

⁶⁵ R. L. McCormick, *The Party Period and Public Policy*, s. 179.

⁶⁶ Więcej na ten temat zob. K. Zwierzchowski, *Amerykańskie instytucje demokracji bezpośredniej*, Białystok 2005; Ł. Jakubiak, *Instytucja „recall” w amerykańskim prawodawstwie stanowym*, [w:] *Idee, instytucje i praktyka ustrojowa Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. P. Laidler, J. Szymanek, Kraków 2014, s. 77-94.

⁶⁷ Cyt. [za:] E. H. Buell, Jr., *Are Brokered Conventions Desirable? Yes*, [w:] *Controversial Issues in Presidential Selection*, ed. G. Rose, Albany 1994, s. 51.

⁶⁸ J. S. Jackson III, W. J. Crotty, *The Politics of Presidential Selection*, New York 1996, s. 30.

dekadzie zwiększyć wpływ obywateli także na nominacje prezydenckie. Reformatorzy chcieli to uczynić na dwa sposoby. W jednej z pierwszych prac poświęconych prawyborom prezydenckim, wprowadzonym w okresie progresywizmu, historyk Louise Overacker wskazała, iż „w systemie konwencyjnym delegaci na konwencję krajową byli wybierani przez konwencje stanowe, których uczestników wyłaniano w powszechnych prawyborach lub na zebraniach (*caucus*), albo przez konwencje niższego szczebla”⁶⁹. W rezultacie „szeregowi członkowie i sympatycy partii byli oddaleni od bezpośredniej selekcji delegatów na krajową konwencję o dwa lub trzy stopnie”⁷⁰. Reformatorzy dążyli do usunięcia tychże stopni tak, by dokonywany wybór bezpośrednio wskazywał tych delegatów, którzy reprezentować będą stan na krajowej konwencji wyborczej.

W 1905 roku, pod wpływem La Follette’a i jego stronników, jako pierwsza takie regulacje wprowadziła legislatura stanowa Wisconsin. Rok później podobnie postąpiła Pensylwania, a w 1909 roku także Dakota Południowa⁷¹, przy czym ta pierwsza wprowadziła jeszcze dodatkowe rozwiązania. Po pierwsze, delegaci mieli być wybierani w okręgach wyborczych odpowiadających granicom dystryktów kongresowych, po drugie, tamtejsze prawo stanowiło, że „każdy kandydat na delegata miał prawo do umieszczenia na karcie do głosowania w prawyborach, obok swojego nazwiska (...) także nazwiska kandydata, którego byłby gotów poprzeć na prezydenta podczas konwencji”⁷². W roku 1910 Oregon wprowadził kolejną cechę, mianowicie prawyборы preferencyjne. Poza desygnowaniem delegatów wyborcy mieliby wskazywać, którego pretendenta w rywalizacji o nominację widzieliby jako kandydata na Prezydenta swojej partii⁷³. Reformy rozprzestrzeniły się na kilkanaście stanów, w rezultacie czego w cyklu wyborczym 1912 „dziewięć stanów zezwoliło na prawyборы preferencyjne z jednoczesnym bezpośrednim wyborem delegatów na poziomie stanowym, jeden stan na prawyборы preferencyjne, dwa na wybór delegatów w granicach dystryktów kongresowych, a trzy dały taką sposobność desygnującym delegatów komitetom stanowym”⁷⁴. Ruch na rzecz prezydenckich prawyborów był zatem zakrojony na szeroką skalę. Wspomniana już Overacker podaje, iż w latach 1912–1924

26 stanów podjęło działania na rzecz [większej – przyp. M.T.] kontroli delegatów na konwencję, 22 stany wprowadziły je jako obowiązujące prawo, dwa inne musiały się z nich wycofać, po tym jak wprowadzone przepisy zostały uznane przez sądy za niekonstytucyjne,

⁶⁹ L. Overacker, *op. cit.*, s. 4.

⁷⁰ G. M. Pomper, *Nominating the President*, s. 43.

⁷¹ J. S. Jackson III, W. J. Crotty, *op. cit.*, s. 30.

⁷² L. Overacker, *op. cit.*, s. 11.

⁷³ J. S. Jackson III, W. J. Crotty, *op. cit.*, s. 30, 32.

⁷⁴ L. Overacker, *op. cit.*, s. 13.

a jeszcze dwa wprowadziły bezpośredni wybór jako opcjonalny. W przynajmniej trzech innych stanach jakaś forma prawyborów prezydenckich była poważnie rozważana, a w wielu przypadkach organizowano je w sposób nieoficjalny, pod nadzorem władz partyjnych⁷⁵.

Tabela 1.2. Liczba stanów, w których odbywały się prawybory, 1912-1968⁷⁶

	Partia Demokratyczna		Partia Republikańska	
	Liczba prawyborów	% ogólnej liczby delegatów na krajową konwencję wyborczą, wyłonionych w prawyborach	Liczba prawyborów	% ogólnej liczby delegatów na krajową konwencję wyborczą, wyłonionych w prawyborach
1912	12	32,9	13	41,7
1916	20	53,5	20	58,9
1920	16	44,6	20	57,8
1924	14	35,5	17	45,3
1928	16	42,2	15	44,9
1932	16	40,0	14	37,7
1936	14	36,5	12	37,5
1940	13	35,8	13	38,8
1944	14	36,7	13	38,7
1948	14	36,3	12	36,0
1952	16	38,7	13	39,0
1956	19	42,7	19	44,8
1960	16	38,3	15	38,6
1964	16	45,7	16	45,6
1968	15	40,2	15	38,1

Co istotne, jak pokazuje tabela 1.2., zmiany postulowane przez progresywiistów były udziałem obydwu czołowych partii politycznych.

Choć celem reform było osłabienie dyktatu bossów, paradoksalnie wzmocniły one same partie. Nie tylko „przekształciły je z organizacji prywatnych w publiczne”⁷⁷, ale także „nadały im oficjalny status organów nominacyjnych, uregulowały ich procedury

⁷⁵ *Ibidem*.

⁷⁶ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 363.

⁷⁷ R. L. McCormick, *The Party Period and Public Policy*, s. 179.

i praktyki, czyniąc je trwałymi, oficjalnymi biurokracjami”⁷⁸. Wobec potencjalnego zmniejszenia swoich wpływów w stanach liderzy postanowili wzmocnić swoje karty przetargowe podczas samej konwencji. To właśnie kształt systemu konwencyjnego był od początku kluczowym dla liderów czynnikiem, dzięki któremu mogli kontrolować prezydenckie nominacje. Skoro los tych ostatnich zależny był od delegatów, istotne było, iloma głosami dysponuje dany stan – im dany stan miał ich więcej, tym jego lider dysponował większą siłą nacisku podczas konstruowania koalicji na rzecz wybranego przez siebie kandydata, lub też mógł oczekiwać większych korzyści w zamian za przystąpienie do koalicji formowanej wokół pretendenta z innego stanu bądź regionu.

W przypadku Demokratów alokacja delegatów podczas pierwszej konwencji w roku 1832 w Baltimore odzwierciedlała siłę stanów w Kolegium Elektorów – każdy stan dysponował tyloma głosami, ilu przedstawicieli liczyła jego połączona reprezentacja w Izbie Reprezentantów i Senacie⁷⁹. Jako że „uprawnienia do wyznaczania personalnego składu delegacji pozostawały w gestii partii stanowych, dość szybko konwencje zaczęły funkcjonować na podstawie głosów częściowych. Jeśli wpływowi członkowie partii chcieli uczestniczyć w konwencji, trzeba było znaleźć im miejsce”⁸⁰. Niemniej jednak stan nadal mógł posiadać jedynie taką liczbę głosów, jaka wynikała z jego siły w Kolegium Elektorów, stąd też liczebność delegacji pozostawała nieraz na znacznie wyższym poziomie niż przysługujące danemu stanowi głosy. Przed konwencją roku 1852 pozwolono każdemu stanowi na posiadanie nie więcej niż dwóch delegatów na każdego elektora, przyznając każdemu pół głosu⁸¹. Z kolei na konwencji roku 1872 postanowiono, „by stan mogło reprezentować czterech delegatów w stosunku do każdego elektora i by każdy z nich dysponował jednym, pełnym głosem”⁸². Jednak w roku 1924, w pierwszej konwencji po uzyskaniu praw wyborczych przez kobiety, czterech delegatów z pełnym głosem, odpowiadający jednemu z dwóch delegatów *at large*, zostali zastąpieni ośmioma delegatami z połową głosu⁸³. Gdy w roku 1936 Demokraci znieśli regułę $\frac{2}{3}$, to by uzyskać zgodę na tę procedurę ze strony przedstawicieli stanów południowych, musieli pójść na pewne ustępstwa. W zamian konwencja roku 1940 zaaprobowała sposób podziału delegatów, który po raz pierwszy w historii tej partii odzwierciedlał „siłę partii w danym stanie” (*the Democratic strength*). Ten swoisty system bonusowy,

⁷⁸ Idem, *The Discovery That Business Corrupts Politics. A Reappraisal of the Origins of Progressivism*, „The American Historical Review” 1981, vol. 86, nr 2, s. 269.

⁷⁹ *Call to Order*, s. 106.

⁸⁰ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 165.

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 53.

⁸³ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 165.

obowiązujący od cyklu 1944, przyznawał każdemu stanowi, w którym w poprzednich wyborach prezydenckich zwyciężył kandydat Partii Demokratycznej, dodatkowe dwa, a od konwencji roku 1948 dodatkowe cztery głosy⁸⁴. W międzyczasie odbyły się konwencje 1912 i 1932, tuż po przeprowadzanych w Stanach Zjednoczonych co 10 lat spisach powszechnych, a zatem także ponownej alokacji miejsc w Izbie Reprezentantów. Jako że w niektórych stanach, ze względu na czynniki demograficzne, zmniejszyła się wówczas również liczba elektorów, w ślad za tym także ich bazowa liczba delegatów na konwencję. W tej sytuacji wspomniane konwencje 1912 i 1932 funkcjonowały na podstawie tymczasowej reguły, w myśl której stany nie mogły mieć mniejszej liczby głosów niż na poprzedniej konwencji, by w kolejnych latach, 1916 i 1936, powrócić do bazowej liczby delegatów⁸⁵. Tę samą regułę Demokraci zastosowali też w roku 1952, przy czym przed cyklem 1956 okazało się, że postanowiono z niej nie rezygnować. Z kolei na cztery głosy bonusowe mógł teraz liczyć każdy stan, w którym w cyklu prezydenckim 1952 zwyciężył kandydat partii bądź w roku 1952 lub później Demokrata wygrał w wyborach na gubernatora lub senatora⁸⁶. Co do liczby delegatów, to „stany mogły delegować jedną bądź dwie osoby na każdy posiadany głos, w efekcie sprawiając, że większość delegatów znów dysponowała połową głosu”⁸⁷. Przed konwencją roku 1960 przewodniczący DNC, chcąc powstrzymać nie do końca kontrolowany rozrost partyjnej konwencji, zaproponował plan znaczącego jej odchudzenia. Gdy jednak okazało się, że wedle proponowanego rozwiązania liczba głosów delegatów wobec poprzedniej konwencji uległaby zmniejszeniu w 15 stanach⁸⁸, nieco złagodził swoje stanowisko. Po pierwsze, zarządzono, że stany nie mogą posiadać mniej głosów niż na konwencji roku 1956. Znosząc system bonusowy, podniesiono jednak każdemu stanowi ekwiwalent za jednego elektora do 2½ głosu. Dodatkowo każdy stan uzyskał po pół głosu dla każdego ze swoich dwóch przedstawicieli w DNC, którzy stali się teraz delegatami z urzędu⁸⁹. W sytuacji gdy każdy ze stanów posiadał w Komitecie Krajowym taką samą liczbę reprezentantów, ruch ten był jednak neutralny z punktu widzenia siły stanów, choć liczebność personalna konwencji zbliżała się już do trzech tysięcy osób. Jak jednak widać w tabeli 2.2. (s. 84), w kolejnych dwóch cyklach uległa dalszemu zwiększeniu. Było to efektem zwiększenia liczby głosów za każdego

⁸⁴ *Call to Order*, s. 108.

⁸⁵ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 165; J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 53.

⁸⁶ J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 54.

⁸⁷ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 169.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ G. M. Pomper, *Nominating the President*, s. 50.

elektora do trzech, przyznania jednego zamiast pół głosu każdemu członkowi DNC, zapewnienia stanowi nie mniejszej liczby głosów niż na konwencji roku 1960, a przede wszystkim powrotu do systemu bonusowego. Każdy stan mógł liczyć na 10 dodatkowych głosów, jeśli w roku 1960 zwyciężył w nim John Kennedy oraz dodatkowy głos za każde „100 tys. głosów w prezydenckim głosowaniu powszechnym lub ich znaczącą proporcję”⁹⁰, gdzie ten ostatni fragment odnosił się do stanów o niewielkiej populacji. Podobna formuła, z wyjątkiem regulacji o tej samej minimalnej liczbie głosów co na poprzedniej konwencji, została zastosowana w cyklu 1968⁹¹.

Mając powyższe na uwadze, nie dziwi fakt, iż w pewnym momencie konwencje Demokratów zaczęły być liczniejsze niż Republikanów, choć alokacja delegatów w *Grand Old Party* również charakteryzowała się interesującą dynamiką. Na swojej pierwszej konwencji (w 1856 roku w Pittsburghu) Republikanie również zastosowali formułę opartą na Kolegium Elektorów, a zatem na zasadzie federalizmu. Każdemu stanowi przyznali po sześciu delegatów oraz dodatkowo po trzech za każdego przedstawiciela w Izbie Reprezentantów, by po czterech latach zmniejszyć liczbę delegatów do odpowiednio – czterech i dwóch⁹². Taki stan rzeczy pozostawał niezmienny do wspomnianego okresu rozpoczęcia instytucjonalizacji prawyborów, choć w Partii Republikańskiej miał związek z wewnętrznymi wydarzeniami partyjnymi. Krótko przed cyklem 1912 Theodore Roosevelt, prezydent USA od września 1901 do marca 1909, postanowił rzucić wyzwanie swojemu następcy i wskazanemu przez siebie sukcesorowi, Williamowi Howardowi Taftowi. Gdy ta próba się nie powiodła i Roosevelt nie zdołał uzyskać nominacji Republikanów na Prezydenta, zdecydował się na start jako tzw. trzeci kandydat, prawdopodobnie rozbijając jedność sympatyków Partii Republikańskiej, oddających swoje głosy na dwóch kandydatów do prezydentury, znacznie przyczyniając się do elekcji Thomasa Woodrowa Wilsona.

By zatem wzmocnić partyjne nastroje wśród swoich sympatyków, Republikanie jako pierwsi zdecydowali się na wprowadzenie systemu bonusowego. Ich podstawowa reguła alokacyjna zakładała przyznanie każdemu stanowi czterech delegatów oraz po jednym za każdego przysługującego deputowanego do Izby Reprezentantów. Stan mógł też liczyć na dodatkowego delegata za każde 7500 głosów, oddane na republikańskiego kandydata na Prezydenta w roku 1908 oraz deputowanego w roku 1914⁹³. Przed konwencją roku 1924, by uwzględnić zwiększenie populacji wyborców o kobiety, Republikanie wprowa-

⁹⁰ J. H. Parris, *The Convention Problem. Issues in Reform of Presidential Nominating Procedures*, Washington, D.C. 1972, s. 29-30.

⁹¹ *Ibidem*, s. 30.

⁹² P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 165.

⁹³ *Ibidem*, s. 167.

dzili drugiego delegata dystryktowego, o ile liczba głosujących na partię wyniosła 10 tys.⁹⁴ (przed cyklem 1972 liczba ta wzrosła do 12,5 tys. głosów⁹⁵). Jeśli w danym stanie zwyciężył kandydat na Prezydenta z ramienia GOP, stan otrzymywał dodatkowych trzech delegatów⁹⁶. Przed cyklem 1944 Republikanie dokonali kolejnej modyfikacji. Pozostając przy czterech delegatach *at large* oraz jednym dystryktowym, wprowadzili próg w postaci 1000 głosów, od roku 1956 – 2 tys.⁹⁷, a do 1972 – 4 tys. głosów⁹⁸ w poprzednich wyborach prezydenckich bądź kongresowych. Stan mógł też otrzymać delegatów bonusowych, nawet jeśli głosowanie na Prezydenta przegrał w nim kandydat Republikanów, ale w kolejnych wyborach typu *midterm* stan zdołał wyłonić republikańskiego senatora⁹⁹. Przed rokiem 1952 bonus za zwycięstwo został podniesiony do sześciu delegatów, gdy kandydat partyjny uzyskał w stanie najwięcej głosów na Prezydenta, gubernatora bądź federalnego senatora¹⁰⁰. Reguły te pozostały niezienne aż do cyklu 1968, kiedy to przyznano 9 delegatów Dystryktowi Kolumbii¹⁰¹ (od roku 1976 – 14 delegatów¹⁰²), a każdy stan mógł dodatkowo uzyskać trzech delegatów, jeśli większość jego mieszkańców zagłosowała na kandydata Partii Republikańskiej w poprzednich wyborach prezydenckich¹⁰³. Poprzez system bonusowy stanowi i lokalni liderzy w obydwu partiach otrzymywali zatem doskonałą zachętę, by wzmacniać struktury partyjne, które byłyby zdolne zmobilizować wyborców, gdyż wiązało się to z większym wpływem stanowej delegacji na nominacje prezydenckie i wiceprezydenckie.

Jednocześnie warto zaznaczyć, że trudno dziś powiedzieć, jaką postać przybrałyby partie, gdyby ziściły się słowa prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona z jego pierwszego orędzia o stanie państwa (*State of the Union*) z grudnia 1913 roku. Prezydent zapowiedział w nim, że „będzie dążył do wprowadzenia w życie ustawodawstwa umożliwiającego wyłonienie kandydatów na Prezydenta w prawyborach na terenie całego kraju, bez ingerencji konwencji wyborczej”¹⁰⁴. Plany te nie zostały zrealizowane, jako że niewiele ponad pół roku później wybuchła pierwsza wojna światowa. I nawet jeśli Stany Zjednoczone przystąpiły do niej dopiero w 1917 roku, to jednak admini-

⁹⁴ J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 54.

⁹⁵ J. H. Parris, *op. cit.*, s. 22.

⁹⁶ J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 58.

⁹⁷ *Ibidem*.

⁹⁸ J. H. Parris, *op. cit.*, s. 21.

⁹⁹ P. T. David, R. M. Goldman, R. C. Bain, *op. cit.*, s. 167.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 168.

¹⁰¹ J. H. Parris, *op. cit.*, s. 22.

¹⁰² J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 59.

¹⁰³ J. H. Parris, *op. cit.*, s. 22.

¹⁰⁴ W. Wilson, *First Annual Message*, 2 grudnia 1913, „The American Presidency Project”, <http://www.presidency.ucsb.edu/ws/index.php?pid=29554>, dostęp: 30.03.2017.

stracja bacznie przyglądała się wydarzeniom międzynarodowym i stworzenie systemu federalnie regulowanych, ogólnokrajowych prawyborów przestało być jej priorytetem.

W ten sposób w historycznym procesie desygnowania kandydatów do prezydentury wyłonił się system mieszany, złożony z „dwóch głównych ośrodków władzy: prawybory pozwoliły na pewien stopień uczestnictwa obywateli, ale liderzy i partyjni oficjele w dalszym ciągu kontrolowali liczne delegacje”¹⁰⁵. Który głos przeważał szale? Dane z tabeli 1.3. wskazują, jakoby bilans był połowiczny, choć znając kontekst każdego z cykli wyborczych, należy stwierdzić, że decyzje o nominacjach pozostały w ręku liderów. Jeśli wyniki prawyborów odpowiadały ich wspólnemu stanowisku, to zwycięzca prawyborów uzyskiwał nominację. Jeśli jednak liderzy długo nie mogli dojść do porozumienia, to rezultat prawyborów w żadnym razie nie stanowił dla nich drogowskazu, który braliby pod uwagę.

Tabela 1.3. Liczba głosowań konwencji potrzebna do wyłonienia kandydata na Prezydenta, 1912-1968¹⁰⁶

	Partia Demokratyczna	Partia Republikańska
1912	46	1
1916	1	3
1920	44	10
1924	103	1
1928	1	1
1932	4	1
1936	aklamacja	1
1940	1	6
1944	1	1
1948	1	3
1952	3	1
1956	1	1
1960	1	1
1964	aklamacja	1
1968	1	1

Jeśli chodzi o Demokratów, znamienne są konwencje w latach 1912-1924. W 1912 Woodrow Wilson zwyciężył w największej liczbie głosowań, jak również uzyskał

¹⁰⁵ W. G. Mayer, *How Parties Nominate Presidents*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, s. 190.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 490, 492.

najwięcej głosów w prawyborach. Mimo to nominację zdobył dopiero w 46. głosowaniu. Osiem lat później nominowano Jamesa M. Coxa (po 44 głosowaniach), chociaż najwięcej prawyborów wygrał William G. McAdoo, a najwięcej głosów zgromadził Mitchell Palmer. Wreszcie w 1924 roku zwycięzcą największej liczby prawyborów i zdobywcą największej liczby głosów był McAdoo, a mimo to delegaci desygnowali Johna W. Davisa, i to dopiero w 103. głosowaniu (!)¹⁰⁷. Takich problemów nie mieli Republikanie, którzy w całym okresie obowiązywania systemu mieszanego (1912–1968) jedynie w czterech przypadkach na 15 konwencji musieli odbyć więcej niż jedno głosowanie do wyłonienia kandydata na Prezydenta, potrzebując jednak do tego najwyżej 10 głosowań. Jednocześnie w kilku przypadkach (w latach 1912, 1932–1940 oraz w roku 1952) także nominowali innego kandydata niż ten, który cieszył się największą popularnością w prawyborach oraz zwyciężył w największej ich liczbie¹⁰⁸.

Bilans systemu mieszanego pozostaje zatem... mieszany, będąc też jedną z przyczyn zmniejszającej się, po pierwszej fali entuzjazmu, liczby stanów organizujących prawyборы. Okazuje się bowiem, że w związku z niecałkowitym oddaniem ostatecznej decyzji o prezydenckich nominacjach w ręce głosujących w prawyborach ich organizacja okazała się problematyczna dla licznych uczestników tego procesu. Dla wielu polityków stanowych prawyборы były za drogie, co przy niewielkiej, ich zdaniem, frekwencji stało się znaczącym argumentem na rzecz rezygnacji z takiego sposobu wyłaniania delegatów¹⁰⁹. Prawyборы były także bardziej kosztowne dla samych kandydatów, jako że musieli oni teraz „prowadzić dwie kampanie zamiast jednej”¹¹⁰, jedną nakierowaną na zdobycie poparcia liderów, a drugą wśród obywateli, potencjalnych uczestników prawyborów. Szczególnie ta druga, „nakładająca dodatkowy obowiązek zapłaty za materiały reklamowe i promocję pretendentów do nominacji”¹¹¹, wymagała sporych nakładów, dodatkowo „czyniąc z procesu politycznego obszar do odegrania znaczącej roli przez potęgę pieniędzy”¹¹².

Najważniejszą jednak przyczyną tego, że prawyборы okresu mieszanego nie spełniły głównego założenia, jakim było przyświecało ich wprowadzenie, czyli pozbawienia liderów partyjnych wpływu na nominowanie kandydatów, był niedoskonały system zobowiązania wyłonionych w prawyborach delegatów do głosowania podczas konwencji na konkretnego kandydata. Jeśli bowiem wyłoniony został delegat zobowiązujący się

¹⁰⁷ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 378–379, 382–386.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 378–379, 389–394, 399–401.

¹⁰⁹ R. M. Pious, *op. cit.*, s. 200.

¹¹⁰ R. Hofstadter, *The Age of Reform*, s. 267.

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² *Ibidem*.

poprzeć danego pretendenta, ale pozostała część delegacji popierała kogo innego, a na delegację została nałożona reguła jedności, na kogo powinien oddać głos ów delegat? Jeśli delegat wybrany na poziomie dystryktu został wyłoniony w prawyborach preferencyjnych ze wskazaniem opowiedzenia się za kandydatem X, lecz na poziomie stanu w prawyborach preferencyjnych zwyciężył pretendent Y, a delegacja została ponownie objęta regułą jedności, na kogo powinien głosować określony delegat wybrany w dystrykcie? Wreszcie w niektórych stanach delegaci nie byli związani głosami z prawyborów, a jeszcze gdzie indziej w prawyborach zwyciężali np. urzędujący gubernatorzy, którzy w żadnym innym stanie nie otrzymywali poparcia wyborców, nierzadko nawet nie zgłaszając tam formalnie swoich kandydatur i nie znajdując się na karcie do głosowania. Taka delegacja, będąca pod swoistym ostrzałem szeregu przeciwnych nacisków, mogła być wyjątkowo podatna na manipulację ze strony liderów.

Wart podkreślenia jest też fakt, że proces w żadnym wypadku nie nakładał na pretendentów do nominacji obowiązku uczestnictwa w prawyborach, a samo głosowanie często miało formę tzw. konkursu piękności. Jeśli kandydat wygrywał prawyborzy preferencyjne w danym stanie, a delegaci wyłaniany byli w innym trybie, to takie zwycięstwo niewiele dawało. W cyklu 1952 w większości prawyborów zwyciężył Estes Kefauver, zdobywając w sumie ponad 3,1 mln głosów. Tymczasem delegaci na konwencji Demokratów w Chicago nominowali Adlaia Stevensona, który nie wygrał w żadnym stanie, w całym procesie zapisując po swojej stronie jedynie 78,5 tys. głosów¹¹³.

Poparcie uzyskiwane w prawyborach zaczęło mieć swoją wymowę dopiero w końcowym okresie systemu mieszanego, wraz z upowszechnieniem się środków masowego przekazu, a przede wszystkim sondaży wyborczych. W tej nowej sytuacji „dobry wynik uzyskany w prawyborach mógł posłużyć pretendentowi jako środek do przekonania liderów, że jest w stanie uzyskać w którymś ze stanów dobry wynik wyborczy”, który następnie mógłby się przełożyć na uzyskanie poparcia w wyborach powszechnych. Przykładowo w 1960 roku John F. Kennedy „dzięki zwycięstwom w Wisconsin i Wirginii Zachodniej zdołał przekonać liderów partyjnych do tego, że jako katolik będzie w stanie skutecznie konkurować o głosy wyborców”¹¹⁴.

Jednocześnie należy wskazać, że zwycięstwa i zdobyte w prawyborach głosy nie zawsze były równoznaczne z szerokim poparciem. Często bowiem pretendenci brali udział w prawyborach jedynie w tych stanach, gdzie demograficzna kompozycja elektoratu sprzyjała ich kandydaturze, a te, w których nie mieli szans nie tylko na zwycięstwo,

¹¹³ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 399-401.

¹¹⁴ M. Turek, *Mechanizmy wyłaniania kandydata na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i formy uczestnictwa wiceprezydenta w sprawowaniu władzy w latach 1976-2009*, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w styczniu 2012 roku, s. 124.

ale także na przyzwoity wynik, strategicznie omijali. Wspomniany Kennedy prowadził aktywną kampanię jedynie w siedmiu stanach na szesnaście wyłaniających delegatów w prawyborach w tym cyklu wyborczym. Można zatem powiedzieć, że jeśli partyjni liderzy skłaniali się ku nominowaniu danego kandydata, uzyskany przez niego wynik w prawyborach mógł być dodatkowym czynnikiem działającym na jego korzyść. Jeśli jednak, jak w przypadku Kefauvera i Stevensona, chcieli nominować kogoś innego, głos uczestników prawyborów nie był w stanie przeważać szali. Sytuacja ta miała ulec zmianie dopiero w wyniku wydarzeń z lat 60. XX wieku.

Rozdział 2

Reformy partyjne

Każda zaprezentowana w poprzednim rozdziale modyfikacja, czy to prowadząca do fundamentalnej zmiany systemu, czy też jedynie do ewolucji w ramach systemu konwencyjnego, mogłaby nosić miano reformy, a w niektórych przypadkach nawet rewolucji. W literaturze przedmiotu przyjęło się jednak, że mianem partyjnych reform określa się działania zainicjowane w Partii Demokratycznej na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Ich efektem było masowe wprowadzenie wyłaniania delegatów w prawyborach i zebraniach wyborczych (*caucus*) przy jednoczesnym zniwelowaniu wpływów liderów partyjnych. Wprowadzony system, utożsamiany głównie z Komisją McGoverna-Frasera, obowiązuje do dzisiaj, choć do kolejnych modyfikacji – mniejszego lub większego kalibru – dochodzi właściwie przed każdym cyklem prezydenckim. Reformy, choć zainicjowane przez Demokratów, stały się też udziałem Partii Republikańskiej. Celem niniejszego rozdziału jest przyjrzenie się wszystkim tym zmianom, które zreformowały system nominacji prezydenckich, wprowadzając zarys obowiązujących obecnie reguł. Naturalnie, na całościowy system mają też wpływ szczegółowe regulacje poszczególnych stanów, zarówno legislatur, jak i partii stanowych. Niemniej funkcjonują one w ramach ogólnych przepisów stworzonych przez partię na poziomie centralnym. To właśnie one będą przedmiotem rozważań niniejszego rozdziału.

2.1. Preludium: Demokratyczna Partia Wolności Missisipi i Komisja Hughesa

W powszechnej opinii głównym czynnikiem, który doprowadził do partyjnych reform Komisji McGoverna-Frasera, były wydarzenia podczas Konwencji Demokratów w Chicago w sierpniu 1968 roku. W czasie gdy delegaci zgromadzeni w International Amphitheatre nominowali Huberta Humphreya i Edmunda Muskiego, na ulicach

miasta trwały zamieszki. Demonstranci protestowali nie tylko przeciw amerykańskiemu zaangażowaniu w wojnę w Wietnamie, sygnowaną przez administrację Demokratów, ale także przeciw przyznaniu nominacji Humphreyowi. Protesty były bowiem w sporej części także „wyrazem braku akceptacji dla pozbawienia reprezentacji ich poglądów podczas konwencji”¹. Ponieważ Humphrey nie wziął udziału w ani jednych prawyborach, jego nominacja była efektem działań liderów partii, a nie jej sympatyków. Głównym zarzutem był zatem fakt, iż końcowy wynik konwencji nijak miał się do oczekiwań elektoratu Demokratów, w prawyborach popierającego antywojenne kandydatury Eugene’a McCarthy’ego i Roberta Kennedy’ego. Czy zatem delegaci na konwencję odpowiednio reprezentowali preferencje wyborców swojej partii? Na poziomie instytucjonalnym Demokraci zmagali się z takim zarzutem od czasów poprzedniej Konwencji w Atlantic City, której wydarzenia również potencjalnie zagrażały jednności partii.

Lata 60. to wzmożony okres działań ruchu na rzecz praw obywatelskich (Civil Rights Movement), nakierowanych na doprowadzenie do zniesienia dyskryminacji ze względu na płeć, kolor skóry, wyznanie, pochodzenie etniczne czy preferencje seksualne. Wyrazem spełnienia tych postulatów było chociażby wprowadzenie *Civil Rights Act* (1964) oraz *Voting Rights Act* (1965), co jednak nie oznaczało automatycznego zrównania obywateli, szczególnie na Południu. Najlepszą tego artykulacją było przemówienie inauguracyjne gubernatora Alabamy George’a Wallace’a ze stycznia 1963 roku, zawierające znamienne *segregation now, segregation tomorrow, segregation forever*², a jedną z najwymowniejszych oznak kontynuowania dyskryminacji było dalsze pozbawianie osób czarnoskórych prawa do głosowania na terenie stanów południowych. W odpowiedzi biali i czarnoskórzy ochotnicy zorganizowali w czerwcu 1964 roku na terenie stanu Missisipi tzw. Lato Wolności (*Freedom Summer*), wolontaryjny projekt mający na celu m.in. pomoc Afroamerykanom w rejestracji na listach do głosowania. Skupieni wokół Roberta Mosesa aktywiści poszli o krok dalej, domagając się od władz stanowej Partii Demokratycznej udziału w wyborze delegatów na konwencję roku 1964, argumentując, iż skoro osoby czarnoskóre w Missisipi konstituowały 42% ogólnej populacji stanu³, to powinny być odpowiednio reprezentowane. Gdy jednak stanowy establishment partyjny odmówił, aktywiści założyli własną organizację, Demokratyczną Partię Wolności Missisipi (Mississippi Freedom Democratic Party, MFDP), i wyłonili „68 delegatów, których wysłali do Atlantic City, domagając się

¹ M. Turek, *Mechanizmy wyłaniania kandydata na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i formy uczestnictwa wiceprezydenta w sprawowaniu władzy w latach 1976–2009*, s. 120.

² Cyt. [za:] M. Cohen et al., *The Party Decides. Presidential Nominations Before and After Reform*, Chicago 2008, s. 44.

³ T. H. White, *The Making of the President 1964*, s. 216.

uznania ich za pełnoprawnych delegatów, reprezentujących stan Missisipi”⁴. Kiedy Komisji Uwierzytelniającej przyszło zatwierdzić delegację Missisipi, stanęła ona przed dużym dylematem. Z jednej strony miała przed sobą grupę złożoną jedynie z białych, ale wybranych legalnie delegatów stanu. Z drugiej – złożoną z czarnoskórych aktywistów delegację argumentującą, iż władze stanowej partii nie uwzględniają interesów niektórych sympatyzujących z nią mieszkańców stanu, kontynuując działania dyskryminacyjne. Rewelacje członków MFDP zostały szybko podchwyczone przez media, szeroko relacjonujące ich słowa o borykaniu się z problemami wywalczenia prawa do głosowania. A wszystko to działo się na konwencji mającej nominować Lyndona Johnsona, prezydenta, który zdecydował o skierowaniu *Civil Rights Act* do prac legislacyjnych, oraz Huberta Humphreya jako kandydata na Wiceprezydenta, od lat 40. wielkiego orędownika praw czarnoskórej mniejszości. Ponieważ ewentualny „konflikt byłby olbrzymim upokorzeniem dla Johnsona”⁵, polecił on Humphreyowi prowadzenie negocjacji z obydwoma zwaśnionymi delegacjami, które przyniosły rozstrzygnięcia o charakterze zarówno krótko-, jak i długoterminowym. Pierwsze polegało na tym, że liderzy Partii Demokratycznej zaproponowali, by dwóch reprezentantów MFDP uzyskało status delegatów, podczas gdy pozostałych 66 miało zostać „gośćmi honorowymi” konwencji⁶, która to oferta została przez aktywistów odrzucona. Z punktu widzenia późniejszych reform ważniejsze były jednak podjęte w Atlantic City działania długoterminowe.

Po pierwsze, konwencja „przyjęła rezolucję oznajmiającą, że dyskryminacja rasowa nie będzie tolerowana przy wyborze delegatów na kolejne krajowe konwencje. Zapewniono również, że narodowe struktury partyjne użyją sankcji przeciw delegacjom stanów kontynuujących praktyki dyskryminacyjne”⁷. Co istotniejsze, oba przepisy zostały zawarte w zaproszeniu na konwencję roku 1968. Partie stanowe były zatem świadome potencjalnych zagrożeń dla ich reprezentacji, jeśli nie zastosują się do przyjętych rezolucji. To właśnie na ich podstawie Komisja Uwierzytelniająca Konwencji w Chicago pozbawiła delegatów Missisipi oraz połowę delegacji Georgii prawa głosu na konwencji, ze względu na nierespektowanie przez partie stanowe powyższych reguł⁸.

⁴ *Ibidem*, s. 331.

⁵ J. Witcover, *Party of the People. A History of the Democrats*, New York 2003, s. 526.

⁶ L. A. Todd, *For a Voice and the Vote. My Journey with the Mississippi Freedom Democratic Party*, Lexington 2014, s. 310.

⁷ J. S. Jackson III, W. J. Crotty, *op. cit.*, s. 43–44.

⁸ A. Ranney, *Curing the Mischiefs of Faction. Party Reform in America*, Berkeley–Los Angeles 1975, s. 20.

Po drugie, konwencja w Atlantic City powołała partyjną, Specjalną Komisję ds. Równości Praw (Special Equal Rights Committee, SERC), by ta przyjrzała się wszelkim praktykom dyskryminacyjnym, które w procesie wyboru delegatów na konwencje krajowe mogły być udziałem partii stanowych. Komisja ta „dokonała oceny reguł i procedur Partii Demokratycznej, spotykając się z oficjelami stanowymi oraz przeprowadzając publiczne przesłuchania”⁹. Jesienią 1967 roku przekazała DNC raport ze swojej działalności, którego najbardziej doniosłym fragmentem stało się tzw. Sześć Podstawowych Reguł (*Six basic elements*), które odtąd, zdaniem Komisji, miały przyświecać partiom stanowym, określającym tryb wyboru delegatów. Czytamy w nich, że

1. Wszystkie publiczne spotkania na każdym poziomie struktur stanowych Partii Demokratycznej powinny być otwarte dla wszystkich członków partii bez względu na rasę, kolor, wyznanie czy pochodzenie.
2. Stanowe struktury Partii Demokratycznej nie powinny wprowadzać testów na członkostwo ani przysięgi lojalności wobec partii, które wymagałyby od obecnych bądź przyszłych członków aprobaty, pobłażania i wspierania praktyk dyskryminacyjnych ze względu na rasę, kolor, wyznanie czy pochodzenie.
3. Czas i miejsce wszystkich publicznych spotkań Partii Demokratycznej na każdym szczeblu powinny być nagłośnione w pełni i w taki sposób, by w odpowiednim czasie zapewnić powiadomienie wszystkich zainteresowanych. Takie spotkania powinny się odbywać w łatwo dostępnych dla wszystkich członków partii miejscach, które byłyby na tyle duże, by pomieścić wszystkich zainteresowanych.
4. Partia Demokratyczna na każdym szczeblu swojej struktury powinna wspierać jak najszerszą rejestrację wyborczą bez dyskryminacji ze względu na rasę, kolor skóry, wyznanie czy pochodzenie.
5. Stanowe struktury Partii Demokratycznej powinny wyczerpująco i w sposób zwracający uwagę wszystkich zainteresowanych opublikować pełny opis przepisów i procedur wyboru członków zarządu partii i jej reprezentantów na wszystkich szczeblach. Publikacja procedur powinna należycie informować wszystkich obecnych i potencjalnych członków stanowych struktur Partii Demokratycznej w takim czasie, by byli w stanie uczestniczyć w takich wyborach na każdym szczeblu organizacji partyjnej.
6. Stanowe struktury Partii Demokratycznej powinny wyczerpująco i w sposób zwracający uwagę wszystkich zainteresowanych opublikować pełny opis wymagań formalnych dla członków zarządu partii i jej reprezentantów. Publikacja wymagań powinna należycie i w odpowiednim czasie informować wszystkich potencjalnych kandydatów i aplikujących

⁹ D. V. Weatherman, *Endangered Guardians. Party Reform within a Constitutional System*, Lanham, MD 1994, s. 73-74.

na stanowe stanowiska partyjne, wypełniane w drodze wyboru lub mianowania, by w sposób pełny i właściwy umożliwić im wzięcie udziału w procesie wyboru lub rekrutacji¹⁰.

Podobne tezy znalazły się w późniejszym o kilka miesięcy raporcie kolejnego zespołu nakierowanego na reformy wyboru delegatów, Komisji ds. Selekcji Kandydatów na Prezydenta, zwanej też Komisją Hughesa. Choć nazwa tej dowodzonej przez gubernatora stanu Iowa Harolda Hughesa Komisji brzmi dość oficjalnie, należy zaznaczyć, iż geneza jej powstania wywodzi się „z kręgu doradców pretendenta do nominacji Demokratów w roku 1968, sfrustrowanych i rozwścieczonych uchybieniami w procesie selekcji delegatów w wielu stanach i ich własnymi problemami z uzyskaniem reprezentacji”¹¹. Choć niektórzy obserwatorzy uznawali tę Komisję za nic więcej niż tylko wydarzenie medialne¹², gubernator Hughes „zwrócił się do Komisji Regulaminowej Konwencji w Chicago z apelem o przyjrzenie się kwestiom reformy systemu nominacyjnego”¹³. Co więcej, w przededniu Konwencji Komisja Hughesa opublikowała kilkudziesięciostronicowy raport, który – gdy weźmie się pod uwagę późniejsze wydarzenia – okazał się nie do przecenienia. Dokument, zatytułowany *The Democratic Choice*, rozpoczyna się dosyć alarmistycznie. Autorzy argumentują bowiem, iż

Obecna Konwencja została postawiona w stan oskarżenia. Odpowiedzialność wszystkich delegatów oraz Komisji konwencyjnych jest bezprecedensowa. W stopniu nieporównywalnym z żadnym innym przypadkiem od początku XX wieku wydarzenia roku 1968 postawiły pod znakiem zapytania uczciwość systemu konwencyjnego. Niedawne wydarzenia doprowadziły do tego, że przyszłość systemu partyjnego może być w poważnym niebezpieczeństwie. (...)

Kryzys Partii Demokratycznej jest autentycznym kryzysem amerykańskiej demokracji, a szczególnie systemu dwupartyjnego. Mniejszości rasowe, ludzie biedni, młodzi, członkowie wyższej klasy średniej, jak również duża część niższej klasy średniej oraz klasy pracującej poważnie rozważają przeniesienie swojej przynależności partyjnej poza obydwie główne partie¹⁴.

Raport zawiera następnie rekomendacje o trojakim charakterze, autorzy przyglądają się bowiem (1) sposobom uwierzytelniania delegatów w trakcie Konwencji w Chicago,

¹⁰ W. J. Crotty, *Political Reform and American Experiment*, s. 239.

¹¹ D. E. Price, *op. cit.*, s. 146.

¹² Cyt. [za:] B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, *op. cit.*, s. 24.

¹³ *Ibidem*, s. 23.

¹⁴ *The Democratic Choice*, s. 1-2.

(2) procedurom tego procesu dla konwencji, które miałyby się odbyć w przyszłości, oraz (3) ogólnym zasadom, którymi powinny kierować się partie stanowe. Komisja wskazuje, że „po dokładnej analizie procesów, w których Demokraci nominują kandydata na Prezydenta w 1968 roku (...) okazuje się, że ów system charakteryzuje się znacząco mniejszą wiernością podstawowym regułom demokracji, niż mogą być tolerowane przez naród oczekujący prawa do samostanowienia”¹⁵. Rekomendacje dotyczą m.in. konieczności zapewnienia mniejszościom możliwości pełnego udziału w dyskusjach o sprawach partyjnych, zniesienia zasady jedności, selekcji delegatów jedynie przez wybór, a nie mianowanie, zniesienia systemu bonusowego, ale przede wszystkim stworzenia nowych „procedur, dostosowanych do pięciu głównych reguł, newralgicznych dla zaspokojenia podstaw demokracji: szerokiego dostępu obywateli, przejrzystości, aktualności selekcji, sprawiedliwej dystrybucji delegatów oraz uczciwej reprezentacji preferencji głosujących”¹⁶.

Cały raport jest zresztą nader interesującą lekturą. Zawiera bowiem diagnozę stanu Partii Demokratycznej w roku 1968, historię nominacji prezydenckich od czasów wprowadzenia w okresie progresywizmu systemu prawyborów, kwestię nowych grup elektoratu czy też opis sposobu wyboru delegatów w poszczególnych stanach, ze wszystkimi ich zaletami i wadami, nie pomijając jednak tych najbardziej jaskrawych przypadków, będących na bakier ze wskazanymi powyżej pięcioma zasadami. Komisja dopatruje się także słabości w samych procedurach obrad Konwencji jako instytucji, a przede wszystkim w strukturze demograficznej delegatów na Konwencję 1968 roku. Wydzwięk raportu Komisji Hughesa jest zatem dość podobny do efektu prac Komisji SERC, choć dopiero Konwencja w Chicago stanowiła przełom, który przynajmniej z kilku powodów doprowadził do zainicjowania kluczowych reform.

Głównym katalizatorem zmian okazała się właśnie struktura delegatów, nieco przeoczona przez ówczesne elity partyjne. Jak podaje Theodore H. White, kronikarz amerykańskich wyborów prezydenckich lat 50., 60. i 70. XX wieku:

Delegaci Humphreya stanowili strukturę starego typu (...) – kobiet i mężczyzn, którzy od zawsze byli częścią amerykańskich konwencji wyborczych – w średnim wieku, o ustalonej pozycji w partii, w swoim związku zawodowym (...) czy na wysokim urzędzie. Dla nich konwencja była zawsze częściowo festynem, częściowo zjazdem rodzinnym, częściowo interesami. Ale wśród nich był też nowy zaczyn – delegaci nowego ducha roku 1968, dla których konwencja była nie tyle biznesem, ile krucjatą¹⁷.

¹⁵ *Ibidem*, s. 2.

¹⁶ *Ibidem*, s. 3-7.

¹⁷ Th. H. White, *The Making of the President 1968*, s. 316-319.

Okres ten z całą mocą zademonstrował też trafność podejmowanych od dekady naukowych rozważań na temat nowego, aktywnego uczestnika procesu politycznego. Oto bowiem obok politycznego profesjonalisty, zainteresowanego głównie wyborczym zwycięstwem, pojawił się też aktywista amator, zwany również purystą¹⁸, zainteresowany politycznymi wartościami, uczciwością i rozumiejący politykę jako realizację konkretnych postulatów, a nie tylko kompromisy i zmianę pozycji w celu odniesienia zwycięstwa¹⁹. Tego typu ludzie stanowili grupę delegatów i sympatyków Eugene’a McCarthy’ego, innych kandydatów antywojennych czy też szerzej – zwolenników reform wewnątrz Partii Demokratycznej. Wszyscy oni spotkali się w Chicago nie tylko w International Amphitheatre, ale przede wszystkim poza nim. To bowiem na ulicach Chicago doszło do wydarzeń, które doprowadziły Demokratów do wstrząsu. Protesty połączonych sił grup antywojennych, studentów i przedstawicieli mniejszości ukazały dwie rzeczy – sprzeciw wobec polityki Demokratów oraz frustrację z powodu braku reakcji elity partyjnej na ich postulaty, preferencje i brak reprezentacji, egzemplifikowane przez powierzenie prezydenckiej nominacji wiceprezydentowi Humphreyowi.

Początkowo w Chicago demonstrowało ok. 100 tys. osób, ale z każdym dniem trwania Konwencji do miasta przybywało coraz więcej ludzi ze wszystkich części kraju. Burmistrz Chicago Richard J. Daley zmobilizował ponad 11 tys. policjantów, do których dołączyło ponad 5 tys. członków Gwardii Narodowej oraz ponad 7 tys. żołnierzy²⁰, mających chronić bezpieczeństwo miasta i delegatów. International Amphitheatre został ponadto „otoczony drutem kolczastym, wysokim ogrodzeniem z łańcuchem oraz wejściem monitorowanym przez policję”²¹, co sprawiało, że w mieście zapanowała atmosfera oblężenia. Nie wytrzymały jej oddziały policyjne, które choć wyraźnie sprowokowane, brutalnie spacyfikowały wszystkich znajdujących się w obrębie demonstracji, od aktywistów i protestujących, przez dziennikarzy, po członków organizacji wyborczych niektórych kandydatów²², używając pałek i gazu łzawiącego. Jak zapisał Theodore White, „nawet jeśli chicagowska policja wygrała bitwę na ulicach, demonstranci odnieśli większe zwycięstwo – to o uznanie w oczach opinii publicznej”²³. Wydarzenia w Chicago były bowiem transmitowane przez telewizję, a zatem reakcję

¹⁸ W. G. Carleton, *The Revolution in Presidential Nominating Conventions*, „Political Science Quarterly” 1957, vol. 72, nr 2, s. 224-240; J. Q. Wilson, *The Amateur Democrat*, Chicago 1962; A. Wildavsky, *The Goldwater Phenomenon. Purists, Politicians and the Two-Party System*, „Review of Politics” 1965, vol. 72, nr 3, s. 386-413.

¹⁹ A. Wildavsky, *op. cit.*, s. 386-413.

²⁰ J. Witcover, *Party of the People*, s. 562.

²¹ *Ibidem*.

²² J. Witcover, *The Year the Dream Died. Revisiting 1968 in America*, New York 1997, s. 251, 260.

²³ Th. H. White, *The Making of the President 1968*, s. 350.

policii mogli zobaczyć wszyscy Amerykanie. I nawet jeśli nie podobała się ona także wielu obecnym w Chicago liderom, było już za późno – teraz już wszyscy oczekiwali od Demokratów zmian.

Tym bardziej że wybory powszechne Humphrey przegrał stosunkowo niewielką różnicą, uzyskując ok. 510 tys. głosów mniej (na ponad 73 mln głosujących) niż Richard Nixon. Nikłość tej porażki jest jeszcze bardziej widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę, iż w dziewięciu stanach różnica między kandydatami była mniejsza niż 3,6% głosów, a całkiem pokaźną liczbę prawie 10 mln głosów zdobył startujący jako trzeci kandydat George Wallace²⁴. Pamiętając o okolicznościach nominacji Humphreya, po stronie tradycyjnego elektoratu Demokratów doszło też do znaczącej demobilizacji. Najlepiej ujął to sam kandydat, który stwierdził: „Byłem ofiarą tej Konwencji. (...) Czułem, że po Chicago znaleźliśmy się w beznadziejnej sytuacji. Lada chwila mogłem pokonać Republikanów – ale ciężko im się przeciwstawić, gdy jednocześnie trzeba się bronić przed wojną partyzancką we własnej partii. Chicago było katastrofą”²⁵. Rok później, zwracając się do członków Komisji McGovern-Frasera, Humphrey wyraził się jeszcze dosadniej:

Moje przesłanie jest proste. Są dwie Partie Demokratyczne. Pierwsza z nich jest partią obywateli, którzy dla niej pracują, poświęcają się jej i na nią głosują, którzy oczekują od niej przywództwa i wsparcia, którzy decydują, czy będzie ona obsadzać ośrodki władzy. Druga Partia Demokratyczna to zbiorowisko gabinetów i partyjnej biurokracji z eleganckimi tytułami, wydająca komunikaty prasowe. Ta partia była w roku 1968 całkowicie oddzielona od obywateli z prawdziwej Partii Demokratycznej. Jest tak do dzisiaj. Waszym zadaniem jest doprowadzenie do przywrócenia partyjnej maszyny kontroli ludzi, do których partia prawowicie należy²⁶.

W tych dwóch wypowiedziach problem podziału w Partii Demokratycznej został wyartykułowany słowami jej faktycznego lidera, kandydata na Prezydenta, zdecydowanego na podjęcie działań, których efektem miało być przywrócenie partyjnej jedności. Zadanie to postawiono przed kolejną komisją partyjną, tym razem pod przewodnictwem jednego z pretendentów do nominacji Demokratów w roku 1968, senatora George’a McGoverna.

²⁴ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 791.

²⁵ Cyt. [za:] Th. H. White, *The Making of the President 1968*, s. 354.

²⁶ Cyt. [za:] W. J. Crotty, *The Decision for the Democrats*, s. 58.

2.2. Reforma systemu selekcji delegatów: Komisja McGoverna- -Frasera

Komisja Hughesa, której raport tak trafnie opisał problemy partii, została powołana przez Komisję Uwierzytelniającą oraz Komisję Regulaminową Konwencji w Chicago²⁷. W sprawozdaniach przyjętych przez delegatów na Konwencję podczas jej obrad plenarnych znalazły się odniesienia do konkluzji Komisji Hughesa. O ile ta druga odnosiła się pozytywnie do niektórych rekomendacji, m.in. do zniesienia zasady jedności, o tyle Komisja Uwierzytelniająca wezwiała przewodniczącego DNC do ustanowienia kolejnej Komisji, która zbadałaby regulacje partii stanowych w zakresie selekcji delegatów. Jeszcze przed powołaniem Komisji Hughesa argumentowano, że „ponieważ delegaci są wybierani na przynajmniej dwadzieścia różnych sposobów i metody decydowania o tym, jak powinni głosować w trakcie konwencji, mogą być zarówno nielegalne, jak i niekonstytucyjne (...) sukcesem Komisji będzie, jeśli w wyniku jej działalności Partia Demokratyczna rozpocznie proces ustandaryzowania metod wyboru delegatów”²⁸.

Nowa komisja miałaby także dokonać rekomendacji w zakresie zmian niektórych z obowiązujących zasad, tak by zapewnić demokratyzację tego procesu, której brak wprost zarzucał raport Komisji Hughesa²⁹. Obydwie Komisje Konwencji, Uwierzytelniająca i Regulaminowa, zalecały też DNC, by w zaproszeniu do udziału w Konwencji roku 1972 zaproponowała partiom stanowym wybór delegatów poprzedzony „pełnym, aktualnym (*timely*) i zapewniającym znaczące możliwości partycypacji procesem selekcji delegatów”³⁰. O ile wezwania do reform systemu nominacji prezydenckich pojawiały się w trakcie poprzednich konwencji oraz raportach różnorodnych komisji i grup roboczych, powoływanych przez rozmaite partyjne organy, o tyle tym razem klimat do przeprowadzenia znaczących modyfikacji był zupełnie inny. Delegaci opuszczali Chicago przygnębieni, a na atmosferę reform wpłynęły też wyniki listopadowych wyborów powszechnych. Demokraci przegrali wybory prezydenckie, a w wyborach do Kongresu, choć w obydwu izbach zachowali większość, to zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i Senacie stracili po pięć mandatów. Wobec czego tradycyjnie uznawany za lidera partyjnego kandydat na Prezydenta, w tym przypadku Hubert Humphrey, zgodził się na utworzenie nowej komisji o szerokim zakresie kompetencji. Jej powołanie zostało autoryzowane przez DNC w połowie stycznia 1969 roku, a trzy tygodnie

²⁷ *The Democratic Choice*, s. 1.

²⁸ Cyt. [za:] W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 15.

²⁹ *The Democratic Choice*, s. 2.

³⁰ Cyt. [za:] Th. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 374.

później nowy przewodniczący DNC, a jednocześnie senator z Oklahomy, Fred Harris, mianował przewodniczącego Komisji ds. Struktury Partii i Selekcji Delegatów³¹. Jak wiele organów o podobnym charakterze, do historii przeszła ona głównie jako Komisja McGoverna-Frasera, od nazwisk jej przewodniczących, senatora z Dakoty Północnej George'a McGoverna, a po jego rezygnacji – reprezentującego stan Minnesota deputowanego do Izby Reprezentantów Donalda M. Frasera. Komisja składała się z 27 członków (po rezygnacji McGoverna – z 26), wśród których znaleźli się politycy sprawujący urzędy na poziomie federalnym (senatorowie, kongresmani) i stanowym (gubernator, senator), kandydaci ubiegający się o urzędy stanowe, oficjele partii stanowych, a także partyjni aktywiści oraz sympatyzujący z Demokratami przewodniczący stanowego oddziału Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Ludzi Kolorowych³² (National Association for the Advancement of Colored People, NAACP), czołowej organizacji na rzecz praw obywatelskich osób czarnoskórych, prezesi i partnerzy w prywatnych przedsiębiorstwach, prawnicy, jeden wydawca oraz dwóch profesorów nauk politycznych³³. Skala oraz efekty działań Komisji McGoverna-Frasera były bezprecedensowe, co zresztą zostało niejako zasygnalizowane jeszcze przed rozpoczęciem jej prac. George McGovern zapowiedział bowiem, iż „gdy w przeszłości partie stały przed wyborem, czy się zreformować, czy też umrzeć, zawsze wybierały śmierć. Nasza partia będzie pierwszą, która przeżyje”³⁴.

Pod jego przewodnictwem Komisja bardzo energicznie zabrała się do pracy. Nie wiele ponad dwa tygodnie po powołaniu McGoverna zatrudniła personel pomocniczy, a po kolejnym tygodniu po raz pierwszy spotkała się w pełnym składzie³⁵. Wtedy to podjęto decyzję, że głównymi obszarami działalności Komisji będą selekcja delegatów, struktura partii oraz partycypacja³⁶. Komisja zleciła zbadanie formalnych reguł wyłaniania delegatów, obowiązujących w każdym stanie, a dla bliższego poznania praktyki ich powoływania postanowiła przedsięwziąć serię regionalnych przesłuchań, wzywając na świadków partyjnych oficjeli, lokalnych aktywistów, naukowców, a także sympatyków Partii Demokratycznej, niezwiązanych z oficjalnymi strukturami partyjnymi, ale stanowiącymi jej elektorat. Poza zebraniem informacji przesłuchania te miały również pomóc w osiągnięciu pewnych celów politycznych. We wpływowej pracy *Quiet*

³¹ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 34.

³² Tłumaczenie polskiej nazwy organizacji za: I. Rusinowa, *Krajowe Stowarzyszenie na Rzecz Postępu Ludzi Kolorowych*, [w:] *Encyklopedia historii USA. Dzieje polityczne*, red. A. Bartnicki, I. Rusinowa, K. Michałek, Warszawa 1992, s. 180.

³³ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 70.

³⁴ Cyt. [za:] J. Witcover, *Party of the People*, s. 573.

³⁵ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 34.

³⁶ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 104.

Revolution, będącej szczegółowym studium działalności Komisji McGoverna-Frasera, Byron Shafer wskazuje przynajmniej trzy takie role:

Po pierwsze, przesłuchania mogły zmobilizować zainteresowanych kwestią partyjnych reform oraz pozwolić im spotkać się z członkami Komisji [by móc wyrazić swoje zdanie na ten temat – przyp. M.T.]. (...)

Po drugie, przesłuchania były doskonałą ekspozycją dla poszczególnych członków Komisji do zapoznania się ze zdaniem proreformatorsko nastawionej elity. (...)

Wreszcie przesłuchania same w sobie miały stać się wydarzeniami szeroko relacjonowanymi przez lokalne media, generując dodatkowe zainteresowanie pracami Komisji³⁷.

Tymczasem George McGovern w Komisji pod swoim przewodnictwem upatrywał „najlepszej metody do zjednoczenia partii”, co było niezbędne, „gdyż Demokraci mogli wygrywać tylko jako partia zgodna (...), dlatego forsowane reformy były jedynym sposobem ponownego przyciągnięcia do partii takich grup, jak: osoby młode, kobiety, farmerzy, a nawet maklerzy z Wall Street”³⁸.

Od kwietnia do sierpnia 1969 roku Komisja przeprowadziła 17 przesłuchań na terenie całego kraju³⁹, spotykając się z ponad 500 osobami⁴⁰, zarówno zwolennikami, jak i przeciwnikami reform. Większość stanowili ci pierwsi, szczegółowo relacjonujący swoje niezadowolenie z funkcjonowania w ich stanach praktyk selekcji delegatów, cechujących się brakiem zapewnienia reprezentacji, niską transparentnością procesu, faktycznej roli machin partyjnych czy braku publicznej informacji o organizowanych spotkaniach, w trakcie których wybierano delegatów⁴¹. Po zakończeniu serii przesłuchań Komisja zebrała się jeszcze kilkakrotnie⁴², by na podstawie wyłaniającego się obrazu faktycznego stanu procesu nominacyjnego ustalić kierunki reform i najważniejsze rozwiązania. Jeśli chodzi o obszary, to pracowano nad rozwiązaniami, które zapewniłyby „proceduralną sprawiedliwość i bezstronność, proporcjonalną reprezentację oraz rozsądną reprezentację kobiet, osób młodych oraz osób czarnoskórych”⁴³. Na te problemy jako potencjalnie rozsadzające partię od wewnątrz wskazywała już Komisja Hughesa.

Analizując procedury w poszczególnych stanach oraz przysłuchując się oświadczeniom świadków, Komisja stanęła na stanowisku, iż „znaczną partycypacją wyborców

³⁷ *Ibidem*, s. 106-107.

³⁸ Th. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 41.

³⁹ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 42.

⁴⁰ Th. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 25.

⁴¹ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 43-58.

⁴² B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 133.

⁴³ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 2.

Partii Demokratycznej w procesie selekcji kandydata na Prezydenta ich partii była często trudna lub kosztowna, czasem całkowicie iluzoryczna, a niekiedy – i nie były to przypadki odosobnione i nieliczne – po prostu niemożliwa⁴⁴. Komisja wskazała następnie liczne nieprawidłowości, które jej zdaniem powinny zostać wyeliminowane. Warto przyjrzeć się w całości tej litanii nie tylko po to, by korespondowało to z przeprowadzoną w dalszej części rozdziału analizą rekomendacji Komisji, ale także po to, by zdać sobie sprawę, że przygotowane na ich podstawie reformy miały istotnie charakter wręcz rewolucyjny.

Jeśli chodzi o procedury, to Komisja dopatrzyła się następujących uchybień:

- W przynajmniej dwudziestu stanach nie istniały żadne przepisy (bądź były wadliwe) co do wyboru delegatów, a cały proces pozostawiono w gestii garstki liderów partyjnych.
- Ponad ⅓ delegatów na Konwencję w Chicago została powołana przed rokiem 1968 – a zatem zanim znani byli pretendenci do nominacji oraz najważniejsze problemy, z którymi mieliby pójść do wyborów. Zanim prezydent Johnson wycofał się z ponownego ubiegania się o nominację, proces selekcji delegatów nie rozpoczął się jedynie w dwunastu stanach.
- Nieograniczone użycie zasady większości było powodem napięć między Demokratami w roku 1968. Nakładanie zasady jedności od pierwszych do ostatnich etapów procesu nominacyjnego, narzucenie wiążących instrukcji na delegatów czy też kandydatury *ulubionych synów* były narzędziami użytymi do zmuszania Demokratów do zagłosowania przeciw zadeklarowanym przez nich prezydenckim preferencjom. Dodatkowo w prawyborach, konwencjach stanowych oraz systemach komitetowych większość użyła swej przewagi liczebnej, by odmówić reprezentacji zwolennikom kandydatów mniejszościowych.
- Tajne *caucusy*, sekretne tworzenie list wyborczych, rozległe głosowanie przez pełnomocnika – oraz cała masa innych nieprawidłowości proceduralnych – były zbyt powszechne podczas konwencji stanowych, dystryktowych, na poziomie hrabstwa i obwodu do głosowania (*precinct*).
- W wielu stanach koszty uczestnictwa w procesie selekcji delegatów miały charakter wyraźnie dyskryminujący, w innych – zaporowy. Obowiązkowe wpisowe dla pretendentów chcących wziąć udział w prawyborach było często wygórowane, dochodząc do kwoty 14 tys. dolarów w jednym stanie, jeśli wypełniona została cała lista kandydatów. Na delegatów na konwencję często nakładano *opłatę za gościnność*, dochodzącą w jednej delegacji do kwoty 500 dolarów. Nie jest zatem zaskakujące, że jedynie 13% delegatów na Konwencję stanowiły osoby o dochodzie mniejszym niż 10 tys. dolarów rocznie (podczas gdy w całej populacji liczba osób o takim dochodzie stanowi 70%).

⁴⁴ *Mandate for Reform*, s. 11.

- Osoby czarnoskóre, kobiety oraz osoby młode były reprezentowane na Konwencji w stopniu znacznie mniejszym, niż wynikało to z proporcji, jakie stanowiły w populacji. Osoby czarnoskóre stanowiły ok. 5% liczby delegatów na Konwencję, znacznie więcej niż w roku 1964; niemniej czarnoskórzy stanowili 11% populacji oraz dostarczyli ok. 20% głosów dla kandydata Demokratów w wyborach na Prezydenta, a mimo to byli w czasie Konwencji niedoreprezentowani. Kobiety stanowiły jedynie 13% delegatów, przewodnicząc tylko jednej z 55 delegacji. W większości delegacji nie więcej niż jeden delegat był poniżej 30. roku życia, a w dwóch delegacjach średnia wieku wyniosła 54 lata. Delegaci na krajową konwencję Partii Demokratycznej roku 1968 byli, krótko mówiąc, przeważnie białymi mężczyznami w średnim wieku, będącymi przedstawicielami klasy średniej, a nawet wyższych klas społecznych⁴⁵.

W trakcie spotkań Komisji, odbywanych jesienią 1969 roku, dyskutowano nad kształtem rekomendacji, które Komisja ostatecznie przyjęła na dwudniowym spotkaniu w Waszyngtonie w dniach 21-22 listopada. Wytyczne zostały podzielone na trzy grupy zagadnień. Pięć (część A) odnosiło się do zasad i praktyk blokujących dostęp do procesu selekcji delegatów, siedem (część B) do zasad i praktyk osłabiających wpływ wyborców na proces selekcji, a kolejne sześć (część C) odnosiło się do reguł i praktyk łączących obszary A i B⁴⁶. Przyjrzyjmy się po kolei każdej z osiemnastu rekomendacji.

A-1. Dyskryminacja ze względu na rasę, kolor skóry, wyznanie lub pochodzenie etniczne. Pierwsza z rekomendacji odnosiła się do problemu niedoreprezentowania grup niewywodzących się z kategorii WASP. W punkcie tym Komisja wskazywała konieczność „zapewnienia pełnej możliwości uczestnictwa w procesie selekcji delegatów dla wszystkich grup mniejszościowych”⁴⁷. Rekomendacja nakładała na partie stanowe konieczność zastosowania Sześciu Podstawowych Reguł autorstwa Komisji Hughesa, jak również konieczność zapewnienia „reprezentacji członków mniejszości wśród stanowej delegacji na Konwencję w rozsądnej proporcji do obecności przedstawicieli danej mniejszości w populacji stanu”⁴⁸.

A-2. Dyskryminacja ze względu na wiek lub płeć. Podobnie jak w przypadku punktu A-1 poniższa rekomendacja nałożyła na partie stanowe konieczność zapewnienia reprezentacji wśród stanowej delegacji w proporcji do obecności w populacji stanu kobiet oraz osób młodych, zdefiniowanych jako grupa w wieku 18-30 lat. W rekomendacji

⁴⁵ *Ibidem*, s. 11-12.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 38.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 39.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 40.

tej znajdujemy także wymóg, który okaże się jednym z fundamentalnych dla ustanowienia nowego zakresu relacji między partiami stanowymi a DNC. Komisja zapisała bowiem, że „gdy sygnalizowane w raporcie kwestie reguluje prawo stanowe, Komisja żąda podjęcia przez partie stanowe realnych działań na rzecz uchylecia, skorygowania lub innej modyfikacji przepisów, dla osiągnięcia powyższych celów”⁴⁹.

A-3. Rejestracja wyborcza. Komisja potępiła restrykcyjne zasady i praktyki rejestracji wyborców, zarówno w odniesieniu do prawa stanowego, jak i reguł narzucanych przez partie stanowe. Komisja wyliczała, iż „konieczność corocznej rejestracji, za duże wymagania odnośnie do czasu zamieszkania w danej jurysdykcji, testy na umiejętność czytania i pisanie, krótkie, wyznaczone nie w porę oraz sporadyczne okresy rejestracji”⁵⁰ nie sprzyjają zapewnieniu pełnej partycypacji. Dlatego Komisja rekomendowała uproszczenie procedur i likwidację niekorzystnych dla potencjalnych wyborców barier.

A-4. Koszty i opłaty; wymogi petycji. W tym punkcie Komisja uznawała za nieuzasadnione i zagrażające pełnej partycypacji opłaty nakładane przez niektóre partie stanowe na „delegatów na Konwencję, kandydatów na delegatów, a niekiedy także uczestników procesu ich wyłaniania”⁵¹. Komisja uznawała za nadmierne wszystkie opłaty powyżej 10 dolarów, bez względu na fazę procesu selekcji delegatów. Naturalnie, punkt odnosił się do kosztów administracyjnych, głównie rejestracji kandydatów na delegatów, a nie kosztów prowadzenia kampanii wyborczej przez pretendentów do nominacji. Komisja krytykowała również praktyki wymagania od kandydatów na delegatów uzyskiwania liczby podpisów „większej niż 1% od standardowego pomiaru siły Demokratów”⁵².

A-5. Istniejące przepisy partyjne. Dokonana przez Komisję analiza istniejących w poszczególnych stanach praktyk selekcji delegatów oraz przesłuchania świadków wykazały, że w wielu stanach reguły są nieadekwatne do sytuacji i niejasne, w niektórych miejscach zmieniają się co cykl wyborczy, a gdzieś wręcz nie istnieją. Jako że rozwiązania te nie sprzyjały zwiększeniu partycypacji, Komisja zażądała od partii stanowych utworzenia reguł, a tam, gdzie one istniały, uczynienie ich bardziej przejrzystymi, ale przede wszystkim przekazanie ich do publicznej wiadomości. Nowo utworzone albo poprawione regulacje „powinny określać datę, godzinę oraz miejsca spotkań tak, by zachęcić zainteresowanych wyborców do udziału w zgromadzeniach, nakierowanych na selekcję delegatów”⁵³.

⁴⁹ *Ibidem.*

⁵⁰ *Ibidem.*

⁵¹ *Ibidem*, s. 41.

⁵² *Ibidem.*

⁵³ *Ibidem.*

B-1. Głosowanie przez pełnomocnika. Jako że część partii stanowych zezwalała na głosowanie przez pełnomocnika, gdyby wyborca nie był obecny w stanie lub po zarejestrowaniu się na liście wyborców zdecydował się nie uczestniczyć w procesie selekcji delegatów z innych powodów, Komisja zakazała tego typu praktyk. Uznano, iż głosowanie przez pełnomocnika nie sprzyja duchowi równości wyborczej. Pełnomocnik może bowiem nie dochować udzielonej mu delegacji co do tego, na kogo głosować, jak również „działając w czyimś imieniu w każdej sprawie poruszonej na spotkaniu, może odnieść nieuprawnioną korzyść wpływania na rezultat spotkania”⁵⁴.

B-2. Klarowność celu spotkań wyborczych. Analiza Komisji wykazała, że w wielu stanach proces selekcji delegatów nie był oddzielony od innych kwestii partyjnych. Jak wskazano w raporcie, „członek partii, chcąc mieć wpływ na wybór delegatów, często może uczynić to poprzez głosowanie na (...) oficjeli partyjnych, którzy na podstawie tego głosu zaangażują się w liczne aktywności niezwiązane z procesem selekcji delegatów”⁵⁵. Dlatego też partie stanowe powinny rozdzielić te procesy oraz określić osobne procedury wyboru delegatów, a osobne dla innych spraw partyjnych.

B-3. Zapewnienie quorum. W punkcie tym Komisja zaleciła tym partiom stanowym, które dokonują selekcji delegatów na podstawie systemu komitetów partyjnych, ustanowienie progu ważności wyboru delegatów tylko wówczas, gdy frekwencja na danym zebraniu przekroczy próg 40% uprawnionych do wzięcia w nim udziału.

B-4. Zasady wyboru delegatów rezerwowych; wypełnianie wakatów delegatów i delegatów rezerwowych. Stanowe reguły selekcji delegatów na krajową konwencję wyborczą określały również przepisy wyboru delegatów rezerwowych (*alternate delegates*), na wypadek gdyby wyłonieni na poziomie stanu delegaci z jakichś powodów nie mogli uczestniczyć w obradach Konwencji. Jak wskazała w tym punkcie Komisja, „zaproszenie do udziału w Konwencji roku 1972 wymagało, by zastępcy byli wybrani przez jedną z trzech metod – prawyborcy, *caucus* lub komitet”⁵⁶. Komisja wzywała zatem do zmiany przepisów te partie stanowe, które nadały prawo wskazania zastępców delegatom rezygnującym z udziału w Konwencji lub liderów partii na szczeblu stanowym, wyraźnie zabraniając tego typu rozwiązań. W zamian Komisja wymagała wypełnienia wakatów poprzez „zastosowanie któregoś z trzech mechanizmów: 1) zebrany w odpowiednim czasie i reprezentatywny komitet partyjny; 2) ponowne zgromadzenie organu, który wybrał delegata lub delegata rezerwowego, którego miejsce jest wakujące; 3) wybór poprzez stanową delegację na Konwencję, działającą jak komitet partyjny”⁵⁷.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 42.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 43.

⁵⁶ *Ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*.

B-5. Zasada jedności. W ślad za sformułowaniami z zaproszenia na Konwencję roku 1972 Komisja zażądała od partii stanowych zakazania „zasady jedności lub innych praktyk instruujących delegatów do głosowania przeciw zadeklarowanym preferencjom”⁵⁸. Jeśli w trakcie ubiegania się o miejsce w stanowej delegacji kandydat deklarował poparcie danego pretendenta do nominacji, to deklaracja nie mogła zostać zmieniona przez naciski stanowych liderów. Oznaczało to możliwość poparcia przez delegację danego stanu kilku pretendentów do nominacji.

B-6. Odpowiednia reprezentacja poglądów mniejszości na temat pretendentów do nominacji na każdym etapie procesu selekcji delegatów. Rekomendacja B-6 to jedyny punkt, w którym Komisja nie nakazuje wprowadzenia konkretnego rozwiązania, a wskazuje problem, który chciałaby wyeliminować, ale jeszcze nie do końca wie, w jaki sposób. Owym problemem było zapewnienie należytej reprezentacji poglądów wszystkich Demokratów, także tych należących do mniejszości. Komisja wskazuje, że taka reprezentacja może być zapewniona na co najmniej dwa sposoby – „w wyborach, w których okręgiem wyborczym jest stan, można dokonać podziału delegatów w proporcji do liczby głosów uzyskanych przez pretendentów; ponadto możliwy jest wybór delegatów ze sprawiedliwie rozdzielonych okręgów do głosowania, nie większych niż dystrykty kongresowe”⁵⁹. Jednocześnie Komisja wskazuje na potrzebę podjęcia dyskusji wewnątrz partii na ten temat, tak by kwestię reprezentacji poglądów mniejszości rozstrzygnąć przed Konwencją roku 1972.

B-7. Przypisanie liczby delegatów (apportionment). W rekomendacji dotyczącej przypisania liczby delegatów stanom uczestniczącym w Konwencji Komisja wydała kilka zaleceń. Po pierwsze, rozdzielenie liczby delegatów miałoby opierać się w równej mierze na populacji oraz sile Demokratów, ustalonej na podstawie głosów w poprzednich wyborach prezydenckich. Po drugie, Komisja zażądała, by „w stanach, gdzie selekcja odbywała się na podstawie *caucusu*, przynajmniej 75% składu stanowej delegacji zostało wyłonione w okręgach wyborczych wielkości dystryktu kongresowego lub mniejszych”⁶⁰. Tam, gdzie selekcja delegatów opierała się na systemie komitetowym bądź *caucusie* – gdzie delegaci wybrani na poziomie obwodu do głosowania (*precinct*) braliby następnie udział w wyłanianiu delegatów na konwencję na poziomie hrabstwa, a później odpowiednio dystryktu kongresowego i stanu – Komisja wymagała od stanów „stworzenia formuły podziału liczby delegatów na każdy organ dokonujący ich wyboru”⁶¹. W tej sytuacji pomiar siły Demokratów wewnątrz każdego poziomu selekcji

⁵⁸ *Ibidem*, s. 44.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 45.

⁶¹ *Ibidem*.

mógłby odbywać się także na podstawie głosów na kandydatów Partii Demokratycznej „w poprzednich wyborach prezydenckich, do Senatu, do Izby Reprezentantów, na gubernatora lub na podstawie liczby członków partii”⁶².

C-1. Stosowne ogłoszenie publiczne. W rekomendacji tej Komisja odnosiła się do wydanych już wcześniej przez organy partyjne zaleceń – do ogłoszenia o wzięciu udziału w Konwencji 1968 i zawarciu w nim wymagania zapewnienia możliwości „pełnej partycypacji” oraz do raportu Komisji SERC, która jako pierwsza sugerowała wydawanie *stosownych ogłoszeń publicznych*, które rozumiała jako „publikowanie informacji o miejscu, czasie oraz zasadach przeprowadzania publicznych spotkań Partii Demokratycznej oraz konieczności organizowania ich w łatwo dostępnych lokalizacjach”⁶³. Rekomendacja C-1 wzmocniała obydwa powyższe zalecenia, dodając do nich dodatkowe wymagania. Komisja uznała za istotną część *stosownego ogłoszenia* „danie kandydatom na delegatów (...) możliwości wyrażenia preferencji co do pretendenta do nominacji na karcie do głosowania na każdym etapie procesu wyboru delegatów”⁶⁴. W przypadku gdyby kandydat na delegata nie miał preferencji i pozostawał neutralny lub też nie życzył sobie podawania takiej informacji publicznie, również powinno być to odnotowane na karcie do głosowania, a taki kandydat na delegata winien być oznaczony jako „niezadeklarowany” (*uncommitted*).

C-2. Delegaci z urzędu. Od początku funkcjonowania systemu nominacyjnego, opartego na krajowych konwencjach wyborczych, część osób sprawujących oficjalne funkcje w stanowych i lokalnych strukturach partyjnych była z tego tytułu automatycznie obsadzana w roli delegatów na Konwencję. Opisany do tej pory na łamach tej pracy system nominacyjny i jego wady były w dużej mierze związane ze zwiększonym wpływem liderów partyjnych na proces nominacyjny w porównaniu ze zwykłymi członkami lub sympatykami Partii Demokratycznej. Tymczasem Komisja dopatrywała się niezgodności tej praktyki z zaproszeniem do udziału w Konwencji roku 1972 w trzech obszarach:

1. Zaproszenie wymagało, by wszyscy delegaci byli wybrani w prawyborach, *caucusach* bądź procedurze komitetowej. Osiągnięcie statusu delegata z urzędu nie spełniało żadnego z tych warunków, nałożonych przez Konwencję roku 1968.
2. Zaproszenie wymagało, by delegaci zostali wyłonieni w procesie, który rozpoczynałby się w roku odbywania krajowej konwencji wyborczej. Ponieważ liderzy stanowi, zostający z tego tytułu delegatami, na swoje stanowiska byli wybierani zazwyczaj w latach

⁶² *Ibidem.*

⁶³ *Ibidem.*

⁶⁴ *Ibidem.*

wcześniejszych, Komisja postanowiła ukrócić tę praktykę, domagając się uchylecia od partii stanowych przepisów powołujących kandydatów z urzędu.

3. Zaproszenie na Konwencję 1972 roku wymagało, by delegaci byli wyłonieni w procesie, który zapewniłby wszystkim Demokratom „pełną i znaczącą partycypację”. Za niezgodny z tymi zasadami uznawano mechanizm delegatów z urzędu, jako że określona pula miejsc w stanowej delegacji nie była otwarta na rywalizację, a zatem niezgodna z zasadą pełnej i znaczącej partycypacji⁶⁵.

Wobec powyższego Komisja rekomendowała, by każdy ze sprawujących oficjalną funkcję partyjną bądź publiczną polityków, chcący uzyskać status delegata, został wybrany przez wyborców na ogólnych zasadach.

C-3. Otwarte i zamknięte procesy wyboru delegatów. Komisja, wyrażając przekonanie, że „proces selekcji delegatów musi być otwarty dla wszystkich, którzy chcą być Demokratami i nie są jednocześnie członkami innych partii”⁶⁶, dawała do zrozumienia, że przepisy stanowiące barierę w rejestracji wyborców chętnych do udziału w procesie selekcji delegatów muszą zniknąć. Dlatego też zalecała partiom stanowym stworzenie procedur, które „1) pozwolą nie-Demokratom stać się członkami partii oraz 2) zapewnią łatwy dostęp i częstą możliwość do przystąpienia w szeregi Partii Demokratycznej przez wyborców nieafiliowanych”⁶⁷.

C-4. Przedwczesny wybór delegatów. W punkcie tym, powołując się na uzgodnione w trakcie obrad Konwencji w Chicago zaproszenie do udziału w Konwencji roku 1972, Komisja żądała od partii stanowych „zabronienia wszelkich praktyk, zgodnie z którymi partyjni oficjele, wyłonieni przed rokiem, w którym odbywa się konwencja, wybierają komitety nominujące lub zgłaszające bądź udzielające poparcia delegatom lub grupie delegatów”⁶⁸. Takie wymaganie znalazło się już w rekomendacji C-2, przypuszczalnie jednak Komisja zdecydowała się zrehabilitować osobne zalecenie, by podkreślić znaczenie i konieczność przeprowadzenia selekcji spełniającej kryterium aktualności.

C-5. Proces selekcji delegatów przez komitet partyjny. W punkcie tym Komisja ponownie odnosi się do obrad Konwencji roku 1968, podkreślając, że ta „nie wskazała preferencji między prawyborami, *caucusem* czy systemem komitetu jako sposobem selekcji delegatów”⁶⁹ na kolejną Konwencję. Komisja wyszła jednak z założenia, że „system komitetowy, ze względu na swoje niebezpośrednie powiązanie z procesem

⁶⁵ *Ibidem*, s. 46.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 47.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Ibidem*.

selekcji, oferuje mniej gwarancji co do *pełnych i znaczących możliwości uczestnictwa* niż inne systemy”⁷⁰. Dlatego też Komisja, nie mogąc zabronić tej procedury, zażądała od partii stanowych selekcji nie więcej niż 10% składu delegacji stanowej na podstawie systemu komitetowego. Jednocześnie Komisja rekomendowała partiom stanowym zniesienie przepisów pozwalających komitetom partyjnym na wyłanianie delegatów na krajową konwencję wyborczą.

C-6. *Tworzenie list wyborczych kandydatów (slate making)*. Ostatnia z rekomendacji dotyczyła praktyk związanych z zatwierdzaniem delegatów oraz list kandydatów na delegatów przez uprawnione stanowe organy partyjne. Komisja ponownie zażądała od partii stanowych stworzenia procedur, które zapewniałyby „pełną i znaczącą partycypację”. Komisja sygnalizowała zatem, iż „gdy listy mają być przedstawione uczestnikom *caucusów*, spotkań, konwencji, komitetów lub wyborcom w prawyborach”, stany powinny zapewnić, by

1. organy zatwierdzające listy kandydatów były wyłonione po uprzednim opublikowaniu stosownej publicznej informacji, iż właśnie w tym celu ich członkowie zostają wyłonieni lub odbywają publiczne spotkanie.
2. osoby zatwierdzające listy przyjmowały procedury ułatwiające powszechną partycypację w procesie tworzenia list z zastrzeżeniem, by lista przedłożona w imieniu kandydatów na Prezydenta została złożona po konsultacji z nimi bądź z ich przedstawicielami.
3. stworzono odpowiednie gwarancje, iż prawo odwołania wobec decyzji o zatwierdzeniu listy nie jest jedynie symboliczne oraz nie wymaga od odwołujących się nadmiernych obciążeń⁷¹.

Poza wskazanymi zaleceniami warto również wspomnieć o zawartym w kilku rekomendacjach wymogu, który okaże się jednym z fundamentalnych dla ustanowienia nowego zakresu relacji między partiami stanowymi a DNC. Komisja zapisała bowiem, iż „gdy będące przedmiotem rekomendacji kwestie są uregulowane w inny sposób przez prawo stanowe, Komisja żąda podjęcia przez partie stanowe realnych działań na rzecz uchylecia, skorygowania lub innej modyfikacji przepisów dla osiągnięcia powyższych celów”⁷². Innymi słowy, Komisja wymagałaby tam, gdzie prawo stanowe nie pozwala na wykonanie zawartych w raporcie zaleceń, by partie stanowe dążyły do zmiany prawa. Taki wymóg znajdujemy w siedmiu rekomendacjach: A-2, A-4, B-4, B-7, C-1, C-2 oraz C-6.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Ibidem*, s. 48.

⁷² *Ibidem*, s. 40.

Jak zatem wynika z powyższego opisu rekomendacji, w swym dążeniu do reformy systemu nominacji prezydenckich Komisja McGoverna-Frasera poszła najdalej ze wszystkich dotychczasowych organów partyjnych, a jej propozycje miały charakter prawdziwie rewolucyjny. Komisja odrzucała bowiem logikę dominacji liderów partyjnych na rzecz zainteresowanych sprawami Partii Demokratycznej obywateli, pragnących mieć większy udział w wyborze delegatów na Konwencję.

Jak wspomniano, rekomendowane przez poprzednie komisje lub inne organy partyjne zmiany w żadnym wypadku nie były tak daleko idące, jak te zalecane przez Komisję McGoverna-Frasera, a jednak wielu z nich nie udało się wdrożyć czy doprowadzić do ich akceptacji i stosowania przez partie stanowe. Dlatego tym razem Komisja McGoverna-Frasera postanowiła poinformować partie stanowe o możliwych kierunkach działania jeszcze w trakcie prac nad końcowym raportem. Najpierw, we wrześniu 1969 roku, a zatem tuż po przeprowadzonych przesłuchaniach, Komisja przesłała partiom stanowym wstępny zarys rekomendacji. Gdy były one ostateczne, w listopadzie i grudniu zostały ponownie przesłane do wszystkich partii w stanach i terytoriach, które wyłaniały delegatów na krajową konwencję wyborczą Partii Demokratycznej. Przesłanie wytycznych zostało wzmocnione dwoma ostrzeżeniami. Pierwsze z nich było oceną systemu nominacji każdego stanu i wskazywało punkt po punkcie aspekty, w których rozwiązania stanowe były niezgodne z poszczególnymi rekomendacjami Komisji. Regulacje typowej partii stanowej pozostawały w konflikcie z 10 rekomendacjami, w czterech stanach praktyki wyboru delegatów były niezgodne z 12 rekomendacjami, w 40 stanach z sześcioma, a w dziewięciu – z czterema⁷³. Przestrzeń do modyfikacji była zatem dosyć spora. Drugie ostrzeżenie informowało partie stanowe, że zmiany mają charakter obligatoryjny. W razie ich niewprowadzenia partie stanowe ryzykowały brak akredytacji dla ich delegacji na kolejnej konwencji, a zatem pozbawienia ich stanu reprezentacji i wpływu na nominację prezydencką. To stany musiały teraz wykazać, że dostosowały swoje prawo do wytycznych lub zademonstrować, że podjęły niezbędne działania w celu zmiany przepisów stanowych⁷⁴. Wydarzenia Konwencji 1972 roku, gdy Demokraci obradowali w Miami, pokazały, że groźba sankcji była realna, kiedy „został z niej wyproszony burmistrz Chicago Richard J. Daley – będący symbolem systemu partyjnego, opartego na wpływach liderów – ponieważ wyznaczona przez niego delegacja nie spełniała wymagań narzuconych przez Komisję McGoverna-Frasera”⁷⁵.

⁷³ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 223.

⁷⁴ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 245.

⁷⁵ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 3-4.

Z punktu widzenia *old politics*, czyli kontrolowania delegacji przez liderów i w efekcie ich faktycznego wpływu na proces nominacji, nowe regulacje drastycznie owe wpływy minimalizowały. Z wcześniej zidentyfikowanych pięciu sposobów selekcji delegatów przed czasami Komisji McGoverna-Fraser jej rekomendacje faktycznie eliminowały dwa z nich. Komisja nie akceptowała bowiem kontynuowania procesu selekcji przez *caucus* partyjny, gdzie delegatów wybierali liderzy, ani prawyborów delegatów, czyli takich, gdzie kandydaci na delegatów ubiegali się o ten status, nie podając swoich preferencji prezydenckich i nie będąc związanymi z żadnym kandydatem. W powiązaniu ze zniesieniem zasady jedności wyłonieni w stanach delegaci stawali się w trakcie Konwencji niezależni od liderów stanowych. Dodatkowo, ograniczając w regule C-5 liczbę delegatów wybranych przez komitet partyjny do 10% delegacji stanowej, Komisja eliminowała procedury, które posłużyły do wyłonienia 60% wszystkich delegatów biorących udział w Konwencji roku 1968⁷⁶. Gdyby partie stanowe zaakceptowały taki stan rzeczy, nie tylko oddałyby wybór delegatów niemal całkowicie w ręce wyborców, ale też praktycznie ograniczyłyby sposób wyłaniania swoich delegacji do jednego z dwóch trybów: prawyborów preferencyjnych oraz *caucusów*. Dodatkowo, by sprostać wymaganiom nowych reguł, przynajmniej w 20 stanach niezbędne było dokonanie istotnych zmian w ustawodawstwie stanowym⁷⁷.

Nie dziwi zatem, że „nowe regulacje spotkały się ze znacznym oporem ze strony niektórych partii stanowych, szczególnie na Południu, [będąc odbieranymi – przyp. M.T.] jako dyktat ze strony struktur narodowych”⁷⁸. Przedstawiciele Connecticut, Maryland czy Illinois działali nieco bardziej subtelnie – w oficjalnych rozmowach popierali regulacje, w praktyce nie podejmowali żadnych kroków w celu modyfikacji praw i praktyk, od lat przynoszących liderom określone korzyści. Z kolei „większość partii z Północy hołdowała podstawowej zasadzie praktyki politycznej: nic nie mów, niewiele rób, obserwuj, jak rozwinie się sytuacja”⁷⁹. Tymczasem w dyskusję nad kształtem reform włączyła się również największa organizacja związkowa, AFL-CIO. Wchodząca w skład szerokiej koalicji Partii Demokratycznej jeszcze od czasów Franklina Delano Roosevelta⁸⁰ centrala związkowa „obawiała się, iż reformy były niczym więcej jak mechanizmem, dzięki któremu nowa, bardziej liberalna frakcja przejmie kontrolę nad partią i jej procedurami nominacyjnymi, zagrażając wpływom ruchu związkowego, a nawet usuwając go z pozycji aktora wiodącego prym w oddziaływaniu na szerego-

⁷⁶ A. E. Busch, *Outsiders and Openness in the Presidential Nominating System*, s. 11.

⁷⁷ J. Witcover, *Party of the People*, s. 575.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 106.

⁸⁰ T. E. Dark, *The Unions and the Democrats. An Enduring Alliance*, Ithaca 1999.

wych członków partii”⁸¹. Jednak niezadowolone partie stanowe nie skoordynowały ze sobą wysiłków na rzecz storpedowania reform ani nie zbudowały w tym celu koalicji z AFL-CIO. Przypuszczalnie podejrzewały, że raport Komisji skończy się tak jak poprzednie – w miarę zbliżania się kolejnego cyklu wyborczego i początku procesu wyłaniania delegatów, w obawie o dalsze podziały w partii, DNC zrewiduje swoje postrzeganie reform i dążąc przede wszystkim do zjednoczenia i zwycięstwa w wyborach, ugnie się i zezwoli partiom stanowym na powrót do dobrze znanych im praktyk.

Wyczekiwanie i bierny opór mogły zostać poniekąd uznane za właściwy ruch, gdy na początku roku 1970 z przewodzenia DNC zrezygnował Fred Harris. Nowy przewodniczący miałby duży wpływ na to, co zrobić z raportem Komisji McGovern-Frasera, i być może uznałby rekomendacje za zbyt daleko idące, co otworzyłoby pole do nowych negocjacji. Gdy został nim Lawrence O'Brien, reformatorzy uznali, że jedyną drogą do sukcesu będzie pozyskanie „jego osobistego poparcia oraz przyjęcia propartyjnej postawy”⁸². O'Brien był partyjnym pragmatykiem i realistą, a jednocześnie jednym z czołowych strategów wyborczych Partii Demokratycznej, odpowiedzialnym m.in. za prowadzenie kampanii Johna F. Kennedy'ego w 1960 roku i Lyndona Johnsona cztery lata później. Wybór nowego przewodniczącego zbiegł się także z publikacją raportu Komisji, który był teraz dostępny nie tylko dla władz partyjnych na poziomie narodowym i stanowym, ale także dla regularnych członków partii, jej sympatyków czy przedstawicieli mediów. O'Brien, niczym wytrawny strateg, nie opowiedział się otwarcie po żadnej ze stron. Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji partii – podziałów wewnętrznych i kiepskiej sytuacji finansowej – ze zrozumieniem wysłuchał z jednej strony narzekających na zakres proponowanych reform partyjnych oficjeli, ale też z drugiej – propagujących je najbardziej aktywnych reformatorów. Jak wspomina sam O'Brien, „reforma była koniecznością, której ja oraz praktycznie każdy członek DNC pożąдалиśmy. Ale tym, czego także chciałem (...) była taka reforma, która prowadziłaby do partyjnej jedności, a nie taka, której ceną byłyby przedłużające się podziały”⁸³. By zatem sprawdzić, na ile reformy są do przeprowadzenia od strony formalnej, O'Brien poprosił o opinię prawną radcę prawnego Partii Demokratycznej, Josepha Califana. Choć raport Komisji McGovern-Frasera został zatytułowany *Mandate for Reform*, O'Brien chciał wiedzieć,

⁸¹ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 110.

⁸² *Ibidem*, s. 114.

⁸³ L. F. O'Brien, *No Final Victories. A Life in Politics. From John F. Kennedy to Watergate*, Garden City 1974, s. 291.

na ile dyrektywy były rzeczywiście wiążące dla partii stanowych, jak również dla struktury narodowej. Czy były one tym, co miała na myśli Konwencja, naczelny organ partyjny, [gdy powoływała Komisję]? Czy Konwencja autoryzowała [powstanie jakichkolwiek wytycznych]? Czy Komisja jedynie wykonywała zadania jako wywodzące się z uprawnień nadanych przez Konwencję, czy też rzeczywiście uzurpowała sobie prerogatywy, do których nie miała uprawnień [jak twierdzili liczni politycy stanowi – tu i wcześniej przyp. M.T.]?⁸⁴

Wydana przez Califana opinia była jednoznaczna: Komisja McGoverna-Frasera nie przekroczyła nadanych jej przez Konwencję uprawnień, a jej „wytyczne powinny być respektowane przez partie stanowe i traktowane jako wskazówki do zapewnienia pełnego, znaczącego i przeprowadzonego w odpowiednim czasie procesu, który umożliwiałby szerokie uczestnictwo w procesie selekcji delegatów”⁸⁵. Califano nie omieszczał też wspomnieć o ewentualnych sankcjach, wskazując krótko, iż „ostatecznym remedium na zaniechanie przez partie stanowe zastosowania się do wymagań Komisji będzie nieprzyznawanie ich delegacji prawa udziału w Konwencji”⁸⁶, *de facto* pozbawiające ich stany reprezentacji w trakcie Konwencji, wpływu na to, kto zostanie kandydatem oraz uniemożliwiające wzięcia udziału w dyskusji na temat przyszłości partii i kształtowania jej platformy. Jednocześnie Califano zakończył swoją opinię tam, gdzie ją rozpoczął – wskazując Konwencję jako naczelny organ partyjny, którego organy pomocnicze, Komisja Regulaminowa i Komisja Uwierzytelniająca, podejmować będą wiążące decyzje na temat legalności wyboru poszczególnych delegacji⁸⁷. Partie stanowe stanęły zatem przed nie lada wyzwaniem. Memorandum Califana wskazywało bowiem na konieczność podporządkowania się reformom, ale wiążące decyzje na temat legalności delegacji zapadłyby dopiero na Konwencji. Decyzja o zmianie w stanowych systemach nominacyjnych była zatem obciążona pewną dozą hazardu. Liderzy stanowi mogli bowiem dostosować się do wskazówek Komisji, stracić dużą część swojej władzy, ale mieć pewność, że nie pozbawią Demokratów ze swojego stanu wpływu na sprawy partyjne. Mogli też nie robić nic, pozostawiając sobie ogromny wpływ na sposób wyłaniania stanowych delegacji, licząc, że w trakcie Konwencji delegacja ich stanu uzyska uwierzytelnienie, a zatem wpływ na odbywające się tam wydarzenia.

Rozwój sytuacji po Konwencji w Chicago wskazywał jednak, że bezpieczniejsze będzie dokonanie zmian. O potrzebę ich przeprowadzenia apelowała wszak już Kon-

⁸⁴ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 114.

⁸⁵ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 255.

⁸⁶ *Ibidem*.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 256.

wencja roku 1968, zaproszenie na Konwencję roku 1972, raport Komisji McGovern-Frasera, a teraz jeszcze opinia radcy prawnego DNC stwierdzała, że wszystkie apele, wytyczne i rekomendacje powyższych organów były jak najbardziej zasadne i wiążące dla partii stanowych chcących brać udział w krajowych konwencjach wyborczych. Wraz z memorandum Califana, autoryzowanym przez Lawrence'a O'Briena, również sam przewodniczący podjął działania na rzecz implementacji reform Komisji McGovern-Frasera. Poza przedłużeniem mandatu jej działalności O'Brien powołał także Komisję AdHoc, której członkowie mieli „odpowiadać na pytania ze strony liderów partyjnych”⁸⁸ i interpretować niejasne obszary zawarte w raporcie Komisji McGovern-Frasera. Ponadto personel DNC rozsyłał na polecenie przewodniczącego regularne zapytania do partii stanowych o postępy w doprowadzaniu reguł stanowych do zgodności z wytycznymi Komisji. Niektóre stany powołały własne stanowe komisje do spraw reform, jednak generalnie cały proces przebiegał dość powolnie, tak że „do początku lipca 1970 roku żaden ze stanów nie wprowadził systemu selekcji delegatów, który byłby w pełni zgodny ze wskazówkami”⁸⁹ Komisji McGovern-Frasera. Co więcej, pewne zmiany wprowadzono w zaledwie 19 jurysdykcjach, w kolejnych 16 proces reform był w toku, również w 16 nie odnotowano jakichkolwiek zmian⁹⁰. Presja ze strony centralnych struktur Partii Demokratycznej była jednak kontynuowana, ale nie wiadomo, jaki odniosłaby skutek, gdyby nie dodatkowy nacisk o charakterze oddolnym.

Otóż w listopadzie 1970 roku, poza wyborami do Kongresu w środku kadencji, w 35 stanach wyłaniano nowe władze stanowe, m.in. członków legislatur oraz gubernatorów. W ich wyniku doszło do licznych przetasowań na stanowisku gubernatora – przed wyborami Republikanie sprawowali urzędy gubernatorskie w 25 stanach, a Demokraci w 10. Od 1971 roku, w wyniku przeprowadzonych wyborów, proporcja ta uległa zmianie na korzyść Demokratów w stosunku 22 : 13. Co więcej, większość nowo wybranych szefów egzekutywy z Partii Demokratycznej wywodziła się z kręgów proreformatorskich, a zatem centralne organy partyjne zyskały teraz licznych sprzymierzeńców na poziomie stanów. Pozycja gubernatora nie gwarantowała co prawda automatycznego otwarcia procesów nominacyjnych, niemniej „gubernator zazwyczaj zostaje symbolem partii stanowej bez względu na to, czy przewodniczący partii stanowej jest z tego zadowolony, czy też nie”⁹¹. Nawet bowiem nie pochodząc z tej samej frakcji co stanowe przywództwo partyjne, gubernator jest w posiadaniu instrumentów politycznych mogących realnie wpływać na procesy wewnątrz partii. W ślad za tym

⁸⁸ *Ibidem*, s. 273.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 290.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 291.

⁹¹ *Ibidem*, s. 305.

zmieniły się także motywacje wielu stanowych liderów, bardziej teraz skłonnych do zgody na ze zdaniem gubernatora w sprawie zapatrywania się na konieczność przeprowadzenia reform, jako że „wpływ partii stanowej na codzienną politykę był nierozzerwalnie związany z utrzymywaniem roboczych relacji z gubernatorem”⁹² i jego personelem. W rezultacie do grudnia 1971 roku aż w 17 stanach, gdzie rok wcześniej odbyły się wybory do legislatury i egzekutywy w pełni podporządkowano się wskazówkom Komisji McGoverna-Fraser, wprowadzając zmiany w regułach partyjnych lub w ustawodawstwie stanowym, a w niektórych przypadkach w jednym i drugim.

Rok 1971 przyniósł jeszcze jedną istotną zmianę na poziomie centralnych struktur odpowiedzialnych za implementację reform. 18 stycznia swój start w rywalizacji o prezydencką nominację w kolejnym cyklu wyborczym ogłosił George McGovern⁹³, do czego przygotowywał się od kilku miesięcy. Dlatego też na stanowisku przewodniczącego Komisji ds. Struktury Partyjnej zastąpił go Donald M. Fraser, deputowany do Izby Reprezentantów ze stanu Minnesota. Nowy przewodniczący dodał energii działaniom Komisji, która, by pomóc przeprowadzającym reformy partiom stanowym, opracowała „Zbiór zasad” (*Model Party Rules*) – swoisty komentarz do raportu Komisji, „stawiający faktyczne granice, w ramach których partie stanowe miały się poruszać, a na poziomie proceduralnym ustanawiać swoje preferencje co do kierunku zmian, w którym zmierzały”⁹⁴.

W tym samym 1971 roku DNC rozpoczęła prace nad wstępnym zaproszeniem do udziału w Konwencji 1972 roku. Przed poprzednimi cyklami wyborczymi proces ten, jeśli wzbudzał jakiekolwiek zainteresowanie, to jedynie w wąskim kręgu pasjonatów polityki. Tym razem jednak działaniom DNC przyglądano się we wszystkich zakątkach USA, szczególnie w stanowych kręgach partyjnych. Efekty prac DNC, zawarte w zaproszeniu, wskazywałyby na to, jak na kwestie reform oficjalnie zapatrują się przedstawiciele wszystkich stanów, a nie tylko przewodniczący partyjnych struktur. Przygotowany przez komitet dokument stałby się bowiem „oficjalną definicją reform partyjnych dla zwykłych członków partii, reformatorów, dla partii narodowej oraz jej części składowych”⁹⁵, jak również „konkretnym programem instytucjonalnej naprawy Partii Demokratycznej na poziomie stanowym i narodowym”⁹⁶. Wskazówki Komisji McGoverna-Fraser zostały przyjęte – choć nie bez dyskusji i obaw o przyszłość trady-

⁹² *Ibidem*.

⁹³ Th. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 43.

⁹⁴ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 313.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 341.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 367.

cyjnej organizacji partyjnej, jak również tożsamości Partii Demokratycznej – zarówno przez Komitet Wykonawczy, jak i posiedzenie plenarne DNC.

Od lutego 1971 roku, kiedy przyjęto projekt wstępnego zaproszenia, reformy Komisji zostały zatem oficjalnie poparte przez partyjną centralę, która wspólnie z Komisją – już pod przewodnictwem Donalda Frasera – miała teraz koordynować reformy wewnątrz partii stanowych. Wśród tych ostatnich zaobserwowano większe zainteresowanie procesem reform także w stanach, w których na początku 1971 roku nie odnotowano zmiany na stanowisku gubernatora. Toteż gdy w październiku tego roku członkowie DNC spotkali się ponownie, by zatwierdzić ostateczną wersję zaproszenia na przyszłoroczną Konwencję, kwestia reform o historycznym znaczeniu i skali została zaakceptowana bez najmniejszej nawet dyskusji. Najwyraźniej uznano, że dysputy na ten temat przeszły już tyle prób ognia na poziomie centralnym oraz zostały zaimplementowane lub były w trakcie wdrażania na poziomie stanowym, że odwrót był wykluczony. DNC nie mógł sobie pozwolić na utratę wiarygodności w tej sprawie, a ponadto należy pamiętać, że choć delegaci mieli zostać wybrani na podstawie nie wszędzie jeszcze ogłoszonych nowych reguł, jesienią 1971 roku większość uczestników rywalizacji o nominację była już znana. DNC nie mógł zatem nagle zarzucić procesu reform, za którym lobbował w mniej lub bardziej otwarty sposób od czasu przynajmniej opinii Califana.

Po ogłoszeniu ostatecznej wersji zaproszenia sprawy nabrały już zupełnie innej dynamiki, która jeszcze przyspieszyła po tym, jak w połowie grudnia 1971 roku Komisja ds. Struktury Partyjnej opublikowała raport roczny zawierający informacje na temat postępów poszczególnych partii stanowych we wdrażaniu rozwiązań spełniających wytyczne Komisji. Okazało się wówczas, że w 25 stanach przepisy zostały zaimplementowane w sposób całkowity, w 19 w sposób częściowy bądź stany te podjęły reformy i oczekiwały na ich akceptację przez Komisję, podczas gdy jedynie w siedmiu stanach partie pozostawały dalekie od spełnienia warunków rekomendacji⁹⁷. Dla reformatorów było to jednak istotne zwycięstwo – podporządkowanie się reformom przez tak dużą liczbę stanów oznaczało, że partii nie groził rozłam spowodowany nowymi regułami selekcji delegatów. Wskazane powyżej dane stanowiły też czynnik zmieniający motywacje tych stanów, które dotychczas opierały się zmianom, uświadamiając im, że „prawdopodobieństwo podważenia legalności wyboru ich delegacji w trakcie Konwencji skrzywdzi je w tym samym stopniu lub nawet bardziej niż przyjęcie nowych reguł”⁹⁸. Najlepszym dowodem na zmianę racjonalności w tych stanach były dane z kolejnego

⁹⁷ *Ibidem*, s. 495.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 494.

raportu Komisji z marca 1972 roku, gdy okazało się, że aż w 38 stanach nowy mechanizm selekcji delegatów był w pełni zgodny ze wskazówkami Komisji, podczas gdy w 13 jurysdykcjach do pełnej zgodności niewiele brakowało⁹⁹. Niemniej nie było już miejsca, które nie byłoby w trakcie dostosowywania swojego systemu do wytycznych Komisji. Do czasu rozpoczęcia Konwencji w Miami 10 lipca 1972 roku, „przepisy 40 partii stanowych oraz DC były *w pełni zgodne*, a 10 *zasadniczo zgodne*, co oznaczało konflikt z jedną wytyczną lub jej częścią, odnoszącą się zresztą głównie do kwestii statutowych”¹⁰⁰. Przekładało się to na wprowadzenie w życie 97% wytycznych Komisji¹⁰¹.

Raport Komisji McGoverna–Frasera oraz jego rekomendacje okazały się „największą centralnie narzuconą instytucjonalną modyfikacją selekcji delegatów w całej amerykańskiej historii”¹⁰². Jak w przypadku każdej reformy o tak całościowym charakterze niektóre jej efekty dało się zauważyć od razu, podczas gdy inne miały charakter bardziej złożony i długotrwały, a działalność Komisji okazała się w tym zakresie początkiem wieloletniego procesu. Wspomnijmy o kilku czynnikach, które od razu zaważyły na procesie prezydenckich nominacji.

Najszybciej odczuwalnym „efektem reform była ograniczona zdolność liderów partyjnych do wpływania na proces selekcji delegatów oraz jego kontrolę”¹⁰³. Skoro systemy selekcji musiały być zgodne z wytycznymi Komisji pod groźbą surowych sankcji, a wytyczne wyraźnie wskazywały na konieczność przeprowadzenia nie zamkniętych spotkań o charakterze partyjnym, ale otwartych *caucusów* i prawyborów, organom partyjnym zezwalając na wybór nie więcej niż 10% delegacji, ale również znosząc zasadę jedności, to całkowicie zmieniał to charakter podmiotowości samych delegatów. Swoje miejsce w delegacji zawdzięczali oni teraz nie partyjnemu notablowi, ale pretendentowi do nominacji, poprzez którego poparcie, ogłoszenie swojej preferencji i jego popularności w danym stanie lub terytorium zdobywali mandat do uczestniczenia w konwencji wyborczej. Kolejnym efektem było zatem zmniejszenie liczby niezadeklarowanych delegatów w trakcie konwencji. System prawyborów preferencyjnych wprowadzał mechanizm niemal zbieżny z funkcjonowaniem systemu wyłaniania elektorów – kandydat na delegata, pojawiając się na karcie wyborczej, deklarował poparcie konkretnego pretendenta podczas wyboru kandydata na Prezydenta w trakcie konwencji i było to zobowiązanie wiążące. Taki delegat musiał bowiem, przynajmniej w pierwszym głosowaniu lub dopóki nie został z tego zobowiązania

⁹⁹ *Ibidem*, s. 495.

¹⁰⁰ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 242.

¹⁰¹ Idem, *Decision for the Democrats*, s. 147.

¹⁰² B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 4.

¹⁰³ D. E. Price, *op. cit.*, s. 148.

zwolniony przez pretendenta do nominacji, dzięki któremu został delegatem, oddać na niego lub na nią swój głos.

Tabela 2.1. Liczba stanów, w których odbywały się prawyborcy, 1972-2016¹⁰⁴

	Partia Demokratyczna		Partia Republikańska	
	Liczba prawyborów	% ogólnej liczby delegatów na krajową konwencję wyborczą, wyłonionych w prawyborach	Liczba prawyborów	% ogólnej liczby delegatów na krajową konwencję wyborczą, wyłonionych w prawyborach
1972	21	65,3	20	56,8
1976	27	76,0	26	71,0
1980	34	71,8	34	76,0
1984	29	52,4	25	71,0
1988	36	66,6	36	76,9
1992	39	66,9	38	83,9
1996	35	65,3	42	84,6
2000	40	64,6	43	83,8
2004	37	67,5	27	55,5
2008	38	68,9	39	79,8
2012	26	47,2	36	71,3
2016	39	83,8	38	81,1

Jeśli idzie o sam sposób wyłaniania delegatów, to reformy McGoverna-Frasera spowodowały też szybki wzrost liczby stanów, w których zaczęto wyłaniać delegatów poprzez prawyborcy. Było to nieco zaskakujące dla wielu obserwatorów, jak i samych członków Komisji, która wprost nie wskazała żadnego ze sposobów wyłaniania delegatów jako przez siebie preferowanego. Komisja napisała bowiem w raporcie, iż „nie wierzy, by istniał system idealny dla wszystkich stanów”¹⁰⁵. Partie stanowe w przeważającej większości zdecydowały się na selekcję poprzez prawyborcy – co demonstruje tabela 2.1. – choć nie jest do końca jasne, z jakiego powodu. Przypuszczalnie uczyniły tak z obawy przed ewentualnym zakwestionowaniem reguł wyboru przez Komisję Uwierzytelniającą, gdyby zdecydowały się na inny sposób selekcji. Możliwe też, że

¹⁰⁴ Dane za okres 1972-2012 na podstawie: H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics 2015-2016*, s. 58; dane za cykl 2016: obliczenia własne autora na podstawie serwisu internetowego „The Green Papers”.

¹⁰⁵ *Mandate for Reform*, s. 13.

za wskazówkę wzięły słowa padające w innym miejscu raportu – że „najbardziej demokratycznym sposobem wyboru kandydatów na Prezydenta byłyby narodowe prawyborcy wewnątrz każdej partii”¹⁰⁶. Porównując te dane z zawartymi w tabeli 1.2. (s. 38), w cyklu wyborczym 1972 wyraźnie widać nie tylko wzrost liczby prawyborów oraz proporcję wybieranych w ten sposób delegatów, ale także fakt, że sposób ten stał się dominującą metodą wyłaniania delegatów¹⁰⁷, co nie pozostało bez wpływu na styl prowadzenia kampanii wyborczych. Proces ten zostanie szczegółowo opisany w rozdziale czwartym, tutaj wspomnijmy tylko, że skoro nowe systemy wyboru delegatów oddawały go w ręce wyborców, ów proces został o wiele bardziej rozciągnięty w czasie. Politycy stanowi, chcąc dać wyborcom w swoich stanach więcej czasu na przyjrzenie się kandydatom i licząc też na możliwość bezpośredniego prowadzenia kampanii w ich stanach, ustanawiali daty głosowań w terminach, które nie kolidowały z głosowaniami w innych stanach. Wiele legislatur stanowych postanowiło też trzymać się terminów tradycyjnych dla ich stanów co do przeprowadzenia wyborów delegatów na konwencję. Formalnie cały proces wyłaniania delegatów trwał coraz dłużej, by w cyklu wyborczym 2008 osiągnąć apogeum – pierwsze głosowania odbyły się na początku stycznia, ostatnie w czerwcu.

I wreszcie ostatnia z od razu zauważalnych zmian, często najlepiej ilustrowana stwierdzeniem, iż *there's too much hair and not enough cigars at this convention*¹⁰⁸, polegała na konwersji struktury demograficznej delegatów. Jak pamiętamy, jednym z istotniejszych impulsów do rozpoczęcia reformy systemu nominacji prezydenckich w Partii Demokratycznej był dramatyczny krok Missisipi Freedom Democratic Party, podjęty w proteście przeciwko dyskryminacji ludności czarnoskórej, jak również innych grup społecznych, w procesie wyłaniania delegatów. Komisja McGoverna-Fraser uwzględniła ten postulat w swoim raporcie już w pierwszych dwóch wytycznych, A-1 i A-2, nakładając na partie stanowe wymóg stworzenia takich reguł wyłaniania delegatów, które zapewniłyby większą proporcję kobiet, osób czarnoskórych oraz osób młodych (poniżej 30. roku życia) w strukturze delegacji stanowych. W rezultacie udział tych grup w dystrybucji wszystkich delegatów na konwencji 1972 roku zwiększył się znacząco w porównaniu z konwencją w Chicago – z 13% do 40% w przypadku kobiet, z 5,5% do 15% w odniesieniu do osób czarnoskórych oraz z 4% do 21%, jeśli chodzi

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 11.

¹⁰⁷ Powyższy fragment na podstawie M. Turek, *Mechanizmy wyłaniania kandydata na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i formy uczestnictwa wiceprezydenta w sprawowaniu władzy w latach 1976-2009*, s. 123-124.

¹⁰⁸ Cyt. [za:] E. C. Kamarck, *Primary Politics. How Presidential Candidates Have Shaped the Modern Nominating System*, Washington, D.C. 2009, s. 89.

o delegatów poniżej 30. roku życia¹⁰⁹. Jednocześnie warto pamiętać, że biorąc pod uwagę inne wytyczne Komisji McGoverna-Frasera, szczególnie kwestię związania delegatów głosami wyborców uczestniczących w prawyborach i otwartych *caucusach*, zwiększenie różnorodności w kompozycji delegacji nie miało większego znaczenia z punktu widzenia wpływu na rezultat konwencji. Jak bowiem przytomnie zauważył James W. Ceaser, „jeśli delegat jest już zobowiązany [głosować w określony sposób – przyp. M.T.] nad najważniejszą sprawą na konwencji, interesy, które reprezentuje, zostały już zdefiniowane i nie ma większego znaczenia, z wyjątkiem powodów symbolicznych, czy delegat jest biały czy czarny, czy jest mężczyzną czy kobietą, osobą starszą lub młodszą. (...) Delegaci z powyższych grup demograficznych stali się zatem nie reprezentantami tych grup, ale reprezentantami kandydatów”¹¹⁰.

2.3. Reforma krajowej konwencji wyborczej: Komisja O'Hary

Działalność Komisji McGoverna-Frasera była najbardziej widocznym i spektakularnym aspektem reform partyjnych, ale nie jedynym. Jeśli spojrzeć na reformy w sposób holistyczny, to w omawianym przypadku „reformowanie systemu partyjnego oznaczało reformę procesu prezydenckiej selekcji. To z kolei wiązało się z koniecznością zreformowania systemu konwencyjnego”¹¹¹. W tym samym bowiem dniu, w którym powołano Komisję McGoverna-Frasera, ustanowiono także drugi organ, partyjną Komisję Regulaminową (*Committee on Rules*). O ile ta pierwsza miała zapewnić „otwartość, partycypację i demokratyzację” systemu selekcji delegatów, o tyle zadaniem Komisji Regulaminowej była „reorganizacja anachronicznych reguł procedowania konwencji partyjnej”¹¹². Komisja Regulaminowa funkcjonuje w literaturze przedmiotu jako Komisja O'Hary, co wzięło się rzecz jasna od nazwiska jej przewodniczącego, którym od początku do końca prac komisji był James G. O'Hara, deputowany do Izby Reprezentantów, wywodzący się z dystryktu obejmującego przedmieścia Detroit.

Komisja O'Hary „operowała niejako w cieniu Komisji McGoverna-Frasera”¹¹³, głównie ze względu na przedmiot swojej działalności. Co nie dziwi, bowiem procedury przeprowadzania obrad w trakcie konwencji partyjnej nie były tematem, który zawałdzał opinią publiczną czy nawet politykami stanowymi, choć dotyczył wszystkich

¹⁰⁹ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 147.

¹¹⁰ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 51-52.

¹¹¹ D. V. Weatherman, *op. cit.*, s. 77.

¹¹² W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 143-144.

¹¹³ D. E. Price, *op. cit.*, s. 150.

stanowych partii politycznych i przedstawicieli terytoriów wysyłających swoje delegacje na krajową konwencję wyborczą. Drugim powodem, dla którego komisja ta nie podjęła tak ekstrawaganckich form działania jak Komisja McGoverna-Frasera, szczególnie gdy idzie o publiczne nagłaśnianie swoich prac i zainteresowanie nimi mediów, było też powiązanie z przedmiotem jej działania oraz to, z jakimi podmiotami wchodziła w interakcje będące podstawą jej rozstrzygnięć. Ewentualne ustalenia Komisji O'Hary w minimalnym stopniu mogły być przedmiotem obstrukcji ze strony partii stanowych, toteż Komisja nie wchodziła w głębsze kontakty z ich liderami. Jej rekomendacje odnośnie do nowego sposobu procedowania konwencji musiały uzyskać aprobatę jedynie DNC oraz Komisji Regulaminowej Konwencji 1972 roku. Choć obydwie Komisje, McGoverna-Frasera i O'Hary, łączył wspólny cel w postaci uczynienia procesu przyznawania nominacji prezydenckiej w Partii Demokratycznej *bardziej otwartym i demokratycznym*, najpierw w trakcie procesu selekcji delegatów, a później w trakcie konwencji, ich drogi były zasadniczo rozłączne. Oddzielne jurysdykcje spowodowały, że „poza sporadycznym przekazywaniem sobie nawzajem raportów na temat postępów prac (...) każda z komisji zmierzała do osiągnięcia wyznaczonych im celów bez zbędnego zajmowania się tym, co robi druga”¹¹⁴.

Struktura Komisji O'Hary była mniej zróżnicowana niż w przypadku Komisji McGoverna-Frasera, jako że stanowili ją głównie doświadczeni oficjele partyjni (członkowie DNC z czterech stanów; obecni lub byli przewodniczący lub wiceprzewodniczący partii stanowych; były przewodniczący stanowej delegacji na krajową konwencję), politycy (trzech członków legislatur stanowych i były gubernator) oraz adwokaci i profesor prawa¹¹⁵. Komisja wypracowała procedurę, wedle której jej członkowie zbierali się w pełnym składzie, debatowali nad najważniejszymi problemami, by następnie w wyniku konsensusu wypracować pisemne rozwiązania wszystkich kwestii będących przedmiotem jej zainteresowania¹¹⁶. Między jesienią 1970 roku a latem roku następnego Komisja przeprowadziła osiem sesji roboczych, gdzie debatowano na temat liczby delegatów, sposobów ich podziału między stany i terytoria, przygotowań do konwencji oraz porządku jej obrad. Nim jednak Komisja rozpoczęła serię obrad w pełnym składzie, przeprowadziła, wzorując się na Komisji McGoverna-Frasera, serię regionalnych przesłuchań. Od stycznia do września 1970 roku na terenie całych Stanów Zjednoczonych odbyło się osiem takich sesji. Jak cała praca Komisji, przesłuchania te nie przyciągnęły zbyt wielu słuchaczy, nie ciesząc się też wielkim zainteresowaniem opinii

¹¹⁴ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 165.

¹¹⁵ *Call to Order*, s. 4.

¹¹⁶ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 157.

publicznej. Jednocześnie zaproszeni do odpowiadania na pytania bądź artykułujący własne obserwacje i opinie na temat usprawnienia działania konwencji świadkowie wywierali duże wrażenie na członkach Komisji, uświadamiając im liczne absurdy, z którymi mieli do czynienia, uczestnicząc w tych partyjnych zgromadzeniach¹¹⁷.

Pierwszym z nich była kwestia związana z jednym z głównych zadań stojących przed Komisją. Wielu członków partii, wliczając w to także członków Komisji, było przekonanych, że w momencie jej powołania postawiono przed nią zadanie kodyfikacji reguł, wedle których odbywały się konwencje. Komisja miałaby zatem przejrzeć procedury poprzednich konwencji, wyeliminować ich niekonsekwencje, skodyfikować i zmodernizować pozostałe zasady oraz wnieść o przyjęcie nowych regulacji i zastąpić nimi te, które okazałyby się niezadowolające lub odnoszące się do kwestii nieprzewidywanych przez pierwotne postanowienia¹¹⁸. Gdy jednak Komisja dokonała przeglądu istniejących procedur, szybko okazało się, że jako takie *de facto* nie istniały, a kolejne konwencje odbywały się na podstawie połączenia regulaminów funkcjonowania Izby Reprezentantów, praktyk z poprzednich konwencji czy też zbioru znanego jako *Robert's Rules of Order*, będącego adaptacją reguł parlamentarnych na potrzeby procedowania organizacji pozarządowych¹¹⁹. Dodatkowym czynnikiem mogły być też bieżące potrzeby polityczne oraz osoba przewodniczącego konwencji.

Podobną kwestię odkryto przy okazji omawiania roli, jaką na konwencjach odgrywały komisje stałe. Na jednym ze spotkań Komisji, odbytych w pełnym składzie, kiedy to jej członkowie mieli dyskutować na temat przygotowywanego przez nich raportu z pierwszego roku działalności, zaproszono także wybranych partyjnych oficjeli w celu przedyskutowania procedur i procedowania konwencji. W przynajmniej jednym aspekcie jedna z indagowanych osób zwróciła Komisji uwagę, że niektóre funkcjonujące rozwiązania zostały wprowadzone jeszcze w trakcie pierwszych konwencji w XIX wieku i niezmiennie ich funkcjonowanie, o ile nie w ogóle istnienie, zupełnie miało się z celem. Faye Broderick, członkini DNC ze stanu Maine, była w czasie konwencji w Chicago przewodniczącą Komisji ds. Organizacji (*Committee on Permanent Organization*). Zadaniem tej Komisji było powołanie najważniejszych urzędników, odpowiedzialnych za przebieg konwencji (przewodniczący, sekretarz, specjalista z zakresu procedur prowadzenia obrad, funkcjonariusz porządkujący zachowania delegacji), jak również przewodniczących poszczególnych komisji konwencyjnych. Problem w tym, że Komisja ds. Organizacji zazwyczaj po raz pierwszy zbierała się dzień przed konwencją,

¹¹⁷ *Call to Order*, s. 16-20.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 10.

¹¹⁹ H. M. Robert, R. Vixman, *Robert's Rules of Order*, Old Tappan 1967.

a jeśli wszyscy najważniejsi jej członkowie mieli wykonywać swoje funkcje w sposób efektywny, powinni dysponować odpowiednim czasem, który dałby im możliwość przygotowania się do tej roli, przesłедzenia, w jaki sposób funkcje te wykonywano w przeszłości, czy też nawiązania kontaktu z osobami, które je uprzednio pełniły, by uzyskać jak największą ilość informacji. Zbierając się z kolei na dzień przed konwencją, członkowie Komisji mieli powołać przewodniczących innych Komisji – organów, które w istocie pracowały pełną parą od kilku dni, jeśli nie tygodni. Na poziomie praktycznym wyglądało to oczywiście zupełnie inaczej – by uczynić je sprawnie funkcjonującymi, DNC powoływał tymczasowych oficjeli oraz przewodniczących Komisji, których formalnie zatwierdzała później Komisja ds. Organizacji. Taki mechanizm wskazywał jednak na to, że ów 110-osobowy organ pełnił w istocie funkcję figuranta, a podczas Konwencji w Chicago żaden z ostatecznie zatwierdzonych przez Komisję ds. Organizacji „kandydatów” na urzędników Konwencji lub przewodniczących Komisji nawet nie pojawił się przed jej obliczem¹²⁰. Wspomniana Faye Broderick spytała retorycznie, co by się stało, gdyby Komisja postanowiła nie zatwierdzić kandydatów narzuconych przez DNC, a wybrała innych. Naturalnie żaden z członków Komisji nie zamierzał w ten sposób wywracać organizacji Konwencji do góry nogami, niemniej z formalnego punktu widzenia było to możliwe.

Z perspektywy członków Komisji O'Hary oświadczenie to było szokujące, wskazywało bowiem, iż nawet w sytuacji, gdy liczni członkowie partii zdawali sobie sprawę z fasadowości licznych organów Konwencji, nikt nie podjął próby zreformowania tej przedziwnej praktyki. Beznadziejność całej sytuacji podkreśliła też sama Broderick, wskazując, że gdy członkowie Komisji pytali ją o zasadność takiego sposobu jej funkcjonowania, mogła odpowiedzieć jedynie, że „w ten sposób działa system”¹²¹, nie będąc w stanie racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego działalność kierowanej przez nią Komisji wygląda tak, a nie inaczej. Broderick rekomendowała zresztą członkom Komisji O'Hary likwidację Komisji ds. Organizacji, co ta uczyniła, przesuwając część jej kompetencji do Komisji Regulaminowej, a część do DNC¹²².

Komisja ds. Organizacji była jedną z czterech komisji stałych, powołanych jeszcze przez delegatów na pierwszą Konwencję Demokratów w 1832 roku. Pozostałe trzy komisje stałe – Regulaminowa, Uwierzytelniająca i Programowa – również zostały zreformowane przez Komisję O'Hary. Przed nią stanęło zadanie znalezienia rozwiązań, które zapewniłyby „niezależność od dyktatu narodowych struktur partyjnych oraz

¹²⁰ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 199–200.

¹²¹ *Ibidem*, s. 200.

¹²² *Call to Order*, s. 23–24, 35.

dokonanie restrukturyzacji komisji, tak by mogły spełnić stawiane im wymagania¹²³. W ślad za mandatem do uczynienia systemu nominacji prezydenckich *bardziej otwartym i demokratycznym*, Komisja O'Hary dokonała szeregu zmian w sposobie procedowania komisji konwencyjnych, jak i mechanizmach wyłaniania ich członków. Komisja zaproponowała, by nominowanie przedstawicieli stanów do poszczególnych komisji konwencyjnych odbywało się na podstawie wyboru swoich reprezentantów przez delegacje stanowe, co „zapewniało regularnym członkom partii pewną formę kontroli nad poczynaniami organów konwencji”¹²⁴. Delegacje stanowe zostały ponadto pouczone, by podzielić miejsca należne ich stanom w komisjach w równym stopniu między kobiety i mężczyzn¹²⁵. Wybór do danej komisji członków z poszczególnych stanów musiał być zatwierdzony przez przewodniczącego stanowych struktur partyjnych w ciągu trzech dni od zakończenia procesu selekcji delegatów na terenie danego stanu czy terytorium¹²⁶.

Spotkania komisji miały być otwarte, a wszystkie komisje miały zakończyć swoje obrady przed rozpoczęciem Konwencji. Co więcej, komisje Regulaminowa i Programowa miały przesłać swoje rekomendacje uczestnikom Konwencji na dziesięć dni przed rozpoczęciem jej obrad, a Komisja Uwierzytelniająca, rozpoczynająca swoje prace dwa tygodnie przed rozpoczęciem Konwencji, została zobowiązana do upublicznienia raportu ze swojej pracy najpóźniej na 48 godzin przed rozpoczęciem zjazdu delegatów¹²⁷. Jeśli minimum 10% członków danej komisji miało inne zdanie na temat jej rekomendacji, mogło zgłosić tzw. raport mniejszości, który zostałby następnie przedstawiony na plenarnym posiedzeniu Konwencji¹²⁸. Liczebność komisji została ustalona na 150 członków, przy czym każdy stan i terytorium miały posiadać przynajmniej jednego reprezentanta, ale pozostałych 95 członków każdej komisji zostało rozdzielonych między delegacje stanowe w proporcji do ich wielkości¹²⁹. Komisja O'Hary zarekomendowała też zmiany w każdej komisji z osobna, biorąc pod uwagę ich funkcje, historyczną rolę oraz reguły dotychczasowego funkcjonowania. Nawet jeśli owe zmiany nie były gruntowne, często dawały komisjom nowy asumpt do działania i generalnie usprawniły ich funkcjonowanie.

¹²³ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 197.

¹²⁴ *Ibidem*.

¹²⁵ *Call to Order*, s. 25.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 78.

¹²⁷ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 198; *Call to Order*, s. 76.

¹²⁸ *Call to Order*, s. 72.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 24-25.

W przypadku Komisji Regulaminowej Komisja O'Hary nadała jej nowe uprawnienia w postaci „upoważnienia do rekomendowania reguł Konwencji, porządku jej obrad oraz występowania z rezolucjami przewidującymi rozważenie wszelkich innych rozwiązań, nieprzewidzianych przez reguły Konwencji i nieuwzględnionych przez raporty komisji”¹³⁰, które miałyby powstać w przyszłości czy wspomnianych wcześniej Komisji SERC oraz McGovern-Frasera. W przypadku Komisji Regulaminowej Konwencji 1972 roku oznaczało to m.in. „jurysdykcję nad rekomendacjami Komisji O'Hary, zgłoszenia wniosków o powołanie nowej komisji ds. reform partyjnych oraz propozycji korekt istotnych praktyk partyjnych, jak głosowań w formule *zwycięzca bierze wszystko*, zatwierdzonych później przez Konwencję”¹³¹, czy też stworzenia statutu partii na podstawie rekomendacji raportów Komisji McGovern-Frasera oraz Komisji O'Hary.

Zmiany o niewielkim charakterze dotyczyły także Komisji Programowej. Odpowiedzialna za przygotowanie platformy partyjnej, będącej wykładnią programu politycznego oraz „jedyną partyjną próbą stworzenia założeń polityki partyjnej na poziomie narodowym”¹³², Komisja ta była w powszechnej opinii najlepiej działającą konwencyjną komisją stałą¹³³. Zaproponowane zmiany miały zatem charakter kosmetyczny, choć w istotny sposób przyczyniły się do usprawnienia funkcjonowania tej Komisji. Dotychczasową jej praktyką było sporządzanie roboczej wersji platformy partyjnej przez podkomisję 15 członków Komisji, wyłonioną przez DNC i przed nim odpowiedzialną. Jak podaje William J. Crotty, zmiany mające

zdemokratyzować tę procedurę polegały na tym, by podczas pierwszego spotkania nowej Komisji Programowej to jej członkowie wybierali 15 członków podkomisji i jej przewodniczącego. (...) Ponadto każdy z pretendentów do nominacji zyskał prawo do delegowania do podkomisji swojego przedstawiciela, który co prawda nie posiadał prawa głosu, ale mógłby wyrazić swoje poglądy i monitorować poczynania podkomisji, zapewniając otwartość całego procesu. (...) Wreszcie każdy z pretendentów mógł też składać swoje propozycje, a każda osoba zainteresowana jej deliberacjami mogła zgłosić pisemne uwagi, jak również poprosić podkomisję o osobiste wysłuchanie¹³⁴.

Druga istotna zmiana w funkcjonowaniu Komisji Programowej dotyczyła wprowadzenia tradycji regionalnych przesłuchań. Pomni wartości, jakie przesłuchania przed

¹³⁰ *Ibidem*, s. 35.

¹³¹ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 202.

¹³² *Ibidem*, s. 203.

¹³³ *Ibidem*, s. 204.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 203-204.

Komisją McGoverna-Frasera oraz Komisją O'Hary wniosły w zrozumienie przez członków tych gremiów mechanizmów funkcjonowania systemu wyboru delegatów oraz konwencji, członkowie Komisji O'Hary stwierdzili, że „taka forma zapewni przestrzeń do wolnej i otwartej dyskusji, poruszając wszystkie istotne kwestie dla partii oraz jej członków, pochodzących z różnych obszarów kraju”¹³⁵. Rekomendacje Komisji O'Hary zostały generalnie zaimplementowane, choć członkowie Komisji Programowej zdecydowali się nie powoływać podkomisji, przygotowując projekt platformy na otwartej sesji przy udziale wszystkich 150 członków Komisji.

Kwestie nowych regulacji w ostatniej ze stałych komisji konwencyjnych, Komisji Uwierzytelniającej, wydają się jednymi z najistotniejszych, wszak Komisja ta poprzez posiadanie kompetencji do dopuszczenia – bądź nie – danej delegacji do pełnoprawnego udziału w obradach Konwencji może potencjalnie wpłynąć na ostateczny wynik Konwencji i na to, kto otrzyma partyjną nominację. Tym, czego w tym zakresie dokonała Komisja O'Hary, było udemokratyzowanie działań uwierzytelniających, wcześniej nieco przypominających „serię doraźnych decyzji politycznych podejmowanych przez członków partii, generalnie podzielających ten sam polityczny punkt widzenia”¹³⁶. Komisja O'Hary zmieniła ten często charakteryzujący się wysokim stopniem arbitralności proces w procedurę odznaczającą się praworządnością i przypominającą przesłuchanie w sądzie. Wedle nowych reguł osoba kwestionująca uczciwość przeprowadzonego w danym stanie procesu selekcji delegatów musiała w ciągu dziesięciu dni od jego zakończenia przedłożyć informację o intencji podania w wątpliwość demokratyczności procesu. W ciągu kolejnych pięciu dni taki wniosek musiał być poparty ekwiwalentem pozwu sądowego wraz z argumentacją zawierającą argumenty powoda, dowody rzekomej niesprawiedliwości procesu, proponowane zadośćuczynienie, listę świadków oraz odpowiednie dokumenty, jak również prośbę o przesłuchanie oraz o przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie. W ciągu kolejnych 10 dni przewodniczący stanowych lub terytorialnych struktur partyjnych musiał odnieść się do przedstawionych oskarżeń. W przypadku ich zignorowania bądź „braku udzielenia odpowiedzi w dobrej wierze wiązałoby się to z automatycznym uznaniem wniesionych zarzutów za zasadne”¹³⁷. Kolejnym krokiem w tej procedurze było wyznaczenie bezstronnego funkcjonariusza, który przeprowadziłby przesłuchanie stron dysputy, a następnie przedstawił swoje konkluzje Komisji Uwierzytelniającej, zebranej w pełnym składzie. Formalnie osoby te nie miały wskazywać rekomendacji w zakresie uznania słuszności wniesionych zarzutów

¹³⁵ *Call to Order*, s. 32.

¹³⁶ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 208.

¹³⁷ *Ibidem*.

i uwierzytelnienia delegatów, co było wyłączną kompetencją Komisji Uwierzytelniającej. W praktyce jednak prowadzący przesłuchania, zaznajomieni ze szczegółami dysputy i argumentami jej stron, wydawali opinie, z którymi liczyli się członkowie Komisji. Każda ze stron sporu miała prawo do przedstawienia ustnej argumentacji przed Komisją, a jeśli udałooby się jej przekonać do swojego zdania 10% jej członków, mogłaby odwołać się od niekorzystnej decyzji do Konwencji¹³⁸.

Jak wspomniano wcześniej, prace Komisji O'Hary toczyły się o wiele wolniej niż procedowanie przez Komisję McGoverna-Frasera. Nie wiadomo nawet, czy jej działania zakończyłyby się na czas, gdyby w pewnym momencie nie doszło do interwencji ze strony DNC. Nie dotyczyła ona co prawda tempa działalności Komisji, ale jednego z obszarów jej zainteresowań. Jak pamiętamy, na posiedzeniu DNC w lutym 1971 roku doszło do zaaprobowania raportu Komisji McGoverna-Frasera. Procedura wyboru delegatów nie była jednak pełna, dopóki mające przeprowadzić proces selekcji na podstawie nowych reguł partii stanowe i terytorialne nie dowiedziały się, jak liczna będzie ich delegacja na Konwencję. W związku z reformami DNC zdecydował się też na sformułowanie i ogłoszenie wstępnego zaproszenia do wzięcia udziału w Konwencji, wobec czego poprosił także Komisję O'Hary o rekomendacje w zakresie liczby delegatów na Konwencję oraz pomysłu, jak podzielić ich między poszczególne stany i terytoria.

Jeśli chodzi o liczbę delegatów, to pierwszym celem Komisji było zapobieżenie możliwości lawinowego wzrostu ich liczby na kolejnych konwencjach. W trakcie regionalnych przesłuchań jedną z najczęściej pojawiających się opinii były te stwierdzające, iż „na konwencji było za dużo ludzi, co wprowadzało zamieszanie (...) oraz sprawiało, że wszelkie deliberacje były praktycznie niemożliwe”¹³⁹. By uczynić takie konwencyjne debaty efektywniejszymi, Komisja O'Hary zaproponowała liczne usprawnienia organizacyjne, które uczyniły konwencje zgromadzeniami o bardziej uporządkowanym charakterze. W trakcie spotkań regionalnych Komisja wysłuchiwała co prawda kilku apeli o drastyczne zmniejszenie liczby delegatów do kilkuset lub najwyżej 1500 uprawnionych do głosowania uczestników konwencji¹⁴⁰. Komisja uznała jednak, że wówczas stanowe delegacje zostałyby zredukowane do niewielkiej liczby delegatów, co nie mogłoby zapewnić optymalnej reprezentacji tym grupom, które od dawna o nią zabiegały i które przyczyniły się do rozpoczęcia procesu reform. Konwencje z niewielką liczbą delegatów mogłyby też zantagonizować stanowe organizacje partyjne, a szczególnie ich liderów. Dlatego też, kierując się potrzebą „szerokiej partycypacji,

¹³⁸ *Call to Order*, s. 73-76.

¹³⁹ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 187.

¹⁴⁰ *Call to Order*, s. 45; J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 251.

Komisja rekomendowała konwencje z udziałem 3000 delegatów¹⁴¹. Był to zatem wzrost liczby delegatów w porównaniu z poprzednimi cyklami wyborczymi, niemniej efekt w postaci ograniczenia wzrostu liczby delegatów w trakcie kolejnych cykli wyborczych zamierzano osiągnąć za pomocą zastosowania nowej formuły alokacji delegatów.

Tabela 2.2. Liczba delegatów na krajowe konwencje wyborcze, 1932-2016¹⁴²

	Partia Demokratyczna	Partia Republikańska
1932	1154	1154
1936	1100	1003
1940	1100	1000
1944	1176	1056
1948	1234	1094
1952	1230	1206
1956	1372	1323
1960	1521	1331
1964	2316	1308
1968	2622	1333
1972	3016	1348
1976	3008	2259
1980	3331	1994
1984	3993	2235
1988	4161	2277
1992	4288	2210
1996	4289	1990
2000	4339	2066
2004	4353	2509
2008	4440	2380
2012	5552	2286
2016	4763	2472

Podział delegatów między stany i terytoria stanowił jednak fundamentalną kwestię polityczną, decydował bowiem o sile i miejscu poszczególnych stanów w partyjnej hierarchii, a przede wszystkim o stopniu ich wpływu na wydarzenia w trakcie Konwencji. Idealny podział miejsc powinien zatem odzwierciedlać nie tylko populację i wielkość stanu, ale także stopień przywiązania do Partii Demokratycznej, jak również zapew-

¹⁴¹ *Call to Order*, s. 46.

¹⁴² CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 489; „The Green Papers”.

niać równość stanów w federalnej strukturze Stanów Zjednoczonych¹⁴³. Wszystko to w sytuacji, w której zadaniem Komisji było „określenie, który sposób dystrybucji delegatów najlepiej przysłuży się obecnym i przyszłym interesom i potrzebom partii, który uczyni konwencje najbardziej reprezentatywnymi oraz który będzie cieszyć się największym poparciem oraz będzie najkorzystniejszy z punktu widzenia partyjnej jedności”¹⁴⁴. Komisja musiała też brać pod uwagę fakt, iż

poprzednia formuła dystrybucji, choć co chwilę modyfikowana, była właściwie zbudowana na wartościach ujemnych – jeśli mniejsze stany korzystały z dystrybucji opartej na liczbie elektorów, większe otrzymywały rekompensatę poprzez system reprezentacji oparty na czystej populacji (liczba osób głosujących na Demokratów); jeśli przyjęte formuły odzwierciedlały standardy niepartyjne (głosy elektorskie, populacja), wówczas korekta często uwzględniała wysiłek partyjny, by lepiej wyrażać siłę partyjnej bazy (poprzez głosy w DNC, bonusy za zwycięstwo, dodatkowi delegaci za określoną liczbę osób głosujących na kandydatów Partii Demokratycznej)¹⁴⁵.

Ponieważ jednak takie ważenie siły partii w danym stanie miało charakter nieprecyzyjny, Komisja O'Hary już na początku dyskusji nad systemem dystrybucji zdecydowała się zlikwidować system bonusowy¹⁴⁶.

Analiza dystrybucji delegatów według „czystych” strategii – gdzie brano pod uwagę tylko jedno kryterium, jak liczba głosów elektorskich, populacja czy siła partii mierzona głosami na jej kandydatów w wyborach prezydenckich – wykazała z kolei możliwość wystąpienia zbyt dużych dysproporcji między liczbą delegatów z jednego stanu. Przykładowo w przypadku niewielkiego Delaware oznaczało to odpowiednio 15, ośmiu i ośmiu delegatów, ale już średniej wielkości Michigan mogło liczyć na 105, 131 lub 153 delegatów, nie mówiąc już o największej Kalifornii, która w zależności od kryterium dysponowałaby 225, 295 lub nawet 311 delegatami¹⁴⁷. Ostateczna formuła, przyjęta przez Komisję O'Hary, odzwierciedlała zatem kompromisowe rozwiązanie oparte na połączeniu zasady równości reprezentacji zgodnie z formułą „jeden człowiek, jeden głos” (*one person, one vote*)¹⁴⁸ oraz zasady odpowiedniej reprezentacji siły Partii Demokratycznej, określonej mianem „jeden Demokrat – jeden głos”. Innymi słowy,

¹⁴³ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 190.

¹⁴⁴ *Ibidem*.

¹⁴⁵ *Ibidem*, s. 192.

¹⁴⁶ *Call to Order*, s. 48-49.

¹⁴⁷ *Ibidem*, s. 50-195.

¹⁴⁸ Zob. S. Ansolabehere, J. M. Snyder, Jr., *The End of Inequality. One Person, One Vote and the Transformation of American Politics*, New York 2008.

zaproponowany przez Komisję sposób dystrybucji w połowie opierał się na populacji, a w połowie na średniej głosowania elektorskiego w danym stanie w trzech poprzednich cyklach prezydenckich. DNC nieco zmodyfikował te założenia, ustalając, iż alokacja 53% delegatów (1614) będzie odbywać się na przypisaniu każdemu stanowi po trzech delegatów za każdego przedstawiciela stanu w Kolegium Elektorów. Pozostałe 47% zostanie rozdzielone między stany na podstawie wyników kandydata Demokratów w trzech poprzednich cyklach prezydenckich (1960, 1964, 1968)¹⁴⁹.

Jednocześnie Komisja scedowała na DNC uprawnienia do ustalenia liczby zastępców delegatów dla wszystkich jurysdykcji oraz delegatów z terytoriów Portoryko, Guam, Wysp Dziewiczych oraz państw Strefy Kanału Panamskiego. W ich przypadku, jako że nie posiadają one prawa wybierania elektorów i nie głosują w wyborach prezydenckich, nie mogły zostać zastosowane mechanizmy pomiaru siły Demokratów. Dlatego też każdemu z nich przypisano stałą liczbę delegatów – Portoryko miało prawo wybrać siedmiu delegatów, a pozostałe terytoria po trzech¹⁵⁰, co było później modyfikowane wraz z każdym cyklem wyborczym. W rezultacie liczbę delegatów na Konwencji 1972 ustalono na poziomie 3016 delegatów.

Poza tymi fundamentalnymi zmianami, mogącymi w znaczącym i bezpośrednim stopniu wpłynąć na rezultaty konwencji, Komisja O'Hary wprowadziła szereg rozwiązań, które zmodernizowały konwencje wyborcze Demokratów na poziomie organizacyjnym.

I tak np. Komisja ustaliła liczbę członków Komisji ds. Lokalizacji (*Site Committee*), utworzonej przez DNC, jak również kryteria, które miała ona brać pod uwagę, oceniając miasta, które zgłosiły się do Partii Demokratycznej, wykazując chęć organizacji kolejnych konwencji wyborczych. Członkowie Komisji ds. Lokalizacji powinni zwracać uwagę na takie kwestie, jak: dostępność niedrogo zakwaterowania i żywienia, odpowiedniej przestrzeni niedaleko miejsca konwencji, w którym mogłyby się odbyć zebrania delegacji bądź inne spotkania, odpowiedni obiekt wraz z personelem, odpowiednie rozwiązania komunikacyjne w miejscu obrad, umożliwiające komunikację i przesyłanie informacji między delegatami, mównicą a mediami, jak również zapewnienia, że władze miasta gospodarza będą skłonne partycypować w kosztach organizacji konwencji. Decyzję na temat lokalizacji tradycyjnie podejmowałby DNC, biorąc jednak pod uwagę opinię powyższej Komisji na temat każdego z miast ubiegających się o lokalizację konwencji.

Kolejnym organem pomocniczym, powoływanym doraźnie przez DNC, była Komisja ds. Przygotowań (*Arrangements Committee*), odpowiedzialna za kwestie kwaterowania delegacji, bezpieczeństwo, transport, finansowanie konwencji oraz

¹⁴⁹ *Call to Order*, s. 49.

¹⁵⁰ *Ibidem*, s. 49-50.

usytuowanie delegacji w sali obrad. Komisja miała rozpocząć swoją pracę najpóźniej w dniu pierwszego spotkania DNC w roku wyborczym, a jako członek bez prawa głosu w jej skład miał wchodzić także reprezentant każdego ze znaczących pretendentów do nominacji. Ponadto kolejność głosowania przez poszczególne delegacje na kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta miała być teraz wyznaczana nie alfabetycznie, ale w drodze losowania, co miało zapewnić równe traktowanie wszystkich delegacji.

DNC został też zobowiązany do przygotowania raportu finansowego z każdej konwencji, jak również umożliwienia publicznego dostępu do stenogramów z obrad konwencji oraz jej poszczególnych komisji, a także tych dokumentów i korespondencji DNC, które odnosiły się do organizacji krajowej konwencji wyborczej. Co więcej, jako organizator konwencji DNC musiał także zapewnić, by zapisy procedowania każdej sesji przekazano delegatom nazajutrz rano po ich odbyciu, a dziennik obrad konwencji miał być opublikowany w ciągu roku od jej zakończenia.

Kolejna kwestia, którą zajęła się Komisja O'Hary, dotyczyła usprawnienia sposobów relacjonowania wydarzeń konwencji przez media, co po wydarzeniach w Chicago było jedną z najbardziej palących kwestii, szczególnie w głowach tych partyjnych notabli, którzy za negatywne dla Demokratów następstwa tej konwencji winili przede wszystkim przedstawicieli mediów. Sam nominowany Hubert Humphrey miał zresztą stwierdzić, iż „kiedyś będę prezydentem. Będę mianował członków FCC¹⁵¹ – i wszystkiemu się przyjrzymy!”¹⁵², a wielu innych działaczy partyjnych nieoficjalnie domagało się ukarania przedstawicieli mediów i zakazania im przekazywania relacji z konwencji. Komisja O'Hary podeszła do zagadnienia w sposób mniej emocjonalny, doskonale rozumiejąc, że media to jeden z najlepszych sposobów dotarcia do wyborców ze swoim politycznym przekazem, a „komunikacja z wyborcami to siła napędowa partii politycznej”¹⁵³. Stąd też podjęte przez Komisję kroki dotyczyły *de facto* logistycznych aspektów obecności mediów na konwencji, choć zaproponowane rozwiązania wydawały się satysfakcjonujące zarówno dla polityków partyjnych, jak i dla przedstawicieli mediów. I tak

obecność kamer telewizyjnych została zakazana w sali obrad (z wyjątkiem kamer umieszczonych strategicznie na platformach i obejmujących swym zasięgiem całe pomieszczenie, w którym odbywały się główne wydarzenia konwencji), a prezenterzy telewizyjni i osoby przeprowadzające wywiady miały mieć ograniczony dostęp do sali obrad, poza którą

¹⁵¹ Federalna Komisja Łączności (Federal Communications Commission, FCC) jest agencją odpowiedzialną m.in. za regulowanie rynku medialnego i przyznawanie oraz odnawianie licencji stacjom radiowym i telewizyjnym. Zob. L. J. Sabato, H. R. Ernst, *Encyclopedia of American Political Parties and Elections*, New York 2007, s. 145.

¹⁵² Th. H. White, *The Making of the President 1968*, s. 353.

¹⁵³ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 217.

wyodrębniono miejsca na ich przeprowadzanie. Wywiady z delegatami w sali obrad były dozwolone pod warunkiem, że kamery uchwycą je z odległych lokalizacji (platform lub budek telewizyjnych). Przedstawiciele prasy mogli liczyć na ograniczony, 20-minutowy dostęp do sali obrad pod warunkiem kontaktu jedynie z ustalonym wcześniej delegatem i rozmowy na określony temat. Wszyscy dziennikarze musieli być akredytowani przez biuro menedżera konwencji, co miało ograniczyć ich dostęp do niektórych sesji, jak również ograniczać liczbę akredytacji dla poszczególnych redakcji do rozsądnej liczby¹⁵⁴.

Zasięg reform Komisji O'Hary był zatem dość szeroki, a w pewnym sensie nawet większy niż Komisji McGoverna-Frasera. Ta druga Komisja zdefiniowała co prawda na nowo reguły systemu selekcji delegatów na konwencję, jak jednak pamiętamy z rozdziału pierwszego, ów system od początku swojego istnienia co pewien czas podlegał w mniejszym lub większym stopniu różnym modyfikacjom. Tymczasem konwencja wyborcza była instytucją zasadniczo niereformowaną od samego początku. Komisja O'Hary nie tylko skodyfikowała procedury jej wewnętrznych organów, czy to stałych, czy pomocniczych, ale też uczyniła konwencję przedsięwzięciem o wiele bardziej wewnętrznie uporządkowanym.

Efektem prac obydwu komisji była „największa instytucjonalna reforma w historii amerykańskich partii politycznych”¹⁵⁵. Choć przedmioty ich zainteresowania dotyczyły nieco odmiennych kwestii, zrewolucjonizowały sposób, w jaki amerykańskie partie polityczne wyłaniają swojego kandydata na Prezydenta, najpierw poprzez modyfikację selekcji delegatów, a później sposobu procedowania konwencji, która prezydencką nominację oficjalnie przyznaje. I choć wprowadzone przez obie komisje zmiany określa się mianem reform systemu prezydenckich nominacji w Stanach Zjednoczonych, reformy nie zakończyły się wraz z zakończeniem konwencji wyborczej Partii Demokratycznej w Miami w lipcu 1972 roku.

2.4. Modyfikacje reform Partii Demokratycznej, 1973-2016

Jak widzieliśmy w poprzednim podrozdziale, nie wszyscy partyjni oficjele byli chętni do podporządkowania się reformom. Dlatego też jeszcze w trakcie obrad plenarnych partyjnego konklawe w Miami delegaci podjęli decyzję o powołaniu kolejnej komisji,

¹⁵⁴ Na temat najważniejszych rekomendacji Komisji O'Hary i ich przesłanek zob. *Call to Order*, s. 22-67.

¹⁵⁵ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 4.

która – mając już w perspektywie przebieg procesu nominacyjnego w cyklu 1972, opartego na regułach ustanowionych przez Komisję McGoverna-Frasera – dokonywałaby przeglądu tych z nowych przepisów, które wzbudzały najwięcej emocji oraz tych zasad, które dopiero w praktyce okazały się nieprecyzyjne lub w inny sposób ukazały swoją słabość. Dodatkowym asumptem stał się także wynik powszechnych wyborów prezydenckich, zakończony przytłaczającym zwycięstwem Partii Republikańskiej. Richard Nixon zdobył większość w 49 stanach, pozwalając kandydatowi Demokratów, George'owi McGovernowi na zdobycie jedynie 17 głosów elektorskich (w Massachusetts oraz Dystrykcie Kolumbii). Wielu polityków Partii Demokratycznej, jak również członków aktywu partyjnego, szczególnie stanowego, za taki stan rzeczy obwiniała głównie reformy partyjne, tym bardziej że McGovern był ich twarzą: najpierw stojąc na czele ruchu reformatorskiego, a później przewodnicząc Komisji, która przygotowała i wprowadziła nowe reguły.

Takie głosy dały się słyszeć w trakcie sześciu regionalnych konferencji, odbytych przez nową Komisję ds. Selekcji Delegatów i Struktury Partyjnej (Commission on Delegate Selection and Party Structure) w 1973 roku. Komisja pod przewodnictwem Leonarda Woodcocka, lidera United Auto Workers, a po jego rezygnacji radnej z Baltimore Barbary Mikulski, wysłuchiwała ponad 2000 osób, od dodatkowych 300 otrzymując pisemne deklaracje¹⁵⁶ co do preferencji modyfikacji systemu McGoverna-Frasera. Jak pisze w swym raporcie sama Komisja, modyfikując stworzony niespełna dwa lata wcześniej system, starała się uczynić to na podstawie dwóch nadrzędnych zasad: sprawiedliwości i otwartości (*fairness and openness*)¹⁵⁷.

Jej zadaniem było również wypracowanie rozwiązań dla kwestii, których Komisja McGoverna-Frasera nie podjęła, w szczególności proporcjonalnego sposobu podziału delegatów między kandydatów w poszczególnych stanach, tzw. wiarołomnych delegatów oraz tzw. głosowania typu *crossover*. Jeśli chodzi o to ostatnie, to już druga (z 20) zasad zaproponowanych przez Komisję Mikulski ograniczyła możliwość uczestnictwa w prawyborach lub *caucusach* Partii Demokratycznej wyborcom innym niż zadeklarowanym jako sympatycy tej partii. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie istnieje automatyczny spis wyborców, by uzyskać uprawnienie do głosowania w jakichkolwiek wyborach na urząd publiczny, Amerykanie muszą się najpierw zarejestrować, w wielu stanach najpóźniej na 30 dni przed głosowaniem. W procesie rejestracji obywatele są zobowiązani podać także identyfikację partyjną, a ze względu na funkcjonujący w USA system dwupartyjny najczęściej wybierane identyfikacje to naturalnie Demo-

¹⁵⁶ *Democrats All*, s. 6-7.

¹⁵⁷ *Ibidem*, s. 8.

kraci i Republikanie, ale także wyborcy niezależni. Komisja McGoverna-Frasera nie wprowadziła w tym zakresie żadnych regulacji, nadal obowiązywały dotychczasowe, zależące od partii stanowych, a zatem w dużej mierze od regionalnych tradycji. Zabraniając niektórym wyborcom udziału w selekcji delegatów Partii Demokratycznej, Komisja Mikulski chciała mieć pewność, że wpływ na wybór kandydata na Prezydenta będą mieć jedynie wyborcy rodzimego ugrupowania. Oczywiście nadal możliwy był ich udział, ale pod warunkiem, że wyborca niezależny lub utożsamiający się z Partią Republikańską dokonałby rejestracji jako Demokrata. Na tę kwestię Komisja Mikulski nie miała już jednak wpływu.

Kwestią wiarygodnych delegatów – czyli takich, którzy zostali wybrani, by w trakcie konwencji oddać głos na danego pretendenta do nominacji, lecz ostatecznie zagłosowali na kogoś innego – zajęto się w regule 10. Była ona dość rozbudowana – składała się z pięciu punktów – i potwierdzała przepis zawarty już w raporcie Komisji McGoverna-Frasera, mianowicie że kandydaci na delegatów musieli przedstawić swoje preferencje co do tego, jak zachowają się w trakcie konwencji (zagłosują na danego pretendenta do nominacji, nie przedstawiają żadnej preferencji lub zostaną delegatami niezadeklarowanymi)¹⁵⁸. Komisja Mikulski dodała nie tylko prawo pretendentów do *de facto* wyboru własnych delegatów – poprzez wymóg uzyskania przez kandydatów na delegatów zgody od pretendentów na bycie z nimi identyfikowanymi – ale dodatkowo ubiegający się o nominację uzyskali prawo domagania się od delegatów podpisania oświadczenia o zobowiązaniu się do ich poparcia w trakcie konwencji¹⁵⁹. Ponadto Komisja zarządziła, by „żaden delegat na żadnym poziomie procesu selekcji nie mógł zostać zmuszony przez ustawodawstwo stanowe albo reguły partyjne do głosowania innego niż ogłoszona wcześniej preferencja”¹⁶⁰. Takie reguły pozwoliły przesunąć i tak już znacząco rozluźnioną kontrolę delegatów przez liderów partyjnych w stronę pretendentów do nominacji. Co więcej, wprowadzając konieczność ogłaszania prezydenckich preferencji przez kandydatów na delegatów także na poziom *caucusu*, Komisja sprawiła, że „zebrania te zaczęły przypominać prawybor”¹⁶¹, przynajmniej w odniesieniu do formalnych reguł zgłaszania kandydatów na delegatów.

Tym, co jeszcze bardziej zmniejszyło różnice między tymi dwoma dominującymi sposobami desygnowania delegatów, było wprowadzenie proporcjonalnego podziału delegatów zarówno na poziomie prawyborów, jak i *caucusu*. Przyjęcie proporcjonalności wynikało w dużym stopniu z przyjętej przez Komisję zasady sprawiedliwości (*fairness*),

¹⁵⁸ *Ibidem*, s. 17.

¹⁵⁹ *Ibidem*, s. 18.

¹⁶⁰ *Ibidem*.

¹⁶¹ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 43.

interpretowanej w ten sposób, by „proces selekcji delegatów w jak największym stopniu odzwierciedlał preferencje uczestniczących w nim wyborców”¹⁶². Oznaczało to zakaz alokacji delegatów między pretendentów do nominacji zgodnie z regułą *zwycięzca bierze wszystko* (*winner-take-all*). Odtąd zwycięzca głosowań w danym okręgu wyborczym, zarówno w prawyborach, jak i *caucusach*, nie zapisywał po swojej stronie całkowitej liczby delegatów, wyłanianej w tym okręgu, lecz zdobywał delegatów w proporcji do swojego wyniku wyborczego. Komisja wprowadziła też próg wyborczy, który uprawniał do udziału w procedurze podziału delegatów, tylko tych pretendentów, którzy na poziomie okręgu wyborczego uzyskali minimum 10% głosów¹⁶³, który to próg został później podniesiony przez DNC do poziomu 15%¹⁶⁴. System proporcjonalny oznaczał zatem z jednej strony poszerzenie reprezentacji delegatów na konwencji do więcej niż jednego kandydata, z drugiej jednak – „niemal gwarantował, iż w trakcie konwencji delegacje będą podzielone”¹⁶⁵.

Jeśli chodzi o modyfikację i dopracowanie reguł Komisji McGoverna-Frasera, które uznano za kontrowersyjne i niejasne, to Komisja Mikulski poczyniła kilka koncesji wobec tych „członków partii, którzy poczuli się dyskryminowani”¹⁶⁶ przez obowiązujące w cyklu 1972 reguły. Jak pamiętamy, Komisja McGoverna-Frasera wprowadziła obowiązek legitymizacji każdego delegata na konwencję w postaci uzyskania mandatu poprzez wybór w prawyborach lub *caucusach*, eliminując automatyczne nominacje na delegatów dla członków partii, czy to polityków, czy jej działaczy. Komisja Mikulski podtrzymała te ustalenia, jednocześnie umożliwiając tym wszystkim gubernatorom, senatorom i deputowanym do Izby Reprezentantów oraz tym członkom DNC, którzy nie zostali w danym cyklu wybrani na delegatów, udział w konwencji, jednakże bez prawa głosu¹⁶⁷, co stanowiło „taktowne odrzucenie argumentów na rzecz pełnego uczestnictwa delegatów z urzędu, a jednocześnie umożliwiało odegranie przez partyjnych oficjeli potencjalnej roli”¹⁶⁸ w deliberacjach konwencji. Kolejnym ukłonem w stronę partii było podtrzymanie reguły, iż „przynajmniej 75% delegatów na konwencję powinno zostać wyłonionych w okręgach wyborczych wielkości dystryktu kongresowego lub mniejszych”¹⁶⁹. W połączeniu z kolejnym, stanowiącym, iż „w stanach, w których nie przeprowadzano partyjnych konwencji, do 25% członków delegacji mogło zostać

¹⁶² Idem, *Presidential Selection*, s. 286.

¹⁶³ *Democrats All*, s. 18.

¹⁶⁴ D. E. Price, *op. cit.*, s. 151.

¹⁶⁵ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 71.

¹⁶⁶ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 246.

¹⁶⁷ *Democrats All*, s. 19.

¹⁶⁸ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 235.

¹⁶⁹ *Democrats All*, s. 17.

wyłonionych albo przez wybranych w danym cyklu wyborczym delegatów lub przez stanowy komitet partyjny”¹⁷⁰, pozwoliło to zachować partiom stanowym częściowy wpływ na kompozycję delegacji, nawet jeśli jedynie symboliczny. Reguła ta miała bowiem głównie „zachęcić do desygnowania delegatów wywodzących się z tych grup elektoratu, które w Partii Demokratycznej były tradycyjnie niedoreprezentowane”¹⁷¹. Ten być może nieco niejasny przepis odnosił się do zniesienia formalnego wymogu kompozycji delegacji – na podstawie kwoty osób czarnoskórych, młodych oraz kobiet – jak najbardziej zbliżonej do struktury demograficznej danego stanu lub terytorium. Dla niektórych partii stanowych było to nieco kłopotliwe, jeśli bowiem głosujący w prawyborach sympatycy Demokratów nie opowiedzieli się za delegatem wywodzącym się z takiej grupy, to liczba 10% delegatów, których stanowy komitet partyjny mógł włączyć do składu delegacji, mogła być niewystarczająca do spełnienia przez delegację kryterium kwotowego i narazić ją na sankcje ze strony Komisji Uwierzytelniającej. Zwiększenie liczby do 25%, zaproponowane przez Komisję Mikulski, mogło zaradzić takiemu zagrożeniu, a jednocześnie zadowolić niektóre partie stanowe. Formalnie zatem Komisja odrzucała wymóg kwot, ale wymusiła ich zachowanie w inny sposób – wprowadzając do raportu warunek prowadzenia w procesie selekcji delegatów reguł programu akcji afirmatywnej, a w załączniku wskazując możliwe do przeszczerpienia na grunt prawyborów i *caucusów* różne modele jej implementacji¹⁷².

By mieć pewność, że jej intencje zostaną dobrze odczytane, Komisja uaktualniła także pamiętne Sześć Podstawowych Reguł, zawierających przepisy antydyskryminacyjne, które partie stanowe i terytorialne powinny uwzględnić, modyfikując reguły selekcji delegatów w obrębie ich jurysdykcji. Zawarte w tabeli 2.3. dane na temat struktury delegatów na konwencje od 1964 do 1980 roku, a zatem dwie konwencje przed obowiązkiem kwot (Komisja McGovern-Frasera) oraz dwie po wprowadzeniu wymogu prowadzenia akcji afirmatywnej (Komisja Mikulski) wskazują, że wspomniana zmiana miała charakter właściwie lingwistyczny, ponieważ gdy idzie o delegatów czarnoskórych, różnice między strukturami delegatów po 1972 roku są znikome.

¹⁷⁰ *Ibidem*, s. 18-19.

¹⁷¹ *Ibidem*, s. 18.

¹⁷² *Ibidem*, s. 21-27.

Tabela 2.3. Dystrybucja delegatów na krajowe konwencje wyborcze Partii Demokratycznej ze względu na różnice demograficzne, 1964-1980¹⁷³

	czarnoskórzy	kobiety	młodzi
1964	2	13	b.d.
1968	5	13	3
1972	15	40	22
1976	11	33	15
1980	15	49	11

Wskazane do tej pory modyfikacje w procesie selekcji delegatów były na tyle znaczące, że w trakcie spotkań plenarnych Komisji Mikulski pojawiła się kwestia konieczności ustanowienia organu, który na bieżąco monitorowałby postępy partii stanowych i terytorialnych w dostosowywaniu istniejących reguł do nowych wytycznych. Członkowie Komisji mieli tutaj na myśli głównie nadzór nad zasadami programów akcji afirmatywnej, choć w trakcie sześciu konferencji regionalnych pojawiły się też głosy krytykujące działalność Komisji Uwierzytelniającej podczas Konwencji w Miami. Wielu oficjeli uznało, że decyzja o niedopuszczeniu przez nią do wzięcia udziału w Konwencji 151 delegatów z Kalifornii, gotowych poprzeć McGoverna, która została później unieważniona przez głosowanie wszystkich delegatów na posiedzeniu plenarnym¹⁷⁴, została podjęta na podstawie przesłanek nie obiektywnych, ale politycznych. Dlatego nowo powstały organ, Komisja ds. Rewizji i Zgodności (Compliance Review Commission, CRC), miał dość szerokie kompetencje, szczegółowo zapisane w raporcie Komisji Mikulski. Miała ona pełnić *de facto* funkcję „wstępnej Komisji Uwierzytelniającej, wysłuchiwać wniosków podważających zgodność stanowych reguł z wytycznymi oraz raportów o zastosowaniu się stanów do ogólnokrajowych standardów akcji afirmatywnej”¹⁷⁵. Ta mająca się składać z 17 osób Komisja (DNC zwiększył liczbę jej członków do 25) powinna być powołana najpóźniej w marcu 1974 roku i składać się m.in. z osób powołanych przez DNC, Komisję Mikulski, a także liderów partyjnej większości w Senacie, Izbie Reprezentantów, przewodniczącego organizacji zrzeszającej gubernatorów z Partii Demokratycznej oraz stowarzyszenia przewodniczących stanowych struktur partyjnych. Ponadto przewodnicząca oraz dwóch wiceprzewodniczących Komisji Mikulski również miało znaleźć się w nowej Komisji. Jako że w myśl wytycznych raportu Komisji Mikulski partie stanowe miały ogłosić publicznie reguły selekcji delegatów na 90 dni przed rozpoczęciem procesu

¹⁷³ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 61-63.

¹⁷⁴ Więcej na ten temat zob. Th. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 171-176, 179-186.

¹⁷⁵ *Democrats All*, s. 12.

w danym stanie, ale nie później niż 1 stycznia w roku cyklu prezydenckiego, partie stanowe musiały przedstawić CRC pierwsze propozycje nowych reguł – z których najbardziej pracochłonne, wymagające przygotowania całkowicie nowych przepisów, dotyczyły wdrażania akcji afirmatywnej – do połowy grudnia 1974¹⁷⁶.

Pozostałe wytyczne Komisji Mikulski, choć już nie tak fundamentalne jak te wskazane powyżej, także znacząco uporządkowały pakiet przepisów, wedle których miała odbywać się rywalizacja o prezydencką nominację Partii Demokratycznej. Znajdujemy tu m.in. konieczność rozpowszechnienia informacji o godzinach i miejscach spotkań odbywanych w celu selekcji delegatów, zakaz pobierania opłat od wyborców czy kandydatów, jak również wyborców, czy też wymóg ustanowienia quorum na poziomie 40% w przypadku drugiego (i wyższych) szczebli wyłaniania delegatów w stanach, które opierały swój system na *caucusach*. Wreszcie Komisja Mikulski potwierdziła zakaz stosowania zasady jedności na jakimkolwiek etapie selekcji, jak również zaaprobowała system alokacji delegatów oparty na zasadzie populacji oraz sile Demokratów. Przy czym przy okazji tego ostatniego warto zauważyć, że Komisja zaproponowała DNC podział na podstawie kilku modeli. W pierwszym równy nacisk byłby położony na populację oraz wyniki kandydatów partii w dwóch poprzednich cyklach prezydenckich; w drugim wyniki kandydatów partii w dwóch poprzednich cyklach w wyborach prezydenckich i na stanowisko gubernatora; w trzecim ponownie wyniki kandydatów partii w dwóch poprzednich cyklach prezydenckich oraz liczba wyborców, zarejestrowanych ze wskazaniem demokratycznej identyfikacji partyjnej na dzień 1 stycznia 1976; wreszcie czwarty model brałby pod uwagę po 1/3 liczby delegatów, ustalonych na podstawie każdego z trzech powyższych sposobów alokacji delegatów¹⁷⁷.

Efekt prac Komisji Mikulski sprawiał, że zarówno wielu oficjeli, jak i zwolenników reform mogło mieć powody do zadowolenia. Z jednej strony powrót do systemu nominacyjnego sprzed cyklu 1972 nie był już brany pod uwagę. Z drugiej zaś kilka nowych wytycznych sprawiło, że czynniki partyjne nie były całkowicie odcięte od udziału w procesie nominacyjnym, powodując „ostateczną akceptację przez partię procedur, które jeszcze kilka lat wcześniej były postrzegane przez wielu jako bliższe partyjnemu zamachowi stanu, dokonanemu przez *nową lewicę*”¹⁷⁸. Z perspektywy instytucjonalnej ważne było również to, że działalność Komisji Mikulski „potwierdziła uprawnienia agencji, powoływanych przez centralne organy partyjne, do regulowania procedur wyboru delegatów partii stanowych”¹⁷⁹.

¹⁷⁶ *Ibidem*, s. 15, 21.

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 17.

¹⁷⁸ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 252.

¹⁷⁹ A. Ranney, *Curing the Mischiefs of Faction*, s. 185.

Z uprawnień tych organy partyjne skorzystały ponownie, jeszcze zanim reguły nakreślone przez Komisję Mikulski miały szansę wykazania swej skuteczności w praktyce. Nieznacznie przebudowane, zostały zatwierdzone na partyjnej minikonwencji w Kansas City w grudniu 1974 roku, a już w roku następnym przewodniczący DNC Robert Strauss powołał Komisję ds. Roli i Przyszłości Prezydenckich Prawyborów (Commission on the Role and Future of Presidential Primaries). Jak wskazuje sama jej nazwa, Komisja została wyznaczona do zbadania roli prawyborów w systemie nominacji prezydenckich Partii Demokratycznej w związku ze wzrostem ich liczby jako „nieoczekiwanym efektem reform partyjnych”¹⁸⁰. Komisja pod przewodnictwem nieznanego szerzej przewodniczącego Partii Demokratycznej Michigan Morleya Winograda nie zdążyła jednak jeszcze na dobre rozpocząć swojej pracy, gdy jej agenda została rozszerzona. Delegaci na Konwencję Demokratów w Nowym Jorku w lipcu 1976 roku zmienili jej nazwę na Komisja ds. Nominacji Prezydenckich i Struktury Partyjnej (Commission on Presidential Nominations and Party Structure)¹⁸¹, co siłą rzeczy rozszerzyło zakres jej zainteresowania także na *caucusy*, choć końcowe rekomendacje w większym stopniu odnosiły się do tych przepisów, które regulowały przeprowadzanie prawyborów. Na działania tej Komisji wpłynął też wynik wyborów prezydenckich, jako że Komisja Winograda procedowała – w przeciwieństwie do Komisji McGoverna-Frasera, Komisji O’Hary oraz Komisji Mikulski – w sytuacji gdy urzędujący prezydent wywodził się z Partii Demokratycznej. Jimmy Carter uczynił bowiem przewodniczącym DNC jednego ze swoich stronników, gubernatora Maine, Kennetha M. Curtisa. Wkrótce do składu Komisji Curtis dokooptował kilka osób, w efekcie czego „Biały Dom zasiłił ją członkami pozytywnie nastawionymi wobec nowego prezydenta, którzy mocno wpłynęli na jej deliberacje”¹⁸². Donald Fraser miał stwierdzić nawet, że „praca Komisji została zreorientowana na preredagowanie zasad na takie, które chroniłyby urzędującego prezydenta”¹⁸³.

Niemniej w pierwszej części swojego raportu, przekazanego do DNC już w lutym 1978 roku, Komisja przedstawiła m.in. historię prawyborów, dzieje ruchu na rzecz partyjnych reform, działalność poprzednich komisji, jak również podjęła się analizy prawyborów z perspektywy frekwencji i struktury demograficznej uczestniczących w nich wyborców, problemu reprezentacji oraz zapatrywań partii stanowych i ich członków na cały proces¹⁸⁴. W tym ostatnim przypadku okazało się, że po zaledwie

¹⁸⁰ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 250.

¹⁸¹ D. E. Price, *op. cit.*, s. 153.

¹⁸² *Ibidem*, s. 153.

¹⁸³ *Ibidem*, s. 154.

¹⁸⁴ *Openness, Participation and Party Building*, s. 1-27.

dwóch cyklach wyborczych „wiele partii stanowych było zdania, iż ponieważ prawyborcy zwiększyły partycypację szeregowych sympatyków w selekcji delegatów, przyjęcie takiego sposobu ich wyłaniania [we wszystkich stanach – przyp. M.T.] doprowadziłoby do otwarcia całego procesu”¹⁸⁵.

Jednocześnie Komisja podkreśliła, że w wielu wypowiedziach stanowi liderzy przyznawali, że „z uwagi na fakt, iż nowe zasady selekcji ciągle ewoluowały, wielu z nich było zdania, że prawyborcy stanowią najlepszą ochronę przed zakwestionowaniem ich wyników na następnej konwencji”¹⁸⁶ przez Komisję Uwierzytelniającą. Jednakowoż w innym miejscu raportu, gdzie Komisja podejmuje analizę selekcji delegatów przez *caucus*, jej członkowie wskazują, że „nie uważają, by wyłanianie ich w ten sposób było procedurą mniej prawowitą niż poprzez prawyborcy”¹⁸⁷.

W dalszej części raportu Komisja podejmuje dyskusję z pojawiającymi się ówczesnie postulatami usprawnienia systemu nominacji prezydenckich poprzez wprowadzenie instytucji prawyborów ogólnokrajowych, prawyborów regionalnych czy też skrócenie rozpiętości czasu, w którym mogłyby się odbywać głosowania. W pierwszych dwóch przypadkach Komisja nie zdecydowała się uwzględnić tych postulatów w swoich wytycznych z dwóch powodów. Po pierwsze, w toku dyskusji okazało się, że sprzeciwiało się im większość partii stanowych. Po drugie – co istotniejsze – ustanowienie takiego systemu wymagałoby regulacji na poziomie federalnym, a na ingerencję Kongresu USA w wewnętrzne sprawy partii nie chciała się zgodzić sama Komisja. Na uregulowania systemu nominacyjnego Partii Demokratycznej mieliby wówczas wpływ także deputowani i senatorowie Partii Republikańskiej. O ile wobec potrzeb zmian w ustawodawstwie działało się to regularnie na terenie stanów, o tyle powszechną praktyką było, iż członkowie legislatur wywodzący się z innej partii rzadko stosowali obstrukcję bądź w inny sposób blokowali poczynania przedstawicieli drugiego obozu. Wszak gdy doszło do reform w procesie prezydenckich nominacji w Partii Republikańskiej – choć o nie tak rewolucyjnym charakterze jak w przypadku Demokratów – to członkowie legislatur tej partii oczekiwali podobnego zachowania ze strony swoich politycznych oponentów. Poza tym mieszkańcy danego stanu mogli w każdej chwili zmienić rejestrację wyborczą i wziąć udział w głosowaniu innej partii. W przypadku ingerencji na poziomie kongresowym mielibyśmy do czynienia z sytuacją, w której wpływ na selekcję delegatów przez dane stany mieliby nie tylko politycy innej partii, lecz także reprezentujący mieszkańców innych stanów.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 24.

¹⁸⁶ *Ibidem*.

¹⁸⁷ *Ibidem*, s. 30.

Jeśli chodzi o trzecią kwestię – skrócenia okresu, w którym miałyby się odbywać prawyborcy – to Komisja przyjęła koncepcję tzw. okna wyborczego (*selection process window*), w myśl której selekcja delegatów miała przebiegać w ciągu trzech miesięcy, między drugim wtorkiem marca a drugim wtorkiem czerwca, co w przypadku cyklu 1980 oznaczało, że głosowania w prawyborach odbywać się będą między 11 marca a 10 czerwca¹⁸⁸. W przypadku stanów wyłaniających delegatów przez system *caucusów* we wskazanym okresie musiał odbyć się ich pierwszy poziom¹⁸⁹, a cały proces, czyli wyłonienie całości stanowych delegacji, musiał być zakończony przed 22 czerwca¹⁹⁰. W trakcie procesu przystosowywania reguł stanowych do wytycznych przez utrzymany przez Komisję Winograda organ ustanowiony przez Komisję Mikulski Compliance Review Commission zezwoliła na przeprowadzenie przed 11 marca głosowań w kilku stanach, prawyborów w New Hampshire i Massachusetts oraz *caucusów* w Iowa, Maine i Minnesocie. Wyłonienie pełnych składów stanowych delegacji do 22 czerwca nie było jednak możliwe nawet w przypadku dodatkowych delegatów, których desygnowanie leżało w gestii partii stanowych. Komisja Winograda, dla zwiększenia udziału czynnika partyjnego w krajowych konwencjach wyborczych, przyznała każdemu stanowi dodatkowe 10% delegatów do liczby wynikającej z podstawowej ich alokacji, a „celem tej zmiany miało być wybranie [jako delegatów – przyp. M.T.] liderów partyjnych oraz polityków sprawujących urzędy”¹⁹¹. Innym konsolidowaniem pozycji partyjnej – a pamiętajmy, że wzmacnianie partii (*party building*) było jednym z zadań Komisji Winograda, zawartym zresztą w tytule jej raportu – było uszczelnienie reguły zamkniętych prawyborów. Jak pamiętamy, wymóg ograniczenia udziału w głosowaniu jedynie do zarejestrowanych Demokratów wprowadziła Komisja Mikulski, jednak w toku cyklu 1976 okazało się, że nie wszystkie partie stanowe się do niego zastosowały, tłumacząc się niezgodnością z ustawodawstwem stanowym, który to argument został przyjęty zarówno przez CRC, jak i przez Komisję Uwierzytelniającą Konwencji w Nowym Jorku. Dlatego też Komisja Winograda jednoznacznie wskazała, by wszędzie, „gdzie prawo stanowe zakazywało organizowania zamkniętych prawyborów (...) partia stanowa była zobowiązana do skorzystania z alternatywnego sposobu selekcji delegatów, partyjnego *caucusu*, co było wymierzone w reguły panujące w Wisconsin i Michigan”¹⁹², stany tradycyjnie organizujące prawyborcy o charakterze otwartym we wszystkich partiach, które takie głosowania przeprowadzały.

¹⁸⁸ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 25.

¹⁸⁹ D. E. Price, *op. cit.*, s. 154.

¹⁹⁰ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 26.

¹⁹¹ D. E. Price, *op. cit.*, s. 154.

¹⁹² J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 26.

Jeśli chodzi o czynniki, które miały na celu ochronę prezydenta Cartera przed ewentualnym zagrożeniem ze strony potencjalnych rywali w rywalizacji o nominację w cyklu 1980 roku, to przede wszystkim komisja wprowadziła trzy rodzaje progów wyborczego. Krok ten, zapoczątkowany przez zwolenników Cartera w Komisji Winograda¹⁹³, polegał na zróżnicowaniu progów wyborczych w zależności od okresu, w którym odbywało się głosowanie. I tak w tzw. wczesnym okresie, przed drugim wtorkiem kwietnia, próg wynosił 15%; w okresie średniego sezonu, między drugim wtorkiem kwietnia a drugim wtorkiem maja, było to już 20%; natomiast by brać udział w podziale delegatów w trzeciej części sezonu, po drugim wtorku maja, pretendent do nominacji musiał uzyskać aż 25% głosów¹⁹⁴. W istotny sposób wzmacniało to prezydenta, który w sytuacji ponownego ubiegania się o nominację swej partii i tak jest w uprzywilejowanej sytuacji. Kolejną regułą rozszerzoną w tym celu w porównaniu z poprzednimi komisjami było nakazanie, by „wszyscy delegaci na krajową konwencję byli związani głosami z prawyborów i *caucusów* i oddali głos na kandydata, co do którego określili swoje preferencje w procesie ubiegania się o status delegata”¹⁹⁵. Komisja poszła jednak dalej, nakazując, by „delegaci, co do których istniało podejrzenie, że mogą naruszyć tę regułę, byli zastąpieni przez delegatów rezerwowych (*alternate*) o identycznych, zadeklarowanych prezydenckich preferencjach”¹⁹⁶. W ten sposób prawybory, które miałyby charakter niewiążący, odtąd „nie były postrzegane jako etap w procesie selekcji delegatów”¹⁹⁷. Reguła ta ostatecznie zalegitymizowała proces, który po raz pierwszy ujawnił się w cyklu 1976, a z którym mamy do czynienia do dziś. Zdobywając głosy w kolejnych stanach, pretendenci do nominacji akumulują kolejnych delegatów, aż w końcu wyłania się lider, który ma ich najwięcej. W toku procesu jednak lider zdobywa ich więcej niż połowa całkowitej liczby delegatów na konwencję. A ponieważ wszyscy delegaci są związani swoimi preferencjami, ujawnionymi w momencie ubiegania się o status delegata, konwencje definitywnie przestają być areną handlu wpływami i delegacjami przez partyjnych liderów, a są miejscem, gdzie delegaci rejestrują legitymizowane w prawyborach i *caucusach* preferencje obywateli, sympatyków danej partii. Stąd też w systemie plebiscytnym ostateczny kandydat na prezydenta znany jest na długo przed rozpoczęciem konwencji.

W tabeli 2.3. widzieliśmy, że liczba kobiet na Konwencji w Nowym Jorku osiągnęła niemal połowę ogólnej liczby delegatów, co również było efektem zmian przed cyklem

¹⁹³ W. J. Crotty, *Decision for the Democrats*, s. 251.

¹⁹⁴ *Openness, Participation and Party Building*, s. 54.

¹⁹⁵ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 26.

¹⁹⁶ *Ibidem*.

¹⁹⁷ *Ibidem*.

1980. Komisja Winograda „odrzucała co prawda wymóg równego podziału składu delegacji między mężczyzn i kobiety, która to decyzja została następnie odwrócona przez DNC”¹⁹⁸. Również DNC podjął decyzję o ustaleniu konkretnych terminów, których pretendenci do nominacji musieli przestrzegać, by dopełnić wszystkich formalności, czyli móc znaleźć się kartach do głosowania, zarejestrować kandydatów na delegatów i delegatów rezerwowych, ułożyć listy tych kandydatów w granicach stanów i dystryktów itp. Pretendenci do nominacji i ich sztaby musieli uczynić to wszystko na 90 do 30 dni przed głosowaniem w danym stanie¹⁹⁹.

Wreszcie ostatnią istotną kontrybucją Komisji była likwidacja tzw. *loophole primaries* jako systemu niezgodnego z zakazem konstrukcji systemu selekcji delegatów na podstawie głosowania *zwycięzca bierze wszystko*, które umożliwiała pewna luka w przepisach. Otóż w jednej z klauzul ustanowionych przez siebie reguł Komisja Mikulski umożliwiła alokację delegatów na zasadzie *winner-take-all*, ale jedynie na poziomie dystryktów kongresowych i pod warunkiem, że kandydat uzyska w granicy takiego okręgu bezwzględną większość głosów. Niektóre stany umożliwiały też bezpośredni wybór delegatów co prawda na poziomie dystryktu kongresowego, ale wyłanianych w jednomandatowych okręgach wyborczych²⁰⁰. W obydwu przypadkach było zatem możliwe, że kandydat zdobędzie wszystkich delegatów przynależnych danemu stanowi, przy czym w przypadku okręgów jednomandatowych mógłby to uczynić bez uzyskania bezwzględnego poziomu poparcia. Teoretycznie było bowiem możliwe, by wspierający danego pretendenta kandydaci na delegatów, po uzyskaniu najwyższej liczby głosów w swoim okręgu, doprowadzili do zdobycia przez kandydata wszystkich delegatów danego dystryktu, „bez konieczności proporcjonalnego podziału z pretendentami, którzy przekroczyli próg wyborczy”²⁰¹. Gdyby w ten sam sposób kandydat zdobył wszystkich delegatów w pozostałych dystryktach w stanie, uzyskałby także znaczącą liczbę, jeśli nie wszystkich delegatów *at large*. Ponieważ takie rozwiązanie kłóciło się z podejściem członków Komisji Winograda, zdecydowali oni o zakazie organizacji prawyborów typu *loophole* przez stany²⁰².

Komisja Winograda była zatem kolejnym organem, którego działalność odcisnęła istotne piętno na regułach nominacji kandydata na prezydenta Partii Demokratycznej. Austin Ranney, politolog i członek Komisji McGoverna-Frasera, miał stwierdzić nawet, że „głównym sukcesem Komisji Winograda było to, że partia nie została jesz-

¹⁹⁸ D. E. Price, *op. cit.*, s. 153.

¹⁹⁹ *Ibidem*.

²⁰⁰ Openness, *Participation and Party Building*, s. 90.

²⁰¹ J. W. Davis, *Presidential Primaries*, s. 66.

²⁰² Openness, *Participation and Party Building*, s. 90.

cze bardziej osłabiona”²⁰³. Jeśli jednak po modyfikacjach Komisji Mikulski i Komisji Winograda partia nadal czuła się słaba, na pewno jej pozycja uległa zmianie w wyniku działalności kolejnej komisji, pracującej pod przewodnictwem Jamesa B. Hunta, Jr.

Hunt był gubernatorem Karoliny Północnej, który – choć brał udział w pracach Komisji O’Hary, jak również zespole, który skodyfikował nowe reguły selekcji delegatów w swoim stanie, by przystosować je do wytycznych Komisji McGoverna-Frasera – był postrzegany jako postać nastawiona propartyjnie²⁰⁴. Raport Komisji Hunta już na początku wskazuje zresztą, że nowe reguły systemu nominacji przygotowano, mając na uwadze dwa zasadnicze cele: odnowę partii oraz jej odbudowę²⁰⁵. Działając na podstawie mandatu Konwencji Demokratów w Nowym Jorku z sierpnia 1980 roku, nowy przewodniczący DNC, Charles Mannat, powołał nową Komisję w lipcu 1981 roku. Jak to bywało w poprzednich tego typu organach, duży wpływ na jej działalność i ostateczny rezultat deliberacji miał wynik poprzednich wyborów prezydenckich. Demokraci ponieśli w nich druzgocącą porażkę – urzędujący prezydent Jimmy Carter zwyciężył jedynie w sześciu stanach oraz stołecznym Dystrykcie Kolumbii, a liczni politycy partyjni znów przypisywali taki stan rzeczy systemowi prezydenckich nominacji. Otóż zdaniem wielu Demokratów reformy Komisji McGoverna-Frasera oraz jej sukcesorów doprowadziły do nominacji i prezydentury politycznego outsidera „cierpiącego na brak doświadczenia na poziomie centralnym, a przez to nieskłonnego do bliższej współpracy z politykami partyjnymi”²⁰⁶ w Kongresie. W efekcie jego prezydentura nie była udana, a ostatecznym tego potwierdzeniem była społeczna niepopularność, która z kolei przełożyła się na rezultat wyborów prezydenckich²⁰⁷. Skupienie się przez Komisję Hunta na odbudowywaniu pozycji partii w procesie nominacyjnym było zatem świadomym wyborem 70 jej członków²⁰⁸. Niemniej jednak już na początku swojego raportu Komisja stwierdzała, że „nasza partia jest dzisiaj silniejsza dzięki wysiłkom pokolenia reformatorów na rzecz konstrukcji sprawiedliwego i bezstronnego systemu, otwartego na szeroką partycypację oddolną”²⁰⁹. Była to zatem zapowiedź kontynuowania przebiegu rywalizacji nominacyjnej w obowiązującej formule, zmodyfikowanej jedynie o kilka elementów służących uzyskaniu zwiększonej kontroli partyjnej nad całym procesem.

²⁰³ Cyt. [za:] D. E. Price, *op. cit.*, s. 55.

²⁰⁴ *Ibidem*, s. 160.

²⁰⁵ *A Time of Renewal*, s. 8.

²⁰⁶ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 26.

²⁰⁷ *Ibidem*, s. 76.

²⁰⁸ D. E. Price, *op. cit.*, s. 159; *A Time of Renewal*, s. 3.

²⁰⁹ *A Time of Renewal*, s. 3.

Kwestia roli polityków partyjnych była fundamentalna od początku działalności komisji reformujących system nominacyjny. Komisja McGoverna-Frasera zabroniła powoływania delegatów z urzędu, a Komisja Mikulski uczyniła z polityków zajmujących istotne stanowiska publiczne i partyjne delegatów bez prawa głosu. Z kolei Komisja Winograda umożliwiła stanowym komitetom partyjnym wybór 10% składu delegacji, przy czym nie zabraniała wyboru na tych delegatów osób już sprawujących urzędy na poziomie federalnym czy stanowym. W niejednym przypadku dla wielu czynnych polityków ta wytyczna Komisji Winograda była jedyną okazją do takiego uzyskania statusu delegata, który nie zakłócałby realizacji powierzonego im mandatu – senatora, gubernatora, deputowanego do Izby Reprezentantów czy polityka stanowego. Likwidacja delegatów z urzędu przez Komisję McGoverna-Frasera oznaczała bowiem, że chcąc zostać delegatem, politycy musieli zostać wyłonieni w stanowych *caucusach* lub prawyborach. Tutaj jednak często musieli rywalizować ze swoimi wyborcami²¹⁰ lub partyjnymi aktywistami²¹¹, co mogło być nie tylko niekomfortowe, ale też wpływać na ich powodzenie w kolejnym cyklu wyborczym. Komisja Hunta pozwoliła zaradzić temu problemowi poprzez wprowadzenie instytucji tzw. superdelegatów. Zostawaliby nimi „partyjni weterani, którzy będąc zaznajomionymi z zaletami i wadami pretendentów do nominacji, pomogliby zrównoważyć delegatów wyłonionych przez [elektorat – przyp. M.T.], który często nie martwi się tym, czy ewentualny kandydat na Prezydenta potrafi współpracować z Kongresem oraz zapewnić silne przywództwo władzy wykonawczej”²¹². Wprowadzenie superdelegatów miało odbyć się poprzez dokooptowanie ich do bazowej liczby delegatów na konwencję w dość skomplikowanej formule. Przede wszystkim Komisja proponowała, by udział delegatów wywodzących się z partyjnych oficjeli stanowił między 8% a 22% ogólnej liczby delegatów na konwencję, przy czym udział delegatów niezadeklarowanych (*unpledged*) do poparcia któregośkolwiek z pretendentów i mogący swobodnie dysponować swoim głosem miał wynosić ok. 14%²¹³.

Jeśli chodzi o podział delegatów między partie stanowe i terytorialne, to skorzystano ze wzoru ustanowionego przez Komisję Winograda, zarówno w odniesieniu do populacji, pomiaru siły delegatów, jak i podziału wewnątrz delegacji. Ponownie bowiem, jak w poprzednich cyklach wyborczych, 75% z nich miało być wyłonionych na poziomie dystryktowym lub niższym, a 25% na poziomie stanu²¹⁴. Dodatkowo do

²¹⁰ *Ibidem*, s. 15.

²¹¹ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 76.

²¹² Idem, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 65.

²¹³ *A Time of Renewal*, s. 16.

²¹⁴ *Ibidem*, s. 37.

bazowej liczby delegatów każdy stan oraz terytorium wyłaniały na poziomie stanowym 10% delegatów.

Do tej liczby miało zostać dodanych 400 niezadeklarowanych delegatów. Każdemu stanowi przysługiwała taka ich proporcja jak w przypadku bazowej liczby należnych stanom i terytoriom delegatów – podział opierał się na populacji oraz pomiarze siły Demokratów w danej jurysdykcji. Mandaty niezadeklarowanych delegatów zostały najpierw obsadzone przez członków Kongresu USA – organy Partii Demokratycznej na Kapitolu, *caucus* w Izbie Reprezentantów oraz konferencja w Senacie, mogłyby wyłonić delegatów w liczbie $\frac{3}{5}$ swoich członków. Jeśli po takim podziale stanom przysługiwały jeszcze jakieś mandaty superdelegatów, to miały one obowiązek obsadzić je wedle istotności sprawowanego stanowiska, poczynwszy od gubernatora, burmistrza dużego miasta (powyżej 250 tys. mieszkańców), wybieralnych polityków na poziomie stanowym, członków legislatur stanowych, stanowych przedstawicieli w DNC, o ile nie zostali oni jeszcze wybrani delegatami przez inne gremium, aż do niewybranych wcześniej jako delegaci członków federalnego Kongresu oraz innych polityków i oficjeli partyjnych z poziomu lokalnego, poziomu hrabstwa lub stanu. Partiom stanowym przyznawano dodatkowo po dwa mandaty niezadeklarowanych superdelegatów, które mieli obsadzić przewodniczący i wiceprzewodniczący stanowych struktur partyjnych²¹⁵.

Kolejnym ukłonem w stronę partii było poluzowanie reguł wiążących delegatów z preferencjami głosujących w prawyborach i *caucusach*. Komisja Winograda wprowadziła przepis nakazujący wszystkim delegatom głosować zgodnie ze wskazówkami wyborców w prawyborach i *caucusach*, a jeśli w trakcie konwencji podejrzewano kogoś, że może okazać się „wiarołomnym delegatem”, mógł on w każdej chwili zostać zastąpiony przez delegata rezerwowego. Z jednej strony był to ostateczny triumf reformatorów – o tym, kto uzyska prezydencką nominację, decydowali w całości wyborcy, a partia nie miała na to żadnego wpływu. Z drugiej strony niektórzy jej członkowie uznali, że konwencja, która wskazuje swojego prezydenckiego nominata bez przemyślenia (*rubber-stamp convention*) i debaty nad silnymi i mocnymi stronami wszystkich pretendentów, „stała się poważną oznaką partyjnej słabości”²¹⁶. Komisja Hunta zaproponowała zatem kompromis, który nie odrzucał prawa struktur stanowych do obligowania delegatów do oddania głosu zgodnego z preferencjami stanowych wyborców, jednocześnie uchylając taki obowiązek na poziomie centralnym. Uczyniła to dzięki subtelnej zmianie językowej, zawartej w regule 11F, stanowiącej, iż „delegaci wybrani na krajową konwencję wyborczą jako zadeklarowani do poparcia danego pretendenta

²¹⁵ *Ibidem*, s. 37–40.

²¹⁶ D. E. Price, *op. cit.*, s. 176.

do nominacji powinni zgodnie ze swoim sumieniem odzwierciedlać nastroje tych, którzy ich wybrali”²¹⁷. Formuła ta nie zdejmowała co prawda z delegatów zalecenia głosowania zgodnie ze wskazaniem wyborców z prawyborów i *caucusów*, nie była jednak tak kategoryczna jak w przypadku wytycznej Komisji Winograda. Jak zgrabnie ujął to politolog David E. Price, „posunięcie to miało znaczenie zarówno materialne, jak i symboliczne. Uchylenie reguły wiążącej delegatów na poziomie narodowym, (...) połączone z dodaniem znaczącej liczby niezadeklarowanych superdelegatów, dawało nadzieję na przywrócenie instytucji konwencji pokaźnego stopnia swobody i manewru w procesie podejmowania decyzji”²¹⁸.

Praktyką delegacji i delegatów pozostawało w dalszym ciągu głosowanie zgodnie z zadeklarowanymi preferencjami. Wszak w przeważającej większości kandydaci na delegatów ogłaszali swoje prezydenckie preferencje nie tylko po to, by przyciągnąć wyborców i uzyskać status delegatów, ale przede wszystkim dlatego, że w danym kandydacie upatrywali najlepszej osoby do nominacji oraz prezydentury. Niemniej zmiana owej zasady na mniej kategoryczną miała istotne znaczenie dla członków Komisji Hunta, szczególnie tych sympatyzujących z Walterem Mondaléem i Tedem Kennedym, w których upatrywano faworytów do nominacji w kolejnym cyklu wyborczym.

Podtrzymując ustanowioną przez Komisję Winograda koncepcję *okna wyborczego*, w trakcie którego należy przeprowadzić głosowania wyłaniające delegatów, członkowie Komisji Hunta zadekretowali, by prawyборы, *caucusy* i inne spotkania będące procesem selekcji odbywały się nie wcześniej niż w drugi wtorek marca oraz nie później niż w drugi wtorek czerwca. Dla cyklu 1984 oznaczało to, że delegaci będą wyłaniani między 13 marca i 12 czerwca. Podobnie jak w przypadku poprzedniego cyklu, także w 1984 zezwolono na wyjątki, tym razem jednak i tutaj nastąpiły swoiste ograniczenia. Po pierwsze, poza oknem zezwolono na przeprowadzenie jedynie *caucusu* w Iowa oraz prawyborów w New Hampshire. Po drugie, głosowania te nie mogły się odbywać w dowolnym momencie – reguła 10A wyraźnie wskazywała, że *caucus* mógł odbyć się nie wcześniej niż na 15 dni przed 13 marca, a prawyборы nie wcześniej niż 6 marca 1984 roku²¹⁹, co miało „zredukować nieproporcjonalny wpływ pojedynczych, wcześniej głosujących stanów”²²⁰.

Komisja podtrzymała również postulat zamkniętych głosowań dla wyborców spoza Partii Demokratycznej, kompozycję delegacji na podstawie akcji afirmatywnej oraz braku dyskryminacji, będąc kolejną Komisją, która uaktualniła Sześć Podstawowych

²¹⁷ *A Time of Renewal*, s. 46.

²¹⁸ D. E. Price, *op. cit.*, s. 176.

²¹⁹ *A Time of Renewal*, s. 43.

²²⁰ *Ibidem*, s. 8.

Reguł. Jednocześnie zadekretowała, by stanowe delegacje składały się w połowie z kobiet i w połowie z mężczyzn.

Zgodnie ze swoją misją dokonania partyjnej odnowy Komisja Hunta przedsięwzięła też kroki mające na celu odwrócenie procesu proliferacji prawyborów jako wiodącego sposobu wyboru delegatów. Na podstawie opinii przedstawianych podczas regionalnych konferencji przez partyjnych aktywistów, jak też uwagi powołanego przez Komisję już na początku jej działalności Komitetu Doradczego (Technical Advisory Committee, TAC), będącego zespołem złożonym z analityków, przekazujących członkom Komisji różnorakie ekspertyzy z zakresu prawa wyborczego, Komisja uznała, że prawyборы są procesem zbyt przewlekłym, zbyt kosztownym, powodującym nowe podziały i podtrzymującym już istniejące, a forma ich przeprowadzania – oddanie głosów przez wyborców bez uprzedniej dyskusji i deliberacji na temat pretendentów do nominacji i tego, co proponują oraz co sobą reprezentują, jak w przypadku *caucusów* – jest zbyt zdominowana przez sposób prowadzenia kampanii opartej na mediach, a nie spotkaniach i rozmowach z wyborcami²²¹. Wobec tego Komisja poczyniła kroki, które miały zachęcić stanowe organy partyjne do powrotu do systemu wyłaniania delegatów przez *caucus*²²². Proponując w regule 12 nowy sposób „sprawiedliwego odzwierciedlenia prezydenckich preferencji”, Komisja zróżnicowała próg wyborczy. W stanach, gdzie odbywały się prawyборы, próg niezbędny do uzyskania delegatów wynosił teraz 25%, a w stanach, które przeprowadzały *caucus* – 20%²²³.

Reguła 12A, w której znajdujemy te przepisy, jest ciekawa także dlatego, że zawiera propozycję wprowadzenia systemu bonusowego, opartego na zmodyfikowanym podziale delegatów między pretendentów, którzy przekroczyli próg wyborczy, istotnie premiując zwycięzców głosowania w danym okręgu wyborczym. Spośród liczby delegatów przypisanych danemu okręgowi pierwszy z nich był przyznawany zwycięzcy, a pozostałych delegatów dzielono między wszystkich kandydatów proporcjonalnie do uzyskanego w danym okręgu wyniku, przy czym próg wyborczy w systemie bonusowym wynosił 30% dla stanów, w których odbywały się prawyборы, w stanach *caucusowych* pozostając na poziomie 20%. Ów system bonusowy, który z czasem został określony mianem *zwycięzca bierze więcej* (*winner-take-more*), mógł być stosowany jedynie w tych okręgach, gdzie wyłaniano przynajmniej trzech delegatów²²⁴. Nie wiadomo, czy to nie zmiana progów skłoniła niektóre partie stanowe do powrotu do *caucusu*, niemniej przed cyklem wyborczym 1984 w Arkansas, Idaho, Kansas, Kentucky, Michigan i Nevadzie

²²¹ *Ibidem*, s. 9-10.

²²² *Ibidem*, s. 10-11.

²²³ *Ibidem*, s. 47.

²²⁴ *Ibidem*, s. 47-48.

zrezygnowano z wyłaniania delegatów przez prawyборы na rzecz właśnie *caucusu*²²⁵. Podobnie uczyniono w Wisconsin i Montanie, przy czym tym, co zmusiło te stany do rezygnacji z prawyborów, był zakaz organizowania głosowań otwartych²²⁶.

Komisja ustanowiła też przepis na wypadek, gdyby żaden z kandydatów nie przekroczył w jakimś okręgu progu wyborczego narzuconego przez ogólnokrajowe reguły. Wówczas próg w danym okręgu wynosiłby o 10 punktów procentowych mniej, niż zdobyłby zwycięzca głosowania w danej jurysdykcji. Jeśli zatem wygrywający kandydat uzyskał np. 18% głosów, to próg wyborczy wynosił 8%²²⁷.

Biorąc pod uwagę cele, z jakimi przystępowała do działania Komisja Hunta – odnowę i odbudowę partii – można powiedzieć, że zostały one w pełni zrealizowane, a jej działalność zaowocowała szerokim przywróceniem wpływów partyjnych w procesie nominacji prezydenckich. Stworzenie inicjatyw, które sprawiły, że kilka stanów powróciło do *caucusów*, osłabienie proporcjonalnej alokacji delegatów przez wprowadzenie systemu bonusowego czy też wzmocnienie wymogu głosowania w trakcie okna wyborczego miały za zadanie skrócić okres selekcji delegatów, a przez to uczynić go mniej kosztownym i nieprowadzącym do większych podziałów w partii. Jej konsolidację miała też zapewnić grupa superdelegatów, mających strzec partię przed nominowaniem polityka niesprawdzonego w specyficznym środowisku politycznym, jakim jest Waszyngton. Dane z tabeli 2.4. wskazują też, że Komisja Hunta znacząco odwróciła zapoczątkowany przez przepisy McGoverna-Frasera trend udziału polityków partyjnych, zarówno federalnych, jak i stanowych, w procesie nominacyjnym.

Tabela 2.4. Odsetek polityków partyjnych będących delegatami na krajowe konwencje wyborcze Partii Demokratycznej, 1964-1984²²⁸

	kongresmani	senatorowie	gubernatorzy
1964	50,0	71,6	79,4
1968	35,8	66,7	91,7
1972	14,9	35,2	66,7
1976	14,6	18,0	44,4
1980	13,5	13,8	74,2
1984	66,4	62,2	82,9

²²⁵ D. E. Price, *op. cit.*, s. 206.

²²⁶ *Ibidem*.

²²⁷ *A Time of Renewal*, s. 48.

²²⁸ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 66.

Żadne późniejsze modyfikacje w regułach selekcji delegatów nie zlikwidowały instytucji superdelegata, a wręcz wzmocniły ich udział. O ile na Konwencji Demokratów w San Francisco alokowano 568 delegatów, co stanowiło 14,4% wszystkich delegatów, jak wskazuje tabela 2.5., na kolejnych konwencjach było ich coraz więcej, co było zasługą kolejnych modyfikacji partyjnych reguł prezydenckich nominacji.

Tabela 2.5. Udział superdelegatów w konwencjach Partii Demokratycznej, 1984-2016²²⁹

	delegaci	superdelegaci	odsetek
1984	3933	568	14,4
1988	4162	645	15,5
1992	4288	772	18,0
1996	4289	777	18,1
2000	4399	802	18,5
2004	4322	802	18,6
2008	4419	856	19,3
2012	5077	853	19,3
2016	4763	712	14,9

Warto przy okazji zauważyć, że Komisja Hunta była ostatnią, której zadaniem było sformułować zmiany w systemie selekcji delegatów o całościowym charakterze. Po wyborach prezydenckich 1988 roku mieliśmy w Partii Demokratycznej do czynienia z niewielkimi modyfikacjami, na podstawie rekomendacji grup roboczych, następnie dyskutowanych i zatwierdzanych przez DNC. Ostatnim organem, którego celem było przeanalizowanie całego systemu, była Komisja pod przewodnictwem Donalda L. Fowlera, partyjnego aktywisty z Karoliny Południowej, która przeszła do historii pod nazwą Komisji ds. Bezstronności (Fairness Commission), choć i ona nie wprowadziła zmian w tak szerokim zakresie, jak się to działo w przypadku poprzednich komisji. Po tym, jak pokonani w cyklu 1984 Gary Hart oraz Jesse Jackson zaprotestowali przeciw stworzonym przez Komisję Hunta regułom, przede wszystkim zwiększeniu proporcji superdelegatów, po pierwsze, ich zdaniem faworyzującym partyjnego kandydata Waltera Mondale’a, a po drugie, przypominającym „system bonusowy, zniekształcający wyniki głosowania powszechnego”²³⁰ w *caucusach* oraz prawyborach, DNC postanowił powołać

²²⁹ Dane za: *The Making of the Presidential Candidates 2012*, eds. W. G. Mayer, J. Bernstein, Lanham 2012, s. 221; *Presidential Primaries 2016. Democratic Pledged and Unpledged Delegate Summary*, „The Green Papers”, <https://www.thegreenpapers.com/P16/D-PU.phtml>, dostęp: 5.09.2017.

²³⁰ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 27.

jeszcze jedną komisję, by przyjrzała się regułom selekcji delegatów. Gdy ta stosunkowo szybko, bo już jesienią 1985 roku, zakończyła pracę, okazało się, że podążyła za słowami swojego przewodniczącego, Donalda Fowlera, który miał stwierdzić: „(...) uznaliśmy, że obowiązujące w cyklu 1984 reguły zadziałały całkiem nieźle i nie było powodu do ich znaczącej rewizji”²³¹. Wobec tego modyfikacje były istotnie niewielkie.

Komisja obniżyła próg wyborczy, w prawyborach i *caucusach* ustalając go na poziomie 15%, ale przede wszystkim zwiększyła liczbę superdelegatów. Odtąd do takiego statusu mieli prawo wszyscy członkowie DNC, udział wywodzących się z Partii Demokratycznej deputowanych do Izby Reprezentantów i senatorów zwiększono z $\frac{3}{5}$ do 80%²³², a superdelegatami dodatkowo uczyniono wszystkich wywodzących się z partii obecnych członków Kongresu i gubernatorów, jak również zasłużonych w historii partii postaci, jak byli prezydenci i wiceprezydenci, liderzy większości w Senacie oraz spikerzy Izby Reprezentantów²³³. Ponadto, ponieważ przedstawiciele stanu Wisconsin w dalszym ciągu protestowali przeciw pozbawieniu ich możliwości organizowania otwartych prawyborów, „Komisja, by uniknąć dalszych kontrowersji, złagodziła tę regułę, pozwalając na otwarte prawyборы w Wisconsin i Montanie”²³⁴. Od cyklu 2000 Demokraci całkowicie odeszli od „forsowanego w latach 70. i 80. ich zakazania, opartego na argumentie, iż wyborcy niezwiązani z partią osłabiają *pełną i znaczącą partycypację* sympatyków partii”²³⁵. Jak w rozdziale trzecim wskazuje tabela 3.1., gdy partia uznała kwestię dopuszczenia poszczególnych grup wyborców do udziału w głosowaniu za prerogatywę legislatur i partii stanowych, niektóre z nich postanowiły z niej skorzystać, a liczba głosowań otwartych jest dziś dosyć znacząca.

Po Komisji ds. Bezstronności, wprowadzającej wspomniane powyżej modyfikacje dla cyklu prezydenckiego 1988, zmiany w systemie dotyczyły już jedynie dwóch kwestii, superdelegatów oraz kalendarza wyborczego. W przypadku tych pierwszych, oprócz wszystkich członków DNC, przed cyklem 1996 status ten stał się udziałem także urzędującego prezydenta i wiceprezydenta, jeśli akurat w tym czasie wywodzili się z Partii Demokratycznej, oraz byłych przewodniczących DNC. Ponadto stanowe konwencje oraz delegaci wyłonieni na poziomie dystryktu, jak również stanowe komitety partyjne, mogli wybrać dodatkowo w sumie ok. 80 superdelegatów²³⁶.

²³¹ Cyt. [za:] L. S. Maisel, K. Z. Buckley, *Parties and Elections in America. The Electoral Process*, 4th ed., Lanham 2005, s. 286.

²³² J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 27.

²³³ W. G. Mayer, *Superdelegates. Reforming the Reforms Revisited*, [w:] *Reforming the Presidential Nomination Process*, eds. S. S. Smith, M. J. Springer, Washington, D.C. 2009, s. 93.

²³⁴ *Ibidem*, s. 27.

²³⁵ J. W. Ceaser, A. E. Busch, *The Perfect Tie*, s. 53.

²³⁶ W. G. Mayer, *Superdelegates*, s. 93.

Jeśli idzie o kalendarz, to u Demokratów w dalszym ciągu obowiązywała koncepcja okna wyborczego – stany były generalnie zobowiązane przeprowadzać głosowania w okresie od marca do czerwca, z wyjątkiem Iowa i New Hampshire, którym pozwalamo organizować je wcześniej. Jak zobaczymy w rozdziale czwartym, *Hawkeye State* oraz *the Granite State* czerpały z tego określone korzyści i na reakcję innych stanów nie trzeba było długo czekać. „Gdy kandydaci, media oraz inni aktorzy zdali sobie sprawę z tych implikacji systemu nominacyjnego, zaczęli reagować, w rezultacie czego akcja przesunęła się na wcześniejsze wydarzenia kampanii prenominacyjnej, szczególnie te dotyczące większej liczby kandydatów, i gdy głosowania w niektórych stanach miały dopiero się odbyć, rywalizacja o nominację była w gruncie rzeczy zakończona”²³⁷. Dlatego też stany postanowiły planować swoje głosowania wcześniej, co miało przynieść im także większy wpływ na wynik rywalizacji, a dzięki temu przyciągnąć do urn więcej wyborców, niż gdy kwestia nominacji była rozstrzygnięta. Pierwszą taką próbą była organizacja przez stany południowe głosowania w jednym dniu, w tzw. superwtorek²³⁸. Niemniej najważniejszym aktem *frontloadingu* było przeniesienie na pierwszy wtorek marca 1996 prawyborów w Kalifornii, tradycyjnie przeprowadzanych w czerwcu. Władze stanu zapragnęły najwyraźniej zmienić stan rzeczy, w którym „kończące sezon głosowania w Kalifornii ostatni raz miały doniosłe znaczenie w cyklu 1964 (Republikanie) czy 1972 (Demokraci)”²³⁹. Biorąc pod uwagę, że w cyklu 1996 do marcowych prawyborów w Kalifornii, gdzie do zdobycia było 422 delegatów, a zatem ok. 10% całkowitej ich liczby, dołączył też Nowy Jork (6,7%), a od kilku wcześniejszych cykli głosowania w marcu odbywały się także w Teksasie (5,3%), Illinois (4,5%) czy na Florydzie (4,1%), należy stwierdzić, że proces nominacyjny znacząco przyspieszył.

Wykres 2.1. wskazuje implikacje opisywanej procedury – jeśli większość głosowań odbywa się wcześniej, to również cały proces kampanijny trwa krócej. Jedynie kilku kandydatów zdobywa poparcie na poziomie gwarantującym przejście progu wyborczego, co sprawia, że pretendenci słabo radzący sobie w początkowych stanach rezygnują z udziału w rywalizacji. Gdy liczba możliwych do zdobycia delegatów zwiększa się, kandydaci cieszący się najwyższym poparciem dość szybko ich akumulują, prędzej niż w początkowych cyklach w okresie po reformach osiągając liczbę delegatów niezbędną do uzyskania nominacji. Głosowania skompresowane do dwóch czy trzech miesięcy sprawiają, że „skraca się także okres, w którym kandydaci mogą spotkać się osobiście

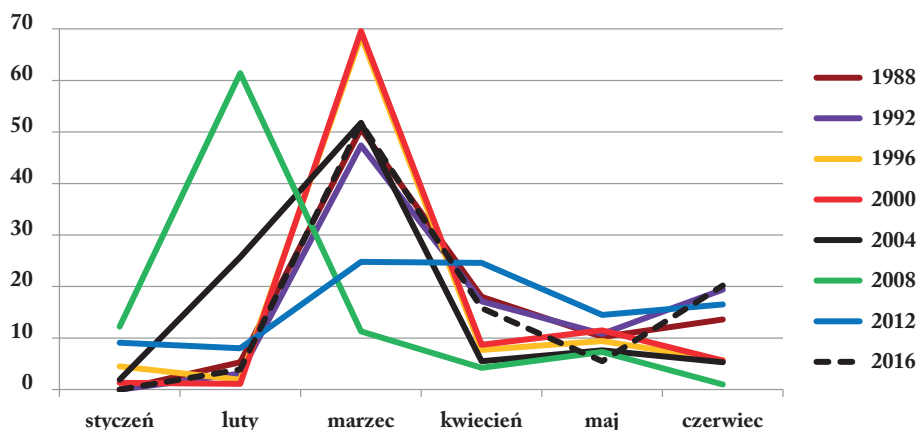
²³⁷ P. R. Abramson, J. H. Aldrich, D. W. Rohde, *Change and Continuity in the 2004 Elections*, Washington, D.C. 2006, s. 23.

²³⁸ Zob. rozdział 4. niniejszej publikacji.

²³⁹ *Ibidem*.

z wyborcami, co zmusza ich do rozpoczynania prowadzenia działań kampanijnych i zbierania pieniędzy coraz wcześniej i wcześniej”²⁴⁰.

Wykres 2.1. Odsetek delegatów wyłanianych w danym miesiącu w kolejnych cyklach nominacyjnych Partii Demokratycznej, 1988-2016²⁴¹



Mimo to przed cyklem 2004 Demokraci rozszerzyli swoje okno wyborcze, zezwalając stanom na przeprowadzanie głosowań w jakimkolwiek terminie, pod warunkiem że odbędą się one po prawyborach w New Hampshire²⁴². Stany oraz lokalni politycy partyjni skwapliwie z tej możliwości skorzystali, jako że „coraz więcej legislatur i partii stanowych zdawało sobie sprawę z korzyści płynących z wcześniejszego głosowania: zwiększonego zainteresowania mediów, większych nakładów czasowych i finansowych ze strony kandydatów i generalnie większego wpływu na proces, gdy głosowania odbywały się wcześniej niż później”²⁴³. W rezultacie „superwtorek roku 2004, który

²⁴⁰ S. J. Wayne, *The Road to the White House, 2004. The Politics of Presidential Elections*, Belmont 2004, s. 109.

²⁴¹ Obliczenia własne autora na podstawie: CQPress, *Guide to U.S. Elections*, s. 740-751; J. Putnam, *FrontloadingHQ Blog*, <http://frontloading.blogspot.com>; *Presidential Primaries 2012 Democratic Delegate Vote Allocation*, „The Green Papers”, <https://www.thegreenpapers.com/P12/D-Del.phtml>; *Presidential Primaries 2016 Democratic Delegate Vote Allocation*, „The Green Papers”, <https://www.thegreenpapers.com/P16/D-Del.phtml>, wszystkie dostęp: 15.09.2017.

²⁴² J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Red Over Blue*, s. 76.

²⁴³ P. R. Abramson, J. H. Aldrich, D. W. Rohde, *Change and Continuity in the 2004 Elections*, s. 23.

jeszcze w cyklu 1988 rozpoczął pochód na czoło kalendarza nominacyjnego, stał się wydarzeniem kończącym proces nominacyjny”²⁴⁴.

Cykl 2008 osiągnął apogeum *frontloadingu*, kiedy to Iowa zaplanowała swoje *caucusy* na 3 stycznia, a pierwsze wybory w New Hampshire odbyły się pięć dni później. Okno wyborcze obowiązywało od 1 lutego, niemniej partia postanowiła wprowadzić drobne modyfikacje. Starając się „zapewnić, by małe stany miały możliwość wcześniejszego wyłonienia delegatów, Demokraci pozwolili Nevadzie na odbycie *caucusów* 19 stycznia, a Karolinie Południowej prawyborów tydzień później, tak by stany z różnych regionów i o zróżnicowanym elektoracie – Nevada z pokąsną populacją wyborców latynoskich oraz silnymi związkami zawodowymi, Karolina Południowa ze znaczną populacją Afroamerykanów – były zaangażowane w początkowym okresie głosowań”²⁴⁵. Partię czekała jednak niemiła niespodzianka, gdy okazało się, że także Floryda i Michigan postanowiły przeprowadzić swoje głosowania w styczniu, łamiąc partyjne reguły. Partie te zostały ukarane przez DNC pozbawieniem reprezentacji na konwencji. Centralna organizacja partyjna złagodziła jednak swoje stanowisko, najpierw godząc się na udział w konwencji połowy, a później całej delegacji obydwu stanów²⁴⁶.

Dlatego też w kolejnych cyklach wyborczych, 2012 i 2016, Demokraci zapowiedzieli bardzo restrykcyjne przestrzeganie partyjnych reguł – w roku 2012 w styczniu głosować mogły jedynie Iowa, New Hampshire, Nevada i Karolina Południowa. Z kolei w cyklu 2016 głosowania w pierwszych czterech stanach mogły odbyć się dopiero w lutym, a w pozostałych stanach w marcu. Wnioskując z wykresu 2.1., wydaje się zatem, że Demokraci zastopowali proces *frontloadingu*.

Poza kwestią kalendarza i superdelegatów Demokraci podtrzymali zawartą w wytycznych Komisji Hunta kwestię związania wyłonionych w stanach delegatów z wynikami głosowań w danym stanie. Od lat 90. regulujący ją przepis stanowi, iż podjęte przez delegatów decyzje „w ich sumieniu powinny odzwierciedlać opinie tych, którzy ich wybrali”²⁴⁷. Co prawda, niektórzy z delegatów, głównie ci, którzy są „wyłonieni jako zadeklarowani (*pledged*) – co regulują przepisy stanowe – muszą podpisać zobowiązanie wobec tego pretendenta, który wskazał ich jako swoich kandydatów na delegatów, do honorowania preferencji wyborców”²⁴⁸. Współcześnie wiarołomni delegaci, którzy

²⁴⁴ J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Red Over Blue*, s. 76.

²⁴⁵ P. R. Abramson, J. H. Aldrich, D. W. Rohde, *Change and Continuity in the 2008 Elections*, Washington, D.C. 2010, s. 19.

²⁴⁶ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Epic Journey*, s. 60.

²⁴⁷ Cyt. [za:] M. L. Goldstein, *Guide to the 1996 Presidential Election*, Washington, D.C. 1995, s. 23.

²⁴⁸ S. J. Wayne, *The Road to the White House, 2004*, s. 110.

mieliby w trakcie konwencji wskazać innego kandydata, niż wynikałoby to z wyników głosowania w danym stanie, występują jednak bardzo rzadko.

Poza powyższymi modyfikacjami rywalizacja o prezydencką nominację odbywa się zatem wedle reguł, które są mniej więcej stałe od kilku cykli wyborczych. Naturalnie, po każdym cyklu na forum DNC odbywa się dyskusja na temat zasadności istniejących norm oraz sposobów ich usprawnienia, tak by spełniały dwa zasadnicze cele: wzmacniały partyjną jedność oraz zwiększały szansę nominowanego Partii Demokratycznej, ktokolwiek nim zostanie, na zwycięstwo także w wyborach powszechnych. Warto też zauważyć, że właściwie w każdej chwili mogą wystąpić okoliczności, które skłonią DNC do powołania kolejnych organów i zlecenia im zadania przypatrzenia się obowiązującym regułom – konkretnym lub wszystkim – oraz dokonania zaleceń idących w konkretnym kierunku. Z taką sytuacją mamy bowiem do czynienia obecnie.

Po przegranej rywalizacji o nominację w cyklu 2016 Bernie Sanders argumentował, że za jego porażkę odpowiedzialne są głównie partyjne reguły, przede wszystkim te dotyczące superdelegatów. Mimo że nominację ostatecznie uzyskała Hillary Clinton, to senator Sanders zdobył w rywalizacji ok. 13,2 mln głosów (42,8%), zwyciężając w 10 prawyborach i 12 *caucusach*²⁴⁹, okazując się siłą, której nie można było zlekceważyć. Konwencja poczyniła wobec niego liczne ustępstwa w platformie partyjnej²⁵⁰, a partyjna centrala zobowiązała się przyjrzeć mechanizmowi funkcjonowania superdelegatów. W chwili oddawania tej książki do druku nie wiadomo jeszcze, w którą stronę pójdą te zmiany i na ile okażą się znaczące dla końcowego wyniku kolejnego procesu nominacyjnego oraz czy będą satysfakcjonujące dla Sandersa i jego zwolenników. Wydaje się jednak, że zmiana, którą przed cyklem wyborczym 2020 przeprowadzi Partia Demokratyczna, będzie najbardziej znaczącą rewizją reguł nominacyjnych od czasów Komisji Hunta.

2.5. Reformy Partii Republikańskiej

Gdy jedna z partii politycznych dokonuje tak zasadniczych zmian w sposobie selekcji kandydata na najważniejszy urząd w kraju i w dodatku dzieje się to w systemie dwupartyjnym, to wydaje się, że podobne działania powinny stać się udziałem także drugiego, czołowego politycznego stronnictwa. Wszak ów nowy system może okazać

²⁴⁹ W. G. Mayer, *The Nominations. The Road to a Much-Disliked General Election*, [w:] *The Elections of 2016*, ed. M. Nelson, Thousand Oaks 2017, s. 43.

²⁵⁰ *Ibidem*.

się atrakcyjny nie tylko dla dotychczasowych wyborców Partii Demokratycznej, ale także tych Republikanów, którzy co prawda nadal głosują na kandydatów swojej partii, ale nie są do końca zadowoleni ze wszystkich jej działań. Co więcej, reformy i kolejne komisje dokonujące przeglądu reguł procesu nominacyjnego miały na tyle dużą ekspozycję medialną, że przeciętny wyborca Partii Republikańskiej mógłby zasadnie stwierdzić: „No dobrze, ale dlaczego moja partia nie wprowadza żadnych zmian, czyżby wewnątrzpartyjna demokracja była idealna?”.

Dlatego też także w Partii Republikańskiej dokonano analizy zasad rywalizacji o prezydencką nominację, jednak dokonane zmiany miały na tyle kosmetyczny – w porównaniu z Demokratami – charakter, że politolog James W. Davis stwierdził, iż „Partia Republikańska zreformowała się bez podejmowania reform”²⁵¹. Ten specyficzny proces był wynikiem przynajmniej kilku czynników. Jeśli za powołaniem Komisji McGoverna-Frasera stały kwestie związane z brakiem zapewnienia należytej reprezentacji wśród delegatów na konwencję wyborczą poszczególnych grup społecznych i mniejszości tworzących bazę wyborczą Demokratów, to Republikanie nie borykali się z takim problemem. Zwyczajnie struktura ich wyborczej bazy sprawiała, że „było tam mniej osób czarnoskórych i innych mniejszości, które mogłyby domagać się zwiększenia zakresu swojej reprezentacji”²⁵². Jeśli przyczyną powołania Komisji McGoverna-Frasera i sukcesywnych partyjnych organów reformujących były wyniki kolejnych powszechnych wyborów prezydenckich, to również tutaj Republikanie nie mieli powodów do zmiany swoich reguł. Demokraci powoływali kolejne komisje po każdych wyborach, od cyklu 1968 do 1984. W każdej z tych elekcji z wyjątkiem roku 1976 zwyciężali kandydaci Republikanów, niejako dowodząc wyższości nie tylko swojej partii, ale także jej procesu nominacyjnego. Jeśli z kolei brać pod uwagę fakt, iż reformy Demokratów ustanowiły prymat organizacji krajowej nad partiami stanowymi, to Republikanie przeciwstawiali się takim rozwiązaniom na poziomie ideologicznym. Wychodzili bowiem z założenia, że „partia na szczeblu narodowym jest konfederacją partii stanowych. Władza nad mechanizmami funkcjonowania systemu nominacji prezydenckich leży zatem w gestii partii stanowych”²⁵³, a nie organizacji centralnej. Wreszcie jeśli kolejne komisje Demokratów stawiały przed zadaniem uporządkowania i ujednolicenia stanowych przepisów wyłaniania delegatów, a Komisja O’Hary skodyfikowała tryb procedowania podczas krajowej konwencji, to również w tym zakresie Republikanie nie odczuwali żadnej presji. Jako „partia o wiele lepiej zorganizowana”²⁵⁴,

²⁵¹ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 31.

²⁵² D. E. Price, *op. cit.*, s. 156.

²⁵³ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 42.

²⁵⁴ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 256.

jeszcze przed burzliwą „dekadą lat 60. XX wieku, Republikanie uczynili więcej niż Demokraci w sprawie nadania odpowiednich uprawnień strukturze narodowej (...) dzięki czemu już wówczas skodyfikowali reguły konwencji oraz funkcjonowania RNC”²⁵⁵. Poza tym Republikanie „ustanowili ciągłość w administrowaniu konwencjami (poprzez odrębny pion personelu RNC, nadzorujący ich działalność), co było obce bardziej improwizowanemu podejściu, preferowanemu przez Demokratów”²⁵⁶. Na poziomie organizacji i reguł, ale także motywacji „nie było zatem w Partii Republikańskiej zwolenników przeprowadzenia jakichś szeroko zakrojonych reform”²⁵⁷.

Nie oznacza to jednak, że Republikanie nie podjęli żadnych działań na rzecz modyfikacji swojego systemu. W okresie, w którym pracowały omówione na kartach tego rozdziału komisje Demokratów, również Partia Republikańska powołała kilka organów, które miały się przyjrzeć partyjnym regulacjom. Pierwszą tego typu instytucją, mającą zbadać jeden z wycinków systemu nominacyjnego, była Komisja Partii Republikańskiej ds. Reformy Konwencji Wyborczej (Republican Committee on Convention Reform, RCCR). Okazało się jednak, że ten powołany jeszcze „w styczniu 1966 roku i składający się z 11 członków RNC zespół był zaabsorbowany głównie tym, w jaki sposób konwencję można by uczynić bardziej atrakcyjną dla widowni telewizyjnej, a nie zmianami w jej procedurach”²⁵⁸.

Kolejnym organem była ustanowiona decyzją Konwencji 1968 roku Komisja ds. Delegatów i Organizacji (Delegates and Organization Committee, DO), która „na wzór Komisji McGoverna-Frasera miała zbadać system selekcji delegatów oraz sposób procedowania krajowej konwencji wyborczej oraz zarekomendować zmiany, które uczyniłyby cały proces bardziej konkurencyjnym”²⁵⁹. Pod tym oficjalnym mandatem kryła się chęć RNC, by profilaktycznie „rozważyć sposoby wprowadzenia partyjnych reguł zabraniających dyskryminacji w procesie selekcji delegatów”²⁶⁰. Komisja składała się z 16 członków powołanych spośród przedstawicieli partii stanowych w RNC, a przewodniczyła jej Rosemary Ginn, reprezentująca Missouri²⁶¹. W lipcu 1971 roku kierowana przez nią Komisja opublikowała raport, w którym, zgodnie z merytorycznym zakresem swojej plenipotencji, rekomendowała „równą liczbę miejsc w delegacji stanowej dla kobiet i mężczyzn, określoną liczbę miejsc dla delegatów poniżej 25. roku

²⁵⁵ D. E. Price, *op. cit.*, s. 156.

²⁵⁶ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 256.

²⁵⁷ Cyt. [za:] J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 31.

²⁵⁸ *Ibidem*, s. 29.

²⁵⁹ J. S. Jackson III, W. Crotty, *op. cit.*, s. 48-49.

²⁶⁰ D. E. Price, *op. cit.*, s. 157.

²⁶¹ *Ibidem*.

życia, a w każdej z czterech komisji stałych, obradujących w ramach konwencji, także określoną proporcję miejsc dla delegatów w tym wieku oraz delegatów reprezentujących mniejszości²⁶². Raport zawierał także sugestie odnośnie do procesu selekcji delegatów, zalecając m.in. „zakaz głosowania przez pełnomocnika, ograniczenie nakładania na delegatów opłat za udział w Konwencji, zakaz mianowania delegatów z urzędu czy też otwarcie dla wszystkich członków partii pierwszego szczebla spotkań, na których dokonywano selekcji delegatów”²⁶³.

W przeciwieństwie do Demokratów, poczynione przez Komisję rekomendacje nie miały jednak charakteru nakazów, a jedynie wskazówek. Zgodnie bowiem z regułami Partii Republikańskiej „żadna poważna zmiana w systemie nominacji nie mogła zaistnieć bez uprzedniej aprobaty delegatów na krajową konwencję wyborczą”²⁶⁴. Gdyby zatem w omawianym okresie miało dojść do znaczących modyfikacji systemu wyłaniania delegatów, to i tak nie mogłyby one, jak w przypadku Demokratów, zmieniać się przed każdym cyklem wyborczym. Rekomendacje powołanej przez Konwencję 1968 roku Komisji DO musiałyby być zatwierdzone przez Konwencję 1972 i mogłyby zacząć obowiązywać dopiero od cyklu 1976. Nawet jednak wówczas, gdy wymienione wyżej rekomendacje Komisji DO zostały zaakceptowane na Konwencji 1972 roku, jedynie zakaz wyłaniania delegatów z urzędu oraz głosowania przez pełnomocnika stały się wiążącymi regułami dla partii stanowych²⁶⁵. W pozostałych przypadkach zarówno „RNC, jak i następne konwencje Republikanów generalnie odmawiały narzucania zmian partiom stanowym”²⁶⁶, zostawiając w ich gestii przyjęcie rekomendacji, wskazówek i sugestii RNC, Konwencji czy innych gremiów partyjnych. Wobec takiego podejścia wszystkie komisje analizujące proces nominacyjny Partii Republikańskiej były rozwiązywane wraz z publikacją raportów z ich pracy i wydaniem zaleceń. W ten sposób Komisja DO została rozwiązana w lipcu 1971 roku, a w sierpniu roku następnego, na Konwencji Republikanów w Miami, powołano kolejny partyjny organ, tzw. Komisję Reguły 29.

Jej nazwa pochodziła od przyjętej przez delegatów Rezolucji 29(b), „wzywającej do zbadania reguł partyjnych w celu uczynienia procesu bardziej otwartym na partycypację osób młodych i starszych oraz mniejszości rasowych”²⁶⁷. Jeśli wziąć pod uwagę, że także

²⁶² J. S. Jackson III, W. Crotty, *op. cit.*, s. 49.

²⁶³ D. E. Price, *op. cit.*, s. 157.

²⁶⁴ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 29.

²⁶⁵ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 124.

²⁶⁶ J. S. Jackson III, W. Crotty, *op. cit.*, s. 49.

²⁶⁷ R. J. Huckshorn, J. F. Bibby, *National Party Rules and Delegate Selection in the Republican Party*, „PS: Political Science and Politics” 1983, vol. 16, nr 4, s. 658.

w innym miejscu, w Rezolucji 32, delegaci „zakazali praktyk dyskryminacyjnych”²⁶⁸, wydaje się, że był to właściwie jedyny powód funkcjonowania Komisji ds. Reguł 29. Ukonstytuowała się ona w roku 1973, a 57 jej członków pod przewodnictwem Williama A. Steigera, deputowanego do Izby Reprezentantów z Wisconsin, „miało współpracować z partiami stanowymi w zakresie przeniesienia na grunt stanowy reguł zatwierdzonych na Konwencji 1972 roku”²⁶⁹, głównie tych odnoszących się do stworzenia oraz lepszego funkcjonowania praktyk antydyskryminacyjnych. W ślad za tym kluczowe dla wypełnienia swojego mandatu stało się zaproponowane przez Komisję działanie, w myśl którego „partie stanowe byłyby zobowiązane wdrożyć programy akcji afirmatywnej, które byłyby następnie oceniane przez RNC, mogące rekomendować wprowadzenie do nich pożądaných zmian”²⁷⁰. Zalecenie to, szczególnie w warstwie lingwistycznej, okazało się „zbyt mocne dla RNC”²⁷¹, w swojej istocie przypominało bowiem wprowadzony przez komisję Demokratów „mechanizm kontroli zgodności reguł stanowych z wytycznymi partii na szczeblu centralnym”²⁷², niezgodny z republikańskim wyobrażeniem autonomii partii stanowych. W tej sytuacji RNC zaproponował złagodzenie rekomendacji i użycie terminu „zachęta” zamiast „zobowiązanie”. Nawet jednak wówczas delegaci na Konwencję Republikanów w Kansas City (1976) „odmówili instytucjonalizacji jakiegokolwiek procedury, w której inny organ niż Konwencja byłby w stanie wymusić podporządkowanie się partii stanowych regułom narodowym”²⁷³. Po rzeczonej konwencji Republikanie postanowili, by wszelkie kwestie związane z zasadami przeprowadzania „nominacji prezydenckich były inicjowane w ramach Komisji Regulaminowej RNC”²⁷⁴, do której wrócimy jeszcze w toku niniejszego podrozdziału.

W tym miejscu warto bowiem wspomnieć o tych działaniach Republikanów w zakresie polityki nominacyjnej, które w istotny sposób wpłynęły na kształt całego procesu. A takowym stała się na pewno kwestia nowego podziału liczby delegatów na konwencję między poszczególne stany i terytoria. W rezultacie jej modyfikacji liczba delegatów na Konwencję 1976 w porównaniu z poprzednim cyklem wyborczym wzrosła z 1348 do 2259²⁷⁵. W obydwu partiach podział delegatów łączył w sobie kilka kryteriów, takich jak: liczba przysługujących stanom głosów elektorckich, wyniki poprzednich wyborów federalnych czy na urząd gubernatora oraz, jak w przypadku Demokratów, ustano-

²⁶⁸ W. J. Crotty, *Political Reform and the American Experiment*, s. 257.

²⁶⁹ *Ibidem*.

²⁷⁰ D. E. Price, *op. cit.*, s. 157.

²⁷¹ *Ibidem*.

²⁷² *Ibidem*.

²⁷³ *Ibidem*.

²⁷⁴ J. S. Jackson III, W. Crotty, *op. cit.*, s. 49.

²⁷⁵ J. W. Davis, *National Conventions in an Age of Party Reform*, s. 59.

wienie delegatów z urzędu w postaci superdelegatów. Na Konwencji Republikanów w Kansas City Komisja Regulaminowa zaprezentowała plan nowego podziału, który poddany szerokiej dyskusji przez delegatów na obradach plenarnych, został zaaprobowany i obowiązywał w kolejnym cyklu wyborczym. Zgodnie z nim każdy stan miał teraz otrzymać sześciu delegatów oraz trzech na każdy dystrykt, w którym wyłaniano deputowanego do Izby Reprezentantów. Prawo do desygnowania delegacji miały też terytoria pozbawione reprezentacji w federalnym Kongresie. Dystrykt Kolumbii otrzymywał 14 delegatów, Portoryko ośmiu, a Guam i Wyspy Dziewicze po czterech. Plan zakładał też asygnowanie dodatkowych delegatów, w zależności od wyników poprzedzających nowy cykl prezydencki wyborów w poszczególnych jurysdykcjach. Jeśli w poprzednim cyklu w danym stanie głosowanie elektorów wygrał kandydat Republikanów, to stan otrzymywał 4,5 delegata oraz $\frac{3}{5}$ całkowitej liczby elektorów, co następnie w razie konieczności mogło być zaokrąglone w górę. Stan mógł również powiększyć swoją reprezentację o jednego delegata „za każdego wybranego senatora USA i gubernatora oraz w sytuacji, gdy przynajmniej połowę deputowanych do Izby Reprezentantów z tego stanu stanowili politycy Partii Republikańskiej”²⁷⁶. Konwencja 1972 roku zaaprobowала także wprowadzoną wcześniej przez Demokratów zasadę, zgodnie z którą każdy stan nie mógł posiadać mniej delegatów niż w poprzednim cyklu wyborczym²⁷⁷ bez względu na wyniki w poprzednich wyborach, będące uniwersalnie stosowanym wskaźnikiem partyjnej siły w danym stanie. Kolejna konwencja zniósła jednak ten przepis, co potwierdzają dane z tabeli 2.2. (s. 84). Widać w niej wyraźnie, że na kilku konwencjach Republikanów, odbywających się od roku 1980, obradowało mniej delegatów niż w poprzedzających je cyklach wyborczych. W tym samym okresie trzymający się tego przepisu Demokraci, dokooptowujący superdelegatów, powiększyli swoje konwencje do monstualnych wręcz rozmiarów. Kolejnym rozwiązaniem, które w okresie reform krajowa konwencja Republikanów narzuciła partiom stanowym, było związanie delegatów głosami z prawyborów. O ile od początku istnienia systemu konwencyjnego kwestie te RNC zostawił do decyzji stanowych gremiów partyjnych, to na Konwencji 1976 roku wprowadzono tutaj fundamentalną modyfikację. Zwolennicy urzędującego prezydenta Geralda Forda – który w rywalizacji o nominację pokonał swojego głównego kontrkandydata, Ronalda Reagana, niewielką różnicą 7,4% głosów²⁷⁸ – przeforsowali przepis, w którym zmusili partie stanowe do zobowiązania delegatów do głosowania zgodnie z preferencjami z prawyborów i *caucusów*²⁷⁹. Żywot

²⁷⁶ *Ibidem*.

²⁷⁷ *Ibidem*.

²⁷⁸ CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 422.

²⁷⁹ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 49.

tej zasady okazał się jednak krótkotrwały, została bowiem zniesiona już przez kolejną konwencję, oddając kwestię obligowania delegatów z powrotem w gestię partii stanowych²⁸⁰.

W latach 80. XX wieku Republikanie utworzyli jeszcze dwie komisje, które miały zweryfikować reguły selekcji delegatów. Najpierw Komisja Regulaminowa RNC powołała Podkomisję ds. Poprawek Proceduralnych (Technical Amendments Subcommittee, TAS), która miała przedstawić swój raport RNC, a przede wszystkim Komisji Regulaminowej Konwencji 1984 roku, w zakresie ewentualnego uaktualnienia przepisów w świetle decyzji Sądu Najwyższego z lutego 1981 roku. W orzeczeniu *Democratic Party of United States v. Wisconsin ex rel. La Follette* sędziowie uznali prymat reguł partii politycznych nad prawem stanowym²⁸¹. Komisja zarekomendowała jednak nienarzucanie przez organizację centralną zasad w takich obszarach, jak: „otwarcie dla wszystkich Republikanów pierwszego szczebla selekcji delegatów w *caucusach*, ograniczenie partycypacji w prawyborach jedynie do zarejestrowanych Republikanów, opłat za udział w Konwencji dla członków stanowych delegacji oraz okresu w roku wyborczym, w którym przeprowadza się głosowania”²⁸².

W tym samym roku 1981 pojawił się drugi organ, Komisja Analizy Reform Wyborczych (Committee to Study Election Reform), zwana też Komisją Angela, od nazwiska jej przewodniczącego, członka RNC Ernesta Angela. Jednakże również jej działalność nie wniosła wiele nowego do procesu nominacji prezydenckich Partii Republikańskiej. Politolog David Price wskazuje, że wytyczne tej Komisji ograniczyły się do powielenia konkluzji uczestników ponadpartyjnej konferencji na temat systemu nominacyjnego, zorganizowanej w grudniu 1981 roku na Uniwersytecie Harvarda. Biorący w niej udział politycy, aktywiści i naukowcy doszli wówczas do wniosku,

że partie stanowe powinny być władne dopasować reguły procesu selekcji delegatów do lokalnych tradycji, centralne organy partyjne nie powinny narzucać przeprowadzania prawyborów narodowych (...) i regionalnych, a modyfikacje reguł partyjnych, które wymagają zmiany ustawodawstwa ze strony legislatur stanowych, powinny być projektowane w sposób, który pozwalałby, ale nie nakazywał partiom stanowym ich wprowadzenie²⁸³.

Warto zaznaczyć, że niewielka skłonność Republikanów do reformowania systemu nominacyjnego wynikała w dużej mierze z przywiązania do prymatu praw stanów,

²⁸⁰ D. E. Price, *op. cit.*, s. 157.

²⁸¹ *Democratic Party of United States v. Wisconsin ex rel. La Follette*, 450 US 107 (1981).

²⁸² D. E. Price, *op. cit.*, s. 158-159.

²⁸³ *Ibidem*.

a zatem także stanowych partii politycznych. Nawet jeśli Republikanie o wiele wcześniej niż Demokraci ustanowili pewne centralne reguły systemu nominacyjnego, to nigdy nie były one ani tak kompleksowe, ani też tak głęboko ingerujące w kompetencje partii stanowych do wyłaniania delegatów. Jeśli z kolei Demokraci modyfikowali swój system, usuwając z niego pewne uważane za anachroniczne bądź niedemokratyczne regulacje, to wiele z nich było Republikanom zwyczajnie obcych. Konwencje nominacyjne Partii Republikańskiej „nigdy nie funkcjonowały, opierając się na zasadzie większości $\frac{2}{3}$, zabraniały także stosowania zasady jedności”²⁸⁴ w odniesieniu do głosowania delegacji stanowych. Wiele z reguł, którymi zajmowały się powoływane przez Demokratów komisje – od McGoverna-Frasera po Fowlera – zwyczajnie pozostawały tutaj w gestii partii stanowych. Republikanie nie zakazywali stosowania reguły *zwycięzca bierze wszystko* ani na poziomie stanowym, ani dystryktowym, zresztą nawet o tym, jaki obszar będzie stanowił okręg wyborczy, w którym będzie się wybierać delegatów – czy będzie to stan, dystrykt kongresowy, czy też może hrabstwo – również decydowały stanowe władze partyjne. W przeciwieństwie do Demokratów Republikanie nie ograniczyli też procesu selekcji delegatów do kilkunastu tygodni, wskazując jedynie, by głosowania odbywały się od momentu opublikowania zaproszenia na Konwencję oraz nie później niż 25 dni przed jej rozpoczęciem. Zgromadzeni na obradach konwencji w latach 70. i 80. XX wieku delegaci odżegnywali się od pozbawienia autonomii decydowania partii stanowych o takich kwestiach, jak wiązanie delegatów preferencjami wyborców w głosowaniach nominacyjnych czy preferencji kandydatów co do wyłonionych delegatów. Nawet jeśli konwencja nakazała podjęcie pewnych starań, jak w przypadku przeprowadzenia „konstruktywnych działań” w zakresie akcji afirmatywnej, nie wymagano od władz partii stanowych przedstawienia żadnych celów, określenia czasu na dostosowanie przepisów czy dostarczenia planów działań. Gdy reguły centralne zabraniały organizowania otwartych prawyborów bądź udziału w nich sympatyków innych partii, to nawet wówczas pozostawiono furtkę w postaci umożliwienia takiego uczestnictwa, jeśli pozwalało na to prawo stanowe²⁸⁵.

Zakres wprowadzonych przez Republikanów reform był zatem niewielki, choć być może przytoczone wcześniej dane wskazują inaczej. W tabeli 1.2. (s. 38) widzieliśmy bowiem, że w cyklach 1956–1968 w obydwu partiach głosowanie typu prawyborów organizowano w podobnej liczbie stanów. Spoglądając z kolei na tabelę 2.1. (s. 74) z danymi nt. liczby prawyborów od cyklu 1972, a zatem pierwszego, w którym obowiązywały reguły zmienione przez Komisję McGoverna-Frasera, można stwierdzić, że liczba sta-

²⁸⁴ H. L. Reiter, *op. cit.*, s. 133.

²⁸⁵ J. W. Ceaser, *Reforming the Reforms*, s. 38–39.

nów, które przeprowadzają prawyborów, ulega zwiększeniu. Czytelnik, mając w pamięci głębokie reformy jednej partii, których efektem było umasowienie prawyborów, oraz działania drugiej partii, niewprowadzającej swym stanowym oddziałom wiele nakazów, mógłby zasadnie zapytać, skąd w takim razie również w Partii Republikańskiej wzięła się tendencja do rezygnacji z *caucusów* na rzecz prawyborów. Gdy ma się jednak na uwadze z jednej strony wytyczne kolejnych komisji Partii Demokratycznej, wymagających od polityków stanowych podjęcia określonych inicjatyw na poziomie legislatur stanowych, a z drugiej strony skłonność Republikanów do głoszenia prymatu praw stanowych nad wszelkimi innymi przepisami, zagadka wydaje się rozwiązana. Skoro bowiem w licznych stanach nowe przepisy wyłaniania delegatów miały umocowanie w ustawodawstwie stanowym, obowiązywały one kandydatów, delegatów i wyborców zarówno jednej, jak i drugiej partii. Nie oznacza to bynajmniej identycznych reguł wyłaniania delegatów przez obydwie partie na obszarze całego stanu. Pamiętać bowiem należy, że szanując „różnice w regułach partii narodowych, wiele stanów zezwala na przeprowadzanie różnych typów prawyborów”²⁸⁶. Idealną egzemplifikacją takiego podejścia stanów, a jednocześnie autonomii stanowych oddziałów Partii Republikańskiej jest decyzja Republikanów ze stanu Waszyngton, którzy „przed cyklem 1996 postanowili, że połowa przysługujących stanowi delegatów zostanie wyłoniona w *caucusach* partyjnych, a połowa w prawyborach”²⁸⁷, czy też w Luizjanie, gdzie w odbytych w lutym *caucusach* wyłoniono 21 delegatów, a w marcowych prawyborach dziewięciu²⁸⁸.

Dlatego nieco paradoksalny jest fakt, iż działania Partii Republikańskiej w zakresie modyfikacji systemu nominacyjnego, przede wszystkim w kontekście regulacji związanych z kalendarzem przeprowadzania głosowań, w ostatnich dwóch dekadach okresu po reformach wydają się przebiegać bardziej energicznie niż w pierwszych dwóch dziesięcioleciach. Na uwagę zasługuje fakt, że to właśnie Republikanie chcieli rozwiązać problem *frontloadingu* jeszcze przed Demokratami. W cyklu 2000 po raz pierwszy ustanowili okno wyborcze, ordynując możliwość głosowań od pierwszego poniedziałku lutego do trzeciego wtorku czerwca, na głosowanie w styczniu pozwalając tylko stanowi Iowa. Przede wszystkim Republikanie wprowadzili system bonusowy dla stanów, które zdecydują się na zaplanowanie głosowań nieco później. Gdyby przeprowadziły je między 15 marca a 14 kwietnia, do jej bazowej liczby delegatów dodano by 10%, 15%, gdyby odbyły się one między 15 kwietnia a 14 maja, a 20% tym

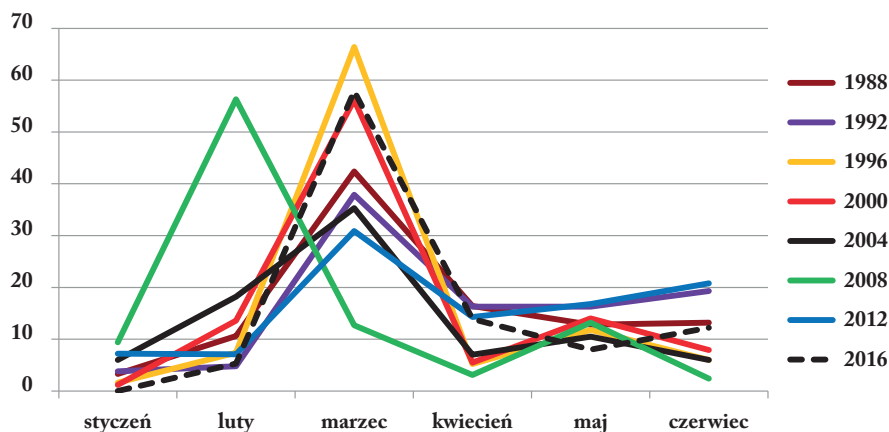
²⁸⁶ *Ibidem*, s. 36-37.

²⁸⁷ J. W. Davis, *op. cit.*, s. 79.

²⁸⁸ J. Putnam, 1996 *Presidential Primary Calendar*, FrontloadingHQ Blog, <http://frontloading.blogspot.com/2009/02/1996-presidential-primary-calendar.html>, dostęp: 15.09.2017.

stanom, gdzie *caucusy* i prawyборы odbyłyby się po 15 maja²⁸⁹. Ta druga inicjatywa, podobnie jak wiele innych u Republikanów, przeprowadzona na zasadzie nie przymusu, ale dobrowolności, nie spotkała się jednak z dużym odzewem. Jak podaje William G. Mayer, „na 40 stanów organizujących prawyборы w Partii Republikańskiej w roku 1996 i 2000 28 miało w kalendarzu tę samą pozycję, osiem zorganizowało prawyборы wcześniej, a jedynie cztery później niż w roku 1996”²⁹⁰. Większość stanów wybrała zatem wpływ w postaci ekspozycji medialnej i zasobów kandydatów niż zwiększonej liczby delegatów.

Wykres 2.2. Odsetek delegatów wyłanianych w danym miesiącu w kolejnych cyklach nominacyjnych Partii Republikańskiej, 1988-2016²⁹¹



Z tego powodu Republikanie byli bardziej konsekwentni niż Demokraci w trakcie oraz po cyklu 2008. Najpierw, gdy stany New Hampshire, Wyoming, Michigan, Karolina Południowa i Floryda przeprowadziły głosowania wcześniej, niż zezwalało

²⁸⁹ A. E. Busch, *New Features of the 2000 Presidential Nominating Process. Republican Reforms, Front-Loading's Second Wind, and Early Voting*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, New York 2003, s. 62.

²⁹⁰ W. G. Mayer, *The Presidential Nominations*, [w:] *The Election of 2000. Reports and Interpretations*, ed. G. M. Pomper, New York 2001, s. 13.

²⁹¹ Obliczenia własne autora na podstawie: CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 740-751; J. Putnam, *FrontloadingHQ Blog*; The Green Papers, *Presidential Primaries 2012 Republican Delegate Allocation*, <https://www.thegreenpapers.com/P12/R-Del.phtml>; The Green Papers, *Presidential Primaries 2016 Republican Delegate Vote Allocation*, <https://www.thegreenpapers.com/P16/R-Del.phtml>, wszystkie dostęp: 15.09.2017.

na to okno wyborcze, „pozbawili te stany połowy delegatów na konwencję”²⁹². Przed rywalizacją w cyklu 2012 z kolei dość istotnie zmodyfikowali swoje reguły. Początek okna wyborczego określili na 1 marca, z wyjątkiem – podążając za Demokratami – stanów Iowa, New Hampshire, Nevada oraz Karolina Południowa, które mogły głosować w lutym. Ponadto stany przeprowadzające głosowania przed 1 kwietnia mogły alokować delegatów jedynie na zasadzie proporcjonalności, a dopiero po 1 kwietnia stosować regułę *winner-take-all*²⁹³. Gdy jednak ponownie kilka stanów nie zastosowało się do tych wytycznych, musiały zaakceptować karę pozbawienia połowy delegacji²⁹⁴. W cyklu 2016, podobnie jak Demokraci, Republikanie powrócili do okna wyborczego od marca do czerwca, a w lutym, za zgodą partii, głosowania odbyły się ponownie w Iowa, New Hampshire, Nevadzie i Karolinie Południowej. Znow jak u Demokratów żaden stan nie złamał reguły i nie zorganizował głosowania wcześniej, niż zezwalały na to partyjne przepisy.

Przed cyklem 2004 Republikanie po raz pierwszy wprowadzili też swój odpowiednik superdelegatów. O ile od roku 1976 procedowali na podstawie braku automatycznych delegatów, wielu z oficjeli partii, jak gubernatorzy czy członkowie Kongresu, z sukcesem rywalizowało o status konwencyjnego delegata. Konwencja 2004 roku uczyniła automatycznymi delegatami wszystkich członków RNC, jak również przewodniczących struktur partyjnych stanów oraz Dystryktu Kolumbii, a ponadto terytoriów: Samoa Amerykańskiego, Guam, Portoryko oraz Wysp Dziewiczych²⁹⁵. Każda jurysdykcja ma zatem trzech superdelegatów, a to, czy będą oni mieli status zadeklarowanych, czy też niezadeklarowanych, zależy od schematu alokacji w ich granicach²⁹⁶.

Jak zatem wynika z niniejszego rozdziału, obydwie amerykańskie partie polityczne – przede wszystkim Partia Demokratyczna, ale do pewnego stopnia także Republikanie – fundamentalnie zmodyfikowały system wyłaniania kandydata na Prezydenta. Mowa tutaj oczywiście o organizacjach partyjnych na poziomie narodowym, przedstawiającym mniej lub bardziej sztywne ramy, do których powinny się stosować organizujące głosowania partie stanowe, regulujące zarówno przekazanie przez wyborców preferencji co do ubiegających się o nominację pretendentów, jak i sposób alokacji i wyłaniania delegatów na krajowe konwencje wyborcze. Wprowadzone regulacje oraz ich modyfikacje były od początku pochodną wielu czynników, od spełnienia woli wyborców, przez interesy poszczególnych kandydatów do nominacji, zarówno tych zwycięskich,

²⁹² J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Epic Journey*, s. 60.

²⁹³ P. R. Abramson et al., *Change and Continuity in the 2012 Elections*, Washington, D.C. 2015, s. 20.

²⁹⁴ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *After Hope and Change*, s. 64.

²⁹⁵ W. G. Mayer, *Superdelegates*, s. 96.

²⁹⁶ Cyt. [za:] M. L. Goldstein, *Guide to the 2004 Presidential Election*, Washington, D.C. 2003, s. 32.

jak i pokonanych, jak również rachunek zysków i strat, jakie z wdrażania takich, a nie innych procedur, ramujących procesy nominacyjne w ciągu ostatnich czterech dekad, odniosły amerykańskie partie polityczne. W rozdziale trzecim przyjrzymy się temu, jak te regulacje, ustanowione na poziomie ogólnokrajowym, determinowały procesy nominacyjne w stanach.

Rozdział 3

Stanowe systemy wyłaniania delegatów

Po zaznajomieniu się z katalogiem reform, jakie w zakresie wyłaniania delegatów na krajowe konwencje wyborcze podejmowały centralne organy Partii Demokratycznej i Republikańskiej, pora pokrótce przyjrzeć się, jak przełożyły się one na stanowe systemy głosowań w ramach nominacji prezydenckich. W porównaniu z istniejącymi przed okresem reform regulacjami wiele stanów musiało skonstruować je na nowo, a liczne poddano większym lub mniejszym modyfikacjom. Ale żaden stanowy system wyłaniania delegatów nie ustrzegł się konieczności adaptacji do nowych reguł, ustanowionych przez demokratycznych i republikańskich reformatorów. Widzący te słowa czytelnik mógłby zaniepokoić się objętością tekstu, jaki niniejsza praca poświęca omówieniu formalnych reguł służących do wyłaniania delegatów na konwencję. Warto jednak przytoczyć słowa Jamesa Lengle'a i Byrona Shafera, którzy nazwali reguły głosowań w poszczególnych stanach „niewidzialnym uczestnikiem procesu nominacyjnego”¹. Wszak ubiegający się o nominację kandydaci, chcąc zmaksymalizować liczbę przypisanych sobie delegatów, analizują, w jaki sposób uczynić to jak najbardziej wydajnie i wynikiem tych rozważań podporządkowują swoje działania kampanijne. Jeśli zatem jednym z celów tej książki jest ukazanie, w jaki sposób pretendenci rywalizują o nominację i delegatów w nowym systemie, niepodobna pominąć zestaw nowych reguł, zaaplikowanych w poszczególnych stanach, które fundamentalnie przeorientowały zachowania polityczne pretendentów do nominacji.

Byron Shafer zidentyfikował pięć sposobów, w jakie partie stanowe dokonywały wyboru delegatów na konwencję przed reformami. Przed cyklem wyborczym 1972, który po raz pierwszy funkcjonował na podstawie zaleceń Komisji McGovern-Frasera, większość delegatów była wyłaniana podczas *caucusu* partyjnego, konwencji bezpośredniej (*participatory convention*), prawyborów delegatów, prawyborów kandydatów lub

¹ J. I. Lengle, B. E. Shafer, *Primary Rules, Political Power, and Social Change*, [w:] *Presidential Politics. Readings on Nominations and Elections*, eds. J. I. Lengle, B. E. Shafer, New York 1980, s. 219.

dzięki selekcji komitetu stanowego². Konwencja bezpośrednia była odpowiednikiem współczesnego *caucusu* – w trakcie spotkań obywatele, którzy identyfikowali się jako sympatycy partii, wybierali na poziomie obwodu do głosowania (*precinct*) grupę delegatów na konwencję o szczebel wyższą, czyli na poziomie miasta, gdzie następnie desygnowano delegatów na konwencję hrabstwa, a dalej stanu, gdzie wyłaniano delegatów na konwencję krajową. Podobnie funkcjonował *caucus* partyjny, z tą różnicą, że udział w nim był ograniczony jedynie do członków aparatu partyjnego danego stanu. Prawyborcy delegatów polegały na bezpośrednim wyborze kandydatów na delegatów, którzy pojawiali się na kartach do głosowania pod własnym nazwiskiem. Zabiegając o głosy, mogli nagłaśniać swoje poparcie dla danego kandydata, ubiegającego się o nominację, ale informacja, którego z pretendentów chcieliby poprzeć w trakcie konwencji, nie była umieszczona na karcie do głosowania. Z przeciwną sytuacją miano do czynienia w prawyborach kandydatów – tutaj na karcie do głosowania pojawiały się nazwiska pretendentów do nominacji. W zależności od stanu „nazwiska kandydatów na delegatów pojawiały się przy nazwisku pretendenta, delegaci byli wybierani w osobnym głosowaniu lub też umieszczali obok swojego nazwiska własne preferencje co do kandydatów do nominacji”³. Wreszcie gdy wybór delegatów należał do stanowego komitetu partyjnego, to właśnie ten organ było odpowiedzialny za wybór całości lub części delegacji, przy dużym udziale gubernatora bądź stanowego przewodniczącego struktur partyjnych⁴.

Reformy partyjne polegające na zapewnieniu większego stopnia *partycypacji, otwartości i demokratyzacji* procesu wyłaniania delegatów sprawiły, że w cyklu 1972 z pięciu sposobów wyłaniania delegatów zostały się jedynie dwa, wywodzący się z konwencji bezpośredniej *caucus* oraz prawyborcy. Tutaj jednak również dochodzi do różnorodnych możliwości ustalania przez poszczególne stany i partie stanowe tego, kto może wziąć udział w głosowaniu oraz w jaki sposób przypisuje się delegatów do konkretnych kandydatów. Tabela 3.1. wskazuje, w ilu jurysdykcjach i w jaki sposób wyłaniano delegatów w latach 1972–2016, przy czym odnosi się tylko do sposobu głosowania oraz tego, kto może w nim uczestniczyć. Możliwości modyfikacji licznych czynników, wpływających na ostateczny wygląd głosowań w procesie prenominacyjnym, jest bowiem tak wiele, że Maciej Potz słusznie nazwał je „laboratorium systemów wyborczych”, a pamiętajmy, że mówił jedynie o prawyborach⁵. Nim jednak do nich przejdziemy, przyjrzyjmy się

² B. E. Shafer, *The Quiet Revolution*, s. 198.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ M. Potz, *op. cit.*, s. 95–112.

najpierw *caucusowi* jako jednemu z najstarszych sposobów wyłaniania delegatów na konwencję wyborczą.

Tabela 3.1. Sposoby wyłaniania delegatów na krajowe konwencje wyborcze, 1972–2016⁶

	1972	1976	1980	1984	1988	1992	1996	2000	2004	2008	2012	2016
<i>Caucus</i> / konwencja	29	23	15 1R 3D	20 2R 2D	14 1D	12 1R	11 2R 3D	7 2R 2D	13 6R 3D	13 2R 2D	11 1R 4D	11 2R 3D
Stanowy komitet partyjny	0	0	0	0	0	0	0 1R	1 4R 1D	0 1R 1D	0	0	0
Otwarte prawybory	13	13	10 2R 1D	1 4R	1 3R	3 3R 2D	5 5R 1D	11 5R 4D	11 3R 4D	12 4R 1D	10 2R 4D	12 1R 2D
Zamknięte prawybory	4	11	15 1R	16 1D	18	19 1D	12 3D	11 5R 4D	9 4R 5D	9 2R 3D	12 4R	11 5R 2D
Niezależne prawybory	6	4	6	8 2D	12 3D	11 1R 1D	12 2R 1D	8 1R 1D	3 1R 4D	7 3R 5D	7 2R 2D	7 1R 4D
Prawybory niewiążące	0	1	1	1 1D	1 3R 2D	1 1R 2D	1 2R 2D	0 2R 3D	0 2R	0	0 2R	0 3D

3.1. *Caucus* jako metoda wyłaniania delegatów w procesie nominacji prezydenckich

W amerykańskim kontekście politycznym wyróżnić można dwa rodzaje *caucusu*. Pierwszy to *caucus* legislacyjny, drugi nominacyjny. Pierwszy z nich to zebranie partyjnej grupy członków legislatury lub którejś z jej izb, czy to stanowej, czy federalnej, choć może oznaczać również frakcję wewnątrz jakiejś partii lub mieć charakter ponadpartyjny.

⁶ Oznaczenie „15 1R 3D” znamionuje, iż w 15 stanach delegatów wyłoniono w tym trybie w obydwu partiach, w jednym stanie taki sposób wyboru delegatów obowiązywał tylko w Partii Republikańskiej, a w trzech tylko w Partii Demokratycznej. Dane za okres 1972–2012 za: L. K. Ragsdale, *op. cit.*, s. 51, a za cykl wyborczy 2016 za: *Democratic Delegate Pledging and Voter Eligibility*, „The Green Papers”, <https://www.thegreenpapers.com/P16/D-DSVE.phtml> oraz *Republican Delegate Pledging and Voter Eligibility*, „The Green Papers”, <https://www.thegreenpapers.com/P16/R-DSVE.phtml>, tu i wcześniej dostęp: 17.09.2017.

Przykładowo, w Izbie Reprezentantów USA funkcjonuje *Freedom Caucus*, zrzeszający deputowanych Partii Republikańskiej o konserwatywnych i libertariańskich poglądach. Jednocześnie w Kongresie działa *Congressional Black Caucus*, którego członkami są deputowani i senatorowie czarnoskórzy, a który jest otwarty na polityków obydwu partii politycznych. Z kolei mianem *caucusu* nominacyjnego określa się zebranie członków lub sympatyków partii, którego celem jest nominowanie delegatów na konwencję partyjną wyższego szczebla.

W przypadku interesującego nas *caucusu* prezydenckiego obywatele zbierają się w jednym miejscu, by na najniższym szczeblu okręgu wyborczego wyłonić delegatów na konwencję na szczebel wyżej (miasto), na której delegaci wyłonią reprezentację na konwencję na poziomie hrabstwa, i tak aż do desygnowania delegacji na konwencję krajową. Zebranie jest jednak nie tylko aktem głosowania. Wybór delegatów poprzedza bowiem dyskusja na temat najbardziej pilnych problemów danej społeczności – w przypadku *caucusu* prezydenckiego dotyczy ona naturalnie spraw krajowych – oraz przedstawienie, co do zaoferowania w tych obszarach mają poszczególni kandydaci. Współcześnie najbardziej reprezentatywne dla tego, jak wygląda *caucus*, jest zebranie w Iowa, tradycyjnie rozpoczynające proces wyłaniania delegatów na konwencję wyborczą. W przypadku tego, jak też innych stanów *caucusy* charakteryzują się jeszcze drobnymi różnicami między partiami, jeśli chodzi o ich przebieg, który może wyglądać nieco inaczej u Republikanów, a inaczej u Demokratów.

W obydwu przypadkach, po przybyciu do lokalu wyborczego i potwierdzeniu przez wszystkich uczestników spełnienia wymogu rejestracji, zebranie otwiera członek stanowej organizacji partyjnej, który proceduje wedle ustalonego porządku. Najpierw przedstawia kandydatów do nominacji, spośród których mogą wybierać uczestnicy *caucusu*. Następnie prosi ich sympatyków o kilkuminutowe zaprezentowanie sylwetek kandydatów. Popierający poszczególnych kandydatów uczestnicy zebrania prezentują pokrótce ich życiorys, doświadczenie zawodowe i polityczne, najważniejsze osiągnięcia i sukcesy czy wreszcie zarys ich programu i zamierzeń. Gdy wszyscy zostaną przedstawieni, przewodniczący zebrania zarządza dyskusję nad kandydatami, co jest nie tylko symbolicznym ukłonem w stronę historycznej roli *caucusu*. Instytucja ta była bowiem zakorzeniona jeszcze w koloniach amerykańskich, służąc obywatelom jako miejsce debaty o ich społeczności oraz forum, na którym mogli się spotkać oraz zapoznać z ofertą kandydatów na urzędy kolonialne, a później stanowe i lokalne. Dla części wyborców *caucus* do dziś jest miejscem, gdzie mogą zapoznać się z ofertą programową kandydatów i dopiero w wyniku dynamiki konkretnego zebrania zdecydować, na kogo oddać głos. Wielu uczestników *caucusów* pozostaje niezdecydowanymi aż do ich rozpoczęcia, wobec czego zebranie jest dla nich okazją do zdobycia informacji

o kandydatach. Tym bardziej że osoby je prezentujące to inni wyborcy, zazwyczaj sąsiedzi, wśród których uczestnicy zebrania z reguły czują się bezpiecznie. Po debacie przychodzi czas na oddanie głosu. Republikanie najczęściej głosują, wpisując nazwisko popieranego kandydata na niewielkich kartkach przygotowanych przez przewodniczącego zebrania, który następnie je zbiera, podlicza głosy i ogłasza wyniki.

Tymczasem Demokraci mają specyficzny sposób wyrażenia swoich preferencji, „głosując nogami”. Obojętnie, czy ich *caucus* odbywa się w sali gimnastycznej, amfiteatralnej, kinowej czy innej, wyborcy opowiadający się za danym kandydatem są proszeni o zebranie się lub zajęcie krzeseł bądź foteli w jednym miejscu pomieszczenia, a zwolennicy pozostałych pretendentów w innych. Gdy wszyscy zajmą odpowiednie miejsca, przewodniczący zebrania osobiście podlicza wszystkich głosujących na danego kandydata, na tej podstawie ustalając wyniki *caucusu*. W przypadku Partii Demokratycznej oraz w tych stanach, gdzie w *caucusach* Partii Republikańskiej obowiązuje proporcjonalny system alokacji delegatów, pierwsza tura głosowania ma na celu ustalenie, którzy z pretendentów do nominacji uczestniczyć będą w podziale delegatów przynależnych danemu stanowi. U Demokratów próg wyborczy wynoszący 15% jest narzucony przez reguły partyjne, podczas gdy organizujące *caucusy* partie stanowe same ustalają określony poziom progu wyborczego. By głosy wyborców, popierających tych kandydatów, którzy nie uzyskali progu wyborczego w pierwszej turze *caucusu*, nie były stracone, w licznych stanach wyróżnia się drugą, a czasem i kolejne tury głosowania. Opowiadający się w pierwszej turze za takimi kandydatami wyborcy mogą teraz przenieść swoje preferencje na pretendentów, którzy uzyskali odsetek głosów zezwalający na uczestnictwo w podziale delegatów. Naturalnie, może to zniekształcić pierwsze głosowanie, ale jeśli *caucus* ma być połączeniem procesu oddawania głosu na kandydatów z debatą na ich temat, wewnętrzna dynamika takiego rodzaju spotkania wyborczego służy wypełnieniu jego tradycyjnej funkcji.

Jak widzieliśmy w tabeli 2.1. w poprzednim rozdziale, w cyklu 1972 delegatów wyłoniono w prawyborach w 21 stanach w przypadku Demokratów oraz w 20 w przypadku Republikanów. Był to zatem ostatni cykl prezydencki, w którym liczba stanów organizujących *caucusy* była wyższa niż tych, w których odbywały się prawybory. Zgodnie jednak z poczynionymi wcześniej uwagami delegatów wyłanianiano w sposób różnorodny, najczęściej kierując się historycznymi sposobami organizowania *caucusów* w danym stanie. Najczęściej stosowanym modelem był wybór większości delegatów w granicach dystryktów kongresowych, a pozostałych jako reprezentantów całego stanu. W tym przypadku Demokraci wyłaniali delegatów dystryktowych na dystryktowych konwencjach (siedem stanów) bądź *caucusach* (sześć stanów), a delegatów stanowych na konwencjach stanowych (13 stanów). Zdarzały się też przypadki, gdy wszyscy delegaci

stanu byli wybierani w sposób jednolity, na konwencjach stanowych (cztery stany) lub przez *caucusy* i konwencje dystryktowe (po jednym stanie). Również u Republikanów najpopularniejszy był wybór większości delegatów dystryktowych przez konwencję dystryktową (14 stanów) lub przez *caucus* dystryktowy (osiem stanów), a delegatów stanowych przez konwencje stanowe (22 stany). Na Florydzie z kolei wybierał ich partyjny komitet stanowy, a w Wyoming siedmiu delegatów wybrano przez dystryktowe konwencje, przy czym okręgami wyborczymi nie były dystrykty kongresowe, lecz dystrykty, w których wybierano sędziów stanowych. Dodatkowo pięciu delegatów *at large* wyłoniła stanowa konwencja⁷.

Jak wskazuje tabela 3.1. i co zostało już zasygnalizowane w rozdziale drugim, wraz z nastaniem okresu reform wzrastała liczba stanów, które wyłaniały delegatów w prawyborach, przy malejącej liczbie prezydenckich *caucusów*. W cyklu 1992, a zatem szóstym cyklu prezydenckim po pierwszych modyfikacjach procesu nominacyjnego, 12 stanów alokowało w ten sposób delegatów Partii Demokratycznej, a 13 – Partii Republikańskiej. I znów schemat ich wyłaniania był dość podobny. Delegaci dystryktowi Demokratów wybierani byli głównie w *caucusach*, ale także na dystryktowych konwencjach (dwa stany), a w Nevadzie przez konwencję hrabstwa. Delegaci stanowi (*at large*) wybierani byli z kolei przez konwencje stanowe, przy czym organ ten wyłaniał wszystkich delegatów, także dystryktowych, na Alasce, Hawajach, w Idaho i Vermontcie. W przypadku Republikanów wszystkich delegatów, stanowych i dystryktowych, wybierano na konwencji stanowej w siedmiu stanach. Pozostałe sześć stanów delegatów *at large* również wyłaniało w konwencjach stanowych, ale delegatów dystryktowych podczas dystryktowych *caucusów* (Arizona, Maine i Wyoming), dystryktowych konwencji (Wirginia i Iowa), a w Nevadzie wskazywała ich konwencja hrabstwa⁸.

Wreszcie w 2016 roku mieliśmy do czynienia z dużym ujednoliceniem procesu wyłaniania delegatów. W przypadku Demokratów było ono całkowite – zarówno w *caucusach*, jak i prawyborach stany przydzielały delegatów dystryktowych na podstawie liczby głosów uzyskanych w granicach dystryktu, a delegatów *at large*, biorąc za podstawę podział głosów w całym stanie. Również u Republikanów alokacja delegatów została nieco bardziej ustandaryzowana także w stanach *caucusowych*. Dziewięć z nich przypisywało kandydatom wszystkich przysługujących delegatów proporcjonalnie do liczby głosów, uzyskanych na pierwszym poziomie głosowania *caucusowego*. Wynik ten był podstawą także dla podziału delegatów w Minnesocie, przy czym stan ten

⁷ *Campaign '72. Dates, Details on State Primaries*, „Congressional Quarterly Weekly Report” 1972, vol. 30, nr 4, s. 141-144.

⁸ *The First Hurrah. A Guide to the 1992 Nomination of the President*, „Congressional Quarterly Weekly Report” 1991, Special Issue, 7 września, s. 2405-2534.

podzielił delegatów dystryktowych wedle odsetka głosów uzyskanych w dystryktach, a delegatów *at large* zgodnie z wynikami na poziomie stanu. W Dakocie Południowej wszystkich delegatów wyłoniła konwencja stanowa, która wybrała także delegatów stanowych w Kolorado i w Wyoming. Delegatów dystryktowych w tych dwóch ostatnich stanach wyłoniły z kolei konwencje dystryktowe (Kolorado) i na poziomie hrabstwa (Wyoming)⁹.

W poprzednim rozdziale wspomniano również, że po zakończeniu działalności przez Komisję McGoverna-Frasera przed każdym kolejnym cyklem prezydenckim Demokraci powoływali kolejne komisje mające udoskonalić proces nominacyjny. Rezultatem ich działania były kolejne regulacje dotyczące nie tylko wskazanych wcześniej możliwych sposobów wyłaniania delegatów i ich alokacji, ale także udziału wyborców w głosowaniach czy progów poparcia, które musieli uzyskać w głosowaniach pretendenci do nominacji, by mogli brać udział w podziale delegatów z danego stanu.

Jeśli chodzi o to, kto mógł wziąć udział w głosowaniu, to znów wyróżnić należy trzy zasadnicze sposoby regulacji tej procedury. Po uprzednim dokonaniu rejestracji wyborczej wyborcy mogą wziąć udział w głosowaniu w zależności od wytycznych przyjętych przez legislaturę danego stanu bądź od regulacji stanowej organizacji partyjnej, jeśli to akurat ona, co też często się zdarza, jest podmiotem organizującym głosowanie w celu wyłonienia delegatów. Wyróżnić zatem należy – zarówno w przypadku *caucusów*, jak i prawyborów, których omówienie nastąpi w dalszej części rozdziału – trzy rodzaje głosowań: zamknięte, otwarte i niezależne. Dostęp do nich przez poszczególnych obywateli jest zależny od identyfikacji partyjnej, deklarowanej przy okazji dokonywania wyborczej rejestracji. Obywatele identyfikują się wówczas jako Demokraci, Republikanie lub wyborcy niezależni, co w zależności od regulacji obowiązujących w danym stanie wpływa na możliwość uczestnictwa w procesie wyłaniania delegatów. W stanach, które organizują głosowania otwarte, nie ma żadnych restrykcji. Bez względu na zadeklarowaną identyfikację zarejestrowany wyborca może uczestniczyć w wyłanianiu delegatów dowolnej partii. Innymi słowy, zadeklarowany Demokrat może uczestniczyć w wyłanianiu delegatów Partii Republikańskiej i na odwrót. Naturalnie, w jednym cyklu wyborczym można uczestniczyć w głosowaniu tylko jednej partii.

W przypadku głosowań zamkniętych wyborcy są ograniczeni do uczestnictwa w głosowaniu tej partii, którą wskazali w identyfikacji. Demokraci dopuszczają za-

⁹ Wszystkie dane na temat zasad regulujących głosowania w *caucusach* i prawyborach w cyklu wyborczym 2016 za: J. Putnam, *2016 Republican Delegate Allocation Rules*, FrontloadingHQ Blog, <http://frontloading.blogspot.com/p/2016-republican-delegate-allocation-by.html>, dostęp: 15.09.2017.

tem jedynie zarejestrowanych Demokratów, a Republikanie Republikanów. Wreszcie w głosowaniu niezależnym obok wyborców zarejestrowanych jako wyborcy danej partii dopuszcza się do udziału dodatkowych wyborców, ale jedynie tych, którzy nie wskazali żadnej popieranej przez siebie partii, zyskując miano wyborców niezależnych. Gdy stanów organizujących *caucusy* jest niewiele, jak w cyklu 1992, kwestie dostępu wyborców do tego typu głosowania nie mają jakiegos fundamentalnego znaczenia. Są bowiem bardziej egzemplifikacją postępującej stabilności procesów nominacyjnych, z którą mamy do czynienia wraz z kolejnymi cyklami prezydenckimi. Jedynie dla porządku sprawozdawczego warto zatem odnotować, że z 12 stanów organizujących *caucusy* jako decydujące o wyborze delegatów siedem zorganizowało *caucus* zamknięty, cztery – otwarty, a jeden – niezależny¹⁰. Cykl 2016 przyniósł z kolei większość głosowań zamkniętych – *caucus* otwarty zorganizowała jedynie Minnesota, a także Demokraci w Utah i Republikanie w Dakocie Północnej, a wyborców niezależnych do uczestnictwa w *caucusie* dopuścili jedynie Demokraci w stanie Waszyngton oraz Republikanie w Utah¹¹.

Zgodnie z poczynioną wcześniej obserwacją o ujednoliceniu procesu w przypadku Demokratów uwaga ta odnosi się również do przydzielania delegatów poszczególnym kandydatom. W myśl bowiem wytycznych DNC wszystkie stany alokowały delegatów na zasadzie proporcjonalności, rozdzielając ich między kandydatów na podstawie procentowego podziału uzyskanych głosów. Ustalony na poziomie 15% próg wyborczy oznaczał, że by pretendent do nominacji mógł brać udział w rozdziale delegatów z danego stanu, musiał tam uzyskać właśnie takie poparcie wyborców. Centralne organy partyjne zostawiły jednak stanowym legislaturom i organizacjom partyjnym swobodę w określaniu jurysdykcji wyborczych, z których pochodzić mieli delegaci. I tak w siedmiu stanach kandydat musiał uzyskać 15% delegatów na każdym szczeblu – obwodu do głosowania, dystryktowym, hrabstwa i stanu – by uzyskać reprezentację na konwencji wyższego stopnia. W dwóch przypadkach, w Arizonie i w Utah, przekroczenie progu już na pierwszym poziomie umożliwiał udział w podziale delegatów. Z kolei w Maine kandydaci, którzy zdobyli 15% poparcia na poziomie dystryktu kongresowego, brali udział w podziale delegatów dystryktowych, natomiast do pozyskania delegatów *at large* potrzebne było przekroczenie tego progu również na poziomie stanu. Wreszcie

¹⁰ A. V. McGillivray, *Presidential Primaries and Caucuses 1992. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 1992.

¹¹ The Green Papers, *Presidential Primaries 2016 Democratic Delegate Pledging and Voter Eligibility*, <https://www.thegreenpapers.com/P16/D-DSVE.phtml>; *Presidential Primaries 2016 Republican Delegate Binding and Voter Eligibility*, <https://www.thegreenpapers.com/P16/R-DSVE.phtml>, wszystkie dostęp: 15.09.2017.

w stanach Vermont i Wyoming delegatów przysługujących każdemu z tych miejsc alokowano proporcjonalnie, zgodnie z preferencjami delegatów na konwencję stanową.

Jeśli chodzi o Republikanów, to, jak pamiętamy, zalecenia centralnej organizacji partyjnej w zakresie przeprowadzania głosowań nie są aż tak kategoryczne i kompleksowe. Większa swoboda organizujących *caucusy* struktur stanowych powoduje z kolei większą różnorodność w zakresie reguł formalnych rządzących się tego typu głosowaniami. Jednocześnie wieloletnia amerykańska tradycja alokacji delegatów zgodnie z zasadą *zwycięzca bierze wszystko* (*winner-take-all*), szczególnie kultywowana w *Grand Old Party*, sprawia, że nie wszystkie stany chcą z niej zrezygnować, szczególnie te, które nie rezygnują również z *caucusu* jako metody desygnowania delegatów. W przeglądowej pracy opisującej stanowe systemy wyłaniania delegatów w obydwu partiach w cyklu 1992, Alice McGillivray wskazuje, że w przypadku Republikanów niektóre stany *caucusowe* wprowadziły zasadę *zwycięzca bierze wszystko*, podczas gdy w niektórych nie było formalnych reguł alokacji delegatów.

Jak zanotowano powyżej, system nominacyjny po cyklu 1992 nie przechodził już tak gruntownych modyfikacji, co widać po stabilnej liczbie *caucusów* i prawyborów, organizowanych w różnych jurysdykcjach. Równocześnie centralne organy partyjne obydwu ugrupowań odzyskały nieco kontroli nad procesem nominacyjnym w porównaniu z okresem tuż po ogłoszeniu raportów Komisji McGoverna-Frasera i Komisji Mikulski. Rezultatem tej kontroli jest chociażby fakt, że w tych cyklach wyborczych, gdy urzędujący prezydent stara się o reelekcję, to struktury partyjne jego rodzimego ugrupowania w niektórych stanach zwyczajnie nie organizują *caucusów*. Delegaci są wówczas wyłaniani przez stanowy zarząd partii i zobowiązani do poparcia w trakcie konwencji urzędującego prezydenta, który najczęściej ubiega się o nominację jako jedyny kandydat.

W rezultacie liczne próby centralizacji systemu nominacji w obydwu partiach przyniosły w roku 2016 niemal jednorodny system nominacyjny u Demokratów i nieco bardziej zróżnicowany, choć już nie tak jak w poprzednich cyklach, u Republikanów. We wszystkich stanach Demokraci alokują delegatów proporcjonalnie do uzyskanych głosów: delegatów dystryktowych do głosów w granicach dystryktów, delegatów stanowych na podstawie głosów uzyskanych na poziomie stanu – pod warunkiem uzyskania osiągnięcia w obydwu tych jurysdykcjach minimum 15% głosów. Z kolei u Republikanów spośród dwunastu stanów oraz DC, gdzie w *caucusie* wyłaniano delegatów republikańskich, połowa stanów alokowała delegatów proporcjonalnie, trzy na podstawie bezpośredniego wyboru delegatów, z kolei w kolejnych trzech zastosowano zasadę *winner-take-all*, pod warunkiem że zwycięski kandydat osiągnie odpowiedni próg wyborczy. W DC, Maine i Utah wynosił on 50%, ale by pozyskać

wszystkich delegatów stanu Minnesota, należało zdobyć aż 85% głosów wyborców. Jeśli idzie o sam próg wyborczy uprawniający do zdobycia delegatów, to również partie stanowe ustalały go bardzo dowolnie: na poziomie 10% (Kansas, Maine, Minnesota), 13% (Alaska) lub 15% (Utah) – by uzyskać delegatów dystryktowych, oraz taki sam poziom poparcia na poziomie stanu, by zdobyć delegatów stanowych. Z kolei Kentucky ustanowiło pięcioprocentowy próg na poziomie stanu, który uprawniałby do uzyskania delegatów dystryktowych oraz stanowych. Również Dystrykt Kolumbii, który ze względu na brak reprezentacji w federalnym Kongresie nie ma dystryktów kongresowych, alokuje przynależnych sobie delegatów na poziomie całej jurysdykcji po przekroczeniu progu 15%. Wreszcie w stanach, które wybierały delegatów bezpośrednio (Kolorado, Hawaje, Wyoming), co zrozumiale, nie ma żadnych progów, a w Iowa jest on symboliczny, ustalony na poziomie 1,67% głosów wyborców¹². Jednocześnie warto pamiętać, że ustanowienie progów wyborczych na tak niskim poziomie nie oznacza, że każdy kandydat otrzyma delegatów danego stanu. Raczej przesądza on, że nie osiągając takiego poparcia, kandydaci na pewno nie będą w podziale uczestniczyć. W stanach *caucusowych* z niewielką liczbą delegatów zazwyczaj otrzymuje ich najwyżej trzech-czterech kandydatów z najwyższą liczbą głosów, co jest efektem wyłaniania delegatów zarówno na poziomie dystryktu, jak i delegatów *at large*¹³.

Na koniec rozważań na temat reguł selekcji delegatów na podstawie *caucusu* warto poświęcić kilka słów na analizę frekwencji wyborczej w tego typu głosowaniach. Taka analiza musi jednak zostać poprzedzona kilkoma uwagami na temat problemu niepełnych wniosków co do opisywanego przedmiotu badań. Gdy badamy frekwencję wyborczą, wydaje się to procedura dosyć przejrzysta. Ogół głosujących dzielimy przez liczbę uprawnionych do głosowania, otrzymując informację o frekwencji w kolejnych cyklach wyborczych. Wtedy jednak gdy mamy do czynienia z głosowaniem w kampanii prenominacyjnej, sytuacja jest trochę bardziej skomplikowana. Jeśli obydwie partie stosują ten sam sposób głosowania i w dwóch partiach odbywają się one w tym samym dniu, to wszystko jest klarowne. Wspomniane wcześniej określenie *laboratorium systemów wyborczych* ma jednak idealne zastosowanie do praktyki wyborczej w okresie prenominacyjnym. W wielu stanach mamy bowiem do czynienia nie tylko z wyłanianiem delegatów za pomocą prawyborów w jednej partii, a *caucusów* w drugiej partii. Jeśli jednak przy tym samym typie głosowania jedna z nich stosuje system otwarty, a druga zamknięty, to już część potencjalnych wyborców jest wykluczona z możliwo-

¹² Wszystkie dane na temat zasad regulujących głosowania w *caucusach* i prawyborach w cyklu wyborczym 2016 za: J. Putnam, 2016 *Republican Delegate Allocation Rules*.

¹³ Idem, 2016 *Republican Delegate Allocation: Hawaii*, FrontloadingHQ Blog, https://frontloading.blogspot.com/2016/01/2016-republican-delegate-allocation_21.html, dostęp: 15.09.2017.

ści wypowiedzenia się na tematy, które mogą ich żywo interesować. Dodatkowym czynnikiem, który może zaburzać analizę poziomu frekwencji wyborczej, jest fakt, że niejednokrotnie zdarza się, iż jedna partia organizuje głosowanie danego dnia, a inna czyni to kilka dni, tydzień, miesiąc lub nawet kilka miesięcy później. Jeśli bowiem jedna z partii zaplanuje *caucus* na początkowy etap rywalizacji, gdy aktywny udział w kampanii będą brać wszyscy kandydaci, a głosowanie w drugiej partii odbywać się będzie w dniu, gdy jeden z kandydatów uzyska liczbę delegatów potrzebną do uzyskania nominacji, to wyborcy mogą nie mieć już wystarczającej motywacji do udania się do lokali wyborczych. Wpływ na frekwencję może mieć dzień tygodnia, w którym odbywają się głosowania, a analiza kalendarza z poszczególnych cykli wyborczych wskazuje, że *caucusy* i prawyborcy organizowane są codziennie, od poniedziałku do niedzieli¹⁴. Frekwencja może być zatem różna, gdy głosowania są zaplanowane na dzień w ciągu tygodnia lub w weekend. Powyższe kwestie mogą w naturalny sposób stymulować Amerykanów do różnych zachowań wyborczych w granicach tego samego stanu.

Pamiętając jednocześnie, że *caucusy* są najczęściej organizowane przez stanowe struktury partyjne, te ostatnie mogą też podjąć decyzję o nieorganizowaniu takiego rodzaju głosowania. Dzieje się tak najczęściej, gdy o nominację jednej z partii ubiega się urzędujący prezydent. W większości przypadków nie ma on kontrkandydata, co sprawia, że władze partyjne rezygnują z przeprowadzania *caucusów*. Wówczas delegatów wybierają stanowe komitety partyjne, przy czym skoro i tak wiadomo, że prezydent uzyska renowację, personalny skład delegacji nie ma wpływu na wynik konwencji. W cyklu reelekcyjnym, nawet jeśli mimo wszystko odbywają się *caucusy*, to sympatyzujący z daną partią wyborcy mogą mieć mniejszą motywację do *caucusowania*, skoro cały proces polega nie na wyborze, tylko na afirmacji jedyne go kandydata.

Jeśli jednak nie ma *caucusów*, to nie ma też danych, które pozwoliłyby przeanalizować poziom ich frekwencji. W tej sytuacji miarodajne mogą być wyniki jedynie w cyklach otwartych, bez udziału urzędującego prezydenta, gdy o nominację w obydwu partiach ubiegało się przynajmniej kilku poważnych kandydatów. W omawianym okresie cykle otwarte były w latach 1988, 2000, 2008 oraz 2016. Nawet jednak wówczas nie wszystkie stany przekazały dane na temat liczby uczestników *caucusów* na pierwszym poziomie głosowania (*precinct*), co czyni wszelkie wnioski na temat frekwencji w *caucusach* opierającymi się na obserwacjach o charakterze cząstkowym. Możemy też mieć do czynienia z sytuacją jak w roku 1980, kiedy to, chociaż o renowację ubiegał się Jimmy Carter, napotkał poważnego kontrkandydata w osobie Edwarda Kennedy'ego. *Caucusy* Partii Demokratycznej odbyły się wówczas w 18 stanach, przy czym jedynie 13 udo-

¹⁴ Por. idem, *FrontloadingHQ Blog*.

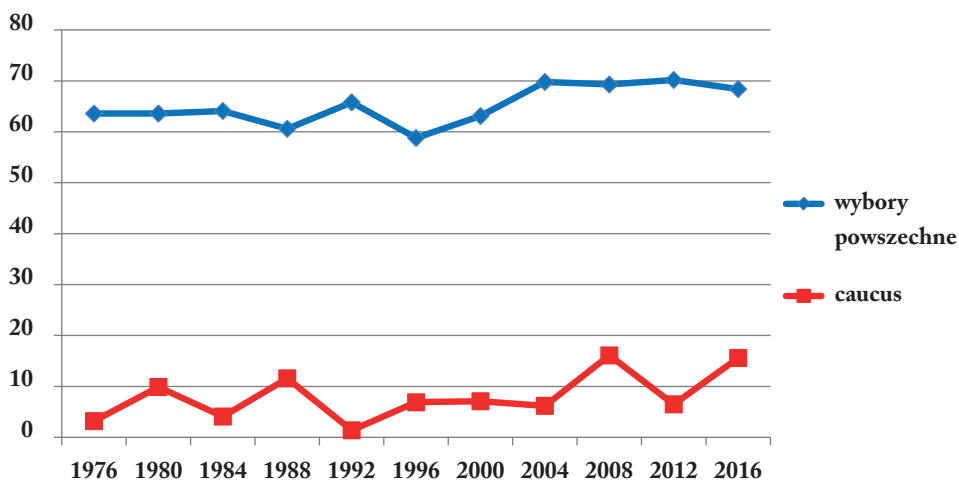
stąpiło dane na temat liczby głosujących. Co ciekawe, w tym samym roku w Partii Republikańskiej rywalizacja o nominację była otwarta, a mimo to przekazujące dane o ich wynikach partie stanowe wskazały jedynie odsetek poparcia dla poszczególnych kandydatów, bez podania surowych danych. Wreszcie, analizując surowe dane na temat liczby uczestników *caucusów* w poszczególnych stanach, można spotkać się z danymi szacunkowymi, gdy nawet w kolejnych wydaniach fachowych czasopism i wydawnictw poświęconych kwestiom politycznym i wyborczym, jak „Congressional Quarterly Weekly Report”, „Vital Statistics on American Politics” czy „America Votes”, autorzy są w stanie wskazać jedynie szacunkowe dane na temat liczby głosujących w *caucusach*, np. 4-5 tys., 5-6 tys., 60-70 tys. czy 70-80 tys.¹⁵, i to i tak nie we wszystkich stanach. O ile brak lub nieprecyzyjność takich danych w przypadku cykli przed rokiem 1972, a zatem przed pierwszymi próbami uczynienia procesu nominacji *bardziej otwartym i demokratycznym*, można jeszcze zrozumieć, to jednak brak danych nie tylko o frekwencji, ale nawet o wynikach poparcia dla poszczególnych kandydatów w *caucusach* Partii Republikańskiej w cyklu 2016¹⁶ jest dosyć osobliwy nie tylko dla badacza, ale chyba także dla amerykańskiego wyborcy.

Prezentując poniższe wnioski na temat frekwencji w *caucusach*, zdaję sobie sprawę z tych braków danych. Uznaję jednak, że obserwacja dokonana na podstawie danych niepełnych, nawet jeśli wyraźnie ograniczona, jest obserwacją lepszą, niż gdyby nie miało być jej w ogóle. Dlatego też, prezentując poniższe dane, dokonano obliczeń w następujący sposób. Poziom frekwencji ustalono, opierając się na wszystkich dostępnych danych. Gdy w obydwu partiach w ramach jednego stanu odbyły się *caucusy*, dodano liczbę ich uczestników, a następnie podzielono ją przez liczbę osób uprawnionych do głosowania w danym stanie w danym cyklu wyborczym. Taką samą procedurę zastosowano w sytuacji, gdy dostępne były dane uczestników *caucusu* tylko w jednej partii – gdy (1) w drugiej *caucusy* nie odbyły się decyzją partii stanowych, (2) nie ma informacji na temat liczby głosujących lub też (3) w danym stanie wyłanianie delegatów danej partii odbyło się na podstawie prawyborów. Znowu zdaję sobie sprawę, że jest to działanie co najmniej dyskusyjne, niemniej przy zasygnalizowaniu wszystkich zastrzeżeń wydaje się uprawnione na podstawie dostępnych danych.

¹⁵ Przy obliczaniu danych frekwencji autor arbitralnie zdecydował, by za podstawę obliczeń przyjąć połowę podawanego przedziału szacunkowej liczby głosujących. Jeśli zatem dane szacowały 4-5 tys. głosujących, podstawa wyniosła 4500, jeśli 60-70 tys., podstawa to 65 000 itd.

¹⁶ W zbiorze danych opracowanym przez Michaela McDonalda (czołowy autorytet w zakresie frekwencji wyborczej), nie ma informacji na temat liczby uczestników *caucusów* w Kolorado, Dakocie Północnej oraz Wyoming, przy czym w tym ostatnim przypadku zaplanowane na 1 marca 2016 *caucusy* zostały odwołane. Zob. M. P. McDonald, *2016 Presidential Nomination Contest Turnout Rates*, United States Election Project, <http://www.electproject.org/2016P>, dostęp: 15.09.2017.

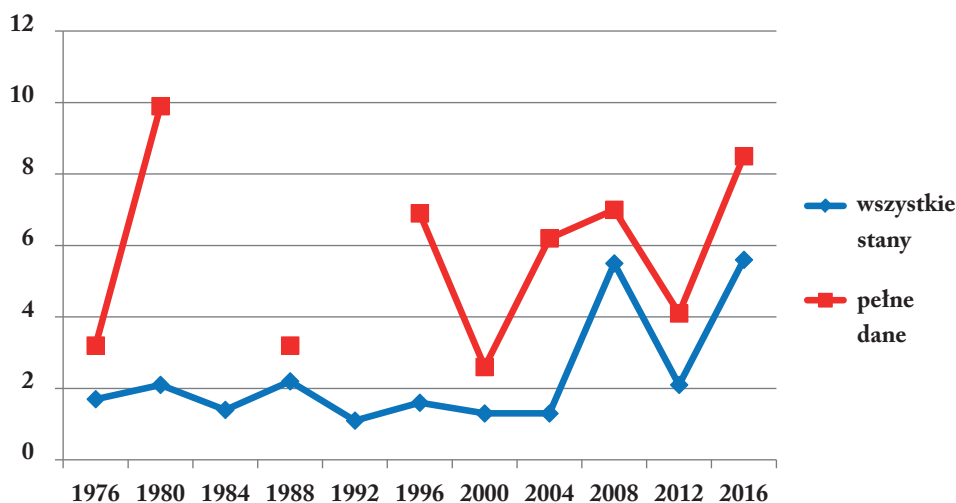
Analizując mieszane systemy wyborcze, a za taki należy uznać system, w którym w ramach jednego stanu głosowania odbywają się w różnym trybie lub brakuje danych na temat frekwencji, trzeba przyznać, że niepodobna dla jej określenia dokonać procedury polegającej np. na podzieleniu liczby uprawnionych do głosowania na pół ze względu na dwie dominujące partie polityczne i wyznaczyć na tej podstawie poziom frekwencji. W danym stanie mogą bowiem istnieć znaczące różnice w poparciu bazowym dla danej partii, co może prowadzić do przeszacowania lub niedoszacowania frekwencji w tychże stanach. Jednocześnie warto zaznaczyć, że nawet gdyby (1) w cyklach nierelekcyjnych *caucusy* odbywały się we wszystkich stanach, które zazwyczaj je organizują, (2) w głosowaniach, co do których nie podano danych na temat liczby ich uczestników, te dane były dostępne oraz (3) nie było stanów z systemami mieszanymi, tj. tam, gdzie jedna partia organizuje *caucus*, druga uczyniłaby to samo, i wszystko to, ujmując rzecz czysto hipotetycznie, doprowadziłoby do np. dwukrotnego zwiększenia poziomu frekwencji w *caucusach* w latach 1976-2016, to i tak wniosek byłby podobny: poziom frekwencji w *caucusach* prezydenckich jest bardzo niski, o wiele niższy niż w głosowaniach o charakterze prawyborów.

Wykres 3.1. Frekwencja wyborcza w Iowa, 1976-2016¹⁷

¹⁷ Dane za rok 1976 na podstawie wskaźnika VAP. W latach 1984 i 1992 *caucusy* Partii Republikańskiej w Iowa nie odbyły się, dane za te lata uwzględniają zatem jedynie liczbę uczestników *caucusów*

Przechodząc już do omówienia kwestii frekwencji, warto rozpocząć od *caucusu* w Iowa. Więcej na temat implikacji tego konkretnego głosowania czytelnik dowie się z rozdziału czwartego. Tutaj wspomnijmy jedynie, że jest to głosowanie organizowane jako pierwsze w każdym cyklu wyborczym i obok prawyborów w New Hampshire uznawane za jedno z kluczowych w procesie nominacyjnym. Na swój status pierwszego stanu, w którym odbywają się głosowania, Iowa pracował przez kilka cykli wyborczych, a jego mieszkańcy są bardzo dumni z faktu, że jako pierwsi wskazują najlepszych, ich zdaniem, kandydatów do prezydenckiej nominacji. Prezydencki *caucus* jest zatem głęboko zakorzeniony w kulturze politycznej stanu. Mimo to najwyższa w ciągu lat frekwencja osiągnęła 16,1% w cyklu 2008.

Wykres 3.2. Frekwencja wyborcza w stanach *caucusowych*, 1976-2016¹⁸



Partii Demokratycznej. Dane na podstawie: Rh. Cook, *United States Presidential Primary Elections, 1968-1996*; idem, *United States Presidential Primary Elections, 2000-2004*; M. P. McDonald, *op. cit.*

¹⁸ Poziom frekwencji w 1976 roku na podstawie wskaźnika VAP. Poziom frekwencji za rok 1976 uwzględnia jedynie *caucusy* Partii Demokratycznej ze względu na brak dostępnych danych na temat frekwencji w *caucusach* Partii Republikańskiej, z wyjątkiem stanu Iowa. W latach 1984 i 1992 nie było ani jednego stanu, który podałby dane uczestników *caucusów* w obydwu partiach politycznych. W latach 1980, 1996 i 2004 surowe dane nt. uczestnictwa w *caucusach* dostępne są tylko dla stanu Iowa. Dane na podstawie: A. Ranney, *Participation in American Presidential Nominations, 1976*, Washington, D.C. 1977, s. 16; „Congressional Quarterly Weekly Report” 1980, vol. 38, nr 30, s. 2126; zbiór *Vital Statistics on American Politics* z lat 1988, 1990, 1994, 1997-1998, 2001-2002, 2005-2006, 2009-2010, 2013-2014; M. P. McDonald, *op. cit.*

W porównaniu z wykresem 3.5., wskazującym poziom frekwencji w prawyborach, są to wartości zdecydowanie niższe. Jest to kwestia dosyć frapująca, biorąc pod uwagę status *caucusów* w Iowa. *Caucus* ten jest wydarzeniem, które rozpoczyna ważny etap rywalizacji o prezydencką nominację. Wraz z dniem głosowania w Iowa kończą się dywagacje oparte na danych sondażowych czy interpretacjach raportów na temat zebranych przez sztaby kandydatów środków finansowych i wydatków, a zaczyna się test tego, w jakim stopniu idee kandydatów, ich doświadczenie i osiągnięcia polityczne, osobowość czy umiejętności kampanijne pozwoliły przekonać do siebie wyborców.

Głosowanie w Iowa może też okazać się kluczowe dla dalszej rywalizacji o nominację, gdyż, jak z lubością powtarzają uczestnicy tamtejszych *caucusów*, „nie podążają oni za sondażami, ale je determinują”. Jeśli zatem Iowa jest pierwszym możliwym testem poparcia kandydatów, którzy zdają sobie sprawę z możliwych konsekwencji zwycięstwa lub porażki czy też uzyskania wyniku lepszego lub gorszego od oczekiwań, to poza prowadzeniem działań *stricte* kampanijnych, nakierowanych na zgromadzenie jak największej liczby zwolenników, sztaby powinny dążyć także do ich mobilizacji i nakłonienia, najpierw do zarejestrowania się na głosowanie, a następnie do stawienia się w lokalu wyborczym, gdzie odbywa się *caucus*. Tymczasem przedstawione na wykresie 3.1. dane wskazują, że albo sztaby kandydatów mają problem z mobilizacją zwolenników, albo dla wielu mieszkańców stanu *caucus* nie ma aż takiego znaczenia, jakie się mu powszechnie przypisuje. Zestawienie frekwencji *caucusowej* oraz tej z okresu wyborów powszechnych sygnalizuje, że Iowa nie jest polityczną wspólnotą obywateli niezainteresowanych sprawami kraju. Poziom frekwencji w Iowa w wyborach powszechnych w tym samym okresie wskazuje bowiem, że jest ona wyższa niż średnia z całych Stanów Zjednoczonych. Kultura polityczna Iowa wydaje się zatem być kulturą uczestnictwa, przynajmniej jeśli idzie o partycypację w wyborach prezydenckich. A mimo to *caucus* nigdy nie skłonił choćby co piątego uprawnionego do głosowania mieszkańca stanu do uczestnictwa w głosowaniu. Jeśli zatem tak głęboko zakorzeniona instytucja jak *caucus* w Iowa, mogący być swoistym punktem odniesienia dla innych stanów, nie przyciąga znaczącej liczby wyborców, nie dziwią dane na temat poziomu frekwencji przedstawione na wykresie 3.2. Wskaźnik „wszystkie stany” oznacza całą populację biorącą udział w *caucusach* we wszystkich stanach, także tych, gdzie *caucusy* odbyły się tylko w jednej partii bądź w którejś z nich brakuje danych na temat liczby ich uczestników. Tam, gdzie *caucus* odbył się w obydwu partiach, wskaźnik „pełne dane” wskazuje frekwencję na nieco wyższym, choć równie niskim poziomie, ani razu nie przekraczając granicy 10% głosujących.

W jakimś stopniu odpowiedzialna za taki stan rzeczy jest formuła *caucusu*. W głosowaniu prawyborczym głos można oddać w ciągu całego dnia, podczas gdy na *caucus*

trzeba poświęcić nawet do kilku godzin, a rozpoczyna się on o ściśle określonej porze. Jeśli głosowania w tym trybie odbywają się dodatkowo w dzień powszedni, wielu obywateli zwyczajnie nie może wziąć w nich udziału, gdyż jest wówczas w pracy bądź z niej wraca, odbiera dzieci ze szkoły lub zawozi je na dodatkowe zajęcia itp. Innymi słowy, z punktu widzenia racjonalnego wyborcy koszt wzięcia udziału w tego rodzaju głosowaniu może być zbyt wysoki, jako że „uczestniczenie w *caucusie* należy prawdopodobnie do najbardziej uciążliwych form partycypacji wyborczej, dostępnych dla Amerykanów”¹⁹. Gdy dodać do tego słowa jednego z koordynatorów kampanii na poziomie hrabstwa w stanie Iowa o karkołomności „zachęcenia obywateli do czterogodzinnej kłótni z sąsiadami o politykę w najzimniejszą noc roku”²⁰, być może stawia to kwestię frekwencji w *caucusach* w nieco innym świetle. W tej sytuacji nie można wykluczyć, że w jakiejś perspektywie *caucus* jako sposób selekcji delegatów będzie zanikać, a partie w poszukiwaniu wyborców będą skłaniać się ku innym metodom zachęcenia ich do udziału w głosowaniu, by wykształcić nawyk partycypacji wyborczej z nadzieją, że zdobędą nowych, stałych zwolenników.

Biorąc pod uwagę, iż, jak zanotowano w rozdziale pierwszym, w latach 20. XX wieku liczne stany zaczęły rezygnować z organizowania prawyborów ze względu na niską frekwencję, za którą uznano partycypację na poziomie 20%, może to skłaniać do zadania pytania na temat przyszłości *caucusu* jako sposobu wyłaniania delegatów w stanach, które są przedmiotem niniejszej analizy. Tym bardziej że jeśli wziąć pod uwagę frekwencję w tych samych stanach w wyborach powszechnych, jest ona zdecydowanie wyższa, co oznacza, że być może inny sposób głosowania w tych stanach byłby bardziej partycypacyjny, a przez to także bardziej reprezentatywny dla ich populacji.

3.2. Mieszane metody desygnowania delegatów

W tabeli 3.1., poza *caucusami* i prawyborami, widnieje też nieco tajemnicza kategoria *prawybory niewiążące*. Oznacza ona właśnie mieszany system selekcji delegatów. Z jednej strony w danym stanie organizuje się głosowanie o charakterze prawyborów. Jest to jednak elekcja znana jako konkurs piękności (*beauty contest*), gdzie wyborcy przekazują w głosowaniu swoje preferencje, które jednak nie mają wiążącego charakteru (*non-binding primaries*). Takie prawybory mają charakter jedynie wyrażenia opinii. Na

¹⁹ E. Hersh, *Primary Voters Versus Caucus Goers and the Peripheral Motivations of Political Participation*, „Political Behavior” 2012, vol. 34, nr 4, s. 690.

²⁰ Cyt. [za:] H. Winebrenner, D. J. Goldford, *The Iowa Precinct Caucuses. The Making of a Media Event*, Iowa City 2011, s. 81.

kartach do głosowania znajdują się bowiem nazwiska pretendentów do nominacji, ale nie wybiera się delegatów. Ci wyłaniani są w osobnym głosowaniu, przeprowadzanym najczęściej nie tylko w innym dniu, ale także w osobnym trybie. Tak się bowiem składa, że gdy w toku procesu nominacyjnego jakiś stan wprowadza procedurę *non-binding*, to w jej ramach, w granicach jednego stanu i w obrębie jednej partii, dochodzi do obydwu typu głosowań, możliwych po reformach McGoverna-Frasera – odbywają się tam zarówno *caucusy*, jak i prawyborzy.

Innym sposobem głosowania mieszanego może być model, w którym w prawyborach mieszkańcy danego stanu wskazują swoje preferencje, natomiast delegatów wybiera się indywidualnie w drodze *caucusów*. W tym przypadku jednak wyłonieni delegaci są zobowiązani uszanować głosy z prawyborów i w trakcie Konwencji oddać głos na kandydatów zgodnie z poparciem, jakie uzyskali oni w danym stanie, mimo iż preferencje te zostały wyrażone przez innych wyborców niż ci, którzy wyłonili delegatów. Tabela 3.2. wskazuje znaczną dysproporcję między liczbą osób biorących udział w procesie nominacyjnym w obrębie tego samego stanu, jeśli proces nominacyjny jest tam realizowany za pomocą systemu mieszanego. Okazuje się, że różnice we frekwencji wyborczej są bowiem nie tylko kwestią różnicy między stanami, ale także sposobami głosowania. Jeśli w obrębie jednego stanu, w ramach tej samej partii, odbywa się zarówno *caucus*, jak i prawyborzy, to dysproporcje zachodzą bez względu na geograficzne położenie stanu czy charakter kontekstu wyborczego. W poniższej tabeli widać bowiem wyraźnie, że w prawyborach głosuje od kilku do kilkudziesięciu razy więcej Amerykanów niż w *caucusach*.

Do interesujących wniosków może doprowadzić również analiza danych na temat uczestnictwa wyborczego w stanach, które w pewnym momencie zmieniły sposób wyrażania przez swych mieszkańców preferencji co do ubiegających się o prezydentkie nominacje kandydatów oraz wyłaniania przedstawicieli swojego stanu na krajowe konwencje wyborcze. Mając na uwadze przedstawione na kartach tego rozdziału różne dane na temat frekwencji, z wykresu 3.3. nietrudno wyczytać, w którym cyklu wyborczym w Kolorado, Kansas, Maine oraz Missouri odbywały się prawyborzy, a w którym *caucusy*. Stany te wyłaniały delegatów na podstawie prawyborów lub *caucusu* w różnym czasie – Kolorado w latach 1992-2000 organizowało prawyborzy, w pozostałych cyklach *caucusy*; w Kansas prawyborzy odbywały się w cyklu 1980 oraz 1992-2000; w Maine do prawyborów doszło jedynie w latach 1996 i 2000, podczas gdy w Missouri delegatów w prawyborach wyłaniano w roku 1988, a później od cyklu prezydenckiego 2000. Jak wskazuje wykres 3.3., z punktu widzenia założeń twórców partyjnych reform, postulujących udemokratyzowanie systemu poprzez zwiększenie uczestnictwa, w przypadku wskazanych stanów powrót do *caucusów* nie był rozwiązaniem zbyt fortunnym.

Tabela 3.2. Frekwencja wyborcza w wybranych stanach z mieszanymi systemami głosowania²¹

	<i>caucus</i>	prawybory
Demokraci		
Vermont '76	2500	38 714
Vermont '84	2000	74 059
Montana '80	13 895	34 214
Michigan '80	16 048	78 424
Dakota Północna '84	5000	33 555
Dakota Północna '92	5000	32 786
Teksas '88	100 000	1 767 045
Teksas '00	100 000	786 890
Teksas '08	1 000 000	2 874 986
Idaho '88	4633	51 370
Idaho '92	3090	55 124
Idaho '04	4920	31 485
Waszyngton '92	60 000	147 981
Waszyngton '08	244 458	691 381
Waszyngton '16	230 000	802 754
Wisconsin '84	33 719	635 768
Minnesota '92	50 000-60 000	201 170
Kentucky '96	22 846	276 019
DC '04	9126	42 516
Nebraska '16	33 460	80 436
Republikanie		
Waszyngton '96	26 158	120 684

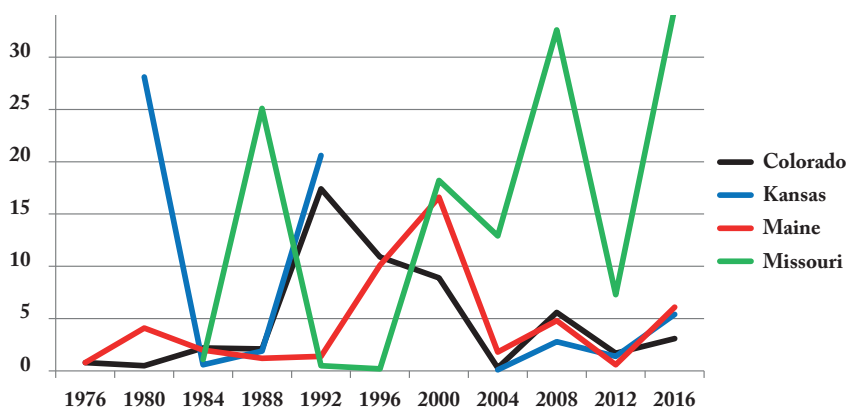
Znów widać bowiem wyraźnie, że prawybory charakteryzują się wyższym stopniem partycypacji niż prezydenckie *caucusy*. W tych drugich najwyższa frekwencja w cyklu otwartym wyniosła 6,1% (Maine 2016), a najniższa 1,2% (Maine 1988). W prawyborach najniższa frekwencja wyborcza osiągnęła poziom 8,9% (Kolorado 2000), a najwyższa 34,7% (Missouri 2016). W cyklach reelekcyjnych udział wyborców jest odpowiednio

²¹ Dane na podstawie: *ibidem*.

niższy, naturalnie z ponowną przewagą prawyborów, przy czym frekwencja w *caucusach* jest na śladowym poziomie, niekiedy nie przekraczając nawet 1% uprawnionych do głosowania mieszkańców stanu.

Jeśli na podstawie tych wybranych kilku przykładów widać wyraźnie różnice we frekwencji między *caucusami* i prawyborami, w kolejnym podrozdziale prześledzimy poziom frekwencji w stanach, w których modelem wyłaniania delegatów oraz określania preferencji wobec pretendentów do nominacji są prawyborcy.

Wykres 3.3. Frekwencja wyborcza w wybranych stanach, które zmieniały sposób wyłaniania delegatów, 1976-2016²²



3.3. Prawyborcy

Prawyborcy jako sposób określenia preferencji co do pretendentów do nominacji oraz tryb wyłaniania delegatów na ogólnokrajową konwencję wyborczą ukształtowały się w okresie progresywizmu. Gdy jednak zaczęły zanikać w latach 20. XX wieku, jednym z podawanych powodów takiego stanu rzeczy była ich niska frekwencja.

Jeśli jednak popatrzyć na dane na temat partycypacji w prawyborach, a mając w pamięci poziom frekwencji w stanach *caucusowych*, to nawet w tych nieco zamierzchłych już z dzisiejszej perspektywy czasach odsetek głosujących w nich Amerykanów był

²² Dane na podstawie: A. Ranney, *Participation in American Presidential Nominations*, s. 16; Congressional „Quarterly Weekly Report” 1980, vol. 38, nr 30, s. 2126; zbiór *Vital Statistics on American Politics* z lat 1988, 1990, 1994, 1997-1998, 2001-2002, 2005-2006, 2009-2010, 2013-2014; M. P. McDonald, *op. cit.*

wyższy niż w prezydenckich *caucusach*. Naturalnie, prawyборы nie mogły cieszyć się taką samą popularnością jak powszechne wybory prezydenckie, choćby z uwagi na fakt, że w cyklach reelekcyjnych motywację do szerokiej w nich partycypacji miała grupa wyborców tylko jednej partii, podczas gdy wybory powszechne, co zrozumiałe, gromadziły przy urnach wyborczych o wiele większą liczbę Amerykanów. Gdy jednak prawyборы osiągały frekwencję na poziomie 20-30%, to uwzględniając wzrost populacji, po drugiej wojnie światowej, a jeszcze przed rozpoczęciem procesu reform, przyciągały do lokali wyborczych nawet kilkanaście milionów wyborców. I nawet jeśli głosowania te często miały charakter wskazania preferencji, ale nie wszędzie z przełożeniem na instrukcje dla zachowania delegatów w fazie konwencji, można zasadnie stwierdzić, że cieszyły się względną popularnością wśród obywateli USA.

Zasadniczym celem reform kolejnych komisji Partii Demokratycznej – a podobne założenia, choć dążeń do ich realizacji nie prowadzono z tak dużym rozmachem jak w przypadku Demokratów, przyświecały twórcom reform Partii Republikańskiej – było m.in. zapewnienie większej reprezentatywności procesu wyłaniania delegatów poprzez zapewnienie szerokiej partycypacji. Kwestia reprezentatywności została niejako zapewniona przez partie poprzez kodyfikację odpowiednich reguł przy okazji formułowania zaproszeń na kolejne ogólnokrajowe konwencje wyborcze i określania zasad alokacji i udziału w nich delegatów z każdego stanu. Te przepisy partie były jednak w stanie wyegzekwować poprzez Komisje Uwierzytelniające kolejnych konwencji. Nie chcąc doprowadzić do sytuacji, w której część delegatów z danego stanu nie zostałaby uznana za prawowitą reprezentację jego mieszkańców, partie stanowe stosowały się z reguły do konstruowania swoich delegacji zgodnie z wytycznymi partii, by uwzględnić w nich udział kobiet, osób młodych lub reprezentujących określone cechy etniczne, proporcjonalnie do populacji zamieszkującej dany stan. Tutaj centralna organizacja partyjna mogła jednak narzucić określone regulacje, a następnie je wyegzekwować. W przypadku jednak podjęcia wysiłków w zakresie mobilizacji wyborczej i działań na rzecz zwiększonej frekwencji te pozostały już w sferze (1) działań legislatur stanowych, określających reguły prawyborów w danym stanie; (2) wysiłków przedstawicieli partii stanowych, mogących wpływać na legislatury, by zezwoliły danej partii organizować głosowanie o charakterze otwartym, zamkniętym bądź niezależnym; (3) starań kandydatów i ich sztabów, w których żywotnym interesie było przekonanie jak największej liczby swoich zwolenników do wzięcia udziału w głosowaniu prawyborczym. Jak widzieliśmy wcześniej, cele reformatorów w postaci wysokiej partycypacji nie zostały osiągnięte w przypadku wyłaniania delegatów na podstawie *caucusu*. Jak wygląda to w prawyborach?

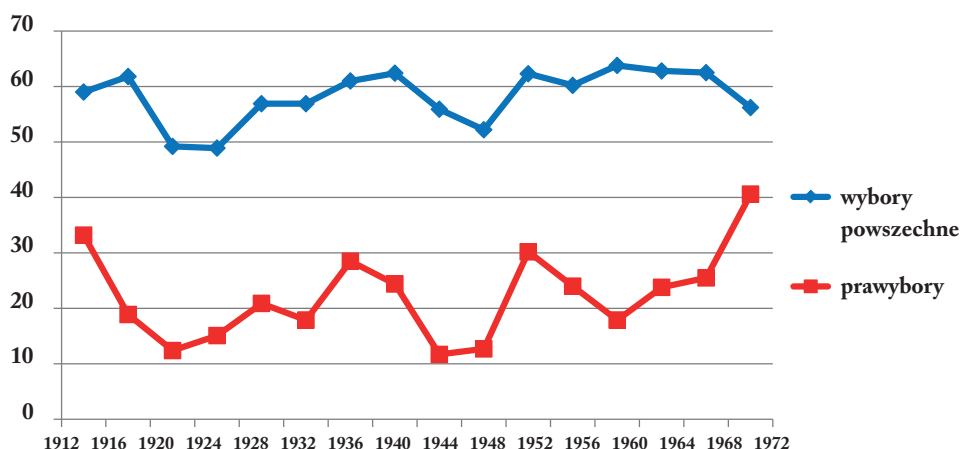
Tabela 3.3. wskazuje znaczny przyrost Amerykanów głosujących w prawyborach, co jednak nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że ten sposób głosowania stał się w okresie po reformach dominującym sposobem wyłaniania delegatów na krajową konwencję wyborczą. Ponadto z każdym kolejnym cyklem wyborczym zwiększała się liczba osób w wieku wyborczym, siłą rzeczy musiał zatem nastąpić nominalny wzrost osób uczestniczących w głosowaniach prawyborczych. Jeśli jednak porównać linie trendu na wykresach 3.4. oraz 3.6., gdzie dokonano podziału liczby głosujących w prawyborach w poszczególnych stanach przez liczbę uprawnionych do głosowania na podstawie wskaźnika VAP, stopień partycypacji wyborczej jest nieco niższy zarówno w przypadku wyborów powszechnych, jak i prawyborów. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku tych pierwszych frekwencja w okresie 1976–2016 ani razu nie przekroczyła 60%, co w latach 1912–1972 wydarzyło się w ośmiu na 16 cykli wyborczych. Jeśli chodzi o prawyborcy, jest podobnie – w ostatnich czterech dekadach tylko raz osiągnęły one pułap 30% (przy średniej frekwencji na poziomie 21,8%), podczas gdy w roku 1972 frekwencja w prawyborach wyniosła nawet 40,6%, przy średniej dla całego okresu 1912–1972 na poziomie 22,3%.

Poziom frekwencji wygląda nieco korzystniej dla prawyborów po zastosowaniu wskaźnika VEP (*Voting Eligible Population*), czyli osób uprawnionych do głosowania. Jest on nieco dokładniejszy niż wskaźnik VAP (*Voting Age Population*), określający liczbę osób, które osiągnęły wiek uprawniający do wzięcia udziału w głosowaniu, co jeszcze nie oznacza posiadania praw wyborczych. Z tego powodu to właśnie wskaźnik VEP jest od pewnego czasu powszechniej stosowany w literaturze przedmiotu poświęconej zagadnieniom uczestnictwa wyborczego w Stanach Zjednoczonych²³. Z uwagi jednak na niedostępność surowych danych co do liczby osób uprawnionych do głosowania w wyborach przed rokiem 1980 wszelkie analizy dotyczące frekwencji w szeregu czasowym cofającym się dalej niż ten cykl prezydencki muszą opierać się na wskazaniu frekwencji na podstawie danych VAP. W przypadku wskaźnika VEP, uwzględnionego na wykresie 3.5., o ile partycypacja jest na pewno wyższa niż w przypadku *caucusów*, o tyle trudno mówić tutaj o jakimś spektakularnym poziomie frekwencji w porównaniu z danymi sprzed okresu reform. W niereelekcyjnych cyklach wyborczych, z wyjątkiem roku 2000, widać co prawda zwiększony poziom frekwencji, jako że otwarta rywalizacja przyciąga większą liczbę wyborców w obydwu partiach. Wydaje się jednak, że przy dostępności danych VEP za lata 1912–1972 poziom fre-

²³ Por. Z. Kiełmiński, *Poziom frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich*, „Studia Politologiczne” 2009, vol. 14, s. 261–278; M. P. McDonald, S. L. Popkin, *The Myth of Vanishing Voter*, „The American Political Science Review” 2001, vol. 95, nr 4, s. 963–974.

kwencji na podstawie tego wskaźnika byłby wówczas również wyższy niż w okresie po reformach, jak się to dzieje przy okazji konfrontacji danych VAP. W tym kontekście wysiłki reformatorów, dążących do przyciągnięcia do urn wyborczych większej liczby obywateli, nie wydają się szczególnie skuteczne. A biorąc pod uwagę środki finansowe, jakie na mobilizację wyborczą wydają kandydaci i ich sztaby, a także zasoby, jakie asygnują media, by co cztery lata pokazywać proces wyłaniania delegatów, można by zadać pytanie, czy z punktu widzenia poprawienia jakości procesów demokratycznych wszystkie te środki nie idą na marne.

Wykres 3.4. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1912–1972²⁴



Interesującym aspektem, któremu warto się przyjrzeć, podobnie jak przy okazji analizy głosowań *caucusowych*, jest kwestia szczegółowych reguł w zakresie tego, kto może w danych prawyborach uczestniczyć oraz w jaki sposób alokowani są delegaci. Zarówno w *caucusach*, jak i w prawyborach wyróżniamy głosowania zamknięte, otwarte i niezależne. Jak wskazuje tabela 3.1., różnorodność jest tutaj również spora, przy czym warto zaznaczyć, że gdy już w ramach stanu legislatury bądź partie polityczne zdecydują się na przeprowadzanie głosowania o określonym charakterze, właśnie otwartym, zamkniętym lub niezależnym, to z reguły się ich trzymają, chyba że zmieniają tryb głosowania z prawyborów na *caucusy*²⁵.

²⁴ Wszystkie dane na podstawie wskaźnika VAP, za: C. Gans, M. Mulling, *Voter Turnout in the United States, 1788–2009*, Washington, D.C. 2011, s. 509–510, 609–610, 705–706, 803–804; M. P. McDonald, *op. cit.*

²⁵ *Ibidem*, s. 57–60; L. K. Ragsdale, *op. cit.*, s. 47–50.

Tabela 3.3. Liczba prawyborów i głosujących w nich wyborców, 1912–1972²⁶

	Partia Demokratyczna		Partia Republikańska		Całkowita liczba głosujących
	Liczba prawyborów	Liczba głosujących	Liczba prawyborów	Liczba głosujących	
1912	12	974 775	13	2 261 240	3 236 015
1916	20	1 187 691	20	1 923 374	3 111 065
1920	16	571 671	20	3 186 248	3 757 919
1924	14	763 858	17	3 525 185	4 289 043
1928	16	1 264 220	15	4 110 288	5 374 508
1932	16	2 952 933	14	2 346 996	5 299 929
1936	14	5 181 808	12	3 319 810	8 501 618
1940	13	4 468 631	13	3 227 875	7 696 506
1944	14	1 867 609	13	2 271 605	4 139 214
1948	14	2 151 865	12	2 653 255	4 805 120
1952	16	4 928 006	13	7 801 413	12 730 419
1956	19	5 832 592	19	5 828 272	11 660 864
1960	16	5 687 742	15	5 537 967	11 224 631
1964	16	6 247 435	16	5 935 339	12 182 774
1968	15	7 535 069	15	4 473 551	12 008 620
1972	21	15 993 965	20	6 188 281	22 182 246

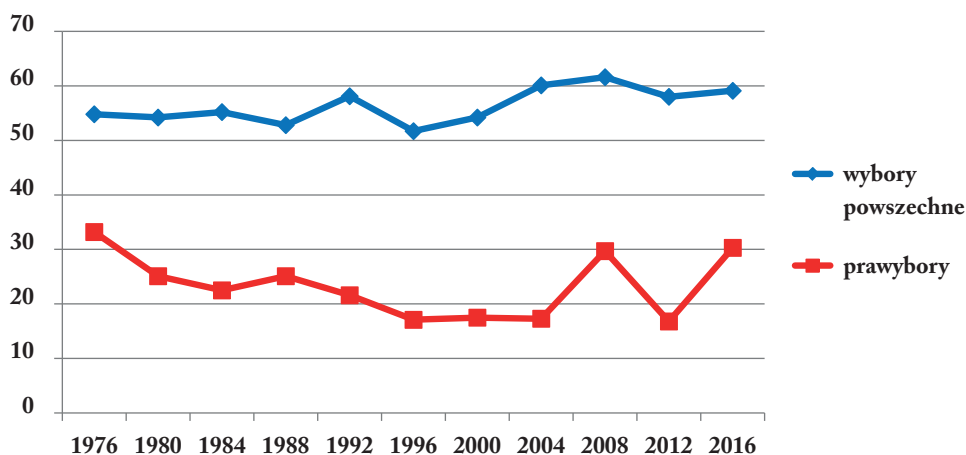
Tabela 3.4. Liczba prawyborów i głosujących w nich wyborców, 1976–2016²⁷

	Partia Demokratyczna		Partia Republikańska		Całkowita liczba głosujących
	Liczba prawyborów	Liczba głosujących	Liczba prawyborów	Liczba głosujących	
1976	27	16 052 652	26	10 374 125	26 426 777
1980	34	18 747 825	34	12 690 451	31 438 276
1984	29	18 009 217	25	6 575 651	24 584 843
1988	36	22 961 936	36	12 165 115	35 127 051
1992	39	20 239 385	38	12 696 547	32 935 932
1996	35	10 996 395	42	14 233 939	24 939 013
2000	40	14 045 745	43	17 156 117	31 201 862
2004	37	16 182 439	27	7 940 331	24 122 770
2008	38	36 995 069	39	20 840 681	57 835 950
2012	26	9 187 665	36	18 767 217	27 954 882
2016	39	30 919 937	38	30 232 527	61 152 464

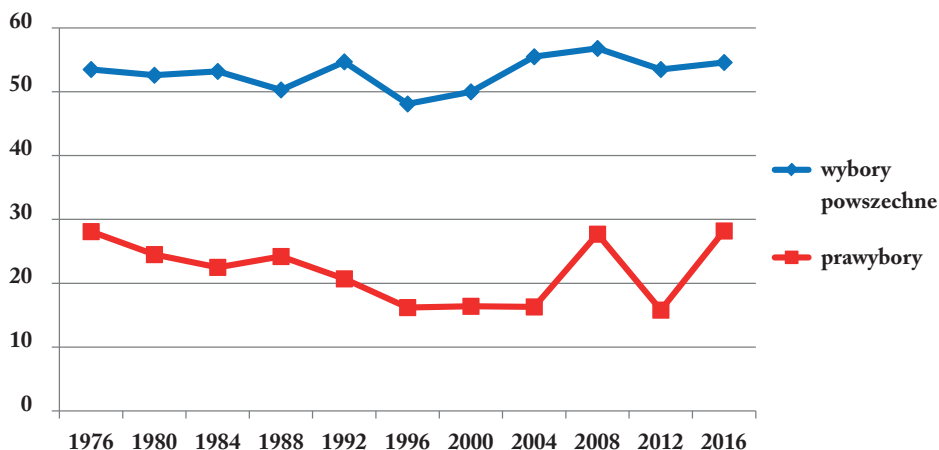
²⁶ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics 2013–2014*, s. 56.

²⁷ *Ibidem*; Federal Election Commission, *Federal Election 2016. Election Results for the U.S. President, the U.S. Senate and the U.S. House of Representatives*, Washington, D.C. 2017, s. 45.

Wykres 3.5. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1976-2016, na podstawie wskaźnika VEP²⁸



Wykres 3.6. Frekwencja w prawyborach i wyborach powszechnych, 1976-2016, na podstawie wskaźnika VAP²⁹



²⁸ Dane prawyborów za rok 1976 na podstawie wskaźnika VAP, pozostałe dane na podstawie wskaźnika VEP. Dane za: Rh. Cook, *United States Presidential Primary Elections, 1968-1996*; idem, *United States Presidential Primary Elections, 2000-2004*; M. P. McDonald, *op. cit.*

²⁹ Wszystkie dane na podstawie wskaźnika VAP. Dane za: *ibidem*.

W sytuacji stosowania przez stany różnych form prawyborów pojawia się jednak pytanie, czy i w jakim stopniu wpływa to na frekwencję wyborczą. Intuicja wskazywałaby bowiem, że najwyższa frekwencja powinna być w prawyborach otwartych, nieco niższa w niezależnych, a najniższa w zamkniętych, zgodnie z założeniem, że im mniejsze ograniczenia dla głosujących, tym partycypacja wyborcza będzie wyższa³⁰. Wszak w tych pierwszych poza kwestią rejestracji nie ma żadnych innych formalnych barier dla uczestnictwa w głosowaniu, podczas gdy dwa pozostałe typy wykluczają pewną grupę obywateli ze względu na ich partyjną afiliację. Oczywiście trudno oczekiwać, by grupa wyborców identyfikująca się z Partią Republikańską chciała nagle wziąć udział w wyłonieniu kandydata na Prezydenta Partii Demokratycznej lub na odwrót. Jednak w sytuacji, gdy w jednej partii kwestia nominacji jest już rozstrzygnięta, bo jeden z pretendentów zdobył wystarczającą liczbę delegatów, bądź też o nominację ubiega się urzędujący prezydent, a wyborcy chcieliby jednak, by oddany przez nich głos miał znaczenie, mogą być skłonni wziąć udział w prawyborach drugiej partii. Część wyborców, zwanych „przechodzącymi na drugą stronę” (*cross-over voters*), może też chcieć głosować w prawyborach drugiej partii z powodów strategicznych – widząc, który z pretendentów do nominacji przeciwnego obozu politycznego ma hipotetycznie większe szanse na pokonanie w wyborach powszechnych kandydata ich partii, zagłosują w prawyborach przeciwko temu kandydatowi, by nieco pokrzyżować mu szyki w rywalizacji prenominacyjnej, a być może nawet zniweczyć szanse na końcowy sukces. A wszystko po to, by w ten sposób wspomóc przed wyborami powszechnymi kandydata preferowanego ugrupowania³¹.

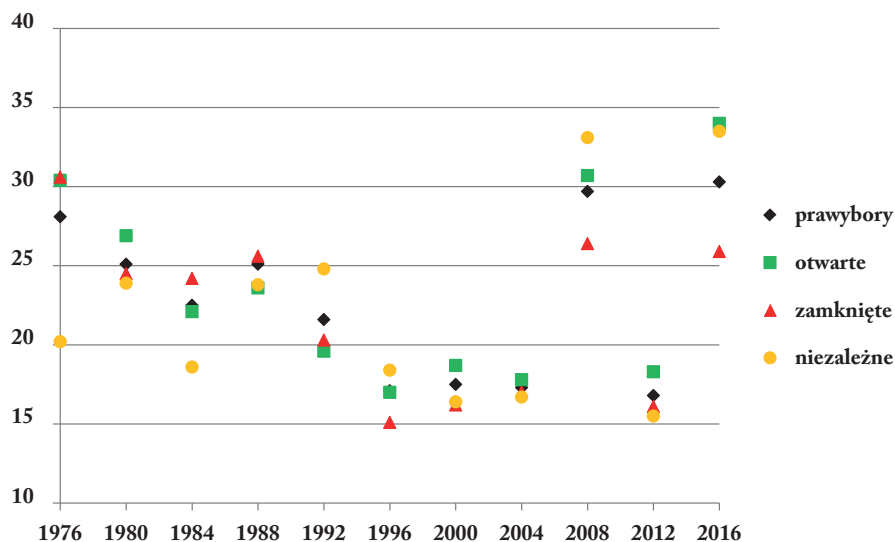
Wykres 3.7. z jednej strony istotnie wskazuje, że w prawyborach otwartych frekwencja jest generalnie wyższa niż w prawyborach, jednak porównanie pomiędzy głosowaniami otwartymi, zamkniętymi i niezależnymi nie przynosi już tak jednoznacznych rezultatów. Na 11 cykli wyborczych, przeprowadzonych od roku 1976, najwyższą frekwencję zanotowano w głosowaniach otwartych pięciokrotnie, a zamkniętych i niezależnych po trzy razy. Z kolei różnice między odsetkiem głosujących w 11 cyklach prezydenckich są śladowe: w latach 1976-2016 w prawyborach otwartych głosowało średnio 23,55% wyborców, w zamkniętych 21,99%, a niezależnych 22,26%. Wydaje się zatem, że frekwencyjny trend prawyborczy w poszczególnych stanach jest z jednej strony odzwierciedleniem ogólnej tendencji do uczestnictwa (bądź nie) w prawyborach na terenie całych Stanów Zjednoczonych, co jest związane z rodza-

³⁰ R. E. Wolfinger, S. J. Rosenstone, *Who Votes?*, New Haven 1980.

³¹ G. D. Wekkin, *The Conceptualization and Measurement of Crossover Voting*, „The Western Political Quarterly” 1988, vol. 41, nr 1, s. 105-114.

jem cyklu prezydenckiego oraz z przywiązywaniem przez sztaby coraz większej wagi do kwestii mobilizacji, z drugiej – uwzględnia specyficzny dla każdego stanu rodzaj kultury politycznej i zachowania obywateli tworzących stanowe wspólnoty polityczne.

Wykres 3.7. Frekwencja w prawyborach otwartych, zamkniętych i niezależnych, 1976–2016³²

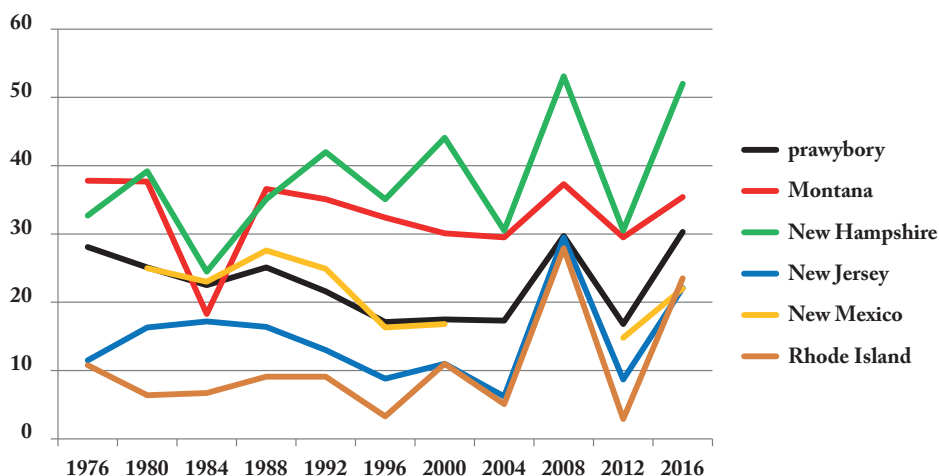


Wykres 3.8. zawiera dane na temat frekwencji w pięciu wybranych stanach amerykańskich. Z wyjątkiem Nowego Meksyku stany te przeprowadzają prawybyory od roku 1976, od początku nie zmieniając ich charakteru. Prawybyory otwarte odbywają się w Montanie, niezależne w New Hampshire, New Jersey oraz w Rhode Island, a zamknięte w Nowym Meksyku. New Hampshire jest tutaj co prawda nieco poza konkurencją, będąc pierwszym organizującym prawybyory stanem, przyciąga on wyższą niż przeciętna liczbę wyborców. Przez wiele lat kultura polityczna New Jersey sprawiała jednak, że w prawyborach brał udział wyższy niż w Rhode Island odsetek wyborców, mimo iż w stanach tych funkcjonowały prawybyory niezależne oraz obydwie stany organizowały głosowania zazwyczaj w tym samym terminie – Rhode Island w marcu, kwietniu lub czerwcu, ale generalnie zawsze wtedy, kiedy rywalizacja o nominację

³² Dane prawyborów za rok 1976 na podstawie wskaźnika VAP, pozostałe dane na podstawie wskaźnika VEP. Dane za: Rh. Cook, *United States Presidential Primary Elections, 1968–1996*; idem, *United States Presidential Primary Elections, 2000–2004*; M. P. McDonald, *op. cit.*

była jeszcze otwarta, natomiast New Jersey w czerwcu (z wyjątkiem roku 2008, kiedy prawyborcy odbyły się tam 5 lutego), gdy kwestia nominacji była już rozstrzygnięta. Z kolei Nowy Meksyk, w którym dominującym sposobem wyłaniania delegatów były prawyborcy zamknięte (z wyjątkiem lat 1976, 2004 i 2008, gdy odbywał się tam *caucus*), organizował głosowanie, prócz cyklu 2008, w tym samym dniu co New Jersey. Jednak dopiero w głosowaniu 2016 w *The Garden State* zanotowano wyższą o 0,1% frekwencję niż w Nowym Meksyku.

Wykres 3.8. Frekwencja w prawyborach w wybranych stanach, 1976-2016³³



Istotnie zatem nie tylko wszystkie głosowania prenominacyjne, ale także same prawyborcy pozostają *laboratorium systemów wyborczych*, na przebieg i rezultat których składają się takie elementy, jak: wielkość stanu, liczba przypisanych mu delegatów, sposób ich wyboru, struktura elektoratu i bariery wyborcze, to, kiedy stan organizuje głosowanie oraz jak to wszystko wpisuje się w ogólny trend narodowy. Naturalnie, wszystkie te elementy biorą pod uwagę kandydaci i ich sztaby, formułując swoje strategie wyborcze. Temu ostatniemu czynnikowi w pewnym stopniu przypisuje się także istotne różnice między frekwencją w stanach, gdzie delegatów wyłania się na podstawie *caucusu*, i w stanach, w których wybiera się ich w prawyborach. Poza bowiem pierwszymi *caucusami* w Iowa, a także w Nevadzie, które są ważne z punktu widzenia przetrwania przez poszczególnych pretendentów tzw. *etapu przesiewu*, kandydaci nie

³³ Dane prawyborów za rok 1976 na podstawie wskaźnika VAP, pozostałe dane na podstawie wskaźnika VEP. Dane za: *ibidem*.

asygnują dużej ilości zasobów w stanach *caucusowych*. Wymaga to bowiem większej ilości spędzonego tam czasu oraz zbudowania lokalnej struktury *grassroots*. Ponieważ stany, w których odbywa się *caucus*, „cieszą się też mniejszym zainteresowaniem mediów niż prawyborcy, ze względu na skomplikowane procedury, które nie wpisują się w medialne preferencje do przekazywania historii dramatycznych, jednoznacznych i przystępnych”³⁴, kandydaci są bardziej skłonni prowadzić szeroko zakrojone kampanie, wykorzystując media w stanach prawyborczych, szczególnie takich, gdzie liczba delegatów do zdobycia jest wysoka, co zwiększa ich szanse na ekspozycję medialną, wyższe notowania wśród wyborców w kolejnych stanach oraz zainteresowanie darczyńców³⁵.

O tych aspektach opowiedzą jednak kolejne trzy rozdziały pracy. W tym miejscu warto jeszcze raz spojrzeć na tabelę 3.1., z której wynika, że mimo zawartych w tym rozdziale zastrzeżeń liczba stanów, w których organizowane są *caucusy*, pozostaje stabilna. Czas pokaże, czy taki tryb głosowania pozostanie gdzieś dostępny, czy jednak będzie zanikać. Do roku 2000, kiedy to *caucusy* odbyły się w sumie w siedmiu stanach, a w kolejnych czterech były organizowane przez jedną partię, wydawało się, że tendencja jest spadkowa. Jednak w cyklu 2016 Demokraci wyłaniali delegatów w ten sposób w 14 stanach, a Republikanie w 13. Jeśli jednak podobne kontrowersje, jak ta z opóźnionym przeliczeniem głosów po republikańskim *caucusie* w Iowa w cyklu 2012³⁶, będą się powtarzać, niewykluczone, że centralne organizacje partyjne zaordynują wybór delegatów w prawyborach. Bądź, jeśli będzie to służyć samym partiom, być może nawet w jakiś nowy, nieznany jeszcze sposób.

³⁴ P.-H. Gurian, *Primaries versus Caucuses. Strategic Considerations of Presidential Candidates*, „Social Science Quarterly” 1993, vol. 74, nr 2, s. 314.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ A. G. Sulzberger, *A Symbol of Democracy Is Criticized as Undemocratic. Reliability Is Questioned in Caucus System*, „The New York Times”, 3 lutego 2012, s. A13.

Rozdział 4

Etapy rywalizacji o prezydencką nominację

Zarysowane w poprzednich dwóch rozdziałach regulacje prawne stanowią zestaw norm determinujących zasady, na których oparte jest przeprowadzenie procesu rywalizacji o prezydencką nominację. Zasady te mają również określoną dynamikę, nie będą danymi raz na zawsze. Po zakończonym cyklu wyborczym przedstawiciele narodowych komitetów obydwu partii dokonują weryfikacji zastosowanych regulacji. Na podstawie oceny tego procesu starają się znaleźć rozwiązania, mające na celu jego usprawnienie w kolejnym cyklu wyborczym w sposób, który najbardziej przysłuży się partii. Przez to ostatecznie określenie należy rozumieć taką drogę wyłonienia nominata, która sprawi, że zwycięzca prawyborów będzie w stanie skutecznie rywalizować o prezydenturę jesienią. Partia ma bowiem różne sposoby na to, by poprzez modyfikację reguł wpływać na proces nominacyjny. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, może np. zarządzić wprowadzenie proporcjonalnej alokacji delegatów, zabronić formuły *zwycięzca bierze wszystko*, znieść lub zastosować progi wyborcze albo też zmodyfikować liczebność i wpływ superdelegatów lub w ogóle zdecydować się na ich wprowadzenie do systemu. Może wreszcie wpłynąć na kalendarz głosowań, co w istotny sposób rzutować będzie na kampanijne zachowania pretendentów do nominacji.

To bowiem, według jakich reguł toczy się proces, może mieć fundamentalne znaczenie dla dalszych losów cyklu wyborczego. W powszechnej opinii np. system proporcjonalnej alokacji delegatów sprawia, że prawybory trwają dłużej, co w ostatecznym rozrachunku może okazać się dla zwycięskiego kandydata korzystne. Kandydaci uzyskują wówczas większą ekspozycję medialną, a gdy rywalizacja jest jeszcze nierozstrzygnięta, cieszą się większym zainteresowaniem i wyborców, i mediów. Jeżeli w jednej partii znany jest już przyszły nominowany, a w drugiej partii rywalizacja pozostaje nierozstrzygnięta, to wówczas uwaga mediów, a w pośredni sposób także wyborców, skupiona będzie na rywalizacji, która jeszcze się toczy. Dzięki temu w stanach, w których głosowania dopiero mają się odbyć, nie wszyscy wyborcy mogą mieć wystarczającą motywację, by udać się do lokali wyborczych. Dłuższa rywalizacja pozwala także przetestować

ostatecznemu zwycięzcy siłę swojej organizacji wyborczej. Jest bowiem znaczna różnica między tym, czy rywalizacja o nominację zakończy się w marcu, czy dopiero w czerwcu. Pretendenci do nominacji rekrutują się zazwyczaj spośród sprawujących wcześniej urząd gubernatora lub senatora. Mają zatem doświadczenie jedynie w prowadzeniu kampanii na poziomie stanowym. Kampania prezydencka jest siłą rzeczy przedsięwzięciem o znacznie większym rozmachu. Jeśli zatem kandydat nie jest wiceprezydentem lub osobą, która posiada doświadczenie w prowadzeniu kampanii ogólnokrajowej, to jeśli ma zostać nominowanym – z punktu widzenia wyborów powszechnych – może być zainteresowany sprawdzeniem sprawności swojego sztabu. Jak zauważył Robert Teeter, jeden z doradców Geralda Forda w cyklu 1976, jego kandydat „nigdy nie prowadził kampanii wyborczej na poziomie stanu i prawdopodobnie ostatnią kampanią, w której musiał ostro wziąć się do pracy, były prawyborcy w cyklu 1948. W tym sensie był politykiem bardzo niedoświadczonym”¹. Istotnie, choć Gerald Ford był od sierpnia 1974 roku prezydentem, okoliczności, w jakich rozpoczął swoje urzędowanie, były jedyne w swoim rodzaju. Najpierw bowiem został wskazany przez prezydenta Richarda Nixona oraz zatwierdzony przez obie izby Kongresu jako wiceprezydent po rezygnacji Spiro Agnew, by po ustąpieniu Nixona zostać jego sukcesorem. Wcześniej, przez niemal 12 kadencji, sprawował „jedynie” urząd deputowanego do Izby Reprezentantów, co zupełnie nie przygotowuje do prowadzenia prezydenckiej kampanii wyborczej. Dlatego też długa kampania prenominacyjna, a przede wszystkim „wyzwanie ze strony Ronalda Reagana pomogło organizacji Forda (...) ponieważ zmusiło go do skupienia się”² na aktywnościach, które nigdy wcześniej nie były jego udziałem. Musiał chociażby już na etapie ubiegania się o nominację podejmować działania w większej liczbie stanów. W ten sposób jego doradcy, koordynatorzy i wolontariusze byli cały czas utrzymywani w gotowości i prowadzili aktywne działania, by doprowadzić do wyborczego zwycięstwa, zdobywając doświadczenie, które z całą pewnością zaprocentowało jesienią, mimo późniejszej przegranej w wyborach powszechnych.

Te, choć będące odbywającymi się w 50 stanach i dystrykcie federalnym minielekcjami, decydują się zazwyczaj w kilkunastu tzw. stanach wahających się. Aktywna kampania wyborcza jest więc *de facto* ograniczona do tych kilkunastu stanów³. Organizacji wyborczej daje to zatem asumpt do tego, by po przetestowaniu siły osób odpowiedzialnych za kampanię w poszczególnych stanach wytypować najlepszych

¹ Cyt. [za:] *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 38.

² *Ibidem*, s. 14.

³ Zob. D. R. Shaw, *The Race to 270. The Electoral College and the Campaign Strategies of 2000 and 2004*, Chicago 2006; M. Turek, *Kolegium Elektorów a strategia w amerykańskich wyborach prezydenckich*, s. 155-175.

koordynatorów i wolontariuszy i skierować ich jesienią do stanów wahających się, gdzie toczy się najbardziej zażarta rywalizacja.

Przedłużona kampania prawyborcza może też wyczerpać zasoby kampanii negatywnej. Im dłużej trwa rywalizacja, tym więcej potencjalnie szkodzących na temat kandydatowi informacji może znaleźć się w przestrzeni publicznej. To jednak daje szansę na odparcie ataków, wytłumaczenie się z potencjalnych kontrowersji, a przede wszystkim sprawdzenie, w jakim stopniu kampania negatywna wpłynie na werdykt wyborców. Jeśli ci mimo wszystko zdecydują się oddać głos na kandydata, to jeśli przeciwnicy będą próbowali jesienią uderzyć tą samą amunicją, może się okazać, że taka informacja o nie pierwszej świeżości zostanie przez wyborców zignorowana, a media uznają ją za niewartą opublikowania. Niemniej może też stać się dokładnie odwrotnie – atak z okresu prawyborów powtórzy się w kampanii powszechnej, a kandydat nie będzie mógł znaleźć sposobu, by się przed nim obronić. W wyborach roku 1988 organizacja wyborcza George’a H. W. Busha eksploatowała kwestię wprowadzonego przez stan Massachusetts programu zwolnień warunkowych więźniów. Gubernator stanu i rywal Busha Michael Dukakis nie znalazł jednak na zarzuty dobrej odpowiedzi. Ale być może nie byłoby całej sprawy, gdyby nie fakt, że zarzut ten wysunął przeciw Dukakisowi jeszcze w okresie kampanii prawyborczej jeden z jego konkurentów, Al Gore.

Długa kampania może też być niepożądana z innych powodów. Jeśli przekształci się *de facto* w wojnę domową w ramach jednej partii politycznej, rany mogą być na tyle głębokie, że nie zagoją się w tak krótkim okresie, jakim jest kilka miesięcy od wyłonienia kandydata na Prezydenta do wyborów powszechnych. Długotrwałe prawyборы mogą też wydrenować zasoby finansowe kandydatów. Jeśli w dalszym ciągu będą musieli wydawać pieniądze na zapewnienie sobie nominacji, nie będą mogli skorzystać z tych środków jesienią lub wcześniej, gdyby nagle zaszła taka potrzeba. Gdy wiosną 2012 roku Mitt Romney akumulował kolejnych delegatów, sztab ubiegającego się o reelekcję prezydenta Obamy rozpoczął subtelną, acz dość szeroko zakrojoną kampanię, mającą zdefiniować kandydaturę Romneya na warunkach Obamy. Sztab Romneya mógł jednak niewiele z tym zrobić. Pytani o przyczyny takiego stanu rzeczy doradcy Republikanina odpowiadali krótko: „(...) nie mieliśmy pieniędzy. Wszystkie środki musieliśmy przeznaczyć na zdobycie nominacji”⁴. Długotrwała rywalizacja w kampanii prenominacyjnej to zatem broń obosieczna, która czasem może zwycięzcom nominacji zaszkodzić, a czasem ich wzmocnić. Niemniej badania na temat tego, czy z punktu widzenia kampanii przed wyborami powszechnymi lepiej dla ostatecznie nominowanych pretendentów, by ry-

⁴ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2012*, Lanham 2013, s. 95–96, 100.

walizacja prenominacyjna trwała długo czy krótko, pozostają poniekąd w sprzeczności, a wnioski zależą od kontekstu konkretnego cyklu nominacyjnego⁵.

Prócz formalnych zasad przeprowadzania prawyborów warto zauważyć też te nieformalne. Mowa tutaj o wszystkich działaniach kandydatów i sztabów wyborczych, które mają na celu zdobycie nominacji. Mamy tu bowiem do czynienia z licznymi fenomenami, które trudno czasem zaklasyfikować choćby z uwagi na fakt, że już sama odpowiedź na, wydawałoby się, proste pytanie może mieć kilka wariantów. Kiedy bowiem rozpoczyna się rywalizacja o prezydencką nominację? Można by powiedzieć, że za jej początek uchodzi dzień, w którym w pierwszym stanie, czy to przeprowadzającym głosowanie w formie prawyborów, czy też *caucusu*, wyborcy udają się do miejsca głosowania, by wyrazić swoje preferencje. Preferencje te mogą naturalnie ulegać znacznej dynamice, determinowanej w zależności od tego, jakie działania podejmą pretendenci w czasie kampanii i w jaki sposób będą się prezentować swoim zwolennikom, zadeklarowanym i potencjalnym. Kiedy zatem rozpoczyna się kampania wyborcza? I tutaj znowu może pojawić się problem z jednoznaczną odpowiedzią. Czy jej rozpoczęciem będzie formalne ogłoszenie pierwszej kandydatury? Czy będzie to 1 stycznia w roku poprzedzającym prezydencki rok wyborczy, od kiedy to pretendenci mogą zbierać pieniądze na prowadzenie kampanii? Czy może dniem rozpoczynającym kampanię o nominację prezydencką w następnym cyklu wyborczym będzie dzień zakończenia wyborów prezydenckich, czy też może jeszcze wcześniej?

Biorąc pod uwagę etapy prawyborów, należy podkreślić, że istniejące w literaturze przedmiotu klasyfikacje mieszczą w sobie zarówno formalne, jak i nieformalne wydarzenia z okresu rywalizacji o nominację. John Kessel proponuje takie uszeregowanie procesu prawyborczego, w którym wyróżnia cztery etapy: wczesne dni, pierwsze głosowania, klarowanie się stawki kandydatów i konwencję wyborczą⁶. Jeśli popatrzeć na sprawę chronologicznie, można pokusić się o stwierdzenie, że w kampanii prawyborczej mamy do czynienia z 1) działaniami odbywającymi się przed prezydenckim rokiem wyborczym, 2) *caucusami* w Iowa i prawyborami w New Hampshire, stanach, które tradycyjnie jako pierwsze organizują głosowanie w procesie wyłaniania kandydatów na Prezydenta, 3) tzw. superwtorkiem, kiedy to jednego dnia głosowania odbywają się

⁵ P. J. Kenney, T. W. Rice, *The Relationship between Divisive Primaries and General Election Outcomes*, „American Journal of Political Science” 1987, vol. 31, nr 1, s. 31-44; L. R. Atkeson, *Divisive Primaries and General Election Outcomes. Another Look at Presidential Campaigns*, „American Political Science Review” 1998, vol. 42, nr 1, s. 256-271; A. Wichowsky, S. E. Niebler, *Narrow Victories and Hard Games. Revisiting the Primary Divisiveness Hypothesis*, „American Politics Research” 2010, vol. 38, nr 6, s. 1052-1071.

⁶ J. H. Kessel, *Presidential Campaign Politics. Coalition Strategies and Citizens Response*, Homewood 1980, s. 3-44.

w kilkunastu stanach, co pozwala zmniejszyć stawkę kandydatów do kilku solidnych liderów, a niekiedy nawet zakończyć rywalizację, 4) unifikacją, czyli procesem rozpoczynającym się od momentu, gdy któryś z kandydatów zdobędzie liczbę delegatów gwarantujących prezydencką nominację, oraz 5) konwencją, podczas której delegaci partii ze wszystkich stanów, Dystryktu Kolumbii oraz terytoriów zależnych formalnie nominują kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta. Konwencja jest również oficjalnym początkiem kampanii przed wyborami powszechnymi. Prezentując w tym rozdziale etapy rywalizacji o prezydencką nominację, będę się opierał na klasyfikacji zaproponowanej przez Ryana Barilleaux i Randalla Adkinsa. W ich ujęciu amerykańskie prawyборы prezydenckie składają się z pięciu etapów: 1) „okresu wystawowego” (*exhibition season*), 2) „przesiewu kandydatów” (*winnowing*), 3) wyłonienia faworytów (*breakaway stage*), 4) „oczyszczania terenu” (*mop-up stage*) oraz 5) konwencji wyborczej⁷. Jednocześnie periodyzując będącą przedmiotem tej pracy rywalizację, niepodobna pominąć okres nazwany przez Arthura T. Hadleya niewidzialnymi prawyborami (*invisible primary*), w którym pretendenci budują fundamenty swoich prezydenckich kandydatur⁸ zarówno na okres rywalizacji o nominację, jak i wyborów powszechnych.

Wykorzystując terminologię wskazanych autorów, spróbujemy w tym rozdziale określić, czym charakteryzują się poszczególne etapy kampanii wyborczej w okresie rywalizacji o prezydencką nominację, zwanej też kampanią prenominacyjną⁹ lub kampanią przedkonwencyjną¹⁰.

4.1. Niewidzialne prawyборы: organizowanie

Umieszczone w tytule niniejszego podrozdziału pojęcie jest nieco szersze niż te proponowane przez Johna Kessela czy Ryana Barilleaux i Randalla Adkinsa. Przez „wczesne dni” Kessel rozumiał „okres między wyborami do Kongresu w środku kadencji a pierwszymi głosowaniami”¹¹. Z kolei Barilleaux i Adkins, pisząc o pierwszym etapie prawyborów jako o „sezonie wystawowym” (*exhibition season*), argumentują, że „rozpoczyna się on natychmiast po poprzednich wyborach, kiedy to potencjalni kandydaci zaczynają się pozycjonować na przyszłość. Konkretni politycy są też wymie-

⁷ R. J. Barilleaux, R. E. Adkins, *The Nominations. Process and Patterns*, [w:] *The Elections of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 31-34.

⁸ A. T. Hadley, *The Invisible Primary*, Englewood Cliffs 1976.

⁹ B. Mucha, *op. cit.*, s. 137-197.

¹⁰ J. H. Aldrich, *Before the Convention. Strategies and Choices in Presidential Nomination Campaigns*, Chicago 1980.

¹¹ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 6.

niani w mediach jako potencjalni albo prawdopodobni kandydaci do prezydentury”¹². Należy jednak zauważyć, że wiele z działań, o których piszą wspomniani autorzy, kandydaci podejmują na długo przed cyklem wyborczym, w którym będą ubiegać się o prezydenturę. Dlatego też wspomniany wyżej dziennikarz, Arthur T. Hadley, nazywa niewidzialnymi prawyborami wszystkie te działania polityków, które są albo ukryte przed wyborcami, albo nie noszą znamion prezydenckiej kampanii wyborczej, ale które w przyszłości, jeśli dany polityk zdecyduje się na udział w rywalizacji o prezydencką nominację, mogą pomóc w prowadzonych na rzecz zdobycia szerokiego poparcia działaniach. I choć Hadley opisuje także aktywność kandydatów w poszczególnych stanach już w ramach kampanii wyborczej, to zwraca też uwagę, że grunt pod prezydencką kandydaturę budowany jest niekiedy całymi latami działalności publicznej¹³. Gdy np. Bill Clinton przygotowywał swój start w wyborach prezydenckich, najpierw zbudował szeroką koalicję umiarkowane nastawionych Demokratów w ramach Democratic Leadership Council (DLC)¹⁴, następnie przewodniczył Democratic Governors Association (DGA), organizacji skupiającej stanowych szefów egzekutywy, sprawujących urząd z ramienia Partii Demokratycznej, wreszcie, jak podaje odpowiedzialny w jego sztabie za przeprowadzanie sondaży wyborczych Stanley Greenberg, „rok poprzedzający rozpoczęcie kampanii prezydenckiej Clinton spędził, objeżdżając cały kraj i przemawiając w imieniu DLC”¹⁵. Częścią *invisible primary* było też wieloletnie budowanie koalicji czarnoskórych wyborców¹⁶ na rzecz prezydenckiej kandydatury Hillary Clinton, które choć nie okazało się przydatne w cyklu 2008, ze względu na konkurencję ze strony Baracka Obamy, zdecydowanie pomogło Clinton w rywalizacji o nominację w roku 2016¹⁷.

Wszystko jednak rozpoczyna się od decyzji polityków, czy wziąć udział w danym cyklu prezydenckim jako pretendent do nominacji. Jak podaje John Aldrich, na „kalkulację danej kandydatury (*calculus of candidacy*) składają się takie kwestie, jak: oszacowanie kosztów udziału w rywalizacji, prawdopodobieństwo wygranej oraz ryzyko związane z prowadzeniem kampanii”¹⁸. Te w dużej mierze zależne są od urzędu politycznego sprawowanego w momencie, w którym potencjalny kandydat rozważa decyzję o ubieganiu się o prezydenturę. W przypadku dwóch czołowych partii politycznych,

¹² R. J. Barilleaux, R. E. Adkins, *op. cit.*, s. 31-34.

¹³ A. T. Hadley, *op. cit.*

¹⁴ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 246.

¹⁵ Cyt. [za:] *Campaign for President. The Managers Look at '92*, s. 13.

¹⁶ E. Thomas, *“A Long Time Coming”. The Inspiring, Combative 2008 Campaign and the Historic Election of Barack Obama*, New York 2009, s. 55.

¹⁷ W. G. Mayer, *The Nominations*, s. 44.

¹⁸ J. H. Aldrich, *Before the Convention*, s. 29.

w okresie po reformach, zwycięzcy nominacji prezydenckich, aż do czasów Donalda Trumpa, wywodzili się z kręgów senatorskich, gubernatorskich bądź sprawowali urząd Wiceprezydenta. Budowanie prezydenckiej kandydatury musi opierać się na założeniu, że temat kampanii będzie dotyczył albo kwestii osobistych, albo merytorycznych. W pierwszym wariancie „pretendent będzie postrzegany jako jednostka, w drugim jako adwokat konkretnych programów polityki publicznej (*policy maker*)”¹⁹. Wydaje się, że w tym drugim przypadku raczej niewielkie szanse na zdobycie nominacji będą mieć członkowie Izby Reprezentantów. Dzieje się tak z kilku powodów. Przede wszystkim jest ich aż 435, co sprawia, że niezwykle trudno jest jednemu deputowanemu być od początku do końca jedynym autorem zaproponowanego programu polityki publicznej, który dotyczyłby większości amerykańskiego społeczeństwa, zbudować wokół niego szeroką koalicję w Izbie, a następnie przekonać senatorów, by przyjęli ów projekt z niewielkimi poprawkami, i w dalszej kolejności zbudować na tym sukcesie prezydencką kandydaturę, argumentując, iż było się jedynym autorem przyjętego projektu, choćby był on najbardziej doniosły.

Ale nawet budując prezydencki start na kwestiach merytorycznych, szacujący swój potencjał polityk musi brać też pod uwagę, na czym oparta będzie jego kandydatura oraz jak silny sztab wyborczy będzie w stanie zbudować. Deputowani nie mogą konkurować z innymi politykami, gdyż spośród wymienionej grupy polityków mają zdecydowanie najmniejsze zasoby, rozumiane głównie w sposób instytucjonalny. Dwuletnia kadencja sprawia, że właściwie bez przerwy są w trybie kampanii wyborczej, funkcjonując między Waszyngtonem, podróżami wzdłuż i wszerz swojego dystryktu wyborczego oraz zbieraniem środków na prowadzenie kampanii wyborczej do Kongresu. Istnieją co prawda kongresmani, którym takie rozterki są obce, jako że co dwa lata wygrywają wybory, zdobywając 70-80% i więcej głosów, a czasem nie mając nawet konkurenta do mandatu na Kapitolu. Wówczas jednak dają znać o sobie inne ograniczenia. Dwa lata to nie tylko za krótko, by przygotować doniosły projekt, ale również uzyskać rozpoznawalność i wysoką ekspozycję medialną, wykraczające poza granice swego dystryktu, waszyngtońskich korpusów prasowych i osób pasjonujących się polityką. Sporym utrudnieniem może okazać się także sygnalizowane już przy okazji Geralda Forda doświadczenie w prowadzeniu kampanii wyborczej na poziomie stanu. Ed Rollins, menedżer kampanii Jacka Kempa w cyklu 1988, wspomina, iż „nawet po 18 latach w Izbie Reprezentantów Jack był właściwie nowicjuszem, jeśli chodzi o *prawdziwą* politykę”²⁰. Z kolei Howard Dean, ubiegający się o nominację Demokratów w cyklu

¹⁹ *Ibidem*, s. 82.

²⁰ *Campaign for President. The Managers Look at '88*, s. 13.

2004, „nigdy wcześniej nie ubiegał się o żaden urząd – został gubernatorem, gdy poprzedni gubernator zmarł”²¹. W ślad za tym zdarzają się zatem liczne i bolesne przypadki braku dyscypliny, błędy czy drobne potknięcia ze strony kandydatów, które mogą zostać szybko wykorzystane przez ich bardziej doświadczonych konkurentów.

Deputowani mają też relatywnie małą, składającą się średnio z ok. 700 tys. osób bazę wyborców. Ich aprobata nie musi się przekładać na poparcie większości amerykańskiej populacji, jako że interesy jednej i drugiej grupy mogą być w wielu przypadkach rozbieżne. Uzyskiwana przez deputowanego rekordowa liczba reelekcji i osiągnięte w danym dystrykcie wyniki wyborcze mogą mieć się nijak do poparcia na poziomie stanowym czy ogólnonarodowym.

Fundamentalną barierą dla deputowanych o prezydenckich ambicjach pozostaje jednak baza finansowa. Jak dużo, w jaki sposób i skąd pozyskać środki finansowe na najbliższą kampanię wyborczą, pozostaje jedną z najważniejszych kwestii, jaką muszą brać pod uwagę politycy i osoby o ambicjach politycznych. Przy czym im ważniejszy jest urząd, o który toczy się rywalizacja, tym więcej pieniędzy jest potrzebnych. Dane z lat 1986–2016 wskazują, że średni koszt zwycięstwa w wyborach do Izby Reprezentantów wyniósł od 777 tys. do 1,66 mln dolarów, a do Senatu między 4,97 a 10,82 mln²². Tymczasem na dzień 31 stycznia 2016, a więc ostatni dzień przed rozpoczęciem głosowań w tym cyklu wyborczym, wydatki pięciu pretendentów do nominacji Partii Republikańskiej, którzy pozostali w rywalizacji do marca (Ben Carson, Ted Cruz, John Kasich, Marco Rubio, Donald Trump), wyniosły od 7,1 do 53,7 mln. Demokraci w tym samym okresie wydali jeszcze więcej – koszty kampanii dwójga najpoważniejszych pretendentów tego ugrupowania, Hillary Clinton i Berniego Sandersa, wyniosły odpowiednio 97,5 i 81,6 mln dolarów²³. Jeśli takie kwoty są niezbędne do prowadzenia kampanii wyborczej na poziomie nominacji prezydenckiej, to dla większości kongresmanów jest to bariera nie do pokonania. Ich baza wyborców – wspomniane kilkaset tysięcy osób – rzadko jest zdolna wygenerować fundusze na takim poziomie, co jako poważną przeszkodę w skutecznym rywalizowaniu o nominację wskazał choćby Keith Nahigian, menedżer kampanii Michele Bachmann w cyklu 2012²⁴. Naturalnie, de-

²¹ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2004*, s. 55.

²² Dane, po uwzględnieniu inflacji, za: Th. E. Mann, N. J. Ornstein, M. J. Malbin, *Vital Statistics on Congress*, Washington, D.C. 2017, tabela 3.1.

²³ Dane na podstawie: Federal Election Commission, *Presidential Campaign Finance Summaries*, <https://www.fec.gov/campaign-finance-data/presidential-campaign-finance-summaries/>, dostęp: 19.09.2020.

²⁴ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2012*, s. 24–26.

putowani mogą prosić o datki wszystkich Amerykanów, bez względu na ich miejsce zamieszkania. Niemniej w kolejce do darczyńców skłonnych przekazać środki na kampanię prezydencką ustawiają się zazwyczaj też inni kandydaci. Liczni darczyńcy mogą zatem podejść od przekazywania donacji strategicznie – wspomóc tych kandydatów, którzy ich zdaniem mają największe szanse na ostateczne zwycięstwo.

Tabela 4.1. Doświadczenie polityczne pretendentów do prezydenckiej nominacji, 1972-2016

Wice-prezydent	Gubernator	Senator federalny	Członek federalnej Izby Reprezentantów	Burmistrz	Inne urzędy polityczne	Brak doświadczenia politycznego
4	35	50	17	2	10	10

Jest sprawą oczywistą, że jeśli deputowani zasiadają w Izbie wiele lat lub są w niej liderami swojej partii – pełniąc funkcje Spikera, lidera, *whipa* czy przewodniczącego zebrania partyjnego (odpowiednik polskiego klubu poselskiego; u Republikanów zebranie nosi nazwę konferencji, u Demokratów *caucusu*) – ich status wykracza daleko poza granice rodzimego dystryktu, co otwiera przed nimi większe możliwości. Rozpoznawalność i status sprawiają, że wielu wyborców i potencjalnych darczyńców, o ile występuje podobieństwo ideologiczne, może przekroczyć granice dystryktu lub głosowania i dotowania strategicznego. Mimo to relatywnie mało deputowanych decyduje się na ubieganie się o prezydencką nominację. W omawianym okresie, jak wskazuje tabela 4.1., na 128 pretendentów do nominacji ubiegało się o nią jedynie 17 polityków, dla których stanowisko deputowanego do Izby Reprezentantów było najwyższym sprawowanym urzędem politycznym. Co więcej, nawet członkowie Izby o wysokim statusie rzadko decydują się na ubieganie się o prezydenturę. Po drugiej wojnie światowej jedynym Spikerem, który ubiegał się o nominację, był Newt Gingrich. Nawet jednak on nie uczynił tego w okresie służby w Izbie – jej Spikerem był bowiem w latach 1995-1999, będąc pretendentem do nominacji dopiero w cyklu prezydenckim 2012. Aktualnie spekuluje się o możliwym starciu o prezydenturę obecnego Spikera Izby Reprezentantów, Paula Ryana. Jest on nie tylko jednym z najbardziej rozpoznawalnych polityków w kraju, ale także powszechnie uważany za „intelektualnego lidera Partii Republikańskiej”²⁵. Prasa spekuluje, że Ryan zamierzał ubiegać się o prezydenturę w roku 2020, ten plan skomplikowała jednak wygrana

²⁵ K. Tumulty, F. Sonmez, *Win or Lose, Ryan Is Poised to Rise in GOP*, „The Washington Post”, 14 października 2012, s. A1.

Donalda Trumpa w wyborach powszechnych. Trump zapewne zdecyduje się ubiegać o reelekcję, co zamknie Ryanowi drogę do nominacji przynajmniej na kolejne cztery lata. Wówczas jednak może dojść do zupełnie innego kontekstu wyborczego – gdyby do tego czasu Republikanie stracili większość w Izbie Reprezentantów, to pozycja Ryana w partii może znacznie osłabnąć. Nie wiadomo, czy to właśnie on nie zostałby uznany za winnego porażki, a jeśli dodatkowo notowania prezydenta Trumpa nie będą wysokie, a ewentualnym kontrkandydatom Ryana udałoby się powiązać go z Trumpem, to wszelkie jego partyjne zasługi mogą okazać się niewystarczające do uzyskania nominacji. Jeśli z kolei prezydentura Trumpa okaże się sukcesem, choćby tylko w oczach Amerykanów deklarujących się jako zwolennicy Partii Republikańskiej i biorących udział w jej prawyborach, to właśnie prezydent, jako lider swojej partii, będzie dysponował liczącym się zdaniem w kwestii wyłonienia sukcesora. To, komu przed kolejnym cyklem udzieli tzw. znaczącego głosu poparcia (*endorsement*), może mieć istotne znaczenie dla losów nominacji. Owszem, prezydent może go udzielić właśnie Ryanowi, ale równie dobrze np. wiceprezydentowi Mike’owi Pence’owi. Wydaje się, że wówczas to właśnie Pence może stać się faworytem do nominacji, biorąc pod uwagę, że w okresie po reformach, a nawet wcześniej, sprawowanie urzędu Wiceprezydenta okazuje się swoistą trampoliną do prezydenckiej nominacji²⁶.

Prócz wiceprezydentów najczęściej do rywalizacji o nominację stają senatorowie i gubernatorzy. Sprawujący te urzędy są wyposażeni w znaczące zasoby instytucjonalne, które sprawiają, że na pewnym etapie swojej kariery mogą zacząć myśleć o prezydenturze. Jak podaje Barbara Sinclair, pozycja senatorów wzrosła na przełomie lat 60. i 70. XX wieku wraz ze zwiększeniem zainteresowania mediów polityką oraz rozwojem lobbingu. Jako że „grupy interesu potrzebowały rzeczników, a media wiarygodnych źródeł do prezentowania kwestii programowych oraz dostarczania komentarzy”²⁷ na temat aktualnego stanu rzeczy w procesie politycznym, „senatorowie, będąc członkami niewielkiej, ale prestiżowej izby”²⁸, weszli w te nowe role niemal naturalnie. W rezultacie

Senat stał się izbą, której członkowie, bez względu na posiadany staż, uważali się za uprawnionych do zajmowania się każdym obszarem polityki publicznej. (...) Stopniowo coraz bardziej ukierunkowywali się też na relacje ze światem zewnętrznym – z grupami

²⁶ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 264.

²⁷ B. Sinclair, *The New World of U.S. Senators*, [w:] *Congress Reconsidered*, 10th ed., eds. L. C. Dodd, B. I. Oppenheimer, Thousand Oaks 2013, s. 3.

²⁸ *Ibidem*.

interesu, społecznościami zainteresowanymi konkretnymi zagadnieniami politycznymi czy z mediami – w większym stopniu niż zacieśnianiem relacji między sobą²⁹.

Dzięki temu, w ramach sprawowania obowiązków na Kapitolu, senatorowie mogą nabyć wiedzę i kompetencje w sprawach będących materią prezydentury. W ramach swojej funkcji kontrolnej nad działaniami egzekutywy Senat, jak każda izba parlamentu, proceduje na podstawie komisji. W obecnym, 115. Kongresie USA istnieje w Senacie 17 komisji stałych, trzy specjalne i cztery wspólne³⁰ – te ostatnie zrzeszają zarówno senatorów, jak i deputowanych do Izby Reprezentantów. Senatorowie wybierają członkostwo w komisjach stałych ze względu na obszar swojego zainteresowania, najczęściej odpowiadający sprawom, którymi zajmowali się w dotychczasowej karierze politycznej bądź którymi chcą się zająć obecnie. Istnieją jednak komisje, których obszar działania jest ściśle związany ze sprawowaniem urzędu Prezydenta. Zgodnie z artykułem drugim Konstytucji USA Prezydent jest m.in. głównodowodzącym armią i flotą, przyjmuje ambasadorów i konsulów, a za radą i zgodą Senatu mianuje sędziów Sądu Najwyższego i sędziów federalnych sądów niższych instancji, ratyfikuje umowy i traktaty międzynarodowe czy mianuje członków amerykańskiego korpusu dyplomatycznego³¹. Clinton Rossiter dodaje do tych uprawnień Prezydenta także m.in. funkcje głównego dyplomaty i światowego lidera³². Wymienione role sprawiają, że z punktu widzenia senatorów członkostwo i udział w pracach takich organów Senatu, jak: Komisja ds. Sił Zbrojnych (*Armed Services Committee*), Komisja Wymiaru Sprawiedliwości (*Committee on the Judiciary*) czy też Komisja Spraw Zagranicznych (*Committee on Foreign Relations*), dają senatorom możliwość przyjrzenia się sprawom, z jakimi na co dzień zmaga się Prezydent, i ewentualnie przygotowania ich do tej roli. Co więcej, „członkostwo we wskazanych komisjach oraz udział w ich pracach pozwala nie tylko nabyć wiedzę i w pewnym stopniu kształtować politykę w danej dziedzinie, ale też budować pozycję eksperta, co z kolei może przełożyć się na pozytywne oceny mediów i wyborców, gdyby dany senator zdecydował się wziąć udział w rywalizacji o prezydenturę”³³. W okresie po reformach spośród polityków, którzy uzyskali nominację swej partii, będąc wcześniej senatorami – a byli nimi George McGovern, Bob Dole, John Kerry, Barack Obama, John McCain oraz Hillary Clinton – jedynie ten pierwszy nie był członkiem którejś ze wskazanych powyżej komisji. Znamienne jest też, że wielu senatorów już w trakcie

²⁹ *Ibidem*, s. 4.

³⁰ Th. E. Mann, N. J. Ornstein, M. J. Malbin, *op. cit.*, tabela 4.3.

³¹ Zob. art. 2 Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki.

³² C. Rossiter, *The American Presidency*, New York 1960, s. 15–43.

³³ M. Turek, *Feel the Bern*.

swojej pierwszej kadencji w izbie wyższej zabiegało o członkostwo przynajmniej w jednej z nich. Dla przykładu Hillary Clinton została senatorem w roku 2001, a od 2003 była członkiem Komisji ds. Sił Zbrojnych. Z kolei Barack Obama już od swojego pierwszego dnia w Senacie brał udział w pracach Komisji Spraw Zagranicznych. Również ubiegający się o nominację Partii Republikańskiej w cyklu 2016, a niewykluczone, że także w przyszłości, Marco Rubio i Ted Cruz wybrali powyższe komisje – Rubio od momentu zaprzysiężenia w 2011 roku jest członkiem Komisji Spraw Zagranicznych, a wybrany rok później Cruz również od początku swojej kariery zasiada w Komisji ds. Sił Zbrojnych oraz Komisji Wymiaru Sprawiedliwości. Być może decyzje te były wyrazem ich zainteresowania powyższymi obszarami działalności państwa. Ale skoro ubieganie się o prezydencką nominację implikuje posiadanie ambicji prezydenckiej, przynależność do „odpowiedniej” komisji senackiej jest także jednym z działań charakterystycznych dla niewidzialnych prawyborów.

Wreszcie zasobem o istotnym znaczeniu w kontekście budowania prezydenckiej kandydatury jest baza finansowa. Senatorowie są wybierani przez populację całego stanu, ich baza jest zatem o wiele większa niż w przypadku deputowanych do Izby Reprezentantów. Co jednak najistotniejsze, senatorowie mogą nieco dłużej akumulować środki i prowadzić agitację fundraisingową. Mając zapewnioną sześcioletnią kadencję, mogą pozyskiwać środki na zasadach ogólnych – pieniądze na rzecz swojego prezydenckiego komitetu wyborczego mogą rozpocząć zbierać dopiero 1 stycznia roku poprzedzającego cykl wyborczy. Niemniej wielu senatorów zakłada również tzw. *leadership PACs*, czyli takie Komitety Akcji Politycznej, których zadaniem jest budowanie pozycji danej jednostki. Dzięki tym podmiotom „senatorowie promują się w oczach kolegów, partyjnych liderów, wyborców oraz dziennikarzy”³⁴. Taki komitet jest ściśle powiązany z danym politykiem i w okresie międzywyborczym zarówno popularyzuje jego osobę na poziomie osobistym, jak i rozpowszechnia informacje o osiągnięciach i pozycjach politycznych. Może w ramach posiadanych środków organizować spotkania, opłacać podróże i personel czy zbierać pieniądze. Mając w ten sposób zapewnione finansowanie, polityk może prowadzić quasi-kampanię: nie ubiega się jeszcze formalnie o urząd, ale prowadzi już nieformalne rozmowy, budując powoli swoją koalicję wyborczą, oraz szuka darczyńców, którzy zobowiążą się przekazać donacje na prowadzenie prezydenckiej kampanii wyborczej, gdy senator ją oficjalnie rozpocznie. Może też odwiedzać stany, które będą mieć dla niego strategiczne znaczenie w rywalizacji o nominację. Oczywiście nie będą to oficjalne spotkania z wyborcami. Ale poprzez

³⁴ C. N. Raso, *Leadership PAC Formation and Distribution Strategies in the United States Senate*, „Journal of Political Marketing” 2008, vol. 7, nr 1, s. 25.

widoczną obecność w stanie, wygłaszanie przemówień, udział w dyskusjach i konferencjach czy też agitację na rzecz wywodzących się z danego regionu kandydatów na urzędy federalne, stanowe i lokalne, politycy starają się podnosić swoją rozpoznawalność wśród mieszkańców oraz identyfikować potencjalne poparcie wśród wyborców, lokalnych działaczy partyjnych czy mediów³⁵.

Z finansowego punktu widzenia największy potencjał w zdobywaniu środków, szczególnie tzw. wczesnych pieniędzy (*early money*), mają senatorowie z Kalifornii, Teksasu, Florydy i stanu Nowy Jork. Nie tylko są to stany najbardziej zaludnione, co sprawia, że senator z któregoś z nich ma ogromną liczbę osób, które może poprosić o finansowe wsparcie w kampanii prezydenckiej. Dodatkowo posiadają one wysoko rozwinięte gospodarki, a na ich terytorium działają duże firmy z różnych sektorów. Oznacza to, że w dużym stopniu mogą je zamieszkiwać majątni obywatele, z których wielu jest skłonnych przekazywać środki na cele wyborcze. Właściciele czy osoby na wysokich stanowiskach w firmach przemysłu naftowego (Teksas), IT (Kalifornia), show-biznesu i mediów (Nowy Jork, Kalifornia) czy sektora finansowego (Nowy Jork) często mają do czynienia z senatorami, gdy Kongres przygląda się ich działalności, wprowadza nowe regulacje bądź je luzuje lub gdy senatorowie są z ich strony poddawani rozmaitym zabiegom lobbingowym. W trakcie takich interakcji jednostki poznają zapatrywania ideologiczne senatorów. Jeśli któryś z nich szczególnie zapadnie im w pamięć, to w wypadku startu w wyborach prezydenckich biznes będzie naturalnym rezerwuarem do wystosowywania apeli o przekazanie środków na kampanię.

Baza finansowa wygląda podobnie w przypadku gubernatorów. Jej fundament to również kilka milionów wyborców, z których najczęściej wywodzą się darczyńcy, przy czym gubernatorzy mają nad senatorami pewną przewagę, jako że istnieją czynniki, które w rywalizacji o prezydencką nominację mogą ich faworyzować. Stanowi szefowie egzekutywy nie mają co prawda wglądu w materię prezydentury jak senatorowie poprzez pracę w komisjach. Ale senatorowie to jednak członkowie władzy ustawodawczej. Tymczasem od okresu prezydentury Franklina Delano Roosevelta i zwiększania się roli egzekutywy w polityce amerykańskiej kosztem Kongresu to właśnie prezydentura jest podmiotem inicjującym większość zmian w polityce publicznej³⁶. Sprawowanie urzędu gubernatora – a więc stanowiska w wykonawczym segmencie władzy – może dać namiastkę tego, w jaki sposób dany gubernator będzie sprawował prezydenturę.

³⁵ Więcej na temat *leadership PACs* zob. E. S. Heberlig, B. A. Larson, *Congressional Parties and the Mobilization of Leadership PAC Contributions*, „Party Politics” 2010, vol. 16, nr 4, s. 451-475; C. N. Raso, *op. cit.*, s. 25-47.

³⁶ M. Turek, *System prezydencki w praktyce politycznej USA*, [w:] *Systemy rządów w perspektywie porównawczej*, red. J. Szymanek, Warszawa 2014, s. 250-272.

Czy będzie podejmował działania inicjujące, czy czekał na projekty Kongresu. Czy będzie skłonny do szukania politycznych kompromisów i starał się budować szerokie, ponadpartyjne porozumienia, czy dążył do zdobywania większości, głównie opierając się na rodzimych ugrupowaniach politycznych. Czy jego priorytety będą miały charakter gospodarczy, czy też ważniejszy będzie dla niego inny obszar działalności rządu federalnego. Naturalnie, prognozowanie sposobu sprawowania urzędu przez prezydenta na podstawie tego, co robił, będąc gubernatorem, ma liczne ograniczenia. Choćby takie, że gubernatorzy nie prowadzą polityki zagranicznej, a w większości przypadków nie nominują sędziów. Jednocześnie cieszą się licznymi prerogatywami i podejmują rozmaite inicjatywy przypominające działania prezydenta, jak formułowanie i kontrola budżetu, prawo weta wobec działań legislatury czy bycie formalnym liderem partii w stanie. Do zadań gubernatora należy też realizacja istniejących i proponowanie nowych zadań polityki publicznej, nadzorowanie działalności stanowego segmentu władzy wykonawczej, w tym przewodniczenie stanowemu rządowi czy reprezentowanie stanu poza jego granicami. Co więcej, również na wypadek stanów nadzwyczajnych to w rękach gubernatora jest poszukiwanie rozwiązań i wyjścia z sytuacji, jak również liczne instrumenty natury administracyjnej, wpływające na politykę stanu³⁷.

Już w trakcie kampanii prezydenckich da się zresztą zauważyć retorykę gubernatorów, budowaną na podkreśleniu różnic między nimi a senatorami, jeśli idzie o to, które ze stanowisk służy jako lepsze przygotowanie do piastowania prezydentury. Gubernator New Jersey, Chris Christie, w jednej z debat podczas kampanii o nominację Republikanów w cyklu 2016, ujął to tak:

Gdy senator budzi się każdego ranka, to myśli o tym, jakie wygłosi przemówienie lub jaką zaproponuje ustawę. Gdy ja się budzę, myślę o tym, jaką sprawę/problem muszę rozwiązać dla ludzi, którzy mnie wybrali. (...) Oczekują oni odświeżenia ulic, otwarcia szkół. A gdy stanowi przytrafi się największa katastrofa naturalna w jego historii, oczekują [od gubernatora – przyp. M.T.], że on ten stan odbuduje. (...) Nic takiego się nie dzieje na sali plenarnej Senatu Stanów Zjednoczonych. To bardzo dobra posada (...) ale nie przygotowuje ona do sprawowania urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych³⁸.

³⁷ Th. Beyle, M. Ferguson, *Governors and the Executive Branch*, [w:] *Politics in the American States. A Comparative Analysis*, 9th ed., eds. V. H. Gray, R. L. Hanson, Washington, D.C 2008, s. 205-214 (192-228).

³⁸ *Republican Candidates Debate in Manchester, New Hampshire*, 6 lutego 2016, The American Presidency Project, <http://www.presidency.ucs.edu/ws/index.php?pid=111472>, dostęp: 1.02.2017.

Christie dodawał jeszcze, że senatorowie „nie podejmują decyzji, za które muszą później odpowiadać”³⁹, co nie do końca oddaje rzeczywistość. Senatorowie USA, obojętnie z jak długim stażem, podejmują liczne decyzje, które mogą ich nękać nawet po wielu latach. Dochodzi tu czasem do oczywistych paradoksów. Amunicją kampanii negatywnej przeciw senatorowi Johnowi Kerry’emu jako kandydatowi na Prezydenta w wyborach powszechnych 2004 było to, że nie poparł interwencji USA w Iraku. Kontekst wyborczy roku 2004 był jednak taki, że wojna była uznawana za sukces, wobec czego „prezydent czasu wojny” (*wartime president*) George W. Bush zasługiwał na reelekcję. Tymczasem już w następnym cyklu wyborczym, gdy okazało się, że amerykańskie zaangażowanie w Iraku było nie do końca przemyślane, a na pewno bardzo kosztowne, poparcie prezydenta Busha w sprawie Iraku było jednym z najcięższych oskarżeń, jakie przeciw Hillary Clinton wytoczył Barack Obama. Wbrew zatem temu, co stwierdził gubernator Christie, senatorowie za swoje działania, wypowiedzi, zaniechania, a przede wszystkim to, jak w danej sprawie zagłosowali, mogą odpowiadać w przyszłości przed wyborcami. To kolejna kwestia, która w określonych okolicznościach może wpłynąć na szanse senatorów na uzyskanie prezydenckiej nominacji. Oddając głos w określony sposób w danej sprawie, muszą być przygotowani, że będą musieli się kiedyś z tej decyzji wytłumaczyć. Z kolei decyzje gubernatorów rzadko mają konsekwencje ogólnokrajowe, wobec czego nawet jeśli są niepopularne, to nie wszyscy Amerykanie odczuwają ich skutki, niekoniecznie więc muszą się okazać czynnikiem dyskwalifikującym pretendenta w oczach wyborców.

I wreszcie ostatni czynnik, który może premiować gubernatorów kosztem senatorów, jest taki, że obowiązki służbowe w Waszyngtonie mogą odciągnąć tych drugich od prowadzenia kampanii wyborczej. Takie wydarzenia, jak: przesłuchania w komisjach senackich, głosowania czy konieczność pozostawiania dostępnym dla mieszkańców okręgu wyborczego, organizowanie z nimi spotkań czy obecność na dyżurach w biurze w rodzimym stanie mogą znacząco utrudnić prowadzenie kampanii. Naturalnie, podobne wydarzenia mogą pokrzyżować szyki gubernatorom. Mogą oni jednak konsultować się z szefami departamentów stanowych telefonicznie, niektóre zadania scedować na wicegubernatorów, w ostateczności udać się do swojego stanu na pół dnia, by przewodniczyć posiedzeniu stanowego gabinetu, a później wrócić na kampanijny szlak. W przypadku senatorów sprawa ma się jednak nieco inaczej – gdy trwa sesja Kongresu, a Senat ma zaplanowane głosowania lub posiedzenia komisji, senatorowie muszą być fizycznie obecni na Kapitolu. Jeśli do tego odbywają się w komisjach przesłuchania, wymaga to odpowiedniej ilości czasu na przygotowanie się do zadawania pytań osobom, które komisje wzywają przed swoje oblicze.

³⁹ *Ibidem*.

Bilans tego, kto w okresie po reformach uzyskiwał nominacje, jest jednak na tyle wyrównany, że wszystkie te instytucjonalne niedogodności mogą się okazać nieistotne, jeśli kandydatom sprzyja kontekst wyborczy, a także doświadczenie i umiejętności polityczne. W okresie po reformach nominacje swej partii uzyskało bowiem trzech byłych lub w trakcie ubiegania się o nominację sprawujących urząd wiceprezydentów (Walter Mondale, George H. W. Bush, Al Gore), sześciu senatorów (George McGovern, Bob Dole, John Kerry, Barack Obama, John McCain, Hillary Clinton), sześciu gubernatorów (Jimmy Carter, Ronald Reagan, Michael Dukakis, Bill Clinton, George W. Bush, Mitt Romney) oraz niesprawujący wcześniej żadnego urzędu politycznego biznesmen Donald Trump. Zestawienie to nie zawiera naturalnie ubiegających się o reelekcję prezydentów – w okresie po reformach ich ponowna nominacja jest rzadko kontestowana. Gubernatorzy odnoszą większe sukcesy w wyborach powszechnych – przecież Carter, Reagan, Clinton oraz George W. Bush zostali prezydentami, co stało się udziałem tylko jednego senatora (Obama), jednego wiceprezydenta (George H. W. Bush) i biznesmena Trumpa. Wyjaśnienie, dlaczego oraz czy wybory powszechne rzeczywiście premiąją gubernatorów kosztem innych urzędów i ewentualnie dlaczego tak się dzieje, pozostaje jednak poza celami badawczymi niniejszej pracy. Obojętnie jednak, czy ubiegający się o nominację pretendenci startują z urzędu Wiceprezydenta, senatora, gubernatora czy jakiegokolwiek innego, okres niewidzialnych prawyborów jest tym, podczas którego muszą zbudować swoją organizację wyborczą oraz podjąć strategiczne decyzje, które będą podstawą ich kandydatury.

W ramach niewidzialnych prawyborów kolejnym krokiem polityka jest założenie tzw. komitetu eksploracyjnego, który ma pomóc rozważyć „celowość prezydenckiej kandydatury”⁴⁰. Dzięki tym podmiotom potencjalny kandydat może m.in. zbadać poparcie pomysłu swojego prezydenckiego startu poprzez „wykonywanie badań sondażowych, rozmów telefonicznych czy podróży”⁴¹ po określonym stanie lub stanach. Jak wspomina Preston Love, członek sztabu wyborczego Jesse’ego Jacksona w cyklu 1984, „wykorzystaliśmy komitet eksploracyjny do zbadania m.in. realnych możliwości zdobycia nominacji (...) najważniejszych dla elektoratu problemów do rozwiązania przez państwo oraz generalnie uzyskania informacji na temat tego, co myślą ludzie”⁴². Jeśli jednak polityk jest na etapie posiadania sformalizowanej struktury, jaką jest komitet eksploracyjny, to właściwie jest już o krok od nie tyle podjęcia, co ogłoszenia decyzji o starcie w wyborach. Formułując komitet eksploracyjny, zapewne zatrudnił już kilku

⁴⁰ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 3.

⁴¹ D. Garr, *Testing the Waters for Possible Candidacy*, FEC, 14 kwietnia 2017, <https://www.fec.gov/updates/testing-the-waters-2017/>, dostęp: 20.07.2017.

⁴² *Campaign for President. The Managers Look at '84*, s. 30.

doradców, którzy pomogą mu podjąć ostateczną decyzję, a w okresie „badania gruntu” bardziej testują siłę konkretnego przekazu, niż badają możliwości startu. W historii rywalizacji o prezydencką nominację często kandydaci uzyskiwali początkowo śladowe, sondażowe poparcie, by po kilku miesiącach intensywnych działań kampanijnych odnosić relatywne sukcesy, nawet jeśli niezakończone zdobyciem nominacji.

W kontekście zbudowania sztabu wyborczego nie ma dla polityka ważniejszej decyzji niż zatrudnienie menedżera kampanii, któremu kandydat *de facto* powierza swój prezydencki start. W zależności od umiejętności i doświadczenia, menedżer kampanii może zasugerować kandydatowi poczynienie pewnych kroków, ale także samemu podjąć określone działania strategiczne, które otworzą drogę nie tylko do nominacji, ale także do prezydentury. Jak zobaczymy w rozdziale szóstym, to Hamilton Jordan, szef kampanii Jimmy’ego Cartera, zasugerował przeznaczenie niemal wszystkich środków na prowadzenie działań w pierwszych stanach organizujących głosowania, argumentując, iż pretendenci walczą tam przede wszystkim o pozytywne relacje w mediach po uzyskaniu dobrego wyniku, co może przełożyć się na powodzenie danej kandydatury. Z kolei rozumienie specyficznego regionu, jakim w amerykańskiej polityce jest Południe, pozwoliło Lee Atwaterowi sformułować i wdrożyć zwycięską dla George’a Busha strategię w rywalizacji o nominację w cyklu 1988. Jak argumentował swego czasu Atwater, komentując sposób, w jaki udało mu się uczynić z głosowań w stanach południowych swoistą zaporę przed zakusami innych kandydatów, „jest tam jedynie 10-15 osób, które wiedzą, jak prowadzić skuteczną kampanię wyborczą, oraz (...) około 80-90 utalentowanych członków sztabu [niższego szczebla – przyp. M.T.]. Jeśli ich zatrudnimy, nikogo z nich nie będzie mogła zaangażować opozycja. Dlatego też Bob Dole nigdy nie będzie mógł tutaj zorganizować”⁴³ sztabu, zdolnego zaplanować i przeprowadzić udaną kampanię wyborczą. Również Tad Devine, menedżer kampanii Boba Kerreya, senatora ze Nebraski i kandydata do nominacji Demokratów w cyklu 1992, podkreśla znaczenie zatrudnienia uznanych specjalistów od prowadzenia kampanii wyborczej. Jak wskazuje, posiadanie w sztabie konsultantów odnoszących sukcesy w poprzednich kampaniach, nie tylko prezydenckich, „służy dodaniu wiarygodności kandydata u przedstawicieli mediów oraz społeczności politycznej, jak również ma znaczenie dla generowania funduszy wyborczych”⁴⁴.

Gdy zatem Billowi Clintonowi „udało się przed cyklem 1992 zrekrutować jako menedżerów swojej kampanii wyborczej dwóch najbardziej pożądaných wówczas na

⁴³ Cyt. [za:] M. Cohen et al., *op. cit.*, s. 210.

⁴⁴ *Campaign for President. The Managers Look at '92*, s. 10.

rynku konsultantów, Jamesa Carville’a i Paula Begalę⁴⁵, pozytywne postrzeganie jego kandydatury już w okresie niewidzialnych prawyborów znacząco wzrosło. Co więcej, wskazani konsultanci, wraz z ankierem Stanleyem Greenbergiem, jako pierwsi dostrzegli rysy na prezydenckich dokonaniach George’a H. W. Busha, choć jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się, że może być on pewny reelekcji. Tymczasem, jak wspomina Greenberg, na poziomie komunikacyjnym „od początku toczyliśmy powszechną, ogólnokrajową kampanię wyborczą. Uznaliśmy, że najlepszą strategią nominacyjną było pokazać kandydata, który przykułby uwagę całej Ameryki, niekoniecznie skupiając się na wygranej w konkretnych głosowaniach prenominacyjnych”⁴⁶.

Postać Greenberga wskazuje zresztą, że jak w przypadku głównych strategów, równie nieodzowna dla sukcesu kandydata jest postać osoby odpowiedzialnej za badania sondażowe, która bardzo często przychodzi wraz z zatrudnionymi przez kandydata głównymi menedżerami kampanii. Kandydat najczęściej opiera się na personelu i doradcach, którzy pomagali mu w dotychczasowych kampaniach, bądź też kontaktuje się z dostępnymi na rynku konsultantami politycznymi. Gros decyzji podjętych na tym etapie krystalizuje się na podstawie rozmów kandydata, menedżerów kampanii oraz ankierów. Ci ostatni, na bazie przeprowadzanych na szeroką skalę badań opinii publicznej, mają za zadanie oszacować, jaki jest nastrój elektoratu, jaki jest poziom rozpoznawalności kandydata i jak jest on postrzegany na poziomie osobistym i merytorycznym, czy jest uznawany za lidera, jakie są jego silne i słabe strony, którzy wyborcy stanowią bazę kandydata, którzy jego potencjalnych oponentów i ewentualnie jakie są tutaj możliwości przepływu elektoratu⁴⁷. Ankierzy powinni też zidentyfikować najważniejsze tematy podczas nadchodzącej kampanii oraz kwestie, które szczególnie elektryzują dane grupy wyborców. Jeśli na tym etapie kandydat ma już sformułowany program wyborczy, to ankierzy powinni przetestować jego siłę, pytając respondentów o ocenę proponowanych rozwiązań. Jeśli tego programu jeszcze nie ma, to wykorzystując dotychczasowe osiągnięcia kandydata, obszary, których rzecznikiem był jako polityk lub podejmował je w pracy zawodowej, należy wskazać podstawy programowe, na których opierać się będzie dana kandydatura. Oczywiście najbardziej pożądaną jest sytuacja, gdy w konstruowanym w okresie niewidzialnych prawyborów przekazie sztabowi uda się połączyć te dwie kwestie: kandydat ma osiągnięcia w sprawach, które w danym cyklu najbardziej leżą wyborcom na sercu. A jeśli dodatkowo wśród potencjalnych oponentów można wskazać winnych istniejącego stanu

⁴⁵ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 243.

⁴⁶ *Campaign for President. The Managers Look at '92*, s. 10.

⁴⁷ J. M. Stonecash, *Political Polling. Strategic Information in Campaigns*, Lanham 2003.

rzeczy, pozostaje jedynie trzymać się tak ustalonego przekazu wyborczego. Wówczas kandydat dokooptowuje do zespołu inne znaczące osoby tworzące sztab wyborczy, takie, jak: doradcy ds. politycznych, komunikacji, fundraiserzy i księgowi, stratedzy, prawnicy czy ankieterzy⁴⁸. Generalnie jednak na tym wczesnym etapie kandydat i jego najważniejsi doradcy zajmują się samymi sobą: budują organizację, formułują przekaz i przygotowują plan kampanii wyborczej. Ten ostatni jest zazwyczaj bardzo wstępny z uwagi na jeden istotny fakt – „wczesne dni charakteryzują się brakiem informacji na temat opozycji”⁴⁹. Szczegółowa strategia jest formułowana dopiero wówczas, gdy pojawiają się kolejni kontrkandydaci i wiadomo, z kim przyjdzie rywalizować o nominację. Stawka kandydatów często krystalizuje się jednak dopiero w momencie, gdy kilku pretendentów oficjalnie ogłosiło już swój akces do rywalizacji i prowadzi kampanię. Gdy zatem są oni na etapie aktywnej kampanii, działania te nie są już dłużej niewidzialne, wobec czego rozpoczyna się drugi etap rywalizacji o nominację, zwany „sezonem wystawowym” (*exhibition season*).

4.2. Sezon wystawowy

To bowiem, kto oprócz kandydata będzie się ubiegał o nominację, determinuje bardzo wiele kwestii. Jeśli w kampanii uczestniczyć będą pretendenci o podobnym profilu, to mogą mieć podobną bazę wyborców. Wówczas sztaby mogą podjąć decyzję na temat drobnych zmian w kompozycji swojej wyborczej koalicji i próbować modyfikować któryś z elementów swojego programu wyborczego lub zacząć akcentować nieobecne dotąd w przekazie tematy, by otworzyć się na inną, nową grupę wyborców. Podobnie wygląda sytuacja z bazą finansową. Przygotowując się do kampanii prezydenckiej, sztaby czynią pewne założenia budżetowe: środki jakiej wysokości będą potrzebne na jakim etapie kampanii i skąd je zdobyć. I znów te szacunki w dużym stopniu zależne są od tego, kim są kontrkandydaci.

Prezentując założenia teorii ambicji politycznej, Joseph Schlesinger argumentował, że „strategiczną decyzją nie jest, czy ubiegać się o dany urząd, lecz kiedy to uczynić: w danym momencie czy wówczas, gdy szanse na zwycięstwo będą większe”⁵⁰. Może się bowiem okazać, że mimo wieloletniego procesu budowania swej politycznej kariery, której ukoronowaniem mogłaby być zwycięska rywalizacja o prezydenturę, kandydat

⁴⁸ M. J. Burton, D. M. Shea, *Campaign Craft. The Strategies, Tactics, and Art of Political Campaign Management*, Santa Barbara 2010, s. 1-21.

⁴⁹ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 3.

⁵⁰ J. A. Schlesinger, *Ambition and Politics. Political Careers in the United States*, Chicago 1996, s. 35.

zdecyduje się zrezygnować ze startu, nie wierząc w zwycięstwo. Do tego typu sytuacji dochodzi zarówno w wyborach powszechnych, jak i w prawyborach. W tym pierwszym przypadku modelowym przykładem jest cykl prezydencki 1992. W marcu 1991 roku – a więc w okresie, w którym pretendenci do nominacji, chcący się o nią ubiegać w najbliższych wyborach, powinni od jakiegoś czasu budować swoje sztaby i pozycjonować kandydatury – tuż po rozpoczęciu interwencji wojsk ONZ pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych, notowania prezydenta George’a H. W. Busha pokazały, że 88% Amerykanów jest zadowolonych ze sposobu sprawowania przez niego urzędu⁵¹. Wielu polityków Partii Demokratycznej uznało wówczas, że ciesząc się tak wysokim poparciem, Bush będzie pewnie zmierzał po reelekcję, i zrezygnowało z udziału w prawyborach. W rezultacie prawyborzy Demokratów z 1992 roku są często interpretowane jako rywalizacja polityków z drugiego, jeśli nie trzeciego, partyjnego szeregu⁵². Podobnie rzecz wyglądała w ostatnim cyklu wyborczym – zapowiedź ponownego ubiegania się o nominację przez Hillary Clinton sprawiła, że jedynie czterech kandydatów zdecydowało się stawić jej czoła. Choć w poprzednich cyklach wyborczych o otwartym charakterze – czyli takich, w którym urzędujący prezydent nie ubiega się o reelekcję, a urzędujący wiceprezydent o nominację bądź prezydenturę – o nominację Demokratów, ale i Republikanów ubiegało się o wiele więcej kandydatów. Z tego samego powodu – braku wiary w ostateczny sukces – w okresie po reformach, mimo otwartego systemu, mało kto decyduje się na rzucenie wyzwania w prawyborach urzędującemu prezydentowi. Zdarzają się co prawda wyjątki, niemniej z ostatnią zaciętą rywalizacją o nominację w cyklach reelekcyjnych mieliśmy do czynienia jeszcze w okresie kształtowania się systemu po reformach, kiedy to Ted Kennedy rzucił wyzwanie prezydentowi Carterowi (1980), oraz gdy Ronald Reagan ostatecznie przegrał rywalizację o nominację z prezydentem Geraldem Fordem dopiero podczas Konwencji Partii Republikańskiej w Kansas City w sierpniu 1976 roku.

Pretendenci do nominacji dzielą się generalnie na kandydatów o ustalonej reputacji (*established candidates*) oraz outsiderów, którym nie daje się wielkich szans na zwycięstwo (*long-shot candidates*). To z tej pierwszej grupy rekrutuje się zazwyczaj niewielka liczba głównych faworytów do nominacji, co oczywiście nie oznacza, że w ostatecznym rozrachunku nie sięgnie po nią kandydat, na którego nikt pierwotnie nie stawiał. Poza różnymi szczeblami kandydatów, którzy zaszeregowani są do poszczególnych grup przez media na podstawie oceny ich szans na ostateczny sukces, wszyscy kandydaci

⁵¹ D. E. Stokes, J. J. Dilulio, Jr., *The Setting. Valence Politics in Modern Elections*, [w:] *The Election of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 2.

⁵² J. W. Germond, J. Witcover, *Mad As Hell*, s. 84

i ich sztaby szacują, który ze zgłoszonych do rywalizacji pretendentów uznawany jest za faworyta. Choć działania wszystkich kandydatów w okresie niewidzialnych prawyborów wydają się podobne, w rzeczywistości nakierowane są na zasadniczo różne cele. Jeśli istotnie w którymś momencie wyłoni się „kandydat, który zdystansuje pozostałych w zbieraniu funduszy oraz rozpoznawalności”⁵³, to jego strategia będzie odbiegać od działań pozostałych kandydatów. Będzie on bowiem prowadził kampanię zakładającą brak negatywnego przekazu wobec pozostałych kandydatów, by jak najdłużej podtrzymać równowagę między swoimi rywalami. Pretendenci z pierwszego szeregu, ale nie będący faworytami, jak również kandydaci postrzegani jak outsiderzy będą prowadzić nie jedną, lecz kilka kampanii w ramach jednej rywalizacji. Wspomnienia strategów kampanii prezydenckich bardzo często zawierają sformułowania takie, jak słowa Karen Johnson, menedżerki Johna Kasicha w cyklu 2000, która ujawniła, iż „wiedzieliśmy od początku, że faworytem będzie Bush. Myśleliśmy, że któryś z kandydatów wyłoni się jako jego alternatywa, i mieliśmy nadzieję, że będzie nią nasz kandydat”⁵⁴. Z jednej zatem strony pretendenci podejmują działania na rzecz urzeczywistnienia się finału rywalizacji prenominacyjnej z nimi oraz faworytem do nominacji, wychodząc z założenia, że w ostatecznym rozrachunku będą w stanie go pokonać. Członek sztabu George’a H. W. Busha wskazuje, że skoro „celem jego kandydata było zaprezentowanie się jako alternatywa dla Ronalda Reagana”⁵⁵, którego powszechnie uważano za faworyta cyklu 1980, w ślad za tym musiał pójść zamiar „eliminacji konkurentów po stronie republikańskiej oraz jak najszybsze ukształtowanie rywalizacji Reagan kontra Bush”⁵⁶. Sztab zamierzał „wówczas podać w wątpliwość doświadczenie polityczne i kwalifikacje intelektualne Reagana, a co za tym idzie, jego kwalifikacje do prezydentury”⁵⁷, co ostatecznie się nie powiodło. Z kolei David Plouffe, menedżer kampanii Baracka Obamy, wskazuje, że poczynione na etapie niewidzialnych prawyborów założenia mają fundamentalne znaczenie dla aktywności okresu *wystawowego*, powinny bowiem określać nie tylko potencjał kandydata w stawce, ale także wskazać mocne i słabe strony konkurentów, wliczając w to faworyta do nominacji. Jak podaje Plouffe, jeśli „Hillary Clinton posiada być może najlepszą organizację w historii Partii Demokratycznej (...) to jedyną możliwością, by z nią konkurować, było [oparcie kampanii – przyp. M.T.] na

⁵³ A. A. Haynes, J. F. Flowers, P.-H. Gurian, *Getting the Message Out. Candidate Communication Strategy during the Invisible Primary*, „Political Research Quarterly” 2002, vol. 55, nr 3, s. 637.

⁵⁴ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2000*, s. 10.

⁵⁵ *Campaign for President. 1980 in Retrospect*, s. 2.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 95.

⁵⁷ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 186.

budowie ruchu oddolnego”⁵⁸. Wskazuje jednocześnie, że czasami cała operacja skupia się na spełnieniu jednego czynnika, który wcale nie musi się urzeczywistnić, ale wydaje się jedyną szansą na końcowy sukces, „nasza ścieżka była bardzo wąska i gdybyśmy nie wygrali w Iowa, byłoby po meczu. (...) Dopiero po tym otworzyła się przed nami okazja [na wygraną – przyp. M.T.], która przyciągnęła ludzi organizujących nasz ruch oddolny”⁵⁹. Czasem założenia kampanii i uzyskiwanych rezultatów są jeszcze bardziej szczegółowe. Allan Hubbard, członek sztabu wyborczego Pete’a DuPonta (Republikanie, cykl 1988), podkreśla, że „celem jego kandydata było zdobycie 15% w Iowa i zajęcie trzeciego miejsca oraz nadzieja, że Bush nie uzyska więcej niż 25% i zajmie drugie miejsce. Mielśmy nadzieję, że to podniesie nasze notowania przed New Hampshire, niekoniecznie, by znaleźć się na drugim miejscu, ale by uzyskać ponad 20% poparcia”⁶⁰.

Powyższe cytaty wydają się jednocześnie wskazywać, że kandydaci przystępują do kampanii ze świadomością, że najpierw muszą pokonać wszystkich innych kandydatów, którzy podobnie zakładają – że sami znajdą się w ścisłym finale. *Sezon wystawowy* polega zatem zarówno na poszerzaniu rozpoznawalności wśród wyborców, rozpowszechnianiu swojego wyborczego przesłania, wzbudzaniu zainteresowania mediów, ale także na budowaniu kontrastu wobec kontrkandydatów, szczególnie tych, których z perspektywy danego pretendenta należy wyeliminować z rywalizacji w pierwszej kolejności. Jednak w sytuacji, gdy obiektywną przesłanką do ewentualnego wycofywania się kandydatów wydają się dopiero uzyskiwane wyniki głosowań, *sezon wystawowy* jest względnie specyficzny. Hierarchia kandydatów jest bowiem w tym okresie oparta na dosyć miękkich, bo dynamicznych wskaźnikach, takich jak: poparcie w sondażach, poziom ekspozycji medialnej oraz to, czy kandydat jest postrzegany w mediach pozytywnie czy negatywnie, a także czy jest wiarygodnym (*viable*) pretendentem do nominacji. Pewnymi wskazówkami mogą być też: liczba odbytych spotkań, jaka panowała podczas nich atmosfera oraz jak wyglądała ich frekwencja.

Jednym ze wskaźników, uchodzących za twarde, może być liczba uzyskanych tzw. znaczących głosów poparcia (*endorsements*). Oznaczają one liczbę wpływowych postaci, które popierają starającego się o prezydenturę kandydata. W okresie niewidzialnych prawyborów pretendenci zabiegają o takie poparcie zarówno wśród polityków, jak i liderów społecznych, a nawet artystów i celebrytów. Relacjonując uzyskiwane przez poszczególnych kandydatów znaczące głosy poparcia, media skupiają się najczęściej na wstawiennictwie wpływowych polityków partyjnych: byłych i obecnych prezydentów,

⁵⁸ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, s. 34.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 120.

⁶⁰ *Campaign for President. The Managers Look at '88*, s. 120.

wiceprezydentów, przewodniczących narodowych, regionalnych i stanowych struktur partyjnych, a także urzędujących deputowanych, senatorów, gubernatorów i polityków niższego szczebla, czyli ujmując rzecz bardzo ogólnie: superdelegatów. Taki głos może być sygnałem dla bazy wyborców polityka udzielającego *endorsement*, że chce on wspomóc pretendenta w staraniach o nominację, co oczywiście nie oznacza, że wyborcy ci oddadzą głos właśnie na popieranego pretendenta. Można jednak przypuszczać, że na pewno wezmą to pod uwagę po bliższym przyjrzeniu się danej kandydaturze. Znaczące głosy poparcia mają jednak też wysoki potencjał organizacyjny. Ci, którzy nimi dysponują, są zazwyczaj znanymi postaciami w swoim środowisku, mają określoną historię wyborczą oraz dysponują mniej lub bardziej szerokimi kontaktami. Udzielając komuś poparcia, mogą być skłonni pójść krok dalej i podzielić się np. listą darczyńców czy konsultantów politycznych, specjalizujących się w prowadzeniu kampanii wyborczej w danym regionie. Kontakt do osób obeznanych ze specyfiką lokalnych warunków wyborczych może być niekiedy kluczowy dla losów nominacji. Autorzy wpływowej pracy *The Party Decides* wskazują nawet, że to zdobycie jak największej liczby znaczących głosów poparcia jest fundamentem uzyskania partyjnej nominacji. Obdarowany takim głosem poparcia pretendent może skorzystać z zasobów danego polityka, takich jak wiedza na temat tendencji w poszczególnym okręgu wyborczym i stanie, a niekiedy nawet kontakt do stałych donatorów. Marty Cohen ze współpracownikami demonstrują, że nominację uzyskuje ten z kandydatów, który jeszcze przed pierwszymi głosowaniami zbierze największą liczbę znaczących głosów poparcia, co jest ekwiwalentem znanego sprzed okresu reform partyjnego konsensusu na rzecz danego pretendenta do nominacji. Zdaniem autorów wskazanej pracy pozyskane *endorsements* są pierwotne wobec zbieranych w czasie niewidzialnych prawyborów i *okresu wystawowego* środków finansowych i uzyskiwanego poparcia sondażowego⁶¹. Choć mogłoby się wydawać, że na poziomie teoretycznym model ten nie uwzględnia działań kampanijnych, należy podkreślić, że udzielając danemu kandydatowi znaczącego głosu poparcia, politycy również biorą pod uwagę umiejętności kampanijne pretendentów w danym cyklu wyborczym. Co więcej, swojego poparcia udzielają również w sposób strategiczny, rzadko sprzymierzając się z konkretnym pretendentem. Czekają, aż wyklaruje się stawka kandydatów, nawet do okresu po pierwszych głosowaniach, by mieć pewność, że ich najcenniejszy zasób nie zostanie zmarnowany. Każdy bowiem woli być kojarzony ze zwycięzcą niż z którymś z pokonanych. Jednocześnie poparcie establishmentu partyjnego może okazać się kluczowe dla kandydatów, którzy w pewnym momencie kampanii wydają się pozbawieni szans na sukces, choć wcześniej byli

⁶¹ M. Cohen et al, *op. cit.*

postrzegani jako faworyci. Gdy latem i wczesną jesienią roku 2007 kandydatura Johna McCaina wydawała się podupadać⁶², „wspierający go organizacyjnie politycy stanowi i lokalni nie opuścili go”⁶³, co pozwoliło mu podtrzymać kandydaturę w trudnych momentach kampanii.

Kwestia ubiegania się o głosy poparcia oraz środki finansowe zależna jest też od strategicznej decyzji kandydatów i ich sztabów w zakresie ogłoszenia akcesu do rywalizacji o nominację w danym cyklu wyborczym. Ze względu na przytoczony wcześniej proces *frontloadingu* „kandydaci muszą ogłosić swoje intencje w sprawie kandydowania wcześniej, ponieważ proces zaczyna się wcześniej, a jeśli nie ogłosisz swojej kandydatury odpowiednio szybko, to przegrasz”⁶⁴. Wczesny okres charakteryzuje się bowiem właśnie walką o zasoby, takie jak pieniądze, zainteresowanie mediów czy niezatrudnionych jeszcze specjalistów od prowadzenia kampanii wyborczych w poszczególnych stanach. W przypadku „późniejszego startu nie można konkurować o czas i pieniądze, dwie najcenniejsze rzeczy w każdej kampanii”⁶⁵. Może się też okazać, że zwlekanie z ogłoszeniem decyzji pozbawi kandydata szans na prowadzenie efektywnej rywalizacji. Ed Rollins podaje przykład Paula Laxalta, polityka bardzo zbliżonego ideologicznie do Ronalda Reagana, za którym opowiedzieliby się również sympatycy kończącego drugą kadencję prezydenta⁶⁶. Nim jednak Laxalt ogłosił decyzję o swoim starcie w cyklu 1988, „większość osób skłonnych do poparcia go wsparła już George’a Busha i innych pretendentów”⁶⁷. Wobec braku wyczucia czasu na rozpoczęcie kampanii Laxalt nie odegrał w niej żadnej roli, jako że nie był w stanie rywalizować o zasoby. Na nieco innym poziomie wczesny start, jeśli jest umiejętnie poprowadzony od strony komunikacji politycznej, może również „pozwolić kandydatowi na zademonstrowanie roli przywódczej, zdefiniować problemy polityki publicznej, wokół których toczyć się będzie debata w trakcie rywalizacji prenominacyjnej, a być może nawet w wyborach powszechnych”⁶⁸.

W obydwu przypadkach, zarówno gdy idzie o zasoby, jak i zestaw tematów, które są ważne dla poszczególnych pretendentów i które chcieliby poruszać w trakcie rywalizacji, istotną rolę odgrywa czynnik ideologiczny. Choć kampania prenominacyjna jest rozgrywką wewnątrzpartyjną i różnice między kandydatami nie są tak znaczące

⁶² J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Epic Journey*, s. 60-68.

⁶³ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, s. 65-66.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 45.

⁶⁵ *Campaign for President. The Managers Look at '88*, s. 21-22.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 19.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Campaign '72. The Managers Speak*, s. 34.

jak w przypadku wyborów powszechnych, nie wszyscy pretendenci prezentują identyczny pogląd na kwestie, które pojawiają się w toku kampanii. W obydwu partiach można znaleźć, najogólniej rzecz ujmując, kandydatów liberalnych, umiarkowanych i konserwatywnych. Jak podaje Steven Brams, „dla startującego w prawyborach kandydata priorytetem jest, by nie dać się wyeliminować. W rywalizacji między wieloma kandydatami oznacza to, by nie zostać pokonanym przez konkurenta odwołującego się do tego samego segmentu wyborców”⁶⁹. Pozostawanie w rywalizacji kilku kandydatów o takich samych zapatrywaniach ideologicznych, a nie posiadających statusu faworyta, oznacza dla nich wszystkich podział nie tylko określających się podobnie ich potencjalnych wyborców, ale także ewentualnych donatorów czy nawet wolontariuszy. Celem jest zatem najpierw pokonanie tych konkurentów, po to by skonsolidować określoną część elektoratu wokół swojej kandydatury.

W tej sytuacji „faworyci będą preferować przedłużającą się rywalizację większej liczby kandydatów. W ich interesie nie jest bowiem, by kampania prenominacyjna szybko ograniczyła się do dwóch kandydatów”⁷⁰. Jeśli zatem faworyt nie identyfikuje się wyraźnie z żadną z frakcji bądź jest jedynym przedstawicielem którejś z nich, jego strategią jest jedynie wzmacnianie swojego przekazu i prezentowanie zalet kandydatury – i generalnie nie ma sensu „atakowanie żadnego z kontrkandydatów, chyba że sam zostanie zaatakowany”⁷¹ – nawet bez odnoszenia się do konkurentów, po to by jak najdłużej przeciągać toczący się podział między nimi, najlepiej do okresu, gdy odbywają się już głosowania. Jak ujął to Rick Davis, menedżer kampanii Johna McCaina w cyklu 2008, „nie atakowaliśmy Mike’a Huckabeego, dopóki nie był naszym jedynym konkurentem, jako że sprawiał problemy Mittowi Romneyowi po prawej stronie. Nie chcieliśmy krzywdzić kogoś, dzięki komu Romney wpadał w tarapaty w relacjach z prawicą”⁷². W ten bowiem sposób pretendent – jeśli najślabsi kandydaci jednej orientacji ideologicznej nie złączą się wycofywać – może dążyć do nominacji nawet z początkową bazą zwolenników na poziomie 25-30%. Gdy w cyklu 1976 nominację zdobywał nieznany szerzej Jimmy Carter, to prócz efektu świeżości oraz przytomnie zorganizowanej, bo nastawionej na pierwsze głosujące stany, kampanii wyborczej jego atutem okazał się fakt, że jako jedyny był określany jako umiarkowany

⁶⁹ S. J. Brams, *The Presidential Election Game*, 2nd ed., Wellesley 2008, s. 34.

⁷⁰ A. A. Haynes et al., *The Calculus of Concession. Media Coverage and the Dynamics of Winnowing in Presidential Nominations*, „American Politics Research” 2004, vol. 32, nr 3, s. 331.

⁷¹ A. A. Haynes, S. L. Rhine, *Attack Politics in Presidential Nomination Campaigns. An Examination of the Frequency and Determinants of Intermediated Negative Messages against Opponents*, „Political Research Quarterly” 1998, vol. 51, nr 3, s. 715.

⁷² The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, s. 60.

Demokrata, podczas gdy wszyscy inni kandydaci sytuowali się na pozostałych obszarach ideologicznego spektrum⁷³.

Tabela 4.2. Wyniki pierwszych głosowań w prawyborach Partii Demokratycznej, 1976⁷⁴

	Iowa	New Hampshire
Jimmy Carter	27,6%	28,4%
Birch Bayh	13,1%	15,2%
Fred Harris	9,9%	10,8%
Morris Udall	5,9%	22,7%
Sargent Shriver	3,3%	8,2%
Henry Jackson	1,1%	2,3%
Hubert Humphrey	-	5,6%

Patrząc na wyniki pierwszych głosowań w cyklu 1976, widać wyraźnie, że beneficjentem takiego stanu rzeczy był Jimmy Carter. Gdyby bowiem liczba kandydatów o liberalnych poglądach była nieco mniejsza, niewykluczone, że Carter osiągałby w kolejnych stanach gorsze wyniki, co z kolei mogłoby wpłynąć na inny ostateczny rezultat tej rywalizacji. Cykl wyborczy był jednym z pierwszych przeprowadzanych w okresie po reformach, jak również pierwszym, w którym dała znać o sobie kwestia głosowania sekwencyjnego i politycznego *momentum*. Podobną dynamikę miały jednak ostatnie dwa cykle, tym razem w Partii Republikańskiej. W roku 2012 nominowanym, a od początku rywalizacji także faworytem był Mitt Romney. Niemniej niemal przez cały czas trwania kampanii jego notowania sondażowe jedynie na krótko, w lipcu i październiku 2011 roku, osiągnęły poziom 25%, zazwyczaj plasując się w granicach 19-24%. Dopiero gdy rozpoczęły się głosowania, Romney zdołał przekroczyć 30-procentowy poziom sondażowego poparcia. Na jego korzyść przemawiał fakt, że jedyny poza nim umiarkowany kandydat, John Huntsman, osiągał poparcie poniżej 3%⁷⁵. W tym samym czasie tort wyborców i donatorów konserwatywnych dzielili między siebie Rick Santorum, Newt Gingrich i Ron Paul, a dopóki pozostawali w rywalizacji, także Rick Perry, Michele Bachmann i Herman Cain.

⁷³ *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 87.

⁷⁴ Dane za: H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*, s. 69; CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 417.

⁷⁵ Dane za: *2012 Republican Presidential Nomination*, „RealClearPolitics”, https://www.realclearpolitics.com/epolls/2012/president/us/republican_presidential_nomination-1452.html, dostęp: 9.09.2017.

W cyklu 2016 od początku w sondażach przewodził Donald Trump, co wydaje się wynikać z połączenia identyfikacji jego postaci, umiejętnie prowadzonej kampanii medialnej, przede wszystkim telewizyjnej, oraz faktu, że nieposiadającego *de facto* poglądów politycznych Trumpa trudno było jednoznacznie przypisać do którejkolwiek z frakcji. Noszący liczne znamiona kandydata populistycznego był on jednak w stanie zmobilizować sporą grupę nowych wyborców, patrząc, jak konkurenci wykrwawiają się w walce o poparcie i zasoby. Warto jednocześnie zaznaczyć, że osie podziału przekraczały w tym cyklu granice ideologiczne. James W. Ceaser wraz ze współpracownikami klasyfikowali pretendentów jako kandydatów *establishmentu* (Jeb Bush, Lindsey Graham, Marco Rubio, John Kasich), postaci utożsamiane z Tea Party (Ted Cruz, Rand Paul) oraz konserwatystów społecznych (Ben Carson, Rick Santorum, Mike Huckabee)⁷⁶. Jednocześnie pretendenci ci rywalizowali ze sobą w sposób krzyżowy: Bush, Rubio i Cruz o wyborców o korzeniach latynoskich, Santorum i Cruz o wyborców religijnych, Bush i Kasich o umiarkowanych. Przez cały rok 2015 sondażowe poparcie Trumpa tylko raz osiągnęło 30%, wyraźnie wzrastając dopiero w grudniu. Wydaje się, że znów o sobie dał znać wspomniany wcześniej *timing*, polegający tym razem na zlekceważeniu przez grono kandydatów sondażowych wyników Trumpa. Zakładając, że będą one spadać wraz ze zbliżającymi się głosowaniami, kontrkandydaci skupili się na walce ze swoimi rywalami o poszczególne grupy wyborców, niemal ignorując Trumpa – nie atakując go ani na poziomie osobistym, ani nie podając w wątpliwość przedstawianych przez niego recept na sytuację w kraju. Gdy po pierwszych głosowaniach okazało się, że Trump jednak przekuł poparcie sondażowe na wyniki w prawyborach i uzyskiwanych delegatów, było już za późno. Dodatkowym powodem przeciw wycofywaniu się pretendentów, by poprzeć jednego anty-Trump, był fakt, że ze względu na osiągnięte wyniki, zdobywanych zwolenników, zebrane środki finansowe i wysoki poziom organizacji sztabu wyborczego kandydatem zdolnym do pokonania Trumpa wydawał się jedynie Ted Cruz. W okresie służby w Senacie zraził on jednak do siebie większość republikańskich liderów, którzy nawet jeśli „byliby skłonni poprzeć kogokolwiek, byle nie Trumpa, to tym *kimkolwiek* nie mógł być Ted Cruz”⁷⁷.

Sezon wystawowy jest zatem tym etapem kampanii prenominalnej, w którym kandydaci budują swoje poparcie na podstawie wskaźników zarówno o charakterze twardym (zebrane środki finansowe, liczba publikacji medialnych), jak i podlegającym dużej zmienności (poparcie sondażowe, przychyłość/nieprzychyłość mediów). Celem

⁷⁶ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Defying the Odds*, s. 70.

⁷⁷ K. Glueck, S. Goldmacher, *Ted Cruz Drops Out of Presidential Race*, „Politico.com”, 3 maja 2016, <https://www.politico.com/story/2016/05/ted-cruz-drops-out-of-presidential-race-222763>, dostęp: 9.09.2017.

faworyta jest w tym okresie podtrzymanie swojego statusu, podczas gdy zadaniem pretendentów z dalszych pozycji w stawce może być stanie się faworytem (kandydatem z najwyższym sondażowym poparciem) rywalizacji, ale przede wszystkim przetrwanie oraz eliminacja pozostałych kontrkandydatów, szczególnie reprezentujących tożsame spektrum ideologiczne oraz tych, którzy stoją na drodze kandydata po zasoby niezbędne do osiągnięcia końcowego zwycięstwa. W tym sensie *okres wystawowy*, nakierowany na promowanie swojej kandydatury, ale również na doprowadzenie do wycofania się konkurentów, może nachodzić na kolejny okres rywalizacji, „fazę przesiewu” (*winnowing stage*).

4.3. Faza przesiewu

Faza przesiewu charakteryzuje się tym, że niektórzy kandydaci, wobec zdania sobie sprawy z braku większych szans na zdobycie nominacji, co jest egzemplifikowane przez niskie poparcie w sondażach, niewielką ilość środków na prowadzenie kampanii, liczbę i ton relacji medialnych na temat danego kandydata, a z czasem także zajęcie dalszego miejsca w głosowaniach, podejmują decyzję o wycofaniu się z rywalizacji. Etap ten oznacza zatem nic innego jak stopniowe zmniejszanie się liczby kandydatów aktywnie ubiegających się o partyjną prezydencką nominację. W tabelach 4.3. i 4.4. zawarto dane na temat wycofywania się z rywalizacji kolejnych kandydatów w poszczególnych cyklach wyborczych, uwzględniając pretendentów, którzy zgłosili swój akces do rywalizacji, ale zakończyli start w: (1) roku poprzedzającym rok wyborczy; (2) w roku wyborczym, ale jeszcze przed rozpoczęciem głosowań; (3) po rozpoczęciu głosowań, licząc tygodnie, w których trwa rywalizacja, gdzie pierwszy tydzień to ten, w którym odbywało się głosowanie w Iowa; (4) w okresie po przeprowadzeniu wszystkich głosowań, ale przed rozpoczęciem krajowej konwencji wyborczej oraz (5) w trakcie trwania konwencji wyborczej, czy to gdy przybywali na nią jeszcze, aktywnie ubiegając się o nominację, ale ogłosili wycofanie się przed ostatecznym głosowaniem delegatów, czy też zostali pokonani w jego wyniku. Co można wyczytać z zawartych danych, w początkowym okresie po wprowadzeniu reform w obydwu partiach pretendenci trwali w rywalizacji przynajmniej przez kilka pierwszych tygodni od chwili rozpoczęcia głosowań. Głównym katalizatorem podjęcia decyzji o zakończeniu startu były zatem uzyskiwane w głosowaniach wyniki. Wraz z pojawieniem się fenomenu *frontloadingu* widzimy jednak, że pretendenci zaczynają się wycofywać z rywalizacji nawet w fazie *okresu wystawowego*. Skąd ta różnica?

Tabela 4.3. Wycofywanie się kandydatów z rywalizacji o nominację Partii Demokratycznej w poszczególnych tygodniach kampanii wyborczej, 1976–2016⁷⁸

	1976	1980	1984	1988	1992	1996	2000	2004	2008	2012	2016
rok przed-wyborczy				1				1			3
rok wyborczy					1			1			
1								1	2		1
2			3						1		
3				1							
4			2		1			1	2		
5				1	1			1			
6					1*						
7	1						1*	2*			
8				1*							
9	1			1				1			
10											
11				1							
12	1	1							1		
13											
14											
15	1										
16											
17											
18											
19											1*
20											
21	1*										
22	2										
23											
24											
przed konwencją								1	1*		
w trakcie konwencji		1*	2*	1	1						

Po pierwsze, jest ona wynikiem właśnie *frontloadingu*. Gdy głosowania rozpoczynały się później w kalendarzu roku wyborczego, były o wiele bardziej rozproszone niż w sytuacji, gdy władze stanowe dążyły do tego, by zorganizować je jak najszybciej.

⁷⁸ Dane na podstawie: *The Making of the Presidential Candidates 2012*, s. 205–208; W. G. Mayer, *The Nominations*, s. 31; gwiazdką oznaczono najpoważniejszego konkurenta ostatecznie nominowanego pretendenta.

W związku z tym zgromadzona liczba delegatów, sukcesywnie akumulowanych przez poszczególnych pretendentów, pozwalała na wyłonienie dwóch lub trzech uczestników dalszych faz rywalizacji. Wobec braku presji osiągnięcia dobrego wyniku w głosowaniu na początku roku kalendarzowego, gdy pierwsze głosowania odbywają się w styczniu i lutym, kandydaci formalnie przystępowali do rywalizacji o wiele później, stąd też proces *przesiewu* był nieco bardziej rozciągnięty w czasie. Pamiętajmy także, że jeszcze w cyklu 1976 „[Jimmy] Carter były jedynym Demokratą, który prowadził kampanię wyborczą we wszystkich stanach”⁷⁹. Pozostali pretendenci najwyraźniej nie zdawali sobie jeszcze sprawy z mechanizmów zreformowanego systemu nominacyjnego, nie tylko, jak Jerry Brown czy Frank Church, przystępując do rywalizacji dopiero w marcu 1976 roku⁸⁰ (!), ale także omijając głosowania w stanach, gdzie nie sprzyjała im struktura elektoratu, licząc, że wygrane z dużą przewagą w później głosujących stanach pomogą odwrócić losy rywalizacji na ich korzyść.

Drugim aspektem odpowiedzialnym za taki stan rzecz była kwestia finansowania wyborów. Jak zobaczymy w rozdziale piątym, aż do początku XX wieku większość kandydatów korzystała z publicznego systemu finansowania kampanii prezydenckich. Zgodnie z przepisami znowelizowanej w 1974 roku Ustawy o federalnych kampaniach wyborczych (*Federal Election Campaign Act*, FECA) ze środków publicznych mogli korzystać nie tylko kandydaci ubiegający się o prezydenturę w wyborach powszechnych, ale pod pewnymi warunkami także pretendenci do nominacji. Jednak poprawka do ustawy z roku 1976 ustanowiła pewne ograniczenia, „by nie marnować środków publicznych na kampanie kandydatów, którzy nie mieli już szans na uzyskanie nominacji (...). Kandydat nie kwalifikował się do otrzymania środków publicznych w sytuacji, gdy w dwóch głosowaniach z rzędu otrzymał mniej niż 10% głosów. Z kolei subwencje zostałyby przywrócone, gdyby w którymś z kolejnych głosowań uzyskał ponad 20%”⁸¹. O ile zatem w okresie *sezonu wystawowego* kandydaci mogli liczyć na fundusze wyrównawcze do kwot, które udało im się zebrać samodzielnie, po rozpoczęciu głosowań niewielu z nich mogło wliczać środki federalne jako jedno ze źródeł kampanijnego budżetu. Jednak w sytuacji gdy w XXI wieku pretendenci przestają korzystać ze środków publicznych i pieniądze na kampanię wyborczą muszą zebrać sami, jak sobie z tym poradzą, zależne jest od jakości danej kandydatury określanej przez sondażowe poparcie i ton relacji medialnych. Nie dziwi zatem, że od mniej więcej dwóch dekad niektórzy kandydaci kończą swoje kampanie jeszcze przed rozpoczęciem głosowań. Jak

⁷⁹ *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 32.

⁸⁰ *The Making of the Presidential Candidates 2012*, s. 205.

⁸¹ M. Turek, *Amerykański system finansowania wyborów i jego konsekwencje*, s. 174.

podaje Robert Palmer, prowadzący działania fundraisingowe w kampaniach Michaela Dukakisa i Billa Clintona, „kandydaci nie przegrywają kampanii wyborczych. Kończą im się pieniądze, co sprawia, że nie mogą wprawić w ruch swoich samolotów”⁸², by kontynuować rywalizację. Jeśli z kolei brać pod uwagę, że kwestia notowań sondażowych jest pochodną identyfikacji lub nagłośnienia danej kandydatury, pretendent niezdolny do generowania środków przestanie prezentować się wyborcom i odpowiadać na ewentualne ataki konkurentów, co siłą rzeczy odbije się na wynikach sondaży. W ślad za tym pójść też zapewne notowania medialne, pamiętajmy bowiem, że zanim rozpoczną się głosowania, celem każdego z kandydatów jest przekonanie mediów, że ich kandydatura ma szanse powodzenia, o co niezwykle trudno, gdy kończą się pieniądze na prowadzenie kampanii. Jeśli istotnie „proces nominacyjny jest polem minowym, którego celem jest zidentyfikowanie nierokujących pretendentów i pozbycie się ich z grupy aktywnie ubiegających się o prezydenturę”⁸³, to służą temu nie tylko wyniki głosowań, ale także wydarzenia z okresu przed ich rozpoczęciem.

Z tym drugim aspektem jest jednak pewien problem. O ile wyniki głosowań są twardym dowodem popularności i siły danej kandydatury, okres przed ich rozpoczęciem jest „frustrujący dla kandydatów także z tego powodu, że brak jest namacalnych dowodów na temat tego, jak radzą sobie”⁸⁴ w rywalizacji. Stąd też konsensus co do tego, by rangować stawkę kandydatów w procesie nominacyjnym na podstawie takich czynników, jak: zebrane sumy pieniędzy na prowadzenie kampanii, poparcie sondażowe czy opinie prasy na temat kandydatów. Wobec braku wyników głosowań tym, co kształtuje dynamikę rywalizacji w *okresie wystawowym*, są także takie wydarzenia medialne, jak debaty pretendentów do nominacji czy głosowania próbne. Te pierwsze zostaną omówione w rozdziale szóstym. W tym miejscu wspomnijmy zatem o głosowaniach próbnych, które pozwalały pretendentom do nominacji pozycjonować się w walce o poparcie sondażowe i donatorów na kolejne miesiące rywalizacji.

⁸² C. W. Brown, L. W. Powell, C. Wilcox, *Serious Money. Fundraising and Contributing in Presidential Nomination Campaigns*, New York 1995, s. 1.

⁸³ *Campaign for President. The Managers Look at '92*, s. 51.

⁸⁴ *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 75.

Tabela 4.4. Wycofywanie się kandydatów z rywalizacji o nominację Partii Republikańskiej w poszczególnych tygodniach kampanii wyborczej, 1976-2016⁸⁵

	1976	1980	1984	1988	1992	1996	2000	2004	2008	2012	2016
rok przed-wyborczy						4	4		3	4	5
rok wyborczy											
1				1		1	1			1	3
2				1			1				3
3							1		2	2	1
4						2			1		
5				1		1*					1
6									1*		
7		2					1*				1
8		2		1*						1	
9				1					1		
10						1					
11											
12											
13		1									
14		1									2*
15									1	1*	
16											
17											
18										1	
19		1*									
20										1	
21											
22											
23											
24									1		
przed konwencją							1				
w trakcie konwencji	1*				1						

⁸⁵ Dane na podstawie: *The Making of the Presidential Candidates 2012*, s. 215-217; B. Norrander, *Fighting Off the Challengers. The 2012 Nomination of Mitt Romney*, [w:] *The American Elections of 2012*, eds. J. M. Box-Steffensmeier, S. E. Schier, New York 2013, s. 50; W. G. Mayer, *The Nominations*, s. 31; gwiazdką oznaczono najpoważniejszego konkurenta ostatecznie nominowanego pretendenta.

Przez długi okres rywalizacji prenominacyjnej tzw. głosowania próbne (*straw polls*) były domeną stanu Iowa. Podczas gdy Republikanie przeprowadzali je pod koniec lata roku przedwyborczego na terenie kampusu Uniwersytetu Stanowego Iowa w Ames, dla Demokratów sposobnością do zbadania preferencji wyborców w Iowa był sondaż organizowany podczas kolacji z okazji tzw. Jefferson-Jackson Day, nieoficjalnego święta Partii Demokratycznej, uznającej prezydentów Thomasa Jeffersona i Andrew Jacksona za założycieli partii. Uroczysta kolacja jest wówczas organizowana we wszystkich stanach, przy czym ubiegający się o nominację kandydaci przybywają w tym dniu do Iowa. Ponieważ stan ten głosuje jako pierwszy, jest to okazja do oficjalnego przedstawienia się i wygłoszenia krótkiego przemówienia przez kandydatów. Choć kandydaci są obecni fizycznie w Iowa, prezentują się nie tylko mieszkańcom tego stanu, ale ze względu na znaczenie nadchodzącego *caucusu* wydarzenie jest bacznie obserwowane także przez wyborców z innych stanów oraz media. Jesień jest bowiem okresem, kiedy coraz większa liczba wyborców zaczyna baczniej przyglądać się procesowi nominacyjnemu, a ekspozycja medialna, jaką zapewnia przemówienie podczas Jefferson-Jackson Day może zmienić dynamikę poszczególnych rywalizacji. Prócz partyjnego święta kolacja jest również wydarzeniem fundraisingowym, otwartym nie tylko dla aparatu partyjnego, ale także dla identyfikujących się z partią obywateli, którzy uiszczą odpowiednią opłatę za bilet wstępu. A ponieważ to wśród uczestników spotkania przeprowadza się sondaż popularności, w cyklu 1976 sprawna organizacja Jimmy'ego Cartera pozwoliła mu zwyciężyć w partyjnym sondażu. Jeden z członków sztabu Cartera zdołał umieścić zwolenników gubernatora Georgii na miejscach balkonowych w sali, w której odbywało się spotkanie – część z nich wzięła udział w rzeczonym sondażu⁸⁶. Carter zdobył w nim 23,4% głosów, zostawiając w tyle Huberta Humphreya (12,3%), Bircha Bayha (10,2%) oraz pozostałych kandydatów⁸⁷. Co więcej, postawa kandydata zaowocowała licznymi komentarzami w prasie, ponieważ pozytywnie o kandydaturze Cartera napisali reporterzy m.in. „The New York Times” (R. W. Apple) oraz „The Washington Post” (Jules Witcover). W rezultacie, „wyrывая się z izolacji, kampania Cartera doświadczyła postępu w relacjach z dziennikarzami, zapoczątkowanego dzięki uznaniu ze strony doświadczonych reporterów, że kandydatura Cartera nie mogła być dłużej lekceważona”⁸⁸.

⁸⁶ J. Witcover, *Marathon*, s. 77.

⁸⁷ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*, s. 63.

⁸⁸ F. Ch. Arterton, *The Media Politics of Presidential Campaigns. A Study of the Carter Nomination Drive*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 39-40.

Również w kontekście nieco bardziej współczesnych cykli wyborczych Roger Simon rozpatruje Jefferson-Jackson Dinner w kategoriach testowania siły organizacji, jaką kandydat zbudował w stanie Iowa. Jak pisze ten doświadczony reporter,

wyobraź sobie, że jesteś kandydatem kontaktującym się z wyborcami, którzy zadeklarowali oddanie na ciebie głosu podczas styczniowego *caucusu*. Oferujesz im darmową wejściówkę na Jefferson-Jackson Dinner i patrzysz, kto zgodzi się przyjść. Po czym obserwujesz, kto naprawdę przyjdzie. Bo jeśli ludzie nie są chętni, by przybyć na darmowy obiad w przyjemny, jesienny wieczór, najprawdopodobniej nie przyjdą też na organizowany w zimowy, styczniowy wieczór *caucus*, by oddać na ciebie głos. Jefferson-Jackson Dinner jest zatem testem tego, czy ludzie, których zidentyfikowałeś, są twoimi prawdziwymi zwolennikami czy jedynie tak twierdzą⁸⁹.

Na poziomie organizacyjnym Obama wyraźnie sobie poradził, jako że na 9 tys. uczestników spotkania ponad 30% stanowili jego zwolennicy. Nie zawiódł również w warstwie retorycznej – szeroko relacjonowane w mediach przemówienie pozwoliło mu uzyskać pozytywną medialną ekspozycję⁹⁰ tuż przed głosowaniem w stanie, który, jak wspomniano wcześniej, był dla niego jedyną szansą na osiągnięcie nominacyjnego sukcesu. Należy przy tym zaznaczyć, że przy okazji Jefferson-Jackson Dinner Demokraci nie przeprowadzają już *straw polls*, co wydarzyło się jedynie w latach 1975, 1979 i 1983⁹¹, kiedy to zwycięzcy sondażu, Jimmy Carter i Walter Mondale, nie tylko zwyciężyli w *caucusie*, ale także zdobyli nominacje Partii Demokratycznej.

Jeśli chodzi o Republikanów, to ich *straw polls* były tutaj organizowane sześciokrotnie, w latach 1979-2011, na kilka miesięcy przed *caucusem*, i były one postrzegane podobnie jak w przypadku Demokratów – jako spotkanie mające na celu zebranie funduszy na działalność statutową stanowej organizacji partyjnej, które przy okazji zaczęło spełniać funkcję wydarzenia medialnego oraz zbadania popularności kandydatów do nominacji wśród identyfikujących się z partią mieszkańców Iowa. Dla kandydatów miało to na tyle duże znaczenie, że niektórzy z nich prowadzili aktywną kampanię przed głosowaniem próbnym z taką intensywnością, jakby było to głosowanie decydujące o podziale delegatów. Jak żartował jeden z reporterów dziennika „The New York Times”, Adam Clymer, „George Bush poszedłby na każde spotkanie z udziałem sześciu lub więcej wyborców republikańskich, mając nadzieję, że dzięki temu uda mu

⁸⁹ R. Simon, *Jefferson Jackson a Warm-Up for Iowa*, „Politico.com”, 11 listopada 2007, <https://www.politico.com/story/2007/11/jefferson-jackson-a-warm-up-for-iowa-006815>, dostęp: 23.09.2017.

⁹⁰ A. M. Cox, *Can Obama Rock the Nomination?*, „Time.com”, 11 listopada 2007, <http://content.time.com/time/nation/article/0,8599,1682827,00.html>, dostęp: 23.09.2017.

⁹¹ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*

się wygrać głosowanie próbne⁹². Spoglądając jednak na zawarte w tabeli 4.5. (s. 192) dane na temat czasu, jaki spędzają pretendenci do nominacji w obydwu partiach, prowadząc kampanię wyborczą w Iowa, należy zaznaczyć, że wynika to z potrzeby prowadzenia nie tylko kampanii przed głosowaniem *caucusowym* w roku wyborczym, ale również poprzedzającym je głosowaniem próbnym.

Naturalnie, z formalnego punktu widzenia wyniki *straw polls* nie mają żadnego znaczenia, a na ich podstawie nie można też skutecznie prognozować wyników głosowania *caucusowego*. Jedynie trzykrotnie zwycięzca *straw poll* wygrał późniejszy *caucus* w Iowa (George H. W. Bush w 1979, Bob Dole w 1995 oraz George W. Bush w 1999 roku⁹³), a tylko w przypadku Dole'a i Busha juniora zakończyły się one też uzyskaniem prezydenckiej nominacji. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy było to, że głosowanie nie było reprezentatywne. Podobnie jak u Demokratów nie były to otwarte spotkania kandydatów, sympatyków partii i jej stanowych oficjeli, ale wydarzenie fundraisingowe, wstęp na nie był zatem biletowany. W praktyce głosowanie często wygrywał kandydat, który wykupił dla swych zwolenników największą liczbę biletów, niekoniecznie ciesząc się przychylnością mieszkańców stanu. W sierpniu 2011 roku w próbnym głosowaniu zwyciężyła ówczesna deputowana do Izby Reprezentantów Michele Bachmann, jednak kilka miesięcy później zajęła w *caucusie* dopiero szóste miejsce i podjęła decyzję o wycofaniu się z rywalizacji⁹⁴. W cyklu tym udziału w głosowaniu próbnym w Iowa ani w żadnym innym stanie nie wziął faworyt i ostateczny zwycięzca nominacji Mitt Romney, stojąc na stanowisku, iż „nie będzie gonił za błyszczącymi przedmiotami”⁹⁵, uznając je za nieprzydatne w drodze do nominacji. Można jednak uznać, że od początku plasując się wysoko w sondażach oraz mając olbrzymią przewagę finansową nad konkurentami, Romney, biorąc udział w głosowaniu próbnym, mógłby tylko sobie zaszkodzić. Gdyby bowiem w którymś ze stanów – jako że głosowania próbne odbywają się nie tylko w Iowa – Romney zajął drugie lub dalsze miejsce, mogłoby to zostać uznane przez media za rys na jego kandydaturze, zgodnie z opisaną w rozdziale szóstym logiką mediów i ramą *gry w oczekiwania*. W sytuacji zatem gdy faworyt niewiele mógł zyskać, a bardzo dużo stracić, strategiczna decyzja o niewzięciu udziału w głosowaniu próbnym wydaje się racjonalna. Los głosowania próbnego w jakimś stopniu przypieczętowała też kwestia jego niskiej reprezentatywności, jako że cha-

⁹² J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *After Hope and Change*, s. 67, 74.

⁹³ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*; w głosowaniu próbnym z sierpnia 1995 roku zaistniała dość niespodziewana sytuacja, w której dwaj kandydaci, Bob Dole i Steve Forbes, uzyskali identyczną liczbę 2582 głosów. *Ibidem*, s. 218.

⁹⁴ *Campaign for President. 1980 in Retrospect*, s. 12.

⁹⁵ *Campaign for President. The Managers Look at 2012*, s. 65.

rakteryzowało się ono dość niską frekwencją. W roku 1999, gdy wzięło w nim udział najwięcej mieszkańców Iowa, było ich ok. 23,6 tys., wobec 87,2 tys. Republikanów uczestniczących w *caucusie* tej partii w styczniu 2000 roku⁹⁶.

Nie wiadomo, czy to z uwagi na któryś z powyższych czynników, ale czołowi pretendenci do nominacji w cyklu 2016 zapowiedzieli, że nie będą uczestniczyć w głosowaniu próbnym w Iowa. W rezultacie władze partii stanowej zdecydowały o nieprzeprowadzaniu go w tym cyklu wyborczym. By nieco podtrzymać tę tradycję, *straw poll* został zorganizowany przez sekretarza stanu Iowa, Paula Pate'a, tym razem dla rywalizujących o nominację kandydatów z obydwu partii. Odbyło się ono w sierpniu 2015 roku podczas stanowego festynu, stąd jego nazwa – Iowa Fair State Straw Poll. Zwyciężyli w nim Hillary Clinton i Donald Trump, niemniej żaden z kandydatów nie zabiegał o głosy w trakcie festynu, a uzyskane wyniki były zbieżne z ówczesnym krajowym trendem badań sondażowych.

Choć to właśnie w Iowa przeprowadzano znane w całych USA głosowanie próbne, tego typu badania sondażowe odbywały się w wielu stanach wśród sympatyków obydwu partii politycznych. Uczestników swoich konferencji o preferencje pytały także takie organizacje, jak Konserwatywny Komitet Akcji Politycznej (Conservative Political Action Committee, CPAC) czy Values Voter Summit. O ile w przypadku tych drugich miało to sens z punktu widzenia kandydatów, mogących na podstawie wyników budować koalicje konkretnych grup wyborców, o tyle w przypadku poszczególnych stanów było to narzędzie służące bardziej promocji, budowie i wzmocnieniu stanowych organizacji partyjnych⁹⁷ niż próba generalna przed głosowaniem w prawyborach czy *caucusie*, na podstawie której można by prognozować, jaki wynik wyborczy osiągnie w poszczególnym stanie dany kandydat. Te bowiem mogą być w dużym stopniu uzależnione od wyników, jakie poszczególni kandydaci uzyskają w dwóch pierwszych organizujących głosowania stanach, Iowa i New Hampshire.

Pierwsze głosowania: Iowa i New Hampshire

Caucus w Iowa oraz prawybory w New Hampshire, czyli w pierwszych stanach, w których organizowane są głosowania z podziałem na delegatów, są wstępną *fazą przesiewu* w roku wyborczym. Rzadko bowiem zdarza się, by kandydaci rezygnowali z dalszego udziału w kampanii prenominacyjnej już w roku wyborczym, ale jeszcze przed rozpoczęciem głosowań, które mogą odwrócić całą dotychczasową hierarchię procesu nominacyjnego. Jeśli tylko kandydaci mają jeszcze środki, to próbują dotrwać

⁹⁶ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*, s. 262, 268.

⁹⁷ *Campaign for President. 1980 in Retrospect*, s. 101.

choć do *caucusu* w Iowa i jeśli – jak widać w tabelach 4.3. oraz 4.4. – wycofują się z walki o nominację w pierwszym tygodniu od rozpoczęcia głosowań, to katalizatorem tej decyzji jest właśnie rezultat w Iowa.

W całym tekście, gdy w jednej zbitce słownej wymieniam oba te głosowania – jak również w tytule niniejszego podrozdziału – na pierwszym miejscu mowa jest zawsze o *caucusie* w Iowa. W roku wyborczym stan ten organizuje *caucus* o kilka, a czasem kilkanaście dni wcześniej, niż odbywają się prawybory w New Hampshire. Jednak *caucus* zaczął być postrzegany jako istotny dopiero od cyklu 1976 – wcześniej mało kto zwracał na niego uwagę, a za pierwszy test kandydatów uznawano prawybory w New Hampshire. Dlatego też to od *Granite State* zacznę poniższe rozważania.

Prawybory w New Hampshire zawsze miały wysoki status. Ponieważ jest to pierwszy stan, w którym odbywa się głosowanie w formie prawyborów, to kandydaci i media, ale także donatorzy, establishment partyjny i wyborcy z całego kraju interesują się nim w nieproporcjonalnie większym stopniu niż w przypadku wielu innych głosowań. Taki stan rzeczy New Hampshire zawdzięcza pewnemu przypadkowi. Otóż w okresie progresywizmu, gdy padały postulaty, by ukrócić wszechwładzę bossów partyjnych i kwestię wyłaniania delegatów oddać w ręce obywateli, na ten apel odpowiedziało kilka stanów. Floryda, Oregon, Wisconsin czy właśnie New Hampshire jako pierwsze przeprowadzały prawybory, w których to mieszkańcy stanu w wyborach bezpośrednich desygnowali delegatów, którzy z kolei nominowali kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta. Stan New Hampshire w całości zaadaptował progresywne dziedzictwo i „w 1910 roku zastosował prawybory jako sposób preselekcji kandydatów na urzędy lokalne i stanowe; trzy lata później zainicjowano prawybory prezydenckie wyłaniające stanowych delegatów na krajowe konwencje obu partii”⁹⁸. W 1915 roku władze stanowe zadecydowały, by wszystkie odbywające się w stanie prawybory – na urzędy stanowe, lokalne czy wyłaniające delegatów – organizowane były w drugi wtorek marca. W tym dniu stan organizował tradycyjne *town hall meetings* – uznano zatem, że przeprowadzając wówczas także prawybory, stan zaoszczędzi trochę pieniędzy⁹⁹. Kluczowa jednak decyzja, która fundamentalnie podniosła status głosowania w *Granite State*, została podjęta przed cyklem 1952. Richard Upton, Spiker stanowej Izby Reprezentantów, stwierdził, że „prawybory prezydenckie byłyby bardziej znaczące i interesujące dla wyborców, a także miały szansę podnieść frekwencję, gdyby nazwiska kandydatów na Prezydenta pojawiły się na karcie do głosowania”¹⁰⁰ obok delegatów.

⁹⁸ D. W. Moore, A. E. Smith, *The First Primary. New Hampshire's Outsize Role in Presidential Nominations*, Durham 2015, s. 13.

⁹⁹ *Ibidem*.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 14.

I rzeczywiście, od prawyborów 1952 mieszkańcy stanu bezpośrednio wskazują swoich faworytów do nominacji, jednocześnie wyłaniając delegatów na Konwencję. Tę procedurę ten zaczęto wkrótce nazywać „konkursami piękności” (*beauty contests*) – mieszkańcy istotnie wskazywali, kogo widzieliby jako nominowanego partii, z którą sympatyzowali, ale pozostawało to bez formalnego wpływu na alokację delegatów między pretendentów. Podczas ogólnokrajowej konwencji delegaci mogli oddać głos na któregośkolwiek kandydata, nie oglądając się na stanowe preferencje prezydenckie, mimo iż zostały one wyrażone w tym samym dniu i przez tych samych wyborców, którzy uczynili ich delegatami.

Mimo to New Hampshire miało duży wpływ na zachowania kandydatów i proces wyborczy. W cyklu wyborczym 1952 roku forsowany przez elity Wschodniego Wybrzeża kandydat do nominacji Partii Republikańskiej generał Dwight Eisenhower dał się przekonać do rezygnacji z funkcji dowódcy NATO i ubiegania się o prezydenturę właśnie po głosowaniu w New Hampshire, które wygrał z liderem konserwatywnego skrzydła, Robertem Taftem, w stosunku 50 : 39¹⁰¹. Właśnie podczas konferencji prasowej w miejscowości Manchester w New Hampshire pretendent do nominacji Demokratów w roku 1972 Edmund Muskie, krytykując pracę mediów i sposób prezentacji swojej kandydatury przez Williama Loeba, redaktora naczelnego „Manchester Union Leader”, załżał się łzami, co odbiło się szerokim echem w całym stanie¹⁰². W rezultacie Muskie uzyskał w prawyborach mniej głosów, niż się spodziewano, co było początkiem stopniowego upadku jego kandydatury. Wreszcie rezultat prawyborów w New Hampshire sprawił, że prezydent Lyndon Johnson podjął decyzję o nieubieganiu się o ponowną nominację Partii Demokratycznej w cyklu 1968. Johnson uzyskał 49,6% wskazań wyborców, a senator Eugene McCarthy 42%¹⁰³. Mimo iż na karcie do głosowania widniało tylko nazwisko tego drugiego, a popierający prezydenta musieli wpisać jego nazwisko, wobec czego uzyskany wynik należałoby uznać za bardzo dobry, Johnson był innego zdania. Doszedł do wniosku, że pierwsze prawyборы były referendum na temat jego prezydentury, szczególnie w kontekście amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie. W swoim mniemaniu został pokonany przez McCarthy’ego, czyli kandydata antywojennego, dlatego 30 marca 1968 wypowiedział pamiętne słowa: „I shall not seek, and I will not accept, the nomination of my party for another term

¹⁰¹ W. G. Mayer, *The New Hampshire Primary. A Historical Overview*, [w:] *Media and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. R. Orren, N. W. Polsby, Chatham 1987, s. 11.

¹⁰² *Ibidem*, s. 12.

¹⁰³ D. W. Moore, A. E. Smith, *op. cit.*, s. 70.

as your President”¹⁰⁴, uzyskany w New Hampshire wynik uznając za sygnał wzywający do rezygnacji ze starań o reelekcję.

Historia *caucusu* w Iowa jest nieco dłuższa i trochę bardziej skomplikowana. Za pomocą tej instytucji – zebrania mieszkańców lub polityków partyjnych, na którym najpierw dyskutowane były najważniejsze sprawy mieszkańców, jak również podejmowane decyzje – wybierano kandydatów na wszystkie urzędy, jeszcze zanim Iowa została 29. stanem Unii w marcu 1846 roku. Podobnie rzecz się miała z wyłanianiem delegatów wszystkich partii na krajowe konwencje wyborcze, nominujące kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta. *Caucus* był organizowany na kilku szczeblach: dzielnicy, hrabstwa, dystryktu kongresowego, stanowej konwencji statutowej oraz stanowej konwencji prezydenckiej. Na każdej z nich wyłanianio delegatów na konwencję o szczebel wyżej aż do stanowej konwencji prezydenckiej, gdzie wybierano delegatów na konwencję krajową. Z powodu tej wielopiętrowej struktury ostateczny wybór – od *caucusu* na poziomie dzielnicy do wyłonienia delegatów na konwencję krajową – był procesem długotrwałym. Zwłaszcza gdy wprowadzono regułę, by między odbywaniem się *caucusów* na kolejnych szczeblach było 30 dni przerwy, które pozwoliłyby organizacji partyjnej przygotować odpowiednie dokumenty, niezbędne do przeprowadzenia *caucusu* lub konwencji na wyższym szczeblu¹⁰⁵. Gdy zatem reformatorzy zdecydowali, by od cyklu 1972 – pierwszego, w którym delegaci byli związani wskazaniem wyborców ze swoich stanów – wyłanianie delegatów mogło rozpocząć się dopiero w roku wyborczym, okazało się, że aby pogodzić wymagania partii na poziomie narodowym oraz tradycje i reguły stanowe, *caucus* na poziomie dzielnicy musiałby zostać przeprowadzony już w styczniu. Tak też się stało w przypadku Demokratów. Zwyciężył Edmund Muskie (36%) przed George’em McGovernem (23%), a pozostali kandydaci otrzymali poparcie na poziomie 1-2%¹⁰⁶. Równocześnie aż 36% uczestników *caucusu* nie opowiedziało się za żadnym kandydatem, oddając „głos niezdecydowany” (*uncommitted*), co oznaczało, że jakaś część elektoratu nadal czekała, aż zgłosi się kandydat, którego byliby w stanie poprzeć. *Caucus* nie wzbudził jednak większego zainteresowania na poziomie

¹⁰⁴ L. B. Johnson, *The President's Address to the Nation Announcing Steps to Limit the War in Vietnam and Reporting His Decision Not To Seek Reelection*, „The American Presidency Project”, 31 marca 1968, <https://www.presidency.ucsb.edu/documents/the-presidents-address-the-nation-announcing-steps-limit-the-war-vietnam-and-reporting-his>, dostęp: 15.09.2017.

¹⁰⁵ P. Squire, *Iowa and the Nomination Process*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Chatham 1988, s. 2.

¹⁰⁶ J. C. Skipper, *The Iowa Caucuses. First Tests of Presidential Aspiration, 1972-2008*, Jefferson 2010, s. 38.

krajowym – nie interesowały się nim media, nie wspomniano o nim też w klasycznych książkach poświęconych wyborom prezydenckim 1972¹⁰⁷.

Wszystko zmieniło się wraz z kandydaturą Jimmiego Cartera. Menedżer jego kampanii, Hamilton Jordan, opracował strategię, nakierowaną na pierwsze trzy głosowania – w roku 1976 były to Iowa, New Hampshire i Floryda – bez względu na to, czy miały charakter *caucusu*, czy prawyborów. Jordan uznał, że skupione przez długi czas na opisywaniu niewidzialnych prawyborów i *okresu wystawowego* media będą chciały jak najszybciej rozpocząć swoje relacje na temat realnej siły kandydatów, wyrażonej poprzez głosowanie. Gdy New Hampshire ustaliło datę głosowania na 7 marca, ze względu na wspomniany już kilkustopniowy proces i procedury związane z organizacją *caucusów* na kilku szczeblach w Iowa zdecydowano się na przeprowadzenie głosowania 24 lutego. Władze obydwu stanowych partii politycznych uznały, że zorganizowanie *caucusu* Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej jednego dnia może być korzystne dla stanu. Jednocześnie zdołały nakłonić kandydatów do prowadzenia kampanii w stanie, a media do relacjonowania tej działalności. Jak wspominał przewodniczący stanowej Partii Demokratycznej, „udało nam się przekonać kandydatów, że Iowa to najważniejsze miejsce, w którym trzeba być, ponieważ będą tu media. Udało nam się przekonać media, że jeśli szukają dobrych historii, powinny być tutaj, ponieważ będą tu kandydaci”¹⁰⁸. Gdy zatem dość anonimowy gubernator Georgii Jimmy Carter odniósł zwycięstwo, zostawiając w pokonanym polu o wiele bardziej znanych na krajowej scenie senatorów, rozpoczął marsz zwieńczony uzyskaniem przez niego nominacji. Również George H. W. Bush w roku 1980 „wykorzystał względne pozostawanie Iowa w cieniu, prowadząc tam kampanię, gdy nikt inny tego nie robił”¹⁰⁹. W rezultacie „*caucus* osiągnął narodową pozycję istotnego wydarzenia nie tylko w dniu głosowania, ale też w drodze do niego, potwierdzoną przez licznych uczestników i obserwatorów”¹¹⁰. Michael Robinson i Margaret Sheehan zbadali ekspozycję medialną w cyklu wyborczym 1980 i zademonstrowali, iż *caucusy* w Iowa uzyskują tyle samo uwagi w mediach, co prawyборы w New Hampshire. Relacje na temat rywalizacji w Iowa i New Hampshire stanowiły po 14% wszystkich relacji z kampanii prenominacyjnej w telewizji CBS oraz odpowiednio 13% i 15% w relacjach agencji prasowej United Press International (UPI), podczas gdy np. Illinois mogło cieszyć się udziałem na poziomie 10% i 7%,

¹⁰⁷ P. Squire, *The Iowa Caucuses, 1972–2008. A Eulogy*, „The Forum” 2008, vol. 5, nr 4, s. 1.

¹⁰⁸ Idem, *Iowa and the Nomination Process*, s. 2.

¹⁰⁹ Ch. C. Hull, *Grassroots Rules. How the Iowa Caucus Helps Elect American President*, Stanford 2008, s. 52.

¹¹⁰ P. Squire, *Iowa and the Nomination Process*, s. 3.

Pensylwania – 9% i 7%, a stan Nowy Jork – 7% i 6%¹¹¹. Z kolei Paul-Henri Gurian i Audrey Haynes wskazali, że „Iowa i New Hampshire otrzymują między 10% a 20% wszystkich relacji poświęconych kampanii prenominacyjnej, podczas gdy inne stany cieszą się średnią ekspozycją niższą niż 2%”¹¹².

Od tego czasu, choć New Hampshire nadal przeprowadza pierwsze prawyборы, nie jest to już odizolowane, najważniejsze wydarzenie. W kontekście rywalizacji o prezydencką nominację, *caucus* w Iowa i prawyборы w New Hampshire to słowa wypowiedane jednym tchem, postrzegane jako równie istotne. Nie tylko przez media, ale także przez samych kandydatów, co zresztą widać w sposobach, w jaki próbują przekonać do siebie wyborców w obydwu tych stanach. Tabela 4.5. pokazuje zresztą, jaką wagę kandydaci przykładają do działań kampanijnych w Iowa, wierząc, że sukces w prezydenckim *caucusie* wymaga solidnej pracy u podstaw i obecności w stanie. Wspomniany George H. W. Bush miał zresztą stwierdzić, że spędził w tym rolniczym stanie tyle czasu, że był „świadkiem całego cyklu, od zasadzenia ziaren pod uprawę do zebrania plonów”¹¹³. Podobnie postąpili zwyczajcy *caucusu* Partii Republikańskiej w cyklu 2012 i 2016, Rick Santorum i Ted Cruz, którzy odwiedzili wszystkie 99 hrabstw w stanie¹¹⁴, co, jak widać, wydatnie przyczyniło się do odniesienia zwycięstwa w głosowaniu.

Choć w literaturze przedmiotu podaje się, iż występują znaczne różnice w prowadzeniu kampanii wyborczej między stanami, które przeprowadzają *caucus*, a tymi, gdzie sposób głosowania to prawyборы, nie widać większych dysproporcji między działaniami podejmowanymi przez kandydatów w Iowa i New Hampshire. W obydwu tych stanach skupiają się oni na budowaniu organizacji oddolnej. Iowa ze względu na fakt wyłaniania delegatów za pomocą *caucusów*, a New Hampshire z uwagi na to, iż jest stanem niewielkim i zamieszkanym przez niedużą liczbą mieszkańców, „są kwintesencją kampanii oddolnej (*retail politics*) – codziennego, indywidualnego spotkania kandydata z wyborcą, często na ulicy, w ramach kampanii od drzwi do drzwi czy poprzez rozmowy telefoniczne – wymagającej spędzenia dużej ilości czasu w stanie”¹¹⁵.

¹¹¹ M. J. Robinson, M. A. Sheehan, *Over the Wire and on TV. CBS and UPI in Campaign '80*, New York 1983, s. 176.

¹¹² P.-H. Gurian, A. A. Haynes, *Presidential Nomination Campaigns. Toward 2004*, „PS: Political Science and Politics” 2003, vol. 36, nr 2, s. 177.

¹¹³ *Campaign for President. 1980 in Retrospect*, s. 93.

¹¹⁴ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *After Hope and Change*, s. 73; K. Glueck, *How Cruz Beat Trump*, „Politico.com”, 1 lutego 2016, <https://www.politico.com/story/2016/02/ted-cruz-iowa-caucuses-218591>, dostęp: 9.09.2017.

¹¹⁵ Cyt. [za:] *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 104.

Tabela 4.5. Liczba dni aktywności kampanijnej kandydatów w Iowa, 1976-2016¹¹⁶

	Demokraci		Republikanie	
	wszyscy kandydaci	średnia	wszyscy kandydaci	średnia
1976	86	14,3	b.d.	b.d.
1980	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
1984	282	35,2	-	-
1988	627	78,3	362	45,2
1992	-	-	-	-
1996	-	-	500	45,4
2000	169	28,1	592	45,5
2004	276	27,6	-	-
2008	584	83,4	536	41,2
2012	-	-	465	51,6
2016	189	37,8	609	43,5

Retail politics, mająca charakter długofalowy, jest często charakterystyczna dla kandydatów niebędących w grupie faworytów do nominacji lub mających problemy z zebraniem środków na prowadzenie kampanii. Niemniej nawet w przypadku faworytów oraz kandydatów o ustalonej reputacji kampania medialna jest jedynie dodatkiem do zbudowania stanowej organizacji w Iowa i New Hampshire, która jest oczekiwana przez wyborców obydwu stanów. Podróżowanie przez nie w poszukiwaniu wyborców oraz organizowanie ruchu oddolnego liczy się bardziej niż wydatkowanie środków na komunikację elektroniczną, „jako że wyborcy mogą wyjść z założenia, iż ktoś chce kupić wybory”¹¹⁷. Tymczasem wyborcy chcą doświadczyć osobistego spotkania z kandydatem, by przekonać się, „czy polubi go ich pies, czy sympatię poczują do niego dzieci. Co pomyśli o nim babcia? To właśnie odpowiedź na pytanie *Jakiego rodzaju gościem domowym byłby dany kandydat?*, a nie tylko *Jakim okazałby się liderem wolnego świata?*”¹¹⁸ stanowi istotę polityki osobistej, prowadzonej w Iowa i New Hampshire.

¹¹⁶ Dane za okres 1976-2008 na podstawie: H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*; dane za lata 2012 i 2016 na podstawie stron internetowych Democracy in Action: <http://www.p2012.org/chrniowa/iowavisits12.html>, <http://www.p2016.org/chrniowa/iavisits15d.html>, <http://www.p2016.org/chrniowa/iavisits15r.html>, wszystkie dostęp: 20.09.2017. Nie uwzględniono danych za: cykle wyborcze w partiach, gdy urzędujący prezydent nie miał rywala w prawyborach; cykl 1980, do którego danych nie ma dostępu; prawybory 1992 w Partii Demokratycznej, gdy jednym z pretendentów był pochodzący z Iowa Tom Harkin i pozostali kandydaci nie prowadzili kampanii przed *caucusem*.

¹¹⁷ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *op. cit.*, s. 78.

¹¹⁸ D. J. Scala, *Stormy Weather. The New Hampshire Primary and Presidential Politics*, New York 2003, s. 170.

Tabela 4.6. Liczba dni aktywności kampanijnej kandydatów w New Hampshire, 2004-2016¹¹⁹

	Demokraci		Republikanie	
	wszyscy kandydaci	średnia	wszyscy kandydaci	średnia
2004	420	42	-	-
2008	370	24,6	353	22
2012	-	-	452	37,6
2016	161	32,2	681	40

Warto podkreślić, że władze obydwu stanów zawzięcie bronią swojej pozycji pierwszych stanów wyłaniających delegatów w cyklach prezydenckich. Legislatura New Hampshire upoważniła sekretarza tego stanu do ustalenia daty prawyborów w dniu, który będzie gwarantował, że odbędą się one, zanim prawyборы przeprowadzi się gdziekolwiek indziej¹²⁰. Z kolei legislatura stanu Iowa „wprowadziła własne prawo wymagające przeprowadzenia *caucusu* na poziomie dzielnicy na osiem dni przed jakimkolwiek głosowaniem w innym stanie”¹²¹. Naturalnie, władze innych stanów przed kolejnymi cyklami prezydenckimi próbowały tak modyfikować kalendarz głosowań, by to ich stan był pierwszym, w którym odbywać się będzie alokacja delegatów. Wówczas w sukurs przychodziły narodowe struktury partyjne, zalecające – pod groźbą braku uwierzytelnienia delegatów ze stanów, które się nie podporządkują – by władze partyjne innych stanów uhonorowały pierwszeństwo Iowa i New Hampshire i nie planowały głosowań wcześniej niż *caucus* w *Hawkeye State* oraz prawyборы w *Granite State*. Władze obydwu stanów chcą podtrzymać tradycję, ale nie można też zapominać, że pierwszeństwo w procesie wyłaniania delegatów oznacza też bardziej wymierne korzyści. Poza oczywistymi kwestiami, jak zainteresowanie mediów i kandydatów oraz wpływ na proces nominacyjny, mowa tu też o korzyściach materialnych. Wszak jeśli w Iowa i New Hampshire budowane są organizacje oddolne, trzeba tam skierować wiele osób, które przez kilka miesięcy będą tam pracować. Muszą gdzieś mieszkać, coś jeść, podróżować po stanie, otwierać biura, by z nich koordynować działania itp. Sztaby oczywiście korzystają też z lokalnych konsultantów, ale za ich pracę też trzeba zapłacić. A przecież do tego należy jeszcze dodać koszty materiałów wyborczych,

¹¹⁹ Dane na podstawie stron internetowych Democracy in Action: <http://p2004.org/nhvisits.html>, <http://p2008.org/nh08/nhvisits08d.html>, <http://p2008.org/nh08/nhvisits08r.html>, <http://www.p2012.org/chrnnewh/newhvisits12.html>, <http://www.p2016.org/chrnnewh/nhvisits15d.html>, <http://www.p2016.org/chrnnewh/nhvisits15r.html>, wszystkie dostęp: 20.09.2017. Nie uwzględniono danych za cykle wyborcze w partiach, gdy urzędujący prezydent nie miał rywala w prawyborach.

¹²⁰ D. W. Moore, A. E. Smith, *op. cit.*, s. 23.

¹²¹ *Ibidem*, s. 28.

spotów, podróży i noclegów kandydata i tych współpracowników, którzy z nim podróżują. Jeśli przemnożyć to przez liczbę kandydatów, którzy decydują się rywalizować o nominację i którzy spędzają w stanie średnio po kilkadziesiąt dni, to mogą się z tego zrobić całkiem poważne kwoty. Wszak większość kandydatów nastawia się, że będzie uczestniczyć w kampanii przynajmniej do pierwszych dwóch głosowań. A to oznacza, że jeśli chcą odnieść sukces, muszą w Iowa i New Hampshire wyasygnować konkretne kwoty. Jeden z szacunków wskazuje, że „gospodarczy efekt prawyborów w New Hampshire w cyklu 2000 wyniósł 264 mln dolarów”¹²². Z kolei w roku 2008 tylko w Iowa sztaby kandydatów miały wydać ok. 51 mln¹²³.

Oprócz tego obydwie stany mogą liczyć na wiele koncesji w kwestiach polityki publicznej. W Iowa, gdzie przez długi czas dominującym sektorem gospodarki było rolnictwo, pretendenci często zapowiadali wprowadzenie programów dla farmerów. Dla mieszkańców New Hampshire, którego mottem jest *live free or die*, istotnym hasłem może być polityka podatkowa, a raczej zapewnienie mieszkańcom, że kandydat nie planuje wprowadzenia żadnych nowych danin. Ponadto wskazuje się, że urzędujący prezydenci ponownie ubiegający się o nominację mają silną motywację do ogłoszenia decyzji o inicjatywach federalnych, nakierowanych na tworzenie miejsc pracy, przekazywanie środków na pomoc finansową dla stanu czy inwestycję w jego infrastrukturę¹²⁴. Przedstawiciele innych stanów patrzą na wszystkie te aspekty, wynikające z tradycyjnego pierwszeństwa Iowa i New Hampshire, z nieukrywaną zazdrością, a chcąc samemu być beneficjentem dóbr, wpływających na obydwie stany, lobbują u przedstawicieli narodowych struktur partyjnych na rzecz wprowadzenia systemu głosowań regionalnych, których pierwszeństwo w organizacji wyłaniania delegatów byłoby prowadzone na zasadzie rotacyjnej. Głównym zarzutem przeciw Iowa i New Hampshire pozostaje niereprezentatywność, ze względu na różnice demograficzne obydwu stanów w zestawieniu z populacją Stanów Zjednoczonych, co potwierdza tabela 4.9. (s. 201). Iowa jest stanem o wysokim stopniu dwupartyjnej rywalizacji, rolniczym charakterze, bez dużych aglomeracji i nisko uzwiązkowanym. Jego populacja jest w przeważającej części biała o patriotycznym usposobieniu, politycznie, ekonomicznie i społecznie sytuująca się w umiarkowanym spektrum ideologicznym, choć duża część mieszkańców stanu określa się mianem moralistów i tradycjonalistów, będąc jednocześnie starszą i lepiej

¹²² W. G. Mayer, A. E. Busch, *The Front-Loading Problem in Presidential Nominations*, Washington, D.C. 2004, s. 27.

¹²³ D. P. Redlawsk, C. J. Tolbert, T. Donovan, *Why Iowa? How Caucuses and Sequential Elections Improve the Presidential Nominating Process*, Chicago 2011, s. 65.

¹²⁴ W. G. Mayer, A. E. Busch, *The Front-Loading Problem in Presidential Nominations*, s. 28-30.

wykształconą grupą niż średnia krajowa¹²⁵. Jednocześnie ankiety przeprowadzane wśród uczestników prezydenckiego *caucusu* wskazują, że głosujący w nim wyborcy „są żarliwsi zwolennikami partii, z którymi się identyfikują, oraz sytuują się na bardziej skrajnych pozycjach ideologicznego spektrum niż średnia wyborców uczestniczących w prawyborach czy wyborach powszechnych”¹²⁶. W przypadku New Hampshire zarzuty dotyczą tego, że stan „jest za mały, zbyt biały, zbyt bogaty oraz że za duża część populacji zamieszkuje tereny wiejskie w porównaniu z resztą kraju”¹²⁷. Istotnie, mieszkańcy stanu są w dużej mierze dobrze wyedukowani, pochodzą z wyższej klasy średniej, zamieszkują przedmieścia oraz są mniej religijni niż średnia amerykańska¹²⁸. Te dane oraz argumenty są jednak znane centralnym organom partyjnym od wielu lat, a mimo wszystko pierwszeństwo w organizowaniu głosowań nie uległo zmianie w okresie po reformach, co nie pozostaje bez konsekwencji na przebieg i ostateczny rezultat rywalizacji prenominacyjnej. Jak bowiem wskazują dane zawarte w tabelach 4.7. i 4.8., po ukształtowaniu się systemu nominacyjnego po reformach, jedynie w roku 1992 zdarzyło się, by kandydat, który nie odniósł zwycięstwa w przynajmniej jednym z dwóch stanów, uzyskał nominację swojej partii. Co więcej, niezdobycie w nich poparcia, które pozwoliłoby zająć przynajmniej trzecie miejsce w którymś ze stanów, oznacza dla pretendenta duże kłopoty, jeśli nie w ogóle zakończenie rywalizacji. W kontekście *fazy przesiewu* Iowa jest zatem ważna jako stan „definiujący stawkę kandydatów poprzez promowanie dotychczasowych kandydatów z drugiego szeregu, jak Jimmy Carter [Barack Obama, Mike Huckabee czy Ted Cruz – przyp. M.T.], przy jednoczesnym niweczeniu nadziei pozostałych pretendentów, nieuznawanych za faworytów”¹²⁹.

Z kolei New Hampshire pozostaje często „stanem ostatniej szansy”¹³⁰ dla tych pretendentów spoza grona faworytów, którym Iowa nie przyniosła oczekiwanego wyniku, jak również może pomóc tym kandydatom z pierwszego szeregu, którzy uzyskali podczas *caucusu* rezultat gorszy od oczekiwanego i w głosowaniu w *Granite State* chcą udowodnić obserwatorom, a przede wszystkim swoim zwolennikom, że po dobrych notowaniach w trakcie *sezonu wystawowego* i gorszym dniu w Iowa nadal liczą się w rywalizacji o nominację. Rywalizacji, która po New Hampshire wkracza w kolejny etap, jakim jest wyłanianie faworytów (*breakaway stage*).

¹²⁵ H. Winebrenner, D. J. Goldford, *The Iowa Precinct Caucuses*, s. 11-24.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 23.

¹²⁷ D. W. Moore, A. E. Smith, *op. cit.*, s. 143.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 152.

¹²⁹ H. E. Brady, *Is Iowa News?*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, s. 91.

¹³⁰ D. J. Scala, *op. cit.*, s. 4.

Tabela 4.7. Pozycja w Iowa i New Hampshire a zdobycie prezydenckiej nominacji Partii Demokratycznej, 1976–2016¹³¹

	Iowa	New Hampshire	Nominowany
1976	G. Ford , R. Reagan	G. Ford , R. Reagan	Gerald Ford
1980	G. Bush, R. Reagan , H. Baker	R. Reagan , G. Bush, H. Baker	Ronald Reagan
1984	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	Ronald Reagan
1988	B. Dole, P. Robertson, G. Bush	G. Bush , B. Dole, J. Kemp	George Bush
1992	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	George Bush
1996	B. Dole , P. Buchanan, L. Alexander	P. Buchanan, B. Dole , L. Alexander	Bob Dole
2000	G. W. Bush , S. Forbes, A. Keys	J. McCain, G. W. Bush , S. Forbes	George W. Bush
2004	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	George W. Bush
2008	M. Huckabee, M. Romney, F. Thompson	J. McCain , M. Romney, M. Huckabee	John McCain
2012	R. Santorum, M. Romney , R. Paul	M. Romney , R. Paul, J. Huntsman	Mitt Romney
2016	T. Cruz, D. Trump , M. Rubio	D. Trump , J. Kasich, T. Cruz	Donald Trump

Tabela 4.8. Pozycja w Iowa i New Hampshire a zdobycie prezydenckiej nominacji Partii Republikańskiej, 1976–2016¹³²

	Iowa	New Hampshire	Nominowany
1976	G. Ford , R. Reagan	G. Ford , R. Reagan	Gerald Ford
1980	G. Bush, R. Reagan , H. Baker	R. Reagan , G. Bush, H. Baker	Ronald Reagan
1984	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	Ronald Reagan
1988	B. Dole, P. Robertson, G. Bush	G. Bush , B. Dole, J. Kemp	George Bush
1992	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	George Bush
1996	B. Dole , P. Buchanan, L. Alexander	P. Buchanan, B. Dole , L. Alexander	Bob Dole
2000	G. W. Bush , S. Forbes, A. Keyes	J. McCain, G. W. Bush , S. Forbes	George W. Bush
2004	brak kontrkandydata	brak kontrkandydata	George W. Bush
2008	M. Huckabee, M. Romney, F. Thompson	J. McCain , M. Romney, M. Huckabee	John McCain
2012	R. Santorum, M. Romney , R. Paul	M. Romney , R. Paul, J. Huntsman	Mitt Romney
2016	T. Cruz, D. Trump , M. Rubio	D. Trump , J. Kasich, T. Cruz	Donald Trump

¹³¹ *The Iowa Caucuses*, Des Moines Public Library, <https://www.dmpl.org/research/local-history-genealogy/iowa-caucuses>, dostęp: 20.09.2017; dane na podstawie: D. W. Moore, A. E. Smith, *op. cit.*, s. 237–256; *New Hampshire Primary Results*, „The New York Times”, <https://www.nytimes.com/elections/2016/results/primaries/new-hampshire>, dostęp: 20.09.2017.

¹³² *Ibidem*.

4.4. Wyłanianie faworytów

Podobnie jak w *fazie przesiewu*, która może nastąpić zarówno w roku przedwyborczym, roku wyborczym, ale jeszcze przed pierwszymi głosowaniami, jak i po wynikach w Iowa i New Hampshire, tak też etap wyłaniania faworytów jest okresem dosyć płynnym. Można co prawda argumentować, iż rozpoczyna się on z chwilą, gdy o nominację ubiega się nadal trzech lub dwóch pretendentów¹³³, jednak, po pierwsze, nie musi się to stać koniecznie po głosowaniach pierwszych (Iowa, New Hampshire) lub wczesnych (Karolina Południowa, Nevada) i większy *przesiew* może nastąpić dopiero w wyniku superwtorku. Jeśli niektórzy kandydaci nadal dysponują środkami do prowadzenia kampanii, to mogą chcieć ją kontynuować aż do momentu, gdy definitywnie uznają, że nie mają już szans na uzyskanie nominacji. Po wtóre, nawet gdy nie ma już nadziei na jej zdobycie nie tylko na poziomie iluzorycznym, ale nawet matematycznym, niektórzy kandydaci nadal aktywnie prowadzą wyborczą agitację. Joseph Schlesinger podzielił startujących w wyborach na dążących do zdobycia urzędu (*office-seekers*) oraz dążących do wywarcia wpływu na politykę publiczną (*policy-seekers*)¹³⁴. Ci pierwsi, by minimalizować koszty związane ze startem prenominacyjnym, „będą dążyć do szybkiego wycofania się z rywalizacji”¹³⁵, by skrócić swoją ekspozycję medialną jako osoby przegrywającej rywalizację, co może zagrozić ich reputacji, a w skrajnych przypadkach nawet przekreślić szanse na kontynuowanie kariery politycznej. Tymczasem pretendenci, którzy traktują kampanię prenominacyjną jako okazję do nagłośnienia danego zagadnienia politycznego, by zainteresować nim opinię publiczną, a w razie uzyskania relatywnie dobrego wyniku wyborczego wpłynąć na platformę partyjną i program wyborczy nominowanego przed kampanią powszechną, pozostaną w rywalizacji aż do końca kampanii. Jak wskazywał Richard Hatcher, członek sztabu wyborczego Jesse’ego Jacksona, pierwszego czarnoskórego pretendenta do nominacji którejś z dwóch czołowych partii politycznych, któremu udało się zwyciężyć w kilku stanach w cyklach 1984 i 1988, „zamierzaliśmy startować w każdym stanie. Nie będziemy unikać poddania się osądowi wyborców bez względu na kompozycję elektoratu. Zobowiązaliśmy się także do aktywnego prowadzenia kampanii do samego końca. Nie zamierzaliśmy się wycofywać pod żadnym warunkiem”¹³⁶. Jackson chciał naturalnie zwrócić uwagę na jego zdaniem

¹³³ *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 81; A. A. Haynes et al., *The Calculus of Concession*, s. 320.

¹³⁴ J. A. Schlesinger, *op. cit.*

¹³⁵ B. Norrander, *The End Game in Post-Reform Presidential Nominations*, „The Journal of Politics” 2000, vol. 62, nr 4, s. 1003.

¹³⁶ *Campaign for President. The Managers Look at '88*, s. 24.

powracając – mimo reform z lat 60. i 70. – dyskryminację Amerykanów ze względu na kolor skóry i poprzez uzyskanie dobrego rezultatu zmusić Partię Demokratyczną i jej nominowanego do ujęcia w swym programie wyborczym postulatów grup społecznych, które reprezentował. Podobną strategię w ostatnim cyklu wyborczym przyjął Bernie Sanders. Tuż po przystąpieniu do rywalizacji Sanders deklarował, iż jego celem jest dotarcie ze swoim przekazem do Amerykanów we wszystkich stanach¹³⁷, tylko bowiem wtedy może ziszczyć się rewolucja polegająca na zwiększeniu zaangażowania rządu w życie obywateli i zbudowanie państwa dobrobytu w rozumieniu modelu skandynawskiego¹³⁸. Sanders uważał, że nawet gdyby nie zdołał uzyskać nominacji, ale nagłośnił proklamowane przez siebie postulaty, zdołałby zbudować szerokie poparcie wokół swego programu.

Prawybory w Karolinie Południowej i *caucus* w Nevadzie mogą być ostatnią szansą na pozostanie w rywalizacji dla pretendentów z drugiego szeregu i outsiderów, jak również dla tych kandydatów z pierwszego szeregu, których wyniki osiągnięte w pierwszych dwóch głosowaniach okazały się niezadowalające. Jak pamiętamy z rozdziału drugiego, od roku 2008 centralne organy partyjne obydwu wielkich ugrupowań zdecydowały przyznać specjalny status, poza Iowa i New Hampshire, także Karolinie Południowej i Nevadzie, umożliwiając im organizowanie głosowań poza oknem, w którym delegatów powinny wybierać wszystkie stany. Jak wynika z tabeli 4.9., cechy demograficzne populacji obydwu stanów pomagają nieco zrównoważyć elektorat wyłaniający delegatów w Iowa i New Hampshire.

Jeśli chodzi o Karolinę Południową, to jest ona istotna z dwóch powodów. Po pierwsze, zamieszkuje ją elektorat kluczowy dla kandydatów obydwu partii z perspektywy ich wyborczej koalicji, a zatem także wyborów powszechnych. *Palmetto State* jest często nazywane „najbardziej czerwonym z amerykańskich stanów” oraz „najbardziej republikańskim ze stanów Głębokiego Południa (*Deep South*)”¹³⁹. Partia ta jest dominującą siłą w stanie, regularnie obsadzając swoimi przedstawicielami większość stanowisk stanowych i federalnych. Jej wyborcy prezentują orientację konserwatywną zarówno w sprawach ekonomicznych, jak i społecznych¹⁴⁰, gdzie to drugie wynika z faktu, że dla 90% mieszkańców stanu religia jest ważną wartością życiową¹⁴¹. Stan zamieszkuje też wielu weteranów, co

¹³⁷ B. Sanders, *Our Revolution. A Future to Believe In*, New York 2016, s. 59.

¹³⁸ M. Turek, *Feel the Bern*.

¹³⁹ S. E. Buchanan, *South Carolina. The GOP's Deep South Redoubt*, [w:] *The New Politics of the Old South. An Introduction to Southern Politics*, eds. Ch. S. Bullock III, M. J. Rozell, Lanham 2013, s. 29.

¹⁴⁰ *Ibidem*, s. 39–40.

¹⁴¹ The Pew Forum on Religion & Public Life, *U.S. Religious Study Landscape Survey. Religious Beliefs and Practices. Diverse and Politically Relevant*, Washington, D.C. 2008, s. 160.

w połączeniu z wyborcami o poglądach konserwatywnych stanowi ważny elektorat Partii Republikańskiej. Ponadto „od roku 1980 stan szczyty się faktem, iż pierwsze prawyborzy Republikańców na Południu odbywają się właśnie tam”¹⁴². Co więcej, od tego samego roku, z wyłączeniem cyklu 2012, zwycięzca prawyborów tej partii zdobywał później jej prezydencką nominację. Z kolei Demokraci walczą tutaj o głosy jednej z grup będących ich tradycyjną wyborczą koalicją, czyli mniejszości rasowych i etnicznych – w przypadku Karoliny Południowej mowa tutaj o obywatelach czarnoskórych.

Gdy z kolei mowa o Nevadzie, jak wynika z tabeli 4.9., jest to stan ze wszystkich czterech głosujących jako pierwsze najbardziej zróżnicowany pod względem rasowym i etnicznym, z „najbardziej rdzennym elektoratem ze wszystkich stanów”¹⁴³, co siłą rzeczy przekłada się na jego wewnętrzne uwarunkowania polityczne. Stan charakteryzuje się też „znaczną konkurencją polityczną egemplifikowaną przez tendencję do dzielenia głosu (*split-voting*)”¹⁴⁴, czyli wyłaniania przedstawicieli różnych partii politycznych w elekcjach, gdzie okręgiem wyborczym jest cały stan. Wyborcy obydwu partii są raczej konserwatywni, co oznacza, że „Demokraci są pozytywnie nastawieni do kwestii edukacyjnych i wspierania praw pracowniczych, podczas gdy Republikanie wspierają biznes oraz program społeczny”¹⁴⁵ swojej partii. Ze względu na „uprzemysłowioną naturę Nevady, przekładającą się na wysoką proporcję pracowników o niskich kwalifikacjach”¹⁴⁶, stan charakteryzuje się też silną pozycją związków zawodowych¹⁴⁷.

W ten sposób kompozycja elektoratu w czterech pierwszych głosujących stanach jest nieco bardziej zróżnicowana. Na temat kandydatów wypowiadają się przedstawiciele różnych regionów – Środkowego Zachodu (Iowa), Północnego Wschodu (New Hampshire), Południa (Karolina Południowa) oraz Zachodu (Nevada) – dwukrotnie czyniąc to w *caucusie* (Iowa, Nevada) oraz prawyborach (New Hampshire, Karolina Południowa). O ile Iowa i New Hampshire spełniają głównie funkcję *przesiewu*, o tyle z kandydatów, którzy pozostają w rywalizacji po głosowaniach w Karolinie Południowej i Nevadzie, wyłania się grupa kilku pretendentów, którzy między sobą rozstrzygną kwestię prezydenckich nominacji. Nawet jeśli po pierwszych dwóch

¹⁴² S. E. Buchanan, *op. cit.*, s. 41.

¹⁴³ W. H. Frey, R. Teixeira, *America's New Swing Vote. The Political Demography and Geography of the Mountain West*, [w:] *America's New Swing Region. Changing Politics and Demographics in the Mountain West*, ed. R. Teixeira, Washington, D.C. 2012, s. 45.

¹⁴⁴ M. W. Bowers, *The Sagebrush State. Nevada's History, Government, and Politics*, 4th ed., Reno 2013, s. 45.

¹⁴⁵ *Ibidem*, s. 47.

¹⁴⁶ W. H. Frey, R. Teixeira, *op. cit.*, s. 47.

¹⁴⁷ M. W. Bowers, *op. cit.*, s. 67.

głosowaniach grupa kandydatów aktywnie ubiegających się o nominacje nie ulega znaczącej dekompozycji, to zmienia się dynamika rywalizacji. Kandydaci, którzy znaleźli się na podium w pierwszych dwóch stanach, generalnie postrzegani są jako tacy, którzy udowodnili możliwość zdobycia nominacji (*viability*) i w swojej komunikacji wyborczej przystępują teraz do przekonania wyborców, że są zdolni do zwycięstwa w wyborach powszechnych (*electability*). Ci, którzy po Iowa i New Hampshire nie zdołali potwierdzić szans uzyskania nominacji, a nie wycofali się z rywalizacji, muszą najpierw przekonać obserwatorów, że ich kandydatura jest poważna poprzez zajęcie wysokiej pozycji w kolejnych dwóch stanach. W pierwszych dwóch stanach nie ma większego znaczenia, jaki procent głosów oraz ilu delegatów zdobył dany kandydat, ale istotniejsze jest to, na ile spełnił oczekiwania co do osiągniętego rezultatu, zgodnie z zasadą, że „to, co się stało, ma mniejsze znaczenie niż percepcja tego, co się stało”¹⁴⁸. O ile zatem kandydaci, co do których nie ma przekonania, że są zdolni zdobyć nominację, nadal muszą potwierdzić swoje aspiracje poprzez uzyskanie wyniku *lepszego niż oczekiwany*, o tyle grupa faworytów prowadzi już innego rodzaju kampanię, która tym razem ma na celu akumulację delegatów. Z tego powodu rywalizacja może nieco różnić się wśród pretendentów Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej. U Republikanów, gdzie rywalizacja przez długi czas toczyła się wedle reguły *zwycięzca bierze wszystko*, większość kandydatów pokonanych w pierwszych czterech głosowaniach rzadko uzyskiwała jakichkolwiek delegatów, i by mogli jeszcze liczyć się w rywalizacji, ich dalsze kampanie musiałyby być naprawdę spektakularne, by byli w stanie odwrócić niekorzystny trend. Nieco inaczej wyglądało to u Demokratów, którzy nawet jeśli nie osiągnęli zwycięstwa w danym głosowaniu, mogli liczyć na przypisanie im kilku delegatów, gdyby uzyskali poparcie na poziomie 15%. Jeśli dodatkowo wziąć pod uwagę, iż pierwsze stany nie dysponują dużą liczbą delegatów, to wobec ich proporcjonalnej alokacji różnice między poszczególnymi pretendentami – jeśli chodzi o zdobytą liczbę delegatów – nie były duże. Jeśli zatem posiadali środki na prowadzenie kampanii, mogli mieć jeszcze nadzieje na uzyskanie nominacji. Niemniej jednak proporcjonalna alokacja delegatów sprawiała, że po zmniejszeniu się liczby kandydatów wyłoniony w pierwszych kilku głosowaniach lider mógł liczyć na poparcie na poziomie ogólnokrajowym ok. 30%, a w poszczególnych stanach przynajmniej 20%, co oznaczałoby, że również otrzymywałby delegatów tam, gdzie głosowania zostały zaplanowane nieco później.

¹⁴⁸ *Campaign for President. The Managers Look at '76*, s. 35.

Tabela 4.9. Wybrane cechy demograficzne populacji Stanów Zjednoczonych oraz wcześniej głosujących stanów, 2016¹⁴⁹

	USA	Iowa	New Hampshire	Karolina Południowa	Nevada
Wiek					
18-29	21,6%	21,0%	19,4%	21,2%	21,2%
30-44	23,8%	23,1%	21,3%	23,1%	24,5%
45-64	34,4%	34,4%	38,5%	34,3%	33,8%
65+	20,3%	21,6%	20,8%	21,3%	20,5%
Płeć					
Kobiety	51,6%	51%	51,2%	52,3%	50%
Mężczyźni	48,4%	49%	48,8%	47,7%	50%
Rasa					
Biali	77,1%	93,9%	95,7%	69,7%	72,2%
Afroamerykanie	12,7%	2,8%	1,2%	27,1%	9,0%
Azjaci	4,1%	1,0%	1,4%	0,9%	7,6%
Inni	6,2%	2,3%	1,6%	2,3%	11,3%
Pochodzenie etniczne					
Latynosi	11,7%	2,9%	2,3%	2,6%	17,8%
Nie-Latynosi	88,3%	97,1%	97,7%	97,4%	82,8%
Tylko biali (White alone)	69,1%	91,9%	93,9%	67,9%	61,3%
Osoby z wyższym wykształceniem	31,2%	26,8%	35,3%	27,0%	25,2%
Osoby żyjące poniżej progu ubóstwa	12,1%	10,8%	7,4%	14,1%	11,7%
Gospodarstwa domowe z rocznym dochodem powyżej 100 tys. dolarów	25,4%	20,7%	32,5%	17,7%	21,6%

W obydwu partiach uzyskana po pierwszych głosowaniach percepcja znacząco wpływała na poziom poparcia i wyniki uzyskiwane przez kandydatów w stanach, które dopiero miały głosować. Rywalizacja o prezydencką nominację jest bowiem elekcją o charakterze sekwencyjnym, czyli takim, w którym wyborcy oddają głos w różnym

¹⁴⁹ Dane na podstawie: 2015 American Community Survey, przeprowadzonym przez U.S. Census Bureau, <https://www.census.gov/content/census/en/data/tables/time-series/demo/voting-and-registration/electorate-profiles-2016.html>, dostęp: 20.09.2017.

czasie, choć cały czas głosowanie dotyczy tego samego urzędu bądź statusu – w tym przypadku prezydenckiej nominacji. Ma to istotne znaczenie dla przebiegu nominacji, „głosowanie sekwencyjne charakteryzuje się bowiem tym, że wiedza wyborców na temat kandydatów zależy od tego, czy głosują wcześniej czy później”¹⁵⁰, w zależności od kalendarza rywalizacji prenominacyjnej. Może to wpływać na ich zachowania wyborcze nie tylko w tym sensie, że wyborcy głosujący później wybierają spośród innej grupy kandydatów niż w przypadku Iowa czy New Hampshire. Przede wszystkim wyniki pierwszych i wczesnych głosowań mogą posłużyć jako odpowiedź co do jakości kandydatów oraz ich zdolności do zdobycia nominacji oraz prezydentury. Ta odpowiedź może być o tyle istotna, że, jak już wspomniano, prezydencka kampania prenominacyjna to rywalizacja, po pierwsze, wewnątrzpartyjna, a po drugie, taka, w której żaden z pretendentów ubiegających się o nominację nie sprawuje urzędu, którego dotyczy dana elekcja. Oznacza to, że „dwie istotne wskazówki (afiliacja partyjna oraz status sprawującego urząd), na których regularnie opiera się elektorat, podejmując decyzje wyborcze”¹⁵¹, są automatycznie usunięte, co sprawia, że obywatele muszą poszukiwać innych. Za taką może uchodzić uzyskany przez kandydatów wynik we wczesnych głosowaniach, także ze względu na poziom informacji o pretendencjach. Jak widzieliśmy wcześniej, pretendenci kierują największe zasoby do Iowa i New Hampshire, a liczba relacji medialnych z obydwu stanów wskazuje, że rywalizacja jest tam bardzo zacięta. Sprawia to, że wyborcy z Iowa i New Hampshire uchodzą za najlepiej poinformowanych o przymiotach poszczególnych kandydatów, i na tej podstawie wielu wyborców z później głosujących stanów bierze pod uwagę nie tylko wcześniejsze predyspozycje wobec poszczególnych pretendentów, ale także wyniki pierwszych głosowań w formowaniu swoich decyzji wyborczych. Paul Abramson wraz ze współpracownikami nazwali taki proces głosowaniem złożonym (*sophisticated voting*) – nosi on też nazwę *głosowania strategicznego* i występuje, „gdy wyborcy biorą pod uwagę nie tylko swoje preferencje, ale także szanse kandydata”¹⁵² na końcowy sukces. Autorzy ci wskazali na interesującą zależność między preferencjami wobec kandydatów a osiąganymi wynikami sondażowego poparcia kandydatów obydwu partii w kampanii prenominacyjnej roku 1988. W jednej i drugiej partii mieliśmy do czynienia z podobnym schematem – wysokie sondażowe prowadzenie faworyta przed Iowa (George Bush i Michael Dukakis), który w *caucusie* zajął trzecie miejsce, gdzie zwyciężył główny kontrkandydat (Bob Dole

¹⁵⁰ R. B. Morton, K. C. Williams, *Learning By Voting. Sequential Choices in Presidential Primaries and Other Elections*, Ann Arbor 2001, s. 74.

¹⁵¹ D. P. Redlawsk, C. J. Tolbert, T. Donovan, *op. cit.*, s. 142.

¹⁵² P. R. Abramson et al., „*Sophisticated Voting in the 1988 Presidential Primaries*,” *The American Political Science Review* 1992, vol. 86, nr 1, s. 55.

i Richard Gephardt). Kontrkandydat zajął następnie drugie miejsce w New Hampshire, gdzie zwyciężył faworyt. Różnica sondażowa? Przed Iowa Bush i Dukakis cieszyli się poparciem odpowiednio 60% i 18,9% wyborców, a Dole i Gephardt – 23,5% i 9%. Między głosowaniami w Iowa i New Hampshire kontrkandydaci przewodzili w sondażach różnicą 8% (Republikanie) i 11% (Demokraci), by między okresem po New Hampshire a przed superwtorkiem Bush prowadził z Dole'em w stosunku 56,7% do 28,2%, a Dukakis z Gephardtem – 34,6% do 15,4%¹⁵³. O ile jednak wszyscy wskazani pretendenci do nominacji byli kandydatami o ustalonej reputacji, o tyle uzyskanie dobrych wyników w pierwszych głosowaniach pozwoliło na osiągnięcie takiego statusu także pretendantom uznawanym dotychczas za outsiderów, jak Jimmy Carter, Gary Hart (1984) czy Barack Obama¹⁵⁴. W przypadku tego ostatniego stosunek do niego jako zdolnego do zwyciężenia w rywalizacji o nominację zmieniał się zarówno na poziomie wyborcy ogólnokrajowego, jak i stanowego¹⁵⁵. Co istotne, jak wykazała Loren Collingwood wraz ze współpracownikami, jeśli szansę na nominację ma jedynie dwóch kandydatów, to wśród wyborców ze stanów głosujących później da się zaobserwować różnice w przepływach elektoratów między jednym a drugim kandydatem w wyniku zademonstrowania przez któregoś możliwości zdobycia nominacji. W przypadku wyborców ze stanu Waszyngton, w którym głosowanie miało się odbyć w superwtorek cyklu 2008 (5 lutego), a zatem tuż po czterech pierwszych głosowaniach, Barack Obama zanotował znaczny przyrost zwolenników. Spośród wyborców wcześniej niezdecydowanych postanowiło oddać na niego głos 66%, podczas gdy na Hillary Clinton 26%. Co więcej, 23% wyborców wcześniej popierających Clinton postanowiło zagłosować na Obamę, podczas gdy odsetek mieszkańców stanu, którzy wcześniej opowiadali się za Obamą, ale oddali głos na Clinton, wyniósł 18%¹⁵⁶.

Wyniki w pierwszych czterech głosowaniach są zatem nie tylko okazją do potwierdzenia swojej reputacji przez faworytów oraz jej uzyskania przez kandydatów z drugiego szeregu, ale także, jak wynika z danych zamieszczonych w tabeli 4.10., są też pozycją wyjściową do dalszej rywalizacji dla tych, którzy przetrwają pierwsze głosowania. Gdy pole rywalizacji zawęży się do dwóch lub trzech pretendentów, to istnieją zasadniczo dwa warianty dalszego jej przebiegu. Albo zdecydowany faworyt zostanie wyłoniony po superwtorku i uzyskanie przez niego statusu nominowanego

¹⁵³ *Ibidem*, s. 57.

¹⁵⁴ D. P. Redlawsk, C. J. Tolbert, T. Donovan, *op. cit.*, s. 169.

¹⁵⁵ *Ibidem*, s. 150-156; L. Collingwood, M. A. Barreto, T. Donovan, *Early Primaries, Viability and Changing Preferences for Presidential Candidates*, „Presidential Studies Quarterly” 2012, vol. 42, nr 2, s. 231-255.

¹⁵⁶ *Ibidem*, s. 241.

będzie już tylko kwestią czasu, albo też rywalizacja zakończy się dopiero w czerwcu albo nawet na konwencji wyborczej. Przyjrzyjmy się zatem w tym miejscu fenomenowi superwtorku, którego status również ulegał zmianie wraz z pojawieniem się procesu *frontloadingu*.

Tabela 4.10. Wyniki wyborcze kandydatów we wcześnie głosujących stanach, 2008-2016¹⁵⁷

		Iowa	New Hampshire	Karolina Południowa	Nevada
2008					
Demokraci		7*	5	3	4
	Obama	38%	36%	55%	45%
	Clinton	29%	39%	26%	51%
	Edwards	30%	17%	18%	4%
Republikanie		7	7	6	5
	McCain	13%	37%	33%	13%
	Romney	25%	32%	15%	51%
	Huckabee	34%	11%	30%	8%
2012					
Republikanie		8	7	4	4
	Romney	25%	39%	28%	50%
	Santorum	25%	9%	40%	25%
	Gingrich	13%	9%	17%	21%
2016					
Demokraci		3	2	2	2
	Clinton	49,8%	37,7%	73,4%	52,6%
	Sanders	49,6%	60,1%	26,0%	47,3%
Republikanie		12	10	7	6
	Trump	24,3%	35,2%	32,5%	45,9%
	Cruz	27,6%	11,6%	22,3%	21,4%
	Kasich	1,9%	15,7%	7,6%	3,6%

¹⁵⁷ Dane na podstawie: H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2011-2012*, s. 62-65; iidem, *Vital Statistics on American Politics, 2015-2016*, s. 65, 67; W. G. Mayer, *The Nominations*, s. 42-43, 51, 53. Liczba nad danymi procentowymi oznacza, ilu kandydatów aktywnie rywalizowało o nominację w dniu głosowania w danym stanie.

Superwtorek

Jak zostało już zasygnalizowane, *faza przesiewu* służy do zidentyfikowania przez wyborców tych pretendentów, którzy mają realne szanse na zdobycie partyjnej nominacji. Po pierwszych głosowaniach zmienia się również strategia pretendentów do nominacji: jest ona teraz nastawiona na akumulację delegatów, ale dotyczy to sytuacji, gdy po pierwszych głosowaniach na lidera sondaży wyrasta pretendent, który przed przystąpieniem do rywalizacji posiadał status outsidera. Barbara Norrander wskazuje bowiem, że strategia akumulacji delegatów charakteryzuje „lepiej znanych, mających większe zasoby finansowe kandydatów”¹⁵⁸ już na etapie *okresu wystawowego*. Trudno się z tym nie zgodzić, biorąc pod uwagę fakt, że w zależności od kalendarza wyborczego faworyci do nominacji budują swoje strategie nie tylko wokół pierwszych głosujących stanów, ale także wokół tych, które będą głosować tuż po nich, kładąc szczególnie nacisk na superwtorek. Zakładają oni mianowicie, że nie zostaną wyeliminowani z rywalizacji przez wyborców z Iowa i New Hampshire oraz Karoliny Południowej i Nevady, a gdyby jednak uzyskali tam niezadowalające rezultaty, stany głosujące w tzw. superwtorek mają służyć jako swoista zaporą (*firewall*) przed ich kontrkandydatami. Jeśli ona nie obroni faworyta lub kandydata z pierwszego szeregu przed innymi pretendentami, to upadnie cała kandydatura. Naturalnie, jeśli kandydat nie uzyska odpowiednio wysokich rezultatów w dwóch pierwszych głosowaniach, to działania w stanach superwtorkowych mogą nie mieć już żadnego znaczenia. Niemniej współcześnie superwtorek wydaje się końcową fazą – finałem lub półfinałem ze wskazaniem wyraźnego zwycięzcy – zmagani o partyjną rywalizację prezydencką.

Geneza superwtorku to połowa lat 80. XX wieku, kiedy to politycy Partii Demokratycznej z Południa, skupieni wokół Southern Legislative Conference, organizacji skupiającej członków legislatur stanowych regionu, postanowili odzyskać wpływy w partii na poziomie krajowym. Jak pamiętamy, do Konwencji Demokratów w roku 1936 mieli oni znaczący udział w procesie nominacji partyjnych kandydatów do prezydentury. Do tego czasu obowiązywała bowiem reguła $\frac{2}{3}$, nakładająca na pretendenta do nominacji obowiązek pozyskania właśnie takiej większości głosów delegatów na konwencji. Ponieważ liczba przedstawicieli stanów południowych podczas demokratycznego *konklawe* wynosiła z reguły więcej niż $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby delegatów, ubiegający się o nominację pretendent musiał siłą rzeczy porozumieć się z liderami Południa, uwzględniając również ich interesy w proponowanej platformie partyjnej. Gdy jednak wspomniana reguła została zniesiona, Południe wydawało się odgrywać coraz mniejszą rolę w wewnętrznej koalicji Partii Demokratycznej. Miało to swoje konsekwencje na

¹⁵⁸ B. Norrander, *Super Tuesday. Regional Politics and Presidential Primaries*, Lexington 1992, s. 7.

poziomie wyborczym – z wyjątkiem Jimmy’ego Cartera w wyborach powszechnych żaden Demokrat nie zdobył większości głosów elektorskich na Południu od czasów Lyndona Johnsona¹⁵⁹. Politycy regionu w dużym stopniu wiązali ten fakt z osobą nominowanego Partii Demokratycznej, argumentując, że nawet szerokie działania oddolne nie były w stanie przekonać wyborców do poparcia kojarzonych z liberalnym skrzydłem Huberta Humphreya, George’a McGoverna czy Waltera Mondale’a, wspieranych przez partyjne elity. Dodatkowym czynnikiem była konstrukcja cyklu nominacyjnego, w którym, po pierwsze, wyborcom stanów dokonujących *przesiewu* było zbyt daleko do poglądów mieszkańców Południa, by wyłonić podobnego kandydata, a po drugie, kalendarz wyborczy sprawiał, że gdy w regionie dopiero miało dojść do głosowania, pretendenci, którzy mogliby liczyć tam na poparcie, byli już poza rywalizacją.

Mechanizmem zmieniającym stan rzeczy, w którym „Demokraci z Południa byliby pozbawieni wpływu na sytuację w ich partii”¹⁶⁰, miało być doprowadzenie do ustalenia daty wyłaniania delegatów w jak największej liczbie stanów południowych jednego dnia, w dodatku w takim momencie kalendarza wyborczego, gdy kwestia zwycięzcy nominacji Partii Demokratycznej pozostawała jeszcze otwarta. Wprowadzenie prawyborów regionalnych na Południu miało w założeniu kilka celów. Po pierwsze, Demokraci z Południa uznali, że proces „przeprowadzenia w kilku stanach regionu głosowań jednego dnia, jeśli odbędzie się na wczesnym etapie prawyborów, sprawi, że w rywalizacji nadal uczestniczyć będą liczni kandydaci umiarkowani bądź konserwatywni”¹⁶¹. Któryś z takich kandydatów mógłby wówczas zostać poparty przez wyborców Południa. Zarówno politycy, jak i mieszkańcy regionu mieli „oczekiwać nominowanego, który nie byłby liberałem z Północy, jednocześnie mając nadzieję, że efektem ich działań będzie nominowanie Demokracy o zapatrywaniach konserwatywnych”¹⁶². Inicjatorzy mieli też nadzieję na „zmuszenie pretendentów do prowadzenia aktywnej kampanii wyborczej w stanach południowych, debatowania na tematy bliskie ich mieszkańcom i uwzględnienie ich postulatów w swoich programach, a przez nagrodę – w postaci dużej liczby delegatów do zdobycia – wyłonienie nominowanego o umiarkowanych poglądach, którego mieszkańcy Południa mogliby poprzeć także podczas wyborów powszechnych”¹⁶³. Protoplaści superwtorku liczyli bowiem na „zwiększenie frekwencji w prawyborach i *caucusach* Partii Demokratycznej i ponowne zwrócenie się wyborców

¹⁵⁹ *Ibidem*, s. 74.

¹⁶⁰ J. W. Germond, J. Witcover, *Whose Broad Stripes and Bright Stars?*, s. 279.

¹⁶¹ B. Norrander, *Super Tuesday*, s. 7.

¹⁶² *Ibidem*, s. 27, 30.

¹⁶³ J. W. Germond, J. Witcover, *Whose Broad Stripes and Bright Stars?*, s. 279.

umiarkowanych ku kandydatom tego ugrupowania”¹⁶⁴ nie tylko w wyborach prezydenckich. W sytuacji, gdy organizowane w „superwtorek głosowania miałyby być, nie licząc mało zauważalnych głosowań w Dakocie Południowej i Vermontie, pierwszymi po New Hampshire”¹⁶⁵, politycy Southern Legislative Conference liczyli też na wysoką ekspozycję medialną i przekierowanie zainteresowania elektoratu ogólnokrajowego na kwestie istotne dla Południa.

Wskazane wyżej cele demonstrują zatem, że „pierwsze prawyborcy regionalne zostały stworzone nie przez adwokatów ustanowienia takiego systemu w całym kraju [ani przez wyborców – przyp. M.T.], ale przez grupę polityków stanowych, zainteresowanych nie reformą, ale władzą”¹⁶⁶, a organizacja głosowań w kilkunastu stanach tego samego dnia, w drugi wtorek marca, miała stanowić ważne narzędzie do uzyskania utraconych wpływów przez przedstawicieli konkretnego regionu. O ile bowiem idea, by kandydaci spędzali w poszczególnych stanach więcej czasu i debatowali z ich mieszkańcami o poszczególnych problemach, jest esencją polityki, południowi reformatorzy najwyraźniej przeoczyli kwestie sygnalizowane jeszcze przez raport Komisji Winograda, ostrzegający, że „ponieważ prawyborcy regionalne zwiększą zależność kandydatów od prowadzenia kampanii opartej na telewizji, mogą przyczynić się do skrócenia czasu, który kandydaci poświęcą na debaty na temat kwestii”¹⁶⁷ szczególnie ważnych dla obywateli. Wynikałoby to bowiem z faktu, że gdyby głosowania miały odbywać się w większej liczbie stanów tuż po prawyborach w New Hampshire, pretendenci byłiby mniej skłonni prowadzić w nich kampanię oddolną, gdyż za pomocą kampanii medialnej mogliby w krótszym czasie dotrzeć do większej grupy potencjalnych zwolenników. Jeśli z kolei chodzi o medialną ekspozycję poszczególnych stanów, to ze względu na „ograniczenia w postaci czasu antenowego i liczby stron w gazetach, gdy kilka głosowań odbywa się jednego dnia, każde z nich jest omawiane w mediach w mniejszym stopniu, niż gdyby odbywały się oddzielnie”¹⁶⁸. Co więcej, skoro w założeniu „superwtorek miał przyciągnąć uwagę mediów na poziomie ogólnokrajowym, to właśnie one, a nie media lokalne, były tymi, do których sięgaliby wyborcy”¹⁶⁹ w celu uzyskania informacji o kandydatach. A gdyby ton relacjom z wydarzeń kampanijnych na Południu nadawali dziennikarze z Waszyngtonu i Nowego Jorku, regionalny charakter kampanii wyborczej i głosowań uległby dalszemu zatarciu.

¹⁶⁴ C. D. Hadley, H. W. Stanley, *Super Tuesday 1988. Regional Results and National Implications*, „Publius” 1988-1989, vol. 19, nr 3, s. 19.

¹⁶⁵ P.-H. Gurian, *Less Than Expected. An Analysis of Media Coverage of Super Tuesday 1988*, „Social Science Quarterly” 1991, vol. 72, nr 4, s. 761-762.

¹⁶⁶ B. Norrander, *Super Tuesday*, s. 24.

¹⁶⁷ *Openness, Participation and Party Building*, s. 35.

¹⁶⁸ P.-H. Gurian, *Less Than Expected*, s. 763.

¹⁶⁹ *Ibidem*, s. 764.

Mimo wszystko ostatecznym testem, na ile superwtorek spełniłby zakładane cele, były wyniki głosowań w regionie oraz to, na ile zmieniłyby one układ sił toczącej się kampanii. W przypadku roku 1988 bilans w tym zakresie jest mieszany – jak wynika z tabeli 4.11. Z jednej bowiem strony nominację ostatecznie uzyskał Michael Dukakis, kojarzony z liberalnym skrzydłem gubernator Massachusetts oraz kandydat, który prowadził w liczbie zgromadzonych delegatów przed głosowaniami 8 marca, a także zebrał ich najwięcej tego dnia. Jednocześnie warto zwrócić uwagę, że proporcja zdobytych delegatów lidera rywalizacji Demokratów w cyklu 1988 nie była tak duża, jak w przypadku wielu późniejszych kampanii prenominacyjnych, nie tylko w tej partii. Liczba delegatów uzyskanych przez Jesse'ego Jacksona oraz Alę Gore'a były odzwierciedleniem sympatii i preferencji głosujących tego dnia mieszkańców stanów południowych. Czarnoskóry Jackson zwyciężył wówczas w sześciu stanach regionu, a pochodzący z Tennessee Gore w pięciu, podczas gdy Dukakis tylko w dwóch. Niemniej proporcjonalny system alokacji delegatów oraz fakt, że Dukakis zwyciężył w większości odbywających się tego dnia głosowaniach w stanach w innych regionach, pozwolił mu nie tylko utrzymać przewagę nad kontrkandydatami, ale nawet nieznacznie ją powiększyć. Rywalizacja toczyła się zatem dalej, jednak przewaga Dukakisa zarówno w ogólnokrajowych sondażach, zgromadzonej liczbie delegatów, jak i posiadanych zasobach na prowadzenie kampanii pozwoliła mu spokojnie akumulować delegatów w kolejnych stanach i pewnie zmierzać po nominację. W wyborach powszechnych powtórzyła się jednak sytuacja z poprzednich cykli wyborczych – Republikanie zwyciężyli we wszystkich stanach Południa.

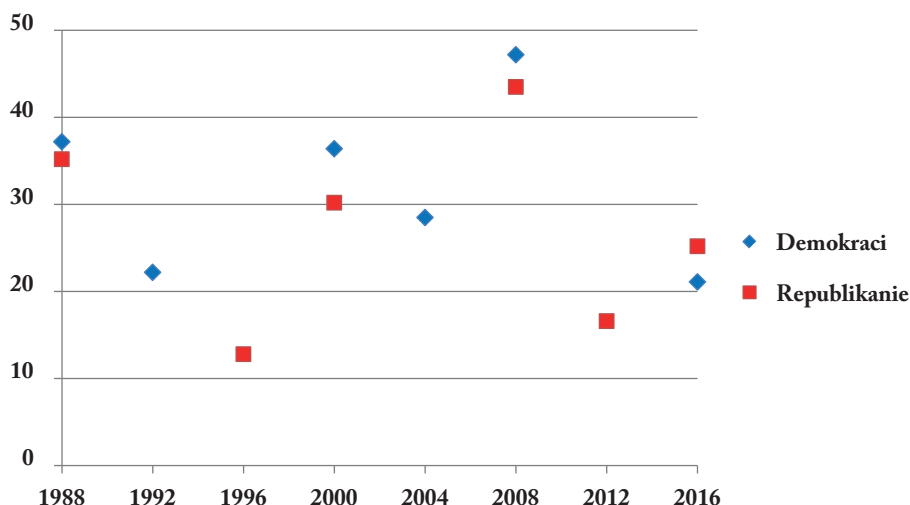
Tabela 4.11. Liczba delegatów zgromadzonych przez faworytów do nominacji przed superwtorkiem i po nim, 1988-2016¹⁷⁰

	Pretendent do nominacji	Liczba delegatów zgromadzonych przez faworytów do prezydenckiej nominacji		
		przed superwtorkiem	w superwtorek	całkowita liczba delegatów tuż po superwtorku
1988				
Demokraci	Dukakis	69,5	382	451,5
	Gephardt	50	95	145
	Jackson	27,45	368	395,45
	Gore	21,8	325	346,8

¹⁷⁰ Skompilowane przez autora na podstawie: *Congressional Quarterly Weekly Report, Guide to U.S. Elections, Dave Leip's Atlas of U.S. Presidential Elections* (<https://uselectionatlas.org/>, dostęp: 30.03.2017) oraz The Green Papers.

Republikanie	Bush	127	574	701
	Dole	65	100	165
	Kemp	35	4	39
	Robertson	8	9	17
1992				
Demokraci	Clinton	276,25	431	707,25
	Tsongas	137,5	210	347,5
	Brown	56,25	25	81,25
1996				
Republikanie	Dole	332	482	814
	Buchanan	73	12	85
	Forbes	41	-	-
2000				
Demokraci	Gore	55	926	981
	Bradley	27	355	282
Republikanie	Bush	207	496	703
	McCain	100	100	200
	Forbes	11	-	-
2004				
Demokraci	Kerry	522	816	1338
	Edwards	174	305	479
	Dean	106	9	115
2008				
Demokraci	Obama	72	828	900
	Clinton	47	823	870
	Edwards	18	-	-
Republikanie	McCain	38	638	676
	Romney	41	145	186
	Huckabee	17	127	144
2012				
Republikanie	Romney	170	254	424
	Paul	46	32	78
	Santorum	42	104	146
	Gingrich	9	80	89
2016				
Demokraci	Clinton	91	512	603
	Sanders	65	345	410
Republikanie	Trump	82	255	337
	Cruz	17	226	243
	Rubio	18	97	115

Wykres 4.1. Odsetek delegatów na krajowe konwencje wyborcze wyłanianych w superwtorek, 1988-2016¹⁷¹



W kolejnych cyklach wyborczych superwtorek nie miał zatem już takiej rangi, jak w roku 1988, kiedy to głosowania odbyły się w 21 stanach, niemniej fenomen ten przetrwał jako wydarzenie medialne i dzień, w którym większa liczba stanów głosuje na pretendentów do prezydenckiej nominacji. Jak wskazuje wykres 4.1., odsetek możliwych do zdobycia w tym dniu delegatów w stosunku do całkowitej liczby delegatów na krajowe konwencje w obydwu partiach pozostawał nadal wysoki, jeszcze wzrastając w cyklach niereelekcyjnych, gdy do rywalizacji stawali kandydaci w obydwu partiach. Superwtorek stracił też walor prawyborów regionalnych, jako że stany Południa nie były już tak jednolite w kwestii organizacji głosowań prenominacyjnych jak w cyklu 1988. Jednocześnie gdy superwtorek stał się poniekąd także wydarzeniem medialnym, kryterium uzyskania takiego statusu przez któryś dzień w kalendarzu było przeprowadzenie jak największej liczby głosowań, bez względu na to, czy odbywały się one w jednym czy kilku regionach. Jeśli z kolei zdarzało się, że we wcześniejszym lub w kolejnym tygodniu głosowania odbywały się jednocześnie w mniejszej liczbie stanów, media określały te głosowania mianem *Mini Tuesday* bądź *Junior Tuesday*. Gdyby wyłaniany wówczas odsetek delegatów w cyklach 2000 i 2004 (Demokraci) dodać do zestawienia z wykresu 4.1., to w przypadku Demokratów procent delegatów

¹⁷¹ Skompilowane przez autora na podstawie: *Congressional Quarterly Weekly Report, Guide to U.S. Elections* oraz *The Green Papers*.

wyłaniani w miniwtorek i superwtorek wyniosłby odpowiednio 51,8% oraz 34,7%, a w przypadku kampanii 2000 u Republikanów – 56,7%. W cyklu 2000 byłoby ich zatem w sumie więcej niż w rekordowym roku 2008, kiedy to Demokraci wyłaniali w ponad 20 głosowaniach 5 lutego niemal połowę delegatów, a Republikanie 43,5%. I nawet wobec różnic między cyklami wyborczymi w zakresie tego, ile stanów głosuje danego dnia i jaki procent delegatów jest wówczas wyłaniany, rezultat rywalizacji w superwtorek może być kolejną informacją dla wyborców, tym razem jak kandydaci poradzą sobie z prowadzeniem kampanii jednocześnie w wielu miejscach, z czym przecież będą mieć do czynienia podczas wyborów powszechnych.

Jeśli chodzi o etap rywalizacji prenominacyjnej, to, jak wynika z tabeli 4.11., liczba zgromadzonych delegatów po głosowaniach superwtorkowych najczęściej wyłania ostatecznego nominowanego, nawet jeśli po superwtorku nadal aktywnie toczą się działania kampanijne kilku kandydatów. Będący ostatnią fazą etapu wyłaniania faworytów superwtorek zwiastuje jednocześnie nadejście kolejnego stadium kampanii prenominacyjnej, etapu „oczyszczania terenu” (*mop-up stage*).

4.5. Oczyszczanie terenu

Ryan Barilleaux i Randall Adkins wskazują, że „w tej fazie procesu lider rywalizacji będzie akumulował delegatów aż do zapewnienia sobie nominacji. Kandydat ten nie zwycięży w żadnych z pozostałych do odbycia prawyborach i *caucusach*, ale po pewnym czasie będzie mógł cieszyć się ze statusu nominowanego swojej partii”¹⁷². Superwtorek potwierdza zatem status lidera procesu, jako że tylko raz – w przypadku rywalizacji Republikanów w roku 2008 – zdarzyło się, by ostatecznie nominowany pretendent nie posiadał największej liczby delegatów przed superwtorkiem. Nawet jeśli faktyczna rywalizacja o wyborców głosujących w kolejnych stanach rozgrywa się jeszcze przez jakiś czas, to tabela 4.11. wyraźnie wskazuje, że ten kandydat, który zgromadził największą liczbę delegatów, *de facto* zapewnił sobie nominację albo ma do jej uzyskania znakomitą pozycję wyjściową. Patrząc na różnicę w liczbie posiadanych delegatów między Barackiem Obamą i Hillary Clinton, Hillary Clinton i Bernieem Sandersem czy też Michaelem Dukakisem i Jesse’em Jacksonem, i Alem Gore’em, trudno oczekiwać, by kandydaci niebędący liderami rezygnowali z rywalizacji, gdy daleko jej było do rozstrzygnięcia. Niemniej w głosowaniach, które dopiero mają się odbyć, dają o sobie znać popularność kandydata oraz odzwierciedlające ją wyniki sondaży i uzyskiwane

¹⁷² R. J. Barilleaux, R. E. Adkins, *The Nominations*, s. 33.

w kolejnych stanach rezultaty, a także zgromadzone zasoby finansowe i jakość organizacji sztabu wyborczego. Należy zatem stwierdzić, że dla pretendentów spoza grona faworytów albo dla tych, którzy słabiej poradzą sobie w stanach głosujących jako pierwsze, superwtorek jest ostatnią szansą na zagrożenie faworytowi i liderowi, który wyłoni się po *okresie przesiewu* i pierwszych głosowaniach. Tuż po superwtorku albo zazwyczaj najwyżej kilka tygodni po nim na placu boju pozostaje już jedynie lider rywalizacji, a jeśli któryś z kontrkandydatów utrzymuje się w kampanii, to albo nie jest to polityk dążący do zdobycia urzędu, albo też po superwtorku rywalizacja między kandydatami jest nadal zacięta. Lider dokłada zatem kolejnych delegatów aż do czasu, gdy będzie miał ich na swoim koncie więcej niż połowę nominalnej liczby delegatów na konwencję i uzyska status przypuszczalnego nominata (*presumptive nominee*). Wówczas rywalizacja o nominację będzie *de facto* zakończona, choć jej formalna konkluzja nastąpi dopiero w trakcie partyjnej konwencji wyborczej, która jest organem odpowiedzialnym za przyznawanie nominacji prezydenckich i wiceprezydenckich. Warto też zaznaczyć, że gdy w okresie kampanii prenominacyjnej pretendenci uznają, że nie mają już szans na nominację i rezygnują z rywalizacji, formalnie nie kończą swej prezydenckiej kampanii, a jedynie ją zawieszają (*suspend*). Jest to spowodowane uregulowaniami proceduralnymi konwencji wyborczej. Gdyby bowiem między zakończeniem głosowań a konwencją pojawiły się okoliczności, np. zdrowotne, uniemożliwiające zwycięzcy prawyborów ubieganie się o prezydenturę, formuła *zawieszenia kampanii* pozwala pozostałym pretendentom powrócić do rywalizacji, a delegaci, których już pozyskali, są zobowiązani oddać na nich głos w trakcie konwencji. W okresie po reformach nie było do tej pory takiego przypadku, niemniej w cyklu 1972 zaistniała potrzeba wymiany kandydata na Wiceprezydenta, gdy po rezygnacji Thomasa Eagletona nowego kandydata desygnował na minikonwencji DNC¹⁷³.

Etap *oczyszczania terenu* jest z reguły dobrą informacją dla kandydata i jego sztabu, jako że po zdobyciu odpowiedniej liczby delegatów kampania staje się na moment nieco mniej intensywna. Po trwających zazwyczaj ponad rok wzmożonych działaniach na rzecz uzyskania nominacji po jej zdobyciu pretendent i jego sztab mają przed sobą kilka dni wytchnienia, po których jednak dość szybko przystępują do dalszych działań. W okresie tym następuje przede wszystkim zakończenie kampanii nominacyjnej i rozpoczęcie komunikacji przed wyborami powszechnymi. Poważnym zadaniem, jakie stoi przed kandydatem, jest też kwestia dokonania partyjnej unifikacji. Kampanie prenominacyjne często charakteryzują się wysokim poziomem agresji między pretendentami, jak również prowadzenia szeroko zakrojonych kampanii negatywnych

¹⁷³ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 114.

na temat kontrkandydatów. Gdyby zatem okres ten doprowadził do istotnych antagonizmów, etap *oczyszczania terenu* byłby też dobrą okazją do rozpoczęcia procesu partyjnej unifikacji. Jeśli bowiem nominowany ma skutecznie rywalizować w wyborach powszechnych, powinien zrobić wszystko, by partia – na poziomie polityków, aktywistów, darczyńców i przede wszystkim wyborców – nie przystąpiła do jesiennych wyborów w stanie wojny domowej.

Okres ten to także szansa na dokonanie ewaluacji dotychczasowych działań kampanijnych, wyciągnięcie wniosków z ewentualnych błędów, co ma naturalnie służyć przygotowaniu do kampanii powszechnej. Ta rozpoczyna się nawet przed uzyskaniem przez któregoś z kandydatów statusu przypuszczalnie nominowanego, szczególnie gdy mamy do czynienia z cyklami reelekcyjnymi. Urzędujący prezydent na bieżąco przygląda się procesowi nominacyjnemu oponentów, a nie martwiąc się o kwestię własnej renowacji, nierzadko sam już prowadzi kampanię powszechną, ingerując w działania przeciwnego obozu politycznego. Na początku rozdziału wspomniano o tego typu działaniach ze strony Baracka Obamy wobec Mitta Romneya. Do podobnej sytuacji doszło także w cyklu 1996, kiedy to od momentu zapewnienia sobie nominacji przez Boba Dole'a pod koniec marca do konwencji Republikanów w San Diego w sierpniu minęło kilka miesięcy, w czasie których reklamowa ofensywa DNC i prezydenta Clintona zapewniła mu kilkunastoprocentową przewagę sondażową, której nie oddał do końca wyborów. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był fakt, że rywalizując o nominację, Dole wydał niemal wszystkie posiadane środki, a ponieważ nie był jeszcze formalnie nominowanym, nie mógł korzystać z pieniędzy gromadzonych na kampanię powszechną¹⁷⁴. Z punktu widzenia finansowania wyborów okres *oczyszczania terenu*, gdy znany jest już przypuszczalny nominowany, to tzw. okres pomostowy (*bridge period*). Zwycięzca nominacji przestaje wówczas zbierać środki na prowadzenie kampanii prenominacyjnej, organizuje zbiórkę jedynie na cele kampanii powszechnej, ale nie może jeszcze z nich skorzystać. W okresie tym sztab pretendenta czyni też nowe założenia co do kwot, jakie będą potrzebne na działania w okresie kampanii powszechnej, jak również zwraca się do tych darczyńców, którzy dotąd popierali innych kandydatów do nominacji.

Wszystkie powyższe działania mają służyć jak najlepszemu przygotowaniu się do jesiennego starcia z kandydatem przeciwnego obozu politycznego. Do tego czasu – poza konwencją wyborczą, która jest ostatnią fazą procesu nominacyjnego – przed przypuszczalnym nominowanym pozostaje już tylko jedno zadanie, jakim jest dobór kandydata na Wiceprezydenta, będący jednocześnie dobrą okazją do zjednoczenia

¹⁷⁴ J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Losing to Win*, s. 113-115.

partii. Uwarunkowania wiceprezydenckiej selekcji zostały szczegółowo opisane w innym miejscu¹⁷⁵, tutaj warto jedynie wspomnieć o tym, iż reformy partyjne nadały temu procesowi zupełnie nową dynamikę. W okresie przed reformami proces wyłaniania kandydata na Wiceprezydenta również odbywał się, gdy było już wiadomo, który polityk będzie partyjnym nominatem. Różnica polegała na tym, że gdy o nominacji decydowali liderzy partyjni, kwestia nominowanego rozstrzygała się dopiero podczas partyjnej konwencji. Gdy kandydat miał już zapewnioną nominację, na wybór partnera do sprawowania władzy miał nierzadko najwyżej 24 godziny, wobec czego często stawał się nim również polityk narzucony przez partyjny establishment, a nawet jeśli został wyłoniony przy decydującym głosie nominowanego, to najczęstszym brany pod uwagę kryterium były uwarunkowania wyborcze, czyli w jaki sposób dany kandydat do wiceprezydentury będzie przydatny w odniesieniu zwycięstwa w wyborach powszechnych. Tymczasem partyjne reformy, szczególnie kwestie powiązania wyłonionych delegatów z obowiązkiem oddania przez nich głosu na konwencji na zadeklarowanego kandydata, sprawiły, że kwestia nominacji prezydenckiej w okresie po reformach nie decyduje się podczas konwencji, ale przynajmniej na miesiąc przed nią, a w większości przypadków nawet wcześniej. Zwycięzca rywalizacji prenominacyjnej ma zatem okazję zastanowić się nie tylko nad tym, który z kandydatów w najwyższym stopniu pomoże zdobyć mu prezydenturę, ale także kto okaże się najbardziej przydatny w sprawowaniu władzy¹⁷⁶. Z tego powodu wybór kandydata na Wiceprezydenta często jest określany jako „pierwsza prezydencka decyzja”¹⁷⁷, wszak jest formalnie ogłaszana, gdy konwencja dokona oficjalnej nominacji zwycięzcy prawyborów na kandydata na Prezydenta swej partii. Właśnie krajowa konwencja wyborcza, od której w pierwszej połowie XIX wieku rozpoczął się proces instytucjonalizacji wyłaniania kandydatów na Prezydenta i Wiceprezydenta, jest ostatnim etapem procesu prezydenckich nominacji, a zarazem oficjalnym rozpoczęciem kampanii przed wyborami powszechnymi.

4.6. Krajowa konwencja wyborcza

Reformy systemu nominacji prezydenckich zmieniły nie tylko opisany w rozdziale drugim sposób procedowania krajowych konwencji partyjnych, ale także przekształciły ich charakter z miejsca, gdzie decydowały się losy prezydenckich i wiceprezydenckich

¹⁷⁵ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 103-159.

¹⁷⁶ W. G. Mayer, *A Brief History of Vice Presidential Selection*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000*, s. 354-356.

¹⁷⁷ J. Witcover, *Marathon*, s. 361.

nominacji, na wydarzenie medialne mające wszelkie znamiona koronacji. Wszak o tym, kto uzyska status nominowanego, wiadomo na długo przed ich rozpoczęciem. Wiceprezydenckie kandydatury, będące „osobistym wyborem nominowanego, są zatwierdzane automatycznie przez delegatów”¹⁷⁸ bez żadnej dyskusji nad daną kandydaturą, a cała konwencja zorganizowana jest w taki sposób, by zwycięzca prawyborów poczuł się jak najlepiej w czasie obrad delegatów wyłanianych przez poprzednie kilka miesięcy. Konwencje nadal spełniają swoje podstawowe funkcje – „nominują tandem kandydatów, przyjmują platformę wyborczą, gwarantują forum do dyskusji nad sprawami partii, a także zapewniają jej jedność”¹⁷⁹. Niepisaną rolę konwencji jest także „wzmocnienie osobistych i ideologicznych więzów między regularnymi członkami partii a jej liderami”¹⁸⁰, co w sytuacji braku napiętej atmosfery – będącej udziałem konwencji sprzed okresu reform, gdy część delegatów, którym nie udało się przeforsować swojego kandydata do prezydentury, dawała wyraz swemu niezadowoleniu w trakcie obrad konwencji – wprowadza wręcz nastrój festynu¹⁸¹.

Taki sposób organizacji najważniejszego dla organizacji partyjnej wydarzenia czterolecia wynika z faktu, że pragnąc przedstawić szerokiej opinii publicznej swoje ugrupowanie jako monolit, liderzy partyjni zlecają odpowiedzialnemu za jej przebieg aparatowi przygotowanie szczegółowego scenariusza, zgodnie z którym przebiegać będzie konwencja. Wśród elit partyjnych panuje bowiem konsensus, że wszelkie odstępstwa od tego, jak swoje stronnictwo chciałyby przedstawić wyborcom najważniejsze jej postaci, mogą narazić na szwank kandydata na Prezydenta, o ile nie całą partię, u progu kampanii powszechnej. Wszak to właśnie „kłótnie w rodzinie” – kwestia uwierzytelnienia delegatów związanych z Mississippi Freedom Democratic Party czy zamieszki będące wynikiem obrad konwencji w Chicago – doprowadziły do nadszarpnięcia wizerunku i kryzysu Demokratów, który partia była w stanie zażegnać dopiero po zgodzie na postulaty ruchu reformatorów. Choć wyłanianie nominowanego po jednym głosowaniu na konwencji nie zaczęło się wraz z okresem reform – ostatni raz gdy mieliśmy do czynienia z tzw. konwencją o charakterze negocjacyjnym (*contested convention*, zwaną też *broke-red convention*), czyli sytuacją, gdy partie potrzebowały więcej niż jednego głosowania delegatów, by wyłonić kandydata na Prezydenta, to rok 1948 u Republikanów i 1952 u Demokratów¹⁸² – wraz z ich nastaniem konwencje rzadko są źródłem jakiegokolwiek suspensu i nie ma na nich miejsca nawet na kilkuminutowe opóźnienia względem usta-

¹⁷⁸ J. Witcover, *No Way to Pick a President*, New York 1999, s. 179.

¹⁷⁹ CQ Press, *National Party Conventions*, Washington, D.C. 2005, s. VII.

¹⁸⁰ J. Witcover, *No Way to Pick a President*, s. 186.

¹⁸¹ CQ Press, *National Party Conventions*, s. 23.

¹⁸² CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, s. 721, 725.

lonego harmonogramu. Jest to oczywiście związane z wymaganiami stacji telewizyjnych, które chciałyby pokazać najważniejsze wydarzenia konwencji – takie jak głosowanie delegatów nad nominacjami czy przemówienia wyłonionych właśnie kandydatów na Prezydenta – w najlepszym czasie antenowym (*prime time*). Media są bowiem w dużym stopniu odpowiedzialne za ukazanie Amerykanom istoty procesu nominacyjnego ze szczególnym uwzględnieniem właśnie konwencji wyborczej. Wszak to ekspozycja medialna – radio zaczęło relacjonować konwencje, począwszy od roku 1924, telewizja od roku 1940¹⁸³ – sprawiła, że najpierw nominowany Demokratów (Franklin Delano Roosevelt, 1932), a później także Republikanów (Thomas Dewey, 1944) zainaugurowali tradycję wygłaszania przemówienia przyjmującego partyjną nominację (*acceptance speech*). Dostępne od roku 1952 dane na temat liczby godzin transmisji konwencji w głównych stacjach telewizyjnych wskazują, że początkowo poświęcały one konwencjom nawet kilkadziesiąt godzin czasu antenowego, niekiedy transmitując w całości ich obrady, które były regularnie oglądane przez 13,9–31,5 mln Amerykanów średnio przez kilka godzin dziennie¹⁸⁴. W ostatnich cyklach wyborczych to zainteresowanie jest mniejsze, wobec czego widzowie mediów ogólnonarodowych mogą obejrzeć transmisje z konwencji jedynie w ograniczonym zakresie. Niemniej sieci prywatne, szczególnie o charakterze informacyjnym, w dalszym ciągu pokazują obrady konwencji w całości.

Tabela 4.12. Odsetek wyborców decydujących o poparciu dla kandydatów w wyborach powszechnych w trakcie konwencji wyborczych, 1948–2004¹⁸⁵

1948	1952	1956	1960	1964	1968	1972	1976	1980	1984	1988	1992	1996	2000	2004
30,6	32,1	18,5	30,3	25,3	24	18,1	20,8	18,1	17,6	28,6	14,3	13,6	9,3	14,7

Te dwa światy, wydarzenia na konwencji oraz to, jak zostaną one pokazane w telewizji i odebrane przez wyborców, Byron Shafer określił mianem rozdwojonej konwencji (*bifurcated convention*), „gdzie stara era targów i negocjacji została zastąpiona nową erą *publicity* i komunikacji”¹⁸⁶, którym podporządkowane są wszelkie potencjalne deliberacje delegatów, mogące zakłócić wizerunek partii zjednoczonej wokół kandydata. Na ten wizerunek pracują także pokonani w kampanii prenominacyjnej pretendenci, którzy jeszcze nie tak dawno walczyli o nominację aż do zakończenia konwencji. W trakcie

¹⁸³ CQ Press, *National Party Conventions*, s. 39.

¹⁸⁴ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2015–2016*, s. 182.

¹⁸⁵ *American National Election Studies Cumulative File 1948–2012*. Brak danych za cykl wyborczy 2008 i 2012, dane za rok 2016 są niedostępne w chwili oddania pracy do druku.

¹⁸⁶ B. E. Shafer, *Bifurcated Politics*, s. 324.

konwencji Demokratów w Nowym Jorku w sierpniu 1980 roku sztab Teda Kennedy'ego z niepowodzeniem forsował „regulę wolności”, która zwalniałaby delegatów z głosowania na kandydatów wedle wskazań z prawyborów i *caucusów*, licząc na odebranie nominacji tracącemu sondażowe poparcie przed wyborami powszechnymi prezydentowi¹⁸⁷. Cztery lata później w rywalizacji aż do końca konwencji pozostawali też Gary Hart i Jesse Jackson, choć szanse na nominację mieli jedynie iluzoryczne. Niemniej biorąc pod uwagę, że ostatecznie nominowany Walter Mondale zebrał na dzień 27 czerwca 50,2% delegatów, jeśli nie uwzględni się głosów superdelegatów, których poparcie dało Mondale'owi w sumie 55,7% całkowitej liczby delegatów na konwencję¹⁸⁸, Hart i Jackson liczyli na nieoczekiwany zwrot, który w określonych okolicznościach mógłby przynieść im nominację. Gdy jednak po ostatnich głosowaniach w prawyborach 3 czerwca 2008 okazało się, że Barack Obama zdobył poparcie 51,65% delegatów (uwzględniając superdelegatów, uzyskał 53,07% ogólnej liczby delegatów na konwencję)¹⁸⁹, Hillary Clinton zawiesiła swoją kampanię cztery dni później, popierając Obamę jako partyjnego kandydata i prosząc swoich wyborców o głosowanie na niego w kampanii powszechnej. Gdy wreszcie w roku 2016 na koniec kampanii prenominacyjnej okazało się, że Bernie Sanders uzyskał 45,5% delegatów (nie uwzględniając superdelegatów)¹⁹⁰, również on poparł zwyciężczynię prawyborów, Hillary Clinton. Ponieważ jednak Sanders określał się jako kandydat niedążący do zdobycia urzędu lecz chcący wywrzeć wpływ na prowadzoną politykę, wymógł na byłej sekretarz stanu wpisanie do partyjnej platformy wyborczej kilku postulatów, z którymi siedł do prawyborów¹⁹¹, przy czym negocjacje w tej sprawie nie odbyły się w trakcie konwencji, a przed jej rozpoczęciem. Zgodnie ze wskazaniem Shafera o nowej funkcji konwencji, nakierowanej przede wszystkim na komunikację, wspomniane w rozdziale drugim „przesunięcie [spotkań roboczych] stałych komisji konwencyjnych [na okres przed rozpoczęciem partyjnego konklawe – tu i wcześniej przyp. M.T.] pozwoliło przenieść na innego rodzaju forum wysiłki partyjnych dysydentów w zakresie nagłośnienia tematów”¹⁹², które mogłyby podać w wątpliwość partyjną jedność. Może to się okazać istotne dla tych wyborców, którzy właśnie w trakcie partyjnych konwencji podejmują decyzję o tym, na kogo oddadzą

¹⁸⁷ J. W. Germond, J. Witcover, *Blue Smoke & Mirrors*, s. 199–202.

¹⁸⁸ P. L. Southwell, *The 1984 Democratic Nomination Process. The Significance of Unpledged Delegates*, „American Politics Quarterly” 1986, vol. 14, nr 1–2, s. 86.

¹⁸⁹ *Presidential Primaries 2008 Democratic Pledged and Unpledged Delegate Summary*, „The Green Papers”, <http://www.thegreenpapers.com/P08/D-PU.phtml>, dostęp: 20.09.2017.

¹⁹⁰ *Presidential Primaries 2016 Democratic Pledged and Unpledged Delegate Summary*, „The Green Papers”, <http://www.thegreenpapers.com/P16/D-PU.phtml>, dostęp: 20.09.2017.

¹⁹¹ M. Turek, *Feel the Bern*.

¹⁹² B. E. Shafer, *Bifurcated Politics*, s. 312.

głos w wyborach powszechnych. A jak wskazują zawarte w tabeli 4.12. dane American National Election Studies, mimo reform, zmienionej funkcji konwencji i umniejszonego jej znaczenia, jest ich nadal całkiem sporo.

Z wydarzenia, na którym decydowały się losy prezydenckiej nominacji, krajowa konwencja wyborcza stała się zatem „koronacją wyłonionego wcześniej nominowanego”¹⁹³, jak również pierwszym wiecem wyborczym prezydenckiej kampanii powszechnej, odbywanym na oczach krajowej widowni, stając się „swoistym rytuałem przejścia dla wszystkich uczestników i obserwatorów prezydenckiego procesu wyborczego”¹⁹⁴.

Konwencja stanowi ostatnią fazę kampanii prenominacyjnej. Na taki, a nie inny przebieg każdego ze wskazanych powyżej etapów w dużym stopniu wpływają gromadzone przez kandydatów środki finansowe, jak również relacje mediów. Tym zagadnieniom poświęcone będą kolejne dwa rozdziały.

¹⁹³ J. Witcover, *No Way to Pick a President*, s. 177-190.

¹⁹⁴ M. Turek, *Narodowe Konwencje Partyjne w Stanach Zjednoczonych*, s. 129.

Rozdział 5

Finansowanie procesu nominacji prezydenckich

Gdy stanowy polityk z Kalifornii, Jesse M. Unruh, ukuł stwierdzenie, iż „pieniądze są dla polityki niczym pokarm matki dla dziecka”¹ (*money is mother's milk of politics*), kwoty, które kandydaci przeznaczali na cele wyborcze, nie przyprawiały jeszcze o zawrót głowy, jak się to dzieje współcześnie. W trakcie jednak trwającej trzy dekady kariery politycznej – od członka Zgromadzenia, izby niższej legislatury stanu Kalifornia (1955-1969), przez jej spikera (1961-1969), po stanowego sekretarza skarbu (1975-1987) – Unruh mógł zaobserwować głębokie zmiany w procesie finansowania kampanii wyborczych, poczynawszy od nowych sposobów pozyskiwania środków, tego, na co owe fundusze wydawano, wysokości zebranych i rozdysponowanych kwot, a także w infrastrukturze instytucjonalnej, mającej uczynić cały proces bardziej transparentnym.

Jeśli chodzi o to ostatnie, gdy Jesse Unruh rozpoczynał swą karierę, regulacje dotyczące finansowania wyborów, choć wprowadzane już od okresu po wojnie secesyjnej, były wielce nieefektywne². Jednak liczne przypadki korupcji politycznej i innych nieprawidłowości w latach 60. XX wieku sprawiły, że koncepcje kontrolowania środków, które przekazywano kandydatom na cele wyborcze, zyskiwały coraz więcej zwolenników. I znów kluczowa jest tutaj dekada lat 70., kiedy to wprowadzone – za pomocą Ustawy o federalnych kampaniach wyborczych (*Federal Election Campaign Act*, FECA) z roku 1971 oraz poprawek z lat 1974, 1976 i 1979 – przepisy stały się fundamentem obowiązującego do dziś, co prawda z wieloma istotnymi poprawkami, amerykańskiego systemu finansowania wyborów.

Naturalnie, to nie miejsce, by omawiać wszystkie jego założenia, jako że ów system obejmuje liczne obszary będące poza zakresem zainteresowania niniejszej pracy, jak

¹ Cyt. [za:] R. Huwa, *Money in Campaigns*, [w:] *Political Persuasion in Presidential Campaigns*, ed. L. P. Devlin, New Brunswick 1987, s. 41.

² P. Laidler, M. Turek, *Cena demokracji. Finansowanie federalnych kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2016, s. 75-91.

m.in. prezydenckie wybory powszechne czy wybory do Kongresu. Niemniej warto przyrzeć się regulacjom dotyczącym procesu nominacyjnego nie tylko dlatego, że wpływają one na działania kandydatów i dynamikę kampanii. Literatura przedmiotu w zakresie kampanii prenominacyjnych oraz partyjnych reform z lat 70. wskazuje bowiem regulacje w zakresie finansowania jako na jeden z aspektów owych reform. I nawet jeśli FECA oraz jej poprawki były instytucjonalną odpowiedzią państwa na zachodzące wówczas procesy, a partyjne reformy zmianami regulaminu funkcjonowania publicznych stowarzyszeń, to bez przyjrzenia się zmienionym przez Kongres regułom zbierania i wydatkowania pieniędzy w kampaniach wyborczych nie sposób dokonać rzetelnej analizy czterech dekad nowego systemu wyłaniania delegatów na konwencje wyborcze w Stanach Zjednoczonych.

5.1. Ramy prawne finansowania kampanii prenominacyjnych

Z punktu widzenia systemu nominacji prezydenckich FECA nie wprowadziła tak istotnych zmian jak jej trzy lata późniejsza poprawka. Jednak kilka przepisów ustawy obejmowało także pretendenta do prezydenckiej nominacji. Ustawa wprowadzała bowiem limit, jaki kandydat na Prezydenta mógł przeznaczyć na kampanię z osobistego majątku, jak też wymagała raportowania do Głównego Biura Obrachunkowego Stanów Zjednoczonych (wówczas General Accounting Office, od 2004 roku General Accountability Office, GAO) na temat każdego wydatku wyższego niż 100 dolarów, jak również informacji na temat każdego darczyńcy, który przekazałby 100 dolarów lub więcej na rzecz pretendenta³. Ponieważ „inny przepis ograniczał też wydatki, jakie kandydat w wyborach do Kongresu USA mógł przeznaczyć na kampanię w mediach, a wysokość limitów była uzależniona od populacji stanu, który kandydat miał reprezentować”⁴, ustawa nakładała na dyrektora GAO obowiązek ustalenia takiej kwoty w każdym stanie, do czego musieli się stosować także pretendenci do nominacji chcący korzystać z płatnych ogłoszeń medialnych w dwóch lub więcej stanach⁵.

W znacznie większym stopniu niż FECA na późniejszy kształt rywalizacji o prezydencką nominację miał przyjęty w tym samym roku przez Kongres *Revenue Act*, ustanawiający Fundusz Prezydenckiej Kampanii Wyborczej, „będący podwaliną finansowania wyborów ze środków publicznych”⁶. Powyższy akt prawny tworzył mechanizm

³ Iidem, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, Kraków 2015, s. 34-36.

⁴ Iidem, *Cena demokracji*, s. 92.

⁵ Iidem, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, s. 34.

⁶ M. Turek, *Amerykański system finansowania wyborów i jego konsekwencje*, s. 172.

pozwalający tym amerykańskim obywatelom, którzy w zeznaniu podatkowym zaznaczyli odpowiednią rubrykę, przekazać jednego dolara (w następnych latach kwota ta została zwiększona do trzech dolarów) na Fundusz, z którego następnie kierowano środki do sztabów kandydatów na Prezydenta i pretendentów do nominacji. I nawet jeśli *Revenue Act* zakładał publiczne finansowanie jedynie wyborów powszechnych⁷, to już w cyklu wyborczym 1976 objął także uczestników rywalizacji o nominację.

Cykl wyborczy 1976 wydaje się tutaj zresztą kluczowy, wprowadzał bowiem regulacje, które na bardzo długo musieli brać pod uwagę wszyscy politycy rozważający rozpoczęcie kampanii nominacyjnej. Poprawka do FECA z 1974 roku wprowadziła przede wszystkim całkowity limit wydatków, jakie kandydaci mogli przeznaczyć na kampanię prezydencką, zarówno w wyborach powszechnych, jak i w prawyborach. W tych pierwszych limit ustalono na 20 mln dolarów, a w przypadku procesu nominacyjnego – 10 mln na pretendenta. W założeniu kwota, którą można było przeznaczyć na kampanię prenominacyjną, miała zawsze wynosić połowę sumy pozostającej do dyspozycji nominowanego w wyborach powszechnych. Poprawka powoływała także nową agencję, Federalną Komisję Wyborczą (Federal Election Commission, FEC), mającą nadzorować proces wyborów prezydenckich i do Kongresu USA. W praktyce oznaczało to, że wszystkie dane finansowe kandydaci przekazywaliby teraz do nowo utworzonej agencji zamiast do trzech różnych podmiotów, jak się to działo w myśl pierwotnych przepisów FECA z 1971 roku⁸.

Federalna Komisja Wyborcza miała także za zadanie administrować publicznym systemem finansowania wyborów prezydenckich, który miał rozpocząć funkcjonowanie w pełni właśnie w cyklu 1976. Politolog Anthony Corrado, badający wpływ przepisów regulujących finansowanie kampanii na proces wyborczy, podaje, że

zwolennicy publicznego systemu finansowania argumentowali, iż jego wprowadzenie wyeliminuje nadmierny wpływ dużych kontrybucji w wyborach prezydenckich, wzmocni rolę darczyńców wpłacających niewielkie kwoty, zredukuje nacisk, jaki kandydaci kładą na swą aktywność fundraisingową, zlikwiduje praktykę przeznaczania na wybory zbyt dużych kwot, jak również zapewni pretendentom do prezydentury środki niezbędne do przeprowadzenia sprawnego procesu komunikowania wyborcom swoich idei i poglądów⁹.

Ten ostatni fragment ma niebagatelne znaczenie, omawiany mechanizm miał bowiem wyrównywać szanse kandydatów chcących ubiegać się o nominację. Dysponując

⁷ P. Laidler, M. Turek, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, s. 29.

⁸ *Ibidem*, s. 37.

⁹ A. Corrado, *Paying for Presidents. Public Financing in National Elections*, New York 1993, s. 1.

podobnymi zasobami, pretendenci mogliby bowiem skupić się na prezentowanych wyborcom ideach i propozycjach programowych, a nie na wyścigu finansowym. Publiczny system finansowania miał też dawać szansę na nawiązanie rywalizacji mniej znanym kandydatom, którzy zdołaliby zdobyć określoną popularność wśród wyborców. Nade wszystko system miał wyeliminować korupcję w amerykańskim życiu politycznym.

Nim jednak wprowadzone poprawką z 1974 roku zmiany miały okazję choć raz zafunkcjonować w praktyce, zostały oprotestowane przez senatorów Jamesa L. Buckleya i Eugene'a McCarthy'ego, jak również liczne organizacje polityczne i stowarzyszenia, jak m.in. Partia Libertariańska, Amerykańska Unia Konserwatywna czy też Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich¹⁰. Ten dość egzotyczny sojusz skierował do sądu federalnego pozew o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją ustaw FECA oraz jej poprawki w najważniejszych ich punktach. Sprawa ta miała swój finał w Sądzie Najwyższym, którego orzeczenie jest postrzegane jako „determinujące kierunek rozwoju prawa finansowania kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych”¹¹. Treść orzeczenia miała również istotne znaczenie dla procesu nominacji prezydenckich. Po pierwsze, Sąd Najwyższy uregulował kwestię limitu wydatków, stwierdzając, iż jeśli kandydaci będą korzystać jedynie z osobistych zasobów oraz zebranych przez siebie środków, to nie obowiązują ich ustanowione przez FECA oraz przez Federalną Komisję Wyborczą ograniczenia wydatków. Gdyby jednak chcieli w prawyborach lub wyborach powszechnych skorzystać z pieniędzy publicznych, wówczas musieliby się zastosować do obowiązujących limitów. Naturalnie, przepisy nie zabraniały rezygnacji z publicznego finansowania w kampanii prenominacyjnej, ale pokrycia wydatków na kampanię przed wyborami powszechnymi ze środków z Prezydenckiego Funduszu, i na odwrót. Orzeczenie wskazywało również, że korzystanie z majątku osobistego w nieograniczonym zakresie jest konstytucyjne – pretendent mógł wpłacić na rzecz swojego sztabu wyborczego dowolną sumę. Jeśli jednak chciał przyjąć wpłaty na rzecz kampanii od innych obywateli, to ich również obowiązywało ograniczenie – mogli oni przeznaczyć na rzecz danego kandydata nie więcej niż 1 tys. dolarów na jedne wybory, w roku wyborczym oraz w roku je poprzedzającym. Od tej samej osoby kandydat mógł zatem uzyskać maksymalnie najwyżej 2 tys. dolarów na kampanię nominacyjną oraz ewentualnie tę samą kwotę na wybory powszechne. Zgodnie bowiem z istniejącymi przepisami, środki na kampanię wyborczą można zacząć zbierać nie wcześniej niż 1 stycznia roku poprzedzającego rok, w którym odbywają się wybory. Sąd uznał takie

¹⁰ P. Laidler, M. Turek, *Cena demokracji*, s. 94, przypis 65.

¹¹ *Ibidem*, s. 95.

ograniczenie – obywateli wpłacających środki na rzecz sztabu kandydata – za zgodne z ustawą zasadniczą¹².

Jak do tej pory widać zatem, że można wyróżnić zasadniczo trzy źródła finansowania kampanii przez kandydatów decydujących się na start w prawyborach. Mogą oni korzystać ze środków własnych, zebrać ograniczone sumy od innych obywateli, przekazujących prywatne donacje, jak również użyć pieniędzy publicznych. W wyborach powszechnych kandydat może ponadto liczyć na wsparcie rodzimego ugrupowania politycznego, również dysponującego uprawnieniem do przekazywania ograniczonej kwoty bezpośrednio na rzecz sztabu kandydata. W kampanii prenominacyjnej partia formalnie też ma taką możliwość. By jednak nie sprawiać wrażenia, że oficjalne organy partyjne faworyzują któregośkolwiek z kandydatów ubiegających się o jej nominację, partie wyraźnie stronią od udzielania pomocy pretendantom w jakiegokolwiek formie, tym bardziej finansowej.

Orzeczenie *Buckley* zalegalizowało jednak kolejnego aktora, mogącego za pomocą środków finansowych wpływać na proces nominacyjny i nie tylko. Poza bowiem kandydatami, wyborcami, partiami politycznymi i mediami wynikiem wyborczym zainteresowane są także liczne stowarzyszenia i grupy interesu, jak również korporacje. Pierwsze dwa podmioty mogą w imieniu własnym, a korporacje poprzez tworzone przez siebie Komitety Akcji Politycznej (Political Action Committee, PAC) organizować kampanie społeczne czy polityczne. Gdy angażują się w proces wyborczy, są nazywane grupami zewnętrznymi (*outside groups*), mogąc uczestniczyć w nim na kilka sposobów. Mają możliwość przekazywania środków do sztabów wyborczych kandydatów (wówczas również obowiązują je limity), ale również wpływania na proces wyborczy za pomocą tzw. niezależnych wydatków (*independent expenditures*). Mowa tu o finansowaniu działań, które są „dokonywane na rzecz kandydata, ale bez jego kontroli nad nimi, koordynacji z jego sztabem czy bez wiedzy kandydata i jego doradców”¹³. Ustanowione przez poprawkę FECA ograniczenie wydatków niezależnych także zostało zakwestionowane w orzeczeniu *Buckley*, w którym sąd określił różnicę między bezpośrednią agitacją wyborczą na rzecz konkretnej osoby (*express advocacy*) a agitacją problemową (*issue advocacy*), która nie była objęta restrykcjami ustawowymi¹⁴. Jeśli ogłoszenie wyborcze zawierało któreś z tzw. magicznych słów („głosuj na”, „wybierz”, „poprzyj”, „oddaj głos na”, „Smith do Kongresu”, „głosuj przeciw”, „odrzuć” lub „pokonaj”¹⁵), wówczas było uznawane za agitację wyborczą, podlegającą limitom wydatków. Jeśli jednak komunikat

¹² *Buckley v. Valeo*, 424 U.S. 1 (1976).

¹³ M. Turek, *Amerykański system finansowania wyborów i jego konsekwencje*, s. 177.

¹⁴ P. Laidler, M. Turek, *Cena demokracji*, s. 97.

¹⁵ *Buckley v. Valeo*, 424 U.S. 1 (1976), s. 44, przypis 52.

był sformułowany nieco inaczej, np. zawierał imię i nazwisko któregoś z kandydatów, proponowane przez niego w ramach obszaru polityki publicznej, a na końcu zawierał frazę „John Smith jest godny zaufania”, wówczas uznawano to za agitację problemową, która, o ile nie była skoordynowana z kandydatem, któremu mogła przynieść korzyść wyborczą, mogła być używana w sposób nieograniczony, nie nakładano bowiem na nią niemal żadnych restrykcji.

Dlatego też, reagując na orzeczenie *Buckley*, Kongres wprowadził w maju 1976 roku poprawkę do FECA. Deputowani przyjęli ustawę tak, by była zgodna z duchem orzeczenia, a jednocześnie obejmowała już jesienną kampanię przed wyborami powszechnymi, jak również inne kampanie prenominacyjne – w wyborach do Kongresu czy na urzędy stanowe i lokalne, które dopiero się rozpoczynały. Najważniejszymi przepisami były te ograniczające działalność PAC, na które indywidualni darczyńcy mogli teraz przekazać nie więcej niż 5 tys. dolarów rocznie¹⁶. Ponadto poprawka stanowiła, że „wszystkie Komitety Akcji Politycznej, utworzone przez to samo przedsiębiorstwo lub związek zawodowy, będą traktowane jako jeden PAC, co miało zapewnić przestrzeganie ustalonych limitów”¹⁷. Jednocześnie warto zaznaczyć, iż choć organizacje typu PAC były tworzone przez związki zawodowe czy korporacje, podmioty zbiorowe nie były uprawnione do przekazywania im środków, które mogłyby zostać spożytkowane na działania polityczne. Podmioty te „mogły finansować Komitety jedynie w zakresie działalności administracyjnej oraz pokrycia kosztów działań podejmowanych na rzecz zdobycia przez nie funduszy na cele wyborcze”¹⁸, które mogły pochodzić jedynie od darczyńców indywidualnych.

Te reguły zostały jednak ponownie uchylone przez Sąd Najwyższy, który w styczniu 2010 roku jeszcze bardziej zwiększył zakres niezależnych wydatków w amerykańskich kampaniach wyborczych. Rozszerzając wybrzmiałą jeszcze w orzeczeniu *Buckley* zasadę „równującą kwestię przekazywania donacji na cele wyborcze z prawem do swobody wypowiedzi”¹⁹, gwarantowanym Amerykanom przez I poprawkę do Konstytucji, na podmioty zbiorowe, orzeczenie *Citizens United v. FEC* uznało większość wskazanych powyżej ograniczeń w finansowaniu kampanii wyborczej przez podmioty zbiorowe za niebyłe. Korporacje i związki zawodowe mogą teraz wspierać Komitety Akcji Politycznej bezpośrednimi donacjami. Dodatkowo sędziowie rozszerzyli wykładnię

¹⁶ P. Laidler, M. Turek, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, s. 56.

¹⁷ A. Corrado, *Money and Politics. A History of Federal Campaign Finance Law*, [w:] *The New Campaign Finance Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 2005, s. 28.

¹⁸ T. Potter, *Where Are We Now? The Current State of Campaign Finance Law*, [w:] *Campaign Finance Reform. A Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 1997, s. 7.

¹⁹ M. Turek, *Krótką historia SuperPACs*, [w:] *Oblicza Ameryki*, s. 178.

dotyczącą niezależnych wydatków, stanowiąc, iż wszystkie tego typu nakłady – a zatem kampanie prowadzone zarówno w ramach bezpośredniej agitacji na rzecz konkretnej osoby, jak i agitacji problemowej – również są chronione przez I poprawkę²⁰. Dwa miesiące później sąd niższej instancji – Sąd Apelacyjny dla Dystryktu Kolumbii – zakwestionował konstytucyjność limitu przekazywania środków na rzecz podmiotów zbiorowych, biorących udział w kampaniach wyborczych poprzez niezależne wydatki. Sędziowie jednogłośnie uznali, że chcąc wspierać Komitety Akcji Politycznej, indywidualni darczyńcy mogą czynić to w sposób nieograniczony²¹.

Kombinacja poluzowania regulacji w zakresie funkcjonowania podmiotów zbiorowych, uczestniczących w kampaniach wyborczych poprzez niezależne wydatki, doprowadziła w efekcie do powstania nowego, potężnego aktora politycznego, tzw. Superkomitetów Akcji Politycznej (SuperPACs). Ich działalność może być w praktyce nieograniczona – mogą one zbierać dowolne sumy zarówno od podmiotów zbiorowych, jak i indywidualnych darczyńców i stać się potężnym orężem, jeszcze potęgującym zaciełość rywalizacji między ubiegającymi się o urząd bądź nominację kandydatami. Jedynymi bowiem restrykcjami w ich funkcjonowaniu jest to, że nie mogą koordynować swoich działań z kandydatami i ich sztabami, ogłoszenia wyborcze nie mogą być publikowane w imieniu kandydata, ale organizacji, która jest ich płatnikiem. SuperPACs są ponadto zobowiązane do przekazywania FEC raportów finansowych ze swojej działalności – informacji o darczyńcach, wpłaconych przez nich kwotach oraz wszystkich poczynionych przez Superkomitet wydatkach – na ogólnych zasadach, o uchylenie czego również w swoim pozwie wносиła organizacja SpeechNOW.org, co jednak zostało przez Sąd Apelacyjny odrzucone²². Jak wskazują dane z tabeli 5.1., liczba takich podmiotów oraz kwoty, jakimi łącznie operują, sprawiają, że mogą one przechylić szalę na stronę kandydata w każdych wyborach. Wskazana tabela zawiera naturalnie dane zbiorcze na temat wszystkich założonych tego typu organizacji – operujących w elekcjach prezydenckich, kongresowych, stanowych, lokalnych, jak również w cyklach prezydenckich oraz w cyklach typu *midterm* – i obejmuje nawet takie SuperPACs, które po zarejestrowaniu swojej działalności nie zabrały ani nie wydały ani jednego dolara. W dalszej części rozdziału zobaczymy jednak, że istnieją także takie Superkomitety, których aktywność ogniskuje się wokół jednego kandydata – na rzecz którego działają, mając jego oficjalne poparcie, jak również takie, które skupiają się

²⁰ *Citizens United v. Federal Election Commission*, 558 U.S. 310 (2010).

²¹ *SpeechNOW.org v. Federal Election Commission*, 599 F.3d 686 (2010).

²² *Ibidem*.

na kampanii negatywnej wobec jednego pretendenta. Właśnie tego typu SuperPACs mogą okazać się znaczącym graczem prezydenckiej kampanii prenominacyjnej.

Tabela 5.1. Liczba, zebrane kwoty i wydatki SuperPACs, 2010-2016²³

	Liczba organizacji	Zebrane kwoty	Wydatki
2010	83	b.d.	69,09
2011-2012	1275	869,06	639,42
2013-2014	1285	711,34	352,71
2015-2016	2393	1790,56	1066,44

Na zakończenie rozważań na temat ram prawnych finansowania kampanii wyborczych, które muszą brać pod uwagę pretendenci ubiegający się o nominację prezydencką, warto wspomnieć o obowiązujących do dziś przepisach wprowadzonych przez Ponadpartyjną Ustawę o Reformie Kampanii Wyborczej (*Bipartisan Campaign Reform Act*, BCRA), przyjętą w Kongresie w marcu 2002 roku. Choć wiele jej regulacji zostało później uchylonych przez orzeczenia sądów federalnych – nie tylko przez wspomniane decyzje w sprawach *Citizens* i *SpeechNOW.org*²⁴ – BCRA znowelizowała reguły dotyczące wysokości donacji przekazywanych przez darczyńców indywidualnych. Jak wspomniano wyżej, ustawa FECA i jej poprawki ustanowiły limit w wysokości 1000 dolarów, jakie donator mógł przekazać na wybory jednemu kandydatowi. Legislacja BCRA podniosła ten limit do 2 tys. dolarów, nakładając ponadto na FEC obowiązek uaktualniania tej kwoty co każdy cykl wyborczy – zarówno prezydencki, jak i *midterm* – by brać pod uwagę inflację oraz zwiększającą się siłę nabywczą pieniądza. O ile bowiem Federalna Komisja Wyborcza wydawała co każdy cykl prezydencki decyzję o podniesieniu limitów wydatków kandydatów decydujących się na przyjęcie publicznego finansowania swojej kandydatury²⁵, limity wpłat obywateli pozostały na poziomie ustanowionym przez FECA aż do czasu uchwalenia BCRA.

²³ Dane, w mln dolarów i po uwzględnieniu inflacji, za: *Center for Responsive Politics*, <http://www.opensecrets.org/outsidespending/summ.php?cycle=2010&chrt=V&disp=O&type=S>; <http://www.opensecrets.org/outsidespending/summ.php?cycle=2012&chrt=V&disp=O&type=S>; <http://www.opensecrets.org/outsidespending/summ.php?cycle=2014&chrt=V&disp=O&type=S>; <http://www.opensecrets.org/outsidespending/summ.php?cycle=2016&chrt=V&disp=O&type=S>, wszystkie dostęp: 5.09.2017.

²⁴ Por. P. Laidler, M. Turek, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, s. 109-128; zob. też M. Turek, *Krótką historia SuperPACs*.

²⁵ Por. tabela 5.2. na s. 229.

5.2. Praktyczne aspekty finansowania prezydenckich kampanii prenominacyjnych

Gdy mowa o praktycznych aspektach finansowania kampanii przez pretendenta ubiegających się o prezydencką nominację, można tutaj wyróżnić kilka poziomów analizy. Zawężając ją jedynie do Demokratów i Republikanów oraz ujmując rzecz czysto chronologicznie, należy wyróżnić okresy, w których: (1) kandydaci w prawyborach bez wyjątku polegali na publicznym systemie finansowania wyborów; (2) część z nich rezygnowała z pieniędzy publicznych, w całości polegając na środkach pozyskanych od indywidualnych darczyńców prywatnych; (3) w zasadzie wszyscy kandydaci już na długo przed ogłoszeniem startu rezygnują z finansowania w trybie publicznym. Na te okresy będą się także nakładać różnice między cyklami reelekcyjnymi i niereelekcyjnymi, gdy o delegatów rywalizują politycy obydwu partii. Istnieją również subtelne rozbieżności między finansowaniem procesu nominacyjnego w obydwu partiach. A na to wszystko nakładają się procesy historyczne, związane m.in. z wykorzystywaniem nowych sposobów pozyskiwania środków (np. wraz z pojawieniem się internetu), czy też omówione już zmiany w prawie i działalność nakierowanych na wspomaganie jednego kandydata Superkomitetów, których budżety nierzadko przekraczają kwoty, jakimi dysponują sztaby pozostałych pretendentów.

Rozpoczynając analizę od okresu, gdy dominowało korzystanie z publicznego systemu finansowania, warto podkreślić, iż jego istnienie nie oznacza, że wszyscy kandydaci, którzy zdecydowali się ubiegać o głosy wyborców w *caucusach* i prawyborach, otrzymywali identyczne kwoty do rozdysponowania. FECA i jej poprawki ustanowiły bowiem kilka kryteriów, po spełnieniu których Departament Skarbu, administrujący Prezydenckim Funduszem Kampanii Wyborczych, mógł wyasygnować z niego środki. By mieć pewność, że pieniądze z tego funduszu – finansowanego wszak przez podatników – nie zostaną roztrwonione, chcący uzyskać z niego środki pretendenci byli zobowiązani zademonstrować najpierw swoją popularność wyrażoną w dość wymierny sposób. Do skorzystania ze środków publicznych kwalifikowali się mianowicie kandydaci, „którzy w 20 stanach zebrali kwotę minimum 5 tys. dolarów we wpłatach po 250 dolarów lub niższych, o ile zostałyby one dokonane nie wcześniej niż w roku poprzedzającym cykl prezydencki”²⁶. Po spełnieniu tego wymogu kandydaci byli uprawnieni do uzyskania tzw. funduszy wyrównawczych (*federal matching funds*). Ich konstrukcja polegała na tym, że gdy pretendent „otrzymał od kogoś datek w wysokości 50 dolarów, to państwo dodatkowo wpłacało na jego konto drugie 50 dolarów. Jeśli było to 250 dolarów, to

²⁶ M. Turek, *Amerykański system finansowania wyborów i jego konsekwencje*, s. 177.

suma wpłacana przez państwo wynosiła 250 dolarów”²⁷, co było maksymalną kwotą wyrównawczą dla jednej donacji. Kandydat, któremu przekazano 500 czy nawet 1000 dolarów, mógł otrzymać w formie wyrównania nadal jedynie 250 dolarów. Wyrównaniu podlegały kwoty zebrane jedynie od darczyńców indywidualnych, a nie ze strony podmiotów zewnętrznych czy partii politycznych, a przekazane fundusze mogły zostać spożytkowane jedynie na cele związane z prowadzeniem kampanii wyborczej, a nie np. na pensje dla personelu. Całkowita dotacja, na jaką kandydat mógł liczyć w ramach funduszy wyrównawczych, wynosiła zatem połowę bazowej kwoty ustalonego przez FEC limitu wydatków w kampanii prenominacyjnej. Ponieważ publiczny system finansowania wyborów został ustanowiony poprawką do FECA z roku 1974, w której ustalono limit wydatków na 20 mln dolarów w wyborach powszechnych oraz 10 mln w prawyborach, sumy te stanowiły punkt odniesienia aktualizowany przez FEC przed każdym cyklem prezydenckim. Federalna Komisja Wyborcza ustalała bazową kwotę limitu wydatków, do której sztaby mogły doliczyć 20% jako zaliczenie w poczet limitu kosztów ponoszonych na przeprowadzanie zbiórek oraz dodatkowe 15% na usługi prawne, związane z dopilnowaniem, by sztab przestrzegał prawa wyborczego²⁸.

Warto dodać, że kwota limitów nie była sumą kwot maksymalnych, jakie na kampanię prenominacyjną mogli przeznaczać kandydaci w każdym ze stanów, dystrykcie federalnym oraz na terytoriach zależnych, gdzie wyłaniano delegatów na ogólnokrajową Konwencję. Innymi słowy, pretendenci przyjmujący publiczne finansowanie swoich kampanii musieli liczyć się także z ograniczeniami w wydawaniu środków w każdej z jurysdykcji, w której prowadzili wyborczą agitację. Jeśli jednak podliczyć kwoty, które mogli wydatkować na każde głosowanie, całkowita suma była ok. czterokrotnie wyższa niż całkowity limit wydatków. FEC ustala bowiem możliwe do wydatkowania kwoty w danej jurysdykcji na podstawie liczby mieszkańców, będących w wieku uprawniającym do wzięcia udziału w głosowaniu. W sytuacji zatem gdy pierwsze kilka głosowań w wielu cyklach wyborczych odbywało się w stanach, które nie należą do najludniejszych, limity wydatków były tam stosunkowo niskie. Pretendenci musieli jednak uzyskać w nich jak najlepszy wynik, co wiązało się z koniecznością prowadzenia szerokiej agitacji, a to z kolei nie było możliwe bez wyasygnowania odpowiedniej sumy. W takich okolicznościach dochodziło do licznych przypadków omijania prawa, gdy sztaby wydatkowały środki na kampanie w stanach głosujących jako pierwsze, ale księgowały je w stanach z nimi sąsiadujących. W rezultacie na przełomie lat 80. i 90. FEC, widząc, że przepisy w za-

²⁷ K. Oświecimski, *Finansowanie kampanii wyborczych w USA – rozwój regulacji, ich konsekwencje i aspekty polityczne*, „Horyzonty Polityki” 2011, vol. 2, nr 2, s. 256–257, przypis 35.

²⁸ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2011–2012*, s. 89.

kresie stanowych limitów wydatków w kampanii prenominacyjnej są martwe, znacząco je zliberalizowała, ułatwiając życie sztabom i kandydatom²⁹.

Tabela 5.2. Limit wydatków kampanii prenominacyjnej finansowanej ze środków publicznych, 1976-2016³⁰

	Prawybory³¹	Prawybory + 20%³²	Prawybory + 35%³³
1976	10,9	13,1	14,7
1980	14,7	17,7	19,8
1984	20,2	24,2	27,2
1988	23,1	27,7	31,1
1992	27,6	33,1	37,2
1996	30,9	37,1	41,7
2000	33,8	40,5	45,6
2004	37,3	44,8	50,3
2008	42,1	50,5	56,8
2012	45,6	54,7	61,5
2016	48,1	57,7	64,9

Mimo tych perturbacji dane z wykresów 5.1. oraz 5.2. pokazują dwie ważne tendencje. Po pierwsze, widać, że do cyklu 2008 ze środków publicznych korzystała większość kandydatów ubiegających się o nominację w przynajmniej jednej partii. Zanim w cyklu 2000 George W. Bush ogłosił, że nie będzie korzystał ze środków publicznych, a bazował na zebranych przez swój sztab donacjach, żaden z pretendentów do nominacji, którzy uczynili to w poprzednich cyklach, nie był postrzegany jako kandydat, który ostatecznie mógłby sięgnąć po nominację. Choć w cyklu 1980 to John Connally, były cywilny zwierzchnik Departamentu Marynarki Wojennej i sekretarz skarbu, a także były gubernator Teksasu, zebrał na koniec 1979 roku najwięcej pieniędzy³⁴, nie przełożyły się

²⁹ A. Corrado, *Public Funding of Presidential Campaigns*, [w:] *The New Campaign Finance Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 1998, s. 188.

³⁰ Dane, w mln dolarów i bez uwzględnienia inflacji, za: H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2013-2014*, s. 89, oraz FEC, *Presidential Spending Limits for 2016*, https://transition.fec.gov/pages/brochures/pubfund_limits_2016.shtml, dostęp: 15.08.2017.

³¹ Kwota bazowa limitu wydatków kandydatów w kampanii prenominacyjnej. Połowę tej kwoty kandydaci mogli uzyskać w ramach funduszy wyrównawczych.

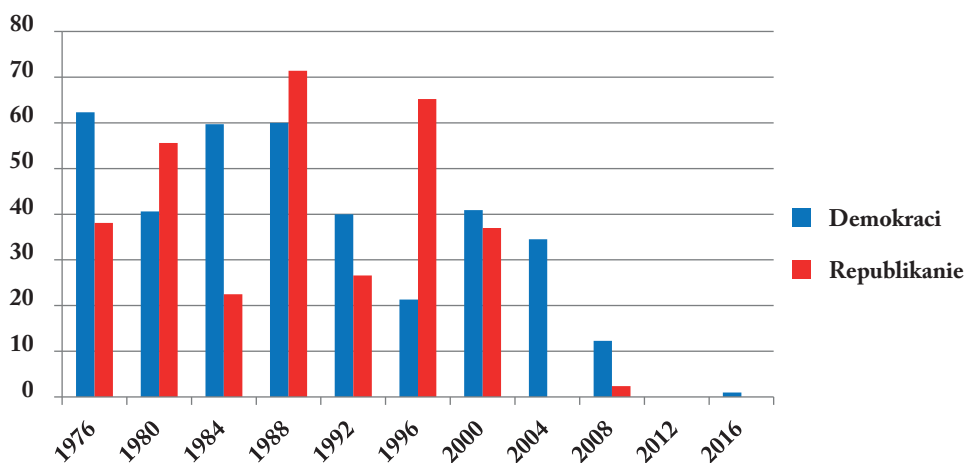
³² Kwota bazowa podwyższona o 20% jako koszty prowadzenia zbiórek pieniędzy na kampanię.

³³ Kwota bazowa podwyższona o 35% jako koszty prowadzenia zbiórek pieniędzy na kampanię oraz obsługę prawną sztabu wyborczego.

³⁴ *FEC Releases Second Report on Financial Activity for Selected 1980 Presidential Contenders*, FEC, https://transition.fec.gov/press/archive/1980/19800222_PresActivity.pdf, dostęp: 15.08.2017.

one na popularność wśród wyborców i Connally zrezygnował z ubiegania się o nominację tuż po pierwszych głosowaniach. W cyklu 1996 ze środków publicznych nie skorzystali nieznani bliżej Robert Dornan i Maurice Taylor, a biznesmen Steve Forbes, który niemal w całości pokrył koszty swojej kampanii ze środków własnych³⁵, poza zwycięstwami w prawyborach w Delaware i Arizonie nie odegrał w rywalizacji większej roli.

Wykres 5.1. Suma środków przekazanych w ramach funduszy wyrównawczych, 1976-2016³⁶



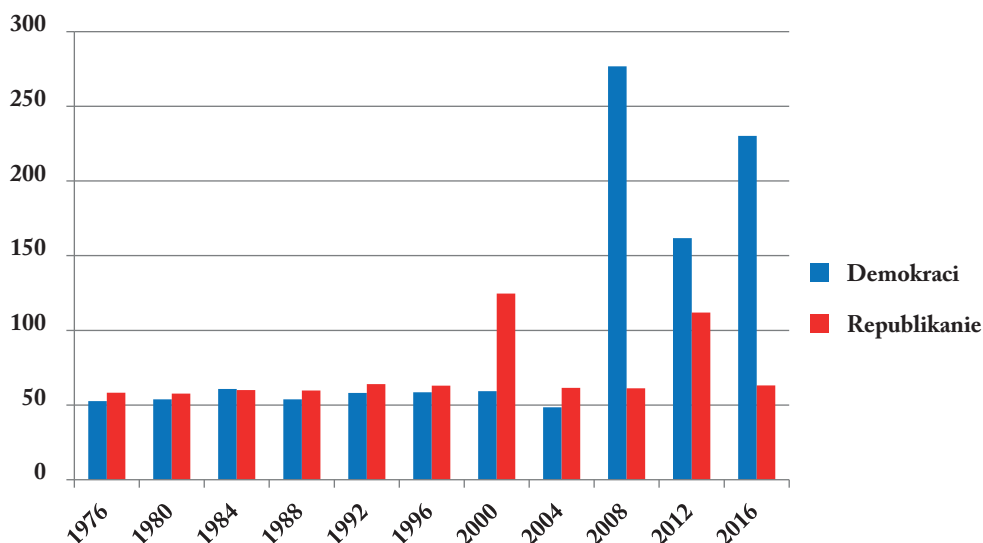
I zanim cztery lata później George W. Bush pokazał, że w kampanii prenominacyjnej kandydaci są w stanie zebrać znacznie wyższe kwoty, niż pozwalała wydać FEC, gdyby korzystano ze środków publicznych, fundusze wyborcze stanowiły istotne źródło budżetu tych kandydatów, którzy sprzeciwiali się im na gruncie ideologicznym, jak np. Ronald Reagan, Pat Buchanan czy Jack Kemp. Jak bowiem wskazują dane z tabeli 5.3., środki te stanowiły między 26,5% a ok. 40% całkowitej sumy zebranej przez zwycięzców nominacji. Nawet cykl 2004, w którym Bush, nie mając kontrkandydata, ponownie zrezygnował z finansowania publicznego, co uczynili także upatrywani

³⁵ *Presidential Receipts through June 30, 1996*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/1996/tables/presidential/Pres1_1996_24m.pdf, dostęp: 15.08.2017.

³⁶ Dane, w mln dolarów, po uwzględnieniu inflacji, za: J. C. Green, *Financing the 2004 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2004 Election*, eds. D. B. Magleby, A. Corrado, K. D. Paterson, Washington, D.C. 2006, s. 121 oraz FEC.

w roli faworytów Demokraci Howard Dean i John Kerry, stanowił kampanię, w której większość pretendentów do nominacji Partii Demokratycznej, takich jak: Wesley Clark, John Edwards, Dick Gephardt czy Joe Lieberman, w dużym stopniu polegała na Funduszu Prezydenckiej Kampanii Wyborczej³⁷.

Wykres 5.2. Koszt uzyskania nominacji prezydenckiej, 1976-2016³⁸



³⁷ *Presidential Receipts through June 30, 2004*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/Pres1_2004_18m.pdf, dostęp: 15.08.2017.

³⁸ Dane, w mln dolarów, po uwzględnieniu inflacji, za: H. E. Alexander, *Financing the 1976 Election*, Washington, D.C. 1979, s. 169; H. E. Alexander, B. A. Haggerty, *Financing the 1980 Election*, Lexington 1983, s. 114; iidem, *Financing the 1984 Election*, Lexington 1987, s. 149; H. E. Alexander, M. Bauer, *Financing the 1988 Election*, Boulder 1991, s. 22; H. E. Alexander, A. Corrado, *Financing the 1992 Election*, New York 1995, s. 31; W. Joe, C. Wilcox, *Financing the 1996 Presidential Nominations. The Last Regulated Campaign?*, [w:] *Financing the 1996 Election*, eds. J. C. Green, A. Corrado, New York 1999, s. 38; J. C. Green, N. S. Bigelow, *The 2000 Presidential Nominations. The Costs of Innovation*, [w:] *Financing the 2000 Election*, ed. D. G. Magleby, Washington, D.C. 2002, s. 55; J. C. Green, *op. cit.*, s. 100; J. C. Green, D. Kingsbury, *Financing the 2008 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2008 Election*, eds. D. G. Magleby, A. Corrado, Washington, D.C. 2011, s. 93; J. C. Green, M. E. Kohler, I. P. Schwarber, *Financing the 2012 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2012 Election*, ed. D. G. Magleby, Washington, D.C. 2014, s. 83; *Presidential Pre-Nomination Campaign Disbursements through June 30, 2016*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/PresCand2_2016_18m.pdf, dostęp: 15.09.2017.

Tabela 5.3. Odsetek środków publicznych w kwotach zebranych przez zwycięzców kampanii prenominacyjnych, 1976-2000³⁹

	Demokraci	Republikanie
1976	26,5%	34,3%
1980	27,1%	32,0%
1984	39,7%	36,6%
1988	31,7%	26,5%
1992	33,3%	28,0%
1996	31,7%	27,3%
2000	31,1%	-

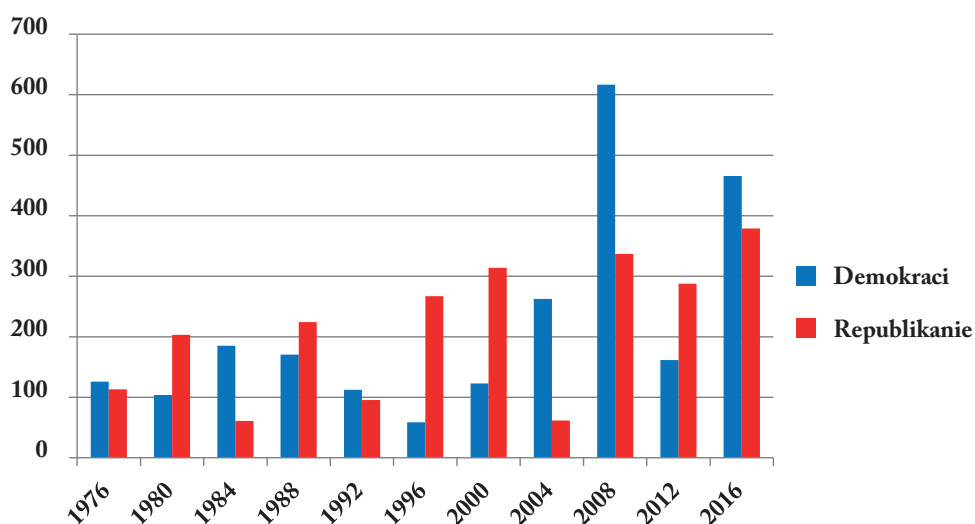
Równocześnie cykl 2004 stanowi w dziejach finansowania nominacji prezydenckich fundamentalną cezurę. Spoglądając ponownie na wykresy 5.1. i 5.2. oraz dodając do tego jeszcze dane umieszczone na wykresie 5.3., widzimy kolejny trend – wraz ze wzrostem zdolności kandydatów do generowania coraz większych kwot w ramach zbiorów od prywatnych darczyńców kandydaci porzucają finansowanie swych wysiłków wyborczych z funduszy publicznych. Czynią tak bynajmniej nie w trosce o podatników amerykańskich, ale dlatego, że są w stanie zebrać kilkukrotnie więcej, niż oferuje państwo, a przede wszystkim, że w ten sposób pozbywają się kagańca w postaci limitu wydatków. Rezygnując z funduszy publicznych, nie są już bowiem ograniczeni kwotami, jakie mogą przeznaczyć czy to na całą kampanię, czy na wydatki w poszczególnych jurysdykcjach. W tej sytuacji na wskazanych wykresach widać wyraźny wzrost wydatków sztabów pretendentów w kampaniach prenominacyjnych – nie tylko po stronie kandydatów, którzy ostatecznie uzyskali nominację, ale wszystkich, którzy stanęli do rywalizacji.

Ten skokowy wzrost środków, jakie są w stanie zebrać kandydaci, jest niewątpliwie związany z udoskonaleniem technik fundraisingowych, głównie odkąd zbierając pieniądze na kampanię, sztaby zaczęły polegać na nowych technologiach. Od okresu reform do początku XXI wieku zbieranie środków odbywało się w sposób bezpośredniego zwracania się z prośbą o datki do potencjalnego darczyńcy. Im bardziej personalny kontakt ze strony kandydata, tym częściej mógł on prosić o wyższe kwoty. Sztaby niemal od zawsze organizowały kolacje z kandydatem polegające na tym, że odpowiednio wcześniej rozprowadzano bilety wstępu na tego typu wydarzenie, najczęściej odpowiadające maksymalnej kwocie, jaką indywidualny darczyńca mógł przekazać na rzecz sztabu kandydata. By najpełniej wykorzystać czas kandydata, na ok. trzygodzinne spotkanie sprzedawano od kilkudziesięciu do nawet kilkuset

³⁹ Wyliczenia własne autora, dane za: ibidem.

biletów, a scenariusz takiego wydarzenia obejmował zazwyczaj kilkunastominutowe przemówienie kandydata, po którym następowała krótka, często jedno-dwuminutowa rozmowa z przybyłymi na spotkanie darczyńcami czy możliwość wykonania wspólnej fotografii. Po takim spotkaniu kandydat udawał się na wiec wyborczy bądź kolejną tego typu zbiórkę pieniędzy, przebiegającą zazwyczaj wedle tego samego scenariusza.

Wykres 5.3. Suma wydatków komitetów wyborczych kandydatów w kampanii prenominacyjnej, 1976-2016⁴⁰



Wraz z okresem reform, choć niemal zupełnie od siebie niezależnie, nastał też złoty okres pozyskiwania środków za pomocą imiennej solicytacji pocztowej. Sztaby, zdobywając domowe adresy potencjalnych darczyńców, wysyłały do nich podpisane przez kandydatów listy, których przekaz, składający się często z emocjonalnie nacechowanych prośb o datki, miał skłonić odbiorców do przekazania wskazanych w listach kwot. Po kilku dekadach specjalizujący się w tego rodzaju działalności konsultant polityczny Richard Viguerie, zwany poczmistrzem generalnym prawicy⁴¹, miał na liście kilkadziesiąt milionów nazwisk osób, które przekazały środki na rzecz

⁴⁰ Dane, w mln dolarów, po uwzględnieniu inflacji, za: ibidem.

⁴¹ S. Blumenthal, *The Permanent Campaign. Inside the World of Elite Political Operatives*, Boston 1980, s. 217.

kandydatów we wszelkich wyborach, także w kampaniach prenominacyjnych. Taki sposób pozyskiwania funduszy, choć dość praco- i czasochłonny, a co za tym idzie, sam w sobie generujący spore koszty, okazał się jednak fundamentalny w momencie wprowadzenia funduszy wyrównawczych. Ponieważ były one wypłacane jedynie do kwot w wysokości 250 dolarów, w interesie sztabów było pozyskanie niewielkich kwot od masowej liczby darczyńców, do czego bezpośredni fundraising pocztowy (*direct mail*) doskonale się nadawał.

W miarę jak konsultanci polityczni, parający się zbieraniem środków na cele wyborcze, mieli coraz większą wiedzę o osobach znajdujących się na listach potencjalnych darczyńców, do listów fundraisingowych zaczęły też dołączać solicytacje telefoniczne, osobiście wykonywane przez kandydatów. Pretendenci najzwyczajniej dzwonili do nierzadko losowo wybranych wyborców, prosząc ich o finansowe wsparcie swego wysiłku prenominacyjnego, co mogło przynosić nie tylko kapitałowe rezultaty. Mogli oni bowiem przećwiczyć określonego rodzaju przekazy, jak również uzyskać bezpośrednią informację zwrotną na temat tego, co trapi konkretny segment elektoratu. W miarę rozwoju technologicznego, jak również ze względu na ograniczony czas kandydatów, także w solicytacji telefonicznej pojawiły się nowe trendy. Po pierwsze, wiele sztabów, chcąc w ten sposób dotrzeć do jak największej liczby potencjalnych darczyńców, zaczęło korzystać z nagranych wcześniej, 30-sekundowych apeli kandydatów o przekazanie dotacji, obsługiwanych przez automaty (*robocalls*). Po drugie, trendem stało się także korzystanie w fundraisingu telefonicznym z surogatów – osób blisko związanych z kandydatami lub mocno z nimi kojarzonych, które w ich imieniu prosiły o datki na rzecz kampanii.

Innego rodzaju innowacjami wykazał się z kolei George W. Bush, w obydwu swoich prezydenckich startach, choć rzecz jasna w cyklu 2004 miał ułatwione zadanie, gdy jako urzędujący prezydent, ubiegając się o nominację, nie miał kontrkandydata. Niemniej przystępując do rywalizacji przed cyklem 2000, zrećźnie wykorzystał strategiczną przewagę, jaką już na starcie posiadał nad pozostałymi konkurentami. Po pierwsze, jako syn byłego prezydenta i aktywnego od połowy lat 60. na krajowej scenie polityka, Bush skorzystał z ogromnej skali politycznych znajomości będących efektem działalności ojca. Po drugie, jako urzędujący od 1995 roku gubernator Teksasu, sam posiadał szeroką bazę wspierających go finansowo darczyńców, jako że Teksas jest obok Nowego Jorku i Kalifornii jednym z najważniejszych stanów dla polityków poszukujących pieniędzy na kampanię wyborczą. Wreszcie główny strateg kampanii Busha, Karl Rove, był tym konsultantem politycznym, który wywodził się z fundraisingu pocztowego, od początku lat 80. prowadząc w Teksasie szereg tego typu kampanii. Prócz wszystkich opisanych już wcześniej metod zbierania pieniędzy Bush i Rove zastosowali także nowatorski

sposób, rekrutując tzw. Pionierów, „indywidualnych darczyńców, którzy zgodzili się na zebranie 100 tys. dolarów poprzez znalezienie dziesięciu darczyńców gotowych przekazać po tysiąc dolarów oraz skłonnych znaleźć kolejnych dziesięciu donatorów, którzy uczyniliby to samo”⁴². Operacja ta okazała się ogromnym sukcesem, jako że do końca marca 2000 roku kampania Busha miała 180 Pionierów⁴³, a do końca czerwca cała działalność fundraisingowa sztabu przyniosła nieco ponad 90 mln dolarów⁴⁴, a zatem niemal trzy razy tyle, ile mógłby wydać Bush, gdyby zdecydował się przyjąć środki publiczne. W obliczu tego wyczynu, jak również podniesienia przez przepisy ustawy BCRA do 2 tys. dolarów maksymalnej kwoty, jaką darczyńcy mogli wesprzeć kandydatów, w cyklu 2004 sztab Busha polegał nie tylko na Pionierach, ale też na grupach zwanych Rangers oraz Super Rangers, których zadaniem było zebrać odpowiednio ponad 200 tys. i 300 tys. dolarów⁴⁵.

Od cyklu 2004 datuje się jednak zupełnie nowa era politycznego fundraisingu, związana z szerokim zastosowaniem internetu w zbiórkach pieniędzy na kampanie wyborcze. Zbieranie środków przez internet jest nie tylko tańsze, ale też mniej czasochłonne – po sformułowaniu przekazu można za pomocą jednego kliknięcia rozesłać go do adresatów z listy darczyńców, czy to za pomocą poczty elektronicznej, czy też mediów społecznościowych. Co więcej, sztaby mogą teraz w czasie rzeczywistym reagować na wydarzenia w kampanii. Mają one bowiem przygotowane rozmaite szablony nacechowanych emocjonalnie wiadomości i skorzystają z każdej okazji, by poinformować swoich zwolenników bądź potencjalnych donatorów „o znaczącej wpadce oponenta bądź postraszyć, iż zwycięstwo przeciwnika będzie miało negatywne konsekwencje, co może skłonić odbiorców takiego przekazu do przeznaczenia środków”⁴⁶ na rzecz kandydata.

Internet pozwala też na prowadzenie skutecznych akcji w stylu *money bomb* – polegających na mobilizacji zwolenników w krótkim czasie i prośb o datki przy okazji takich wydarzeń, jak ogłoszenie przystąpienia do rywalizacji o nominację, zbliżający się koniec okresu rozliczeniowego, kiedy to kandydaci, mający niedługo przekazać raport na temat zebranych na kampanię sum, chcą wypaść jak najlepiej, pokazując, że zgromadzili duże kwoty, czy też w reakcji na wyniki poszczególnych głosowań.

⁴² A. Corrado, *Financing the 2000 Elections*, [w:] *The Election of 2000. Reports and Interpretations*, ed. G. M. Pomper, New York 2001, s. 99.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through June 30, 2000*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2000/tables/presidential/presreceipts_2000_m7.pdf, dostęp: 10.02.2017.

⁴⁵ A. Corrado, *Party Finance in the Wake of BCRA. An Overview*, [w:] *The Election After Reform. Money, Politics, and the Bipartisan Campaign Reform Act*, ed. M. J. Malbin, Lanham 2006, s. 23–24.

⁴⁶ P. Laidler, M. Turek, *Cena demokracji*, s. 198.

W przypadku tych ostatnich apele mogą dać nad wyraz wymierne rezultaty – w cyklu 2008 sztab Baracka Obamy zdołał zebrać ok. 2,8 mln dolarów po zwycięstwie w Iowa oraz ok. 4,4 mln po prawyborach w New Hampshire⁴⁷. Podobnym osiągnięciem mógł w cyklu 2016 poszczycić się Bernie Sanders, gromadząc ok. 6,5 mln po wygranej w New Hampshire, do czego należy też dodać 3 mln zebrane po minimalnej przegranej w *caucusie* w Iowa⁴⁸.

Dane na temat internetowych zbiorów kandydatów wyraźnie wskazują, że w początkach stosowania nowego medium w fundraisingu politycznym był to tylko nieznaczny dodatek do tradycyjnych metod pozyskiwania funduszy. W cyklu 1996 Bill Clinton pozyskał przez internet zaledwie ok. 100 tys. dolarów⁴⁹, podczas gdy cztery lata później John McCain, uzyskując z innych niż fundusze publiczne źródła ok. 28 mln dolarów⁵⁰, za pomocą wirtualnej sieci zebrał ok. 6,4 mln⁵¹. Wreszcie w cyklu 2004 pionierem internetowego fundraisingu politycznego na masową skalę okazał się Howard Dean – z 51 mln dolarów⁵², które pozyskał, aż 27 mln⁵³, czyli ponad połowa, zostało zebranych przez internet.

Gdy spojrzysz się ponownie na wykres 5.3., to wyraźnie widać, że rok 2004 stanowi istotną cezurę – odtąd wydatki na kampanię prenominacyjną zaczynają w obydwu partiach rosnąć do ogromnych rozmiarów, a lwia część tych środków jest zdobywana za pomocą kampanii fundraisingowych prowadzonych w sieci. W kolejnym cyklu prezydenckim kwoty te ulegają dalszemu zwiększeniu, co jest z kolei związane z zapręgnięciem w zbiórki fundraisingowe także mediów społecznościowych. Za pomocą takich serwisów jak Facebook czy MySpace.com, a także pionierskiego zbudowania własnego serwisu społecznościowego MyBarackObama.com ostateczny zwycięzca

⁴⁷ M. Luo, *Small Online Contributions Add Upt to Huge Fund-Raising Edge for Obama*, „The New York Times”, 20 lutego 2008, s. A18.

⁴⁸ T. LoBianco, *Sanders Campaign Raised \$6.4 Million After New Hampshire Polls Closed*, „CNN.com”, 11 lutego 2016, <https://edition.cnn.com/2016/02/10/politics/bernie-sanders-raises-5-2-million/>, dostęp: 10.02.2017.

⁴⁹ J. S. Trent, R. V. Friedenberg, *Political Campaign Communication. Principles and Practices*, Lanham 2007, s. 404.

⁵⁰ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through June 30, 2000*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2000/tables/presidential/presreceipts_2000_m7.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2000/tables/presidential/presreceipts_2000_m7.pdf, dostęp: 10.02.2017.

⁵¹ Dane za: T. Potter, D. Manatt, *Internet Politics 2000. Overhyped, Then Underhyped, the Revolution Begins*, „Election Law Journal” 2002, vol. 1, nr 1, s. 25.

⁵² *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through June 30, 2004*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presreceipts_2004_m7.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presreceipts_2004_m6.pdf, dostęp: 10.02.2017.

⁵³ Dane za: A. Corrado, *Financing Presidential Nomination in the Post-Public Funding Era*, [w:] *The Making of the Presidential Candidates 2012*, s. 30.

rywalizacji o nominację Demokratów Barack Obama zebrał do czerwca 2008 roku imponującą kwotę 339 mln dolarów, a sumy zgromadzone przez innych kandydatów – Hillary Clinton (233 mln), Johna McCaina (132 mln) czy Mitta Romneya (105 mln)⁵⁴ – też robią duże wrażenie.

Tym bardziej może nieco konfundować fakt, że w dwóch kolejnych cyklach wyborczych sumaryczne kwoty wydane przez sztaby kandydatów rywalizujących o nominację Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej są niższe. Po części jest to związane z lawinowym wzrostem niezależnych wydatków, jako pokłosiem orzeczenia *Citizens United*, co widać w tabeli 5.4. Jeśli jednak zestawić te dane z wykresem 5.3., to od cyklu 2012 wyraźny jest także skokowy wzrost niezależnych wydatków wobec środków wydatkowanych przez sztaby poszczególnych kandydatów. Tabela 5.5. pokazuje z kolei, iż podmioty SuperPAC dysponują środkami porównywalnymi, a nierzadko nawet większymi niż sztaby kandydatów, co może implikować ich rolę w procesach nominacyjnych w przyszłości. Jak do tej pory bilans ich działalności można określić jako mieszany.

W cyklu 2012, wobec słabo zorganizowanego sztabu wyborczego, dzięki środkom posiadanym przez SuperPAC Newta Gingricha, *Winning Our Future*, udało się przedłużyć temu kandydatowi udział w rywalizacji o nominację Partii Republikańskiej⁵⁵. Jednocześnie gdy tylko Gingrich łapał sondażowy wiatr w żagle w takich stanach jak Iowa czy Floryda, spotykał się ze zmasowaną kampanią negatywną ze strony *Restore Our Future*, SuperPAC-u Mitta Romneya, niwelującego szanse Gingricha na zwycięstwo we wskazanych stanach oraz powodującego osłabienie jego *momentum*⁵⁶.

⁵⁴ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through June 30, 2008*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presreceipts_2008_m7.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presreceipts_2008_m7.pdf, dostęp: 10.02.2017.

⁵⁵ M. Turek, *Krótką historia SuperPACs*, s. 187-188.

⁵⁶ H. E. Alexander, *Financing the 1976 Election*, s. 187; H. E. Alexander, B. A. Haggerty, *Financing the 1980 Election*, s. 111; iidem, *Financing the 1984 Election*, s. 351; H. E. Alexander, M. Bauer, *op. cit.*, s. 12; H. E. Alexander, A. Corrado, *op. cit.*, s. 20; H. E. Alexander, *Spending in the 1996 Elections*, [w:] *Financing the 1996 Election*, ed. J. C. Green, New York 1999, s. 17; *Committees Reporting Independent Expenditures from January 1, 1999 through June 30, 2000*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2000/tables/ie/IE1_2000_18m.pdf, dostęp: 15.09.2017; J. C. Green, *op. cit.*, s. 109; J. C. Green, D. Kingsbury, *op. cit.*, s. 104-105; *Independent Expenditures Made For or Against 2012 Presidential Candidates Through June 30, 2012*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2012/tables/ie/IE3_2012_18m.pdf; *Independent Expenditures Made For or Against 2016 Presidential Candidates Through June 30, 2016*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_18m.pdf, dostęp: 15.09.2017.

Tabela 5.4. Niezależne wydatki w kampanii prenominacyjnej, 1976-2016⁵⁷

1976	8,9
1980	8,1
1984	17,8
1988	8,3
1992	2,0
1996	1,0
2000	1,6
2004	7,6
2008	25,5
2012	121,4
2016	330,2

W cyklu 2016 podmioty SuperPACs wydają się z kolei mieć niewielkie znaczenie mimo przeznaczonych ponad 300 mln dolarów w procesie nominacyjnym, a uściślając, głównie w kampanii Partii Republikańskiej. W kampanii Demokratów, z dwójki kandydatów zaciekle ze sobą rywalizujących, Bernie Sanders był tym, który domagał się na poziomie programowym reformy systemu finansowania kampanii wyborczych oraz zniwelowania wpływu ogromnych i nieregulowanych przepływów finansowych. Wobec tych deklaracji Sanders zdecydował się nie zachęcać swoich zwolenników do przekazywania środków na rzecz SuperPACs, a opierać swą kampanię na datkach zebranych przez sztab. W tej sytuacji zarządzający *Priorities Action USA*, Superkomitetem popierającym Hillary Clinton, nie zdecydowali się przedsięwziąć przeciw Sandersowi kampanii negatywnej, „przypuszczalnie (...) by nie zaszkodzić wyborczym szansom Clinton. (...) Byłby to bowiem potężny oręż, potwierdzający retorykę Sandersa z okresu kampanii, iż za kandydaturą Clinton stoją grupy interesu i wielkie pieniądze”⁵⁸.

W prawyborach Partii Republikańskiej sytuacja była jeszcze ciekawsza. Wszak ostateczny ich zwycięzca, Donald Trump, wydawał się początkowo kandydatem na tyle egzotycznym, że pozbawionym szans na końcowy sukces. Co prawda, z kilkudniową przerwą przeprowadził sondażom wyborczym od trzeciej dekady lipca 2015⁵⁹, niemniej licznym obserwatorom wydawało się, że kandydatura ta będzie odchodzić w niebyt wraz z rozpoczęciem pierwszych głosowań. Z podobnego założenia wy-

⁵⁷ Dane w mln dolarów, po uwzględnieniu inflacji, za: M. Turek, *Krótką historia SuperPACs*, s. 187-188.

⁵⁸ P. Laidler, M. Turek, *Cena demokracji*, s. 322.

⁵⁹ Por. *RCP Poll Average 2016 Republican Presidential Nomination*, „RealClearPolitics.com”, https://www.realclearpolitics.com/epolls/2016/president/us/2016_republican_presidential_nomination-3823.html, dostęp: 15.07.2017.

chodzili najwyraźniej także operatorzy SuperPACs, przeznaczając do końca grudnia 2015 roku stosunkowo nieznaczne środki – prawie 1,2 mln dolarów⁶⁰ – na kampanię negatywną przeciw Trumpowi. Kwoty te zwiększyły się znacząco, gdy okazało się, że wyniki uzyskiwane przez Trumpa w kolejnych stanach zaczęły odzwierciedlać notowania sondażowe – do końca marca 2016 roku na kampanię negatywną przeciw liderowi rywalizacji Republikanów Superkomitety jego konkurentów przeznaczyły 26,1 mln⁶¹, a w następnych trzech miesiącach kolejne 28,3 mln⁶². Gwoli ścisłości warto jednak podkreślić, że w prawyborach 2016, w przeciwieństwie do poprzedniego cyklu wyborczego, SuperPACs przeznaczyły więcej środków na działania na rzecz popieranych przez siebie kandydatów niż na kampanię negatywną wobec ich przeciwników. W tej sytuacji ostateczne zwycięstwo Donalda Trumpa w kampanii prenominacyjnej urasta do jeszcze większych rozmiarów, jako że poradził on sobie w niej bez wsparcia ze strony SuperPAC. Co więcej, do końca maja 2016 roku, kiedy to zapewnił sobie nominację, z wydanych przez jego sztab 63 mln dolarów aż 46 mln⁶³ pochodziło ze środków prywatnych przekazanych przez kandydata.

W tym momencie możemy płynnie przejść do kolejnego zagadnienia i spytać, na ile wysokość funduszy, posiadanych przez kandydatów w kampanii prenominacyjnej, wpływa na ich powodzenie w głosowaniach. Intuicja wskazywałaby bowiem, że istnieje duża korelacja między wysokością posiadanych środków a uzyskiwanym poparciem. Wszak posiadając więcej pieniędzy na kampanię, kandydat może skuteczniej komunikować się z wyborcami – odwiedzić więcej miejsc, by prowadzić w nich osobistą agitację, wykupić więcej reklam w telewizji, radiu i prasie, wydrukować więcej ulotek, zatrudnić większą liczbę członków sztabu wyborczego czy wreszcie przeznaczyć więcej środków na działania fundraisingowe, zgodnie z zasadą, iż we współczesnych kampaniach wyborczych „bez pieniędzy nie da się nawet zbierać pieniędzy”⁶⁴. Pamiętajmy jednak, że chcąc dokonać jakiegokolwiek wniosku na ten temat, musimy najpierw ustalić,

⁶⁰ *Independent Expenditures Made For or Against 2016 Presidential Candidates Through December 31, 2015*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2015_12m.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2015_12m.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁶¹ *Independent Expenditures Made For or Against 2016 Presidential Candidates Through March 31, 2016*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_15m.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_15m.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁶² *Independent Expenditures Made For or Against 2016 Presidential Candidates Through June 30, 2016*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_18m.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_18m.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁶³ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through May 31, 2016*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/presreceipts_2016_m6.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/presreceipts_2016_m6.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁶⁴ M. J. Streb, *Rethinking American Electoral Democracy*, New York 2011, s. 160.

jaką datę przyjmujemy za punkt odniesienia do porównań między kandydatami co do zebranych i wydatkowych środków na cele wyborcze.

Tabela 5.5. Środki zebrane przez sztaby kandydatów i podmioty SuperPAC w kampanii prenominacyjnej, 2012-2016⁶⁵

2012	sztab	SuperPAC
Barack Obama	315,6	21,8
Mitt Romney	162,0	86,4
Ron Paul	42,6	5,6
Newt Gingrich	24,4	25,1
Rick Santorum	23,3	9,0
Rick Perry	20,7	5,9
Herman Cain	17,0	0,6
Jon Huntsman	9,2	3,4
2016		
Hillary Clinton	274,5	106,4
Bernie Sanders	235,4	0
Donald Trump	91,2	0
Ted Cruz	92,6	58,7
Ben Carson	64,2	16,0
Marco Rubio	46,6	60,7
Jeb Bush	35,4	121,1
John Kasich	19,4	17,7
Rand Paul	12,2	10,0
Carly Fiorina	12,1	14,1
Chris Christie	8,7	20,3
Scott Walker	8,6	24,1

Standardową, stosowaną do takich zestawień cezurą, jest bilans finansowy na 30 czerwca roku wyborczego. Z punktu widzenia opisu finansowania kampanii wyborczych data ta znajduje się już w okresie przejściowym (*bridge period*) – po zakończonych prawyborach, kiedy znany jest już ich zwycięzca, który jednak musi poczekać na oficjalny status nominowanego aż do Konwencji wyborczej. Jednocześnie właśnie ta data może być z różnych powodów nieobiektywna. Jeśli bowiem rywalizacja w którejś

⁶⁵ Dane, w mln dolarów, po uwzględnieniu inflacji, za: *Pre-Nomination – Presidential Candidates and Super PACs through June 30, 2008-2016*, Campaign Finance Institute, http://www.cfinst.org/pdf/federal/HistoricalTables/pdf/CFI_Federal-CF_18_Table1-03.pdf, dostęp: 15.08.2017.

partii rozstrzygnie się wcześniej, np. już w kwietniu lub nawet w marcu, to pozostaje *de facto* tylko jeden kandydat zdolny do generowania jakichkolwiek dodatkowych środków. Co więcej, logika kampanii prenominacyjnej ma to do siebie, że w przypadku większości kandydatów fundraisingowy licznik zaczyna spowalniać lub wręcz się zatrzymuje po kilku pierwszych głosowaniach, gdy dany pretendent notuje kiepskie bądź gorsze od oczekiwań rezultaty. Jednocześnie fenomen *momentum* sprawia, że kandydaci otrzymujący najwięcej głosów w kolejnych stanach są zdolni przełożyć te sukcesy na dodatkowe setki tysięcy dolarów, wpływające na ich konta, co ponownie dane fundraisingowe z końca czerwca czyni dalece nieobiektywnymi.

Innym sposobem pomiaru finansowej siły kandydatów są dane na temat ich potencjału generowania środków na kampanię, mierzonego poprzez porównywanie sum zebranych przez poszczególnych pretendentów po ogłoszeniu akcesu do rywalizacji o nominację. Porównywaniem, ile zebrali kandydaci 24 godziny, tydzień czy miesiąc po przystąpieniu do rywalizacji, zajmują się głównie media, jednak informacje na ten temat – wszak są one ogólnodostępne na stronach FEC – są bacznie śledzone przez pozostałe sztaby i kandydatów, jak również znaczących donatorów. Dane na temat tych tzw. wczesnych pieniędzy mogą istotnie pozycjonować pretendenta wśród innych uczestników rywalizacji. Dysponując od początku dużymi sumami, kandydat może zatrudnić w swoim sztabie lepszych specjalistów od prowadzenia kampanii wyborczej, a dzięki temu formułować bardziej efektywne komunikaty, lepiej ocenić swój potencjał wśród określonych grup elektoratu czy też nadać swoim wysiłkom większy rozmach.

Jednak wysoka suma wczesnych pieniędzy nie zawsze okazuje się dobrym predyktorem w prognozowaniu szans kandydatów na kolejne fazy kampanii prenominacyjnej. W cyklu 2012 wydawało się, że dużą rolę w rywalizacji Republikanów może odegrać Tim Pawlenty, były gubernator stanu Minnesota. Na koniec drugiego kwartału Pawlenty wykazał dość dużo zebranych środków. I nawet jeśli nie mógł się równać z faworytem do nominacji Mittem Romneyem, to na koniec czerwca 2011 znalazł się na trzecim miejscu, jeśli chodzi o zebrane kwoty (4,47 mln), tuż za Ronem Paulem (4,51 mln)⁶⁶. Pawlenty postępował zgodnie z podręcznikiem prowadzenia kampanii wyborczych: wynajmował uznanych specjalistów zarówno w zakresie prowadzenia tradycyjnej kampanii, jak i tej opartej na nowych mediach, prowadził szeroką agitację bezpośrednią, a jakość wyprodukowanych przez jego sztab reklam telewizyjnych wyraźnie wyróżniała się na tle innych pretendentów. Mimo to kandydatura Pawlenty'ego nigdy nie zdołała uzy-

⁶⁶ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through June 30, 2011*, FEC, https://classic.fec.gov/press/summaries/2012/tables/presidential/presreceipts_2011_q2.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2012/tables/presidential/presreceipts_2011_q2.pdf, dostęp: 15.07.2017.

skąć wysokiego sondażowego poparcia ani przychylnych relacji medialnych. Kandydat nie był w stanie odwrócić niekorzystnego trendu także w trakcie telewizyjnych debat pretendentów do nominacji, a gdy w sierpniu 2011 roku zajął rozczarowujące trzecie miejsce w *straw poll* w Iowa, wobec wysychających funduszy na kampanię Pawlenty postanowił wycofać się z rywalizacji.

Pieniądze nie pomogły też Jebowi Bushowi w rywalizacji o nominację Republikanów w cyklu 2016. Choć od początku był on w czołówce pretendentów pod względem kwot zebranych i wydawanych przez jego sztab, a przede wszystkim przez jego SuperPAC, *Right to Rise*, Bush przewodził sondażom jedynie w krótkim okresie *sezonu wystawowego*. Jednak od końca sierpnia 2015 roku jego notowania zaczęły stopniowo słabnąć, zatrzymując się na poziomie ok. 4,5% pod koniec grudnia 2015⁶⁷. Niskie poparcie sondażowe zostało potwierdzone kolejno w głosowaniach w Iowa, New Hampshire i Karolinie Południowej, gdzie Bush zajął odpowiednio szóste, czwarte i czwarte miejsce. Po zdobyciu średnio 7,3% głosów oraz zaledwie czterech delegatów (na 133 możliwych) Bush wycofał się z kampanii, mimo że dane na koniec marca wskazują, że był kandydatem, na którego rzecz wydano największe sumy, jeśli brać pod uwagę wydatki zarówno sztabu wyborczego, jak i popierającego kandydata Superkomitetu⁶⁸.

Wydaje się zatem, że to ze względu na fundraising internetowy, jak również działalność Superkomitetów Akcji Politycznej, mogących przyjmować dowolne sumy od zamożnych darczyńców, moc predyktywna modelu prognozowania zwycięzców prezydenckich nominacji, opracowanego przez Williama G. Mayera, będzie spadać wraz z kolejnymi cyklami prezydenckimi. Politolog ten wskazał dwa kryteria, po spełnieniu których pretendenci mogli liczyć na uzyskanie prezydenckiej nominacji swej partii. Po pierwsze, ich sztaby musiały zebrać najwięcej pieniędzy według stanu na 31 grudnia roku poprzedzającego rok wyborczy. Po drugie, musieli mieć najwyższe notowania w ogólnokrajowym sondażu poparcia dla kandydatów do nominacji, przeprowadzonym przez Instytut Gallupa tuż przed rozpoczęciem pierwszego głosowania w kampanii prenominalnej. W artykule Mayera zaproponowany przez niego model uwzględniał

⁶⁷ Por. *RCP Poll Average 2016 Republican Presidential Nomination*, op. cit.

⁶⁸ Por. *Presidential Pre-Nomination Campaign Disbursements March 31, 2016*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/presdisbursements_2016_m4.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/presdisbursements_2016_m4.pdf, *Independent Expenditures Made For or Against 2016 Presidential Candidates Through March 31, 2016*, FEC, https://fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_15m.pdf; https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/ie/IE2_2016_15m.pdf, dostęp: 15.07.2017.

lata 1980–2000⁶⁹. Jednak rozszerzając go na cały okres, będący przedmiotem zainteresowania niniejszej pracy, czyli lata 1976–2016, a jednocześnie ograniczając jedynie do kwestii finansowych, jako obszaru omawianego w tym rozdziale, można dojść do nader interesujących wniosków.

Tabela 5.6. Zmodyfikowany model zasobowy Williama G. Mayera, 1976–2016

Cykl wyborczy	Pieniądze	Nominacja
1976	Wallace, Reagan	Carter, Ford
1980	Carter, Connally	Carter, Reagan
1984	Mondale, Reagan	Mondale, Reagan
1988	Dukakis, Bush	Dukakis, Bush
1992	Clinton, Bush	Clinton, Bush
1996	Clinton, Dole	Dole, Clinton
2000	Gore, Bush	Gore, Bush
2004	Dean, Bush	Kerry, Bush
2008	Clinton, Romney	Obama, McCain
2012	Obama, Romney	Obama, Romney
2016	Clinton, Carson	Clinton, Trump

Okazuje się bowiem, że w okresie 1976–2000, a zatem zanim kandydaci zaczęli pozyskiwać znaczną część funduszy za pomocą internetowych zbiórek, model Mayera miał bardzo wysoką wartość predyktywną. Wyłączając z niego rywalizację w cyklu 1976 – toczoną już wedle nowych reguł formalnych, ale dopiero pierwszych, które uzmysłowiły kandydatom i obserwatorom znaczenie *caucusów* w Iowa, a przede wszystkim fenomenowi *momentum* – model Mayera bardzo trafnie wskazał znaczenie pieniędzy dla końcowego sukcesu w kampanii prenominacyjnej.

Cykl 1976 i Jimmy Carter uświadomili bowiem politykom o prezydenckich ambicjach, że w zreformowanym systemie o nominację mogą skutecznie ubiegać się także mniej znani kandydaci. Ponadto cykl ten był też inny niż kolejne w tym sensie, że dopiero pod wpływem jego wydarzeń stany rozpoczęły proces *frontloadingu*, a kandydaci – wcześniejszego rozpoczynania prowadzenia kampanii, a zatem także gromadzenia środków. W rezultacie, począwszy od cyklu 1980, koniec roku poprzedzającego rok wyborczy jest okresem, kiedy kandydat bez sprawnie i w pełni funkcjonującego sztabu wyborczego ma niewielkie szanse na końcowy sukces. Między rokiem 2004 a 2016, kiedy to, po pierwsze, rozpoczyna się okres fundraisingu internetowego, a po drugie,

⁶⁹ W. G. Mayer, *Forecasting Presidential Nominations or, My Model Worked Just Fine, Thank You*, „PS: Political Science and Politics” 2003, vol. 36, nr 2, s. 153–157.

czołowi kandydaci przestają korzystać ze środków publicznych, wartość predyktywna modelu Mayera wyraźnie spada. Okazuje się bowiem, że nawet jeśli jakiś kandydat zbierze mniej środków niż osoba przewodząca sondażom pod koniec roku przedwyborczego, przewaga finansowa może zostać dosyć szybko zniwelowana. Szczególnie jeśli dysponujący najwyższymi sumami pretendenci nie potwierdzą fundraisingowej siły swojej kandydatury wynikami uzyskiwanymi w pierwszych głosujących stanach, wówczas zebrane środki mogą się na niewiele przydać.

Na koniec grudnia 2003 roku sztab Howarda Deana wykazał niemal 41 mln dolarów zebranych środków, podczas gdy John Kerry pozyskał ok. 25 mln⁷⁰. Jednak to ten drugi zwyciężył zarówno w Iowa, jak i w New Hampshire. Kontrofensywa Deana nie przyniosła spodziewanych rezultatów – w kolejnych 15 głosowaniach, które odbyły się między 3 a 17 lutego 2004, nie udało mu się wygrać w żadnym ze stanów, podczas gdy Kerry zdobył najwięcej głosów w 13 z nich. Nie widząc szans na końcowy sukces, Dean wycofał się z rywalizacji 18 lutego, mimo że dane z końca stycznia i lutego wskazywały, że Dean nie tylko zebrał więcej niż Kerry, ale nadal miał więcej środków do swojej dyspozycji⁷¹.

Na uwagę zasługuje też cykl 2008, kiedy to pierwszy raz od 1976 roku zdarzyło się, by dwoje kandydatów z najwyższą sumą zebranych środków na koniec czwartego kwartału roku przedwyborczego – Hillary Clinton i Mitt Romney – nie uzyskało prezydenckiej nominacji. W przypadku Republikanów finansowa przewaga Romneya nad ostatecznie nominowanym Johnem McCainem była ogromna (88,5 mln kontra 41 mln), a tę dwójkę rozdzielił jeszcze były burmistrz Nowego Jorku Rudy Giuliani (niemal 61 mln)⁷². Ten ostatni postanowił jednak zlekceważyć reguły rządzące dotychczas prawyborami, nie podejmując niemal żadnych działań kampanijnych w Iowa i New Hampshire, a skoncentrować swe wysiłki na Florydzie oraz 21 stanach, głosujących w wyjątkowo szybko odbywanym w tym cyklu superwtorku (5 lutego), co okazało się zgubną strategią. Choć Giuliani przeprowadził sondażom od momentu ogłoszenia

⁷⁰ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through December 31, 2003*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presreceipts_2003_q4.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁷¹ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through January 31, 2004*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presreceipts_2004_m2.pdf; *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through February 29, 2004*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presreceipts_2004_m3.pdf; *Presidential Pre-Nomination Campaign Disbursements Through January 31, 2004*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presdisbursements_2004_m2.pdf; *Presidential Pre-Nomination Campaign Disbursements Through February 29, 2004*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2004/tables/presidential/presdisbursements_2004_m3.pdf; wszystkie dostęp: 15.07.2017.

⁷² *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through December 31, 2007*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presreceipts_2007_q4.pdf, dostęp: 15.07.2017.

swojej kandydatury w lutym 2007 roku, jego notowania zaczęły słabnąć po *caucusie* w Iowa (3 stycznia), a przed prawyborami na Florydzie (29 stycznia) – które miały być trampoliną do jego sukcesu – znajdował się na czwartym miejscu w sondażach⁷³ i nie był już w stanie ani przełamać rozpędanego McCaina, ani dogonić całkiem przyzwyczajonego sobie Romneya. Z rywalizacji McCaina i Romneya górą wyszedł ten pierwszy. Dzięki zwycięstwu w New Hampshire McCain znalazł się na prowadzeniu w ogólnokrajowym sondażu⁷⁴, wkrótce zwyciężając także w Karolinie Południowej i na Florydzie. Tymczasem Romney również wygrał kilka głosowań (Wyoming, Nevada, Michigan), które jednak zostały nieco zdeprecjonowane przez media. Pierwsze dwa głosowania odbyły się w mało zaludnionych Stanach, dlatego też Romneyowi udało się uzyskać relatywnie niewielką liczbę delegatów. Z kolei wygrana w Michigan, gdzie kandydat się urodził, a jego ojciec był gubernatorem (w latach 1963-1969), została uznana nie tyle za jego sukces, ile za spełnienie obowiązku. Do superwtorku kandydaci przystępowali zatem z nieco odmiennych pozycji. Choć sondażowe poparcie McCaina wynosiło 42,8% wobec 24,5% Romneya⁷⁵, ten drugi miał na koncie więcej pieniędzy, o wiele więcej wydał też na reklamę, a przede wszystkim na budowę stanowych struktur swojej kandydatury. I gdyby brać pod uwagę liczbę wygranych stanów, to choć zwycięstwo McCaina znowu było nieznaczne (9 do 7, przy 5 wygranych Mike’a Huckabeego), to senator z Arizony zdobył 638 delegatów przy 145 Mitta Romneya⁷⁶. Romney wkrótce zawiesił swój udział w kampanii, a McCain uzyskał nominację, mimo iż przed rozpoczęciem głosowań wydał na kampanię o połowę mniej niż Romney i prawie o 10 mln mniej niż Giuliani⁷⁷.

W tym samym cyklu dane wskazują na niewielką różnicę w zebranych na koniec grudnia 2007 środkach na korzyść Hillary Clinton (115,6 mln wobec 102,1 mln pozyskanych przez sztab Baracka Obamy)⁷⁸, a w wydatkach niewiele wyższą kwotę po stronie Obamy⁷⁹. Choć na koniec 2007 roku Clinton prowadziła też wysoko w sondażach (44,2% przy 25% poparcia dla Obamy)⁸⁰, już wkrótce dała znać o sobie

⁷³ *RCP Poll Average 2008 Republican Presidential Nomination*, „RealClearPolitics.com”, https://www.realclearpolitics.com/epolls/2008/president/us/2008_republican_presidential_nomination-2741.html#polls, dostęp: 15.07.2017.

⁷⁴ *Ibidem*.

⁷⁵ *Ibidem*.

⁷⁶ Por. tabela 4.11. na s. 208-209.

⁷⁷ *Presidential Pre-Nomination Campaign Disbursements Through December 31, 2007*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presdisbursements_2007_q4.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ *RCP Poll Average 2008 Democratic Presidential Nomination*, *op. cit.*

siła politycznego *momentum*, także finansowego. W styczniu odbyły się głosowania w sześciu stanach, z których po trzy padły łupem Clinton i Obamy. Obama zwyciężył w *caucusach* w Iowa i Nevadzie oraz prawyborach w Karolinie Południowej, a Clinton w New Hampshire, Michigan i na Florydzie. Szybko okazało się jednak, że te dwie ostatnie wygrane mają charakter jedynie symboliczny – zdaniem DNC stanowe partie w Michigan i Florydzie naruszyły partyjne reguły, organizując głosowania zbyt szybko, za co centralne organy partyjne nałożyły na nie sankcje w postaci pozbawienia prawa do delegacji w czasie Konwencji Demokratów w Denver, z czego jednak DNC się wycofał, gdy rywalizacja została rozstrzygnięta na korzyść Obamy. W tej sytuacji drastycznie zmalała także liczba zdobytych przez Clinton delegatów, a liderem ich akumulacji stał się Obama, który zaczął jednocześnie zmniejszać swoją stratę sondażową. Choć pod koniec grudnia wynosiła ona 19%, już po 10 dniach, po głosowaniu w New Hampshire, spadła do siedmiu punktów, by 4 lutego, tuż przed superwtorkiem, wynieść jedynie 2,5%⁸¹. Nazajutrz Obama wygrał w 13 stanach wobec 10 zwycięstw Clinton, powiększając przewagę w pozyskanych delegatach (1006 wobec 965)⁸², a tydzień później po raz pierwszy wyprzedził Clinton w ogólnokrajowym sondażu. Przez cały ten czas intensywnie pracowała też jego machina fundraisingowa. Na koniec stycznia jego sztab wykazał więcej zebranych środków niż Clinton (138,2 mln wobec 134,5 mln⁸³), a miesiąc później przewaga ta była już znaczniejsza (193,6 mln do 168,9 mln⁸⁴) i stale się powiększała. Okazało się, że o ile duże kwoty nadal mają znaczenie dla wyników uzyskiwanych w kolejnych głosowaniach, czynnikiem przesądzającym o zwycięstwie może być źródło pochodzenia pieniędzy na kampanię oraz przede wszystkim odpowiednia alokacja zasobów.

Jeśli chodzi o źródła finansowania, to całkiem istotny okazał się fakt postawienia przez sztab Obamy na niewielkie dotacje pozyskiwane od dużej liczby wyborców. 48% zgromadzonych przez niego środków pochodziło od osób, które przekazały 200 dolarów lub mniej, podczas gdy w przypadku Clinton 51% jej wpłat pochodziło od osób przekazujących więcej niż 1000 dolarów, w tym 31% wpłacających maksymalną kwotę (2300 dolarów)⁸⁵. Było to o tyle istotne, że w toku rywalizacji sztab Obamy mógł wysłać prośbę do osób wpłacających niewielkie kwoty o dalsze wsparcie, co przy

⁸¹ *Ibidem*.

⁸² J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Epic Journey*, s. 117.

⁸³ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through January 31, 2008*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presreceipts_2008_m2.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁸⁴ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through February 29, 2008*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2008/tables/presidential/presreceipts_2008_m3.pdf, dostęp: 15.07.2017.

⁸⁵ J. C. Green, D. Kingsbury, *op. cit.*, s. 96.

uzyskiwanych wynikach głosowań oraz wzrastającym poparciu sondażowym mogło przynieść pozytywny skutek. Tymczasem bazę darczyńców Clinton stanowiły osoby, które przekazały maksymalne kwoty i zgodnie z prawem nie mogły przekazać już ani dolara. W newralgicznym momencie kampanii sztab Clinton był zatem zmuszony do rozpoczęcia rekrutacji nowych darczyńców, co było bardziej skomplikowane, wymagało czasu oraz poniesienia większych kosztów, a ze względu na niekorzystne dla kandydatki trendy w wynikach głosowań i sondażach przyniosło mniejsze od spodziewanych efekty.

Równie ważne okazało się to, na co wydawano zebrane przez kandydatów środki. Krytycy działań Clinton często przywołują kwestie marnotrawienia środków na luksusowe hotele czy zbyt wysokie wynagrodzenia dla doradców⁸⁶. Z kolei jako jedno ze źródeł zwycięstwa Obamy wskazuje się równowagę przeznaczanych środków na tradycyjną kampanię medialną oraz kampanię w nowych mediach, nakierowaną na mobilizację wyborców⁸⁷ oraz budowanie swoistego ruchu społecznego na rzecz kandydatury Obamy⁸⁸. Połączenie budowy ruchu oddolnego z bezpośrednią kampanią kandydata prowadzoną w stanach organizujących *caucusy* pozwoliło osiągnąć podobne efekty, jeśli chodzi o zdobycze w postaci delegatów, przy zachowaniu dużej efektywności kosztowej. Jak zauważyli James W. Ceaser, Andrew E. Busch i John J. Pitney, Jr.,

caucusy odbywały się zasadniczo w mniejszych stanach, notowały mniejszą frekwencję wyborczą i nie wymagały ogromnych nakładów medialnych jak w przypadku prawyborów. Bardziej opłacalne było zatem akumulowanie delegatów w *caucusach* niż prawyborach. W prawyborach w New Jersey Clinton zdobyła o 112 tys. głosów więcej niż Obama, uzyskując o 11 delegatów więcej. W *caucusach* w Idaho Obama zdobył o 13 tys. głosów oraz 12 delegatów więcej niż Clinton⁸⁹.

Efekt był zatem podobny – przy zgoła różnym zaangażowaniu finansowym.

W sposób jeszcze bardziej efektywny swoje zasoby alokował Donald Trump, którego triumf prenominacyjny był kolejnym zmniejszającym predyktywną moc modelu Mayera. Choć Trump przewodził sondażom dość długo, to jeśli chodzi

⁸⁶ M. Luo, J. Becker, P. Healy, *Clinton Campaign's Spending Worries Backers and Donors*, „The New York Times”, 22 lutego 2008, s. A1.

⁸⁷ M. Turek, *Projekt „Houdini”. Nowe media a działania profrekwencyjne w prezydenckiej kampanii Baracka Obamy*, [w:] *Polityczne aspekty nowych mediów*, red. M. Jeziński, W. Peszyński, A. Seklecka, Toruń 2010, s. 23–34.

⁸⁸ D. Plouffe, *Campaign Management and Field Operations*, [w:] *Electing the President 2008. The Insiders' View*, ed. K. H. Jamieson, Philadelphia 2009, s. 34–54; N. C. Rae, *The Meaning of the 2008 Election*, [w:] *The American Elections of 2008*, eds. J. M. Box-Steffensmeier, S. E. Schier, Philadelphia 2009, s. 161–179.

⁸⁹ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Epic Journey*, s. 117.

o finanse na koniec 2015 roku, był dopiero piąty w stawce kandydatów do nominacji Partii Republikańskiej, a na wykazane przez jego sztab 19,4 mln 12,8 mln⁹⁰ (czyli aż 65%) pochodziło z jego własnych środków. Trump był jednak kandydatem innym niż wszyscy i także struktura jego wydatków na kampanię odbiegała od alokacji zasobów dotychczasowych nominowanych.

Analizując wydatki kandydatów rywalizujących o nominację prezydenckie w okresie po reformach, wyróżnić można trzy rodzaje kosztów, na które kandydaci przeznaczają procentowo najwięcej z posiadanych przez siebie zasobów. Są to pensje dla personelu, wydatki na podróże oraz wydatki na kampanię medialną. W przypadku dwóch pierwszych pozycji nie ma drogi na skróty – jeśli kandydat chce prowadzić efektywną kampanię, musi zatrudnić specjalistów, o których wspomniano w podrozdziale *Niewidzialne prawyborzy* w rozdziale czwartym. Usługi wszystkich tych ludzi wymagają zapłaty, a koszty często idą w miliony. Chcąc zatrudnić czołowych specjalistów we wskazanych powyżej dziedzinach, osoba rozważająca rozpoczęcie kampanii prenominacyjnej musi działać w doborze personelu niezwykle szybko, co często oznacza wystosowanie oferty wyższej, niż są w stanie zapłacić inni rozważający start kandydaci. Kolejną kwestią są wydatki na podróże. Federalistyczna konstrukcja państwa amerykańskiego powoduje, że zamiast ogólnokrajowych prawyborów mamy do czynienia z głosowaniami przeprowadzanymi w różnym czasie, co samo w sobie wymaga prowadzenia kampanii w wielu stanach. Co więcej, sekwencyjny charakter rywalizacji prenominacyjnej sprawia, że rezultaty uzyskiwane w początkowych głosowaniach wpływają zarówno na sondaże ogólnokrajowe, jak i notowanie kandydatów w stanach, w których *caucusy* i prawyborzy dopiero się odbędą. Przygotowując się do rywalizacji o nominację, kandydaci muszą zbudować zręby swoich organizacji przynajmniej w ok. 30 stanach – tam, gdzie głosowania odbywają się w ciągu dwóch miesięcy od faktycznego rozpoczęcia *fazy przesiewu*, czyli *caucusów* w Iowa i prawyborach w New Hampshire. Tam też kandydaci prowadzą aktywną kampanię bezpośrednią w okresie niewidzialnych prawyborów. Koszty generuje zatem podróżowanie między miejscem zamieszkania kandydata, kwaterą główną organizacji wyborczej i miejscami prowadzonych działań czy też jeżdżenie po poszczególnych stanach, jeśli kandydat – jak to często bywa np. w Iowa, gdzie Rick Santorum w cyklu 2012 i Ted Cruz cztery lata później, postawili sobie za cel odwiedzenie wszystkich hrabstw. Tak czy inaczej, kilkumiesięczna kampania, w której kandydat podróżuje przez dużą część Stanów Zjednoczonych, generuje ogromne koszty finansowe. Wynajęcie samolotu, autobusów

⁹⁰ *Presidential Pre-Nomination Campaign Receipts Through December 31, 2015*, FEC, https://transition.fec.gov/press/summaries/2016/tables/presidential/presreceipts_2015_q4.pdf, dostęp: 15.07.2017.

i samochodów, noclegi w hotelach dla kandydatów i podróżujących z nimi członków sztabów, opłaty za wynajem miejsc, gdzie odbywać się będą spotkania z wyborcami – to wszystko stanowi koszty, których sfinansowanie kandydat musi brać pod uwagę, planując swą prenominacyjną kampanię.

Wreszcie jeśli kandydaci mają nakłonić obywateli, by oddali na nich swoje głosy, muszą dotrzeć do nich ze swoim przekazem – najczęściej za pomocą kampanii medialnej, przy czym przekazy te muszą siłą rzeczy być zwielokrotniane. Po pierwsze dlatego, że w kampanii prenominacyjnej, gdy kandydaci nie różnią się między sobą szyldem partyjnym, muszą najpierw stworzyć w wyborcach świadomość swojego istnienia. Dopiero gdy wyborcy będą identyfikować kandydatów z imienia i nazwiska, możliwy będzie rozwój opinii elektoratu na temat danego kandydata, a w ślad za nim decyzja, czy go poprzeć, czy też zagłosować na kogoś innego⁹¹. Po wtóre, jak widzieliśmy w rozdziale czwartym, pretendenci do nominacji rekrutują się najczęściej albo spośród senatorów, albo gubernatorów. Ich baza wyborców ma wówczas charakter stanowy i nie zawsze są oni znani mieszkańcom wszystkich stanów. Kandydatami o krajowej rozpoznawalności mogą być co prawda także urzędujący lub byli wiceprezydenci, jednak wszyscy oni, ubiegając się o nominację – a w okresie po reformach w rywalizacji tej startowali Walter Mondale, George H. W. Bush, Dan Quayle i Al Gore – również musieli przeznaczać duże sumy na kampanie medialne, by wyjść z cienia prezydenta, u boku którego służyli, i zaprezentować się jako samodzielni politycy.

Tabela 5.7. Ekspozycja medialna pretendentów do nominacji Partii Republikańskiej w cyklu 2016⁹²

Kandydat	Wydatki na kampanię medialną	Darmowa ekspozycja medialna
Jeb Bush	82	214
Ben Carson	5	112
Ted Cruz	22	313
John Kasich	14	38
Marco Rubio	55	204
Donald Trump	10	1898

Analizując jednak przypadek Donalda Trumpa, można zauważyć, że dostępne dane wskazują, iż ze względu na jego status celebryty i wręcz stuprocentową rozpoznawalność

⁹¹ M. J. Burton, D. M. Shea, *op. cit.*, s. 33.

⁹² Dane, w mln dolarów, za: N. Confessore, K. Yourish, *\$2 Billion Worth of Free Media for Donald Trump*, „The New York Times”, 15 marca 2016, s. A3.

nie musiał on przeznaczać dużych środków, by mówiły o nim media. Trump bardzo umiejętnie polegał na strategii *free media* – prowadząc kampanię w sposób kontrowersyjny, za pomocą wyrazistych, często obraźliwych wobec pozostałych pretendentów czy całych grup społecznych, wypowiedzi i bardzo emocjonalnych postów w mediach społecznościowych (głównie Twitter i w mniejszym stopniu Facebook), Trump sprawił, że nie będąc zmuszonym do płacenia za czas antenowy, mimo wszystko mógł liczyć na bardzo wysoką ekspozycję medialną. Jak podaje politolog Thomas Patterson, w okresie niewidzialnych prawyborów spośród relacji medialnych w ośmiu redakcjach⁹³ 34% relacji na temat kandydatów Partii Republikańskiej dotyczyło Trumpa, a drugiego w kolejności Jeba Busha – 18% relacji⁹⁴. Jeśli chodzi o doniesienia medialne w roku wyborczym, między 1 stycznia a 7 czerwca, to znów większość relacji poświęcona była Trumpowi⁹⁵. Z punktu widzenia finansowania kampanii najważniejsze dane zaprezentowała jednak firma mediaQuant, monitorująca relacje medialne na temat kandydatów i przeliczająca czas i miejsce im poświęcone na ekwiwalent reklamowy – ile kandydaci musieliby zapłacić, by uzyskać ekspozycję medialną, która stała się ich udziałem dzięki darmowym mediom. Tabela 5.7. zestawia wartość darmowej ekspozycji medialnej z wydatkami na kampanię w mediach, jakie do marca 2016 roku ponieśli czołowi pretendenci do nominacji Partii Republikańskiej. Jak widać, Trump wydał na media niemal najmniej, uzyskując większą darmową ekspozycję niż wszyscy jego konkurenci razem wzięci, wobec czego to, ile środków na kampanię zdołał zgromadzić, nie miało większego znaczenia dla rywalizacji Republikanów.

Gdy William G. Mayer prezentował swój model prognozowania rezultatów prezydenckich nominacji, oparł go na zmiennej finansowej oraz badaniach sondażowych. Wayne P. Steger⁹⁶ oraz Randall Adkins i Andrew Dowdle⁹⁷ wykazali jednak istniejące w tym zakresie różnice między obydwoma partiami. O ile nominowanym Partii Demokratycznej zostaje kandydat, który na zakończenie *sezonu wystawowego* zebrał najwięcej środków, o tyle Republikanie nominują tego kandydata, który w tym samym okresie przewodzi sondażom na poziomie narodowym. Autorzy wskazują kilka

⁹³ CBS, *Fox News*, „The Los Angeles Times”, NBC, „The New York Times”, „USA Today”, „The Wall Street Journal”, „The Washington Post”.

⁹⁴ Th. E. Patterson, *Pre-Primary News Coverage of the 2016 Presidential Race. Trump's Rise, Sanders' Emergence, Clinton's Struggle*, Faculty Paper, Shorenstein Center on Media, Politics and Public Policy, Harvard University, 2016, s. 9.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 5.

⁹⁶ W. P. Steger, *Do Primary Voters Draw from a Stacked Deck? Presidential Nominations in an Era of Candidate-Centered Campaigns*, „Presidential Studies Quarterly” 2000, vol. 30, nr 4, s. 727-753.

⁹⁷ R. E. Adkins, A. J. Dowdle, *Do Early Birds Get the Worm? Improving Timeliness of Presidential Nomination Forecasts*, „Presidential Studies Quarterly” 2005, vol. 35, nr 4, s. 646-660.

przyczyn takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, ze względu na istniejące między partiami różnice w alokacji delegatów, nominowany Partii Republikańskiej jest wyłaniany z reguły nieco szybciej, jako że zdobywając delegatów wedle reguły *zwycięzca bierze wszystko*, wcześniej osiąga niezbędną do nominacji liczbę delegatów na konwencję. Lider sondaży tuż przed rozpoczęciem głosowań zdobywa zatem czołowe lokaty w pierwszych głosujących stanach, konsolidując głosy wycofujących się z rywalizacji konkurentów. W tym samym okresie w rywalizacji Demokratów pozostaje nieco więcej kandydatów, którzy wydatkują posiadane na kampanię środki. Po drugie, będący liderem sondaży pretendent do nominacji Partii Republikańskiej wcześniej konsoliduje też znaczące głosy poparcia, często będące efektem posiadanego poparcia sondażowego. W przypadku przekazywania poparcia przez delegatów Partii Demokratycznej, znów ze względu na toczącą się dłużej rywalizację, odbywa się to nieco później niż w przypadku Partii Republikańskiej⁹⁸. Warto jednak wspomnieć także o trzecim aspekcie, który może być przyczyną różnic między partiami w zakresie zależności środków finansowych od zdobycia nominacji. Jak swego czasu wskazał konsultant polityczny John McLoughlin, „wybory Partii Republikańskiej mają tendencję do nominowania kandydatów, którzy już wcześniej ubiegali się o prezydencką nominację”⁹⁹. Ujmując rzecz bardziej potocznie, można stwierdzić, że gdy Republikanie szukają odpowiedniego kandydata do nominacji, kluczowym kryterium wydaje się odpowiedź na pytanie „czyja teraz kolej?”. Istotnie, jeśli brać pod uwagę, kto uzyskiwał nominację Partii Republikańskiej, warto zwrócić uwagę, że niemal za każdym razem był to polityk, który nie tyle już wcześniej ubiegał się o nominację, ile zajął w rywalizacji drugie miejsce. Nominowany w 1980 roku Ronald Reagan przegrał cztery lata wcześniej z Geraldem Fordem; zwycięzca nominacji w 1988 George H. W. Bush przegrał w 1980 roku z Reaganem; nominowany w 1996 roku Bob Dole uległ osiem lat wcześniej Bushowi; kandydat Republikanów na Prezydenta w roku 2008 John McCain przegrał w 2000 roku z George’em W. Bushem; a nominowany w roku 2012 Mitt Romney poniósł porażkę cztery lata wcześniej z McCainem. Zwycięzcy nominacji Partii Republikańskiej jedynie w dwóch przypadkach – George’a W. Busha i Donalda Trumpa – byli tymi, którzy wcześniej nie ubiegali się o nominację. Niemniej w każdym z tych przypadków kwestia zebranych środków na kampanię ma znaczenie przynajmniej pośrednie. Jeśli gros pieniędzy jest przeznaczane przez kandydatów na wyrobienie identyfikacji wśród elektoratu, to pretendenci, którzy zwyciężyli w drugim bądź kolejnym starcie, posiadali już także

⁹⁸ W. P. Steger, *Who Wins Nominations and Why? An Updated Forecast of the Presidential Primary Vote*, „Political Research Quarterly” 2007, vol. 60, nr 1, s. 91-99.

⁹⁹ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at '96*, s. 29.

bazę wyborców skłonnych poprzeć ich w kolejnej próbie uzyskania nominacji. Stojąc przed koniecznością mobilizacji tej bazy oraz pozyskania dodatkowej grupy zwolenników, stali przed finansowo nieco łatwiejszym zadaniem, niż gdyby takiej bazy nie posiadali. W tej sytuacji również George W. Bush oraz Donald Trump, posiadający ogromną identyfikację wśród zwolenników Partii Republikańskiej, nie stali przed tak skomplikowanym finansowo zadaniem, jak nieposiadający jej pretendenci.

Wracając jeszcze do modelu Mayera, warto zauważyć, że początkowo miał on o wiele wyższą wartość predyktywną niż współcześnie. Wszak w oryginalnym modelu, obejmującym lata 1980–2000, jedynie John Connally był kandydatem, który nie zdołał przekuć znacznej przewagi finansowej na zwycięstwo w kampanii prenominacyjnej. Rozszerzając model na cały okres po reformach, a zatem na lata 1976–2016, trzeba zaznaczyć, że jego moc predyktywna jest nadal wysoka – wynosi 68%, jako że prawidłowo wskazał on zwycięzców 15 na 22 rywalizacje prenominacyjne. Przede wszystkim zademonstrował jednak znaczenie pieniędzy w zmaganiach o prezydencką nominację.

Jak widzieliśmy, także dzięki zamieszczonym w niniejszym rozdziale danym, cykle wyborcze w naturalny sposób różnią się od siebie. Podobnie jak cała rywalizacja, także nakłady finansowe są zróżnicowane w zależności od kontekstu wyborczego. Są najmniejsze, gdy o renowację ubiega się urzędujący prezydent, który zazwyczaj nie ma kontrkandydata. Są z kolei największe, gdy po dwóch kadencjach prezydent nie może już ubiegać się o nominację i w obydwu partiach akces do rywalizacji zgłasza wielu kandydatów. Jeśli jednocześnie do rywalizacji nie staje urzędujący wiceprezydent, jak w cyklach 2008 czy 2016, w obydwu partiach mamy do czynienia z zaciętą kampanią, która im dłużej trwa, tym większe generuje środki. Pochodzą one z różnych źródeł, a dzięki internetowi ich pozyskiwanie staje się bardziej efektywne i angażuje także obywateli mogących przekazać niewielkie kwoty. Choć w $\frac{2}{3}$ przypadków w okresie po reformach nominację zdobywali kandydaci, którzy tuż przed rozpoczęciem głosowań zebrali najwięcej, wydaje się, że od cyklu 2004 ważniejsze dla sukcesu jest odpowiednie dysponowanie zasobami. Warto jednocześnie pamiętać, że po orzeczeniu *Citizens United* środki na koncie sztabów kandydatów nie są jedynymi, które mogą przyczynić się do wzrostu ich notowań – w odwodzie pozostają jeszcze bowiem Superkomitety Akcji Politycznej, które, choć w sposób nieskoordynowany ze sztabem, mogą na rzecz kandydatów przeznaczyć nieograniczone kwoty. W walce o głosy wyborców sztaby i Superkomitety najczęściej wydają na ekspozycję w mediach, które pozostają nie tylko pośrednikiem między kandydatami i wyborcami, ale w kampanii prenominacyjnej pełnią jeszcze wiele istotnych funkcji. Tym zagadnieniom poświęcony zostanie rozdział szósty.

Rozdział 6

Media w kampanii prenominacyjnej

Po partyjnych reformach, określających formalne reguły ubiegania się o prezydencką nominację oraz zmianach prawnych, regulujących kwestie finansowania kampanii wyborczych, trzecim czynnikiem, który fundamentalnie wpłynął na przebieg kampanii prenominacyjnych w ostatnich czterech dekadach, była transformacja mediów. Z podmiotu opisującego procesy wyborcze media stały się istotnym uczestnikiem wydarzeń, niejednokrotnie znacząco wpływając nie tylko na rezultaty, ale także ostateczny wygląd całego procesu prenominacyjnego.

Większość ludzi czerpie informacje na temat spraw publicznych z mediów: prasy, radia, telewizji, od kilkunastu lat także z internetu. Nie mając możliwości obserwowania wydarzeń politycznych w sposób bezpośredni, obywatele oczekują od dziennikarzy, że będą ich pośrednikami w relacjach z politykami i że będą pełnić wobec nich funkcję kontrolną, informując społeczeństwo o działaniach osób sprawujących polityczne urzędy. Z podobnego powodu – głównie ze względu na koszty bezpośredniego dotarcia do każdego obywatela – politycy korzystają z mediów, komunikując się ze społeczeństwem. To natężenie z jednej strony chęci zdobywania informacji przez obywateli, a z drugiej – pragnienie przekazywania ich społeczeństwu przez polityków wzrasta szczególnie w okresie kampanii wyborczych. Kandydaci chcą za pomocą komunikowanych treści przyciągnąć jak największe rzesze zwolenników, z kolei obywatele starają się aktywnie pozyskiwać informacje na temat kandydatów. Jeśli wybór ma zostać dokonany na podstawie racjonalnych przesłanek i jak najlepiej służyć obywatelom, kluczowa jest nie tylko liczba informacji, jakie są w stanie zdobyć obywatele, ale przede wszystkim ich jakość.

Stawia to zatem przed przedstawicielami mediów szczególne wyzwanie, tym większe w okresie prawyborów. Po pierwsze, dla dużej części elektoratu bardzo istotna w decyzji wyborczej w głosowaniu powszechnym jest identyfikacja partyjna. Wielu biorących udział w głosowaniu obywateli nawet nie sprawdza zapowiedzi programowych, doświadczenia politycznego czy innych kompetencji kandydatów, oddając głos

ze względu na ich przynależność partyjną, gdyż identyfikują się z daną partią, często popierając ją od lat. W wyborach powszechnych czynnik partyjnych barw kandydatów stanowi sam w sobie informację co do wielu preferencji programowych. Tymczasem w prawyborach głosujący są pozbawieni tego rodzaju podpowiedzi, wobec czego są niejako zmuszeni do poszukiwania informacji i znalezienia różnic między pretendencjami ubiegającymi się o nominację. Po drugie, nie wszyscy pretendenci do nominacji są politykami o narodowej reputacji, nie wszyscy też są znani mieszkańcom więcej niż kilku stanów. W sytuacji zatem gdy kandydaci nie prowadzą aktywnej kampanii w ich stanie lub obywatele nie obserwują jej bezpośrednio, media stają się naturalnym źródłem informacji na temat kandydatów. Jedynie mieszkańcy Iowa i New Hampshire mogą liczyć na „informacje pochodzące w porównywalnym stopniu od mediów, jak i od kandydatów”¹. Będące odzwierciedleniem preferencji elektoratu na poziomie narodowym sondaże wyborcze są zatem w dużym stopniu wynikiem sposobu, w jaki media relacjonują kampanię prenominacyjną. Jeśli bowiem, jak wspomniano wcześniej, wielu pretendentów do nominacji jest relatywnie nieznanych lub też „znacząca grupa wyborców nie interesuje się wydarzeniami [politycznymi – przyp. M.T.] przed rozpoczęciem kampanii, mogą oni zwracać dużą uwagę na przepływ znaczących ilości informacji w trakcie kampanii i na ich podstawie podejmować wiążące decyzje wyborcze”². Skoro zatem „pełną informacją jest suma informacji posiadanych przed rozpoczęciem kampanii oraz informacje nabyte w jej trakcie”³, a jak już ustaliliśmy, wielu wyborców nie posiada wiedzy o kandydatach i nie obserwuje kampanii bezpośrednio, podłożem ich zachowań wyborczych jest pośrednia obserwacja kampanii wyborczej, co sprawia, że „gigantyczny wpływ mediów na politykę amerykańską jest ewidentny w procesie nominacyjnym jak w żadnym innym obszarze”⁴.

Na urzeczywistnienie ustanowienia mediów tak znaczącym aktorem w procesie nominacyjnym wpłynęły w równym stopniu ich transformacja, jak i reformy partyjne. Przyjrzyjmy się najpierw temu pierwszemu procesowi, by następnie spróbować rozważyć, w jaki sposób reformy partyjne przyczyniły się do rosnącej roli mediów w kampanii prenominacyjnej.

¹ T. Buhr, *What Voters Know about the Candidates and How They Learn It. The 1996 New Hampshire Republican Primary as a Case Study*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000*, s. 209.

² Cyt. [za:] M. W. Traugott, *The Impact of Media Polls on the Public*, [w:] *Media Polls in American Politics*, eds. Th. E. Mann, G. R. Orren, Washington, D.C. 1992, s. 132.

³ L. M. Bartels, *Message Received. The Political Impact of Media Exposure*, „The American Political Science Review” 1993, vol. 87, nr 1, s. 274.

⁴ M. G. Hagen, *Press Treatment of Front-Runners*, [w:] *In Pursuit of the White House. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, Chatham 1996, s. 213.

6.1. Media: od obserwatora do uczestnika procesu nominacyjnego

Wydaje się niemożliwe do ustalenia, czy to właśnie pojawienie się prawyborów sprawiło, że media stały się naturalnym i wpływowym graczem całego procesu, czy też było na odwrót – to proces prenominacyjny uzyskał swe znaczenie dzięki mediom. Z jednej strony wydaje się bowiem, że gdyby prawyborzy nie były istotne, nie zainteresowałoby się nimi dziennikarze. Z drugiej strony równie zasadna byłaby jednak argumentacja, że to dzięki liczbie relacji medialnych dziennikarze nadali doniosłość procesowi nominacyjnemu i ubiegającym się o status kandydata w wyborach prezydenckich pretendentom. Wszak to właśnie media, głównie telewizja, wprowadziły „kandydatów, szczególnie tych ubiegających się o prezydenturę, do salonu przeciętnej amerykańskiej rodziny”⁵. W cyklu 1952 Dwight Eisenhower, jako pierwszy kandydat w wyborach prezydenckich, zastosował telewizyjną reklamę polityczną. W tym samym cyklu wyborczym wszystkie cztery ogólnokrajowe stacje telewizyjne (ABC, CBS, DMN, NBC) na żywo relacjonowały wydarzenia konwencji wyborczych Republikanów i Demokratów, które „w szczytowym momencie były oglądane w ponad 60% amerykańskich gospodarstw domowych”⁶. Osiem lat później po raz pierwszy odbył się cykl telewizyjnych debat kandydatów na Prezydenta, który miał przyczynić się do zwycięstwa Johna F. Kennedy’ego nad Richardem Nixonem⁷. Popularność przekazywanych przez telewizję informacji politycznych stała się tak duża, że wiosną i latem 1963 roku wydawcy podjęli decyzję o wydłużeniu wieczornego wydania wiadomości z 15 do 30 minut, co po raz pierwszy wydarzyło się we wrześniu⁸, by do końca 1963 roku okazało się, że „telewizja wyprzedziła prasę jako główne źródło informacji Amerykanów”⁹. Rok później spot wyborczy, zatytułowany *Daisy*, okazał się kluczowy dla zwycięstwa Lyndona B. Johnsona nad Barrym Goldwaterem, z kolei cykl 1968, dzięki telewizyjnym relacjom z wydarzeń na ulicach Chicago podczas Konwencji Demokratów, pośrednio uruchomił proces partyjnych reform.

⁵ D. A. Graber, *Mass Media and American Politics*, 7th ed., Washington, D.C. 2006, s. 220.

⁶ S. Mickelson, *Television's Great Leap Forward*, [w:] *Enduring Controversies in Presidential Nominating Politics*, eds. E. H. Buell, Jr., W. G. Mayer, Pittsburgh 2004, s. 177.

⁷ A. Schroeder, *Presidential Debates. Forty Years of High-Risk TV*, New York 2000, s. 1-10.

⁸ Th. H. White, *America in Search of Itself. The Making of the President 1956-1980*, New York 1982, s. 172-174.

⁹ M. Plissner, *The Control Room. How Television Calls the Shots in Presidential Elections*, New York 2000, s. 3.

Gdy w omawianym okresie nastąpił znaczny rozwój telewizji, zwiększenie zainteresowania sprawami politycznymi dało się także zauważyć w dziennikarstwie prasowym. Latem 1945 roku korpus prasowy Białego Domu liczył zaledwie 25 reporterów, lecz w roku inauguracji prezydenta Kennedy'ego jedynie w Kongresie wydano 1552 prasowe akredytacje¹⁰. Jednocześnie prawyборы nie cieszyły się początkowo zbyt wielkim zainteresowaniem ani redakcji prasowych, ani telewizyjnych. „Ostatni weekend [kampanii – przyp. M.T.] przed pierwszymi w cyklu 1956 prawyborami w New Hampshire relacjonowało siedmiu reporterów”¹¹, ale wcześniejsze działania kandydatów w tym stanie, jak również w tych, które dopiero miały głosować, były opisywane tylko przez lokalnych reporterów lub korespondentów mediów o ogólnokrajowym zasięgu, którzy wizytowali poszczególne stany jedynie sporadycznie. Jedynym dziennikarzem, który przemierzał z kandydatami wszystkie stany i z bliska przyglądał się ich agita-cyjnym działaniom, był Theodore H. White. Dziś wydaje się to nieprawdopodobne, niemniej wobec braku innych reporterów „przez całą wiosnę i lato 1956 roku White miał wszystkich ubiegających się o nominację Partii Demokratycznej pretendentów na wyłączność”¹². W tym cyklu wyborczym White nie zrobił jeszcze z tego użytku, ale spędzając w ten sam sposób czas także w okresie kampanii prenominacyjnej oraz powszechnej roku 1960, „(...) stworzył nowy gatunek literacki, książkę będącą kroniką [prezydenckiej – przyp. M.T.] kampanii wyborczej”¹³.

Ale za sukcesem serii *The Making of the President*, obejmującej cztery cykle wyborcze (1960–1972), stało nie tylko to, że poruszała ona niepodejmowany wcześniej temat, lecz sposób, w jaki to zrobiła. Po pierwsze, dzieło White'a odzwierciedlało nowy sposób relacjonowania wydarzeń, co było związane z pojawieniem się nowego pokolenia dziennikarzy. Jeszcze niedawno artykuły prasowe często „zawierały trzy podstawowe informacje – co powiedział kandydat, do jak dużej liczby osób przemawiał oraz jaka była pogoda w trakcie wyborczego spotkania”¹⁴. Tymczasem nowa generacja reporterów politycznych odróżniała się od starej pewną istotną kwestią – większość miała teraz wykształcenie akademickie¹⁵, co sprawiło, że w „latach 50. dziennikarze zaczęli zadawać innego rodzaju pytania”¹⁶. Mogli dzięki temu opowiedzieć nie tylko o tym,

¹⁰ H. Smith, *The Power Game. How Washington Works*, New York 1988, s. 29–30.

¹¹ T. H. White, *America in Search of Itself*, s. 30.

¹² T. Crouse, *The Boys on the Bus*, New York 1973, s. 32.

¹³ D. M. Shribman, *Only a Lunatic Would Do This Kind of Work. A Journalist's Perspective on the Perspective of Journalists*, [w:] *The Making of Presidential Candidates 2004*, ed. W. G. Mayer, Lanham 2004, s. 234.

¹⁴ T. Crouse, *op. cit.*, s. 28.

¹⁵ S. H. Hess, *The Washington Reporters*, Washington, D.C. 1981, s. 45, 67.

¹⁶ T. Crouse, *op. cit.*, s. 30.

„co się wydarzyło”, ale dodatkowo osadzić informacje w odpowiednim kontekście i dokonać ich interpretacji. Co więcej, „niektóre redakcje zatrudniały nawet specjalistów, którzy mieli nauczyć reporterów tworzenia analiz na wzór artykułów z dziedziny nauk społecznych”¹⁷. Patrząc zresztą na treść pierwszej kampanijnej książki White’a, *The Making of the President 1960*, można stwierdzić, że tym, co zwraca uwagę, jest kwestia przeprowadzonej w niej analizy demograficznej i powiązanie jej przez autora z zachowaniami wyborczymi, co w ówczesnym dziennikarstwie politycznym było zabiegiem unikalnym. Jednocześnie White zachował w swojej pracy specyficzny dla dziennikarzy styl, skłaniając Stephena Hessa, autora empirycznego studium na temat waszyngtońskich reporterów, do stwierdzenia, iż „najlepsi dziennikarze byli zazwyczaj gawędziarzami, a nie teoretykami; bardziej Homerami niż Arystotelesami”¹⁸. White bynajmniej nie rościł sobie praw do uznania swej książki za naukowe badanie kampanii wyborczej. Wręcz przeciwnie, na okładce pierwszego, a także kolejnych wydań, od razu informował, że czytelnik ma przed sobą „a narrative history of American politics in action”, co można też tłumaczyć jako „gawędziarska historia polityki amerykańskiej”. Tym, co zapewniło książce taki charakter, były barwne informacje zakulisowe i obserwacje, które White niestrudzenie notował, przemierzając Stany Zjednoczone wraz z kandydatami walczącymi o poparcie wyborców. Połączenie tych elementów w ramach jednego dzieła doprowadziło do stworzenia „magicznego przepisu: polityki przedstawionej w nowatorski sposób, jako zmagania wielkich osobowości okraszone szczyptą zakulisowych szczegółów, mających ubarwić analizę polityczną”¹⁹.

Książka nie tyle okazała się popularna wśród pretendujących do wysokich stanowisk polityków, strategów i doradców politycznych czy kolegów White’a po fachu, ile dotarła do szerokiego grona odbiorców, sprzedając się w nakładzie ponad 4 mln egzemplarzy oraz zdobywając Nagrodę Pulitzera²⁰. Tak oszałamiający sukces, także komercyjny, nie pozostał bez echa. Skoro był popyt na „kampanię jako filmowy thriller z bohaterami z krwi i kości oraz napięciem na każdej stronie”²¹, dlaczego nie dać tego czytelnikom nie kilka miesięcy po zakończonej kampanii, ale w jej trakcie? Wraz z kolejnymi cyklami wyborczymi redakcje prasowe i telewizyjne, wkrótce także zagraniczne, wysyłały swoich korespondentów, by jeździli za pretendentami i szczegółowo opisywali wszystko, co

¹⁷ M. Turek, *Mechanizmy wyłaniania kandydata na wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki i formy uczestnictwa wiceprezydenta w sprawowaniu władzy w latach 1976–2009*, s. 134.

¹⁸ S. H. Hess, *op. cit.*, s. 120.

¹⁹ T. Crouse, *op. cit.*, s. 30.

²⁰ S. Porch, *The Book That Changed Campaigns Forever*, „Politico Magazine” 2015, May/June, <https://www.politico.com/magazine/story/2015/04/22/teddy-white-political-journalism-117090#>. VTmQyGblcWg, dostęp: 20.09.2017.

²¹ T. Crouse, *op. cit.*, s. 31.

tam zobaczyli i usłyszeli. By ów obraz mógł być jeszcze pełniejszy, największe redakcje zaczęły z czasem wysyłać po kilku reporterów, asygnując po jednym dziennikarzu do każdego z pretendentów, którego postrzegano jako mogącego osiągnąć końcowy sukces w kampanii prenominacyjnej. Poza reporterami pracującymi dla redakcji pojawiali się także wolni strzelcy, skłonni na wzór White'a napisać i wydać własną książkę o kampanii prezydenckiej. W cyklu 1964 White miał co prawda tylko jednego konkurenta, ale cztery lata później było ich już 17²².

Ponieważ każdy z nich marzył o sukcesie zawodowym i finansowym na miarę White'a, dziennikarze zaczęli także imitować jego styl. Rezultatem tej nowej sytuacji, w której przedmiotem artykułów prasowych były wydarzenia, o których nikt wcześniej nie pomyślałby, by ich publikacja miała większe znaczenie, jak również „stała obecność reporterów, niekończące się prowadzenie aktywnej kampanii przez kandydatów oraz kompleksowość zagadnień polityki publicznej sprawiły, że zwiększyło się prawdopodobieństwo [wygłoszenia przez kandydatów – przyp. M.T.] zaskakujących oświadczeń lub zaistnienia innych sensacji, które skierowałyby rywalizację na nieznane dotąd tory”²³. Z jednej strony zapotrzebowanie opinii publicznej na informacje, a z drugiej – chęć mediów do ich dostarczania – wszak zwiększenie publiczności przekłada się na finansowe korzyści – sprawiły, że z każdym cyklem wyborczym media coraz wcześniej rozpoczynały spekulacje na temat tego, jak może wyglądać kolejna kampania prezydencka i kto będzie w niej uczestniczył. Taki stan rzeczy skłania zatem potencjalnych zainteresowanych ubieganiem się o nominację do znalezienia się w grupie polityków, których dziennikarze postrzegają jako mogących odegrać kluczową rolę w kampanii.

Mając pewną wiedzę na temat tego, którzy z polityków przygotowują się do prezydenckiego startu, dziennikarze umieszczają pretendentów w którejś z trzech grup: faworytów (*front-runners*), uczestników (*contenders*) i outsiderów (*long shots*)²⁴. Michael J. Robinson i Margaret A. Sheehan proponują nieco inną typologię, argumentując, że dziennikarze postrzegają kandydatów jako do niczego (*hopeless*), wiarygodnych (*plausible*) oraz obiecujących (*likely*). Takie przypisywanie pretendentów do poszczególnych kategorii nie zawsze ma charakter obiektywny, niemniej za kandydatów beznadziejnych uchodzą tacy, którzy „rozpoczęli zmagania bez większego poparcia bądź nieposiadający istotnych zasobów”²⁵, podczas gdy kandydaci wiarygodni są postrzegani jako solidni, ale nie znajdujący się w grupie 2-3 faworytów do nominacji. Naturalnie, poprzez swoje

²² *Ibidem*, s. 33.

²³ Th. E. Patterson, *Out of Order*, New York 1993, s. 39.

²⁴ S. J. Best, C. Hubbard, *The Role of Televised Debates in the Presidential Nominating Process*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000*, s. 270.

²⁵ M. J. Robinson, M. A. Sheehan, *op. cit.*, s. 76.

działania i zaistnienie odpowiednich przesłanek, jak zmiany sondażowego poparcia, dynamika gromadzonych na kampanię środków finansowych czy też frekwencja na spotkaniach wyborczych, kandydaci mogą płynnie przechodzić z jednej do drugiej kategorii postrzegania przez dziennikarzy. To, w której grupie w danym momencie się znajdują, wpływa nie tylko na podejmowane działania kampanijne kandydatów – skupiają się oni przeważnie na rywalizacji z pretendenciami sklasyfikowanymi w tym samym gronie, ewentualnie z tymi spoza swojej grupy, z którymi konkurują o część tego samego elektoratu. Umieszczenie kandydatów w określonej kategorii nie ma jednak na celu jedynie porządkowania przez dziennikarzy prenominalnej rzeczywistości, ale także determinuje dostęp kandydatów do mediów, szczególnie w trakcie *sezonu wystawowego*. Jeśli mamy do czynienia z wyborami otwartymi, to w obydwu partiach o nominację ubiega się kilku, a w ostatnich cyklach nawet kilkunastu kandydatów. Redakcje nie posiadają wystarczających środków, by wysłać za każdym z nich swoich korespondentów, muszą zatem rangować pretendencji i za tymi, którzy ich zdaniem mają największe szanse na końcowy sukces, wysłać reporterów, którzy będą ich obserwować, dopóki dany kandydat znajduje się w grupie faworytów. Wobec pozostałych pretendencji media prowadzą tzw. relacje strefowe – reporterzy obserwują daną grupę kandydatów z doskoku, podróżując z każdym pretendencją z danej grupy, by po dwóch-trzech dniach przesiąść się do autokaru bądź samolotu innego pretendenta, dopóki znajdują się oni w tej samej grupie. Dopiero gdy *okres wystawowy* zbliża się ku końcowi, a najczęściej, gdy rywalizacja wkracza już w *fazę przesiewu* – zazwyczaj po głosowaniach w New Hampshire lub Karolinie Południowej – „relacja strefowa zmienia się w przypisanie kandydatom osobnych reporterów, rozpoczynając okres relacji indywidualnej”²⁶ wobec wszystkich pozostających w rywalizacji pretendencji.

Podczas *sezonu wystawowego* taka nierówna alokacja dziennikarzy między kandydatów ma naturalnie wpływ na różnice w liczbie materiałów prasowych czy minut, które poświęca się kandydatom w informacjach czy wzmiankach na temat kampanii prenominalnej. Liczne badania wskazują, że na najszerszy zakres materiałów na swój temat mogą liczyć pretendenci zakwalifikowani do grupy faworytów, a na znacznie mniejszy pretendenci uznawani za uczestników, podczas gdy relacje medialne na temat outsiderów przekazywane są rzadko lub wcale²⁷. Co oczywiście sprawia, że „przy zwiększającej się liczbie pretendencji ubiegających się o nominację jest bardziej prawdopodobne, że wyborcy nie będą zaznajomieni ze wszystkimi kandydaturami”²⁸,

²⁶ F. Ch. Arterton, *The Media Politics of Presidential Campaigns*, s. 33.

²⁷ M. G. Hagen, *Press Treatment of Front-Runners*, s. 192, 205.

²⁸ J. G. Geer, *Nominating Presidents. An Evaluation of Voters and Primaries*, New York 1989, s. 57.

spośród których mogą dokonać wyboru. W tej sytuacji kandydatom, którzy znajdują się w grupie outsiderów, a dodatkowo „nie są postaciami szeroko znanymi, [zostają – przyp. M.T.] płatne reklamy wyborcze, których celem jest w ich przypadku poprawa rozpoznawalności i zademonstrowanie, że ich kandydatura ma szanse powodzenia”²⁹. Doris Graber wskazuje dodatkowo, że to, w jakiej grupie znajdzie się pretendent, przekłada się na szanse na końcowy sukces, jako że „relacje medialne i sondaże mają tendencję do odwzorowywania się we wczesnych miesiącach kampanii. Kandydaci, którzy cieszą się licznymi relacjami medialnymi, uzyskują wysokie wyniki sondażowe. Z kolei wysokie notowania w sondażach powodują dalsze zwiększenie relacji medialnych”³⁰ na temat kandydata.

Wyborcy nie są jednak jedynym audytorium, do którego apelują pretendenci poprzez działania nakierowane na zwiększenie swej ekspozycji medialnej. Jak zauważają Marty Cohen, David Karol, Hans Noel i John Zaller, „jeśli relacje medialne mogą wpłynąć na zwykłych obywateli, którzy skupiają swą uwagę na polityce w niewielkim stopniu, mogą również wpływać na liderów partyjnych, aktywistów i darczyńców, których zainteresowanie jest na znacznie wyższym poziomie”³¹. A skoro pretendenci właśnie na początkowych etapach rywalizacji poszukują znaczących głosów poparcia (*endorsement*) wśród członków swej partii czy aktywistów będących przedstawicielami ważnych segmentów wyborców w ramach sympatyków danej partii, to wielu z nich będzie podejmować swoje decyzje, opierając się na szansach poszczególnych kandydatów, wyrażonych w sondażach, będących efektem medialnych relacji. Podobnie wygląda sytuacja z darczyńcami – wielu z nich podejmuje decyzje, któremu z kandydatów przekazać środki w sposób strategiczny, to znaczy są skłonni powierzyć donację jedynie tym kandydatom, którym dają szanse na końcowy sukces³², gdzie istotnym drogowskazem są znów sondaże wyborcze. Przy tak wielkiej sile mediów stają się one nie tylko przekazywaniem treści komunikowanych przez pretendenta do wyborców i innych obserwatorów kampanii (inni politycy, aktywiści, potencjalni darczyńcy), ale same w sobie stają się „alternatywną widownią”³³ wydarzeń kampanijnych. Ten rodzaj widowni ma jednak o tyle fundamentalne znaczenie, że wiele z decyzji podejmowanych przez sztaby co do dalszych kroków kandydatów ma na celu przede wszystkim

²⁹ Cyt. [za:] L. S. Maisel, K. Z. Buckley, *op. cit.*, s. 408.

³⁰ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 221; M. G. Hagen, *Press Treatment of Front-Runners*, s. 205.

³¹ M. Cohen et al., *op. cit.*, s. 250.

³² F. Ch. Arterton, *Campaign Organizations Confront the Media-Political Environment*, [w:] *Race for the Presidency*, s. 9; D. C. Mutz, *Effects of Horse-Race on Campaign Coffers. Strategic Contributing in Presidential Primaries*, „The Journal of Politics” 1995, vol. 57, nr 4, s. 1015-1042.

³³ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 39.

zwiększenie prawdopodobieństwa rozprzestrzeniania informacji o kandydacie przez media, co może kształtować dynamikę danej rywalizacji. Ponieważ w sztabach wyborczych zajęcie znajdują liczne osoby, mając za sobą doświadczenie w pracy w mediach,

menedżerowie kampanii znają ostatecznie terminy, kiedy materiał prasowy lub telewizyjny musi być gotowy, by mógł zostać opublikowany. Mając to na uwadze, sporządzają zatem harmonogram wydarzeń kampanijnych oraz publikują komunikaty prasowe, tak by dotarły one do wydawców w najlepszym momencie i były przygotowane w łatwym do wykorzystania formacie³⁴.

Jako że „umieszczenie kandydata w materiale wyświetlanym w wieczornych wiadomościach którejś z głównych sieci telewizyjnych stało się warunkiem koniecznym planu każdego kampanijnego dnia”³⁵, wiele sztabów wyborczych zaczęło organizować tzw. pseudowydarzenia, niemające większego znaczenia „happeningi, które nie mają spontanicznego charakteru, ale służą jedynie przyciągnięciu zainteresowania mediów”³⁶. Dotyczy to nie tylko takich epizodów, jak: organizowanie wspomnianych w rozdziale czwartym *straw polls*, nagłaśniania spotkań z wpływowymi członkami partii i przedstawicielami istotnych grup wyborców, szerokiego obwieszczania informacji o uzyskaniu znaczącego głosu poparcia czy kładzenie nacisku na pewne akcenty w przemówieniach wygłaszanych w trakcie spotkań wyborczych, ale także strategicznych z punktu widzenia wyborów decyzji, które mogą mieć fundamentalne znaczenie dla przyszłości kraju. Można tu wspomnieć chociażby o dokonaniu przez dwóch pretendentów do nominacji Partii Republikańskiej, Ronalda Reagana (cykl 1976) oraz Teda Cruza (cykl 2016), wyboru kandydata na Wiceprezydenta w sytuacji, gdy rywalizacja o nominację pozostawała nierozstrzygnięta. Choć w przypadku ich wyborczego zwycięstwa osoby wybrane przez nich do wiceprezydentury mogłyby w uzasadnionych przypadkach, zgodnie z ustrojowymi regułami prezydenckiej sukcesji³⁷, objąć prezydenturę, zarówno Reagan, ogłaszając kandydaturę Richarda Schweikera, oraz Ted Cruz, wskazując Carly Fiorinę, mieli nadzieję uzyskać odpowiedni medialny rozgłos i dzięki temu przekierować uwagę opinii publicznej i poprawić swoje notowania względem pretendentów,

³⁴ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 106.

³⁵ J. Witcover, *Marathon*, s. 15.

³⁶ Th. E. Patterson, *The Mass Media Election. How Americans Choose Their President*, New York 1980, s. 6.

³⁷ Zob. M. Turek, *Prezydencka sukcesja*, [w:] *Idee, instytucje i praktyka ustrojowa Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. P. Laidler, J. Szymanek, Kraków 2014, s. 223–242.

odpowiednio Geralda Forda i Donalda Trumpa, do których tracili dystans, jeśli chodzi o zdobytych delegatów na konwencję³⁸.

Umieszczenie przez media kandydatów w którejś z wymienionych wcześniej grup ma charakter w dużym stopniu spekulacyjny. Jednocześnie stanowi wprowadzenie do jednej z ram, gry w oczekiwania (*expectations game*), za pomocą której media interpretują wydarzenia w okresie kampanii prenominacyjnej, ze szczególnym uwzględnieniem wyników głosowań w poszczególnych stanach. Klasyfikując kandydatów jako faworytów, uczestników i outsiderów, dziennikarze dokonują swego rodzaju predykcji na temat tego, jak dany pretendent będzie radził sobie w kampanii: jak na tle oponentów wypadnie w debatach telewizyjnych, czy notowania sondażowe będą plasować ich w czołówce, w środku stawki, czy też poparcie będzie śladowe, jaka będzie pozycja kandydata w rankingu pod względem zebranych na kampanię wyborczą środków finansowych, czy wreszcie jakie osiągnie wyniki w poszczególnych głosowaniach. Każde odstępstwo od szacowanej przez dziennikarzy normy i uzyskanie w którejś z powyższych kategorii wyniku lepszego lub gorszego od oczekiwań znacząco wpływa na dynamikę relacji medialnych danego kandydata, a zatem także na dynamikę kampanii. Przy żadnym innym wskaźniku nie ma to jednak tak wielkiego znaczenia, jak przy osiągnięciu mniejszego lub większego od oczekiwanego przez media wyniku wyborczego w pierwszych kilku głosujących stanach. Co więcej, wyznaczanie oczekiwań może dotyczyć nie tylko zakończenia przez kandydata rywalizacji w danym stanie w czołówce stawki (na pierwszym lub drugim miejscu), ale również uzyskania odpowiedniego odsetka głosów. Co dodatkowo istotne, wynik danego kandydata jest często rozpatrywany w porównaniu z innymi uczestnikami rywalizacji.

W cyklu 1972 głosowanie w New Hampshire zaplanowano na 7 marca. 4 stycznia swą prezydencką kandydaturę i chęć ubiegania się o nominację Demokratów ogłosił senator z Maine, Edmund Muskie³⁹, z miejsca stając się faworytem – sondaże plasowały go na czele stawki w 29 stanach⁴⁰. Kilka dni później David Broder, czołowy amerykański reporter polityczny w ciągu pięciu dekad, opublikował w „The Washington Post” znamienne słowa: „Jako niekwestionowany faworyt i mieszkaniec sąsiedniego stanu, Muskie będzie musiał zdobyć w New Hampshire przynajmniej połowę głosów, by czuć

³⁸ F. C. Arterton, *Campaign Organizations Confront the Media-Political Environment*, s. 17-18; A. Isenstadt, K. Glueck, *Cruz names Fiorina as VP running mate*, „Politico.com”, 27 kwietnia 2016, <https://www.politico.com/story/2016/04/cruz-to-name-fiorina-as-vp-running-mate-222541>, dostęp: 30.07.2017.

³⁹ *Campaign '72. The Managers Speak*, s. 287.

⁴⁰ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 41.

się zwycięzcą”⁴¹. Gdy zatem Muskie zdobył najwięcej głosów, uzyskując 46% poparcia wyborców, paradoksalnie jego kandydatura zaczęła podupadać – wygranym media obwołały George’a McGoverna, który choć przegrał znaczącą różnicą (zdobył 37% głosów), pobił medialne oczekiwania. Reporterzy nie tylko zapewnili mu wyższą ekspozycję medialną, ale dodatkowo zaczęli „skupiać uwagę na nieprzychylnych aspektach kampanii Muskiego”⁴². Tydzień później Muskie uzyskał czwarty wynik w prawyborach na Florydzie. Co prawda, wygrał jeszcze w Illinois, ale w kwietniowych głosowaniach, w których uczestniczyli obaj kandydaci, w Wisconsin i Massachusetts, McGovern zwyciężył (30% i 52% głosów), podczas gdy poparcie Muskiego było znacząco niższe (uzyskał 10% i 22%)⁴³. Dwa dni po prawyborach w Massachusetts Ed Muskie, który jeszcze dwa miesiące wcześniej cieszył się wśród Demokratów poparciem sondażowym na poziomie 65%⁴⁴, zrezygnował z rywalizacji.

Dwie dekady później, również po prawyborach w New Hampshire, oczekiwania ukształtowały relacje medialne, choć ze zgoła odmiennym rezultatem. Ubiegający się o reelekcję prezydent George H. W. Bush zdobył 53% głosów, ale to drugi w głosowaniu Pat Buchanan (37%)⁴⁵ został okrzyknięty prawdziwym wygranym⁴⁶. W tym przypadku nie miało to jednak większego znaczenia – przewaga organizacyjna Busha była zbyt duża i w kolejnych głosowaniach generował on poparcie na poziomie ok. 65-70%⁴⁷, mozolnie akumulując delegatów i zapewniając sobie nominację. W tym samym dniu prawyборы Demokratów wygrał Paul Tsongas (33%), mając solidną przewagę nad drugim Billem Clintonem (25%)⁴⁸. Znowu jednak to kandydat, który nie zdobył poparcia największej grupy wyborców, uznany został za prawdziwego wygranego. Na taką ocenę wpłynął fakt, że Tsongas był senatorem z sąsiedniego Massachusetts, ale przede wszystkim uzyskanie przez Clintona poparcia co czwartego wyborcy w *The Granite State*, mimo jego znaczącego tąpnięcia sondażowego ze stycznia 1992 roku po ujawnieniu pozamałżeńskich relacji seksualnych ówczesnego gubernatora Arkansas. Sztab Clintona był na tyle sprawny, że poprzez wypowiedziane przez swojego kandydata po ogłoszeniu wyników słowa: „udowodniłem, że potrafię przyjąć cios. New Hampshire uczyniło Billa Clintona powracającym do świetności dzieciakiem (*Comeback*

⁴¹ Cyt. [za:] H. E. Brady, *op. cit.*, s. 90.

⁴² Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 42.

⁴³ *Campaign '72. The Managers Speak*, s. 287.

⁴⁴ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 42.

⁴⁵ J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Upside Down and Inside Out*, s. 40.

⁴⁶ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 221.

⁴⁷ J. W. Ceaser, A. E. Busch, *Upside Down and Inside Out*, s. 40.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 60.

Kid)⁴⁹, był w stanie przekierować relacje z rywalizacji na nowe tory. Ta ostatnia fraza – *Comeback Kid* – została szybko podchwycona przez media, co pozwoliło Clintonowi zbudować dodatkową identyfikację wśród wyborców i odróżnić się od pozostałych pretendentów do nominacji.

Podjmując grę w oczekiwania, pretendenci bardzo często nie czekają na reakcję mediów, ale sami próbują narzucić definicję zaistniałego wydarzenia. Zwróćmy uwagę na poniższe, wypowiedziane w reakcji na wyniki głosowania, słowa:

Mówiono, że ta chwila nigdy nie nadejdzie. Miesiącami powtarzano nam, że nie mamy szans – że proponujemy za dużo optymizmu w czasach gniewu; że nie mamy odpowiednich powiązań ani nie zgromadziliśmy wystarczającej liczby znaczących głosów poparcia; że jestem za młody i muszę poczekać na swoją kolej. Ale dziś wieczorem okazało się, że mieszkańcy Iowa wysłali bardzo czytelne przesłanie⁵⁰.

Takiego przemówienia nie powstydziliby się zwycięzca głosowania. Tymczasem zostały one wypowiedziane przez Marca Rubio, który w *caucusie* w Iowa w lutym 2016 roku zajął trzecie miejsce, czego oczywiście niepodobna dowiedzieć się z jego wystąpienia. Źródłem takiej interpretacji wydarzeń znowu stały się oczekiwania. Opublikowany tuż przed głosowaniem sondaż wykonany przez lokalny dziennik „The Des Moines Register” wskazał poparcie dla Donalda Trumpa na poziomie 28%, Teda Cruza – 23%, a Marco Rubio uzyskał w nim 15%⁵¹. Gdy ogłoszono wyniki, okazało się, że to Rubio (23%), choć znalazł się zarówno za Cruzem (27%), jak i Trumpem (24%)⁵², w najwyższym stopniu przebił oczekiwania. A ponieważ wypadł najlepiej wśród kandydatów republikańskiego establishmentu, to w relacjach medialnych właśnie on spił śmietankę po Iowa. Nawiasem mówiąc: lepsze postrzeganie przez media, a zatem także wszystkich zainteresowanych rywalizacją o nominację Republikanów, szybko obróciło się przeciw Rubio. Przeskoczył on bowiem z grupy uczestników do grupy faworytów, co oznaczało także podniesienie oczekiwań co do jego dalszej postawy w rywalizacji. Przy najbliższej okazji, w trakcie debaty kandydatów organizowanej przez St. Anselm College, pozostali uczestnicy rywalizacji zaatakowali Rubio, podając w wątpliwość jego kompetencje i propozycje programowe. Kandydat nie był w stanie sprostować oskarżeniom, a gdy w ciągu zaledwie kilkunastu minut debaty czterokrotnie powtórzył przygotowaną na jej okoliczność frazę, zamiast odpowiedzieć na ataki,

⁴⁹ Cyt. [za:] M. Plissner, *op. cit.*, s. 27.

⁵⁰ Cyt. [za:] D. Lind, *Iowa caucus. Marco Rubio's 3rd-place victory speech*, „Vox.com”, 1 lutego 2016, <https://www.vox.com/2016/2/1/10892400/marco-rubio-iowa-speech>, dostęp: 10.10.2017.

⁵¹ J. Jacobs, *Trump, Clinton Lead Close Race*, „The Des Moines Register”, 31 stycznia 2016, s. A1.

⁵² J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *Defying the Odds*, s. 76.

został zgodnie uznany za przegranego debaty. W odbywającym się dwa dni później głosowaniu zajął dopiero piąte miejsce, w krótkim czasie egzemplifikując, co spotyka kandydata, gdy przekroczy oczekiwania, jak również gdy nie jest w stanie im sprostać. Po prawyborach w New Hampshire Marco Rubio nigdy nie odzyskał zdobytego po Iowa *momentum* i wobec niesatysfakcjonujących wyników w kolejnych głosowaniach w połowie marca wycofał się z rywalizacji.

Z uwagi na fakt, że gra w oczekiwania może mieć zarówno negatywne, jak i pozytywne konsekwencje, liczni kandydaci, szczególnie ci zakwalifikowani przez media do grupy faworytów, tuż przed głosowaniem czy też przed debatami telewizyjnymi podejmują próby modyfikacji oczekiwań. Z jednej strony w *okresie wystawowym* korzystają ze znacznie większej ekspozycji medialnej niż kandydaci z pozostałych grup, by – z drugiej – w odpowiednim czasie „włożyć wiele wysiłku w zaniżenie oczekiwań, by następnie być zaskoczonym rzeczywistym wynikiem”⁵³. Takie podejście okazało się kluczowe dla sztabu Jimmy’ego Cartera w cyklu 1976, choć początkowo Carter był traktowany przez dziennikarzy z przymrużeniem oka. W ten sposób oczekiwania wobec niego nie stały na wysokim poziomie, choć nawet gdy z czasem jego notowania zaczęły się poprawiać, menedżer kampanii Cartera Hamilton Jordan podkreślał, że „nigdy nie mówiliśmy o tym, by wygrać w jakimkolwiek stanie. Mówiliśmy natomiast o tym, by dobrze wypaść. I myślę, że kandydat i jego sztab odgrywają istotną rolę w ugruntowywaniu oczekiwań przez media”⁵⁴. Jordan doskonale pojmował sposób rozumowania ówczesnych reporterów, wokół czego zaprojektował całą strategię wyborczą Cartera, a co wyraźnie demonstrowały przygotowane dla kandydata rekomendacje. W pochodzącym jeszcze z 1972 roku memorandum Jordan wskazuje, iż

opinie niewielkiej grupy dziennikarzy i gazet, które reprezentują, są zauważane i imitowane przez innych dziennikarzy i redakcje na terenie całego kraju i świata. Ich uznanie i aproba dla Twojej kandydatury, jako mającej szanse powodzenia, może pomóc ci zdobyć pozycję poważnego uczestnika rywalizacji, wartego finansowego wsparcia najważniejszych partyjnych darczyńców. Równie dobrze mogą oni [reporterzy – przyp. M.T.] mieć nieprzychylny wpływ, lekceważąc cię jako kandydata o regionalnym charakterze albo startującego, by zapewnić sobie nominację wiceprezydencką⁵⁵.

Z uwagi na nikłe doświadczenie polityczne Cartera Jordan uznał, że najlepszym sposobem na „zdobycie uwagi dziennikarzy z redakcji o ogólnokrajowym zasięgu będzie

⁵³ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 8.

⁵⁴ Cyt. [za:] F. Ch. Arterton, *The Media Politics of Presidential Campaigns*, s. 39.

⁵⁵ Cyt. [za:] J. Witcover, *Marathon*, s. 114.

postęp w sferze politycznej”⁵⁶, czyli uzyskanie znacznej liczby głosów w pierwszych głosowaniach (Iowa, New Hampshire, Massachusetts, Vermont, Floryda). Dyrektor finansowy sztabu Cartera, Joel McCleary, przyznał zresztą, że sztab nie posiadał żadnej organizacji wyborczej w stanach, które głosowały po prawyborach na Florydzie⁵⁷ – gdyby Carter nie uzyskał dobrych wyników w pierwszych głosowaniach, nie zyskałby wsparcia medialnego, a w dłuższej perspektywie szans na nominację. Dlatego też w stanach wyłaniających delegatów na początku roku wyborczego sztabowcy Cartera skupili się na budowaniu relacji z lokalnymi reporterami, dzięki czemu mieli nadzieję dotrzeć do wyborców, co z kolei miało być instrumentem do pozyskania korzystnych reakcji i przychylnej ekspozycji medialnej ze strony reporterów ogólnokrajowych. Swoją myśl na strategię medialną Jordan wyłożył w innym memorandum (z czerwca 1974 roku) i nie tylko posłużył on Carterowi, ale mógłby także przyświecać pretendentom dopiero rozważającym udział w rywalizacji o nominację prezydencką. Jordan wskazuje, że

sekwencja i porządek chronologiczny głosowań jest istotny z oczywistych powodów. Dobre lub kiepskie osiągnięcia mogą przemożnie i nieodwracalnie oddziaływać na kolejne głosowania i zdolność kandydatów do generowania funduszy wyborczych i rekrutację wolontariuszy. Media demonstrują przesadne zainteresowanie wczesnymi głosowaniami, ponieważ są one pierwszą konfrontacją między kandydatami, kontrastującymi ich strategię i styl, o których media donoszą i spekulują od dwóch lat. (...) Media odgrywają szczególną i potężną rolę, interpretując wyniki pierwszych głosowań dla reszty kraju. To, co rzeczywiście się w nich uzyskuje, jest mniej ważne od tego, jak zinterpretują to media. Przy odpowiednim podejściu [z naszej strony – przyp M.T.] porażka może być zinterpretowana jako wstrzymująca, a średni rezultat jako zwycięstwo⁵⁸.

Jordan zdawał sobie sprawę z fundamentalnej dla procesu prezydenckich nominacji kwestii – rozróżnienia między formalnym a faktycznym skutkiem wyników pierwszych głosowań. Formalnie kandydaci rywalizują o delegatów, akumulując ich ze stanu na stan, aż do momentu, gdy któryś z nich nie uzyska połowy całkowitej liczby delegatów na konwencję. W cyklu 1976 wynosiła ona w Partii Demokratycznej 3008 delegatów. W Iowa wyłoniono ich 47, a w New Hampshire 17⁵⁹, a biorąc pod uwagę proporcjonalny system alokacji delegatów, Carter zdobył w tych dwóch stanach mniej niż 1% całkowitej liczby delegatów, którzy nominowali go na Konwencji w Nowym

⁵⁶ F. Ch. Arterton, *The Media Politics of Presidential Campaigns*, s. 37.

⁵⁷ Idem, *Campaign Organizations Confront the Media-Political Environment*, s. 7.

⁵⁸ Cyt. [za:] J. Witcover, *Marathon*, s. 135.

⁵⁹ G. M. Pomper, *The Nominating Contests and Conventions*, s. 16-17.

Jorku. Jak jednak w odniesieniu do cyklu 1976 zauważył Jules Witcover, „nagroda polityczną wczesnych głosowań (...) nie była zdobycz w postaci delegatów, ale *akceptacja* – mediów, innych polityków oraz w mniejszym stopniu opinii publicznej”⁶⁰. Ta opinia została co prawda sformułowana na podstawie losów Jimmy’ego Cartera, niemniej można ją odnieść do wszystkich pretendentów, którzy z pozycji outsidera zwyciężyliby w którymś z pierwszych głosowań. Obserwację o bardziej generalizującym charakterze, bo odnoszącą się do pretendentów ze wszystkich wspomnianych wcześniej grup, poczynił Thomas Patterson, wskazując, że „rzeczywistością początkowej fazy głosowań nie jest suma zdobytych delegatów, ale *psychologiczne oddziaływanie uzyskanych rezultatów* – sposób postrzegania tego, co się zdarzyło przez prasę, opinię publiczną i uczestniczących w rywalizacji polityków”⁶¹. W Iowa Carter uzyskał 28% głosów, Birch Bayh – 13%, Fred Harris – 10%, a jeden z faworytów, Morris Udall, 6%⁶². Warto podkreślić, że najwięcej wyborców wcale nie zagłosowało na Cartera – 37% postawiło znak przy oznaczeniu *Uncommitted* (niezadeklarowany), co oznaczało, że brali udział w głosowaniu, ale nie opowiadali się za żadnym z kandydatów, co umożliwiał system wyborczy stanu.

Jak jednak przytomnie zauważył John Kessel, kandydat „niezadeklarowany był nieosiągalny dla stacji telewizyjnych, podczas gdy Jimmy Carter był już w Nowym Jorku, nazajutrz po *caucusach* w Iowa goszcząc w porannych programach sieci NBC, ABC i CBS”⁶³. Jako że informacji na temat zwycięzcy było wcześniej w ogólnokrajowych mediach niewiele – poziom jego rozpoznawalności przed Iowa wynosił zaledwie 21,5%⁶⁴ – wiele osób było ich teraz żądnych, „mogąc dowiedzieć się o kandydacie w ten sam sposób co wszyscy inni – czytając gazety”⁶⁵ lub oglądając telewizję. Jako zwycięzca głosowania w Iowa Carter mógł zatem liczyć na wyższą niż jego kontrkandydaci ekspozycję medialną. Jak wykazał Thomas Patterson, w okresie 13 tygodni, w jakim w cyklu 1976 odbywały się głosowania prenominacyjne, zwycięzca prawyborów odbywających się w danym tygodniu mógł liczyć na 60-procentowy udział w medialnych informacjach na temat rywalizacji o nominację w ciągu siedmiu dni od głosowania, a kandydat, który zajął drugie miejsce, średnio ok. 19,4%⁶⁶. Ponieważ Jimmy Carter wygrał w sumie w 30 stanach, ok. 46% relacji dotyczących kampanii

⁶⁰ J. Witcover, *Marathon*, s. 219.

⁶¹ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 184.

⁶² P. Squire, *Iowa and the Nomination Process*, s. 9.

⁶³ J. H. Kessel, *op. cit.*, s. 18.

⁶⁴ L. M. Bartels, *Presidential Primaries and Dynamics of Public Choice*, s. 59.

⁶⁵ M. Cohen et al., *op. cit.*, s. 167.

⁶⁶ Th. E. Patterson, *The Mass Media Election*, s. 45.

prenominacyjnej w Partii Demokratycznej dotyczyło tego kandydata, a następny w kolejności Jerry Brown miał udział w mediach na poziomie ok. 14,2%⁶⁷. Poprawa ekspozycji kandydatów, którzy w krótkim czasie zdobywają poparcie wyborców, ma charakter nie tylko ilościowy, ale także jakościowy. W innej swojej pracy Patterson zademonstrował, że w latach 1960-1992 kandydaci, którzy uzyskiwali *momentum*, „w porównaniu z wcześniejszymi relacjami na ich temat nagle okazują się bardziej zdecydowani i zaangażowani, inspirujący, z miejsca stając się lepszym kandydatem i człowiekiem”⁶⁸.

Na przeciwnym biegunie znajdują się relacje medialne na temat kandydatów, którzy spisali się poniżej oczekiwań, przy czym im w wyższej grupie kandydat był klasyfikowany przed głosowaniami, ciesząc się intensywniejszą ekspozycją medialną, tym więcej ma teraz do stracenia. Taki „tracący grunt” pretendent jest teraz postrzegany przez media jako „niebędący w stanie nawiązać łączności z wyborcami, traci poczucie własnej wartości, desperacko próbuje odwrócić trend zniżkowy, a jego krytyka kontrkandydatów jest prymitywna i lekkomyślna”⁶⁹, natomiast spadek pozytywnych informacji na temat kandydata szacowany jest na ok. 25%⁷⁰.

Ta opisywana wcześniej przez Jordana aprobata mediów dla danej kandydatury, wspomniana przez Julesa Witcovera pozytywna dla pretendenta interpretacja wyników pierwszych głosowań czy wreszcie przywoływane przez Pattersona psychologiczne oddziaływanie uzyskanych rezultatów zyskały swoją nazwę, jaką jest *momentum*, definiowane też jako „reakcja obserwatorów na wczesne głosowania”⁷¹ lub „efekt demonstrujący znaczenie zwycięskich głosowań”⁷². Jak podaje Larry Bartels, autor klasycznego studium poświęconego *momentum* w kampanii prenominacyjnej, „gdy skupienie uwagi z tygodnia na tydzień przesuwają się na głosowania na terenie całego kraju, politycy, dziennikarze i opinia publiczna posługują się rezultatami z każdego stanu do skorygowania swoich oczekiwań i postaw w dalszych fazach procesu nominacyjnego”⁷³. Pozytywne lub negatywne *momentum* wpływa nie tylko na wskazaną powyżej dynamikę relacji medialnych, ale jest także jednym z czynników odpowiedzialnych za wcześniejsze lub późniejsze przechodzenie kampanii prenominacyjnej w kolejną fazę, od niewidzialnych prawyborów do *fazy przesiewu* i etapu wyłaniania faworytów.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 46.

⁶⁸ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 116-119.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 119.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ S. Keeter, C. Zukin, *The Uninformed Choice. The Failure of the New Presidential Nominating System*, New York 1983, s. 152.

⁷² L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, s. 26.

⁷³ *Ibidem*, s. 6.

Biorąc pod uwagę, że wielu wyborców „zaczyna interesować się kampanią pre-nominacyjną, dopiero gdy media uwydatniają zwycięzców pierwszych”⁷⁴ głosowań, można zauważyć, że zazwyczaj wprowadza to do rywalizacji zupełnie nową dynamikę na poziomie opinii publicznej. Larry Bartels wskazał na cztery rodzaje politycznego *momentum*, gdzie wyborcy w stanach, w których dopiero odbędą się prawyborcy lub *caucusy*, mogą zmodyfikować swoje dotychczasowe preferencje. Po pierwsze, głosowanie strategiczne (*strategic voting*) zakłada, że wyborcy głosują na tych kandydatów, których uważają za mających szansę na odniesienie końcowego sukcesu, w tym przypadku zdobycie partyjnej nominacji. Jeśli zatem wyborca ma upatrzonego pretendenta, na którego chciałby oddać głos, ale po pierwszych głosowaniach okazuje się, że ów preferowany kandydat ma niewielkie szanse na zwycięstwo, a wyborca uważa, że popierając go, zmarnuje głos, może być skłonny opowiedzieć się za innym kandydatem, stojącym na dalszym miejscu w jego hierarchii, ale mającym szansę na wygraną. Po wtóre, dla wyborców dopiero zaczynających interesować się kampanią prenominacyjną lub niemających większego rozeznania politycznego, ale skorych do wzięcia udziału w nadchodzącym w ich stanie głosowaniu, *momentum* i obfitość pozytywnych relacji na temat zwycięskich w poprzednich tygodniach pretendentów może posłużyć jako podpowiedź (*cue-taking*), iż jest to osoba warta poparcia. Wszak jeśli dany kandydat uzyskuje dobre rezultaty w Iowa i New Hampshire, których mieszkańcy uchodzą za najlepiej poinformowanych w procesie nominacji prezydenckich, musi to świadczyć o atrakcyjności programu i posiadaniu pożądanych kwalifikacji przywódczych i odpowiednich przymiotów osobistych. O ile pierwsze dwa rodzaje *momentum* mają charakter racjonalnego zachowania wyborczego, o tyle dwa kolejne – wyrażnie emocjonalnego. Trzeci rodzaj *momentum*, zaraza (*contagion*), oznacza pozyskanie nowych zwolenników, dla których bodźcem okazała się li tylko wysoka ekspozycja medialna, a „kandydat uzyskujący *momentum* wciela się w rolę nowej, będącej na topie gwiazdy rocka. Gdy fortuna zaczyna się do niego uśmiechać, obywatele są porwani ekscytacją, nową twarzą, zaskakującymi zwycięstwami, wywiadami w telewizji czy okładkami magazynów. Jak z każdą inną przelotną modą, ich reakcje są w gruncie rzeczy automatyczne i bezkrytyczne”⁷⁵. Wreszcie w czwartym przypadku istnieją wyborcy, którzy są skłonni poprzeć mającego *momentum* kandydata, ponieważ odczuwają przyjemność z głosowania na pretendenta, który w danym momencie uznawany jest za faworyta rywalizacji (*supporting a winner*), „nawet jeśli nie do końca są przekonani co do jego

⁷⁴ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 186.

⁷⁵ L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, s. 111.

kwalifikacji”⁷⁶. Podobnie jak w sporcie istnieją wierni kibice zwycięskich drużyn – osoby interesujące się danymi rozgrywkami, które nie mają zawodnika lub zespołu, któremu kibicują, trzymając kciuki za tych, którzy akurat są na czele tabeli, tak też w rywalizacji prenominacyjnej istnieją wyborcy głosujący na lidera⁷⁷.

Jako że kampania prenominacyjna należy do dynamicznych, wyborcy mogą zmieniać swoje preferencje wraz z każdym kolejnym wynikiem głosowania czy innych wydarzeń w trakcie kampanii, nagłaśnianych przez media. John Geer podaje, że w cyklu 1984 aż połowa wyborców, uczestniczących w prawyborach i *caucusach* Partii Demokratycznej, zmieniała swoje preferencje w trakcie kampanii wyborczej. Cztery lata później, w okresie po superwtorku, podobnie uczyniło 37% wyborców, którzy wyłonili nominowanego Partii Republikańskiej⁷⁸. Z kolei Larry Bartels pokazuje różnice między poparciem kandydatów, gdyby głosowania miały się odbyć w ciągu jednego dnia, a rozkładem rzeczywiście uzyskanych głosów, przy założeniu, że poziom wolumenu informacji o pretendentach oraz postrzeganie ich szans na nominację pozostałyby na tym samym poziomie. Wedle tych założeń Jimmy Carter zwyciężyłby jedynie w dwóch stanach (zamiast w 16, które organizowały prawyборы), uzyskując 15,1% głosów, a nie 40,9%, które rzeczywiście zdobył. Podobne obliczenia Bartels poczynił w stosunku do cykli wyborczych 1980 i 1984, jako dodatkową zmienną dodając symulację rywalizacji ograniczonej do dwóch kandydatów z najwyższymi w danym momencie notowaniami i oczekiwaniami. I tak *momentum* oraz sekwencyjność odbywających się głosowań pozwoliły Geraldowi Fordowi (cykl 1976) zwiększyć odsetek z szacowanych 41,9 do rzeczywistych 48,9%, a Gary’emu Hartowi (1984), który uzyskał *momentum* po niespodziewanym zwycięstwie w New Hampshire, z szacunkowych 25,8% do faktycznych 50,3%. *Momentum* zadziało jednak negatywnie w przypadku cyklu 1980 i rywalizacji Partii Republikańskiej. Po niedużym, ale niespodziewanym zwycięstwie nad Ronaldem Reaganem w Iowa (32% – 30%), kandydatem z pozytywnym *momentum* został George H. W. Bush, momentalnie uzyskując sondażowe poparcie wyborców w New Hampshire na poziomie 45%⁷⁹. W tym cyklu przerwa między głosowaniem w Iowa i New Hampshire trwała jednak aż pięć tygodni, w trakcie których mający przewagę organizacyjną i finansową sztab Reagana podjął energiczne działania w New Hampshire na poziomie oddolnym. W rezultacie większość poparcia dla Busha, będących wynikiem *momentum*, właściwie wyparowała – 26 lutego Reagan zdobył 50%

⁷⁶ *Ibidem*, s. 112.

⁷⁷ Na temat różnych form politycznego *momentum* zob. *ibidem*, s. 108-112.

⁷⁸ J. G. Geer, *Nominating Presidents*, s. 79.

⁷⁹ *Ibidem*.

głosów, a Bush jedynie 23%⁸⁰. Jak podaje Bartels, gdyby wszystkie głosowania odbyły się tuż po Iowa, Bush mógłby liczyć na poparcie rządu 43,5%, wobec rzeczywistości uzyskanych 26% głosów⁸¹.

Momentum jest zatem prawdziwą bronią obosieczną, która może zmienić postrzeganie kandydatów nie tylko po każdym głosowaniu, ale także po każdej debacie pretendentów, po każdym zrelacjonowaniu przez media nowego sondażu wyborczego, każdej informacji na temat zebranych na cele wyborcze datków, każdej wpadce kandydata, udzielonym wywiadzie czy reklamie telewizyjnej, radiowej bądź internetowej. Poszukiwanie i „kultywowanie” *momentum* jest bowiem jedyną rzeczywistą strategią dostępną pretendentom ubiegającym się o partyjną nominację prezydencką⁸², a „niezbędnym elementem jego dynamiki jest uwaga mediów”⁸³. *Momentum* jest z jednej strony reakcją na wyniki głosowań, z drugiej – efektem prowadzonej przez media gry w oczekiwania i weryfikacji, w jakim stopniu pretendenci zdołali tym, narzuconym przez media, oczekiwaniom sprostać. Jednocześnie dynamika *momentum* wynika z kolejnej ramy, którą media posługują się, relacjonując rywalizację o prezydencką nominację – dziennikarstwa wyścigowego (*horse-race journalism*).

Rama ta charakteryzuje się sposobem relacjonowania kampanii wyborczych w sposób przypominający wydarzenia sportowe, najczęściej gonitwy konne. Media „przedstawiają prawyboły na cztery sposoby: kandydat prowadzi, pozostaje w tyle, zdobywa poparcie lub je traci”⁸⁴. Bardzo pomocne w realizowaniu tej ramy są sondaże wyborcze, których proliferacja nastąpiła w latach 70. i 80. XX wieku⁸⁵. Zamawiającymi je są w dużym stopniu redakcje prasowe i telewizyjne, które w ten sposób tworzą też treść potrzebną do zapelnienia szpalty w gazecie lub czasu antenowego kanału telewizyjnego. W tym drugim przypadku redakcja nie tylko informuje o wynikach sondażu przy okazji każdego wejścia informacyjnego, ale także – szczególnie w przypadku kanałów informacyjnych – wokół wyników sondaży prowadzi nierzadko kilkugodzinną debatę zatrudnianych przez siebie obserwatorów i analityków, próbujących na ich podstawie przewidzieć dalszą dynamikę rywalizacji. Dane z takiego sondażu natychmiast trafiają też do zatrudnionych w danej redakcji i podróżujących z kandydatami reporterów, jak również innych dziennikarzy. W trakcie krótkich rozmów reporterów z pretendentami

⁸⁰ D. W. Moore, A. E. Smith, *op. cit.*, s. 92.

⁸¹ Na temat rozważań nad szacowanym i rzeczywistym poparciem w głosowaniach zob. L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, s. 195–204, 235–236, 243–247, 263–267.

⁸² M. Cohen et al., *op. cit.*, s. 303.

⁸³ L. M. Bartels, *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, s. 111.

⁸⁴ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 116.

⁸⁵ E. C. Ladd, J. Benson, *The Growth of New Polls in American Politics*, [w:] *Media Polls in American Politics*, s. 19.

przy okazji kolejnych spotkań z wyborcami często padają z ust reporterów niemal sakramentalne, wypowiedziane do kandydatów słowa: „Co zamierza Pani/Pan zrobić, by poprawić swą pozycję w sondażach / zniwelować sondażowy wzrost poparcia dla kandydata X?”⁸⁶. Anthony C. Broh wskazuje nawet, że „dla dziennikarzy metafora wyścigów konnych stanowi podstawę analizy”, podkreślając jednocześnie, iż „koń nie jest oceniany przez swoją szybkość czy umiejętności, będąc zawsze zestawianym z szybkością innych koni, szczególnie gdy analizie podlegają jego zwycięstwa i porażki. Podobnie kandydaci są naciskani, by dyskutować o kontrkandydatach”⁸⁷.

Bezpośrednio z zarysowanej ramy wyścigów konnych wynika inna rama, szeroko stosowana przez media w kampaniach prenominacyjnych, zwana reportażem opartym na grze (*game-based reporting*). Charakteryzuje się ona tym, że gdy „reporterzy natrafiają w trakcie kampanii wyborczej na nową informację, mają skłonność do interpretowania jej zgodnie ze schematem, w ramach którego pretendenci dążą do uzyskiwania korzyści”⁸⁸. Korzyścią w tym przypadku może być poprawienie swoich notowań sondażowych, pozyskanie zwolenników w stanach, które dopiero będą głosować, zwiększenie dynamiki pozyskiwania donacji wyborczych czy też usprawnienie funkcjonowania sztabu wyborczego na poziomie organizacyjnym. Innymi słowy, wszystkie działania podejmowane przez pretendenta i ich sztaby postrzegane są przez dziennikarzy jako mające w ostatecznym rozrachunku doprowadzić do osiągnięcia jak najlepszego wyniku wyborczego. Co warto podkreślić, „dla reporterów strategia i poszczególne ruchy sztabów nie są jedynie częścią składową wysiłku wyborczego, ale jego najważniejszym elementem”⁸⁹. Jeśli zatem pretendent zapowiada określony program polityki publicznej, to nie dąży do zmniejszenia deficytu dobra wspólnego, ale do zdobycia poparcia grup czy jednostek, które będą beneficjentami danego programu. Jeśli kandydat przeprosza za podjęte w przeszłości czy w trakcie danej kampanii działania lub wypowiedziane słowa, to intencją nie jest wyrażenie skruchy czy zadośćuczynienia, ale utrzymanie poparcia wyborców, którzy ze względu na powyższe mogliby się od danego kandydata odwrócić. Jeśli kandydat przerywa kampanię, by udać się w miejsce tragicznej katastrofy – pożaru, trzęsienia ziemi, powodzi itp. – szczególnie gdy się to dzieje w jego stanie lub dystrykcie, który reprezentuje, to wedle omawianej ramy nie czyni tego ze względu na troskę o obywateli, którzy w ich wyniku mogliby być pokrzywdzeni, ale raczej po to, by media zaprezentowały go jako człowieka przejmującego się losami obywateli,

⁸⁶ E. J. Dionne, Jr., *The Illusion of Technique*, [w:] *Media Polls in American Politics*, s. 151.

⁸⁷ C. A. Broh, *Horse-Race Journalism. Reporting the Polls in the 1976 Presidential Election*, „The Public Opinion Quarterly” 1980, vol. 44, nr 4, s. 515.

⁸⁸ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 57.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 63.

co naturalnie poprawi jego notowania i przysporzy kolejnych zwolenników. Media skupiają się zatem na tym, „jaki będzie następny ruch kandydata X, a jaki kandydata Y; w jaki sposób może mu to zaszkodzić, a w jaki pomóc”⁹⁰.

Szczególnymi kategoriami wewnątrz omawianej ramy są kwestie związane z, po pierwsze, dynamiką funkcjonowania sztabów wyborczych kandydatów, a po drugie – dotyczące kontrowersji, które pojawiają się w toku kampanii (*campaign controversies*). Obie te kategorie można by właściwie powiązać w jedną – kwestii kampanijnych (*campaign issues*), choć wcześniejsze rozróżnienie jest równie uprawnione, uzmysławia bowiem, że kwestie kampanijne mogą dotyczyć dwóch różnych materii. W pierwszym przypadku uwaga nakierowana jest na relacje z wewnętrznym światem kandydata – jego sztabem, w przypadku drugim – ze światem zewnętrznym, który stanowią dziennikarze, wyborcy i inni kandydaci. Jeśli chodzi o świat wewnętrzny, to medialne relacje dotyczące dynamiki relacji w sztabach kandydatów są kwintesencją z jednej strony reportażu opartego na grze, a z drugiej – dziennikarstwa wyścigowego. Wszelkie zmiany zachodzące w strukturze sztabu wyborczego – zwalnianie dotychczasowych konsultantów i zastępowanie ich innymi, podkupywanie doradców innym kandydatom czy zatrudnianie menedżerów lub specjalistów od poszczególnych wycinków prowadzenia kampanii wyborczej, którzy są uznanymi na rynku zawodowcami bądź w niedawnych kampaniach wyborczych odnieśli spektakularne sukcesy – spotykają się z natychmiastową interpretacją mediów. Pojawienie się tych osób w sztabie kandydata – obojętnie, czy jeszcze przed rozpoczęciem działań kampanijnych, czy w ich trakcie – jest dla mediów naturalnym sygnałem, że pretendent ma duże ambicje, bądź też, jeśli mowa o zmianach w sztabie już w czasie trwania kampanii, iż kandydat nie jest zadowolony z dotychczasowego sposobu funkcjonowania sztabu, w domyśle ze względu na niesatysfakcjonujące wyniki: sondażowe, fundraisingowe, liczby wolontariuszy czy głosów zdobywanych w kolejnych stanach. Dokonując zatem zmian, pragnie, by przyniosły mu one korzyści, wobec czego będą się one wpisywać w medialną ramę *game-based*. Może się jednak zdarzyć, że w wyniku niemożności porozumienia się z kandydatem w kwestiach strategicznych czy personalnych to doradcy i konsultanci będą rezygnować z dalszej pracy w sztabie bądź też zasilać organizacje wyborcze jego konkurentów. Wówczas takie wydarzenia media będą relacjonować zgodnie z logiką ramy *horse-race* – kandydat przegrywa lub traci grunt, wobec czego odchodzą od niego współpracownicy, niewierzący już w końcowy sukces.

Prezydencka kampania wyborcza, szczególnie w okresie prenominacyjnym, obfituje także w liczne, wspomniane już kontrowersje. Niektóre z nich dotyczą postaw,

⁹⁰ M. Plissner, *op. cit.*, s. 196.

działań czy wypowiedzi kandydatów, które pojawiły się na długo przed rozpoczęciem danego cyklu wyborczego, podczas gdy znaczna ich część jest efektem prowadzonych działań kampanijnych. W obydwu przypadkach szerokie relacjonowanie przez media kampanijnych kontrowersji wynika w pewnym stopniu z faktu, iż „dziennikarze postrzegają samych siebie jako strażników [uczciwości – przyp. M.T.] procesu politycznego. Oddani swej funkcji stróże przyjmują pesymistyczny pogląd na temat każdego, kto zbliża się do objęcia prezydentury”⁹¹. Zgodnie z tą logiką dziennikarze lubują się w badaniu przeszłości kandydatów – analizie ścisłości tego, co mówią kandydaci na temat swojego doświadczenia czy udziału w zrealizowanych w trakcie dotychczasowej kariery politycznej programach polityki publicznej i innych działaniach na rzecz dobra wspólnego. Nie ma oczywiście nic złego w takim badaniu wiarygodności kandydatów przez media – jeśli bowiem „w demokracji opinia publiczna postrzega i uznaje media za swoje oczy i uszy”⁹², takie dochodzenie jest wręcz ich obowiązkiem. Problem w tym, że prezentując wyborcom kandydatów na urzędy publiczne, dziennikarze prześwietlają nie tylko ich życie publiczne, ale także prywatne. Co więcej, relacje na temat pretendentów są często pełne nie tyle faktów, ile ich dziennikarskiej interpretacji, co siłą rzeczy może prowadzić do nieobiektywnego opisywania kandydatów i tworzenia niekorzystnych stereotypów na ich temat. Jak podkreśla politolog Larry Sabato,

odkąd każdy aspekt życia prywatnego kandydatów ma potencjalne znaczenie dla wykonywania obowiązków publicznych, wszystko może być przedmiotem krytyki – osobiste powiązania, zachowania w sytuacjach prywatnych oraz jakkolwiek sprawa, odsłaniająca charakter lub rozsądek (*judgement*) kandydata. Dosłownie wszystko, co dotyczy aktorów politycznych, nie wyłączając niesprawdzonych pogłosek i insynuacji, może zostać upublicznione w toku procesu⁹³

politycznego, jakim jest kampania wyborcza.

Dla dziennikarzy rola strażników nabiera szczególnego znaczenia w okresie kampanii prenominacyjnych. Jako że w „codziennych wiadomościach pojawia się regularnie nie więcej niż pięćdziesięciu polityków”⁹⁴, większość pretendentów zgłaszających akces do ubiegania się o prezydencką nominację jest szerzej nieznana wyborcom, co stanowi dla mediów bodziec do szeroko zakrojonych poszukiwań ewentualnych tzw. trupów w szafie, jak potocznie określa się wszelkie informacje na temat kandydatów,

⁹¹ M. G. Hagen, *Press Treatment of Front-Runners*, s. 203.

⁹² D. A. Graber, *op. cit.*, s. 19.

⁹³ L. J. Sabato, *Feeding Frenzy. How Attack Journalism Has Transformed American Politics*, New York 1993, s. 46.

⁹⁴ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 109.

których ujawnienie może zaszkodzić w ubieganiu się o polityczne urzędy. Media uzyskują dodatkową legitymizację, relacjonując rywalizację o urząd prezydencki, gdzie standardy dla kandydatów są szczególnie wyśrubowane ze względu na stawkę elekcji. Jednocześnie warto podkreślić, że owa stawka wydaje się niekiedy paraliżować także samych dziennikarzy. Praca wspomnianego już Larry'ego Sabato pełna jest przykładów trwających tygodniami medialnych wrzaw, których podstawą były często pogłoski, plotki i insynuacje niemające pokrycia w faktach, a redakcje wracały do tematów odnoszących się do kandydatów z szerokiego spektrum zarzutów – popełnienia plagiatu, niskich ocen na studiach, unikania płacenia podatków, zatrudniania nielegalnych imigrantów, czy tych najcięższego kalibru, jak: kwestionowanie stanu zdrowia psychicznego, oskarżanie o rzekomy homoseksualizm oraz utrzymywanie pozamałżeńskich relacji seksualnych⁹⁵ – nawet wiele lat po tym, jak opisywane sprawy oraz wszelkie wątpliwości zostały, wydawałoby się, przez kandydatów ostatecznie wyjaśnione. I nawet jeśli większość z nich okazała się w ostateczności nieprawdą, to na pewno zasiały one niepewność w głowach wyborców, wpływając na notowania poszczególnych kandydatów. Doprowadziły też do czasowej dezorganizacji ich sztabów wyborczych, które nagle musiały zacząć odnosić się do rewelacji medialnych, zamiast skupić się na zaplanowanych wcześniej działaniach kampanijnych.

Najbardziej drastycznym przypadkiem był szeroko relacjonowany w prasie domniemany romans Gary'ego Harta z kilkadziesiąt lat młodszą Donną Rice, który stał się głośny w czasie kampanii prenominacyjnej roku 1988. I choć w momencie, gdy temat ten stał się medialną agendą, Hart przeprowadził notowaniom pretendentów do nominacji Partii Demokratycznej, w ciągu tygodnia faworyt wycofał się z rywalizacji. Pewnym paradoksem pozostaje jednak fakt, że po zakończeniu cyklu 1988 media zostały poddane ogromnej krytyce za potraktowanie Harta w ten sposób, wobec czego, gdy w kolejnym cyklu prezydenckim pojawiły się plotki o kobieciarskich zapędach Billa Clintona, media nie były już tak dociekliwe, uznając wyznania Gennifer Flowers za mało wiarygodne, ufając zapewnieniom Hillary i Billa Clintonów, wyrażonym w programie *60 Minutes* telewizji CBS. Być może gdyby media były wówczas nieco bardziej przenikliwe, udałooby się uniknąć wielopłaszczyznowej tragedii polityki amerykańskiej, jaką okazały się następstwa romansu prezydenta Clintona z Monicą Lewinsky. Tym bardziej że podczas przesłuchań w trakcie kryminalnego postępowania, prowadzonego przez prokuratora Kennetha Starra już w okresie swojej prezydentury Clinton przyznał się do romansu z Gennifer Flowers⁹⁶.

⁹⁵ L. J. Sabato, *Feeding Frenzy*.

⁹⁶ K. Gormley, *The Death of American Virtue. Clinton vs. Starr*, New York 2010.

Drugą kategorią kampanijnych kontrowersji, chętnie eksploatowanych przez media, jest nagłaśnianie wszelakich błędów i gaf będących udziałem pretendentów do nominacji w trakcie kampanii. To, że takie błędy się pojawiają, jest niejako wpisane w logikę kampanii. Sam *sezon wystawowy* trwa kilkanaście miesięcy, w trakcie których niepodobna, by uczestniczący w nich pretendenci wystrzegali się jakichkolwiek pomyłek. W praktyce bowiem prezydencka kampania prenominacyjna jest niezwykle wyczerpującym przedsięwzięciem: kandydaci są na nogach po kilkanaście godzin dziennie, w nieustannej drodze z jednego na drugie spotkanie wyborcze, z jednej imprezy fundraisingowej na drugą, z jednego studia telewizyjnego czy radiowego do kolejnych, z miasta do miasta, ze stanu do stanu. Po kilku tygodniach takiego maratonu, w trakcie którego są coraz bardziej niewyspani i nie najlepiej się odżywiają, pojawia się naturalne zmęczenie organizmu, które prędzej czy później spowoduje mogącą mieć poważne konsekwencje gafę. Wszelkie tego typu błędy od razu bezlitośnie wychwytyują media, dla których pomyłki nie są bynajmniej efektem chwilowej niedyspozycji, ale oznaką skazy na charakterze czy braku umiejętności właściwej oceny sytuacji, które „dają reporterom okazję do obnażenia *prawdziwej* twarzy kandydata, wcześniej ukrytego za starannie stworzonym i wypielęgnowanym wizerunkiem”⁹⁷.

W trakcie kampanii prenominacyjnej naturalną rzeczą jest też to, że pretendenci angażują się w kampanię negatywną, próbując uwypuklić błędne ich zdaniem decyzje swoich konkurentów bądź niedostatki ich propozycji programowych. W następstwie takich działań dziennikarze często prowokują kandydatów pytaniami w stylu: „Prendencie A, kandydat B skrytykował niedawno Twój pomysł dotyczący propozycji programowej C. Czy możesz to skomentować?”; „Kandydacie D, pretendent E zareagował na Twoją wypowiedź na temat F w sposób G. Czy chcesz się do tego odnieść?”; „Pretendentko H, kandydat I podał ostatnio w wątpliwość Twoje doświadczenie/dorobek polityczny, argumentując, iż... Jak mu odpowiesz?”. Tego typu pytania często padają ze strony dziennikarzy nie tylko na kampanijnym szlaku, ale także w trakcie telewizyjnych debat pretendentów do nominacji. Można by naturalnie spytać, czy powinno to mieć dla wyborców jakiegokolwiek znaczenie, podobnie jak w przypadku argumentów, iż to, czy dzisiejszy kandydat ściągał na teście w szkole średniej czy też palił marihuanę na studiach, przekłada się na efektywność w rządzeniu krajem. Jednocześnie reakcje pretendentów na prowokacje mediów czy zaczepki innych kandydatów mogą dać wyborcom odpowiedź na pytanie o cechy przywódcze poszczególnych kandydatów. Wszak sprawując urząd prezydencki, będą oni nieustannie negocjować z liderami Kongresu z obydwu partii politycznych, jak również z politykami z innych krajów,

⁹⁷ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 153.

twardo broniącymi swoich interesów. Dziennikarze przekonują zatem, że już na etapie kampanii prenominacyjnej należy przyrzeć się umiejętnościom komunikacyjnym pretendentów i ich sposobom reagowania w trudnych sytuacjach, gdyż pozwoli to ocenić ich kwalifikacje do skutecznego prowadzenia negocjacji politycznych, jedno- lub wielostronnych, które prezydenci podejmują na co dzień.

Naturalnie, wywołanie tego typu refleksji nad konkretnym kandydatem nie jest jedyną intencją dziennikarzy. Celem reporterów jest bowiem przede wszystkim poszukiwanie tematów, których rozwinięcie stanowić może dobrą historię do opowiedzenia czytelnikom lub do pokazania widzom. Taka historia często zaczyna się od znalezienia i pokazania kontrastów⁹⁸, których przecież w kampanii prenominacyjnej jest najwięcej, bo wynikają choćby z różnic między kandydatami do nominacji, szczególnie jeśli jest ich nawet kilkunastu, jak w ostatnich cyklach wyborczych. Biorąc też pod uwagę, że za tematy, którymi powinni się zająć, dziennikarze „uznają sprawy nowe, niecodzienne i o sensacyjnym charakterze”⁹⁹, to trzeba podkreślić, że podejmowanie pewnych wątków, w dodatku w określony sposób, wpisuje się w reporterski sposób myślenia o materiale, którego oczekuje publiczność, a zatem czytelnicy i widzowie. Problem w tym, że zgodnie z takim podejściem „wiadomości nie odzwierciedlają rzeczywistości, ale stają się tym, co jest relacjonowane”¹⁰⁰.

Czołowa badaczka roli mediów w polityce amerykańskiej, Doris Graber, wskazuje na pięć kryteriów, którymi posługują się dziennikarze, wybierając tematy, które podejmą, i sposób, w jaki je przekażą, by mogły zostać zaprezentowane w serwisie informacyjnym bądź artykule prasowym. Historie powinny zatem przedstawiać okoliczności, które mogą wywrzeć wpływ na odbiorców. Drugim warunkiem wartości informacyjnej (*newsworthiness*) są informacje zawierające w swej treści przemoc, konflikt, katastrofę lub skandal. Chętnie relacjonowane są zatem takie wydarzenia, jak: „wojny, morderstwa (...) trzęsienia ziemi, wypadki czy seksskandale, dotyczące prominentnych osób”¹⁰¹. Kolejnym kryterium jest znajomość (*familiarity*): poszukiwane są informacje dotyczące znanych osób lub sytuacji, którymi mogą przejąć się odbiorcy, gdyż dotyczą lub mogą dotyczyć ich w życiu codziennym. Dla publiczności istotne są także te sprawy, które dzieją się w ich sąsiedztwie lub niedalekiej okolicy, stąd też wiadomości lokalne mają dla odbiorców często większe znaczenie niż kwestie natury

⁹⁸ J. D. Barber, *Characters in the Campaign. The Literary Problem*, [w:] *Race for the Presidency*, s. 114-117.

⁹⁹ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 37.

¹⁰⁰ S. Ansolabehere, R. Behr, S. Iyengar, *The Media Game. American Politics in the Television Age*, New York 1992, s. 50.

¹⁰¹ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 99.

krajowej czy międzynarodowej. Wreszcie ostatnim kryterium jest to, by prezentowana problematyka dotyczyła sytuacji aktualnych i nowych, a zatem czegoś niezwykłego, co właśnie się wydarzyło¹⁰².

Jeśli zatem wobec mediów pojawiają się liczne zastrzeżenia o nieodpowiednie relacjonowanie prezydenckich kampanii wyborczych, czy to prenominacyjnych, czy powszechnych, to wynikają one z faktu, iż „historia prasy w Stanach Zjednoczonych od dekady lat 70. XX wieku”, a zatem od momentu wdrożenia reform systemu prezydenckich nominacji Partii Demokratycznej, „to historia gospodarcza. Decyzje producentów i wydawców motywowane są prawem popytu i podaży”¹⁰³, co siłą rzeczy przekłada się na to, czego poszukują reporterzy. Wybierane są te tematy i wydarzenia, które mogą uzyskać większy zasięg czytelnicy, wyższą oglądalność czy klikalność. W tej sytuacji „wiadomości na temat kampanii wyborczej koncentrują się na takich jej aspektach, jak współzawodnictwo czy kontrowersje, zamiast na podstawowych kwestiach programowych czy dotyczących przywództwa”¹⁰⁴. Co niezwykle istotne, zastosowanie przez media do opisu rzeczywistości kampanii prenominacyjnej którejkolwiek z ram lub „schematów nie tylko nakieruje skupienie odbiorców na określony rodzaj aktywności, odciągając od pozostałych, ale także wpłynie na znaczenie postrzegania tych aktywności”¹⁰⁵. W swoich pracach poświęconych relacjonowaniu kampanii prezydenckich przez media Thomas Patterson wprowadza istotne rozróżnienie na kwestie poruszane przez kandydatów (*candidates' issues*) oraz kwestie poruszane przez reporterów (*reporters' issues*)¹⁰⁶. Okazuje się bowiem, że nawet jeśli w trakcie spotkań czy przemówień wyborczych kandydaci uwypuklają pewne problemy natury programowej, to relacjonując te wystąpienia, media mogą skupić się na czymś zupełnie innym. Obok wielu przykładów takiego postępowania Patterson opisuje też sytuację z listopada 1991 roku, kiedy to telewizja CNN relacjonowała przemówienie gubernatora Arkansas, Billa Clintona, w którym ogłosił on start w rywalizacji o nominację Partii Demokratycznej. Gdy Clinton obwieszczał swój akces do rywalizacji, widzowie oglądali to na żywo. Gdy jednak przeszedł do akcentowania programów polityki publicznej, które chciałby podjąć jako prezydent, relacja przeniosła się do studia, gdzie dwóch komentatorów dyskutowało – naturalnie

¹⁰² *Ibidem*, s. 99-102.

¹⁰³ J. T. Hamilton, *The Market and the Media*, [w:] *Principles and Practice of American Politics. Classic and Contemporary Readings*, eds. S. Kernell, S. S. Smith, 3rd ed., Washington, D.C. 2007, s. 622.

¹⁰⁴ Th. E. Patterson, *The Mass Media Election*, s. 46.

¹⁰⁵ Idem, *Out of Order*, s. 63.

¹⁰⁶ Idem, *The Mass Media Election*, s. 33-38; idem, *Out of Order*, s. 134-175.

w stylu *game-based* – na temat perspektyw Clintona w starciu z innymi pretendentami i szanse na zdobycie nominacji¹⁰⁷.

Ten fenomen Patterson pokazuje zresztą w znacznie szerszym ujęciu czasowym. Analizując treść artykułów poświęconych kampanii prezydenckiej, a opublikowanych na pierwszej stronie dziennika „The New York Times” w latach 1960-1992, Patterson odkrył, że stosunek tekstów ramowanych w formie *game* do publikacji informujących o propozycjach programowych kandydatów wynosił w cyklu 1960 ok. 47% do 53%. Ta proporcja stopniowo zwiększała się jednak na korzyść reportażu opartego na grze, który w cyklu 1992 obejmował już ponad 80% artykułów na temat kampanii prezydenckiej, opublikowanych na pierwszej stronie „The New York Times”¹⁰⁸. Podobnie rzecz ma się z poruszaniem przez media kwestii programowych i kontrowersji kampanijnych. Analizując publikacje tygodników „Time” i „Newsweek” z lat 1960-1992, w cyklu 1960 sprawy programowe zajmowały ok. 70% akapitów tekstów poświęconych wyborom prezydenckim, podczas gdy kontrowersje kampanijne ok. 30%. W elekcji 1992 proporcje te wyglądały już nieco inaczej, ok. 55% do 45% na korzyść akapitów poświęconych zapowiedziom programowym¹⁰⁹. Z kolei z przeprowadzonej przez tego samego autora analizy relacji medialnych z kampanii prenominacyjnej 2016 wynika, że kwestiom składającym się na ramę *game-based* poświęcono aż 56% miejsca, podczas gdy temu, co Patterson nazwał kwestiami merytorycznymi (*substantive concerns*), jedynie 11%¹¹⁰. Inne badania wskazują, że w licznych przypadkach „pojawiające się w relacjach kwestie programowe są ukierunkowane na obszary, co do których pretendenci rażąco się ze sobą nie zgadzają, gdzie różnice między kandydatami są łatwo identyfikowane i które można opisać łatwym językiem”¹¹¹. Tymczasem „swoje przemówienia i reklamy telewizyjne kandydaci poświęcają głównie kwestiom programowym”¹¹², które „wydają się cierpieć na brak cech nowości, poszukiwanych przez dziennikarzy”¹¹³, nie wpisując się zatem w kryterium wartości informacyjnej, ustalonej przez redakcje. Wynika to poniekąd z faktu, że „kandydaci najczęściej ujawniają swoje intencje programowe na początku kampanii. Wraz z postępującą w czasie rywalizacją istota pozycji programowych nie ulega zmianie, wobec czego, nie będąc niczym nowym, nie stanowi

¹⁰⁷ Idem, *Out of Order*, s. 58-59.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 74.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 146.

¹¹⁰ Th. E. Patterson, *News Coverage of the 2016 Presidential Primaries*, s. 7.

¹¹¹ M. G. Hagen, *Press Treatment of Front-Runners*, s. 191.

¹¹² M. R. Kerbel, *The Media. Viewing the Campaign Through a Strategic Haze*, [w:] *The Elections of 1996*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1997, s. 82.

¹¹³ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 61.

wiadomości w tradycyjnym rozumieniu tego słowa”¹¹⁴. Jednocześnie warto mieć na uwadze, że to, „co obywatele zobaczą i usłyszą w kwestiach programowych, może być dla nich względnie nowe. Choć dla mediów będzie to spowszedniała retoryka, to dla obywateli będzie stanowić istotną wartość informacyjną”¹¹⁵, szczególnie dla tych, którzy zaczęli interesować się kampanią prenominacyjną niedługo przed zaplanowanym w ich stanie terminem głosowania.

Warto podkreślić, że to, jak rywalizację o nominację będą postrzegać wyborcy, w dużym stopniu zależy od tego, w jaki sposób zrelacjonują ją media. W rezultacie „nieadekwatność analizy kwestii programowych powoduje, że wyborcy nie poznają kluczowych tematów, obszarów i istoty różnych transakcji politycznych i oddziaływanie ich głosu na rozwiązywanie ważnych problemów politycznych i społecznych”¹¹⁶. W przypadku gdy tym, co zajmuje media, nie są kwestie programowe, „schematy relacji medialnych zmuszają wyborców do podejmowania decyzji na podstawie umiejętności prowadzenia przez kandydatów kampanii wyborczej, a nie umiejętności rządzenia czy preferencji programowych”¹¹⁷. W dużym stopniu wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy jest sformułowana przez Maxwella McCombsa i Donalda Shawa teoria ustanawiania agendy. Wskazani autorzy na podstawie połączenia badań analizy zawartości mediów oraz opinii publicznej zademonstrowali, że „wyborcy podzielają opinię mediów na temat tego, co jest ważne w danej kampanii wyborczej”¹¹⁸. Innymi słowy, by użyć sformułowania Bernarda C. Cohena, media „nie mogą powiedzieć odbiorcom, *co* mają myśleć, ale odnoszą oszałamiający sukces w przekonaniu ich, *o czym* mają myśleć”¹¹⁹. Okazuje się bowiem, że, po pierwsze, „odpowiedzi [obywateli – przyp. M.T.] na zadawane w sondażach pytania o najważniejszy problem stanowią zwykle odzwierciedlenie tego, o czym informowały media masowe cztery do ośmiu tygodni wcześniej”¹²⁰, a po drugie, „osoby, które przynajmniej w pewnym stopniu wykorzystują informacje polityczne w prasie i telewizji, opisują kandydatów w podobny sposób jak media”¹²¹. McCombs wprowadza jednak istotne rozróżnienie na wyborców, którzy czerpią informacje o kan-

¹¹⁴ Ph. Meyer, *The Media Reformation. Giving the Agenda Back to the People*, [w:] *The Elections of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 95.

¹¹⁵ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 150.

¹¹⁶ D. A. Graber, *op. cit.*, s. 239.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 238.

¹¹⁸ M. E. McCombs, D. L. Shaw, *The Agenda-Setting Function of Mass Media*, „The Public Opinion Quarterly” 1972, vol. 36, nr 2, s. 184.

¹¹⁹ B. C. Cohen, *The Press and Foreign Policy*, Princeton 1963, s. 120.

¹²⁰ M. E. McCombs, *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, tłum. B. Radwan, Kraków 2008, s. 58.

¹²¹ *Ibidem*, s. 86.

dydatach z mediów, oraz tych, którzy uzyskują wiedzę z innych źródeł, wskazując, iż „zgody między emocjonalnymi opisami mediów informacyjnych oraz jednostek, które nie korzystają z informacji politycznych w mediach, jest znacznie słabsza”¹²². Obserwacja ta została potwierdzona przez Thomasa Pattersona, choć jego teza opiera się na badaniach charakteryzujących się znacznie słabszym rygiem metodologicznym. Biorąc udział w spotkaniach wyborczych dwóch kandydatów do nominacji Partii Demokratycznej w cyklu 1992, spytał on kilku losowo wybranych uczestników wieców o ich odczucia. Podczas gdy dziennikarze w opisach tych spotkań z wyborcami trzymali się ram *game-based* oraz *horse-race*, wyborcy „mówili o umiejętnościach oratorskich kandydatów, ich pomysłach programowych (...) poczuciu humoru, zdrowym rozsądku i żarliwości przekonań”¹²³.

Wydaje się zatem, że nie tylko kandydaci, ale *de facto* także wyborcy oczekują od mediów koncentracji na relacjonowaniu innych aspektów kampanii wyborczych, niż się to dzieje w rzeczywistości. Rola mediów jest zatem co najmniej dyskusyjna, „gdyż ich celem jest poszukiwanie dobrych historii, podczas gdy celem procesu nominacyjnego jest wyłonienie dobrego kandydata”¹²⁴. Jednak w przypadku, gdy „media nie są instytucjami politycznymi”¹²⁵, „nie mają żadnego formalnego obowiązku edukowania opinii publicznej”¹²⁶. Relacje medialne wyglądają przeto, jak wyglądają, gdyż „wartości *newsowe* nie są tożsame z wartościami politycznymi”¹²⁷. Kończąc dyskusję na temat istotności poruszania kwestii programowych przez media, Donald Matthews z pewnym ubolewaniem konstatuje, że „media przeważnie je ignorują, chyba że wydaje się, iż kwestie te mogą wpłynąć na wynik wyborczy. Wówczas jednak nadal liczą się dla dziennikarzy ich polityczne konsekwencje. Walory merytoryczne (lub ich brak) propozycji programowych są w dużym stopniu ignorowane”¹²⁸.

Jeśli jest jakiś inny moment kampanii prenominacyjnej, w którym media stają na wysokości zadania i są zainteresowane tym, co mają do powiedzenia kandydaci na temat swoich propozycji programowych, są to z całą pewnością telewizyjne debaty pretendentów do prezydenckich nominacji.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 150.

¹²⁴ H. E. Brady, *op. cit.*, s. 116.

¹²⁵ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 207.

¹²⁶ S. Keeter, C. Zukin, *op. cit.*, s. 107.

¹²⁷ T. E. Patterson, *Out of Order*, s. 207.

¹²⁸ D. R. Matthews, „Winnowing”. *The News Media and the 1976 Presidential Nominations*, [w:] *Race for the Presidency*, s. 67.

6.2. Debaty telewizyjne w kampanii prenominacyjnej

Telewizyjne debaty kandydatów na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych można nazwać instytucją polityczną od cyklu wyborczego 1976. Po raz pierwszy seria debat odbyła się co prawda cztery cykle wyborcze wcześniej, w roku 1960, jednak w latach 1964–1972 przed wyborami powszechnymi debat nie organizowano. Odkąd Gerald Ford i Jimmy Carter odrestaurowali tę tradycję, debaty prezydenckie odbywają się regularnie, choć poszczególne cykle wyborcze różnią się między sobą w zakresie liczby debat, ich formatu czy też liczby kandydatów biorących w nich udział.

Dłuższą tradycję mają debaty prenominacyjne. Za pierwszą z nich, choć przeprowadzoną jeszcze w formie radiowej, uchodzi ta z maja 1948 roku, kiedy to pretendenci do nominacji Partii Republikańskiej, Harold Stassen i Thomas E. Dewey, dyskutowali przed głosowaniem w stanie Oregon na temat komunizmu w jedynej w historii debacie ograniczonej do jednego tematu¹²⁹. Z kolei pierwsza debata prenominacyjna ery telewizyjnej została przeprowadzona 21 maja 1956 przed głosowaniem na Florydzie, z udziałem Adlaia Stevensona i Estes Kefauvera, rywalizujących o nominację Partii Demokratycznej. Jak widać w tabeli 6.1., od tej pory już zawsze, z wyjątkiem cyklu 1964, debaty prenominacyjne odbywają się wśród kandydatów przynajmniej jednej partii. Gdy bowiem mamy do czynienia z cyklem reelekcyjnym, to urzędujący prezydent nie uczestniczy w debatach, nawet jeśli pojawi się ktoś, kto rzuci mu wyzwanie w rywalizacji o nominację, co jest zgodne z zasadą, iż „debaty zazwyczaj pomagają aspirującym do nominacji i kandydatom stojącym na słabszej pozycji niż faworytom i politykom już sprawującym dany urząd”¹³⁰. Poniekąd z takiego rozumowania wynika geneza debat prenominacyjnych w Partii Republikańskiej w okresie po reformach. W cyklu 1980 przodujący w sondażach Ronald Reagan „początkowo odmówił wzięcia udziału w debacie przed *caucusami* w Iowa, argumentując, iż doprowadzą one do partyjnych podziałów”¹³¹. Gdy jednak po przegranej Reagana w Iowa – kto wie, czy nie spowodowanej właśnie absencją w debacie i pozbawieniem się możliwości zaprezentowania się wyborcom na tle innych pretendentów – jego przewaga w ogólnokrajowych sondażach niemal wyparowała, kandydat uczestniczył już we wszystkich debatach do

¹²⁹ Commission on Presidential Debates, *1948 Debate*, <https://www.debates.org/debate-history/1948-debate>, dostęp: 30.08.2017.

¹³⁰ D. J. Lanoue, P. R. Schrott, *The Effects of Primary Season Debates on Public Opinion*, „Political Behavior” 1989, vol. 11, nr 3, s. 296.

¹³¹ J. W. Davis, *U.S. Presidential Primaries and the Caucus-Convention System*, s. 67.

zakończenia rywalizacji. Najwięcej debat odbywa się w stanach, które jako pierwsze organizują głosowania, a zatem w New Hampshire, Iowa oraz Karolinie Południowej¹³².

Wskazując funkcje debat prenominacyjnych, Samuel Best i Clark Hubbard uznają je „za sposób pobudzający większe zainteresowanie publiczne kampaniami politycznymi (...), dające możliwość bezpośredniego ukazania i ewaluacji kandydatów (...), pozwalają odbiorcom sformować ocenę szans powodzenia poszczególnych kandydatów w rywalizacji o nominację (...), jak również ocenić ich szanse na zwycięstwo w wyborach powszechnych”¹³³. Dodać do tego należy sformułowane w literaturze przedmiotu takie role debat, jak: „zdolność do wpływania na postrzeganie osobowości oraz propozycji programowych kandydatów, zmienianie chęci głosowania i zwiększanie pewności głosowania na poszczególnych kandydatów”¹³⁴, oraz „możliwość jednoczesnego zobaczenia i skonfrontowania wielu kandydatów, którzy pojawiają się obok siebie, często odpowiadając na te same pytania”¹³⁵.

Jak wskazuje William Benoit, „debaty ustanawiają również agendę, sprawiając, że tematy dyskutowane w ich trakcie nabierają większego znaczenia dla wyborców”¹³⁶. Są także „publiczną dyskusją na temat celów programowych partii”¹³⁷, mając jednocześnie walory edukacyjne w postaci „informowania wyborców o istotnych problemach społecznych i propozycji ich rozwiązania, oferowanych przez poszczególnych kandydatów”¹³⁸. To ostatnie ma szczególne znaczenie, pozwala bowiem wyborcom przyrzec się kandydatom przez pryzmat ich propozycji programowych oraz porównać je między sobą. Steven Chaffee wskazuje zresztą na cztery przypadki, w których debaty mogą najbardziej przysłużyć się wyborcom, chcącym uzyskać wskazówkę przed aktem głosowania. Dzieje się tak, gdy „przynajmniej jeden z kandydatów jest stosunkowo nieznany; gdy wielu wyborców jest niezdecydowanych; gdy rywalizacja o zwycięstwo wyborcze jest zacięta oraz gdy lojalność partyjna jest na niskim poziomie”¹³⁹.

¹³² K. Kondik, G. Skelley, *Eight Decades of Debate. A Brief History of Presidential Primary Clashes, „Sabato's Crystal Ball”*, 30 lipca 2015, <http://www.centerforpolitics.org/crystalball/articles/eight-decades-of-debate/>, dostęp: 30.08.2017.

¹³³ S. J. Best, C. Hubbard, *op. cit.*, s. 266-267.

¹³⁴ W. L. Benoit, M. S. McKinney, M. T. Stephenson, *Effects of Watching Primary Debates in the U.S. Presidential Campaign*, „Journal of Communication” 2002, vol. 52, nr 2, s. 316.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 317.

¹³⁶ W. L. Benoit, *Issue Ownership in the 2016 Presidential Debates*, „Argumentation and Advocacy”, w druku.

¹³⁷ S. J. Best, C. Hubbard, *op. cit.*, s. 277.

¹³⁸ W. L. Benoit, M. S. McKinney, M. T. Stephenson, *op. cit.*, s. 320, 327.

¹³⁹ S. H. Chaffee, *Presidential Debates – Are They Helpful to Voters?*, „Communication Monographs” 1978, vol. 45, nr 4, s. 240.

Tabela 6.1. Liczba debat telewizyjnych w kampanii prenominacyjnej, 1956-2016¹⁴⁰

	Partia Demokratyczna	Partia Republikańska
1956	1	-
1960	2	-
1964	-	-
1968	1	-
1972	3	-
1976	3	-
1980	-	6
1984	11	-
1988	14 + 1*	6 + 1*
1992	14	-
1996	-	7
2000	9	13
2004	21	-
2008	20	16
2012	-	26
2016	10	12
SUMA	109	87

Debaty prenominacyjne – szczególnie w okresie niewidzialnych prawyborów, kiedy to odbywa się ich najwięcej – spełniają właściwie wszystkie te kryteria. Na początkowym etapie rywalizacji znaczna część ubiegających się o nominację kandydatów nie jest znana większości wyborców na poziomie ogólnokrajowym. Dopiero rozpoczynają oni komunikowanie na temat swojego doświadczenia politycznego i propozycji programowych, mających zachęcić elektorat do ich poparcia. Podobnie wygląda sytuacja ze zdecydowanymi wyborcami, których nie ma wielu, jako że dopiero zaczynają poznawać kandydatów. Dane wskazują, że na początkowym etapie kampanii prenominacyjnej przepływy zwolenników są dosyć spore, wraz z zapoznawaniem się obywateli z ofertą poszczególnych kandydatów, relacji medialnych na ich temat, w miarę pojawiania się kolejnych kandydatów zgłaszających akces do rywalizacji czy w wyniku postawy w trakcie debat prenominacyjnych. Nawet jeśli od początku pojawia się zdecydowany faworyt, to pozostali konkurenci dążą do zmniejszenia jego przewagi sondażowej. Ponieważ rywalizacja o nominację jest kampanią wewnątrzpartyjną, często zdarza się, że

¹⁴⁰ W. L. Benoit, *Political Election Debates. Informing Voters about Policy and Character*, Lanham 2014, s. 101-109; *Presidential Candidates Debates (1960-2016)*, „The American Presidency Project”, <https://www.presidency.ucsb.edu/documents/presidential-documents-archive-guidebook/presidential-campaigns-debates-and-endorsements-0>, dostęp: 31.08.2017. Gwiazdką oznaczono debatę przeprowadzoną 12 stycznia 1988, w której uczestniczyli pretendenci do nominacji obydwu partii.

dwóch lub więcej kandydatów odwołuje się do tych samych grup elektoratu w ramach sympatyków danego ugrupowania. W kampanii prenominacyjnej nie istnieje partyjna lojalność w rozumieniu zachowań wyborczych. Wszak wszyscy kandydaci wywodzą się z jednego stronnictwa, toteż sztyld partyjny – jako najważniejszy czynnik będący wskazówką dla wyborców – przestaje mieć znaczenie.

Z powyższych powodów „debaty prenominacyjne mogą mieć nawet większy efekt niż debaty w trakcie kampanii powszechnej – wyborcy dysponują mniejszą wiedzą oraz są bardziej chwiejni w popieraniu [poszczególnych kandydatów – przyp. M.T.] we wczesnych okresach kampanii”¹⁴¹. Wówczas też pretendenci „mają największe możliwości zmiany preferencji obywateli, którzy mieli dotąd zbyt mało czasu [i nie byli poddani odpowiednio wysokiej ekspozycji na kandydatów – przyp. M.T.], by sformułować swoje pierwotne postawy”¹⁴², będące podłożem ich zachowań wyborczych w danym cyklu. W studium obejmującym lata 2000–2012 Mitchell McKinney i Benjamin Warner wykazali bowiem, że spośród obywateli, którzy obejrzeni debaty prenominacyjne, niemal $\frac{3}{5}$ zmieniło swoje początkowe preferencje. 35,4% poparło inną kandydaturę, 22,6% odbiorców zamieniło bycie niezdecydowanym na poparcie któregoś z kandydatów, a 1,9% widzów debat zmieniło swoje zadeklarowane dla któregoś z kandydatów poparcie na niezdecydowanie¹⁴³. Jeśli jednak dodać kilka parametrów, to wyniki są nieco inne. Benjamin Warner wraz ze współpracownikami dokonał analizy wpływu debaty na poparcie kandydatów w zależności od tego, kiedy się one odbyły oraz ilu miały uczestników. Okazuje się, że więcej wyborców zmieniło swoje preferencje po obejrzeniu debat jesienią niż na wiosnę, ale wyższa zmiana nastąpiła w przypadku debat zorganizowanych z udziałem większej liczby kandydatów. Jesienna debata Republikanów z udziałem 10 kandydatów spowodowała zmianę preferencji u 54% odbiorców, wiosenna z czterema uczestnikami – u 36%. Z kolei debata trójki Demokratów w okresie wystawowym prawyborów spowodowała zmianę poparcia wśród 30% widzów, a gdy na etapie wyłaniania faworytów debatowało dwoje kandydatów, modyfikacja dotyczyła 10% odbiorców¹⁴⁴.

Debaty mogą okazać się przełomowym momentem dla mniej znanych kandydatów lub tych, którzy są sklasyfikowani przez media w drugiej lub trzeciej grupie, przez co uzyskują też mniejszą ekspozycję medialną. Tymczasem w debatach „pojawiają się oni na

¹⁴¹ W. L. Benoit, *Issue Ownership in the 2016 Presidential Debates*.

¹⁴² B. R. Warner et al., *Presidential Primary Debates Compared. Timing of Debate and Size of Candidate Field as Moderators of Debate Effects*, „Argumentation and Advocacy”, w druku.

¹⁴³ M. S. McKinney, B. R. Warner, *Do Presidential Debates Matter? Examining a Decade of Campaign Debate Effects*, „Argumentation and Advocacy” 2013, vol. 49, nr 4, s. 238–258.

¹⁴⁴ B. R. Warner et al., *op. cit.*

scenie jako równi bardziej prominentnym kandydatom”¹⁴⁵. I nawet jeśli stacje telewizyjne bardziej eksponują pretendentów z pierwszej i drugiej grupy, poprzez np. umieszczenie ich na środku sceny, na której odbywa się debata – dzięki czemu są widoczni częściej niż kandydaci ustawieni na jej skraju – czy też częstsze zwracanie się do nich z bezpośrednimi pytaniami, to jednak umiejętności retoryczne mogą sprawić, że nawet kandydat skazywany początkowo na pożarcie dzięki swej aktywnej postawie znajdzie się w centrum zainteresowania. Cykle, w których do rywalizacji zgłasza się duża liczba kandydatów, mogą jednak stanowić problem logistyczny dla organizujących debaty stacji telewizyjnych. Dlatego też w przypadku Demokratów w cyklu 2004 oraz Republikanów w latach 1996, 2008¹⁴⁶ i 2016 stacje wprowadziły ograniczenie, w myśl którego w debacie mogło uczestniczyć najwyżej 10 kandydatów. Do szczególnej sytuacji doszło w cyklu 2016, gdy do rywalizacji zgłosiło się 17 kandydatów. W pierwszych kilku debatach stacje podzieliły więc stawkę kandydatów na dwie grupy. W zależności od notowań sondażowych pierwszych 10 kandydatów otrzymywało zaproszenie do głównej debaty, odbywającej się wieczorem, podczas gdy kandydaci, którzy uplasowali się poza dziesiątką, musieli zadowolić się udziałem w debacie odbywającej się kilka godzin wcześniej, mającej rzecz jasna mniejszą oglądalność oraz w mniejszym stopniu relacjonowanej w mediach w następnych kilku dniach.

Jeżeli chodzi o warstwę retoryczną debat, to z przeprowadzonej przez Williama Benoit analizy odnoszącej się do większości debat z lat 1948–2012 wynika, że ich uczestnicy częściej zajmowali się pochwałą własnych osiągnięć oraz swojego programu politycznego (66% wypowiedzi) niż atakowaniem oponentów (29% wypowiedzi)¹⁴⁷. Z kolei 69% wypowiedzi dotyczyło kwestii programowych (dawne osiągnięcia, przyszłe plany, ogólne cele), a 31% procent osobowości kandydatów (ich cech personalnych, umiejętności przywódczych, ideałów)¹⁴⁸. Należy jednocześnie podkreślić, że dane te stanowią średnią z ponad stu debat prenominacyjnych, a wyniki danego cyklu wyborczego czy pojedynczej debaty mogą być nieco inne. Mitchell McKinney, Lynda Kaid i Terry Robertson wykazali np., że w jednej z debat 75% ataków skierowanych było w stronę przewodzącego sondażom George’a W. Busha¹⁴⁹.

Interesujące są również reakcje mediów na debaty prenominacyjne. Z jednej strony „media w dużym stopniu ignorują oceny widzów debat, skupiając się w swoich rela-

¹⁴⁵ *Ibidem*.

¹⁴⁶ K. Kondik, G. Skelley, *op. cit.*

¹⁴⁷ W. L. Benoit, *Political Election Debates*, s. 38.

¹⁴⁸ *Ibidem*, s. 40.

¹⁴⁹ M. S. McKinney, L. L. Kaid, T. A. Robertson, *The Front-Runner, Contenders, and Also-Rans. Effects of Watching a 2000 Republican Primary Debate*, „American Behavioral Scientist” 2001, vol. 44, nr 12, s. 2248.

cjach na takich aspektach, jak wizerunek kandydatów i ocena ich postaw, wobec czego kandydaci, którzy pozostawali w tyle w sondażach przed debatą, z reguły otrzymują negatywną ocenę swojej postawy w trakcie debaty¹⁵⁰. Jednocześnie media relacjonują debaty w sposób bardziej negatywny, niż wyglądają one w rzeczywistości. Podczas gdy ataki na oponentów stanowią ok. 30% wypowiedzi kandydatów, media poświęcają im 52% relacji¹⁵¹. Są za to staranniejsze w obrazowaniu tematów, które poruszają kandydaci, jako że 60% relacji z debat dotyczy kwestii programowych, a 40% cech personalnych kandydatów¹⁵², co w zdecydowanie wyższym stopniu odzwierciedla to, o czym podczas debat mówią kandydaci.

Dla tych ostatnich debaty są też dobrą okazją do zaprezentowania sloganów, które chcą powiązać ze swoją kandydaturą. Jak pamiętamy z poprzedniego podrozdziału, media często ignorują w swych relacjach z kampanijnego szlaku propozycje programowe kandydatów. Dlatego też autorzy przemówień kandydatów starają się wpieść w ich treść slogany (*soundbites*) i chwytliwe hasła (*catch-phrases*), gdyż bardzo często „tylko w ten sposób propozycje programowe mogą stać się tematem wieczornych wiadomości”¹⁵³. Nie tylko spełniają one bowiem dziennikarskie kryterium istotnej wartości informacyjnej, ale mogą też wpaść w ucho widzom debat, którzy obserwują je bezpośrednio, jak również tym wyborcom, którzy obejrzą ich skróty, jako że są one często pokazywane przez media w ramach przeglądu najciekawszych fragmentów debaty. Jeśli dodatkowo slogan jest użyty dla zarysowania istotnej części programu kandydata, zarówno program, jak i pretendent mogą liczyć nie tylko na wysoką ekspozycję medialną, ale także na zainteresowanie wyborców.

W cyklu 2012 jednym z ubiegających się o nominację Partii Republikańskiej był szerzej nieznany Herman Cain, biznesmen i aktywista Tea Party. Jego notowania sondażowe jedynie na kilka dni przekroczyły 10%, dopóki nie ogłosił tzw. Planu 9-9-9, zakładającego zastąpienie wszystkich istniejących podatków daniną w wysokości 9% od dochodów osobistych, 9% od towarów i usług oraz 9% od zysku przedsiębiorstw. Nawiązując do dziesięciny, Cain argumentował: „jeśli 10% wystarczyło Bogu, 9% powinno wystarczyć rządowi federalnemu”¹⁵⁴, uderzając w tony bliskie nie tylko tradycyjnym sympatykom Partii Republikańskiej, ale także wyborcom, dla których ważnym kryterium poparcia kandydata jest religia. Propozycja została zaprezentowana przez

¹⁵⁰ D. R. Matthews, *op. cit.*, s. 67.

¹⁵¹ W. L. Benoit, *Political Election Debates*, s. 85.

¹⁵² *Ibidem*, s. 87.

¹⁵³ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 159.

¹⁵⁴ *Republican Candidates Debate in Simi Valley, California*, 7 września 2011, „The American Presidency Project”, <https://www.presidency.ucsb.edu/documents/republican-candidates-debate-simi-valley-california>, dostęp: 31.08.2017.

Caina w sierpniu 2011 roku, zaczęła jednak rezonować na wyborców w październiku, po jej szerokim przedstawieniu przez kandydata w trakcie wrześniowych i październikowych debat (między 5 września a 18 października odbyło się ich sześć). Program Caina – zaprezentowany mu przez doradców jako *Optimal Tax*, którą to nazwę kandydat zmienił na mającą większy potencjał marketingowy¹⁵⁵ – był obszernie dyskutowany w mediach, a konkurenci Caina musieli się do niego odnieść w wywiadach, podczas własnych spotkań wyborczych i w trakcie debat. Wszystko to sprawiło, że przez kilka tygodni niewidzialnych prawyborów, między 20 października a 12 listopada, Cain przeprowadził sondażom, notując poparcie na poziomie 25%¹⁵⁶.

Debaty mogą równie dobrze być bronią obosieczną, o czym przekonał się choćby Rick Perry, jako że w tym samym cyklu 2012 okazały się one zabójcze dla jego kandydatury. Na papierze Perry był jednym z faworytów do nominacji – konserwatywny gubernator Teksasu był początkowo popierany przez establishment partyjny, nie miał żadnych problemów z generowaniem funduszy wyborczych, a gdy ogłosił swój start, z miejsca stał się liderem sondaży. Debaty ukazały jednak słabość Perry'ego – niemal w żadnej z nich nie odpowiadał na pytania dziennikarzy, a w trakcie wypowiedzi podczas debaty w Rochester (stan Michigan) zapowiadał likwidację trzech departamentów federalnej administracji, umiając jednak wymienić tylko dwa. Niechlubny *Oops moment* okazał się początkiem końca jego kandydatury – kandydat stracił wiarygodność i nie był w stanie odbudować sondażowego poparcia. Chichotem historii jest fakt, że sekretarzem Departamentu Energii Stanów Zjednoczonych – trzeciego departamentu, który chciał zlikwidować Perry, ale najwyraźniej niezbyt dobrze znał swój program wyborczy, bo nie był w stanie go wymienić – w administracji Donalda Trumpa został właśnie Rick Perry.

W tym samym cyklu wyborczym Newt Gingrich oparł niemal całą swoją kandydaturę na postawie w debatach. Ten charyzmatyczny polityk i świetny mówca, spiker Izby Reprezentantów w latach 1995-1999, dał się w tym okresie poznać jako główny rozgrywający amerykańskiej sceny politycznej. Całkowicie przyćmił wówczas lidera większości republikańskiej w Senacie Boba Dole'a, stając się najważniejszym politykiem amerykańskim obok prezydenta Billa Clintona. Nie był jednak najlepszym organizatorem kampanii wyborczych. Gdy w sierpniu 2011 roku z pracy na jego

¹⁵⁵ J. D. McKinnon, *Cain Plan's Reagan Era Roots*, „The Wall Street Journal”, 14 października 2011, <https://www.wsj.com/articles/SB10001424052970204774604576629433751126652>, dostęp: 31.08.2017.

¹⁵⁶ *RCP Poll Average 2012 Republican Presidential Nomination*, „RealClearPolitics.com”, https://www.realclearpolitics.com/epolls/2012/president/us/republican_presidential_nomination-1452.html, dostęp: 31.08.2017.

rzecz zrezygnowali menedżerowie kampanii, wydawało się, że wkrótce Gingrich wycofa się z rywalizacji. Jednak debaty tchnęły weni tak potrzebną energię i sprawiły, że na krótkie okresy zdołał dwukrotnie wspiać się na pozycję lidera sondaży. To pod ich wpływem (debat i sondaży) działający w branży kasyn magnat Sheldon Adelson przekazał SuperPAC-owi Gingricha 20 mln dolarów¹⁵⁷, które podtrzymały jego kandydaturę aż do maja 2012 roku. Gdyby nie debaty, można by przypuszczać, że Gingrich zakończyłby swój udział w procesie o wiele wcześniej.

Poszczególne debaty prenominacyjne, choć nie wskazują na to natychmiastowe reakcje odbiorców czy dynamika sondażowa tuż po debacie, mogą odegrać istotną rolę w dłuższej perspektywie wyborczej. Republikański strateg polityczny Lee Atwater ukuł pojęcie decydującego momentu (*defining moment*) – wydarzenia w trakcie danej kampanii, które po zakończonych wyborach można uznać za takie, które w największym stopniu zaważyło na ich wynikach. Kilka takich wydarzeń z całą pewnością można wskazać w historii telewizyjnych debat prenominacyjnych.

W cyklu 1980 Ronald Reagan odmówił udziału w pierwszej debacie, jednak po przegranej w Iowa oraz zanotowaniu dynamicznego sondażowego spadku, agresywnie dążył do odbycia debaty ze zwycięzcą *caucusów* w Iowa, George'em H. W. Bushem. Ich sztaby uzgodniły, że w debacie w Nashua w stanie New Hampshire weźmie udział dwóch kandydatów oraz że opłacą oni koszty ich organizacji po połowie. Gdy sztab Busha wycofał się z tego drugiego ustalenia, Reagan postanowił zapłacić za całość i wychodząc z założenia, że ma do tego prawo jako sponsor debaty, zaprosić pozostałych uczestników rywalizacji, o czym jednak nie poinformował ani sztabu Busha, ani moderatora debaty, lokalnego dziennikarza Johna Breena. Gdy wszyscy kandydaci przybyli na miejsce debaty w Nashua, wywiązała się jednak dyskusja, czy dopuścić do debaty pozostałych poza Reaganem i Bushem uczestników. Reagan domagał się tego tak energicznie, że niemogący dojść do głosu moderator Breen wyłączył mu mikrofon. Wyraźnie zdenerwowany Reagan stwierdził, że „to on płaci za ten mikrofon”¹⁵⁸, wywołując aplauz zgromadzonej publiczności. Z całej debaty zgromadzeni przed telewizorami widzowie zapamiętali właśnie ten moment, jak również widok skonsternowanego Busha, który cały czas siedział na krześle, nie odzywając się ani słowem. Ten epizod przyczynił się nie tylko do zdecydowanego zwycięstwa Reagana nad Bushem w New Hampshire, stając się zaczątkiem marszu tego pierwszego ku nominacji, ale także nadał

¹⁵⁷ M. Turek, *Krótką historia SuperPACs*, s. 188.

¹⁵⁸ J. W. Germond, J. Witcover, *Blue Smoke & Mirrors*, s. 125.

Bushowi łatkę mięczaka (*wimp factor*), której wyzbył się dopiero podczas prawyborów roku 1988 po ostrej wymianie zdań z dziennikarzem CBS, Danem Ratherem¹⁵⁹.

W tym samym cyklu 1988, w trakcie jednej z debat przed głosowaniem w stanie Nowy Jork, Al Gore spytał późniejszego nominowanego Michaela Dukakisa o wprowadzony w okresie sprawowania przez niego urzędu gubernatora stanu Massachusetts program przepustek na weekend dla więźniów skazanych za ciężkie przestępstwa. Dukakis udzielił nieprzekonującej odpowiedzi¹⁶⁰, o której wszyscy pewnie by zapomnieli, gdyby transkrypt debaty nie trafił w ręce Atwatera i doradcy Busha ds. komunikacji, Rogera Ailesa. W wyniku procesu dalszego zbierania informacji okazało się, że jeden ze skazanych, William Horton, nie tylko nie powrócił po weekendzie z przepustki, ale w stanie Maryland dokonał rozboju, gwałtu i kradzieży i został schwytany dopiero po roku od opuszczenia zakładu karnego w Massachusetts. Atwater sprawdził reakcje uczestników grup fokusowych w różnych częściach kraju, a gdy okazało się, że były one wielce nieprzychylnie dla Dukakisa, zrobił z niej użytek, rozpętując przeciw gubernatorowi kampanię oskarżającą go o bycie pobłażliwym dla przestępców (*soft on crime*). Jej kwintesencją była niechlubna reklama autorstwa Ailesa, wiążąca program weekendowych przepustek z kwestiami rasowymi, jako że Horton był Afroamerykaninem. Po latach sam Dukakis przyznał, że jeszcze w trakcie kampanii zorientował się, że spot znany jako „Willie Horton” zabił jego marzenia o prezydenturze¹⁶¹.

Tak jak w następstwie debaty poruszony w niej temat może zostać rozdmuchany do monstrualnych rozmiarów, tak też kandydaci, dzięki swym umiejętnościom retorycznym, mogą sprawić, że podjęty w niej temat, który ma potencjał, by ogromnie im zaszkodzić, zniknie raz na zawsze. 19 stycznia 2012 roku odbyła się debata kandydatów do nominacji Partii Republikańskiej w Charleston w Karolinie Południowej, dwa dni przed głosowaniem w tym stanie. Choć w sondażach ogólnokrajowych Newt Gingrich miał 15 punktów procentowych mniej niż prowadzący Mitt Romney, były Spiker Izby Reprezentantów był od kilku dni na fali wznoszącej, będąc jednocześnie faworytem do zwycięstwa w *The Palmetto State*. W dniu debaty stacja ABC News opublikowała fragment wywiadu z byłą żoną Gingricha, odnoszący się do zachowań Gingricha w trakcie ich małżeństwa¹⁶². Takie rewelacje mogłyby zakończyć każdą kandydaturę,

¹⁵⁹ M. Turek, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, s. 216.

¹⁶⁰ J. W. Germond, J. Witcover, *Whose Broad Stripes and Bright Stars?*, s. 12.

¹⁶¹ E. Benson, *Dukakis's Regret*, „New York Magazine”, 15 czerwca 2012, <http://nymag.com/news/frank-rich/michael-dukakis-2012-6/>, dostęp: 31.08.2017.

¹⁶² B. Ross, R. Schwartz, *Gingrich Lacks Moral Character to Be President, Ex-Wife Says*, „ABC News”, 19 stycznia 2012, <https://abcnews.go.com/Blotter/exclusive-gingrich-lacks-moral-character-president-wife/story?id=15392899>, dostęp: 31.08.2017.

nie tylko polityka Partii Republikańskiej. Prowadzący debatę dziennikarz CNN John King już na początku poprosił Gingricha o ustosunkowanie się do słów byłej żony. Jego odpowiedź? „Myślę, że destrukcyjna, napastliwa, nieprzychylna natura dużej części mediów informacyjnych sprawia, że trudniej jest rządzić krajem, trudniej zachęcić wybitne jednostki do ubiegania się o urzędy publiczne. Jestem zbulwersowany (...) tym, że CNN używa tego typu bzdur do rozpoczęcia debaty prezydenckiej”¹⁶³. Wypowiedź Gingricha była dwukrotnie przerywana aplauzem publiczności i owacją na stojąco, a biorąc pod uwagę, że na oczach sympatyków Partii Republikańskiej zaatakował on regularnie oskarżaną przez konserwatystów o stronnictwo stację telewizyjną, można powiedzieć, że Gingrich nie tylko całkowicie zneutralizował potencjalnie groźny temat, ale zdobył dodatkowe punkty u najbardziej zagorzałych zwolenników partii. W cułach wygrał prawyborcy w Karolinie Południowej (40% głosów wobec 28% Mitta Romneya¹⁶⁴), a trzy dni po głosowaniu wyszedł na kilkudniowe prowadzenie w ogólnokrajowych sondażach.

Debaty kandydatów są zatem nieodzownym elementem prezydenckich kampanii wyborczych, tak powszechnych, jak i prenominacyjnych. W tym drugim przypadku są dla kandydatów szansą na zaprezentowanie się szerszej publiczności, wywołanie zainteresowania swoją kandydaturą, podtrzymanie istniejącego poparcia i zdobycie nowych zwolenników. Dla wyborców są dobrą okazją na zapoznanie się z ofertą wyborczą, uzyskanie informacji o kandydatach i ich programach, a także bezpośrednie porównanie istniejących opcji. Z kolei dla mediów stanowią wydarzenia o bezdyskusyjnych walorach informacyjnych oraz możliwość opisanie ich w sposób zgodny z licznymi ramami, przedstawionymi na kartach niniejszego rozdziału.

¹⁶³ *Republican Candidates Debate in Charleston, South Carolina*, 19 stycznia 2012, The American Presidency Project, <https://www.presidency.ucsb.edu/documents/republican-candidates-debate-charleston-south-carolina>, dostęp: 31.08.2017.

¹⁶⁴ J. W. Ceaser, A. E. Busch, J. J. Pitney, Jr., *After Hope and Change*, s. 75.

Zakończenie

Obecna formuła systemu nominacyjnego jest pochodną reform zainicjowanych w Partii Demokratycznej na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. Głównym ich założeniem było udemokratyzowanie procesu nominacji prezydenckich, a cele Komisji McGovern-Frasera, partyjnego organu odpowiedzialnego za przygotowanie wytycznych nowego systemu, miały uczynić ów proces „pełnym, aktualnym i zapewniającym możliwość znaczącej partycypacji”¹. Wytyczne Komisji zostały sformułowane w 18 rekomendacjach, które następnie przedstawiono partiom stanowym. Musiały one tak zmodyfikować istniejące na ich terytorium sposoby wyłaniania delegatów na krajowe konwencje wyborcze oraz wyrażania przez sympatyków partii preferencji co do kandydatów do prezydentury, by były one spójne z wyznaczonymi przez centralne organy partyjne zasadami. Rekomendacje wynikały z chęci wyplenienia licznych patologii, które zostały uświadomione członkom Komisji, gdy dokonywali oni systematycznej analizy trybów wyłaniania delegatów w poszczególnych stanach. Ich ustalenia okazały się w dużym stopniu zgodne z wnioskami poprzedniczki Komisji McGovern-Frasera, której raport odbił się w Partii Demokratycznej szerokim echem jedynie na poziomie retorycznym. Sformułowane w 1967 roku przez Specjalną Komisję ds. Równości Praw tzw. Sześć Podstawowych Reguł wskazywało, by wybór delegatów odbywał się z uwzględnieniem szerokiego dostępu obywateli, braku dyskryminacji osób chcących ubiegać się o mandat delegata oraz chcących ich wyłaniać, publicznej informacji o miejscu i czasie wyboru delegatów, jawności i przejrzystości procedur wyborczych oraz zapewnienia jak najszerszej rejestracji wyborczej². Nie zostały one jednak uwzględnione podczas ustalania ram prawnych procesu nominacyjnego w cyklu 1968, co skończyło się dramatycznymi wydarzeniami w trakcie partyjnej konwencji w Chicago. Dopiero gdy brutalnie stłumione przez policję zamieszki przysporzyły Demokratom poważnych strat wizerunkowych, a w ślad za nimi politycznych, establishment partyjny zdał sobie

¹ T. H. White, *The Making of the President 1972*, s. 374.

² W. J. Crotty, *The Decision for the Democrats*, s. 239.

sprawę, że jeśli stronnictwo ma być uratowane od pogrążenia się w chaosie, musi się zmienić. Główny postulat ruchów reformatorskich dotyczył zapewnienia właściwej reprezentacji, która ich zdaniem nie była realizowana w dwójnasób. Po pierwsze, w wielu stanach delegatami na konwencję byli partyjni oficjele lub osoby przez nich wyznaczane. Po wtóre, wyrażane w publicznych głosowaniach w poszczególnych stanach preferencje wyborców nie przekładały się na zachowania delegatów w trakcie konwencji. Dopóki o tym, kto zostanie delegatem, decydowali partyjni liderzy, motywacją delegatów było głosowanie zgodnie z ich wolą, jako że mogło to mieć istotne znaczenie dla życia delegatów po konwencji, często zależnych od liderów partyjnych także zawodowo. Polityczny patronat był wówczas tak głęboko zakorzeniony, że „gdyby delegat nie oddał głosu zgodnego z wolą stanowego lidera, mógłby stracić pracę jako inspektor bądź kierownik, a taki sam los mógłby również spotkać jego kuzyna”³. Stąd też wyjątkowa pozycja liderów partyjnych, kontrolujących grupy delegatów, oraz pojawienie się legendarnych pokoi wypełnionych dymem z cygar, gdzie liderzy deliberowali nad kandydatami do prezydentury i wiceprezydentury w kolejnych cyklach wyborczych. O ile wyniki głosowań w prawyborach i *caucusach* w stanach, które organizowały otwarte głosowania, były zbieżne z ustaleniami liderów, partycypujący w procesie nominacyjnym wyborcy mogli doczekać się nominowanego, który cieszył się poparciem regularnych sympatyków partii. Jak jednak wykazano w rozdziale pierwszym, jeśli głosujący preferowali innego kandydata, a establishment partyjny innego, nominowanym zostawał z reguły ten drugi. Komisja McGoverna-Frasera odwróciła ten trend, dokonując „największej zaplanowanej zmiany w historii wyłaniania kandydatów na prezydenta USA”⁴.

Od teraz każdy delegat na konwencję wyborczą musiał pochodzić z wyboru, który był najczęściej powiązany z wyrażonymi w głosowaniu preferencjami co do partyjnego nominata. Delegatów przestali bowiem wybierać liderzy, którzy, chcąc zostać delegatami, sami musieli zostać wybrani w głosowaniu. Ta ostatnia zasada została co prawda – na podstawie jednej z reguł Komisji Hunta i celu tego organu, którym było odnowienie i odbudowa partii, czemu miało służyć utworzenie osobnego statusu delegata na konwencję, tzw. superdelegata – wyeliminowana, niemniej jeśli celem reform Komisji McGoverna-Frasera było odebranie liderom partyjnym prawa do decydowania o partyjnym nominacie do prezydentury w ograniczonym gronie i przeniesienie go na sympatyków partyjnych, to został on zrealizowany. Nawet jeśli politycy partyjni mogą za pomocą znaczących głosów poparcia podpowiedzieć

³ M. Cohen et al., *op. cit.*, s. 94.

⁴ B. E. Shafer, *Quiet Revolution*, s. 194.

sympatykom stronnictwa, kogo widzieliby jako najlepszego partyjnego kandydata do prezydentury, to jednak będzie to tylko podpowiedź. Wpływ polityków partyjnych jest co najwyżej pośredni, bo to wyborcy podejmują ostateczną decyzję co do pretendentów, których postrzegają jako godnych prezydenckiej nominacji. Biorąc też pod uwagę, że superdelegaci, czyli establishment partyjny, dysponują kilkunastoprocentową liczbą głosów na krajowej konwencji wyborczej, można założyć, iż nawet gdyby zdarzyło się, iż prawyborcy i *caucusy* nie wyłonią nominowanego i to głosy superdelegatów przeważą szalę na stronę któregoś z kandydatów, to jednak wybiorą oni pretendenta, za którym wcześniej opowiedziała się znaczna grupa wyborców. W ostatecznym rozrachunku to właśnie za nią będzie podążać partyjny establishment, co jest największym osiągnięciem ruchu reformatorskiego. Liderzy partii, nawet jeśli przeciwni jakiemuś kandydatowi lub odnoszący się do niego z głęboką rezerwą, są zmuszeni skapitulować, jeśli opowie się za nim większość uczestników prawyborów i *caucusów*. Przed rozpoczęciem głosowań w cyklu 2008 większość superdelegatów przekazała poparcie Hillary Clinton. Gdy jednak Barack Obama wygrywał i akumulował delegatów w kolejnych stanach, a szala zaczęła przechylać się na jego korzyść, kolejni politycy wycofywali swe poparcie dla kandydatury Clinton, plasując je teraz w senatorze z Illinois. Również przed rozpoczęciem głosowań w procesie nominacyjnym Partii Republikańskiej w 2016 roku mało który z urzędujących kongresmanów, senatorów czy gubernatorów wspierał kandydaturę Donalda Trumpa, mimo iż cały czas utrzymywał się on na czele sondaży. Gdy jego aprobatą została potwierdzona w kolejnych stanach i zdobył odpowiednią liczbę delegatów potrzebnych do uzyskania nominacji, partia nie miała wyjścia. Musiała pójść za głosem swoich sympatyków, mimo niechęci nominować Trumpa i udzielić mu wszelkiej pomocy w wyborach powszechnych.

Przesunięcie wpływu z polityków na obywateli dokonało się nie tylko poprzez wymóg wyboru delegatów przez biorących udział w głosowaniach sympatyków partii, ale również za pomocą jednej z fundamentalnych zmian w regułach procesu nominacyjnego. Mowa tu mianowicie o związaniu wyłonionych delegatów z preferencjami wyborców w danym stanie. W okresie przed reformami głosowania w formie *caucusów* i prawyborów zwane były *konkursami piękności* – z odniesionego w danym stanie zwycięstwa niewiele wynikało. Pretendenci do nominacji otrzymywali informację o społecznym poparciu, ale delegaci dysponowali mandatem wolnym i nie byli formalnie zobowiązani opowiedzieć się po stronie któregoś z kandydatów w trakcie konwencji. Mieli prawo swobodnie dysponować swoim głosem, oddając go na dowolnego kandydata, nawet takiego, który nie zwyciężył w ich stanie, lub nawet takiego, który w ogóle nie stanął w szranki. Dzięki takiemu mechanizmowi delegaci, pod wpływem liderów, mogli spokojnie zignorować kandydaturę Estesa Kefauvera, zwycięzcy 12 z 15 głosowań

nominacyjnych (cykl 1952), czy nominować Huberta Humphreya, którego nazwisko w cyklu 1968 nie pojawiło się na karcie do głosowania w procesie nominacyjnym w żadnym ze stanów. Nominacja Humphreya uchodzi zresztą za jeden z argumentów ruchu reformatorskiego, dążącego do zapewnienia odpowiedniej reprezentacji głosu wyborców na wydarzenia w trakcie konwencji. Humphrey siłą rzeczy nie mógł reprezentować sympatyków swojej partii, skoro nie uzyskał w prawyborach ani jednego głosu. Praktyka procesu nominacyjnego w okresie przed reformami wyglądała jednak w ten sposób, że na rzecz poparcia swojej kandydatury pretendenci agitowali przede wszystkim liderów, nie wyborców. Było to nie tylko racjonalne, ale i konieczne. Skoro kontrolując delegatów, to liderzy byli głównymi aktorami decydującymi o nominatach, to o ich poparcie zabiegali pretendenci. Gdy jednak najpierw Komisja McGovern-Frasera, ale przede wszystkim Komisja Mikulski – która nakazała kandydatom na delegatów zadeklarować poparcie konkretnego pretendenta do nominacji, zakomunikować je wyborcom, a w razie uzyskania mandatu delegata zagłosować w trakcie konwencji na zadeklarowanego pretendenta – uczyniły sympatyków partii podmiotem decydującym o powodzeniu kandydatów w ich staraniach o nominację, ci dość szybko zwrócili się w stronę elektoratu. Nawet jeśli w latach 90. język partyjnych reguł został nieco złagodzony i delegaci nie są zobowiązani wprost do podążania za preferencjami wyborców z ich stanu, to nie mieliśmy jeszcze do czynienia z jakimś istotnym buntem delegatów, którzy podważyliby uzyskaną w prawyborach i *caucusach* legitymację do statusu partyjnego nominata na Prezydenta.

W ten sposób ubieganie się o prezydencką nominację stało się otwartym procesem, w którym pretendenci przemierzają kraj w poszukiwaniu wyborców gotowych wesprzeć ich kandydaturę. Gdy w cyklu 1976 okazało się jeszcze, że wysoki wynik wyborczy, uzyskany w stanach, w których głosowania odbywają się najwcześniej, może nominowanym uczynić szerzej nieznanego polityka, kampania prenominacyjna stała się swoistym maratonem – wyczerpującym procesem, do którego kandydaci przygotowują się na długo przed pierwszymi głosowaniami⁵. Wymaga to od nich zbudowania własnego sztabu wyborczego, który także na czas kampanii powszechnej pozostaje osobną, niezależną od organizacji partyjnej strukturą. Pretendenci do nominacji stają się zatem swoistymi *self-made manami*, a kampanie wyborcze noszą miano skoncentrowanych na kandydacie (*candidate-centered*), w przeciwieństwie do tych, którym ton narzucały sztaby partyjne (*party-centered campaign*)⁶. Taka forma prowadzenia

⁵ J. Witcover, *Marathon*.

⁶ M. P. Wattenberg, *The Rise of Candidate-Centered Politics. Presidential Elections of the 1980s*, Cambridge 1991.

kampanii wyborczej wymusza na kandydatach samodzielne pozyskiwanie środków finansowych. Pretendenci mogą w tym celu korzystać ze środków publicznych, jak jednak pokazano w rozdziale piątym, rozwinięcie technik fundraisingowych pozwala kandydatom na zebranie wielokrotnie wyższych kwot, niż te, które mogliby otrzymać z funduszy rządowych. Jest to dla kandydatów istotne również dlatego, że przy samodzielnym zbieraniu pieniędzy i odrzuceniu funduszy publicznych nie obowiązują ich również limity wydatków, jakie mogliby przeznaczyć na cele wyborcze, zarówno jeśli chodzi o całkowite nakłady, jak i sumy wydatkowane w poszczególnych stanach. Ta względna wolność finansowa pozwala zatem na dosyć szeroką agitację wyborców, choć w budżetach kandydatów relatywnie największe koszty stanowią wydatki na kampanie medialne.

Pretendenci, choć dążą do bezpośredniego kontaktu z jak największą liczbą potencjalnych wyborców, nie są w stanie spotkać się ze wszystkimi. Dlatego najważniejszym dla nich pośrednikiem w relacjach z wyborcami są media. W dużej mierze dzięki nim obywatele są w stanie na co dzień śledzić proces polityczny, niemniej w okresie nominacyjnym ich rola wydaje się jeszcze większa. W kampanii prenominacyjnej organizacja partyjna nie wspiera żadnego kandydata. Ponieważ jest to rywalizacja wewnątrzpartyjna, „różnice między kandydatami na poziomie programowym również są niewielkie”⁷. Wszystko to sprawia, że kandydaci dążą do tego, by wyróżnić się spośród swoich konkurentów, a wyborcy w większym niż zwykle zakresie poszukują informacji o kandydatach w mediach. Tymczasem „media mogą filtrować, zniekształcać i ignorować to, co mają do powiedzenia politycy”⁸, i jak widzieliśmy w rozdziale szóstym, opisując przebieg kampanii wyborczej za pomocą różnych ram, wpływać na losy rywalizacji. Ponieważ liczba pretendentów zgłaszających swój akces do ubiegania się o nominację stale się zwiększa, „nawet stacje telewizyjne nie są w stanie relacjonować działań wszystkich kandydatów”⁹, ze względu na ograniczenia w czasie antenowym, jak też finansowe bariery przy wysłaniu reportera za każdym z kandydatów. Dlatego też wydawcy segmentują pretendentów, najwięcej relacji poświęcając i w pierwszej kolejności pokazując tych, których uznają za posiadających największe szanse na końcowy sukces. A ponieważ „wyborcy powstrzymują się od wspierania kandydatów, o których niewiele wiedzą”¹⁰, stopień medialnej ekspozycji jest w dużym stopniu skorelowany z poparciem sondażowym. Obydwa służą jako podpowiedź dla tych wyborców, którzy

⁷ J. G. Geer, *Nominating Presidents*, s. 97.

⁸ S. Ansolabehere, R. Behr, S. Iyengar, *op. cit.*, s. 1.

⁹ T. H. White, *America in Search of Itself*, s. 188.

¹⁰ L. M. Bartels, *Uninformed Votes. Information Effects in Presidential Elections*, „American Journal of Political Science” 1996, vol. 40, nr 1, s. 201.

uczestniczą w głosowaniach, ale nie są skłonni poszukiwać informacji o kandydatach samodzielnie, polegając na mediach.

Media są także w dużym stopniu odpowiedzialne za dokonywanie *przesiewu* kandydatów, tak przed rozpoczęciem głosowań, jak i tuż po ogłoszeniu wyników w kolejnych stanach. W okresie przed reformami nigdy tak do końca nie było wiadomo, ilu kandydatów ubiega się o nominację. Rozmowy toczyły się w zaciszach gabinetów i w zasadzie każdy polityk mógł przed konwencją znaleźć się w gronie faworytów do nominacji. Okres przed reformami charakteryzował się bowiem właściwie dwoma etapami rywalizacji o nominację: przedkonwencyjnym, kiedy to kandydaci agitowali partyjnych liderów, oraz konwencyjnym, w którym liderzy musieli podjąć decyzję co do nadal zabiegających o poparcie pretendentów do nominacji. Tymczasem partyjne reformy wyeliminowały etap konwencyjny. Powiązanie wyników kolejnych głosowań z odpowiednią liczbą delegatów po stronie pretendentów sprawiło, że jedynie w cyklu 1976 (Partia Republikańska) mieliśmy do czynienia z sytuacją, gdy losy nominacji rozstrzygnęły się dopiero w trakcie konwencji. Akumulacja delegatów oraz wycofywanie się kolejnych pretendentów sprawia, że partyjny nominat na Prezydenta znany jest na długo przed rozpoczęciem konwencji. System prawyborów i *caucusów* doprowadził za to do ustanowienia kilku nowych etapów procesu nominacyjnego, odzwierciedlających kalendarz wyborczy oraz liczbę pozostających aktywnymi uczestnikami rywalizacji kandydatów. W systemie, którego podstawą jest poparcie wyborców i pozyskiwanie delegatów, kandydaci, którzy zajmują dalsze miejsca w kolejnych głosowaniach i nie widzą już szans na zdobycie nominacji – bądź nie mają wystarczających środków na dalsze prowadzenie kampanii, co jest skorelowane z uzyskiwanymi wynikami – wycofują się z rywalizacji na długo przed ostatnimi głosowaniami w prawyborach i *caucusach*. W rezultacie wyborcy ze stanów, które ustaliły daty głosowań na terminy późniejsze niż kilka pierwszych tygodni po *caucusie* w Iowa, dokonują selekcji spośród mniejszej liczby możliwości niż mieszkańcy wcześniej głosujących stanów. Duża w tym także zasługa mediów, które interpretując wyniki w kilku pierwszych głosujących stanach, prezentują część kandydatów jako wartych poparcia, a część skreślając. Wyniki we wczesnych stanach oraz ich interpretacja są też podpowiedzią dla wyborców głosujących później. W ten sposób, pokazując jednych kandydatów w pozytywnym, a innych w mniej korzystnym świetle, media poniekąd przejęły rolę, którą w okresie przed reformami odgrywali partyjni liderzy. Jeśli bowiem traktować reformy jako abdykację organizacji partyjnej z ingerencji w proces nominacyjny i świadome przekazanie pełnej władzy w tym zakresie wyborcom, to ci drudzy, w przeważającej części niezaznajomieni z arkanami praktyki politycznej, muszą w innych niż partie źródłach upatrywać wskazówek co do poszczególnych pretendentów. Rolę takiego źródła z lubością przejęły

media, od których „oczekiwano, by były pomocne w podejmowaniu przez wyborców decyzji. Media zobligowano do sprawdzania deklaracji programowych kandydatów, dokonywania oceny ich przydatności (*fitness*) do pełnienia funkcji głowy państwa oraz określania możliwości zwycięstwa w wyborach powszechnych – a zatem wykonywania roli, które wcześniej były zadaniem partii politycznej”¹¹.

Jeśli jednak w determinowaniu sukcesu kandydatów do nominacji media istotnie weszły w partyjną rolę komisji kontrolującej kandydatów (*screening committee*)¹², to warto się zastanowić, czy oba te podmioty, partie polityczne i media, pełnią w systemie politycznym tożsame funkcje. Biorąc pod uwagę najbardziej rozpowszechnione definicje partii politycznej, można stwierdzić, że jest ona „całością złożoną z ludzi pragnących drogą wspólnych wysiłków realizować interes narodu, zgodny z zasadą przez wszystkich akceptowaną” (Edmund Burke) oraz „grupą biorącą udział w wyborach i zdolną do obsadzania w drodze wyborów urzędów publicznych swoimi kandydatami” (Giovanni Sartori)¹³. Innymi słowy, partia chce obsadzić większość urzędów politycznych swoimi kandydatami po to, by móc realizować swój program. W warunkach amerykańskiego systemu dwupartyjnego, z dużą bazą wyborców sympatyzujących z Partią Demokratyczną bądź Partią Republikańską i niewielką grupą wyborców niezależnych i wahających się, skłonnych do częstych zmian swoich wyborczych zapatrywań, w interesie partii powinno być nominowanie kandydatów umiarkowanych, zdolnych do przyciągnięcia na swoją stronę wyborców centrowych. Tymczasem media, niebędące przecież instytucjami politycznymi, kierują się zgoła innymi wartościami. Relacjonując proces polityczny czy kampanie wyborcze, media będą poszukiwać tematów i kandydatów, którzy przez swój temperament, wyrazistość, wzbudzanie kontrowersji czy też inne cechy, głównie osobowości, zapewnią mediom większą widownię, co przełoży się następnie na zyski. Jak podkreślił jeden z konsultantów politycznych, Joe Trippi, kandydatom trudno jest przebić się do świadomości wyborców, jeśli biorą udział w rywalizacji jak ta z 2008 roku, gdy o nominację ubiegali się Hillary Clinton i Barack Obama, pierwsza kobieta oraz pierwszy czarnoskóry polityk mający poważne szanse na nominację jednej z dwóch dominujących partii. Jak stwierdził Trippi, „jeśli startujesz przeciw dwóm historycznym kandydatom (...), prasa będzie interesować się tylko tą dwójką”¹⁴, innych pretendentów wspominając jedynie incydentalnie. Z kolei szef telewizji CBS miał w lutym 2016 roku stwierdzić, iż kandydatura Donalda Trumpa „być może nie

¹¹ Th. E. Patterson, *Out of Order*, s. 207.

¹² L. J. Sabato, *Feeding Frenzy*, s. 65.

¹³ K. Sobolewska-Myslik, *Partie i systemy partyjne na świecie*, Warszawa 2004, s. 8-9.

¹⁴ The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, s. 122.

jest dobra dla Ameryki, ale jest wspaniała (*damn good*) dla CBS”¹⁵. W ten sposób Les Moonves skomentował wyniki oglądalności relacji kampanii prenominacyjnej, które dzięki niekonwencjonalnym zachowaniom i wypowiedziom Trumpa przełożyły się na ogromne przychody reklamowe. Jednocześnie dzięki temu samemu Trumpowi cykl 2016 okazał się kulminacją wieloletniego trendu, w którym relacjonując proces nominacyjny, media nie skupiają się na kwestiach programowych, lecz na osobowości kandydatów, sondażach czy informacjach o wewnętrznej sytuacji w sztabach wyborczych. Jak wykazał Thomas Patterson, w okresie od stycznia do czerwca 2016 roku jedynie 11% relacji medialnych dotyczyło kwestii merytorycznych, gdyż media skupiały się na aspektach niezwiązanych z kwestiami rządzenia państwem¹⁶. Jak ostrzegał niegdyś komentator Marvin Kalb, choć partyjne komisje przekazały ludowi zastrzeżone wcześniej dla liderów prawo do decydowania o prezydenckich nominacjach, jednocześnie pozwoliły mediom na „zajęcie pozycji dominującego arbitra polityki amerykańskiej – i pełnienia funkcji, do której nie są one przygotowane na poziomie emocjonalnym, profesjonalnym ani konstytucyjnym”¹⁷. W rezultacie, gdy w kampaniach prenominacyjnych kwestie programowe odgrywają marginalną rolę, a „cechy osobowości kandydatów stały się dominującym kryterium rywalizacji, kontrola obywateli nad polityką publiczną poprzez wybory jest w dużym stopniu osłabiona”¹⁸. Wybory i polityka stają się bowiem wówczas nie areną ścierających się idei i wizji organizacji państwa i społeczeństwa, ale popularności poszczególnych osób. A wydaje się, że dla dobra wspólnego wyborcy powinni odpowiedzieć na pytanie, który polityk będzie ich zdaniem skuteczniejszym liderem i głową państwa, a nie z kim woleliby wypić piwo.

Okazuje się jednak, że choć jako uczestnik kampanii prenominacyjnych media instytucjonalne nie były bez wad z punktu widzenia jakości procesu demokratycznego, wydaje się, że były jej o wiele lepszym strażnikiem niż media społecznościowe. Gdy w roku 2008 Barack Obama zdobył najpierw prezydencką nominację Partii Demokratycznej, a następnie wygrał wybory powszechne przy wydatnej pomocy mediów społecznościowych, komentatorzy i naukowcy popadli w zachwyt. Polegając głównie na serwisach, takich jak Facebook czy MeetUp, Obama zbudował wokół swojej kandydatury specyficzną społeczność, która okazała się zdyscyplinowanym blokiem wyborczym, zdolnym także wygenerować astronomiczne korzyści fundraisingowe.

¹⁵ Cyt. [za:] A. Weprin, *CBS CEO Les Moonves clarifies Donald Trump “good for CBS” comment*, „Politico.com”, 19 października 2016, <https://www.politico.com/blogs/on-media/2016/10/cbs-ceo-les-moonves-clarifies-donald-trump-good-for-cbs-comment-229996>, dostęp: 15.09.2017.

¹⁶ Th. E. Patterson, *News Coverage of the 2016 Presidential Primaries*, s. 7.

¹⁷ Idem, *Out of Order*, s. 26.

¹⁸ S. Keeter, C. Zukin, *op. cit.*, s. 192.

Posługując się w szerokim zakresie nowymi technologiami, sztab Obamy zdołał skłonić do politycznej partycypacji nowe grupy wyborców, windując najwyższą od cyklu 1968 frekwencję¹⁹. I gdy zastanawiano się, na ile media społecznościowe mogą być narzędziem pomocnym w tworzeniu ruchów oddolnych i odbudowie podupadającego od kilku dekad zaangażowania obywatelskiego Amerykanów²⁰, Jason Gainous i Kevin M. Wagner przytomnie zauważyli, że „doniosłość mediów społecznościowych w sferze politycznej jest w dużym stopniu oparta na tym, jak konsumujemy i rozumiemy informację”²¹ przekazaną nam za ich pomocą. Gdy kandydat na jakiś urząd komunikuje się z potencjalnymi wyborcami za pośrednictwem mediów instytucjonalnych, jego słowa są konfrontowane z rzeczywistością przez reporterów i komentatorów politycznych. Nawet będąc nastawionymi na zysk, redakcje prasowe i stacje telewizyjne dbają o swoją wiarygodność, starając się nie przekazywać informacji niesprawdzonych, a przede wszystkim weryfikują słowa wypowiedziane przez kandydatów, nie chcąc wprowadzać swoich odbiorców w błąd i realizując jednocześnie funkcję kontrolną wobec świata politycznego. Tymczasem media społecznościowe

zapewniają relatywnie łatwy dostęp do zwolenników bez konieczności sprostania dziennikarskim standardom ścisłości czy nawet istotności, a kandydaci są w stanie w bezprecedensowy sposób kontrolować swoje komunikaty i sposób ich przekazywania. Korzystając z takich technik rozpowszechniania informacji, mogą też kontrolować ich przepływ, przekierowując swoich zwolenników do miejsc, w których pokazywani są w pozytywnym świetle²².

Innymi słowy, kontaktując się z wyborcami w sposób bezpośredni, politycy kontrolują nie tylko komunikat, ale dzięki mediom społecznościowym mogą też wpływać na reakcje na tenże komunikat oraz nawigować odbiorców jedynie do takich źródeł informacji, które są dla nich korzystne. W ten sposób kandydaci, szczególnie ci o tendencjach populistycznych bądź autorytarnych, mogą budować dla wyborców bańki informacyjne, a nawet próbować uczynić ze swoich zwolenników wyznawców, niedających wiary krytycznym informacjom na temat popieranych przez siebie osób publicznych. W przypadku gdy, jak widzieliśmy w rozdziale trzecim, frekwencja wyborcza w procesie nominacyjnym rzadko sięga ok. 30% uprawnionych do głosowania, a w systemie głosowań sekwencyjnych wyborcza baza w postaci 25-30% poparcia oraz przy dużej liczbie kontrkandydatów, może zapewnić sprawnemu organizatorowi

¹⁹ H. W. Stanley, R. G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2015-2016*, s. 5.

²⁰ R. D. Putnam, *Samotna gra w kręgle*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa 2008.

²¹ J. Gainous, K. M. Wagner, *Tweeting to Power. The Social Media Revolution in American Politics*, Oxford 2014, s. 106.

²² *Ibidem*, s. 108.

mediów społecznościowych prezydencką nominację. Trudno przypuszczać, by takie cele przyświecały autorom reform partyjnych, niemniej w warunkach istotnej zmiany politycznej, a taką były przecież reformy Komisji McGoverna-Frasera, nie sposób przewidzieć wszystkich konsekwencji wprowadzanych modyfikacji.

Jaki jest zatem bilans czterech dekad po reformach systemu nominacji prezydenckich w Stanach Zjednoczonych? Delegaci na konwencję są wyłaniani przez tych sympatyków danej partii, którzy w dniu głosowania zechcą w nim uczestniczyć. Są one również reprezentatywne, jako że wyniki głosowania są odzwierciedlone w liczbie delegatów przypisanych poszczególnym kandydatom po każdym odbytych prawyborach i *caucusach*. W trakcie konwencji delegaci ci głosują na kandydatów zgodnie z preferencjami wyborców w ich stanie. Proces nominacyjny ma też charakter otwarty, co można rozumieć na dwa sposoby. Gdy idzie o bierne prawo wyborcze, o nominację mogą ubiegać się nie tylko osoby bez żadnego doświadczenia politycznego, ale także nienależące do partii, z ramienia której chcą walczyć o prezydenturę. Gdy mowa o głosowaniu, to selekcja nie odbywa się w ten sposób, jak w 1968 roku w Maine, gdy „delegaci zostali wybrani w szatni Colby College przez senatora Edwarda Muskiego i grupę jego przyjaciół”²³. Czas i miejsce głosowania są upublicznione, a uprawnionymi do wzięcia w nim udziału nie są jedynie członkowie partii, ale wszyscy jej sympatycy, a nawet przeciwnicy. Niektóre stany i partie stanowe, poprzez organizowanie głosowań zamkniętych i niezależnych, rezerwują dla siebie prawo regulowania, kto może wziąć w nich udział. Nawet jeśli wyborca może uczestniczyć w prawyborach lub *caucusach* tylko jednej partii, dla obywateli chcących wyrazić swoje preferencje co do kandydata na Prezydenta, nawet z przeciwnego stronnictwa, nie powinno stanowić to większej przeszkody. Wszak zadeklarowaną identyfikację partyjną, która niekiedy decyduje o tym, w którym z procesów nominacyjnych wyborca może partycypować, można zmienić przy okazji rejestracji do głosowania w kolejnych wyborach.

Niemniej partyjnym reformatorom nie udało się, mimo otwarcia systemu, zapewnić znaczącej partycypacji. Choć wybór partyjnego nominata jest o wiele bardziej reprezentatywny i posiada legitymację znacznie większej grupy osób niż przed reformami, frekwencja wyborcza w prawyborach i *caucusach* pozostaje nie tylko na poziomie z reguły o ok. połowę niższym niż w wyborach powszechnych, ale również niższym niż w okresie przed reformami. Reformy wpłynęły za to na strukturę demograficzną delegatów, gdzie – szczególnie w Partii Demokratycznej – liczba kobiet, osób młodych i wywodzących się z mniejszości stanowi o wiele wyższy odsetek delegatów niż przed reformami. Nawet jeśli w kontekście głosowania konwencyjnego ma to – wobec zwią-

²³ L. S. Maisel, K. Z. Buckley, *op. cit.*, s. 280.

zania delegatów preferencjami głosowań stanowych – niewielkie znaczenie, w trakcie konwencji dochodzi też do licznych dyskusji na temat przyszłości partii czy kwestii programowych. Uczestnictwo w nich reprezentantów grup marginalizowanych przed reformami pozwala partii spojrzeć znacznie szerzej na istotne dla jej sympatyków kwestie. Po takim udemokratyzowaniu procesu nominacji prezydenckich niektóre nurty partyjne próbowały odzyskać kontrolę nad wynikiem rywalizacji, co jednak skończyło się fiaskiem. Superdelegaci mogą bowiem jedynie w pewnym stopniu wpływać na przebieg kampanii i wyniki głosowań, ale w ostatecznym rozrachunku o wszystkim decydują wyborcy. Wydaje się nawet, że dla głosujących większe znaczenie mają relacje medialne niż udzielane przez dostojników partyjnych znaczące głosy poparcia. Paradoksalnie zatem partie, chcąc wzmocnić za pomocą reform więzi ze swoimi wyborcami, wykreowały nowego aktora, media, będącego dla wyborców istotnym drogowskazem w podejmowaniu decyzji wyborczych w kampaniach prenominacyjnych. Z kolei pojawienie się mediów społecznościowych sprawiło, że partie wydają się już jedynie podmiotami kreującymi reguły rywalizacji, która odbywa się niemal w całości w innej niż partyjna przestrzeni, co niektórzy uznają za słabość całego procesu²⁴.

Niemniej od czterech dekad rywalizacja prenominacyjna toczy się mniej więcej w tym samym rytmie. Od eksplorowania kandydatury po budowanie sztabu wyborczego, od zbierania pieniędzy na prowadzenie kampanii po poszukiwanie zwolenników, od wizyt we wcześniej głosujących stanach w okresie niewidzialnych prawyborów po prowadzenie pełnowymiarowej agitacji w *sezonie wystawowym*, od mobilizacji zwolenników pośród śniegów Iowa i New Hampshire po akumulowanie delegatów w superwtorek, wreszcie od przeprowadzania rozmów z potencjalnymi kandydatami na Wiceprezydenta po akceptację nominacji na konwencji partyjnej. Jak mogliśmy przeczytać w pracy, po reformach każdy z tych etapów uległ znaczącej zmianie w porównaniu z poprzednim okresem. Nie zmieniło się jedynie to, że dla niektórych pretendentów rywalizacja o prezydencką nominację to ukoronowanie kariery politycznej, dla przegranych jej zakończenie, a dla jeszcze innych szansa na zdobycie rozpoznawalności oraz bazy politycznej i kontaktów, które mogą zostać spożytkowane w cyklach nominacyjnych w kolejnych latach. Jeśli w niedługim czasie amerykańskie partie polityczne miałyby przedsięwziąć jakiegokolwiek reformy, to nakreślona powyżej chronologia rywalizacji ulegnie zapewne ponownej zmianie. Coraz głośniej bowiem wybrzmiewają pytania, w jakim stopniu obecny kształt procesu nominacyjnego realnie

²⁴ L. J. Sabato, *Picking Presidential Nominees. Time for a New Regime*, [w:] *Reforming the Presidential Nomination Process*, s. 136-150; B. Norrander, *The Imperfect Primary. Oddities, Biases, and Strengths of U.S. Presidential Nomination Politics*, New York 2015, s. 152-161.

przygotowuje jego uczestników do pełnienia funkcji głowy państwa. Na ten problem politolog Nelson Polsby zwracał uwagę już po kilku pierwszych zreformowanych kampaniach prenominacyjnych. Polsby wskazywał, że wyłoniony w taki sposób partyjny nominat jest pozbawiony podstawowej umiejętności, niezbędnej prezydentowi po objęciu urzędu – budowania koalicji kongresowej. Szukając wsparcia w dążeniu do uzyskania nominacji przed reformami, pretendent do nominacji wchodził w liczne interakcje z liderami partyjnymi, głównie politykami Izby Reprezentantów i Senatu. Negocjując z nimi liczne kwestie, przyszły prezydent nabywał umiejętności „przekonywania innych do swoich racji, manewrowania, manipulowania, konstruowania pewnych okoliczności oraz zabezpieczania zawartych już porozumień w obliczu konfliktu”²⁵, niezbędnych do urzeczywistnienia przywództwa legislacyjnego Prezydenta. W toku takich rozmów przyszły prezydent jest też w stanie określić, którzy z polityków bardziej mu sprzyjają, jakie konkretne zagadnienia ich interesują, którzy będą podatni na określone techniki negocjacyjne, a którzy na inne. Tymczasem w nowym systemie pretendent do nominacji agituje wśród wyborców, a zatem ostatecznym nominowanym zostaje często polityk wiecowy, a nie gabinetowy. Co więcej, ponieważ w trakcie rywalizacji o nominację partia nie popiera otwarcie żadnego z pretendentów, którzy w dodatku muszą samodzielnie zbudować swój sztab, partyjny nominat może uznać, że tak naprawdę niewiele partii zawdzięcza. A nie posiadając wymienionych wyżej umiejętności oraz doświadczenia negocjacji z kongresowymi liderami, może być wielokrotnie zaskakiwany, gdy przyjdzie mu prosić narodową legislaturę o rozpatrzenie prezydenckich inicjatyw ustawodawczych. W okresie przed reformami, gdy partyjnymi nominatami zostawali politycy z doświadczeniem służby w Kongresie, najczęściej senatorowie, wskazane umiejętności były u nich wręcz naturalne, a znajomość z czołowymi politykami wieloletnia i nierzadko serdeczna. Tymczasem w okresie po reformach nominację uzyskiwali głównie gubernatorzy lub osoby z niedługim stażem w polityce ogólnokrajowej, którzy dodatkowo jednym z głównych przesłań swych prezydenckich kampanii uczynili konieczność zreformowania sposobu prowadzenia procesu politycznego w Waszyngtonie. Polsby wskazuje, że właśnie istotne przesunięcia niektórych akcentów w sposobach nominowania kandydatów na Prezydenta sprawiły, że szefom egzekutywy trudniej jest teraz porozumieć się z Kongresem niż w okresie przed reformami²⁶. Gdyby zatem partie miały ponownie podjąć się kompleksowych reform systemu nominacji prezydenckich, musiałyby połączyć tych kilka żywiołów, jak: otwartość, udemokratyzowanie, partyjna kontrola, kontrola mediów oraz uczynienie

²⁵ G. C. Edwards III, *At the Margins. Presidential Leadership of Congress*, New Haven 1989, s. 4.

²⁶ N. W. Polsby, *Consequences of Party Reform*, New York 1983.

z kampanii prenominacyjnej procesem przygotowującym do skutecznego sprawowania władzy dla osiągnięcia wspólnego dobra publicznego. Zaprezentowany w tej książce zreformowany w latach 70. XX wieku system nominacji prezydenckich w Stanach Zjednoczonych charakteryzuje się bowiem jedynie tylko kilkoma z powyższych cech. Trudno zatem określić go mianem idealnego, nawet jeśli żadna z amerykańskich partii politycznych nie wymyśliła jak dotąd lepszego.

Bibliografia

Źródła

A Time of Renewal. A Report of the Commission on Presidential Nomination, Washington, D.C. 1982.

Call to Order. A Narrative Report by the Commission on Rules of the Democratic National Committee, Washington, D.C. 1972.

Democrats All. A Report of the Commission on Delegate Selection and Party Structure, Washington, D.C. 1974.

Mandate for Reform. A Report of the Commission of Party Structure and Delegate Selection to the Democratic National Committee, Washington, D.C. 1970.

Openness, Participation and Party Building. Reforms for a Stronger Democratic Party. Report of the Commission on Presidential Nomination and Party Structure, Washington, D.C. 1978.

Robert Henry M., Rachel Vixman, *Robert's Rules of Order*, Old Tappan 1967.

The Democratic Choice. Report of the Commission on the Democratic Selection of Presidential Nominees, Washington, D.C. 1968.

Orzeczenia sądu

Buckley v. Valeo, 424 US 1 (1976).

Citizens United v. Federal Election Commission, 558 US 310 (2010).

Democratic Party of United States v. Wisconsin ex rel. La Follette, 450 US 107 (1981).

SpeechNOW.org v. Federal Election Commission, 559 F.3d 686 (2010).

Wspomnienia

Campaign '72. The Managers Speak, eds. E. R. May, J. Fraser, Cambridge 1973.

Campaign for President. 1980 in Retrospect, ed. J. Moore, Cambridge 1981.

Campaign for President. The Managers Look at '76, eds. J. Moore, J. Fraser, Cambridge 1977.

Campaign for President. The Managers Look at '84, ed. J. Moore, Dover 1985.

- Campaign for President. The Managers Look at '88*, ed. D. R. Runkel, Dover 1989.
- Campaign for President. The Managers Look at '92*, ed. C. T. Royer, Hollis 1994.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at '96*, Hollis 1997.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2000*, Hollis 2002.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2004*, Lanham 2006.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2008*, Lanham 2009.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2012*, Lanham 2013.
- The Institute of Politics, Harvard University, *Campaign for President. The Managers Look at 2016*, Lanham 2017.
- O'Brien, Lawrence F., *No Final Victories. A Life in Politics. From John F. Kennedy to Watergate*, Garden City 1974.
- Sanders Bernard, *Our Revolution. A Future to Believe In*, New York 2016.

Monografie

- Abramson Paul R., John H. Aldrich, David W. Rohde, *Change and Continuity in the 1984 Elections*, Washington, D.C. 1987.
- Abramson Paul R., John H. Aldrich, David W. Rohde, *Change and Continuity in the 1988 Elections*, Washington, D.C. 1991.
- Abramson Paul R., John H. Aldrich, David W. Rohde, *Change and Continuity in the 1996 and 1998 Elections*, Washington, D.C. 1994.
- Abramson Paul R., John H. Aldrich, David W. Rohde, *Change and Continuity in the 2004 Elections*, Washington, D.C. 2006.
- Abramson Paul R., John H. Aldrich, David W. Rohde, *Change and Continuity in the 2008 Elections*, Washington, D.C. 2010, <https://doi.org/10.4135/9781483330846>.
- Abramson Paul R. et al., *Change and Continuity in the 2012 Elections*, Washington, D.C. 2015, <https://doi.org/10.4135/9781071801062>.
- Aldrich John H., *Before the Convention. Strategies and Choices in Presidential Nomination Campaigns*, Chicago 1980, <https://doi.org/10.7208/chicago/9780226922447.001.0001>.
- Aldrich John H., *Why Parties? The Origin and Transformation of Political Parties in America*, Chicago 1995, <https://doi.org/10.7208/chicago/9780226012773.001.0001>.
- Alexander Herbert E., *Financing the 1976 Election*, Washington, D.C. 1979.
- Alexander Herbert E., Brian A. Haggerty, *Financing the 1980 Election*, Lexington 1983.
- Alexander Herbert E., Brian A. Haggerty, *Financing the 1984 Election*, Lexington 1987.
- Alexander Herbert E., Monica Bauer, *Financing the 1988 Election*, Boulder 1991.
- Alexander Herbert E., Anthony Corrado, *Financing the 1992 Election*, New York 1995.
- Ansolabehere Stephen, James M. Snyder, Jr., *The End of Inequality. One Person, One Vote and the Transformation of American Politics*, New York 2008.

- Ansolabehere Stephen, Roy Behr, Shanto Iyengar, *The Media Game. American Politics in the Television Age*, New York 1992.
- Bartels Larry M., *Presidential Primaries and the Dynamics of Public Choice*, Princeton 1988.
- Benoit William L., *Political Election Debates. Informing Voters about Policy and Character*, Lanham 2014.
- Blumenthal Sidney, *The Permanent Campaign. Inside the World of Elite Political Operatives*, Boston 1980.
- Bowers Michael W., *The Sagebrush State. Nevada's History, Government, and Politics*, 4th ed., Reno 2013.
- Brams Steven J., *The Presidential Election Game*, 2nd ed., Wellesley 2008, <https://doi.org/10.1201/b15448>.
- Brereton Charles, *First in the Nation. New Hampshire and the Premier Presidential Primary*, Portsmouth 1987.
- Brown Clifford W., Jr., Lynda W. Powell, Clyde Wilcox, *Serious Money. Fundraising and Contributing in Presidential Nomination Campaigns*, New York 1995, <https://doi.org/10.1017/CBO9780511521553>.
- Burton Michael J., Daniel M. Shea, *Campaign Craft. The Strategies, Tactics, and Art of Political Campaign Management*, Santa Barbara 2010.
- Busch Andrew E., *Outsiders and Openness in the Presidential Nominating System*, Pittsburgh 1997.
- Ceaser James W., *Presidential Selection. Theory and Development*, Princeton 1979, <https://doi.org/10.1515/9780691215907>.
- Ceaser James W., *Reforming the Reforms. A Critical Analysis of the Presidential Selection Process*, Cambridge 1982.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, John J. Pitney, Jr., *After Hope and Change. The 2012 Elections and American Politics*, Lanham 2013.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, John J. Pitney, Jr., *Defying the Odds. The 2016 Elections and American Politics*, Lanham 2017.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, John J. Pitney, Jr., *Epic Journey. The 2008 Elections and American Politics*, Lanham 2009.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, *Losing to Win. The 1996 Elections and American Politics*, Lanham 1997.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, *Red over Blue. The 2004 Elections and American Politics*, Lanham 2005.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, *The Perfect Tie. The True Story of 2000 Presidential Elections*, Lanham 2001.
- Ceaser James W., Andrew E. Busch, *Upside Down and Inside Out. The 1992 Elections and American Politics*, Lanham 1993.
- Chase James S., *Emerging of the Presidential Nominating Conventions, 1789-1832*, Urbana 1973.
- Cohen Bernard C., *The Press and Foreign Policy*, Princeton 1963, <https://doi.org/10.1515/9781400878611>.
- Cohen Marty, David Karol, Hans Noel, John Zaller, *The Party Decides. Presidential Nominations Before and After Reform*, Chicago 2008, <https://doi.org/10.7208/chicago/9780226112381.001.0001>.

- Cook Rhodes, *United States Presidential Primary Elections, 1968–1996. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 2000.
- Cook Rhodes, *United States Presidential Primary Elections, 2000–2004. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 2007.
- Corrado Anthony, *Paying for Presidents. Public Financing in National Elections*, New York 1993.
- CQ Press, *Guide to U.S. Elections*, 6th ed., Washington, D.C. 2010, <https://doi.org/10.4135/9781483300566>.
- CQ Press, *National Party Conventions*, Washington, D.C. 2005.
- Crotty William J., *Political Reform and the American Experiment*, New York 1977.
- Crotty William J., *The Decision for the Democrats. Reforming the Party Structure*, Baltimore 1978.
- Crouse Timothy, *The Boys on the Bus*, New York 1973.
- Dark Taylor E., *The Unions and the Democrats. An Enduring Alliance*, Ithaca 1999.
- David Paul T., Ralph M. Goldman, Richard C. Bain, *The Politics of National Party Conventions*, Washington, D.C. 1960.
- Davis James W., *National Conventions in an Age of Party Reform*, Westport 1983.
- Davis James W., *Presidential Primaries. Road to the White House*, Westport 1980.
- Davis James W., *U.S. Presidential Primaries and the Caucus–Convention System. A Sourcebook*, Westport 1997.
- Edwards III George C., *At the Margins. Presidential Leadership of Congress*, New Haven 1989.
- Encyklopedia historii USA. Dzieje polityczne*, red. A. Bartnicki, I. Rusinowa, K. Michałek, Warszawa 1992.
- Gainous Jason, Kevin M. Wagner, *Tweeting to Power. The Social Media Revolution in American Politics*, Oxford 2014, <https://doi.org/10.1093/acprof:oso/9780199965076.001.0001>.
- Gans Curtis, Matthew Mulling, *Voter Turnout in the United States, 1788–2009*, Washington, D.C. 2011, <https://doi.org/10.4135/9781608712700>.
- Geer John G., *Nominating Presidents. An Evaluation of Voters and Primaries*, New York 1989.
- Germond Jack W., Jules Witcover, *Blue Smoke & Mirrors. How Reagan Won and Why Carter Lost the Election of 1980*, New York 1981.
- Germond Jack W., Jules Witcover, *Mad As Hell. Revolt at the Ballot Box*, 1992, New York 1993.
- Germond Jack W., Jules Witcover, *Wake Us When It's Over. Presidential Politics of 1984*, New York 1985.
- Germond Jack W., Jules Witcover, *Whose Broad Stripes and Bright Stars? The Trivial Pursuit of the Presidency*, 1988, New York 1989.
- Goff Michael J., *The Money Primary. The New Politics of the Early Presidential Nomination*, Lanham 2004.
- Goldstein Michael L., *Guide to the 1996 Presidential Election*, Washington, D.C. 1995.
- Goldstein Michael L., *Guide to the 2004 Presidential Election*, Washington, D.C. 2003.
- Gormley K., *The Death of American Virtue. Clinton vs. Starr*, New York 2010.
- Graber Doris A., *Mass Media and American Politics*, 7th ed., Washington, D.C. 2006.
- Hadley Arthur T., *The Invisible Primary*, Englewood Cliffs 1976.
- Heard Alexander, *Made in America. Improving the Nomination and Election of Presidents*, New York 1991.
- Hess Stephen H., *The Washington Reporters*, Washington, D.C. 1981.

- Hoadley John F., *Origins of the American Political Parties, 1789-1803*, Lexington 1986.
- Hofstadter Richard, *The Age of Reform. From Bryan to FDR*, New York 1955.
- Hofstadter Richard, *The Idea of a Party System. The Rise of Legitimate Opposition in the United States, 1780-1840*, Berkeley-Los Angeles 1969.
- Hull Christopher C., *Grassroots Rules. How the Iowa Caucus helps Elect American Presidents*, Stanford 2007.
- Jackson John S. III, William J. Crotty, *The Politics of Presidential Selection*, New York 1996.
- Jacobson Gary C., *The Politics of Congressional Elections*, New York 2004.
- Kamarck Elaine C., *Primary Politics. How Presidential Candidates Have Shaped the Modern Nominating System*, Washington, D.C. 2009.
- Keeter Scott, Cliff Zukin, *Uninformed Choice. The Failure of the New Presidential Nominating System*, New York 1984.
- Kessel John H., *Presidential Campaign Politics. Coalition Strategies and Citizen Response*, Homewood 1980.
- Kirkpatrick Jeane J., *Dismantling the Parties. Reflections on Party Reform and Party Decomposition*, Washington, D.C. 1978.
- Laidler Paweł, Maciej Turek, *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law*, Kraków 2015.
- Laidler Paweł, Maciej Turek, *Cena demokracji. Finansowanie federalnych kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2016.
- Ludwikowski Rett, Anna Ludwikowska, *Wybory prezydenckie w USA na tle porównawczym*, Warszawa 2009.
- Maisel L. Sandy, Kara Z. Buckley, *Parties and Elections in America. The Electoral Process*, Lanham 2005.
- Mann Thomas E., Norman J. Ornstein, Michael J. Malbin, *Vital Statistics on Congress*, Washington, D.C. 2017.
- Marshall Thomas R., *Presidential Nominations in a Reform Age*, New York 1981.
- Mayer William G., *The Divided Democrats. Ideological Unity, Party Reform and Presidential Election*, Boulder 1996, <https://doi.org/10.4324/9780429492877>.
- Mayer William G., Andrew E. Busch, *The Front-Loading Problem in Presidential Nominations*, Washington, D.C. 2004.
- McCombs Maxwell E., *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, tłum. B. Radwan, Kraków 2008.
- McCormick Richard L., *The Party Period and Public Policy. American Politics from the Age of Jackson to the Progressive Era*, New York 1986.
- McGillivray Alice V., *Presidential Primaries and Caucuses 1992. A Handbook of Election Statistics*, Washington, D.C. 1992.
- Merriam Charles Edward, Louise Overacker, *Primary Elections*, Chicago 1928.
- Milkis Sidney M., *Political Parties and Constitutional Government*, Baltimore 1999.
- Milkis Sidney M., Michael Nelson, *The American Presidency. Origins and Development, 1776-2002*, Washington, D.C. 2003.
- Moore David W., Andrew E. Smith, *The First Primary. New Hampshire's Outsize Role in Presidential Nominations*, Durham 2015.
- Morton Rebecca B., Williams Kenneth C., *Learning By Voting. Sequential Choices in Presidential Primaries and Other Elections*, Ann Arbor 2001.
- Mucha Bogdan, *System wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Toruń 2014.

- Norrander Barbara, *Super Tuesday. Regional Politics and Presidential Primaries*, Lexington 1992.
- Norrander Barbara, *The Imperfect Primary. Oddities, Biases, and Strengths of U.S. Presidential Nomination Politics*, New York 2015.
- Overacker Louise, *The Presidential Primary*, New York 1974 (1926).
- Palmer Niall A., *The New Hampshire Primary and the American Electoral Process*, Westport, CT 2007.
- Patterson Thomas E., *The Mass Media Election. How American Choose Their President*, New York 1980.
- Patterson Thomas E., *Out of Order*, New York 1993.
- Plissner Martin, *The Control Room. How Television Calls the Shots in Presidential Elections*, New York 2000.
- Polsby Nelson W., *Consequences of the Party Reform*, New York 1983.
- Pomper Gerald M., *Nominating the President. The Politics of Convention Choice*, Evanston 1963.
- Price David E., *Bringing Back the Parties*, Washington, D.C. 1984.
- Putnam Robert D., *Samotna gra w kregle*, tłum. P. Sadura, S. Szymański, Warszawa 2008.
- Ragsdale Lyn K., *Vital Statistics on the Presidency. The Definitive Source for Data and Analysis on the American Presidency*, eBook, CQ Press 2014.
- Ranney Austin, *Curing the Mischiefs of Faction. Party Reform in America*, Berkeley–Los Angeles 1975.
- Redlawsk David P., Caroline J. Tolbert, Todd Donovan, *Why Iowa? How Caucuses and Sequential Elections Improve the Presidential Nominating Process*, Chicago 2011.
- Reiter Howard L., *Selecting the President. The Nominating Process in Transition*, Philadelphia 1985.
- Robinson Michael J., Margaret A. Sheehan, *Over the Wire and on TV. CBS and UPI in Campaign'80*, New York 1983.
- Rossiter Clinton, *The American Presidency*, New York 1960.
- Sabato Larry J., *Feeding Frenzy. How Attack Journalism Has Transformed American Politics*, New York 1993.
- Sabato Larry J., Howard R. Ernst, *Encyclopedia of American Political Parties and Elections*, New York 2007.
- Scala Dante J., *Stormy Weather. The New Hampshire Primary and Presidential Politics*, New York 2003.
- Schlesinger James A., *Ambition and Politics. Political Careers in the United States*, Chicago 1966.
- Schroeder Alan, *Presidential Debates. Forty Years of High-Risk TV*, New York 2000.
- Shafer Byron E., *Bifurcated Politics. Evolution and Reform in the National Party Convention*, Cambridge 1988.
- Shafer Byron E., *Quiet Revolution. The Struggle for the Democratic Party and the Shaping of Post Reform Politics*, New York 1983.
- Shaw Daron R., *The Race to 270. The Electoral College and the Campaign Strategies of 2000 and 2004*, Chicago 2006.
- Skipper John C., *The Iowa Caucuses. First Tests of Presidential Aspiration, 1972–2008*, Jefferson 2010.

- Skowronek Stephen, *Building a New American State. The Expansion of National Administration Capacities, 1877–1920*, New York 1982.
- Smith Hedrick, *The Power Game. How Washington Works*, New York 1988.
- Sobolewska-Mysłik Katarzyna, *Partie i systemy partyjne na świecie*, Warszawa 2004.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics*, Washington, D.C. 1989.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics*, 2nd ed., Washington, D.C. 1990.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics*, 4th ed., Washington, D.C. 1994.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 1997–1998*, Washington, D.C. 1998.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2001–2002*, Washington, D.C. 2002.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2005–2006*, Washington, D.C. 2006, <http://dx.doi.org/10.4135/9781483302805>.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2009–2010*, Thousand Oaks 2010, <http://dx.doi.org/10.4135/9781483300689>.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2011–2012*, Thousand Oaks 2011, <http://dx.doi.org/10.4135/9781608717644>.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2013–2014*, Thousand Oaks 2013, <http://dx.doi.org/10.4135/9781452283258>.
- Stanley Harold W., Richard G. Niemi, *Vital Statistics on American Politics, 2015–2016*, Thousand Oaks 2015, <http://dx.doi.org/10.4135/9781483380292>.
- Stonecash Jeffrey M., *Political Polling. Strategic Information in Campaigns*, Lanham 2003.
- Streb Matthew J., *Rethinking American Electoral Democracy*, New York 2011.
- The Making of the Presidential Candidates 2012*, eds. W. G. Mayer, J. Bernstein, Lanham 2012.
- Thomas Evan, *“A Long Time Coming”. The Inspiring, Combative 2008 Campaign and the Historic Election of Barack Obama*, New York 2009.
- Thompson C. Seymour, *An Essay on the Rise and Fall of the Congressional Caucus as a Machine for Nominating Candidates for the Presidency*, New Haven 1902.
- Todd Lisa Anderson, *For a Voice and the Vote. My Journey with the Mississippi Freedom Democratic Party*, Lexington 2014.
- Trent Judith S., Robert V. Friedenberg, *Political Campaign Communication. Principles and Practice*, Lanham 2007.
- Turek Maciej, *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Analiza politologiczna*, Kraków 2014.
- Wattenberg Martin P., *The Rise of Candidate-Centered Politics. Presidential Elections of the 1980s*, Cambridge 1991.
- Wayne Stephen J., *The Road to the White House, 2004. The Politics of Presidential Elections*, Belmont 2004.
- Weatherman Donald V., *Endangered Guardians. Party Reform within a Constitutional System*, Lanham 1994.
- Wilson James Q., *The Amateur Democrat*, Chicago 1962.
- White Theodore H., *America in Search of Itself. The Making of the President 1956–1980*, New York 1982.

- White Theodore H., *The Making of the President 1960*, New York 1961.
 White Theodore H., *The Making of the President 1964*, New York 1966.
 White Theodore W., *The Making of the President 1968*, New York 1969.
 White Theodore W., *The Making of the President 1972*, New York 1973.
 Winebrenner Hugh, Dennis J. Goldford, *The Iowa Precinct Caucuses. The Making of a Media Event*, Iowa City 2011.
 Witcover Jules, *Marathon. The Pursuit of the Presidency, 1972-1976*, New York 1977.
 Witcover Jules, *No Way to Pick a President*, New York 1999.
 Witcover Jules, *The Party of the People. A History of the Democrats*, New York 2003.
 Wolfinger Raymond E., Steven J. Rosenstone, *Who Votes?*, New Haven 1980.
 Wong Janelle S., *Democracy's Promise. Immigrants & American Civic Institutions*, Ann Arbor 2006.
 Zwierzchowski Krzysztof, *Amerykańskie instytucje demokracji bezpośredniej*, Białystok 2005.

Rozdziały w pracach zbiorowych

- Achen Christopher H., *Democracy, Media, and Presidential Primaries*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 169-182.
 Adams William C., *As Goes New Hampshire Primary...*, [w:] *Media and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. Orren, N. Polsby, Chatham 1987, s. 42-59.
 Alexander Herbert E., *Spending in the 1996 Elections*, [w:] *Financing the 1996 Election*, ed. J. C. Green, New York 1999, s. 11-36.
 Arterton F. Christopher, *Campaign Organizations Confront the Media-Political Environment*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 3-25.
 Arterton F. Christopher, *The Media Politics of Presidential Campaigns. A Study of the Carter Nomination Drive*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 26-54.
 Barilleaux Ryan J., Randall E. Adkins, *The Nominations. Process and Patterns*, [w:] *The Elections of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 21-56.
 Barber James David, *Characters in the Campaign. The Literacy Problems*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 121-148.
 Bartels Larry M., *After Iowa. Momentum in Presidential Primaries*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 121-148.
 Best Samuel J., Clark Hubbard, *The Role of Televised Debates in the Presidential Nominating Process*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, New York 2000, s. 255-284.
 Beyle Thad, Margaret Ferguson, *Governors and the Executive Branch*, [w:] *Politics in the American States. A Comparative Analysis*, 9th ed., eds. V. Gray, R. L. Hanson, Washington, D.C. 2008, s. 192-228.

- Bicker William E., *Network Television News and the 1976 Presidential Primaries. A Look from the Network's Side of the Cameras*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 79-110.
- Brady Henry E., Richard Johnston, *What's the Primary Message. Horse Race or Issue Journalism?*, [w:] *Money and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. Orren, N. Polsby, Chatham 1987, s. 127-189.
- Brady Henry E., *Is Iowa News?*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 89-119.
- Buchanan Scott E., *South Carolina. The GOP's Deep South Redoubt*, [w:] *The New Politics of the Old South. An Introduction to Southern Politics*, eds. C. S. Bullock III, M. J. Rozell, Lanham 2013, s. 29-48.
- Busch Andrew E., *New Features of the 2000 Presidential Nominating Process. Republican Reforms, Front-Loading's Second Wind, and Early Voting*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, New York 2003, s. 57-86.
- Buell Emmet H., Jr., *Are Brokered Conventions Desirable? Yes*, [w:] *Controversial Issues in Presidential Selection*, ed. G. Rose, Albany 1994, s. 49-66.
- Buell Emmet H., Jr., "Locals" and "Cosmopolitans". *National, Regional and State Newspaper Coverage of the New Hampshire Primary*, [w:] *Media and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. Orren, N. Polsby, Chatham 1987, s. 60-103.
- Buhr Tami, *What Voters Know about the Candidates and How They Learn It. The 1996 New Hampshire Republican Primary as a Case Study*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, New York 2000, s. 203-253.
- Corrado Anthony, *Financing Presidential Nominations in the Post-Public Funding Era*, [w:] *The Making of the Presidential Candidates 2012*, eds. W. G. Mayer, J. Bernstein, Lanham 2012, s. 23-58.
- Corrado Anthony, *Financing the 2000 Elections*, [w:] *The Election of 2000. Reports and Interpretations*, ed. G. M. Pomper, New York 2001, s. 92-124.
- Corrado Anthony, *Money and Politics. A History of Federal Campaign Finance Law*, [w:] *The New Campaign Finance Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 1998, s. 1-47.
- Corrado Anthony, *Party Finance in the Wake of BCRA. An Overview*, [w:] *The Election After Reform. Money, Politics, and the Bipartisan Campaign Reform Act*, ed. M. J. Malbin, Lanham 2006, s. 19-37.
- Corrado Anthony, *Public Funding of Presidential Campaigns*, [w:] *The New Campaign Finance Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 1998, s. 180-204.
- Dionne Eugene J., Jr., *The Illusion of Technique*, [w:] *Media Polls in American Politics*, eds. Th. E. Mann, G. R. Orren, Washington, D.C. 1992, s. 150-167.
- Dodenhoff David, Ken Goldstein, *Resources, Racehorses, and Rules. Nominations in the 1990s*, [w:] *The Parties Respond. Changes in American Parties and Campaigns*, ed. L. S. Maisel, Boulder 1998, s. 170-201.
- Frey William H., Ruy Teixeira, *America's New Swing Vote. The Political Demography and Geography of the Mountain West*, [w:] *America's New Swing Region. Changing Politics and Demographics in the Mountain West*, ed. R. Teixeira, Washington, D.C. 2012, s. 11-68.
- Gordon Al, *Translating Charm, Determination into Votes*, [w:] *Candidates '76*, ed. M. Cross, Washington, D.C. 1976, s. 27-30.

- Green John C., *Financing the 2004 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2004 Election*, eds. D. G. Magleby, A. Corrado, K. D. Patterson, Washington, D.C. 2006, s. 93-125.
- Green John C., Diana Kingsbury, *Financing the 2008 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2008 Election*, eds. D. G. Magleby, A. Corrado, Washington, D.C. 2011, s. 86-126.
- Green John C., Michael E. Kohler, Ian P. Schwarber, *Financing the 2012 Presidential Nomination Campaigns*, [w:] *Financing the 2012 Election*, ed. D. G. Magleby, Washington, D.C. 2014, s. 77-122.
- Green John C., Nathan S. Bigelow, *The 2000 Presidential Nominations. The Costs of Innovation*, [w:] *Financing the 2000 Election*, ed. D. G. Magleby, Washington, D.C. 2002, s. 49-78.
- Gould Louis I., *The Republicans under Roosevelt and Taft*, [w:] *The Progressive Era*, ed. L. I. Gould, Syracuse 1974, s. 55-82.
- Hagen Michael G., *Press Treatment of Front-Runners*, [w:] *In Pursuit of the White House. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, Chatham 1996, s. 190-219.
- Hagen Michael G., *Voter Turnout in Primary Elections*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 51-87.
- Hamilton James T., *The Market and the Media*, [w:] *Principles and Practice of American Politics. Classics and Contemporary Readings*, eds. S. Kernell, S. S. Smith, Washington, D.C. 2007, s. 621-636.
- Herrnson Paul S., *The Evolution of National Party Organizations*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, eds. L. S. Maisel, J. M. Berry, New York 2010, s. 245-263.
- Hopkins James F., *Election of 1824*, [w:] *History of American Presidential Elections, 1789-2008*, 4th ed., vol. 1: 1789-1868, eds. G. Troy, A. M. Schlesinger Jr., F. L. Israel, New York 2012, s. 170-201.
- Huwa Randy, *Money in Campaigns*, [w:] *Political Persuasion in Presidential Campaigns*, ed. L. P. Devlin, New Brunswick 1987, s. 41-51.
- Jakubiak Łukasz, *Instytucja „recall” w amerykańskim prawodawstwie stanowym*, [w:] *Idee, instytucje i praktyka ustrojowa Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. P. Laidler, J. Szymanek, Kraków 2014, s. 77-94.
- Joe Wesley, Clyde Wilcox, *Financing the 1996 Presidential Nominations. The Last Regulated Campaign?*, [w:] *Financing the 1996 Election*, eds. J. C. Green, A. Corrado, New York 1999, s. 37-62.
- Kerbel Matthew R., *The Media. Viewing the Campaign Through a Strategic Haze*, [w:] *The Elections of 1996*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1997, s. 81-105.
- Matthews Donald R., “Winnowing”. *The News Media and the 1976 Presidential Nominations*, [w:] *Race for the Presidency. The Media and the Nominating Process*, ed. J. D. Barber, Englewood Cliffs 1978, s. 55-78.
- Ladd Everett Carl, John Benson, *The Growth of New Polls in American Politics*, [w:] *Media Polls in American Politics*, eds. Th. E. Mann, G. R. Orren, Washington, D.C. 1992, s. 19-31.
- Mayer William G., *A Brief History of Vice Presidential Selection*, [w:] *In Pursuit of the White House 2000. How We Choose Our Presidential Nominees*, ed. W. G. Mayer, New York 2003, s. 313-374.

- Mayer William G., *How Parties Nominate Presidents*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, eds. L. S. Maisel, J. M. Berry, New York 2010, s. 185-203, <https://doi.org/10.1093/oxfordhb/9780199542628.003.0010>.
- Mayer William G., *Superdelegates. Reforming the Reforms Revisited*, [w:] *Reforming the Presidential Nomination Process*, eds. S. S. Smith, M. J. Springer, Washington, D.C. 2009, s. 85-108.
- Mayer William G., *The New Hampshire Primary. A Historical Overview*, [w:] *Media and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. Orren, N. Polsby, Chatham 1987, s. 9-41.
- Mayer William G., *The Nominations. The Road to a Much-Disliked General Election*, [w:] *The Elections of 2016*, ed. M. Nelson, Thousand Oaks 2017, s. 29-62.
- Mayer William G., *The Presidential Nominations*, [w:] *The Elections of 1996. Reports and Interpretations*, ed. G. M. Pomper, Chatham 1997, s. 21-76.
- Mayer William G., *The Presidential Nominations*, [w:] *The Elections of 2000. Reports and Interpretations*, ed. G. M. Pomper, New York 2001, s. 12-45.
- McCormick Richard P., *Political Development and the Second Party System*, [w:] *The American Party Systems. Stages of Political Development*, eds. W. N. Chambers, W. D. Burnham, New York 1975, s. 90-116.
- Meyer Philip, *The Media Reformation. Giving the Agenda Back to the People*, [w:] *The Elections of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 89-108.
- Mickelson Sig, *Television's Great Leap Forward*, [w:] *Enduring Controversies in Presidential Nominating Politics*, eds. E. H. Buell, Jr., W. G. Mayer, Pittsburgh 2004, s. 177-192.
- Moore David M., *The Manchester Union Leader in the New Hampshire Primary*, [w:] *Media and Momentum. The New Hampshire Primary and Nomination Politics*, eds. G. Orren, N. Polsby, Chatham 1987, s. 104-126.
- Norrander Barbara, *Democratic Marathon, Republican Sprint. The 2008 Presidential Nominations*, [w:] *The American Elections of 2008*, eds. J. M. Box-Steffensmeier, S. E. Schier, Lanham 2009, s. 33-53.
- Norrander Barbara, *Fighting Off the Challengers. The 2012 Nomination of Mitt Romney*, [w:] *The American Elections of 2012*, eds. J. M. Box-Steffensmeier, S. E. Schier, New York 2013, s. 48-72, <https://doi.org/10.4324/9780203122440>.
- Pious Richard M., *The Presidency and the Nominating Process. Politics and Power*, [w:] *The Presidency and the Political System*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 2006, s. 195-218.
- Polsby Nelson W., *The Iowa Caucuses in a Front-Loaded System. A Few Historical Lessons*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 149-161.
- Pomper Gerald M., *The Nominating Contests*, [w:] *The Elections of 1980. Reports and Interpretations*, ed. M. M. Pomper, Chatham 1981, s. 1-37.
- Pomper Gerald M., *The Nominating Contests and Conventions*, [w:] *The Elections of 1976. Reports and Interpretations*, ed. M. M. Pomper, New York 1977, s. 1-34.
- Plouffe David, *Campaign Management and Field Operations*, [w:] *Electing the President 2008. The Insiders' View*, ed. K. H. Jamieson, Philadelphia 2009, s. 34-54.
- Potter Trevor, *Where Are We Now? The Current State of Campaign Finance Law*, [w:] *Campaign Finance Reform. A Sourcebook*, eds. A. Corrado et al., Washington, D.C. 1997, s. 5-24.
- Rae Nicol C., *The Meaning of the 2008 Election*, [w:] *The American Elections of 2008*, eds. J. M. Box-Steffensmeier, S. E. Schier, Philadelphia 2009, s. 161-179.

- Remini Robert V., *Election of 1828*, [w:] *History of American Presidential Elections, 1789–2008*, 4th ed., vol. 1: 1789–1868, eds. G. Troy, A. M. Schlesinger Jr., F. L. Israel, New York 2012, s. 202–225.
- Risjord Norman K., *Election of 1812*, [w:] *History of American Presidential Elections, 1789–2008*, 4th ed., vol. 1: 1789–1868, eds. G. Troy, A. M. Schlesinger Jr., F. L. Israel, New York 2012, s. 123–144.
- Sabato Larry J., *Picking Presidential Nominees. Time for a New Regime*, [w:] *Reforming the Presidential Nomination Process*, eds. S. S. Smith, M. J. Springer, Washington, D.C. 2009, s. 136–150.
- Sacher John M., *The Elections of 1824 and 1828 and the Birth of Modern Politics*, [w:] *A Companion to the Era of Andrew Jackson*, ed. S. P. Adams, Chichester 2013, s. 280–297, <https://doi.org/10.1002/9781118290767.ch14>.
- Shribman David M., *Only a Lunatic Would Do This King of Work. A Journalist Perspective on the Perspective of Journalist*, [w:] *The Making of the Presidential Candidates 2004*, ed. W. G. Mayer, Lanham 2004, s. 229–243.
- Shafer Byron E., *The Pure Partisan Institution. National Party Conventions as Research Sites*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, eds. L. S. Maisel, J. M. Berry, New York 2010, s. 264–284.
- Silbey Joel H., *American Politics Parties. History, Voters, Critical Elections*, [w:] *The Oxford Handbook of American Political Parties and Interest Groups*, eds. L. S. Maisel, J. M. Berry, New York 2010, s. 97–120.
- Sinclair Barbara, *The New World of U.S. Senators*, [w:] *Congress Reconsidered*, 10th ed., eds. L. C. Dodd, B. I. Oppenheimer, Thousand Oaks 2013, s. 1–26.
- Squire Peverill, *Iowa and the Nomination Process*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 1–19.
- Stokes Donald E., John J. Dilulio, Jr., *The Setting. Valence Politics in Modern Elections*, [w:] *The Election of 1992*, ed. M. Nelson, Washington, D.C. 1993, s. 1–20.
- Stone Walter J., Alan I. Abramowitz, Ronald B. Rapoport, *How Representative Are the Iowa Caucuses?*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 19–49.
- Traugott Michael W., *The Impact of Media Polls on the Public*, [w:] *Media Polls in American Politics*, eds. Th. E. Mann, G. R. Orren, Washington, D.C. 2000, s. 125–149.
- Turek Maciej, *Amerykański system finansowania wyborów i jego konsekwencje*, [w:] *Stany Zjednoczone wczoraj i dziś. Wybrane zagadnienia społeczno-polityczne*, red. A. Małek, P. Napierała, Kraków 2013, s. 167–195.
- Turek Maciej, *Kolegium Elektorów a strategia w amerykańskich wyborach prezydenckich*, [w:] *Oblicza Ameryki. Szkice o społeczeństwie, kulturze i polityce Stanów Zjednoczonych*, red. P. Napierała, R. Kuś, Kraków 2016, s. 155–175.
- Turek Maciej, *Krótką historia SuperPACs*, [w:] *Oblicza Ameryki. Szkice o społeczeństwie, kulturze i polityce Stanów Zjednoczonych*, red. P. Napierała, R. Kuś, Kraków 2016, s. 177–194.
- Turek Maciej, *Projekt „Houdini”. Nowe media a działania profrekwencyjne w prezydenckiej kampanii Baracka Obamy*, [w:] *Polityczne aspekty nowych mediów*, red. M. Jeziński, W. Peszyński, A. Seklecka, Toruń 2010, s. 23–34.
- Turek Maciej, *Narodowe Konwencje Partyjne w Stanach Zjednoczonych. Czy są dziś potrzebne?*, [w:] *Stany Zjednoczone wczoraj i dziś. Wybrane zagadnienia społeczno-polityczne*, red. A. Małek, P. Napierała, Kraków 2013, s. 111–133.

- Turek Maciej, *Prezydencka sukcesja*, [w:] *Idee, instytucje i praktyk ustrojowa Stanów Zjednoczonych Ameryki*, red. P. Laidler, J. Szymanek, Kraków 2014, s. 223-242.
- Turek Maciej, *System prezydencki w praktyce politycznej USA*, [w:] *Systemy rządów w perspektywie porównawczej*, red. J. Szymanek, Warszawa 2014, s. 245-278.
- Turner Lynn W., *Elections of 1816 and 1820*, [w:] *History of American Presidential Elections, 1789-2008*, 4th ed., vol. 1: 1789-1868, eds. G. Troy, A. M. Schlesinger Jr., F. L. Israel, New York 2012, s. 145-169.
- Wolfinger Raymond E., *Who is Vulnerable to the Iowa Caucuses?*, [w:] *The Iowa Caucuses and the Presidential Nominating Process*, ed. P. Squire, Boulder 1989, s. 163-168.

Artykuły naukowe

- Abramson Paul R. et al., "Sophisticated" Voting in the 1988 Presidential Primaries, "The American Political Science Review" 1992, vol. 86, nr 1, s. 55-69, <https://doi.org/10.2307/1964015>.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *Break Out the Mint Juleps? Is New Hampshire the "Primary" Culprit Limiting Presidential Nomination Forecasts?*, "American Politics Quarterly" 2000, vol. 28, nr 2, <https://doi.org/10.1177/1532673X00028002006>.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *Bumps in the Road to the White House. How Influential Were Campaign Resources to Nominating George W. Bush?*, "Journal of Political Marketing" 2004, vol. 3, nr 4, s. 1-27, https://doi.org/10.1300/J199v03n04_01.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *Do Early Birds Get the Worm? Improving Timeliness of Presidential Nomination Forecasts*, "Presidential Studies Quarterly" 2005, vol. 35, nr 4, s. 646-660, <https://doi.org/10.1111/j.1741-5705.2005.00270.x>.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *How Important Are Iowa and New Hampshire to Winning Post-Reform Presidential Nominations?*, "Political Research Quarterly" 2001, vol. 54, nr 1, s. 431-444, <https://doi.org/10.2307/449165>.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *Is the Exhibition Season Becoming More Important to forecasting Presidential Nominations?*, "American Politics Research" 2001, vol. 29, nr 3, s. 283-288, <https://doi.org/10.1177/1532673X01293005>.
- Adkins Randall E., Andrew J. Dowdle, *The Money Primary. What Influences the Outcome of Pre-Primary Presidential Nomination Fundraising?*, "Presidential Studies Quarterly" 2002, vol. 32, nr 2, s. 256-275, <https://doi.org/10.1111/j.0360-4918.2002.00220.x>.
- Ansolabehere Stephen, Gary King, *Measuring the Consequences of Delegate Selection Rules in Presidential Nominations*, "Journal of Politics" 1990, vol. 52, nr 2, s. 609-621, <https://doi.org/10.2307/2131908>.
- Atkeson Ronna Lae, *Divisive Primaries and General Election Outcomes. Another Look at Presidential Campaigns*, "American Political Science Review" 1998, vol. 42, nr 1, s. 256-271, <https://doi.org/10.2307/2991755>.
- Bartels Larry M., *Message Received. The Political Impact of Media Exposure*, "The American Political Science Review" 1993, vol. 87, nr 1, s. 267-285, <https://doi.org/10.2307/2939040>.
- Bartels Larry M., *Uninformed Votes. Information Effects in Presidential Elections*, "American Journal of Political Science" 1996, vol. 40, nr 1, s. 194-230, <https://doi.org/10.2307/2111700>.

- Benoit William L., Mitchell S. McKinney, Michael T. Stephenson, *Effects of Watching Primary Debates in the 2000 U.S. Presidential Campaign*, „Journal of Communication” 2002, vol. 52, nr 2, s. 316-331, <https://doi.org/10.1111/j.1460-2466.2002.tb02547.x>.
- Broh C. Anthony, *Horse-Race Journalism. Reporting the Polls in the 1976 Presidential Election*, „The Public Opinion Quarterly” 1980, vol. 44, nr 4, s. 514-529, <https://doi.org/10.1086/268620>.
- Carleton William L., *The Revolution in Presidential Nominating Conventions*, „Political Science Quarterly” 1957, vol. 72, nr 2, s. 224-240.
- Chaffee Steven H., *Presidential Debates – Are They Helpful to Voters?*, „Communication Monographs” 1978, vol. 45, nr 4, s. 330-346, <https://doi.org/10.1080/03637757809375978>.
- Christenson Dino P., Corwin D. Smith, *Following the Money. SuperPACs and the 2012 Presidential Nomination*, „Presidential Studies Quarterly” 2016, vol. 44, nr 3, s. 410-430.
- Collingwood Loren, Matt A. Barreto, Todd Donovan, *Early Primaries, Viability and Changing Preferences for Presidential Candidates*, „Presidential Studies Quarterly” 2012, vol. 42, nr 2, s. 231-255, <https://doi.org/10.1111/j.1741-5705.2012.03964.x>.
- Damore David F., *A Dynamic Model of Candidate Fundraising. The Case of Presidential Nomination Campaigns*, „Politics Research Quarterly” 1997, vol. 50, nr 2, s. 343-364, <https://doi.org/10.1177/106591299705000205>.
- Geer John G., *Rules Governing Presidential Primaries*, „The Journal of Politics” 1986, vol. 48, nr 4, s. 1006-1025, <https://doi.org/10.2307/2131010>.
- Gurian Paul-Henri, *Less Than Expected. An Analysis of Media Coverage of Super Tuesday 1988*, „Social Science Quarterly” 1991, vol. 72, nr 4, s. 761-773.
- Gurian Paul-Henri, *Primaries versus Caucuses. Strategic Considerations of Presidential Candidates*, „Social Science Quarterly” 1993, vol. 74, nr 2, s. 310-321.
- Gurian Paul-Henri, *The Influence of Nomination Rules on the Financial Allocations of Presidential Candidates*, „The Western Political Quarterly” 1990, vol. 43, nr 3, s. 661-687, <https://doi.org/10.1177/106591299004300314>.
- Gurian Paul-Henri, Audrey A. Haynes, *Presidential Nomination Campaigns. Toward 2004*, „PS: Political Science and Politics” 2003, vol. 36, nr 2, s. 175-180, <https://doi.org/10.1017/S1049096503002038>.
- Hadley Charles D., Harold W. Stanley, *Super Tuesday 1988. Regional Results and National Implications*, „Publius” 1988-1989, vol. 19, nr 3, s. 19-37, <https://doi.org/10.2307/3330481>.
- Hanson Gordon, *Out of Cash. U.S. Presidential Pre-Nomination*, „Party Politics” 2000, vol. 6, s. 47-59, <https://doi.org/10.1177/1354068800006001003>.
- Haynes Audrey A., Julianne F. Flowers, Paul-Henri Gurian, *Getting the Message Out. Candidate Communication Strategy during the Invisible Primary*, „Political Research Quarterly” 2002, vol. 55, nr 3, s. 633-652, <https://doi.org/10.1177/106591290205500307>.
- Haynes Audrey A., Paul-Henri Gurian, Michael H. Crespin, Christopher Zorn, *The Calculus of Concession. Media Coverage and the Dynamics of Winnowing in Presidential Nominations*, „American Politics Research” 2004, vol. 32, nr 3, s. 310-337, <https://doi.org/10.1177/1532673X03260353>.
- Haynes Audrey A. et al., *Attack Politics in Presidential Nomination Campaigns. An Examination of the Frequency and Determinants of Intermediated Negative Messages against Opponents*, „Political Research Quarterly” 1998, vol. 51, nr 3, s. 691-721, <https://doi.org/10.1177/106591299805100307>.

- Heberlig Eric S., Bruce A. Larson, *Congressional Parties and the Mobilization of Leadership PAC Contributions*, „Party Politics” 2010, vol. 16, nr 4, s. 451-475, <https://doi.org/10.1177/1354068809342993>.
- Hersh Eitan, *Primary Voters Versus Caucus Goers and the Peripheral Motivations of Political Participation*, „Political Behavior” 2012, vol. 34, nr 4, s. 689-719, <https://doi.org/10.1007/s11109-011-9175-8>.
- Henshel Richard L., William Johnston, *The Emergence of Bandwagon Effects. A Theory*, „The Sociological Review” 1987, vol. 28, nr 4, s. 493-511, <https://doi.org/10.1111/j.1533-8525.1987.tb00308.x>.
- Hinckley Katherine A., John C. Green, *Fund-Raising in Presidential Nomination Campaigns. The Primary Lessons of 1988*, „Political Research Quarterly” 1996, vol. 49, nr 4, s. 693-719, <https://doi.org/10.2307/449132>.
- Huckshorn Robert J., John F. Bibby, *National Party Rules and Delegate Selection in the Republican Party*, „PS: Political Science and Politics” 1983, vol. 16, nr 4, s. 656-666, <https://doi.org/10.1017/S1049096500015948>.
- Jackson John, *Some Correlates of Minority Representation in the National Conventions 1964-1972*, „American Politics Quarterly” 1975, vol. 3, s. 171-188, <https://doi.org/10.1177/1532673X7500300203>.
- Kenney Patrick J., Tom W. Rice, *The Relationship between Divisive Primaries and General Election Outcomes*, „American Journal of Political Science” 1987, vol. 31, nr 1, s. 31-44, <https://doi.org/10.2307/2111323>.
- Kielmiński Zbigniew, *Poziom frekwencji w amerykańskich wyborach prezydenckich*, „Studia Politologiczne” 2009, vol. 14, s. 261-278.
- Lanoue David J., Peter R. Schrott, *The Effects of Primary Season Debates on Public Opinion*, „Political Behavior” 1989 vol. 11, nr 3, s. 289-306, <https://doi.org/10.1007/BF00992301>.
- Lengle James I., Byron E. Shafer, *Primary Rules, Political Power and Social Change*, „American Political Science Review” 1976, vol. 70, nr 1, s. 25-40 [tekst pojawia się również w:] *Presidential Politics. Readings on Nominations and Elections*, eds. J. I. Lengle, B. E. Shafer, New York 1980], <https://doi.org/10.1017/S000305540026396X>.
- Mayer William G., *Forecasting Presidential Nominations or, My Model Worked Just Fine, Thank You*, „PS: Political Science and Politics” 2003, vol. 36, nr 2, s. 153-157, <https://doi.org/10.1017/S1049096503001999>.
- McCombs Maxwell E., Donald L. Shaw, *The Agenda-Setting Function of Mass Media*, „The Public Opinion Quarterly” 1972, vol. 36, nr 2, s. 176-187, <https://doi.org/10.1086/267990>.
- McCormick Richard L., *The Discovery That Business Corrupts Politics. A Reappraisal of the Origins of Progressivism*, „The American Historical Review” 1981, vol. 86, nr 2, s. 247-274, <https://doi.org/10.1086/ahr/86.2.247>.
- McDonald Michael P., Samuel L. Popkin, *The Myth of Vanishing Voter*, „The American Political Science Review” 2001, vol. 95, nr 4, s. 963-974, <https://doi.org/10.1017/S0003055400400134>.
- McKinney Mitchell S., Benjamin R. Warner, *Do Presidential Debates Matter? Examining a Decade of Campaign Debate Effects*, „Argumentation and Advocacy” 2013, vol. 49, nr 4, s. 238-258, <https://doi.org/10.1080/00028533.2013.11821800>.
- McKinney Mitchell S., Lynda Lee Kaid, Terry A. Robertson, *The Front-Runners, Contenders, and Also-Rans. Effects of Watching a 2000 Republican Primary Debate*,

- „American Behavioral Scientist” 2001, vol. 44, nr 12, s. 2232-2251, <https://doi.org/10.1177/00027640121958294>.
- Morgan William G., *The Origins and Development of the Congressional Nominating Caucus*, „Proceedings of the American Philosophical Society” 1969, vol. 113, s. 184-196.
- Mutz Diana C., *Effects of Horse-Race Coverage on Campaign Coffers. Strategic Contributing in Presidential Primaries*, „Journal of Politics” 1995, vol. 57, nr 4, s. 1015-1042, <https://doi.org/10.2307/2960400>.
- Mutz Diana C., *Mechanisms of Momentum. Does Thinking Make It So?*, „Journal of Politics” 1997, vol. 59, nr 1, s. 104-125, <https://doi.org/10.2307/2998217>.
- Norrander Barbara, *Nomination Choices. Caucus and Primary Outcomes, 1976-1988*, „American Journal of Political Science” 1993, vol. 37, nr 2, s. 343-364, <https://doi.org/10.2307/2111376>.
- Norrander Barbara, *The End Game in Post-Reform Presidential Nominations*, „Journal of Politics” 2000, vol. 62, nr 4, s. 999-1013, <https://doi.org/10.1111/0022-3816.00043>.
- Oświecimski Konrad, *Finansowanie kampanii wyborczych w USA – rozwój regulacji, ich konsekwencje i aspekty polityczne*, „Horyzonty Polityki” 2011, vol. 2, nr 2, s. 241-295.
- Potter Trevor, Daniel Manatt, *Internet Politics 2000. Overhyped, Then Underhyped, the Revolution Begins*, „Election Law Journal” 2002, vol. 1, nr 1, s. 25-33, <http://doi.org/10.1089/153312902753300042>.
- Potz Maciej, *Amerykańskie prawybory – laboratorium systemów wyborczych*, „Studia Wyborcze” 2008, t. 6, s. 95-112.
- Raso Connor N., *Leadership PAC Formation and Distribution Strategies in the United States Senate*, „Journal of Political Marketing” 2008, vol. 7, nr 1, s. 25-47, <https://doi.org/10.1080/15377850802064056>.
- Southwell Priscilla L., *The 1984 Democratic Nomination Process. The Significance of Unpledged Delegates*, „American Politics Quarterly” 1986, vol. 14, nr 1-2, s. 75-88, <https://doi.org/10.1177/1532673X8601400105>.
- Squire Peverill, *The Iowa Caucuses, 1972-2008. A Eulogy*, „The Forum” 2008, vol. 5, nr 4, s. 1-9, <https://doi.org/10.2202/1540-8884.1212>.
- Steger Wayne P., *Do Primary Voters Draw from a Stacked Deck? Presidential Nominations in an Era of Candidate-Centered Campaigns*, „Presidential Studies Quarterly” 2000, vol. 30, nr 4, s. 727-753, <https://doi.org/10.1111/j.0360-4918.2000.00141.x>.
- Steger Wayne P., *Who Wins Nomination and Why? An Updated Forecast of the Presidential Primary Vote*, „Political Research Quarterly” 2007, vol. 60, nr 1, s. 91-99, <https://doi.org/10.1177/1065912906298597>.
- Steger Wayne P., *Forecasting the Presidential Primary Vote. Viability, Ideology and Momentum*, „International Journal of Forecasting” 2008, vol. 24, nr 2, s. 93-108, <https://doi.org/10.1016/j.ijforecast.2008.02.006>.
- Steger Wayne P., Andrew J. Dowdle, Randall E. Adkins, *The New Hampshire Effect in Presidential Nominations*, „Political Research Quarterly” 2004, vol. 47, nr 3, s. 375-390, <https://doi.org/10.1177/106591290405700303>.
- Trish Barbara, *Does Organization Matter? A Critical-Case Analysis from Recent Presidential Nomination Politics*, „Presidential Studies Quarterly” 1999, vol. 29, nr 4, s. 873-896, <https://doi.org/10.1111/1741-5705.00071>.

- Vavreck Lynn, Constantine J. Spiliotes, Linda L. Fowler, *The Effect of Retail Politics in the New Hampshire Primary*, „American Journal of Political Science” 2002, vol. 46, nr 3, s. 595-610, <https://doi.org/10.2307/3088402>.
- Wekkin Gary W., *The Conceptualization and Measurement of Crossover Voting*, „The Western Political Quarterly” 1988, vol. 41, nr 1, s. 105-114, <https://doi.org/10.1177/106591298804100107>.
- Wichowsky Amber, Sarah E. Niebler, *Narrow Victories and Hard Games. Revisiting the Primary Divisiveness Hypothesis*, „American Politics Research” 2010, vol. 38, nr 6, s. 1052-1071, <https://doi.org/10.1177/1532673X10369660>.
- Wildavsky Aaron, *The Goldwater Phenomenon. Purists, Politicians, and the Two-Party System*, „Review of Politics” 1965, vol. 72, nr 3, s. 386-413, <https://doi.org/10.1017/S0034670500005659>.

Inne

- Benoit William L., *Issue Ownership in the 2016 Presidential Debates*, „Argumentation and Advocacy”, w druku, <https://doi.org/10.1080/00028533.2018.1446856>.
- Garr David, *Testing the Waters for Possible Candidacy*, FEC, 14 kwietnia 2017, <https://www.fec.gov/updates/testing-the-waters-2017/>, dostęp: 20.07.2017.
- Kondik Kyle, Goeffrey Skelley, *Eight Decades of Debate. A Brief History of Presidential Primary Clashes*, „Sabato's Crystal Ball”, 30 lipca 2015, <http://centerforpolitics.org/crystalball/articles/eight-decades-of-debate/>, dostęp: 30.08.2017.
- Patterson Thomas E., *News Coverage of the 2016 Presidential Primaries. Horse Race Reporting Has Consequences*, Faculty Paper, Shorenstein Center on Media, Politics and Public Policy, Harvard University 2016.
- Patterson Thomas E., *Pre-Primary Coverage of the 2016 Presidential Race. Trump's Rise, Sanders' Emergence, Clinton's Struggle*, Faculty Paper, Shorenstein Center on Media, Politics and Public Policy, Harvard University 2016.
- The Pew Forum on Religion & Public Life, *U.S. Religious Study Landscape Survey. Religious Beliefs and Practices. Diverse and Politically Relevant*, Washington, D.C. 2008.
- Turek Maciej, *Feel the Bern. Prezydencka kandydatura Berniego Sandersa i jej dziedzictwo*, w druku.
- Turek Maciej, *Mechanizmy wylaniania kandydata na wiceprezydenta USA i udział wiceprezydenta w sprawowaniu władzy w latach 1976-2009*, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w 2012 roku.
- Warner Benjamin R. et al., *Presidential Primary Debates Compared. Timing of Debate and Size of Candidate Field as Moderators of Debate Effects*, „Argumentation and Advocacy”, w druku, <https://doi.org/10.1080/00028533.2018.1446868>.

Summary

Presidential Primaries in the United States, 1976-2016

At the end of 1960s and beginning of the 1970s, Democratic Party of the United States undertook major reform in nominating candidates for the presidency. The new system was soon introduced also in the Republican Party. As a result, in the post-reform period the eventual nominees were no longer selected with the decisive influence of party leaders but must appeal for the direct support of voters, expressed in the presidential primaries and caucuses, organized by states and state party organizations. Thus the goals of the reformers, aiming at openness, democratization, and broad participation, which in turn would lead to minimize the influence of the party leaders and maximize the impact of voters, were fulfilled. At the same time, the reforms paved the way to bigger role in presidential nomination process for media, individual citizens, and organizations who help finance nomination candidacies, which not only fundamentally changed the way the election campaigns are conducted but also had a profound effect on the entire political process in the United States.

KEYWORDS: U.S. political system, U.S. electoral system, presidential nominations, presidential primaries, presidential caucus

SŁOWA KLUCZOWE: system polityczny USA, system wyborczy USA, system nominacji prezydenckich, prawyборы prezydenckie, *caucus* prezydencki

Indeks osobowy

A

Abramson Paul R. 108-110, 121, 202
Adams John Quincy 22-23, 25-28
Adams Sean Patrick 28
Adelson Sheldon 289
Adkins Randall E. 155-156, 211, 250
Agnew Spiro 152
Ailes Roger 290
Aldrich John H. 27, 29, 31, 108-110, 155-156
Alexander Herbert E. 231, 237
Alexander Lamar 196
Angel Ernesto 117
Ansolabehere Stephen 85, 277, 297
Apple Raymond Walter, Jr. 183
Arterton F. Christopher 183, 259-260, 262, 265-266
Atkeson Lonna Rae 154
Atwater Lee 167, 289-290

B

Bachmann Michele 158, 176, 185
Bain Richard C. 16, 39-42
Baker Howard 196
Barber James David 183, 277
Barilleaux Ryan J. 155-156, 211
Barreto Matt A. 203
Bartels Larry M. 32, 254, 267-271, 297
Bartnicki Andrzej 56
Bauer Monica 231, 237
Bayh Birch E. 176, 183, 267
Becker Jo 247
Begala Paul E. 168
Behr Roy L. 277, 297
Benoit William L. 283-287
Benson Eric 290

Benson John 271
Bernstein Jonathan 106
Bernstein Luke 19
Berry Jeffrey M. 31
Best Samuel J. 258, 283
Beyle Thad L. 164
Bibby John F. 114
Bigelow Nathan S. 231
Blumenthal Sidney 233
Bowers Michael W. 199
Box-Steffensmeier Janet M. 182, 247
Bradley Joseph P. 209
Brady Henry E. 195, 263, 281
Brams Steven J. 175
Breen John 289
Broder David 262
Broderick Faye 78-79
Broh C. Anthony 272
Brown Clifford W. 181
Brown Jerry 180, 209, 268
Bryan William J. 33
Buchanan Pat, właśc. Patrick Joseph Buchanan 196, 209, 230, 263
Buchanan Scott E. 198-199
Buckley James L. 222
Buckley Kara Z. 107, 260, 302
Buell Emmett H., Jr. 36, 255
Buhr Tami 254
Bullock Charles S. III 198
Burnham Walter Dean 27
Burr Aaron 23
Burton Michael J. 169, 249
Busch Andrew E. 18, 21, 67, 107, 109-110, 120-121, 174, 177, 185, 191, 194, 213, 246-247, 263-264, 291

- Bush George H. W., Jr. 153, 165-168, 170-172, 174, 184-185, 190-191, 196, 202-203, 209, 229-230, 234-235, 243, 249, 251-252, 263, 270-271, 286, 289-290
- Bush Jeb, właśc. John Ellis Bush 177, 240, 242, 249-250
- C**
- Cain Herman 176, 240, 287-288
- Califano Joseph 68-70, 72
- Carleton William G. 53
- Carson Ben, właśc. Benjamin Solomon Carson 158, 177, 240, 243, 249
- Carter Jimmy, właśc. James Earl Carter Jr. 15-16, 95, 98, 100, 133, 166-167, 170, 175-176, 180, 183-184, 190, 195, 203, 206, 243, 265-267, 270, 282
- Carville James 168
- Ceaser James W. 16, 18, 21, 23-24, 26, 29-30, 76, 90, 107, 109-110, 114, 116, 118, 121, 174, 177, 185, 191, 213, 246-247, 263-264, 291
- Chaffee Steven H. 283
- Chambers William N. 27
- Chase James S. 22, 24
- Christie Chris 164-165, 240
- Church Frank 180
- Clark Wesley 231
- Clay Henry 25-26
- Clinton Bill, właśc. William Jefferson Blythe III Clinton 19, 156, 166-167, 181, 209, 213, 236, 243, 263-264, 275, 278-279, 289
- Clinton DeWitt 25-26
- Clinton George 22-23
- Clinton Hillary 19, 111, 156, 158, 161-162, 165-166, 170-171, 186, 203-204, 209, 211, 217, 237-238, 240, 243-247, 275, 295, 299
- Clymer Adam 184
- Cohen Bernard C. 280
- Cohen Marty 48, 167, 173, 260, 267, 271, 294
- Collingwood Loren 203
- Confessore Nicholas 249
- Connally John 229-230, 243, 252
- Cook Rhodes 17, 136, 146, 148
- Corrado Anthony 221, 224, 229-231, 235-237
- Cox Ana M. 184
- Cox James M. 44
- Crawford William C. 23, 25
- Crotty William J. 17, 36-37, 49, 51, 54-57, 66-69, 73, 76-77, 79-83, 85, 87, 91, 94-95, 98, 112-115, 293
- Crouse Timothy 256-257
- Cruz Ted, właśc. Rafael Edward Cruz 158, 162, 177, 191, 195-196, 204, 209, 240, 248-249, 261, 264
- Curtis Kenneth M. 95
- D**
- Daley Richard J. 53, 66
- Dark Taylor E. 67
- David Paul T. 16, 39-42
- Davis James W. 16-17, 39-40, 42, 83, 97-101, 106-107, 112-115, 119, 282
- Davis John W. 44
- Davis Rick 175
- Dayton William 34
- Dean Howard, właśc. Howard Brush Dean III 157, 209, 231, 236, 243-244
- Devine Tad 167
- Devlin Lawrence Patrick 219
- Dewey Thomas E. 216, 282
- Dilulio John J., Jr. 170
- Dionne Eugene J., Jr. 272
- Dodd Lawrence C. 160
- Dole Bob, właśc. Robert Joseph Dole 161, 166-167, 185, 196, 202-203, 209, 213, 243, 251, 288
- Donovan Todd 194, 202-203
- Dornan Robert 230
- Douglas Stephen 33
- Dowdle Andrew J. 250
- Dukakis Michael 153, 166, 181, 202-203, 208, 211, 243, 290
- DuPont Pete, właśc. Pierre Samuel „Pete” du Pont IV 172
- E**
- Eagleton Thomas 212
- Edwards George C. III 304
- Edwards John, właśc. Johnny Reid Edwards

204, 209, 231
 Eisenhower Dwight D. 188, 255
 Ernst Howard R. 87

F

Ferguson Margaret R. 164
 Fiorina Carly 240, 261
 Flowers Gennifer 275
 Flowers Julianne F. 171
 Forbes Steve 185, 196, 209, 230
 Ford Gerald 16, 116, 152, 157, 170, 196, 243, 251, 262, 270, 282
 Fowler Donald L. 106-107, 118
 Fraser Donald M. 11, 13, 15, 56, 72, 83, 95, 139
 Fraser Janet 18
 Frémont John Ch. 34
 Frey William H. 199
 Friedenbergr Robert V. 236

G

Gainous Jason 301
 Gans Curtis 144
 Garfield James 33
 Garr David 166
 Geer John G. 259, 270, 297
 Gephardt Dick, właśc. Gephardt Richard A. 203, 208, 231
 Germond Jack W. 18, 170, 206, 217, 289-290
 Gingrich Newt (Newton) L. 159, 176, 204, 209, 237, 240, 288-291
 Ginn Rosemary 113
 Giuliani Rudy, właśc. Rudolph William L. Giuliani 244-245
 Glueck Katie 177, 191, 262
 Goldford Dennis J. 138, 176, 183-186, 192, 195
 Goldmacher Shane 177
 Goldman Ralph M. 16, 39-42
 Goldstein Michael L. 110, 121
 Goldwater Barry 255
 Gore Al, właśc. Albert Arnold Gore Jr. 153, 166, 208-209, 211, 243, 249, 290
 Gormley Ken 275
 Gould Lewis L. 32
 Graber Doris A. 255, 260-261, 263, 274, 277, 280
 Graham Lindsey 177

Gray Virginia H. 164
 Green John C. 230-231, 237, 246
 Greenberg Stanley 156, 168
 Gurian Paul-Henri 150, 171, 191, 207

H

Hadley Arthur T. 155-156
 Hadley Charles D. 207
 Hagen Michael G. 254, 259-260, 274, 279
 Haggerty Brian A. 231, 237
 Hamilton Alexander 23
 Hamilton James T. 278
 Hanson Russell L. 164
 Harkin Tom, właśc. Thomas Richard Harkin 192
 Harris Fred R. 56, 68, 176, 267
 Harrison William Henry 29
 Hart Gary W. 106, 203, 217, 270, 275
 Hatcher Richard 197
 Hayes Rutherford 33
 Haynes Audrey A. 171, 175, 191, 197
 Healy Patrick 247
 Heberlig Eric S. 163
 Herrnson Paul S. 34
 Hersh Eitan 138
 Hess Stephen H. 256-257
 Hoadley John F. 22
 Hoefler Jim 19
 Hofstadter Richard 16, 26, 28, 35, 44
 Hopkins James F. 25
 Horton William 290
 Hubbard Allan 172
 Hubbard Clark 258, 283
 Huckabee Mike, właśc. Michael Dale Huckabee 175, 177, 195-196, 204, 209, 245
 Huckshorn Robert J. 114
 Hughes Harold 47, 51-52, 55, 57, 59
 Hull Christopher C. 190
 Humphrey Hubert 47-49, 52-55, 87, 176, 183, 206, 296
 Hunt James B., Jr. 100-106, 110-111, 294
 Huntsman John 176, 196, 240
 Huwa Randy 219

I

Isenhour Mary 19
 Isenstadt Alex 262

Israel Fred L. 22

Iyengar Shanto 277, 297

J

Jackson Andrew 25-26, 28, 183-184

Jackson Henry 176

Jackson Jesse L. 106, 166, 197, 208, 211, 217

Jackson John S. III 36-37, 49, 113-115

Jacobs Jennifer 264

Jacobson Gary C. 34

Jakubiak Łukasz 36

Jamieson Kathleen Hall 247

Jefferson Thomas 23, 26, 183-184

Jeziński Marek 247

Joe Wesley 231

Johnson Karen 171

Johnson Lyndon B. 49, 58, 68, 188-189, 206, 255

Jordan Hamilton 167, 290, 265-266, 268

K

Kaid Lynda Lee 286

Kalb Marvin 300

Kamarck Elaine Ciulla 75

Karol David 260

Kasich John 158, 171, 177, 196, 204, 240, 249

Keeter Scott 268, 281, 300

Kefauver (Carey) Estes 45-46, 282, 295

Kemp Jack 157, 196, 209, 230

Kennedy John F. 41, 45-46, 68, 255-256

Kennedy Robert F. 48

Kennedy Ted, właśc. Edward Moore Kennedy 103, 133, 170, 217

Kenney Patrick J. 154

Kerbel Matthew R. 279

Kernell Samuel H. 278

Kerrey Bob, właśc. Joseph Robert Kerrey 167

Kerry John 161, 165-166, 209, 231, 243-244

Kessel John H. 154-155, 166, 169, 260, 265, 267

Keyes Alan 196

Kielmiński Zbigniew 143

King John 291

King Rufus 25

Kingsbury Diana 231, 237, 246

Kohler Michael E. 231

Kondik Kyle 283, 286

Kuś Rafał 28

L

La Follette Robert M. 36-37

Ladd Everett Carl 271

Laidler Paweł 36, 219, 221-224, 226, 235, 238, 261

Lanoue David J. 282

Larson Bruce A. 163

Laxalt Paul 174

Lengle James I. 123

Lewinsky Monica 275

Lieberman Joe 231

Lincoln Abraham 33

Lind Dara 264

LoBianco Tom 236

Loeb William 188

Love Preston 166

Ludwikowska Anna 18

Ludwikowski Rett 18

Luo Michael 236, 247

M

Madison James 23, 26

Magleby David B. 230-231

Maisel Louis S. 31, 107, 260, 302

Malbin Michael J. 158, 161, 235

Małek Agnieszka 19

Manatt Daniel 236

Mann Thomas E. 158, 161, 254

Mannat Charles 100

Marshall Thomas R. 21-22

Matthews Donald R. 281, 287

May Ernest R. 18

Mayer William G. 43, 106-107, 111, 120-121, 156, 179, 182, 188, 194, 204, 214, 242-244, 247, 250, 252, 254-256

McAdoo William G. 44

McCain John 161, 166, 174, 196, 204, 209, 236-237, 243-245, 251

McCarthy Eugene 48, 53, 188, 222

McCleary Joel 266

McCombs Maxwell E. 280

McCormick Richard L. 34-36, 38

McCormick Richard P. 27

McDonald Michael P. 17, 134, 136, 141, 143-144, 146, 148

McGillivray Alice V. 130-131

McGovern George 11, 56, 71, 95, 139, 161, 166, 189, 206, 263

McKinney Mitchell S. 283, 285-286

McKinnon John D. 288

McLaughlin John 251

Meyer Philip 280

Michalek Krzysztof 56

Mickelson Sig 255

Mikulski Barbara 89

Milkis Sidney M. 24, 28

Mondale Walter 103, 106, 166, 184, 206, 217, 243, 249

Monroe James 23, 25-27

Moonves Les 300

Moore David W. 187-188, 193, 195-196, 271

Moore Jonathan 18

Morton Rebecca B. 202

Moses Robert 48

Mucha Bogdan 18, 155

Mulling Matthew 144

Muskie Edmund (Ed) 47, 188-189, 262-263, 302

Mutz Diana C. 260

N

Nahigian Keith 158

Napierała Paulina 19, 28

Nelson Michael 28, 32, 111, 155, 170, 279-280

Niebler Sarah E. 154

Niemi Richard G. 17, 29, 74, 145, 204, 216, 228-229, 301

Nixon Richard M. 54, 89, 152, 255

Noel Hans 260

Norrander Barbara 182, 197, 205-207, 303

O

O'Brien Lawrence F. 68, 70

O'Hara James G. 76-77, 79-83, 85-88, 95, 100, 112

Obama Barack 19, 153, 156, 161-162, 165-166, 171, 184, 195, 203-204, 209, 211, 213, 217, 236-237, 240, 243, 245-247, 295, 299-301

Oppenheimer Bruce I. 160

Ornstein Norman J. 158, 161

Orren Gary R. 188, 254

Oświecimski Konrad 228

P

Palmer Mitchell 44

Palmer Robert 181

Parris Judith H. 41-42

Pate Paul 186

Patterson Kelly D. 240

Patterson Thomas E. 250, 258, 261-263, 267-269, 271-272, 276-281, 287, 299-300

Paul Rand, właśc. Randal H. Paul 177, 240

Paul Ron, właśc. Ronald E. Paul 176, 196, 240-241

Pawlenty Timothy (Tim) J. 241-242

Pence Michael (Mike) R. 160

Perry Rick, właśc. James Richard Perry 176, 240, 288

Peszyński Wojciech 247

Pierce Franklin 33

Pinckney Charles 23

Pious Richard M. 32, 44

Piszek-Nelson Helen 19

Pitney John J., Jr. 18, 110, 121, 174, 177, 185, 191, 246-247, 264, 291

Plissner Martin (Marty) 255, 264, 273

Plouffe David 171, 247

Polk James 33

Polsby Nelson W. 188, 304

Pomper Gerald M. 31, 37, 40, 120, 235, 266

Popkin Samuel L. 143

Porch Scott 257

Potter Trevor 224, 236

Potz Maciej 18, 124

Powell Lynda W. 181

Price David E. 17, 51, 73, 76, 91, 95, 97, 99-100, 102-103, 105, 112-115, 117

Putnam Josh 109, 119-120, 129, 132

Putnam Robert D. 301

Q

Quayle Dan 249

R

Radwan Beata 280

Rae Nicol C. 247

Ragsdale Lyn K. 17, 125, 144

Ranney Austin 49, 94, 99, 136, 141

- Raso Connor N. 162-163
 Rather Dan 290
 Reagan Ronald 16, 116, 152, 166, 170-171, 174, 196, 230, 243, 251, 261, 270, 282, 289
 Redlawsk David P. 194, 202-203
 Reiter Howard L. 17, 57, 66, 91, 93, 105, 118
 Remini Robert V. 28
 Rhine Staci L. 175
 Rice Donna 275
 Rice Tom W. 154
 Risjord Norman K. 25
 Robert Henry M. III 78
 Robertson Pat, właśc. Marion G. Robertson 196, 209
 Robertson Terry A. 286
 Robinson Michael J. 190-191, 258
 Rohde David W. 108-110
 Rollins Edward (Ed) 157, 174
 Romney Mitt 153, 166, 175-176, 185, 196, 204, 209, 213, 237, 240-241, 243-245, 251, 290-291
 Roosevelt Franklin D. 67, 163, 216
 Roosevelt Theodore 41
 Rose Gary L. 36
 Rosenstone Steven J. 147
 Ross Brian 290
 Rossiter Clinton 161
 Rove Karl 234
 Royer Charles T. 18
 Rozell Marek J. 20, 198
 Rubio Marco 158, 162, 177, 196, 209, 240, 249, 264-265
 Runkel David R. 18
 Rusinowa Izabella 56
 Ryan Paul 159-160
S
 Sabato Larry J. 87, 274-275, 299, 303
 Sacher John M. 28
 Sadura Przemysław 301
 Sanders Bernard (Bernie) 111, 158, 198, 204, 209, 211, 217, 236, 238, 240
 Santorum Rick 176-177, 191, 196, 204, 209, 240, 248
 Sartori Giovanni 299
 Scala Dante J. 192, 195
 Schier Steven E. 182, 247
 Schlesinger Arthur M., Jr. 22
 Schlesinger Joseph A. 169, 197
 Schroeder Alan 255
 Schrott Peter R. 282
 Schwarber Ian P. 231
 Schwartz Rhonda 290
 Schweiker Richard 261
 Seklecka Aleksandra 247
 Shafer Byron E. 17, 31, 51, 56-57, 66, 69, 71, 73, 88, 123-124, 216-217, 294
 Shaw Daron R. 152
 Shaw Donald L. 280
 Shea Daniel M. 169, 249
 Sheehan Margaret A. 190-191, 258
 Shribman David M. 256
 Shriver Sargent 176
 Silbey Joel H. 36
 Simon Roger 184
 Sinclair Barbara 160
 Skelley Geoffrey 283, 286
 Skipper John C. 189
 Skowronek Stephen 35
 Smith Andrew E. 187-188, 193, 195-196, 271
 Smith Hedrick 256
 Smith John 223-224
 Smith Steven S. 107, 278
 Snyder James M., Jr. 85
 Sobolewska-Mysłik Katarzyna 299
 Sonmez Felicia 159
 Southwell Priscilla L. 217
 Springer Melanie J. 107
 Squire Peverill 189-190, 267
 Stanley Harold W. 17, 29, 74, 145, 204, 207, 216, 228-229, 301
 Starr Kenneth 275
 Stassen Harold 282
 Steger Wayne P. 250-251
 Steiger William A. 115
 Stephenson Michael T. 283
 Stevenson Adlai E. II 45-46, 282
 Stokes Donald E. 170
 Stonecash Jeffrey M. 168
 Strauss Robert 95
 Streb Matthew J. 239

Sulzberger A. G. 150
Szymanek Jarosław 36, 163, 261
Szymański Sebastian 301

T

Taft Robert 188
Taft William Howard 41
Taylor Maurice 230
Taylor Zachary 29
Teeter Robert 152
Teixeira Ruy 199
Thomas Evan 156
Thompson Charles S. 30
Thompson Frank 196
Todd Lisa A. 49
Tolbert Caroline J. 194, 202-203
Traugott Michael W. 254
Trent Judith S. 236
Trippi Joe 299
Troy Gil 22
Trump Donald J. 157-158, 160, 166, 177, 186,
196, 204, 209, 238-240, 243, 247-252,
262, 264, 288, 295, 299-300
Tsongas Paul E. 209, 263
Tumulty Karen 159
Turek Maciej 18-19, 22-25, 28-29, 45, 48, 75,
152, 156, 160-161, 163, 168, 171, 180,
198, 212, 214, 217-224, 226-227, 235,
237-238, 247, 257, 261, 289-290
Turner Lynn W. 25

U

Udall Morris 176, 267
Unruh Jesse M. 219
Upton Richard 187

V

Van Buren Martin 26-31, 34
Viguerie Richard 233
Vixman Rachel 78

W

Wagner Kevin M. 301
Walker Scott 240
Wallace George C. 48, 54, 243
Warner Benjamin R. 285
Washington George 22
Wattenberg Martin P. 296
Wayne Stephen J. 109-110
Weatherman Donald V. 50, 76
Wekkin Gary D. 147
Weprin Alex 300
White Theodore H. 17, 48, 52-55, 57, 71, 87,
93, 255-258, 293, 297
Wichowsky Amber 154
Wilcox Clyde 181, 231
Wildavsky Aaron 53
Williams Kenneth C. 202
Willkie Wendell 33
Wilson James Q. 53
Wilson Thomas W. 34, 41-42, 44
Winebrenner Hugh 138, 176, 183-186, 192,
195
Winograd Morley 95, 97-103, 207
Witcover Jules 18, 49, 53, 56, 67, 170, 183,
206, 214-215, 217-218, 261, 265-268,
289-290, 296
Wolfinger Raymond E. 147
Wong Janelle S. 35
Woodcock Leonard 89

Y

Yourish Karen 249

Z

Zaller John 260
Zukin Cliff 268, 281, 300
Zwierzchowski Krzysztof 36

W serii *Societas* pod redakcją Bogdana Szlachty ukazały się:

1. Grzybek Dariusz, *Nauka czy ideologia. Biografia intelektualna Adama Krzyżanowskiego*, 2005.
2. Drzonek Maciej, *Między integracją a europeizacją. Kościół katolicki w Polsce wobec Unii Europejskiej w latach 1997-2003*, 2006.
3. Chmieliński Maciej, *Max Stirner. Jednostka, społeczeństwo, państwo*, 2006.
4. Nieć Mateusz, *Rozważania o pojęciu polityki w kręgu kultury attyckiej. Studium z historii polityki i myśli politycznej*, 2006.
5. Sokołów Florian, *Nahum Sokołów. Życie i legenda*, oprac. Andrzej A. Zięba, 2006.
6. Porębski Leszek, *Między przemocą a godnością. Teoria polityczna Harolda D. Laswella*, 2007.
7. Mazur Grzegorz, *Życie polityczne polskiego Lwowa 1918-1939*, 2007.
8. Węc Janusz Józef, *Spór o kształt instytucjonalny Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej 1950-2005. Między ideą ponadnarodowości a współpracą międzyrządową. Analiza politologiczna*, 2006.
9. Karas Marcin, *Integryzm Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X. Historia i doktryna rzymsko-katolickiego ruchu tradycjonalistycznego*, 2008.
10. *Ideas on Tolerance*, red. Guido Naschert, Marcin Rebes, 2009.
11. Gacek Łukasz, *Chińskie elity polityczne w XX wieku*, 2009.
12. Zemanek Bogdan S., *Tajwańska tożsamość narodowa w publicystyce politycznej*, 2009.
13. Lencznarowicz Jan, *Jajta. W kręgu mitów założycielskich polskiej emigracji politycznej 1944-1956*, 2009.
14. Grabowski Andrzej, *Prawnicze pojęcie obowiązywania prawa stanowionego. Krytyka niepozytywistycznej koncepcji prawa*, 2009.
15. Kich-Masłej Olga, *Ukraina w opinii elit Krakowa końca XIX – pierwszej połowy XX wieku*, 2009.
16. Citkowska-Kimla Anna, *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model*, 2010.
17. Mikuli Piotr, *Sądy a parlament w ustrojach Australii, Kanady i Nowej Zelandii (na tle rozwiązań brytyjskich)*, 2010.
18. Kubicki Paweł, *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, 2010.
19. Żurawski Jakub, *Internet jako współczesny środek elektronicznej komunikacji wyborczej i jego zastosowanie w polskich kampaniach parlamentarnych*, 2010.
20. *Polscy eurodeputowani 2004-2009. Uwarunkowania działania i ocena skuteczności*, red. Krzysztof Szczerski, 2010.
21. Bojko Krzysztof, *Stosunki dyplomatyczne Moskwy z Europą Zachodnią w czasach Iwana III*, 2010.
22. *Studia nad wielokulturowością*, red. Dorota Pietrzyk-Reeves, Małgorzata Kułakowska, Elżbieta Żak, 2010.
23. Bartnik Anna, *Emigracja latynoska w USA po II wojnie światowej na przykładzie Portorykańczyków, Meksykanów i Kubańczyków*, 2010.
24. *Transformacje w Ameryce Łacińskiej*, red. Adam Walaszek, Aleksandra Giera, 2011.
25. Praszalowicz Dorota, *Polacy w Berlinie. Strumienie migracyjne i społeczności imigrantów. Przegląd badań*, 2010.
26. Głogowski Aleksander, *Pakistan. Historia i współczesność*, 2011.
27. Brądkiewicz Bartłomiej, *Choroba psychiczna w literaturze i kulturze rosyjskiej*, 2011.

28. Bojenko-Izdebska Ewa, *Przemiany w Niemczech Wschodnich 1989-2010. Polityczne aspekty transformacji*, 2011.
29. Kołodziej Jacek, *Wartości polityczne. Rozpoznanie, rozumienie, komunikowanie*, 2011.
30. *Nacjonalizmy różnych narodów. Perspektywa politologiczno-religioznawcza*, red. Bogumił Grott, Olgierd Grott, 2012.
31. Matyasik Michał, *Realizacja wolności wypowiedzi na podstawie przepisów i praktyki w USA*, 2011.
32. Grzybek Dariusz, *Polityczne konsekwencje idei ekonomicznych w myśli polskiej 1869-1939*, 2012.
33. Woźnica Rafał, *Bułgarska polityka wewnętrzna a proces integracji z Unią Europejską*, 2012.
34. Ślufińska Monika, *Radykałowie francuscy. Koncepcje i działalność polityczna w XX wieku*, 2012.
35. Fyderek Łukasz, *Pretorianie i technokraci w reżimie politycznym Syrii*, 2012.
36. Węc Janusz Józef, *Traktat lizboński. Polityczne aspekty reformy ustrojowej Unii Europejskiej w latach 2007-2009*, 2011.
37. Rudnicka-Kassem Dorota, *John Paul II, Islam and the Middle East. The Pope's Spiritual Leadership in Developing a Dialogical Path for the New History of Christian-Muslim Relations*, 2012.
38. Bujwid-Kurek Ewa, *Serbia w nowej przestrzeni ustrojowej. Dzieje, ustroj, konstytucja*, 2012.
39. Cisek Janusz, *Granice Rzeczypospolitej i konflikt polsko-bolszewicki w świetle amerykańskich raportów dyplomatycznych i wojskowych*, 2012.
40. Gacek Łukasz, *Bezpieczeństwo energetyczne Chin. Aktywność państwowych przedsiębiorstw na rynkach zagranicznych*, 2012.
41. Węc Janusz Józef, *Spór o kształt ustrojowy Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej w latach 1950-2010. Między ideą ponadnarodowości a współpracą międzyrządową. Analiza politologiczna*, 2012.
42. *Międzycywilizacyjny dialog w świecie słowiańskim w XX i XXI wieku. Historia – religia – kultura – polityka*, red. Irena Stawowy-Kawka, 2012.
43. *Ciekawość świata, ludzi, kultury... Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Ryszardowi Kantorowi z okazji czterdziestolecia pracy naukowej*, red. Renata Hołda, Tadeusz Paleczny, 2012.
44. Węc Janusz Józef, *Pierwsza polska prezydencja w Unii Europejskiej. Uwarunkowania – procesy decyzyjne – osiągnięcia i niepowodzenia*, 2012.
45. Zemanek Adina, *Córki Chin i obywatelki świata. Obraz kobiety w chińskich czasopismach o modzie*, 2012.
46. Kamińska Ewa, *Rezeption japanischer Kultur in Deutschland. Zeitgenössische Keramik als Fallstudie*, 2012.
47. Obeidat Hassaym, *Stabilność układu naftowego w warunkach zagrożeń konfliktami w świetle kryzysu w latach siedemdziesiątych XX i na progu XXI wieku*, 2012.
48. Ścigaj Paweł, *Tożsamość narodowa. Zarys problematyki*, 2012.
49. Głogowski Aleksander, *Af-Pak. Znaczenie zachodniego pogranicza pakistańsko-afgańskiego dla bezpieczeństwa regionalnego w latach 1947-2011*, 2012.
50. Miżejewski Maciej, *Ochrona pluralizmu w polityce medialnej Włoch*, 2012.
51. Jakubiak Łukasz, *Referendum jako narzędzie polityki. Francuskie doświadczenia ustrojowe*, 2013.

52. *Skuteczność polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Założone cele i ich realizacja*, red. Krzysztof Szczerski, 2013.
53. *Stosunki państwo-Kościół w Polsce 1944-2010*, red. Rafał Łatka, 2013.
54. Gacek Łukasz, Trojnar Ewa, *Pokojowe negocjacje czy twarda gra? Rozwój stosunków ponad Cieśniną Tajwańską*, 2012.
55. Sondel-Cedarmas Joanna, *Nacjonalizm włoski. Geneza i ewolucja doktryny politycznej (1896-1923)*, 2013.
56. Rudnicka-Kassem Dorota, *From the Richness of Islamic History*, 2013.
57. Fudała Piotr, Fyderek Łukasz, Kurpiewska-Korbut Renata, *Budowanie parlamentaryzmu. Doświadczenia z Afganistanu, Iraku i Kurdystanu irackiego*, 2012.
58. Dardziński Piotr, *Kapitalizm nieobjawiony. Doktryna ładu społecznego, politycznego i ekonomicznego w myśli Wilhelma Röpkego*, 2013.
59. *The Taiwan Issues*, ed. Ewa Trojnar, 2012.
60. Kopyś Tadeusz, *Stosunki polsko-węgierskie w latach 1945-1980*, 2013.
61. Kurpiewska-Korbut Renata, *Społeczność międzynarodowa wobec Kurdów irackich*, 2013.
62. Pietrzyk-Reeves Dorota, *Ład Rzeczypospolitej. Polska myśl polityczna XVI wieku a klasyczna tradycja republikańska*, 2012.
63. Matykiewicz-Włodarska Aleksandra, Marion Gräfin Dönhoff. *Idee i refleksje polityczne*, 2012.
64. Reczyńska Anna, *Braterstwo a bagaż narodowy. Relacje w Kościele katolickim na ziemiach kanadyjskich do I wojny światowej*, 2013.
65. *Współczesne transformacje. Kultura, polityka, gospodarka*, red. Monika Banaś, Joanna Dziadowiec, 2013.
66. Grott Olgierd, *Instytut Badań Spraw Narodowościowych i Komisja Naukowych Badań Ziem Wschodnich w planowaniu polityki II Rzeczypospolitej Polskiej na Kresach Wschodnich*, 2013.
67. *Teoretyczne i praktyczne problemy kultury politycznej. Studia i szkice*, red. Monika Banaś, 2013.
68. *Podejścia badawcze i metodologie w nauce o polityce*, red. Barbara Krauz-Mozer, Paweł Ścigaj, 2013.
69. *Narratives of Ethnic Identity, Migration and Politics. A Multidisciplinary Perspective*, eds. Monika Banaś, Mariusz Dziegłowski, 2013.
70. *Promoting Changes in Times of Transition and Crisis: Reflections on Human Rights Education*, eds. Krzysztof Mazur, Piotr Musiewicz, Bogdan Szlachta, 2013.
71. Bar Joanna, *Po ludobójstwie. Państwo i społeczeństwo w Rwandzie 1994-2012*, 2013.
72. *Włochy wielokulturowe. Regionalizmy, mniejszości, migracje*, red. Karolina Golemo, 2013.
73. *Stany Zjednoczone wczoraj i dziś. Wybrane zagadnienia społeczno-polityczne*, red. Agnieszka Małek, Paulina Napierała, 2013.
74. Plichta Paweł, *Estera w kulturach. Rzecz o biblijnych toposach*, 2014.
75. Czekalska Renata, *Wartości autoteliczne w kulturze symbolicznej na przykładzie indyjsko-polskich spotkań literackich*, 2014.
76. Włodarski Bartosz, *Szkoła Nauk Politycznych UJ 1920-1949*, 2014.
77. Abassy Małgorzata, *Russian Mason on the Paths of His Native Culture. A Case Study of Nicolas Novikov*, 2014.
78. Bajor Piotr, *Partnerstwo czy członkostwo? Polityka euroatlantycka Ukrainy po 1991 r.*, 2014.

79. Gabryś Marcin, Kijewska-Trembecka Marta, Rybkowski Radosław, Soroka Tomasz, *Kanada na przełomie XX i XXI wieku. Polityka, społeczeństwo, edukacja*, red. Marta Kijewska-Trembecka, 2014.
80. Trojnar Ewa, *Tajwan. Dylematy rozwoju*, 2015.
81. Głogowski Aleksander, *Policja Państwowa i inne instytucje bezpieczeństwa na Wileńszczyźnie w latach 1918-1939*, 2015.
82. Krzyżanowska-Skowronek Iwona, *Teorie zmiany na przykładzie włoskiej polityki wschodniej*, 2015.
83. Rysiewicz Mikołaj, *Monarchia – lud – religia. Monarchizm konserwatywnych środowisk politycznych Wielkiej Emigracji w latach 1831-1848*, 2015.
84. Szymkowska-Bartyzel Jolanta, *Nasza Ameryka wyobrażona. Polskie spotkania z amerykańską kulturą popularną po roku 1918*, 2015.
85. Napierała Paulina, *In God We Trust. Religia w sferze politycznej USA*, 2015.
86. Paluszkiewicz-Misiaczek Magdalena, *Szacunek i wsparcie. Kanadyjski system opieki nad weteranami*, 2015.
87. *Детерминанты и перспективы политики европейской интеграции Республики Молдова*, под научной редакцией Петра Байора, 2015.
88. *Eastern Chessboard. Geopolitical Determinants and Challenges in Eastern Europe and the South Caucasus*, ed. Piotr Bajor, Kamila Schöll-Mazurek, 2015.
89. Mazur Wojciech, *Pod wiatr. Francja i lotnictwo wojskowe II Rzeczypospolitej (1921-1938)*, 2015.
90. Węc Janusz Józef, *Traktat lizboński. Polityczne aspekty reformy ustrojowej Unii Europejskiej w latach 2007-2015*, 2016.
91. Fyderek Łukasz, *Autorytarne systemy polityczne świata arabskiego. Adaptacja i inercja w przededniu Arabskiej Wiosny*, 2015.
92. Kwieciński Rafał, *Zjednoczenie Chin? Proces reintegracji Wielkich Chin na przełomie XX i XXI w.*, 2016.
93. Grabowski Marcin, *Rywalizacja czy integracja? Procesy i organizacje integracyjne w regionie Azji i Pacyfiku na przełomie XX i XXI wieku*, 2015.
94. Laidler Paweł, Turek Maciej, *Cena demokracji. Finansowanie federalnych kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, 2016.
95. Bajor Piotr, *Contemporary Azerbaijan in Social and Political Dimension*, 2016.
96. Balwierz Ida, *Czasopismo „Apollo”. Jego miejsce i rola w odrodzeniu poezji i kultury arabskiej*, 2016.
97. Bajor Piotr, *Kierunek Zachód. Polityka integracji europejskiej Ukrainy po 1991 r.*, 2016.
98. *Polska i Rumunia w Europie Środkowej w XX i XXI wieku. Studia, materiały i eseje poświęcone pamięci prof. dra hab. Wojciecha Rojka. Polonia și România în Europa Centrală în secolele XX și XXI. Studii, materiale și eseuri dedicate în memoriam prof. univ. dr. Wojciech Rojek*, red. Agnieszka Kastory, Henryk Walczak, 2017.
99. Mazur Wojciech, *Lot ku burzy. Polska w przygotowaniach Zachodu do wojny powietrznej marzec-sierpień 1939 roku*, 2017.
100. Gabryś Marcin, Soroka Tomasz, *Canada as a Selective Power. Canada's Role and International Position after 1989*, 2017.
101. Głuszek Alicja, *Współpraca amerykańsko-meksykańska w zwalczaniu handlu ludźmi na przełomie xx i xxi wieku*, 2017.
102. Paleczny Tadeusz, *Relacje międzykulturowe w dobie kryzysu ideologii i polityki wielokulturowości*, 2017.

103. Czubik Agnieszka, Dziwisz Dominika, Szczepankiewicz-Rudzka Ewa, Tarnawski Marcin, *Nowe wyzwania dla ochrony praw człowieka*, 2017.
104. Gabryś Marcin, *Przewodnik po konstytucji Kanady. Część pierwsza. Akt Konstytucyjny z 1867 roku*, 2016.
105. Porębski Leszek, *Technika w perspektywie społecznej*, 2017.
106. Gabryś Marcin, *Przewodnik po konstytucji Kanady. Część druga. Akt Konstytucyjny z 1982 roku*, 2017.
107. Dulak Michał, *Demokratyczna legitymizacja polskiej polityki europejskiej. Analiza systemowa*, 2017.

Książka stanowi analizę przebiegu i konsekwencji reform procesu wyłaniania nominatów na urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych, zapoczątkowanych na przełomie lat 60. i 70. XX wieku przez Partię Demokratyczną. W ich rezultacie dominującym sposobem wyłaniania kandydatów do prezydentury stały się prawybory. Co więcej, ustanowione przez Komisję McGoverna-Frasera reguły sprawiły, że podmiotem mającym największy wpływ na to, kto uzyska status nominata, stali się wyborcy, choć przez dekady była to swoista prerogatywa liderów partyjnych. Monografia krok po kroku rozważa wszystkie te działania, demonstrując, iż modyfikacja reguł zmieniła sposób w jaki pretendenci rywalizują o prezydencką nominację. W okresie po reformach w mniejszych stopniu zabiegają bowiem o poparcie liderów, koncentrując się na budowie sztabów wyborczych, zbieraniu pieniędzy na prowadzenie kampanii wyborczej oraz próbując dotrzeć, za pomocą mediów lub osobistej agitacji, do jak największej grupy obywateli, by zdobyć ich głosy. Mniejsze znaczenie partii, a zwiększony nacisk na kampanie medialne w kampaniach prenominacyjnych sprawia, że reformy partyjne doprowadziły nie tylko do transformacji procesu nominacji prezydenckich, ale także całego amerykańskiego systemu politycznego i tego, jak polityka w USA funkcjonuje na co dzień.



Dr Maciej Turek jest politologiem i amerykanistą, adiunktem w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zainteresowania badawcze dotyczą systemu politycznego i wyborczego USA. Był stypendystą The Copernicus Society of America, Fundacji Kościuszkowskiej oraz dwukrotnie JFK Institute for North American Studies przy Freie Universität w Berlinie. Jest autorem monografii *Urząd Wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Analiza politologiczna* (Kraków 2014), wraz z Pawłem Laidlerem wydał też monografię *Cena demokracji. Finansowanie federalnych kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych Ameryki* (Kraków 2016) oraz zbiór *Basic Documents in U.S. Federal Campaign Finance Law* (Kraków 2015), będący analizą najważniejszych aktów prawnych, głównie ustaw i orzeczeń sądowych, regulujących kwestie finansowania kampanii wyborczych w Stanach Zjednoczonych.



<https://akademicka.pl>

